

**S. J. B. LEMOYNE**

**MEMORIE BIOGRAFICHE  
DI DON  
GIOVANNI BOSCO**

**TOM VII  
1862 - 1864**

**TŁUMACZ KS. CZESŁAW PIECZEŃCZYK**

*Ur. 15. 01. 1912 w Kuźnicy Białostockiej. Nowicjat 1928/1929 w Czerwińsku,  
święcenia kapłańskie 17. 02. 1940 w Krakowie. Zm. 10. 08. 1993 w Otwocku, w 81  
roku życia, 64 ślubów zakonnych i 53 kapłaństwa.*

**POGRZEBIENIE 1967**

## Słowo wstępne

W roku 2009 Zgromadzenie Salezjańskie obchodziło 150 – lecie swego istnienia, a obecnie przygotowuje się do kolejnej ważnej rocznicy: w roku 2015 minie 200 lat od narodzin św. Jana Bosko. Ojciec i Nauczyciel Młodzieży jest żywy i wyraźnie widoczny w dziełach salezjańskich na całym świecie. Odczuwamy jednak potrzebę odkrywania na nowo naszego Ojca poprzez osobiste i wspólnotowe studium przekazów o Jego życiu. Najbardziej obszernym opracowaniem biografii ks. Bosko jest *Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco* autorstwa ks. Giovanni B. Lemoyne i innych. Dzieło zostało przetłumaczone z oryginału przez salezjanina śp. ks. Czesława Pieczeńczyka i udostępnione w nielicznych egzemplarzach oprawionego maszynopisu. Winni jesteśmy ks. Pieczeńczykowi wdzięczność za wieloletnią zmuśną i pokorną pracę nad tłumaczeniem. Proszę jednak spróbować wypożyczyć to dzieło do osobistej lektury – niewykonalne wręcz zamierzenie, chyba, że jest się nowicjuszem lub studentem w seminarium salezjańskim. W tej sytuacji należy oddać honor ks. Stanisławowi Łobodźcowi, dyrektorowi Domu p.w. św. Jana Bosko w Lubinie i Ks. Stanisławowi Gorczakowskiemu, którzy zainicjowali przepisanie całego dzieła i umieszczenie go również na nośniku elektronicznym. Jest to dla Rodziny Salezjańskiej w Polsce wydarzenie doniosłe na drodze wyznaczonej przez Kapitułę Generalną 26: **powrócić do Księdza Bosko**. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim, którzy zaangażowali się w umożliwienie szerokiego dostępu do Pamiętników Biograficznych, a ich czytelnikom życzę głębokiego spotkania ze św. Jana Bosko.

Ks. Alfred F. Leja - Inspektor

Twardogóra, dnia 19 czerwca 2010 roku

## ROZDZIAŁ I

Rok 1862; Choroba i wyzdrowienie Księdza Bosko; Upominek noworoczny Madonny dla chłopców; Dziwny rejestr; Zawiedziona ciekawość; Wręczenie upominków i ich skutek; Treść niektórych; Dwa świadectwa.

Gloria filiorum patres eorum: Naszą chlubą pozostanie na zawsze święty Jan Bosko! Pamiętny będzie ów dzień 24 lipca 1907 r., w którym Kościół nieomylnym swym wyrokiem przyznał Księdzu Bosko tytuł Sługi Bożego! Zaiste, był to sługa dobry i wierny, który potrafił kupczyć talentami mu powierzonymi. Jego myśli, słowa i czyny były wprost jednoznaczne z zamiarami Bożymi, o których napisano w Psalmach: *Misericordiam et veritatem diligit Deus*. Istotnie, wszystkie dzieła Księdza Bosko były nacechowane miłosierdziem i sprawiedliwością, nie oczekując poklasku i nagrody od świata, lecz od samego Boga. „Gdybym chciał się podobać ludziom, pisze św. Paweł do Galatów, nie byłbym sługą Chrystusowym”. Takie zalecenie dawał wielokrotnie swym synom duchowym Ksiądz Bosko słowami Tobiasza: „Służcie Panu w prawdzie, a starajcie się, żebyście czynili, co mu się podoba”.

Po tym wstępie spróbujemy opisać, jak te prawdy jaśniały w życiu Sługi Bożego; podkreślimy, w jaki sposób Pan Bóg, który miłuje prawdę, ujawnił w nim nieznanne i ukryte tajemnice swej mądrości.

Pod koniec tomu szóstego *Memorie* wspomnieliśmy, że Ksiądz Bosko po świętach Bożego Narodzenia dostał na twarzy różę i zmuszony był na parę dni położyć się do łóżka, wstał jednak pod wieczór 31 grudnia i wbrew życzeniom Współbraci lękających się nawrotu choroby zszedł na słówko wieczorne, by pozdrowić swych ukochanych chłopców i dać im pewne wskazówki na rok 1862 w formie stronny, wiązanki, ogólnej dla wszystkich. Równocześnie zapowiedział, że nazajutrz poda każdemu z osobna specjalny upominek noworoczny, naprawdę niezwykły i cudowny. Nadszedł Nowy Rok 1862. Zdarzenia, jakie zaszły począwszy od 1 stycznia 1862 r., będziemy czerpali z zapisków księdza Ruffino i księdza Bonettiego, zgodnych zresztą całkowicie ze sobą.

Na głos dzwonka na wstanie, względnie na Anioł Pański, Ksiądz Bosko otrzymał rozkaz (sam to przyznał nie mówiąc, od kogo), by poszedł natychmiast do kościoła odprawić Mszę św. Tak też zresztą uczynił. Potem przyszedł do refektarza na śniadanie i pewny wyzdrowienia odsunął podane mu lekarstwa i kazał odprawić lekarza.

Trudno opisać, jak zaintrygowana była młodzież oczekując spełnienia obietnicy Księdza Bosko. W podnieceniu ogólnym przeszła noc Sylwestrowa i dzień następny! Niecierpliwie oczekiwano, co powie Ksiądz Bosko na słówku wieczornym. Oto jego słowa:

Upominek gwiazdkowy, który wam podam, nie pochodzi ode mnie. Cóż byście powiedzieli, gdyby tak sama Madonna podała wam go osobiście, każdemu z osobna? Gdyby tak do każdego z was przemówiła, względnie raczyła wręczyć bilecik z odpowiednią wskazówką lub życzeniem pod waszym adresem? Otóż tak właśnie rzecz się ma, jak wam teraz mówię: Madonna przysłała wam upominek noworoczny!

Lecz najpierw chcę zrobić pewne zastrzeżenie. Po pierwsze, nie należy tego rozgłaszać poza domem, gdyż mogłoby to mnie narazić na kompromitację; po drugie, można w to wierzyć lub nie; jeśli kto nie przywiązuje do tego wagi, niech podrze bilecik i na tym koniec. Lecz nie należy krytykować ani pozwalać sobie na drwiny.

Widzę, że niejeden chciałby spytać: Jak to? Czy Madonna osobiście rozmawiała z Księdzem Bosko? Czy jest on może jej sekretarzem? Odpowiadam: Nie mam nic więcej ponad to do powiedzenia. Bileciki sam napisałem, lecz, w jaki sposób to się stało, nie umiałbym odpowiedzieć. Niech się też nikt nie trudzi, by mnie pytać o wyjaśnienia, gdyż znalazłbym się w kłopotcie. Niech każdemu wystarczy wiedzieć, że bileciki pochodzą od Madonny. Doprawdy rzecz to szczególna! Od wielu lat prosiłem o tę łaskę, a teraz ją otrzymałem. Może, więc każdy uważać to za wskazówkę pochodzącą od Najświętszej Panny. Możecie, zatem przyjść do mego pokoju odebrać własny bilecik. Polecam się, by każdy przeczytał swój własny; można go również zakomunikować koledze, można i podrzeć po przeczytaniu, jak kto uważa; zawsze jednak wystrzegać się lekkomyślnych kpinek.

W każdym bądź razie zalecam przechować go starannie, gdyż nie mam z niego kopii.

Zapewniam was, że nawet sam nie wiem, co jest napisane na poszczególnych bilecikach. Pisałem je na zeszytach: obok treści znajdowało się nazwisko każdego chłopca. Po odcięciu odnośnej kartki pozostały same nazwiska tak, że po zniszczeniu lub puszczeniu w niepamięć owych bilecików nie pozostałoby po nich śladu. Ponieważ sprawa jest dość długa, tego wieczoru mogą przyjść do mnie księża, klerycy a nawet studenci licealiści. Dobranoc.

Klerycy, księża, koadiutorzy towarzyszyli Księdzu Bosko do jego pokoju i otrzymali tego wieczoru drogocenne upominki. Ksiądz Bonetti otrzymawszy swoją kartkę przeczytał: „Powiększaj liczbę mych synów”. Natychmiast wpisał te słowa do swej Cronaca dodając: „Ty zaś najdroższa Matko, która mi przysłałaś tak drogie polecenie, daj mi środki do jego wykonania i spraw, bym przyczynił się istotnie do pomnożenia twego zastępu, z tym, że sam będę z tej liczby”. Luty, 1862 r.

Spytajmy jednak, co właściwie się działo owej pamiętnej nocy? Co doprawdy widział Ksiądz Bosko?

Zeszyt, o którym mowa, zachował się w naszym archiwum. Jest to stary podniszczony rejestr dużego formatu, służący Księdzu Bosko za notatnik do przygodnych zapisków. Na pierwszym miejscu widnieją uiszczone pensje wychowanków, wykazy uregulowanych rachunków płaconych wierzycielom w latach 1853, 1854 i 1855; prócz tego czyta się stopnie wychowanków za naukę rzemiosła oraz z ich zachowania się w poszczególnych latach i podane powody, dla jakich niektórzy musieli zakład opuścić. Znajdujemy również spisy wychowanków z lat 1853-1858, brak zaś całkowity tych danych z lat 1859-1862.

Badając treść niniejszego rejestru można odtworzyć w pewnej mierze sam fakt, czego nie można było wydobyć z ust Księdza Bosko. Siedział on przy biurku około północy, gdy otrzymał objawienie, czy wręcz nakaz zajrzenia do owego rejestru, który miał pod ręką. I tak zanotował pod dyktatem, currenti calami, pewne uwagi obok nazwisk chłopców i osób przebywających w domu, lecz bez porządku alfabetycznego. I tak raz po raz wpisywał przy nazwisku upominek noworoczny, który mu został podany; wszystko zaś w jednym ciągu. W taki sposób kolumny notatek zajęły ponad dwieście stron pismem zwartym, czasem w odstępach wykorzystując wolne miejsce. Znalazło się w taki sposób 573 sentencji, względnie wskazówek, jak kto chce, dotyczących rzeczy zaleconych do praktykowania lub unikania, precyzyjnych,

zróżnicowanych stosownie do potrzeb indywidualnych; zachęty dla dobrych, nagany dla złych lub niedbałych.

Trud to nie mały, rzecz można nie na jedną noc, obmyślić i napisać tyle wskazówek dla każdego z osobna. Rzecz jasna, o ile własnoręcznie pisał, ktoś inny musiał mu dyktować. Istotnie, pewne upominki, jak zobaczymy, zawierały tak osobiste sekrety, że dawały wiele do myślenia tym, co je otrzymali.

Ale oto, dziwny przypadek zdarzył się w owych dniach. Od zapowiedzi Księdza Bosko, że ma do zakomunikowania chłopcom cudowny upominek od Madonny, upłynęło parę dni. Otóż kilku urwisów (z relacji samego Księdza Bosko) umyśliło sobie dostać się do pokoju Przełożonego pod jego nieobecność, by spenetrować ów zeszyt, czy nie ma tam czegoś obciążającego pod ich adresem, a przynajmniej przeczytać upominki, nim zostaną rozdane chłopcom. Powodowali się złośliwością, ciekawością, może też chęcią nabierania swych kolegów, poznawszy ich sekrety. Zdołali dostać do rąk ów zeszyt, wertowali kartki, lecz ku swemu zdziwieniu oglądali czyste strony; dlatego położyli ów zeszyt na miejsce i odeszli z niczym. Później nieco opowiadał Ksiądz Bosko, w jaki sposób ci dwaj ciekawscy zostali ukarani przez Boga. Parę lat później ksiądz Berto słyszał potwierdzenie tej rzeczy z ust Księdza Bosko.

Tymczasem chłopcy z wielkim podnieceniem oblegali pokój Księdza Bosko pragnąc otrzymać swój bilecik.

Można sobie wyobrazić, jakie poruszenie a zarazem korzyść duchową wywołało to wśród młodzieży w Oratorium. Widziano wychowanków rozradowanych, innych zamyślonych, bądź płaczących tego i owego na osobności. Ten i ów dzielił się swym sekretem z zaufanym towarzyszem, lecz na ogół każdy trzymał swój sekret dla siebie.

Kleryk Ruffino Dominik zadał sobie trud zebrania większej ilości owych kartek, przepisał je, by przekazać je pamięci: zaledwie 48 zgodziło się na jego prośby. Innych 525, z nielicznymi wyjątkami, o których niżej, nie proszono wcale, względnie zachowali dla siebie swą tajemnicę; zapewne w ich liczbie musiały się znajdować pewne charakterystyczne wiązanki, jasne przenikliwe, rzutujące na przyszłość, odsłaniające tajniki sumienia. Oblężone konfesjonały nazajutrz, to pierwszy bezpośredni efekt upominku.

A oto treść niektórych upominków przechowanych. Ze zrozumiałych względów nazwiska zostały opuszczone lub zastąpione kreskami.

Ks. Alassonatti – Cierpliwością i odwagą powiększysz liczbę mych synów.

Ks. Rua – Uciekaj się do mnie z ufnością w potrzebach twej duszy.

Ks. Durando – Świat zamierza wystąpić z atakiem na ciebie.

Ks. Provera – Łagodnością pozyskasz mi wielu synów.

Ks. Dassano – Świat chce zbrukać twe serce ziemią

Ks. Costamagna – Naśladuj cnotliwych w działaniu.

Ks. Perino – Połóż ufność we mnie, która jestem twoją Matką.

Ks. Pelazza – Poszukaj sobie prawdziwego przyjaciela, a gdy go znajdziesz, słuchaj go we wszystkim, co ci doradza.

Ks. Cottino – Dlaczego tak rzadko do mnie się uciekasz?

Ks. Ruffino – Praktykuj sam i ucz innych cnoty pokory.

Ks. Boggero – Staraj się, by twe rozmowy były naprawdę święte.

Ks. Pellegrini – Cierpliwości, cierpliwości! Trzeba ją jednak połączyć z miłością i gorliwością.

Ks. Parigi – Mężnie wytrwaj w dobrym: pokładaj większą ufność we mnie niż w pomocy ludzi.

Ks. Momo – Praktykuj pokorę a będziesz miły dla mnie i mego Syna.

Chiapale – Nie wiesz jeszcze, co znaczy posłuszeństwo.

Buratto – Zastanów się nad sobą i uciekaj się do mnie o pomoc.

Perucatti – Pomyśl, że ciernie w życiu zamienią się w róże po śmierci.

Chiariglione – We wszystkim, co czynisz, pomyśl, że to zmierza do chwały Bożej.

Arcostanzo – Nie idzie się do raju wśród rozkoszy.

Galetti – Dlaczego nie słuchasz tego, który chce cię uszczęśliwić?

Mona – Więcej czynów a mniej słów.

Quattrocolo – Masz niektórych niebezpiecznych doradców, ufaj więcej we mnie niż w nich.

Damiasso I – Możesz a nie czynisz; wyzbądź się oziębłości.

Damiasso II – Jeśli nie będziesz często zwracał się do mnie, pracujesz na darmo dla duszy i ciała.

Capello – Uważaj, byś się nie oglądał wstecz, módl się lepiej.

Galliano Mateusz – Pracuj więcej dla nieba, a postąpisz w nauce.

Rebuffo – Jeśli pokładasz nadzieję w samym sobie, wszystko niweczysz. Pokładaj większą ufność we mnie i miej zaufanie do tego który cię prowadzi.

Baietto – Dlaczego tak obawiasz się trudu? Czy nie będzie ci hojnie wynagrodzony? Ufaj więcej mnie.

Perazza ( ekst) – Pracujesz na próżno dla ciała i duszy, jeśli nie postarasz się o dobrego doradcę.

Macocco – Zbliżaj się często do Stołu Anielskiego i nabywaj królowę cnót.

Moselli – Jeśli czynisz, co możesz, ja ci dopomogę; lecz módl się goręcej.

Protti – Niebo nie jest dla leniwców, dlaczego trwonisz tak wiele czasu?

Ansaldi – Odwagi! Posilaj się często Chlebem mocnych i uciekaj się często do mnie.

Panetti – Dlaczego tak rzadko przychodzisz do mnie?

Peire – Bądź bardziej obowiązkowy i oddawaj się chętnie modlitwie.

Demagistris Ignacy – Nie zajmujesz należycie czasu; traci się cnota; a co z duszą?

Ghella – Jeśli nie potrafisz celować w nauce, to możesz za to wybijać się w pobożności.

C.C.C. – Nie trać pięknej cnoty. Świat usiłuje napęłnić twe serce ziemią. Ucz się i nabywaj miłości i pokory. Dopóki serce twe napęłnia ziemia, nie wejdzie doń prawdziwa miłość Boża. Bacz byś nie wracał się wstecz, posłuchaj przyjaciela twej duszy. Twoje postępowanie jest mi cierniem w sercu. Jesteś niewolnikiem szatana; masz jednak jeszcze czas. Jesteś jeszcze mały, lecz twoja złośliwość jest wielka; popraw się, czym prędzej. Czystość, miłość, zaufanie do przełożonych. Och, gdybyś wiedział, jak wielka nagroda jest przygotowana za królowę cnót!?! Odwagi!

Do powyższych upominków dodajemy jeszcze cztery, przesłane nam niedawno do archiwum:

Anglois – Zdwój gorliwość; uciekaj się często do mnie i idź śmiało naprzód!

Garino – Pamiętaj o mnie, twej Matce.

B. – Nie miej pretensji zostać świętym za jednym zamachem.

S. – Trzeba każdy dzień zrobić krok do nieba.



Przez dłuższy czas trwał ten natłok chłopców do pokoju Księdza Bosko po odbiór wiązanki noworocznej. Niektórzy jednak nie mieli ochoty lub ociągali się z jej odbiorem. Na widok zmiany zachodzącej u kolegów, przekonując się, że to może nie są żarty, bojaźliwi zaś nie chcąc zabrać się do gorliwej służby Bogu; inni decydowali się pod wpływem wyrzutów sumienia; pozostałych kilku wołało jednak nie zgłaszać się w obawie, by nie dowiedzieli się jakiej twardej prawdy. Niektórzy byli wezwani przez Księdza Bosko i po pewnym wahaniu poszli po upominek, lecz trzynastu nie zjawiono się. Pozostały ich kartki w owym rejestrze wraz z nazwiskami. Przytaczamy je poniżej anonimowo:

- Mógłbyś uczynić więcej dobrego dla swej duszy.
- Lenistwo i oziębłość w pobożności nie podoba mi się; popraw się.
- Uciekaj się częściej do mnie; walcz a ja ci dopomogę zwyciężyć.
- Masz robaka, który gryzie twą duszę i ciało: biada, jeśli go nie zniszczysz.
- Wybierz sobie lepszych kolegów; unikaj lenistwa, módl się gorliwiej.
- Staraj się lepszym zachowaniem wymazać dawne plamy: czemu zwlekasz

z tym?

, Kochasz lenistwo i próżnowanie, pobłażasz obżarstwu, nie podobasz się przez to mnie i memu Boskiemu Synowi. Biada, jeśli się nie poprawisz.

- Twoja opieszałość udaremnia twe zrywy; unikaj próżnowania, módl się i pracuj.

- Uczęszczaj do św. Sakramentów; módl się gorliwiej, bądź posłuszny.
- Załatwiał pilniej sprawy sumienia, zajmuj lepiej czas, módl się gorliwiej.
- Lenistwo i obżarstwo każą obawiać się o ciebie: popraw się, módl się lepiej.
- Zbyt wiele myślisz o ciele swym, a niewiele o duszy; śmierć zbliża się,

przygotuj się na nią.

- Myśl więcej o sprawach wiecznych; bądź stateczny w pobożności; dlaczego tak mało uciekasz się do mnie?

Tego rodzaju upominki – pisze ksiądz Dalmazzo – świadczyły, jak wielki dar przenikania tajników sumień posiadał Ksiądz Bosko, skoro znał słabości każdego chłopca, jak sam osobiście mogłem tego doświadczyć. Pewnemu wychowankowi mojemu koledze z retoryki wręczył bilecik zawierający następujące słowa: „Z ideami

rewolucyjnymi nie idzie się do nieba. Była to prorocza przepowiednia. Bo gdy skończył gimnazjum w Oratorium, zdobył dyplom inżyniera i osiedlił się w Szwajcarii, wnet dzięki poparciu sekt otrzymał stanowisko dyrektora kolegium kantonalnego. Później wybił się na czoło najbardziej zagorzałych rewolucjonistów i dzięki porywającej wymowie zasłynął jako demagog w publicznych wystąpieniach. Zmarł młodo w otoczeniu aktywistów partyjnych, bez Sakramentów św.

Ksiądz Ruffino Dominik opowiada inny fakt: Przybył do Oratorium z końcem roku poprzedniego pewien młodzieniec 22-letni jako czeladnik stolarski. Podobnie jak inni otrzymał on swą karteczkę, której treści nie zdołałem wysondować. Gdy dostał do rąk ów bilecik, oświadczył ze złością wobec kolegów, że zanieś go proboszczowi, by się przekonał, jak niesłuszna spotkała go nagana. Chełpił się, że chodzi często do spowiedzi i dopełnia obowiązków dobrego chrześcijanina. Pozostaje mu więc pożegnać się z Oratorium. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tej sytuacji kazał mu powiedzieć, by przyniósł zaświadczenie od proboszcza o swym zachowaniu się w parafii.

Chodziłem do spowiedzi wielkanocnej niekoniecznie do proboszcza, złościł się. A Ksiądz Bosko polecił mi powiedzieć: Niech tylko przyniesie sam bilet wielkanocny.

Co? Oburzył się. Ja zawsze chodziłem do spowiedzi wielkanocnej. Odszedł mrużąc złorzeczenia. Po upływie jakiegoś czasu wrócił do Księdza Bosko z miną skruszoną:

No cóż, mój drogi? – zagadnął Święty mile.

Ojcze! Widzę, że Ksiądz ma rację; obecnie pragnąłbym uregulować wszystko z nim osobiście.

## ROZDZIAŁ II

Kierownik duchowy synów ludu; Praca charytatywna w Oratoriach salezjańskich: Doroczne sprawozdanie z Dzieła Konferencji św. Wincentego a Paulo.

Święty zatroskany o dobro duchowe swych wychowanków gorliwie krzewił w ich duszach nabożeństwo do Królowej Niebios, której pomoc i opieka zapewniały tak pocieszające wyniki jego zabiegów. Życie religijne w Oratoriach w mieście zasilają stowarzyszenia religijne pulsujące wśród młodzieży. Mając skądinąd zapewnioną pomoc księży, kleryków i osób świeckich, sam podejmował wielki trud w konfesjonale spowiadając garnącą się do niego młodzież.

Zwłaszcza młodzież czeladnicza i dorośli garnęli się do niego z zaufaniem, gdyż traktował ich z wielką dobrocią; z namaszczeniem mówił im o Bogu, o jego miłosierdziu, o życiu wiecznym; posiadał niewyczerpany zasób kapłańskich pouczeń umiejętnie podając każdemu penitentowi odrębne upomnienia, ożywiał w ich duszach optymizm i pragnienie lepszego życia.

Pisze ksiądz Jan Turchi: Słyszałem od pewnego młodzieńca, byłego oratorianina z Valdocco, który czekał na swą kolejkę przy konfesjonale Księdza Bosko, co następuje: W kościele panował półmrok, gdy Święty skończywszy spowiedź rzucił swemu penitentowi: Czy masz zapałki? Owszem, odpowiedział, szukając w kieszeniach. Lecz Święty dodaje z uśmiechem: Ebbene, zapal nieco światła miłości Bożej w twym sercu!

Z powodów poprzednio wyłuszczonej istniały nadal przy Oratoriach Konferencje św. Wincentego a Paulo. Spora liczba członków z delegatami z miasta odbywała swe posiedzenia zazwyczaj pod przewodnictwem Księdza Bosko, zdając sprawę z dorocznej działalności. Niestety, protokoły z tych posiedzeń zaginęły. Zachował się protokół z posiedzenia, na którym przewodniczył ksiądz Rua dyrektor Oratorium św. Anioła Stróża. (Nie będziemy go przytaczali w całości. Wystarczy nadmienić, że liczba efektywnych członków wynosiła 10 i 20 podopiecznych. Kasa niewielka, z różnych zebrań i kwest zdołano zebrać 41,80 lir, które wydano na

nagrody w formie odzieży. Stowarzyszeni wyróżniali się gorliwością w uczęszczaniu na praktyki religijne, odmawianiu pacierza, przeciwdziałaniu złej prasie....)

Z powziętych rezolucji podkreślono obowiązek członków asystowania młodzieży w kościele. Wobec tego, że odkryto wśród niektórych chłopców brak wykształcenia religijnego, postanowiono roztoczyć opiekę nad nimi porozumiewając się z ich pracodawcami. Wpływano też na rodziców, by rozbudzić w nich gorliwość o dusze własnych dzieci.

Przytacza się wypadek gorliwości pewnego zelatora. Pragnąc spędzić wolny czas w Oratorium, udał się on do kaplicy, by się pomodlić. Spostrzegł w pewnej chwili przy ołtarzyku Madonny unoszący się dym z tłących się opon, które zajęły się od lampek. Szybko zainterweniował, gasząc ogień, który byłby wyrządził wielkie szkody. Naprawa ołtarzyka pociągnęła znaczny wydatek, który zaciążył nad skromnymi finansami Oratorium. Odwołano się do ofiarności wiernych. Pewna pani zgłosiła się do dyrektora ofiarując swe oszczędności w kwocie jednego skuda. Poczowała się do wdzięczności za pomoc i opiekę nad jej synem przez członków Konferencji. Ze składek sprawiono nową piękną statuetkę Niepokalanej.

Protokół nosi podpis księdza Michała Ruy dyrektora Oratorium.

## ROZDZIAŁ III

Audience w Oratorium; Roztropność w załatwianiu spraw; Sposób traktowania ludzi: wrogów, przyjaciół, dobrodziejów, gości; Wobec obrazy Bożej.

Kontynuując Memorie Biografiche Sługi Bożego, budzi się podziw na widok jego niewyczerpanej aktywności intelektualnej i fizycznej. Była już mowa na temat jego cnót, zabiegów, miłości bliźniego, okazywanej w niekończących się audiencjach. Obecnie dodamy pewne szczegóły. Otóż te fatygi ciągnęły się bez przerwy począwszy od roku 1846 i wciąż wzrastały tak, że od 1857 r. mógł on wychodzić z domu zaledwie o godzinie 10 lub 11. Od roku 1860 zmuszony był przyjmować gości od rana aż do godziny pierwszej po południu. Zwyczaj ten zachował aż do ostatniej choroby.

Po śmierci księdza Cafasso jako spadkobierca jego ducha, stał się ośrodkiem łączności i solidarności arystokracji turyńskiej i piemonckiej. Rzec można, że cokolwiek było wartościowego wśród społeczeństwa, bezwiednie jednoczyło się wokół osoby Księdza Bosko. On zaś jako naturalny ich przywódca poddawał inicjatywę i zagrzewał do prowadzenia dzieł charytatywnych.

Monsignor Cagliari Będąc wykładowcą wszystkich zeznaje: W czasie mego długiego pobytu w Oratorium widziałem nieustanny napływ różnych osobistości składających wizyty Księdzu Bosko. Proszono go o modlitwy, o błogosławieństwo, zasięgano porady w sprawach wychowawczych, proszono o interwencję, przedkładano projekty, zwierzano się z kłopotów, składano ofiary na jego dzieła. Wielu przychodziło tylko po to, by go ujrzeć i zamienić parę słów.

A nie był to tylko szary ludek, lecz urzędnicy, władze państwowe, nawet na najwyższym szczeblu, uczeni, duchowni, rektorowie seminariów, biskupi, kardynałowie z Włoch i z za granicy, książęta, plebejusze, bogaci i ubodzy, przyjaciele i obcy, uczeni i prostaczkowie, dobrzy i źli: wszyscy szukali u niego rady i pociechy. Również wielu alumnów Konwiktów św. Franciszka z Asyżu po ukończeniu kursu teologii moralnej spieszyło do Księdza Bosko przed udaniem się na wyznaczone placówki po błogosławieństwo.

Przełożeni zakonni, siostry różnych zgromadzeń przybywali do niego po rady i wskazówki. Między innymi ksiądz Jakub Bosko, jego kolega z seminarium, 30-letni kierownik duchowny Sióstr Józefinek, wielce ceniony w diecezji kapłan považał go bardzo z powodu świętości. Wielokroć słyszano go odpowiadającego Siostróm, które przychodziły z prośbą o radę w sprawach duchownych: Idźcie do Księdza Bosko świętego; on potrafi wami pokierować, ja jestem tylko „un bose d`pouciou” (po niem. „pniok”).

Villa Jan stwierdza: Przychodziła do niego tak wielka liczba osób codziennie, że my chłopcy obserwując to byliśmy zbudowani na widok jego cierpliwości i gotowości służenia bliźnim.

Około godziny 8.30, Ksiądz Bosko wracał z kościoła do pokoju. Dawna jego komórka służyła teraz jako przedpokój, z którego wchodziło się do następnego pokoju prawie tejże wielkości, z oknami od południa i od wschodu, skromnym łóżkiem i ubogimi sprzętami.

Sekretarz notował kolejność osób zgłaszających się na posłuchanie. Ksiądz Bosko zawsze z jednakową życzliwością, nie pochlebiając nikomu, ani uważając na czyjeś względy, przyjmował każdego z szacunkiem, jakby wszyscy jego klienci byli wielkimi panami, których łaski on potrzebował. Nie zważał na to, czy przychodził bogaty z hojną ofiarą, czy uboga wieśniaczka, która składała parę groszy zaoszczędzonych. Wielka pokora i uprzejme obejście się z ludźmi czyniły go miłym i pożądanym wobec Aniołów i ludzi.

Interesował się żywo tym, co mówiono i zdawało się, jakby nie miał spraw ważniejszych do załatwienia. Słuchał z uwagą nie przerywając dopóki jego rozmówca nie skończył swych wywodów, potem snuł spokojnie i logicznie wątek swych myśli.

W tym pokoiku – pisze Karol Bianchetti – panowała atmosfera isticie rajskiego spokoju. Byliśmy jak kielichy kwiatów pijące z chciwością niebiańską rosę spływającą z jego warg. Siedział przy skromnym biurku z przegródkami na listy i szufladkami. Stosy korespondencji powiększały się codziennie o nową pocztę. A Ksiądz Bosko jakby nie zważał na to. Segregował spokojnie listy i kartki; uważał, że nawet drobne sprawy należy załatwiać spokojnie i solidnie, czemu nie służy gorączka i roztargnienie. Ksiądz Bosko wydawał się człowiekiem od niewielkich interesów.

Traktował każdego, jakby z nikim innym nie miał do czynienia. Sam przecież wyznawał zasadę św. Franciszka Salezego, że pośpiech psuje wszystko. Sam też nigdy nie przerywał rozmowy i nie okazywał chęci jej skrócenia. Czasem zachęcał nawet rozmówcę, by nie uciekał. Wtedy ów zwracał uwagę, że kolejka zbyt liczna, by zabierać Księdzu Bosko drogocenny czas.

No, niech czekają cierpliwie – odpowiadał Ksiądz Bosko; jestem podobny do golarza, który wchodzącym klientom mówi: Proszę spocząć i poczekać chwileczkę....

Per Bacco, dodawał, kto płaci, ma prawo do tego, by być należycie obsłużonym. Ładnie by było, gdyby perukarz kosztem szybkości źle obsłużył swego klienta, gorzej jeszcze, gdyby go pozacinał.

Prostota złączona była z głębokim poczuciem obowiązku, dlatego przeciągał nawet rozmowę, dopóki przedmiot nie został należycie wyczerpany.

Rozmowa z nim była doprawdy miła i interesująca. Lubił wplatać wesołe historyjki lub dowcipne anegdotki. By trafić skuteczniej w sedno, sięgał do własnego doświadczenia. Powoływał się na księdza Cafasso, kanonika Gualę lub księdza Borela. Żarty jego były posolone a przy tym delikatne, iż nie raziły niczyjego ucha.

Dentystom zwłaszcza potrzebna jest delikatność, mawiał, w przeciwnym razie biedna ich klientela!

W osobie Księdza Bosko było doprawdy coś zniewalającego do przyjaźni, tchnącego dobrocią i wyrozumiałością, co nie przeszkadzało mu w swoim czasie powiedzieć komuś w oczy prawdę, czy złowić za jednym rzutem wielkiego szczupaka. Paserzy, rabusie, kieszonkowcy, mawiał żartując, są po jednych pieniądzech, ale wszystko ma koniec i można przejść nad tym do porządku, gdy chodzi o zbawienie dusz.

Ach, cóż za cudowne miał nieraz połowy! Zdumiewająco skutecznie brały za serce dosadne wyrażenia i intuicyjne podejście do sprawy. Czy to nie Bóg sam przemawiał przez jego usta do zatwardziałych grzeszników lub może jego długoletnie doświadczenie podsuwało mu w danej chwili odpowiednie słowa... Płynęły z jego ust iście ojcowskie, jak na audiencji u Papieża upomnienia, refleksje. Raz podsuwał myśl o dobrej spowiedzi, to o nabożeństwie do Madonny, bądź o nagrodzie niebieskiej, jakby przelewał w innych płomień swej miłości ku Bogu, podobnie jak się to dzieje przy nawiedzeniu Świętych; słowem każdy odchodził od niego lepszym.

Rzucał wtedy jakieś słówko gorliwości kapłańskiej, uświęcenia dusz, potraçał o codzienne rozmyślanie, czytanie duchowne, nawiedzenia Najświętszego Sakramentu, gorliwe słuchanie spowiedzi, głoszenie kazań, etc.

Tego rodzaju pytania, świadczy kanonik Reviglio, stawiał zazwyczaj proboszczom i kapłanom kierującym się na stanowiska duchowne, co mnie samemu się przydarzyło, gdy mi podał pewne normy odnośnie gorliwego spełniania mego urzędu.

Zalecał kapłanom dbałość o splendor i ozdobę Domu Bożego, obronę religii, szerzenie dobrej prasy, troskę o powołania, misje, budowę kościołów.

Ksiądz tak bardzo uzdolniony i wykształcony, mawiał, niech raczy dopomóc mi w przygotowaniu do druku dzieła o takiej czy innej treści. Pewnemu kapłanowi, bogatemu i wielkodusznemu rzucił zachętę: Proszę mi pomóc w zbawianiu dusz!

Nie żądał z miejsca pomocy materialnej, jak raczej usposabiał życzliwie do swych dzieł, przedstawiając potrzeby swych chłopców.

Do innego kapłana zwracał się: Potrzebowałbym kaznodziei lub spowiednika dla chłopców w Oratoriach. Liczę bardzo na czcigodnego księdza. Proszę o pomoc! Przy sposobności nie omieszkał też dać upomnienia. Pewnego razu odwiedził go pewien zakonnik podróżujący w ubraniu świeckim. Nie chcąc narazić się na pewne szykany czy niewygody zdjął habit i w takiej odzieży przedstawił się Świętemu. Ten chociaż poznał go, udał, że nie wie, z kim ma do czynienia. Ów zażenowany powoływał się na dawną znajomość. A Święty na to: Ach, czy możliwe?! Ojciec w takim stroju? Nie, proszę iść załatwiać swe interesy w mieście.

Ależ proszę mnie posłuchać! Obawiałem się szykan. Wie Ksiądz, w jakich czasach żyjemy!

Proszę mnie zostawić w spokoju; czeka na mnie wielu interesantów. Jeśli chce ze mną mówić, niech przyjdzie w habicie.

Speszony zakonnik widział się zmuszony prosić o przebaczenie, przyrzekając, że w przyszłości coś podobnego się nie zdarzy. Wtedy dopiero otrzymał posłuchanie.

Posłuchanie u Księdza Bosko nie ograniczało się do prostej rozmowy. Interpelowany w jakiejś sprawie zwykł pytać o okoliczności. Następnie wznosił oczy do nieba, jakby prosił o światło potrzebne do rozstrzygnięcia wątpliwości. Nieraz kierował rozmowę na tematy rzekomo obojętne. W rzeczywistości rozpatrywał rzecz



wszechstronnie i wracając do kwestii dawał rozstrzygnięcie, jakie uważał za słuszne po linii większej chwały Bożej i dobra dusz.

Często nie ufając sobie w bardziej zawiłych kwestiach, odkładał odpowiedź na kilka dni, zalecając, komu zależało na tym, modlitwę do Boga o światło.

W międzyczasie konsultował różnych autorów, względnie zasięgał opinii u osób kompetentnych. Często też kierował swych interpelantów do któregoś z nich, na przykład do znakomitego moralisty kanonika Bertagna. W każdym razie, z opinią Księdza Bosko powszechnie się liczone.

Niekiedy w kwestiach prawnych radził się znajomych adwokatów. Ksiądz Rua jako ustawiczny świadek załatwianych spraw zeznaje na piśmie: Tą metodą Ksiądz Bosko rozwiązywał kwestie najbardziej zawiłe, a ja nie potrafiłbym zliczyć osób zadowolonych z jego arbitrażu. Często z całą pewnością, z miejsca wydawał autorytatywny wyrok, a jego rada, choć czasem niezgodna z ludzkimi rachubami, o ile została przyjęta i w czyn wcielona wprowadzała spokój sumienia, kończyła niemiłe spory, zaprowadzała zgodę w rodzinach, naprowadzała na właściwą drogę w sprawach powołania.

Pewnego razu przybyła do Oratorium pewna pani chcąc rozmawiać z Księdzem Bosko. Czekala dobrych parę godzin. Wreszcie, gdy weszła do niego, prosiła o radę w pewnej zawiłanej kwestii osobistej. Święty odrzekł, że może być zupełnie spokojna. Owej pani trudno było się poddać wyrokowi. Wówczas Święty odpowiedział: Czy chce pani pełnić wolę Bożą czy swoją?

Och, tysiąc razy wolę Boga!

Proszę, więc postąpić, jak jej powiedziałem i być spokojną.

Owa osoba serdecznie dziękowała później mówiąc: Teraz naprawdę jestem zadowolona!

Nie wszystkie zresztą wizyty były tak charakterystyczne. Lecz Święty bynajmniej nie użalał się na nudy sprawiane mu przez wiele osób prostackich, gadulskich i nikogo nie odprawiał zniecierpliwiony. Słyszano, jak czasem powtarzał spokojnym tonem, czego nie zrozumieli. Podobnie traktował nudziarzy pytających o rzeczy błahie i bezsensowne. Zdarzało się, że niejedna matka opowiadała mu historyjki o swym maluchu, to znów chora osoba raz po raz wracała do swych dolegliwości, inna bez końca przytaczała okoliczności związane z procesem.

A Święty nie tylko słuchał cierpliwie, lecz pozwalał nawet przedłużać rozmowy stawianymi pytaniami. Interesował się też wszystkim, jakby to dotyczyło jego samego, wtrącając tu i tam pewne uwagi. Przy tym potrafił zręcznie skierować temat na sprawy duchowe dotyczące się dobra dusz. Rzec można, posiadał sztukę zamieniania w złoto miłości Bożej wszystkiego, czego się dotknął. Wystarczy przytoczyć przykład następujący:

Przybyło dwóch panów prosząc, by podał im numery wygrywające w „Totolotku”. Święty próbował na wszelki sposób, by się odczepili od niego. Ci zniecierpliwieni tym kołowaniem przerwali mu:

Nie o to nam chodzi. My chcemy, by Ksiądz nam podał numery wygrane.

Dobrze, macie panowie numery: 5,10 i 14. Ci już brali kapelusze, by odejść, gdy Ksiądz Bosko zatrzymał ich: Hola , hola , panowie! Jeszcze nie dałem wyjaśnienia.

Ech! Zbyteczne.

No, ale bez tego nie potraficie zagrać należycie.

No, więc, co to takiego?

Eccola: numer 5 oznacza Pięć Przykazań Kościelnych; numer 10 – Dziesięć Przykazań Bożych; numer 14 – XIV Uczynków Miłosiernych, co do duszy i co do ciała. Możecie stawiać z całą pewnością na te numery, a zyskacie wygraną..

Kiedy indziej znów było coś podobnego z cyfrą 2 i 4 wyjaśniając, że oznacza to dwa Sakramenty: Spowiedź i Komunia św. oraz Cztery Rzeczy Ostateczne. Zaznaczyć niemniej należy, że wiele osób przychodziło nie po to, by dać, lecz wziąć wsparcie. W dodatku były to takie osoby, na które nie można było w ogóle liczyć. Święty i w takich przypadkach nie odmawiał pomocy. Notuje kronika domowa:

W czasie rekreacji Ksiądz Bosko opowiedział klerykom następujące zdarzenie: Przyszedł do mnie jakiś demokrat, znajdujący się w opresji majątkowej, prosząc przynajmniej o parę franków na koszulę, gdyż nie ma na zmianę; zapewniał, że przy okazji zwróci. Poszukałem portfela, mówił Ksiądz Bosko, lecz był pusty. Skierowałem wzrok na łóżko i spostrzegłem świeżą koszulę przygotowaną mi przez Rossiego, której przez zapomnienie nie włożyłem na siebie.

Oto, mój panie: Aurum et argentum non est mihi, quod autem habeo, tibi do. Ów spojrział na mnie ze zdziwieniem i odpowiedział:

A co dla Księdza?

Ech, proszę nie trapić się. O to, Opatrzność, która dziś panu przychodzi z pomocą, będzie łaskawa jutro dla mnie!

Na ten widok łzy wezbrały mu w oczach, upadł Księdzu Bosko do kolan i zawołał wzruszony: Ach, ileż dobra może zdziałać doprawdy kapłan!

Ksiądz Bosko zakończył wnioskiem: Otóż widzicie: ów człowiek stał się od tego czasu wielkim przyjacielem księży. W taki właśnie sposób winniśmy zdobywać serca ludzkie.

A jak postępował z takimi, od których spotkała go zniewaga? Był zawsze gotów czynić im dobrze, jakby zgoła nie pamiętał osobistych uraz, o czym świadczą mosignor Cagliero i kanonik Bertagna. Co więcej, zręcznie zmieniał temat, gdy przeprasjali, podkreślając dobro, jakie mimo to spełnili.

Gdy proszony był o coś, czego nie mógł w tej chwili spełnić, tłumaczył się z taką uprzejmością, że wprost zaskakiwał ludzi, którzy zeznawali: Odnosiło się wrażenie, że Ksiądz Bosko nigdy nie powiedział: „Nie”. Wolałoby się raczej usłyszeć od Księdza Bosko „nie” niż od innych „tak”. Panowała powszechna opinia: Jak uprzejmy był sposób traktowania ze strony Księdza Bosko! Nikt nie odszedł od niego niezadowolony, a wszyscy zbudowani.

Gdy nie mógł bezpośrednio zaradzić kłopotom lub nieszczęściom, znajdował słowa pociechy religijnej i wlewał otuchę do serc ludzkich. Ksiądz Berto Joachim słyszał często z ust Świętego: Pan Bóg jest dobrym Ojcem i nie pozwoli na to, byśmy byli ponad miarę uciemnieni. A gdy ludzie dotknięci nieszczęściem skarżyli się, że pomimo ich dobrych uczynków, Pan Bóg o nich zapomniał, Święty wołał: Pan Bóg niczego nie zapomina! On wynagrodzi nam za wszystko w niebie! Niekiedy tłumaczył osobom zawiedzionym z powodu złego postępowania dzieci lub domowników: Pamiętajmy, że Pan Bóg wynagradza nie według wyników naszej pracy, lecz według intencji i dobrej woli. Jest on lepszym płatnikiem niż ludzie!

Niewyczerpaną cierpliwość okazywał w wysłuchiwaniu żalów i kłopotów ludzkich.

Któż zliczy, ile tego rodzaju osób szukało u niego pociechy i pokrzepienia na duchu. Była to zaiste misja wyjątkowa, jaką spełniał Święty pouczając, napominając,

modłąc się o łaski w różnych potrzebach ciała i duszy bliźnich uciekających się do niego o pośrednictwo do Boga i Najświętszej Dziewicy.

Nie wszyscy zgłaszający się do niego byli grzeczni i delikatni; zdarzały się osoby gburowate i pretensjonalne dochodząc rzekomych swych krzywd doznanych od Salezjanów i posuwając się nawet do grózb. A Święty miał w odpowiedzi tylko słowa łagodne tak, że wychodzili uspokojeni, nawet zostawali przyjaciółmi Księdza Bosko.

Bywały jednostki zirytowane ładą drobnostką, uparcie podtrzymujące swój punkt widzenia, mimo, że przyszły po radę. Święty z wycuciem sytuacji zręcznie manewrował sugerując właściwe rozwiązanie i w końcu osiągał sukces.

Niejednokrotnie spotykał się z zacietrzewieniem osób broniących swej opinii odnośnie słuszności zasad, czy samego faktu. Wtedy okazywał wielką wyrozumiałość dla cudzych przekonań. Spytany, jak daleko posuwał swą tolerancję, odpowiadał: Tego rodzaju osoby traktować trzeba jak chorych.

W jednym tylko wypadku okazał się bezwzględny, mianowicie, gdy chodziło o obrazę Boga. 21 lutego opowiedział swoim pewien fakt, jaki zdarzył się dwa dni przedtem.

Zjawił się w moim pokoju pewien mężczyzna, który nie mogąc otrzymać, o co mu chodziło, wpadł w furję klnąc, na czym świat stoi. Dotąd znosiłem wszystko cierpliwie, lecz wobec takiej postawy nędznika, straciłem panowanie nad sobą. Podeszedłem do pieca, porwałem za pogrzebacz i chwyciwszy za poły owego bluźniercę zawołałem: Wynoś mi się stąd jak najprędzej, inaczej dostaniesz tu porządną lekcję!

Przepraszam Księdza – wyjąkał tamten, jeśli odezwałem się w sposób niekulturalny.

Żadnych wymówek! Nie chcę widzieć szatana w moim pokoju! To nie jest sposób traktowania Pana Boga! To mówiąc siłą wypchnąłem go za drzwi. Gdy słyszę bluźnierstwa, wówczas porywa mnie gniew i gdyby nie szczególna łaska Boga, mógłbym posunąć się do pewnych aktów, za które mógłbym później żałować.

Był to jedyny wypadek, gdy odmówił komuś wsparcia. Zazwyczaj zadośćuczyniwszy rozmówcy, żegnał się z nim serdecznie i odprowadzał aż do progu. Dobroć i życzliwość przebijała mu tak dalece z twarzy, że panowała zgodna opinia

tych, co się z nim zetknęli, iż Ksiądz Bosko to obraz dobroci i łaskowości Boskiego Zbawiciela.

Pewnego razu odwiedził go pewien bogaty kupiec niewierzący, jak zeznaje ksiądz Dalmazzo Franciszek. Przyszedł on do Księdza Bosko raczej z ciekawości, ale odszedł głęboko wzruszony i słyszałem jak mówił: Che uomo, che uomo e questo! A gdy spytałem, co mu powiedział Ksiądz Bosko, odrzekł, że tak pięknych rzeczy nie słyszy się od innych księży i że ksiądz Bosko pożegnał go słowami: Proszę się starać, żeby pan ze swymi bogactwami, a Ksiądz Bosko ze swym ubóstwem mogli się znaleźć razem w niebie!

Bisio Jan dodaje: Pamiętam, jak raz wprowadziłem do niego pewnego Izraelitę, lat, około 50, który pragnął poznać Księdza Bosko. Co zaszło między nimi, nie wiem, lecz ów Żyd wychodząc powiedział, że gdyby w każdym mieście był podobny Ksiądz Bosko, cały świat rychło by się nawrócił. Dowiedziałem się również od mego księdza proboszcza, że pewien rabin z Aleksandrii wyraził się przy nim: Byłem dwukrotnie u Księdza Bosko, ale po raz trzeci tam nie pójde, bo musiałbym z nim pozostać! To tłumaczy również jego wpływ potężny na młodzież, na którą potrafił oddziaływać wychowawczo.

## ROZDZIAŁ IV

Męczące posłuchania; Nauka dla synów; Lekcja praktyczna; Korespondencja;

Audiencje były dla Księdza Bosko nie tylko pełne udręki, lecz i zasług oraz krzyżem. Sam cierpiący na różne dolegliwości, zwłaszcza bóle żołądkowe, musiał często wysilać głos. Stąd duszności, bóle krtani i języka. Nieraz był tak wyczerpany, że głos go zawodził. Często z powodu przepracowania głowy, dostawał bolesnych zawrotów, budząc współczucie otoczenia. A przecież nie zaniechał do końca życia tej uciążliwej pracy.

O. Józef Oreglia TJ stwierdzał, że nawet gdyby nie czynił innych pokut, to już to samo wystarczałoby do stwierdzenia heroicznego jego cnót. W nieustannych audiencjach, w czasie męczących podróży, przy lada okazji udzielał się wszystkim pozwalając się eksploatować bliźnim. Gdy mu doradzano, by zaniechał podobnej fatygi, odpowiadał: To nie wypada!.. Nie mam odwagi zdecydować się na to. Tylu spotykam biednych ludzi. Wielu przybywa z dalekich stron; trzeba zrozumieć także ich kłopoty! Zresztą muszę pełnić swą misję. I dodawał: Ach ci biedacy! Tak wiele kłopotów mają mi do zwierzania. Oczekują nieraz długimi godzinami w przedpokoju. Doprawdy, wzrusza mnie ta ich wiara i muszę ich zadowolić. Zresztą... koniec końcem czyni się coś dobrego.

Również w takich okolicznościach żartował z humorem, mianowicie, gdy ktoś z jego otoczenia pytał, w jaki sposób dałoby się zapobiec tak licznym audiencjom, często dość błahym, odpowiadał: O tak, znalazłaby się rada na to, by mnie uwolnić z tej ciżby! No, a jaka?

Na przykład, gdybym udał na pół szalonego lub całkiem wariata; wówczas przestaliby tu chodzić; rozeszłaby się wieść: Povero Don Bosko! Biedak zwariował. Niczego już nie rozumie. Lecz taki wybieg byłby szkodliwy dla naszego Zgromadzenia, a przy tym nie na miejscu, gdyż potrzebujemy wszystkich; dlatego wypada nam nie zamykać drzwi przed Opatrznością.

I z tego względu nie odprawiał nikogo, o jakiegokolwiek przyszedł porze; i choć już dawno wybiła dwunasta, nie schodził do refektarza na posiłek, dopóki nie

przyjął wszystkich. Ledwie skończył się obiad, już zgłaszają się nowi interesanci. Pozwólcie mi odejść, zęgnął grzecznie zatrzymujących go kleryków, przykro mi patrzeć na długie kolejki czekających na mnie!

Klerycy nastawiali, by wyznaczył godziny na audiencję, nie przyjmował byle, kogo o każdej porze, inaczej szybko zrujnuje zdrowie.

Odpowiadał niezmiennie: Ech, moi drodzy, Pan Bóg trzyma mnie na tym świecie dla korzyści innych! Stale polecał swym podwładnym, jakiegokolwiek zajmowali stanowisko, by chętnie poświęcali się i spieszyli z pomocą bliźnim. Wzorem św. Wincentego a Paulo chciał, by w każdym stanie duchownym wierni odczuli dobroć Chrystusa Pana: w Papieżu i Biskupach, Chrystusa Najwyższego Kapłana; w panujących, Chrystusa Króla; w arystokracji, Chrystusa jako potomka z rodu Dawida; w urzędnikach, Jezusa Sędziego; w kupcach, Jezusa dobrego Samarytanina. Robotnikom wskazywał go jako wzór robotnika, ubogim, jako potrzebującego i niemającego gdzie by głowę skłonił; jako chorego, wśród chorych. Ukazywał go w przypowieściach jako Ojca rodziny, oblubieńca, właściciela winnicy itd. Polecał dokładać starań, by nikt od nas nie odszedł niezadowolony. Zwykł dawać swemu sekretarzowi następujące polecenie:

Staraj się, ile możesz, ukontentować ludzi, jak Ksiądz Bosko. Sekretarz próbował dostosować się do polecenia. Po kilku dniach przedstawił Księdzu Bosko, że wydaje się mu rzeczą niemożliwą dogodzić wszystkim; prosił, więc o radę, w jaki sposób zdoła to uczynić. Święty po chwili refleksji odpowiedział: Hm, niemożliwe. Posłuchaj, mój drogi: Dziś rano przyszła do mnie pewna pani ze swymi interesami, pragnęła jednak, by o nich traktować w konfesjonale.

Proszę pani, odrzekłem, nie mam na to czasu, zresztą te rzeczy nie należą do spowiedzi. Owa pani jednak nie ustępowała.

Święty Franciszek Salezy w ten sposób nie traktował swych penitentów! Ja na to: Gdyby święty Franciszek miał z tym do czynienia, dałby taką samą odpowiedź. Zaczyna pani nie dała się bynajmniej przekonać i odeszła wzburzona. Otóż w takich wypadkach należy zachować spokój, a to złagodzi, co najmniej przykre wrażenie odmowy. Lecz by zdobyć takie opanowanie, trzeba wiele modlitwy, zimnej krwi, uprzejmości połączonej z wielką cierpliwością i słodyczą. Przy tym dodawał: Bądźcie roztropni, by zabezpieczyć swą wiarę, spokój sumienia i zbawienie swej duszy.

Zresztą księża, klerycy i wychowankowie otrzymywali praktyczną lekcję tego, gdy przychodzili na rozmowę z Księdzem Bosko prywatnie.

Mając do czynienia z różnymi osobami, na pierwszy rzut oka trafnie oceniał ich charakter, skłonności i wady. Odpowiednio też umiał traktować każdego tak, że wszyscy odchodzili zadowoleni.

Spytany, w jaki sposób zyskuje sobie sympatię, podsuwał następujący środek: Kierować rozmowę na temat stanu, zawodu tego, z kim ma się do czynienia. Na przykład, wieśniaka pytać o urodzaje, żołnierza, jak się układa współzycie w koszarach, lekarza na temat pacjentów, z kupcem mówić o towarach itp.

W wybitnym stopniu posiadał talent obcowania z różnymi charakterami; potrafił gaworzyć z dziećmi, każdemu, choćby prostakowi gotów był przyznać znajomość wielkich spraw i interesów.

Prócz nieustannych posłuchań załatwiał stopy korespondencji. By móc spokojnie pracować, usuwał się po obiedzie albo do Konwiktu, albo do pobliskiej kawiarni obok kościoła Consolaty, skąd nie ruszył się, dopóki nie przejrzał i posegregował całej korespondencji, zaopatrując listy w uwagi dla sekretarzy. Wróciwszy do domu odpisywał na listy, pracując nieraz do północy; praktykował to przez dobrych lat dwadzieścia. Korespondencja ta wymagała wielkiej uwagi: rozwiązywał, bowiem wiele poważnych kwestii i dawał wskazówki poufne zwracającym się doń zewsząd osobom. Gdy z listu nie mógł sobie wyrobić jasnego poglądu na sprawę lub kwestia była zbyt delikatnej natury, odsyłał do własnego proboszcza petenta lub wskazywał, jakiegoś biegłego kapłana czy świeckiego w danej kwestii.

Korespondencja jak i posłuchania nastęrczały okazji praktykowania cierpliwości i pokory. Mawiał często, że Respondo mollis frangit iram, odpowiedź łagodna na listy napastliwe wytrąca broń z ręki przeciwnika i zmienia wrogów na przyjaciół.

Zdarzyło się w roku 1863, że pewna osobistość zwróciła się do niego w jakiejś sprawie. Ksiądz Bosko być może zajęty sprawami lub rzecz nie miała charakteru ściśle prywatnego, zlecił załatwienie listu sekretarzowi. Owa znakomitość otrzymawszy taką odpowiedź, oburzona do najwyższego stopnia odpisuje z miejsca: ... Ksiądz Bosko powinien wiedzieć, z kim ma do czynienia, tym bardziej,



że zaszczycono go autografem. Wie ona, kim jest Ksiądz Bosko, który nie licząc się z dystansem społecznym między nimi popełnił wielki nietakt posługując się sekretarzem. Czyżby Ksiądz Bosko mógł stracić na reputacji odpisując na ów list osobiście? A może uważa się za kogoś wyższego od króla i Papieża? Oczywiście Święty nie przejmował się zbyt tą ironiczną odpowiedzią, nie mniej jednak odpisał w tym sensie, że dziękuje uprzejmie za miły list. Znając go jako człowieka wykształconego i znakomitego, nie przypuszczał, by w tak wysokim stopniu posiadał wirtutem eutrapeliae, jak wynika z listu. Dziękuje za szczerość, z jaką pisze, ceni sobie wysoko jego przyjaźń, która nie powinna zgasnąć. Nie rozwodząc się zbyt długo w liście, rezerwuje sobie sposobność przybycia na obiad w terminie oznaczonym, by osobiście porozmawiać w znanej sprawie.

Ów pan, rzecz jasna, ochłonawszy z gniewu musiał uznać swój błąd. Gdy Święty w umówionym dniu znalazł się w jego pałacu, pan ów oczekiwał go na schodach. Początkowo był nieco zaambarasowany, lecz po kilku zdaniach rozpogodził się. Było mu nawet miło, że swym listem sprowokował przybycie Świętego. Ucztowano wesoło a Ksiądz Bosko zawładnął całkowicie sercem owego pana, który od tego czasu stał się dobrodziejem Oratorium.

Natomiast pewien proboszcz z diecezji Saluzzo, po długiej korespondencji z Księdzem Bosko, zirytowany, że nie doznał poparcia, co do pewnego projektu, napisał mu ostry list pełen inwektyw. A Święty odpisał przeprasząc, iż mógł go, czymś urazić, stawiając niektóre propozycje własne, które mogły stanąć w poprzek jego życzeniom. Pozostawia jednak wszystko w jego ręku oraz prosi o wybaczenie, jeśli czymś mimowolnie go uraził. Wówczas ów proboszcz nieoczekiwanie zmienił ton. Prosił w liście Księdza Bosko o zniszczenie owego nieszczęsnego pisma, wyraził całkowitą aprobatę dla planów Świętego i dotrzymał święcie obietnic.

Inny duchowny pisał do Księdza Bosko, który w tym czasie był nieobecny w domu i dlatego listu owego nie czytał. Ów nie otrzymując odpowiedzi, rozsierdził się myśląc może, że Ksiądz Bosko go lekceważy. Publicznie wygadywał mówiąc nawet: „Jeśli taki jest przełożony nowej kongregacji, to jakimi muszą być jego zakonnicy salezjanie?!”.

Gdy doszło to do wiadomości Świętego, pisze mu list stwierdzając, że można by mu zrobić jeszcze większe zarzuty i prosi, by jemu jako człowiekowi, który lada

dzień może być powołany do wieczności, udzielono przebaczenia, żeby mógł stanąć spokojnie przed Trybunałem Bożym. Ów duchowny otrzymawszy ten list, zawstydzony pospieszył wyrazić swą skruchę za niesmaczne i krzywdzące zarzuty i kończył, że nie pozostaje mu nic innego, jak przybyć do Turynu i upaść do nóg Świętego z prośbą o wybaczenie.

Miał rację Ksiądz Bosko twierdząc, że w korespondencji jak i w dyskusjach ten zawsze przegrywa, kto odpowiada zniewagami na zniewagi, gdyż: „SERNO DURUS SUSCITAT FUROREM”.

## ROZDZIAŁ V

Nieprzystojne rozmowy i tajemniczy płomień w sypialni; Poruszenie wśród młodzieży; Ksiądz Bosko objaśnia fakt na słówku i daje polecenia w imieniu Madonny; Dobro, jakie wywołało to zjawisko w duszach młodzieży; Dar czytania w sumieniach.

W podejmowaniu swych dzieł Ksiądz Bosko miał na oku jedynie chwałę Bożą i dobro dusz, nic też dziwnego, że Najświętsza Panna dopomagała mu osobiście w jego misji i roztaczała opiekę nad młodzieżą w Oratorium. Zatem wchodząc in medias res, powiemy, w jaki sposób realnie Madonna kontynuowała swą opiekę nad Oratorium. Przytoczymy, co zapisał w swej Cronaca ksiądz Jan Bonetti.

Czwartek 9 stycznia 1862 r. Około godz. 9 wieczór chłopcy Vallania, Sciolli i Pinelli położyli się przedwcześnie do łóżek w sypialni św. Alojzego, położonej w nowej części budynku. Podczas gdy opowiadali sobie mniej budujące kawały, zamiast przyjść na wspólne modlitwy, naraz czują jakiś wstrząs jakby trzęsienie ziemi i świst zbliżającego się wichru. I oto w ich sypialni, przy oknie od zewnątrz ukazuje się płomyk jakby kula ognista. Musnął ich czoła i przebiegł salę z jednego kąta w drugi, potem zatrzymawszy się w środku sypialni rozdzielił się na wiele płomyków przez całą długość sali pełnej dziwnego blasku. Równocześnie usłyszeli łoskot, jakby kroki człowieka stąpającego. Po pewnym czasie światło zlało się ponownie w jeden płomień, przeszło do wspomnianego okna i znikło pozostawiając w wielkim strachu owych trzech młokosów, którzy skryli się pod kocami.

Rzecz tak niezwykła nie mogła się ukryć. Vallania opowiedział mi o tym zapewniając o prawdzie zdarzenia niezbyt dla niego zaszczytnego. Wieść wnet rozeszła się lotem błyskawicy po zakładzie; powstały różne wersje. Płomień ów o jaskrawym blasku widziany był przez księży Rua i Savio wychodzących z domu, którzy wzięli go za złudną poświatę. Kleryk Provera znajdował się z tyłu domu na tarasie i ujrzał ten płomień, jakieś dwa metry ponad swą głowę. Gdy obserwował to zjawisko, płomień rozprysnął się w tysiączne iskry, po ustaniu światła spostrzegł się otoczony jakby gęstą chmurą. Ktoś twierdził również, że widział kulę ognistą nad

pokojem Księdza Bosko. Jeszcze inne wersje obiegały chłopców, którzy pod wpływem świętej bojaźni prosili Księdza Bosko, by wytłumaczył to zjawisko.

Ksiądz Bosko, 22 stycznia w niedzielę, zebranych na słówku wieczornym studentom i rzemieślnikom opowiedział o tym wydarzeniu, komentując je w najdrobniejszych szczegółach i kończył:

Taki jest fakt sam w sobie, mamy na to świadków wśród obecnych, którzy gotowi potwierdzić moje słowa. Dodam, że owa kula z sypialni przeszła do innego pokoju, gdzie też prowadziło się złe rozmowy. Widzieli ją również ksiądz Rua, ks. Savio i kleryk Provera. Niektórzy mnie pytają: Cóż to takiego? Może to dusza Martano, który potrzebuje naszych modlitw? A inni: Może to meteor, czy jakaś gwiazda błędząca? Zostawmy na boku wszystkie te domysły, ja mogę wam wytłumaczyć, co to jest w rzeczywistości. Otóż, znajdują się w tym domu niektóre dusze zatwardziałe, opierające się łasce Bożej. Oni to ściągnęli na siebie gniew Boży, grożący jakąś szczególną plagą. Matka Najświętsza, która zawsze okazywała się naszą Protektorką, widocznym znakiem powstrzymała tę karę, poprzestając na litościwym upomnieniu pewnych jednostek niepoprawnych.

Zapewniam was, że gdy myślę o ich stanie, to płaczę. Po tylu łaskach z Nieba pozostali obojętni i niedbali o własną duszę! Jeśli nie zdecydują się na czas zerwać z grzechem i oddać się Bogu, być może nie otrzymają już w dalszym życiu łaski nawrócenia. Niechże ci mają się na baczności, a ja chcę im dać dzisiaj radę następującą: Jeśli nie chcą porzucić grzechu, niech opuszczą ten dom jak najprędzej, inaczej ja im nie gwarantuję tego, że nie spotka ich, jakieś nieszczęście. Niech każdy zastanowi się poważnie nad sobą. Jedni mają odprawić spowiedź generalną, inni mają grzechy zatajone na spowiedzi i to od dłuższego czasu, inni obiecują, a nigdy nie dotrzymują. Ci mogą słusznie obawiać się o siebie. Ci, co mają spokojne sumienie, mogą być bez obawy, nie stanie się im nic złego, gdyż mają po swej stronie Najświętszą Pannę. Otóż niedawno otrzymaliście upomnienie, jakby głos Boży, o którym mało, kto się spostrzegł. Lecz dla dobrych winno to być pociechą i zadatkiem pokoju ich duszy, dla lekkomyślnych jednak powinno stać się okazją poważnych refleksji.

Mówił mi któryś z was dzisiaj: Chcę odejść stąd, gdyż nie mogę się pogodzić z tym wszystkim.. Patrzcie, jaki mi zuch! Czy kiedy Bóg chce nas pociągnąć ku sobie,

nie dosięgnie nas Jego Ręka na każdym zakątku ziemi? Wszak mówi Dawid: „Jeśli wstąpię ponad gwiazdy, tam jesteś Ty; jeśli zejść pod ziemię aż do piekła, tam też jesteś; jeśli rozwinę skrzydła i wzleczę aż po krańce mórz i tam mnie dosięgnie prawica twoja”.

Tymczasem jutro proście wszyscy Boga i Matkę Najświętszą o łaski potrzebne dla dusz waszych. Ja zaś również modlić się będę o zbawienie duszy mojej i waszych. Dobranoc!

Gdy skończył, chłopiec Vallania podszedł do mnie – opowiada ks. Bonetti, zapewniając, że opowiadanie Księdza Bosko odpowiadało całkowicie temu, co widział w pokoju.

Wielu komentowało frazes: „Od jakiegoś czasu otrzymaliście upomnienie od Boga, a nikt się nie spostrzegł o tym”. Sądono, że czynił aluzję do strenny (wiązanki) lub biletów rozdanych chłopcom z charakterystyką stanu moralnego ich duszy, stąd światło tajemnicze było konsekwencją poprzednich wskazówek. Tak myślało wielu.

Gdy chłopcy poszli na spoczynek, wielka część kleryków i studentów otoczyła Księdza Bosko stawiając mu pewne pytania. Między innymi proszono o wyjaśnienie jego słów: „Kula przeszła gdzie indziej na znak, że tam nie prowadzono budujących rozmów”. Ksiądz Bosko jednak nie chciał niczego wyjaśnić, dał tylko do zrozumienia, że kula przeszła pod jego okno, stąd dowiedział się tylu rzeczy.

Powiedział następnie, jak Madonna zwykła zjawiać się w świecie ludziom. Dodał do tego uzasadnienie teologiczne wyjaśniając przez wizję intuicyjną, z jaką święci oglądają Boga a w nim jak w zwierciadle przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, wszystkie części wszechświata; dlatego też sami równocześnie mogą znajdować się we wszystkich częściach świata. Zazaczył, że Madonnie chcącej znaleźć się w jakimś miejscu wystarczy jeden akt woli. Zjawia się Ona w postaci zwykłych ludzi. Ukazuje się w danym kraju, w miejscu gdzie chce, w ubiorze zwykłych niewiast, nieraz zjawiając się daje znak swej obecności za pośrednictwem jakiegoś emblematu.

Byliśmy zdumieni, z jaką łatwością mówił o zjawiskach mistycznych, a niektórzy spytali, czy już sam doświadczył tego rodzaju zjawień. Odpowiedział, że czytał to u różnych autorów. Istnieją, bowiem dzieła głębokie traktujące o rzeczach mistycznych dla tych, co chcą oddawać się życiu mistycznemu. Ksiądz Rua spytał, czy

w domu znajdują się chłopcy, dla których byłyby odpowiednie te książki. Ksiądz Bosko odpowiedział mu tajemniczym gestem z uśmiechem i dodał: Ci, którzy mogliby czytać te książki, nie uważają się za takich, inaczej biada im, Pan Bóg dopuściłby, żeby zostali upokorzeni.

Spytanego, co czynić, by nie upaść i zachować cnotę. Odpowiedział: Czynić, co możemy, uważać się nicością w obliczu Pana w przekonaniu, że sami ze siebie nie jesteśmy zdolni do niczego prócz grzechu. Dotąd Cronaca.

W czasie tego zjawienia się Matki Najświętszej Ksiądz Bosko usłyszał we śnie być może niektóre strofki końcowe ody Silvio Pellico: Cuor di Maria che gli Angioli. Zdawało mu się, że sam zaintonował ten hymn i że do niego dołączył się jakiś niezmierny chór głosów niebieskich, śpiewających go aż do końca.

Gdy śpiew umilkł, nastąpiła głęboka cisza. Matka Najświętsza sama kończyła ostatni akord tej niewysłowionej niebieskiej harmonii. Ksiądz Bosko zachował w pamięci sens owych wierszy, choć nie chciał nigdy wyjawiać bliższych szczegółów tej wizji. Niektórym zaufanym wyznał, że ma zapisanych kilka zwrotek owej pieśni. Nikt nie wątpił w prawdziwość jego słów. Dlatego po jego śmierci, przeszukawszy pilnie jego papiery znaleźliśmy na pozółkłej kartce papieru zapisanych 6 strofek tym samym wierszem, co poezja Silvio Pellico. Wydaje się, że jest to kontynuacja utworu poetyckiego napisanego pod natchnieniem samej Madonny przez jej wiernego sługę.

Ale powróćmy do Cronaca księdza Bonettiego.

Doprawdy niezmiernie dobro sprawiło owo zjawisko dla dusz chłopców. Wielu opieszłych ocknęło się, poszło do spowiedzi, ożywiła się frekwencja do Sakramentów św. Na wyścigi ubiegali się o medalik Najświętszej Pani, by zawiesić go sobie na szyi; gorliwsi z jeszcze większym zapałem pełnili swe obowiązki i postępowali drogą cnoty, źli zaś zabrali się do poprawy życia.

Zapewne wspomniane zjawisko nie wywołałoby tak zbawiennych skutków w duszach chłopców, gdyby Święty nie posiadał szczególnego światła Bożego, dzięki któremu czytał w ich sumieniach.

Pewnego razu w czasie przechadzki w towarzystwie kleryków Provery i Durando rozmowa zeszła na następujący temat:

Pragnąłem zmniejszyć sobie pracę w spowiadaniu i zaprosiłem do pomocy księdza Marengo oraz księdza Rocchietti, którzy bardzo chętnie udzielali się. No i jaki

był wynik? Spostrzegłem niektóre braki, jakie uszły uwagi owych czcigodnych kapłanów. Dlatego od czasu do czasu zmuszony byłem wzywać niektórych chłopców do swego pokoju. Stawiałem im pytanie: Mój kochany, powiedz mi, kiedy załatwisz swe rachunki? Odpowiadano mi: Byłem wczoraj do spowiedzi u księdza Rocchietti, względnie u księdza Marengo; odprawiłem spowiedź generalną. A czy powiedziałeś to i tamto? Chłopcy nie wiedzieli, co na to odpowiedzieć: Prawda nie śmiałem tego wyznać.

Na zakończenie dodamy od siebie: Ksiądz Bosko cieszył się towarzystwem Tego, o którym mówi św. Jan w swej Ewangelii: „On sam, bowiem wiedział, co jest we wnętrzu każdego człowieka”. (J 2,25)

## ROZDZIAŁ VI

Reskrypt papieski w sprawie odpustów; Nowy rozdział włączony do Regulaminów Oratoriów świątecznych; Konferencja o posłuszeństwie; Komentarz na temat: J 3,21 „Kto czyni prawdę, przychodzi do światłości”; słodycz, jakiej doświadcza ten, kto pracuje dla dobra dusz; Odradza księdzu Allievi zakładanie nowego zgromadzenia zakonnego; Jak spędzić korzystnie karnawał?; środki do uświęcenia się, przestrogi wobec nadchodzących pokus; Ksiądz Bosko nie chce, by młodzież spędzała beczynnie rekreacje; Odkrywa na odległość przestępstwa; Bitwa śniegowa.

Serce i duch Księdza Bosko podążały ustawicznie do stolicy chrześcijaństwa i z końcem roku 1861 napisał list do Piusa IX, którego kopia nie zachowała się. Pisma jego były zawsze mile widziane przez Papieża. W niniejszym prosił Ojca św. o niektóre łaski duchowe, które mu natychmiast zostały udzielone mocą reskryptu papieskiego, który załączamy:

**Pius P.P.IX**

**Diletto Figlio, Salute ed Apostolica benedizio.**

Z prawdziwą radością otrzymaliśmy twój list z dnia 25 grudnia w imieniu kapłanów, kleryków i współpracowników laików, pełen przywiązania i czci do tejże Stolicy Apostolskiej. Bez wątpienia ty sam doskonale rozumiesz, z jakim bólem musimy patrzeć obecnie na walkę wytaczaną przeciwko naszej św. Religii, zwłaszcza w naszej nieszczęśliwej Italii przez synów ciemności, którzy za pomocą książek, prasy i szkół i wszelkiego rodzaju środkami usiłują oddalić lud włoski od Boga, pociągnąć do wszelkich błędów, zdemoralizować i pchnąć do wiecznej zguby. Mimo tej udręki i sprzysiężenia wrogiego przeciw Kościołowi katolickiemu, niemałą pociechę sprawia nam widok, z jakim męstwem i stałością stają nasi najczcigodniejsi Bracia Biskupi, jak tego wymaga ich godność, w obronie sprawy Bożej oraz Kościoła św. Wreszcie jak wiele narodów trwa wiernie przy Stolicy Apostolskiej przeciwstawiając się niecnym zakusom bezbożnych. Dlatego wielkiej pociechy doznajemy na widok Twojej gorliwości, kochany Synu i twych kapłanów oraz współpracowników świeckich, z jaką staracie się o zbawienie dusz i zniweczenie zasadzek i błędów nieprzyjaciół. Dlatego całym sercem gratulujemy tobie i twoim współpracownikom gorliwych wysiłków na rzecz sprawy Bożej i naszej św. Religii. Gorąco też was wszystkich prosimy o ustawiczne modły do Boga miłosiernego, by powstał i wziął w obronę swą



sprawę i potęgą swą otoczył nas i swój Kościół. Z załączonego reskryptu dowiesz się, z jaką chęcią skłaniamy się do twych próśb. Wreszcie zarówno tobie, jak twym współpracownikom kapłanom i świeckim z wylaniem serca udzielamy Apostolskiego błogosławieństwa jako zadatek łask niebieskich i w dowód naszej szczególnej życzliwości dla was.

Dan w Rzymie u św. Piotra w dniu 13 stycznia 1862 r., XVI roku naszego pontyfikatu

*Pius IX papież*

Reskrypt zawierał następujące łaski i odpusty:

1°. Celebrowanie 3 Mszy św. o północy w uroczystość Bożego Narodzenia i udzielenie Komunii św. obecnym wiernym, ad septennium.

2°. Odpust zupełny dla tych, którzy z tej okazji przystąpią do Sakramentów św., Spowiedzi i Komunii św.

3°. Takież odpust raz w miesiącu dla młodzieży przystępującej do Sakramentów św. z okazji Ćwiczenia Dobrej Śmierci.

4°. Odpust zupełny in art. mortis dla chłopców aktualnie obecnych w tym domu i dla Dobrodziejów aktualnych.

Pro gratia serv. servandis

*PIUS PP. IX.*

NB. Wyrazy wielkimi literami pisane dodał od siebie osobiście Papież.

Ksiądz Bosko ogłaszał chłopcom także eksternistom łaski udzielone przez Papieża. Z tej okazji zamieścił w II cz. Regulaminów dla Oratoriów świątecznych cały rozdział o praktykach pobożnych będących w użytku podczas Wielkiego Tygodnia i w miesiącu maju.

List Ojca św. odczytany został na konferencji członkom Zgromadzenia Salezjańskiego w liczbie 38, łącznie z ks. Bosko, w styczniu 1862 r.

Zostali przyjęci do Zgromadzenia na roczną próbę dwaj kandydaci, jak się czyta w protokołach Kapituły:

Dnia 20 stycznia 1862 r. Kapituła Towarzystwa św. Franciszka Salezego pod przewodnictwem dyrektora Księdza Jana Bosko przyjęła ze zwykłymi

formalnościami: subd. Fusero Bartłomieja z Caramagna syna Klemensa oraz kleryka Racca Piotra z Volvera syna Jakuba.

Ksiądz Bosko mówił na temat ślubów. Pomijając ubóstwo i czystość zrobił parę refleksji na temat posłuszeństwa. Jest to *Voluntas prompta se tradendi ad ea, quae pertinent ad Dei famulatum*. Zgodne jest to określenie z definicją pobożności. Potrzeba nam, by każdy był gotów na wszelkie poświęcenie nie, co do zdrowia; nie, co do pieniędzy; nie, co do pokut lub biczowań, czy postów, lecz względem własnej woli. Kto składał ślub posłuszeństwa musi być gotów bądź wstąpić na katedrę, bądź pójść do kuchni, uczyć lub zamiatać, katechizować dzieci lub modlić się, bądź asystować na rekreacji, studiować spokojnie w swej celi lub iść z chłopcami na przechadzkę, raz rozkazywać, to znów słuchać.

Z takim usposobieniem działając będziemy mieli zapewnione błogosławieństwo Boże jako wierni i prawdziwi słudzy i uczniowie. Czy nie podoba się Bogu raczej, jak mówił prorok Samuel do Saula – posłuszeństwo niżli całopalenie? Winniśmy, przeto słuchać i wykonywać wielkodusznie wolę przełożonego przedstawiającego nam Boga spełniając wiernie swe obowiązki. Idąc za tym głosem osiągniemy cel naszego powołania, pozyskamy wiele zasług i zbawimy dusze nasze i bliźnich.

Często powracał do przedmiotu posłuszeństwa przypominając wielką nagrodę, która czeka posłusznym zakonnikom nawet na ziemi, to jest zaszczyt zbawienia dusz. Opowiada dalej kronika księdza Bonettiego: Dnia 23 stycznia w czasie lekcji Testamentino z klerykami proszono Księdza Bosko o skomentowanie jakiegoś wiersza. Zatrzymał się na wierszu ze św. Jana: „*Qui facit veritatem, venit ad lucem*”. O szczęśliwy ten kleryk, który doświadczył tego, jak słodką jest rzeczą praca nad zbawieniem dusz bliźnich! Nie zważa on już ani na ciepło lub zimno, głód czy pragnienie, na nieprzyjemności, zniewagi, nawet śmierć samą. Poświęca wszystko, byle mógł zdobyć dusze dla Boga! Kto czyni dobro, wnet doświadczy tego blasku. Spróbujcie, a przekonacie się.

Podczas gdy Ksiądz Bosko starał się wpoić tego ducha w swych kleryków, pewna ich część jeszcze nie należała do Towarzystwa. Zdarzyło się, że przybył do Oratorium na parę dni ksiądz Serafin Allievi mąż uczony, kapłan gorliwy, prawdziwy apostoł młodzieży w Mediolanie. Ksiądz Bosko podejmował go z wielką

serdecznością i zaprosił na słówko wieczorne dla młodzieży. Ksiądz Allievi nosił się z planem ufundowania schroniska dla chłopców wraz z założeniem nowego zgromadzenia zakonnego. Pytał więc Świętego o radę w tej sprawie. Ten z miejsca zaindagował, czy ma jakiś znak od Boga co do tego. Ksiądz Allievi odrzekł, że nie. Wówczas Święty odradzał mu podobne projekty, zachęcając do kontynuowania swego dzieła dobroczynnego. Pomimo tego ks. Allievi próbował zrealizować swój pomysł, lecz bez sukcesu. Zwierzył się później z tego księdzu Franciszkowi Rainoni, rektorowi świątyni MB w Treviglio, który jego słowa przekazał następnie księdzu Janowi Garino Salezjaninowi.

Ksiądz Bosko mając za sobą obietnice Boże nie zaniedbał niczego, by jego alumni byli ich godni. Dnia 22 stycznia wstąpił na podium po modlitwach wieczornych i spytany przez któregoś z kleryków o to, jak można z korzyścią spędzić karnawał, odpowiedział:

1°. Wszystko, co czynicie w tym czasie, skierujcie ku czci i chwale Najświętszej Dziewicy.

2°. Czyniąc to samo ofiarujcie dobre uczynki za dusze w czyśćcu.

Powiedział jeszcze inne rzeczy – notuje ksiądz Bonetti, których nie mam czasu zapisać; prócz tego zapowiedział śmierć Bianciotti Alojzego z Cantalupo, 17-letniego młodzieńca, która nastąpiła dnia 21 stycznia w szpitalu św. Jana.

W dniach następnych w otoczeniu chłopców wyraził się następująco: Czy chcecie zostać świętymi? Oto: spowiedź wam posłuży jako piła, kluczem będzie zaufanie do spowiednika. To są środki by wejść do raju. Innym razem powiedział: Dwa są skrzydła, by wzlecieć do nieba: spowiedź i Komunia św. Kiedy indziej szeptał jednemu na ucho: Odwagi mój drogi, czas próby bliski. Wystarczyło to, by chłopcy ci w porę ostrzeżeni, mieli się na baczności przed siłami nieprzyjacielskimi.

Na rekreacji nie znosił, by ktoś trzymał się na osobności z dala od towarzyszy, nie chciał również widzieć żadnych ławek do siedzenia. Pewnego razu, jak świadczył w roku 1905 ksiądz D. Anglois, ówczesny student w Oratorium, później kapłan i kapelan niewiast więźniarek w Turynie, trzech chłopców usiadło w czasie rekreacji na ogromnej belce, mającej służyć do jakiejś budowy. Święty podszedł do nich i żartobliwie powiedział: Pojedynczo jesteście mi trzema dobrymi chłopakami, ale wzięci razem trzema łobuziakami. Chłopcy zrozumieli i pobiegli się bawić.

Miał też specjalne podejście do nadzorowania chłopców. Był przepis regulaminu, by pieniądze pozostawione synowi przez rodziców przechowywał prefekt, właścicielowi wolno będzie z nich korzystać w swoim czasie. Otóż w dniu 31 stycznia – pisze Cronaca – po obiedzie przechadzał się pod portykami z niektórymi wychowankami, gdy naraz zatrzymał się i zawołałszy diakona Cagliero Jana, rzecze mu półgłosem: Słuchaj no, słyszę że gdzieś grają w pieniądze, ale nie wiem gdzie. Idź, poszukaj trzech chłopców (wymienił ich nazwiska), a spotkasz ich grających w pieniądze.

Poszedł natychmiast, powiada tenże Cagliero, na poszukiwanie, ale jakoś nie mogłem trafić na ich trop, aż wreszcie spotykam jednego i pytam: skąd przychodzisz i gdzieś się obracał, że tak długi czas nie mogłem cię znaleźć?

Byłem tam, a tam.

A co tam robiłeś?

Grałem w kręgielki.

Z kim?

Z X i Y.

Graliście w pieniądze, co?

Chłopak próbował kluczyć, lecz musiał się przyznać. Udałem się na miejsce wskazane, lecz nie zastałem drugich. Więc indagowałem dalej i stwierdziłem, że właśnie 10 minut temu byli bardzo rozgrzani tą grą w pieniądze. Zaniósłem tę wiadomość Księdzu Bosko, który nazajutrz powiedział chłopcom, że w noc poprzednią widział we śnie owych trzech chłopców grających do upadłego w pieniądze.

W taki to sposób kończył się miesiąc styczeń bogaty w zadziwiające wydarzenia. Tym nie mniej zaszedł pewien przykry wypadek, o którym relacjonuje wspomniany ksiądz Anglois. Spadł duży śnieg, studenci i rzemieślnicy ulepili z niego dwie duże wieże, jakby fortece walczące ze sobą. Początkowo była to zabawa niewinna pasjonująca młodzież. Lecz w noc następną studenci obalili wieżę rzemieślników, którzy z rana okrzyknęli zdradę i wzniósłszy ją na nowo postavili strażę. Wzrosły nastroje wojownicze tak dalece, iż między dwoma grupami wychowanków wywiązały się animozje. Aż oto w trzecim dniu rzemieślnicy uzbrojeni w kije wpadli na wieżę studentów obsadzoną przez obrońców, podczas gdy zabrzmiał

sygnał do boju. Atak i obrona były nad wyraz zaciekle. Grad kul śniegowych sypał się zewsząd. Przybiegli księża Alassonatti, Anfonssi, Buzetti i Rossi – wpadli do środka, by rozbroić walczących. Sytuacja była niewyraźna; na szczęście dał się słyszeć dzwonek; wówczas jedni udali się do klas, inni do pracowni. Buzzetti zaś przy pomocy innych zburzył owe dwie kolubryny.

Chłopcy po ochłonięciu uznali swój błąd. W południe, studenci razem z rzemieślnikami, stanęli przed Księdzem Bosko, gdy schodził do refektarza. Prosząc o wybaczenie przyrzekli iść do jadalni w milczeniu i że więcej nie powtórzy się podobny rejdach. Ksiądz Bosko zatrzymawszy się obrzucił ich wzrokiem. Jeden z towarzyszących mu przełożonych nalegał, by dał im porządną nauczkę, a Ksiądz Bosko na to:

Czy nie widzisz, że są skruszeni i proszą o wybaczenie?

Po chwili refleksji ciągnął: Od chwili, gdy proszą o przebaczenie, rzecz załatwiona. Tak przebaczam! Wystarczy, że zachowają milczenie w jadalni. I na tym się skończyło.

Na słówku Ksiądz Bosko zabronił podobnych batalii na przyszłość i polecił wszystkim odmówić Zdrowaś Maryjo, o spokój domowy.

## ROZDZIAŁ VII

Sukcesy odniesione nad kształceniem młodzieży; Pensjonat w Oratorium; Szkoły elementarne, założenie szkoły katolickiej w Porta Nuova; Pertraktacje nad pozyskaniem nauczycieli w Ivrea: gorące przyjęcie przez biskupa i kler; Szerzenie prasy katolickiej; Letture Cattoliche; Własna drukarnia w Oratorium.

Apostolska gorliwość Księdza Bosko zasięgiem swej działalności pragnęła objąć młodzież całego świata. Dostrzegał rozliczne sidła zastawione na młodzież ze strony szkół laickich i niereligijnych. Często omawiał ze swymi współpracownikami te palące problemy; podnoszono potrzebę otwierania licznych szkół katolickich. Polecał te sprawy również w gorącej modlitwie Bogu, który go wysłuchiwał w mierze przewyższającej wszelkie oczekiwania. Niebawem ujrzymy setki otwartych szkół dla młodzieży obojga płci we wszystkich częściach świata. Skonstatujemy niebywałe rozbudzenie się życia religijnego wśród ludu dzięki pracy Salezjanów, potwierdzały to czołowe osobistości tych krajów.

Komu przysłoby uwierzyć w te cuda w roku 1862?

Była to nagroda za gorliwość Księdza Bosko, który ufny w obietnice Najświętszej Dziewicy nie zaniedbywał wszelkich dostępnych mu środków organizując nauczanie katechizmu wśród młodzieży. Prócz klas elementarnych w Oratorium i w schroniskach, od samych początków organizował grupy młodzieży studiującej w mieście przynajmniej raz w tygodniu na pogadanki religijne. Wpływał za pośrednictwem rodziców, by kierowano ich do szkół, gdzie uczono religii, utrzymywał również kontakt z ich profesorami. Pewna grupa tych młodzieńców uczęszczała do jego gimnazjum w Oratorium; dla nich też zorganizował konwikt w Giaveno. W czasie wakacji organizował dla nich kursy korepetycyjne przygotowujące do egzaminu maturalnego.

Otworzył na własny koszt w 1861 r. konwikt dla uczniów szkół średnich, dla których ze względu na wiek, czy z innych przyczyn nie było miejsca w zakładzie; mieszkali w domu Bellezza. Nauczyciel Jakub Miglietti, któremu oddał ich pod opiekę, przyprowadzał młodzież, co dzień do przyległego kościoła św. Franciszka, a w święto uczestniczyli wraz z wychowankami Oratorium w nabożeństwach. W ciągu

dnia odbywali swe lekcje w sali obok portierni wraz z wielu zebranymi z okolic Turynu. Pod wieczór zaś zbierała się wielka liczba młodzieży czeladniczej na naukę czytania i pisania.

Szkoły dzienne i wieczorowe funkcjonowały już od lat 16-tu przynosząc doskonałe wyniki. Ksiądz Bosko opracowywał dla nich regulamin, wypróbował go w praktyce, potem dał do druku. Miał on służyć jako norma dla przyszłych tego rodzaju szkół salezjańskich, wcielony do Regulaminu Oratorium pod tytułem: Część III: O szkołach podstawowych, dziennych i wieczorowych.

W roku 1862, po przezwycięzeniu niemałych trudności wybudował skromny lokal dla szkół katolickich przy ulicy Wiktora Emanuela w Turynie, by przeciwstawić się szkołom protestanckim. W grudniu 1857 projekt swój przedłożył na posiedzeniu generalnym Konferencji św. Wincentego a Paulo i od czasu do czasu udawał się na konsultacje w tej sprawie do biskupa Ivrei monsignora Moreno.

Czytamy w Cronaca księdza Bonettiego: Ksiądz Bosko w dniu 18 lutego udał się do Ivrei, celem porozumienia się z biskupem na temat personelu dla szkół katolickich, w tej diecezji, bowiem pracowali wybitni nauczyciele. Bawił tam cztery dni, gdyż biskup nie chciał go puścić. Powrócił w piątek. Biskup zapytany przez Księdza Bosko, ile czasu potrzeba na przebycie drogi do dworca kolejowego, odrzekł: Kwadrans!

No to już czas na mnie, rzecze Święty.

Jeszcze pięć minut, odrzekł monsignore; proszę pozwolić, że się nim nacieszę tych parę minut dłużej.

Po opuszczeniu pałacu biskupiego spotykał po drodze wielu znajomych księży, proboszczów, wikarych, między innymi księdza Tea, którzy chcieli go zatrzymać. Każdy towarzyszył mu po drodze na stację. Paru wzięło bilety, by móc prowadzić rozmowę w pociągu aż do następnej stacji w Chivasso.

Ksiądz Bosko nie tylko pertraktował na temat szkół, przedstawił również biskupowi projekt otwarcia drukarni dla wydawania podręczników łacińskich, greckich, włoskich, słowników oczyszczonych rozumie się dla młodzieży. Chodziło mu zwłaszcza o *Letture Cattoliche*, celem propagowania dobrej prasy wśród ludu.

Obaj z biskupem podzielali zdanie kardynała Pie, który pisał: Gdy ludzie choćby bardzo pobożni są ustawicznie karmieni prasą bezbożną, to za lat trzydzieści

staną się bezbożnikami i rewolucjonistami. Po ludzku mówiąc, żaden kaznodzieja nie stawi czoła potędze złej prasy.

Ksiądz Bosko od lat jedenastu nosił się z myślą otwarcia własnej drukarni i oto z końcem roku 1860 plan jego miał przyjść do skutku. We wrześniu polecił nauczycielowi Miglietti przenieść się ze swą klasą ze sali obok portierni do lokalu na parterze od zachodniej strony domu Filippi. W lokalu zaś opróżnionym umieścił dwie stare maszyny drukarskie na korbę, z prasą zakupioną okazji; stoły i kaszty zrobione przez swych stolarzy. Mógł teraz mówić chłopcom: Zobaczycie, że będziemy mieli własną drukarnię, później dwie, trzy, dziesięć, zobaczycie, zobaczycie...! Zdawało się, że już je oglądał w Sanpierdarena, w Nizza Marittima, w Barcelonie, Marsylii, w Buenos Aires, Montevideo i w innych miejscowościach.

Tymczasem wystosował pismo następującej treści do gubernatora prowincji turyńskiej:

### **Ill.mo Signore**

Ksiądz Bosko niniejszym przedkłada W.E. że zwiększona liczba sierot w tym domu wymagałaby wprowadzenia nowej gałęzi rzemiosła prócz istniejących dotąd: stolarstwa, krawiectwa szewstwa i introligatorni. Wydaje się, że korzystne byłoby zainicjowanie niewielkiej drukarni. Dlatego niniejszym zwracam się z prośbą o zezwolenie:

1°. na otwarcie w ty zakładzie drukarni pod firmą: Drukarnia Oratorium św. Franciszka Salezego.

2°. ze względu na cel ściśle dobroczynny tej drukarni, szczupłość środków, jakimi rozporządzamy, uprasza się o zezwolenie na umieszczenie jej w mieszkaniu dyrektora wspomnianego Oratorium.

3°. W tym celu petent zobowiązuje się zatrudnić odpowiedniego fachowca jako kierownika drukarni, któryby gwarantował należyte jej funkcjonowanie.

Ponieważ wspomniana drukarnia służyć ma dla korzyści ubogiej młodzieży, podpisany liczy na pozytywną odpowiedź, podczas gdy ma zaszczyt etc.

Turyń, 26-10-1861 r. Umile ricorr.

*XJB*



Odpowiedź od gubernatora nadeszła następująca:

D.VI.Nr.Pr.2725 Turyn, 29-10-1861 r.

Stosownie do ustawy z dnia 13 października 1859 r., nie mogę udzielić zezwolenia na otwarcie drukarni, litografii etc. jak tylko osobom, które oprócz warunków przepisanych w art. 128 i 129 wspomnianej Ustawy, odbyły wymagany trzyletni staż zawodowy u jakiegoś drukarza, litografa etc. zatwierdzonego przez władze państwowe i uzyskały od tegoż świadectwo uzdolnienia fachowego, jak również by drukarnia mieściła się w lokalach dostępnych dla publiczności. Dlatego dla otrzymania zezwolenia na założenie drukarni konieczne jest, by podanie złożyła osoba posiadająca wszelkie wymagane przez prawo kwalifikacje oraz by lokal znajdował się w miejscu przepisany przez ustawę.

*P.il Governatore Viani*

Ksiądz Bosko odpisał gubernatorowi prosząc ponownie, by mógł zatrzymać tytuł legalny właściciela drukarni. Trzymał się zawsze zasady, żeby przełożony miał wszelką władzę w swym ręku.

### **III. mo Signore**

Stosownie do pisma z dnia 20 bm. W.E. raczyłby zezwolić na otwarcie drukarni pod firmą Oratorium św. Franciszka Salezego na korzyść młodzieży podopiecznej, byle podanie było złożone w imieniu kierownika fachowego oraz żeby lokal był dostępny dla publiczności. Drugi warunek przyjmuje się bez zastrzeżeń. Uprzejmie prosiłbym tylko, by zmodyfikowano pierwszy w tym sensie, że jako właściciel figuruje Dyrektor zakładu, który zobowiązuje się przedstawić fachowego kierownika drukarni, w chwili, gdy ukończy się roboty wstępne i przystąpi do zainaugurowania drukarni. Byłoby uciążliwe otwierać drukarnię w imieniu kogoś trzeciego, z niepewnym zobowiązaniem, zbyt obciążające finansowo, gdyby zatrudnić proto-drukarza, co stawiałoby pod znakiem zapytania profit materialny i moralny młodzieży podopiecznej.

Pełen ufności mam zaszczyt etc. Di V.S.III.ma

Turyn, 18-11-1861 r. Obbl.mo Ricorrente

Hrabia Pasolini Józef, jako senator i prefekt prowincji w jednej osobie odpowiadał Księdzu Bosko podając wytyczne w celu załatwienia spornej kwestii, na co znów Ksiądz Bosko odpisał:

**III. mo Signore!**

W ślad za ostatnim pismem W.E. odnośnie drukarni, uważam że rzecz da się załatwić zgodnie z jego wolą jak następuje:

1°. dostęp do drukarni od ulicy zapewniony,

2°. Drukarnia nosić będzie firmę: Drukarnia Oratorium św. Franciszka Salezego.

3°. Otwarta zostanie pod kierownictwem p. Andrzeja Giardino, którego papiery załącza się, lecz pozostanie własnością wspomnianego Księdza Jana Bosko dyrektora Oratorium.

Pokładam nadzieję w jego życzliwość, iż będzie można otworzyć nowy dział zawodowy, by zapewnić chleb znacznej części chłopców zakładu.

Z wyrazami szacunku pozostaje etc. Obbl.mo servit

*XJB*

Zezwolenie na otwarcie drukarni zostało ostatecznie udzielone. Dokument nosił podpisy dwóch panów, którzy brali udział w rewizji domu w 1860 r. Oto ów dokument:

Nr. Prot. Gen. 3472 / W imieniu prefekta Prow. Turyn /

Noi Prefetto della Provincia di Torino.

Przejrzawszy podanie Przewielebnego Księdza Jana Bosko z dnia 26.10. odnośnie otwarcia drukarni pod kierownictwem p. Andrzeja Giardino w Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie:

, dokumenty osobiste wspomnianego kierownika drukarni przedstawione tut. Urzędowi Prefektury przez Księdza Jana Bosko pod datą 27 grudnia.

, zgodnie z art. 128-129 Ustawy z dnia 13 listopada 1859 r.

Udzielamy wspomnianemu księdzu Janowi Bosko zezwolenia na otwarcie w wymienionym zakładzie drukarni pod kierownictwem wymienionego p. Andrzeja Giardino, zgodnie z przepisami art. 128 cytowanej Ustawy.

Turyń, 31-12-1861 r.

*P.il Prefetto Radiesti*

31 grudnia 1861: Zarejestrowano w Kwesturze w Turynie, il Questore, Chiapussi

Zawiadomienie o zezwoleniu nadeszło z Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego pod datą 2 stycznia 1862 r., które Ksiądz Bosko podpisał.

Równocześnie z tymi zabiegami u władz, drukarz Paravia przygotowywał zeszyt *Letture Cattoliche* na luty zatytułowany: „La Giovane Siberiana” czyli *L'amore filiale* przez Xawerego De Maistre w wolnym tłumaczeniu. Opowiadanie o pewnej dziewczynce, która zawędrowała ze Syberii aż do Petersburga i zdołała uzyskać darowanie kary dla swego ojca skazanego na dożywotnie więzienie (chyba była to Polka – uwaga tłumacza). Na wstępie zwracano się do czytelnika następującymi słowy:

Z bieżącym zeszytem wydawnictwo *Letture Cattoliche* wchodzi w 10 rok swego życia. Ufamy, że nasi przyjaciele nadal zechcą popierać nas swą współpracą i cennymi uwagami, a czytelnicy życzliwym wzięciem. Charakter dzieła naszego mówi za siebie. Obcy wszelkim partiom politycznym, głosimy zasady katolickiej moralności nie obawiając się złych, a licząc na poparcie dobrych. Do tych ostatnich apelujemy o szeroką propagandę naszego wydawnictwa. Lektura wspomnianego wydawnictwa pod każdym względem jest korzystna, dając pouczenia względem praktycznego ujęcia życia religijnego. Stosowna jest zwłaszcza dla ludu spragnionego wiedzy, który zmuszony jest czerpać ją ze źródeł częstokroć skażonych czy wprost niemoralnych. Następujące zeszyty *Letture Cattoliche* zostały jeszcze wydrukowane u Paravia:

Na miesiąc marzec: *Dziatki żydowskie*, w tłum. Franciszka z dodatkiem niektórych pieśni religijnych na uroczystość św. Dzieciństwa Pana Jezusa.

Broszurka opowiada o dwóch dzieciach żydowskich braciszku i siostrzyczce nawróconych na katolicyzm, prześladowanych przez współplemieńców.

Na miesiąc kwiecień: Sierotka Fenelona, czyli skuteczność wychowania chrześcijańskiego. Zasady do niego wyjęte są z modlitwy Ojcze Nasz.

Na miesiąc maj i czerwiec: Dzienniczek Maryjny, czyli zachęta do gorliwego nabożeństwa do Najświętszej Panny na każdy dzień roku napisany przez Jej czciciela. A oto słowa autora anonimowego:

Zabieram się z tym większą gorliwością do napisania broszurki, im więcej uświadamiam sobie dobrodziejstwa otrzymane od Matki Najświętszej w poważnych okolicznościach mego życia.

Czyż to nie słuszny motyw, bym nakłaniał do tego również innych?

Dziełko kreśli na wstępie niektóre szczegóły z życia Najświętszej Maryi Panny. Na każdy dzień podano pobożną myśl maryjną lub westchnienie do Najświętszej Dziewicy, by uzyskać jej pomoc dla każdego stanu i zawodu, pobożną refleksję z okazji świąt maryjnych, zjawień, świątyń, cudów i łask uzyskanych, z dodatkiem modlitw i praktyk, jakimi Ją czcili Papieże, Święci i Święte oraz wybitne osobistości.

Wymieniono Cottolengo, księdza Cafasso, Savio Dominika, Magone Michała, co pozwala domyśleć się autora.

Książeczka kończyła się następującą zachętą: Odmówić jedno Zdrowaś Maryjo... za autora niniejszego dzieła oraz w intencji tych, co współpracują z nim, by otrzymali odpuszczenie swych win i pozostali zawsze wiernymi czcicielami Madonny i w nagrodę cieszyli się z Nią niebem.

Otwierano, zatem w Oratorium drukarnię pod kierunkiem mistrza drukarskiego pana Giardino. Niektórzy wychowankowie jako składacze i pomocnicy drukarscy dokładali się gorliwie do opanowania swego zawodu i wnet posiadli je doskonale zostawszy drukarzami. Buzzetti Józef ponad rok czasu miał ich pod swą opieką; potem zlecono to panu Oreglia. Ksiądz Bosko wystosował w imieniu młodzieży okólnik do Dobrodziejów powiadamiając ich o otwarciu nowej pracowni w Oratorium:

**Benemerito Signore!**

Wychowankowie Oratorium św. Franciszka Salezego z wielką radością mają zaszczyt powiadomić W.P. o zainicjowaniu w tym domu drukarni dla wykształcenia fachowego w tej sztuce wielu naszych towarzyszy. Z okazji otwarcia drukarni pragniemy wyrazić głęboką wdzięczność naszym dobrodziejom, między którymi niech wolno będzie nam zaliczyć osobę W.P. Z tej okazji komunikujemy miłą wiadomość, że Ojciec św. Pius IX, który od wielu lat nam pomagał, raczył nadesłać odpust zupełny in articulo mortis Dobrodziejom tutejszego zakładu a więc także i W.P. Polecamy się nadal jak najgoręcej jego (jej) życzliwości przyrzekając dobrym zachowaniem odpowiadać ich dobrodziejstwom i każdego dnia prosić Boga o długie życie obfite błogosławieństwo dla całej Rodziny.

W przekonaniu, że raczy przyjąć szczere uczucia wdzięczności etc.

Obbligatissimi beneficiati

e a nome di tutti Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 1862 r. Drukarnia Oratorium św. Franciszka Salezego.

Dobrodzieje ustnie i pisemnie gratulowali mu sukcesu. Lecz kto mógł przewidzieć, że mała drukarnia, z dwiema maszynami obracanymi ręcznie, z czasem rozbuduje się tak dalece, że mieć będzie 4 prasy hydrauliczne, dwanaście agregatów parowych i elektrycznych, czy napędzanych gazem, łącznie ze stereotypią, odlewnią czcionek i kakografią? Ogromne sumy, jakie Opatrzność pozyskała Księdzu Bosko na papier i wydawnictwa mnogie, nie licząc w zasadzie na zysk? Niezliczona rzecz można ilość drukowanych książek i czasopism również w językach obcych, wydawanych jeszcze za życia Księdza Bosko? Zaszczytne wyróżnienia na wystawach europejskich, na przykład watykańskiej w Rzymie, włoskiej w Londynie, międzynarodowej w Brukseli, w Turynie i gdzie indziej?

## ROZDZIAŁ VIII

Sukcesy w walce z heretykami; Zapewnienie konwertytom środków do życia, zwłaszcza młodzieży; Udręki ze strony złego ducha; Skuteczność modlitw chłopców; Późniejsze wspomnienia.

Powróćmy do Cronaca księdza Bonettiego:

Niemало rodzin protestanckich wraca na łono Kościoła katolickiego. Ksiądz Bosko prowadzi ożywioną korespondencję z pewnym ministrem waldensów, nazwiskiem Wolf będącym z ducha katolikiem, mimo że dotąd nie złożył wyraźnej deklaracji. Wspomniany odwiedza go dość często w towarzystwie swych „owieczek”, którzy przekonani argumentacją Księdza Bosko, chętnie wracają na łono Kościoła katolickiego.

Czwartek, 13 lutego. Na lekcji Pisma św. z klerykami, gdy przyszło się do słów św. Jana: „Lecz przyjdzie godzina, gdy prawdziwi czciciele Boga czcić będą Ojca w duchu i prawdzie” – zwrócił uwagę, jak błędnie tłumaczyli sens tych słów protestanci zwalczając wszelki kult zewnętrzny. Następnie opowiedział, jak parę tygodni temu protestanci zastawili na niego zasadzkę w jednym z domów w Turynie.

Ja pytałem ich, czy rozumieją sens tych słów: „w duchu i prawdzie”. Odrzekli mi: Znaczy to, że Bóg winien być czczony ze szczerego serca aktami wewnętrznymi, a nie zabobonnymi czynnościami, jak to czynią katolicy. Pomawiali przy tym kult katolicki o nieszczerłość i obłudę.

Jeśliby chodziło, odrzekłem, o przesadę w zewnętrznych obrzędach, macie rację. Lecz tu chodzi o coś zgoła innego! Ale idźmy dalej: Jak rozumiecie te słowa Pisma św. „in spiritu et veritate”?

Znaczy to, że należy czcić Boga jak człowiek rozumny, realnie posługując się przedmiotami prawdziwymi a niezmyślonymi.

Odrzekłem im: Zatem sądzicie, że należy czcić Boga prawdziwie i rzeczywiście?

Tak, na to zgoda.

Ale czy ten kult zewnętrzny nie wypływa z samej istoty człowieka? Zaskoczeni nie wiedzieli, co odpowiedzieć. Wreszcie przyznali: Jeśli ten kult Istoty

Najwyższej jest czysto materialny, nie może w takim razie wyrażać wnętrza człowieka.

Zatem, podjąłem, trzeba powiedzieć że słowa: „in spiritu et veritate” wskazują na pewne czynności materialne, którymi można i powinno się posługiwać w oddawaniu czci Bogu.

„W duchu i w prawdzie” oznacza właśnie przeciwstawienie pewnych idei i faktów, właściwie ceremonii judaistycznych rytom chrześcijańskim. Słowa te wskazują, że ustały już obrzędy starożydowskie będące figurami obrzędów Nowego Testamentu i że zastąpiły je obrzędy prawdziwej i realnej, jedynie miłej Bogu Ofiary Nowego Przymierza. Czytajcie pierwszy rozdział Ewangelii św. Łukasza, a zobaczycie, jak uroczyście celebrowano dawną ofiarę z wszelkimi szczegółowymi ceremoniami: zobaczycie ołtarz, trybularz, kadzidło etc. Wszystko to było zaledwie cieniem, figurą dostojnej Ofiary Mszy św., która jest rzeczywistością. Czytajcie pierwszy rozdział Dziejów Apostolskich, gdzie znajdziecie Apostołów wspólnie z uczniami modlących się w Wieczerniku. Czytajcie rozdział drugi tychże Dziejów, a znajdziecie, że w tymże Wieczerniku odprawiano Najświętszą Ofiarę i rozdzielano Eucharystię. Czytajcie autentyczne dzieje trzech pierwszych wieków chrześcijaństwa, a przekonacie się, że chrześcijanie zgodnie z przepisami apostołskimi, celebrowali Mszę św. na ołtarzach ustrojonych kwiatami, z uroczystymi obrzędami, przy śpiewie psalmów, z użyciem kadzidła i płonących lamp. Jeśli dalej czytacie jeszcze rozdział czwarty i następne Apokalipsy św. Jana, znajdziecie opis tej funkcji ze wszystkimi szczegółami, tak jakby odprawiała się ona żywo na naszych oczach, na naszych ołtarzach. Ujrzycie ołtarz wspaniały, kadzielnice, kadzidło, świeczniki z płonącymi świecami, złociste czasze rozsiewające dokoła wonności, złociste mitry na głowach biskupów, niskie ukłony, dźwięki cytry, śpiew psalmów, wykonywany przez chóry ubranych w biel dziewic. Tego wszystkiego używa Kościół po dziś dzień w swej liturgii.

Gdy skończyłem, szukano wśród protestantów ksiąg Nowego Testamentu: mieli tylko tłumaczenie sfalszowane Diodati'ego. Mimo to pozwoliłem im posłużyć się Biblią heretycką, gdyż byłem pewny, że znajdą coś takiego, co posłuży przeciwko ich błędom. Odczytali pewne wskazane przeze mnie miejsce wraz z komentarzem; tłumaczyli się w końcu: Nie zwróciliśmy uwagi na te cytaty Pisma św.

Ja zaś kontynuowałem: Powiedzcie mi, jaką analogię mają wasze zbory ze świątynią jerozolimską? Czy macie w swym zborze ołtarz, kadzielnicę, kadzidło, świeczniki? W czym podobni jesteście w swych obrzędach Apostołom i Aniołom w niebie? Czy nie zdaje się wam, że my właśnie możemy naśladować Świętych i Aniołów w niebie w oddawaniu czci Bogu?

Tak jest. U nas nie ma nic takiego, o czym mówicie.

Na to jeden z nich pastor ewangelicki zakonkludował:

Rzeczywiście, ten punkt jest godny zastanowienia. Tak, więc ten dialog i wahanie pastora zadały wielki cios herezji tak, że wielu protestantów nawróciło się w owych dniach.

Dotąd Ksiądz Bosko, który przystąpił z całą energią do zwalczania błędów waldensów nie poprzestaje jednak na pisaniu broszur. Zaprasza wiele ubogich rodzin, które powróciły do Kościoła Katolickiego, by osiedliły się w pobliżu Oratorium, zapewniając, że nie zabraknie im środków koniecznych do życia. Rzecz to godna podziwu, gdy się zważy, że sam obciążony był wydatkami dla zapewnienia chleba dla 570 chłopców, bądź wzniesieniem nowych pomieszczeń w zakładzie.

Dodać należy, że starał się również o przyszłość i pracę dla tych swych synów i córek, gdy poznał pilną potrzebę. Na przykład, w liście do hrabiny Fassati pisze o biednej dziewczynie, chwilowo przygarniętej przez pewną dobrodziejkę, dla której stała się ciężarem.

### **III. ma Signora Marchese!**

Jak dotąd oczekujemy wyjaśnienia sytuacji. Jak mi się zdaje, nie jest to liszaj, lecz świerzb. Proszę, więc uczynić, co tylko możliwe, dla tej biednej dziewczyny. Jeśli nie będzie możliwe przyjęcie jej gdzie indziej, polecimy ją do zakładu Cottolengo i myślę, że zostanie tam przygarnięta z łatwością. Dzisiaj nie mogę zająć się tą sprawą, a oczekują na to z niecierpliwością by pozbyć się tego kłopotu. Biedne dziewczę! Niechby przynajmniej przyjęła już Chrzt święty! Niech Bóg darzy swą opieką szan. P. markizę oraz całą jej rodzinę etc.

*Ksiądz J. Bosko*



Roztropność kierowała każdym krokiem Księdza Bosko, który w pewnych wypadkach, dla uniknięcia sprzeciwu ze strony rodziny, albo szykan heretyków, starał się o zezwolenie od osób uprawnionych.

Wobec ponoszonych strat, szatan ze swej strony okazywał swą złość do tego stopnia, że nie dawał Księdzu Bosko chwili wytchnienia. Były to istne prześladowania diabelskie, pisze mosignor Cagliero, poczynając od lutego bieżącego roku. Spostrzegano się w domu, że zdrowie Świętego pogarsza się coraz bardziej; widać było trupią bladość na jego twarzy, oraz widoczne zmęczenie. Pytano go o przyczynę tego wyczerpania. Wówczas odpowiadał:

Cóż, potrzebowałbym snu, lecz od czterech czy pięciu nocy nie mogę zmrużyć oka.

Niechże, więc Ksiądz śpi, mówiono, w nocy nie należy pracować.

Och! Niestety, to nie ode mnie zależy. Jest ktoś, kto zmusza mnie do czuwania.

Cóż to może być takiego?

Od kilku nocy zły duch igra kosztem biednego Księdza Bosko nie pozwalając mu spać: i nie bez sukcesu. Bo zaledwie zmrużę oczy, słyszę tak ogłuszający hałas, względnie gwałtowny podmuch jak w nawałnicy; równocześnie przewraca mi wszystko, rozrzuca papier i rozwała książki. Gdy poprawiałem na biurku „Moc Ciemności”, często rano zastałem ją na ziemi, a nieraz znikła w ogóle i musiałem jej szukać po całym pokoju. Doprawdy niesamowita to historia. Wydaje się, jakby szatan lubował się przebywać ze swymi zwolennikami, którzy o nim piszą. Tu uśmiechnął się, potem tak dalej mówił:

Od trzech nocy słyszę jakby trzask łamanego drzewa leżącego obok mego „fanklina”.

Tej nocy zaś, gdy zgasło w piecu, naraz zapłonął sam od siebie ogień tak gwałtowny, jakby chciał spalić cały dom.

Innym razem, po zgaszeniu światła położyłem się do łóżka i próbowałem drzemać. Naraz poczułem, jakby jakaś tajemnicza łapa zdarła ze mnie kołdrę przesuwając się stopniowo ku nogom. Początkowo sądząc, że to przychodzi z przyczyny naturalnej, sięgałem po kołdrę, by się przykryć na nowo, lecz poczułem śliską łapę na całym ciele. Wówczas wstałem, zaświeciłem światło i przeszukałem

pilnie każdy kąt pokoju, lecz nic nie znalazłem i wróciłem do łóżka zdając się na Boską wolę. Dopóki światło było zapalone, nic się nie działo, lecz po zgaszeniu świecy, po paru minutach znowu unosi się kołdra. Przejęty odrazą zapaliłem ponownie świecę. Czasem poduszka poczęła się kołysać pod moją głową, gdy zaczynałem zasypiać. Wówczas czyniłem znak Krzyża św. i dręczyciel zniknął. Odmówiwszy jakąś modlitwę próbowałem na nowo zasnąć, lecz w momencie zasypiania łóżko zatrzęsło się gwałtownie i budziłem się. Drzwi pokoju jakby trzeszczały pod naporem gwałtownej wichury. Często słyszałem gwałtowny łomot nad moim pokojem, jakby, ktoś przejeżdżał końmi. Nieraz nagły ostry krzyk przeszywał powietrze. Pewnej nocy ujrzałem w otwartych drzwiach mego pokoju jakiegoś straszego potwora, który zbliżał się, by mnie pożreć. Gdy uczyniłem znak Krzyża, monstrum znikło.

Dotąd opowiadanie Księdza Bosko, słyszane przeze mnie i innych przełożonych. Z tego hałasu nie zdawali sobie wcale sprawy współbracia mieszkający w sąsiednich pokojach. Pewnej nocy jednak ksiądz Savio zdecydowany czuwać w przedpokoju Księdza Bosko, by się przekonać o tym zjawisku, około północy posłyszał tak przeraźliwy hałas, iż nie zdołał się opanować i uciekł do sąsiedniego pokoju. A był on przecież najśmielszy z nas wszystkich, czego dawał dowody w różnych okazjach.

Ksiądz Bosko być może życzyłby sobie, by ktoś czuwał przy nim, lecz nikt nie miał na tyle odwagi. Kleryk Bonetti próbował spędzić jedną noc w przyległej bibliotece na spółkę z klerykiem Ruffino, lecz po paru minutach przerażeni wycofali się. Wobec tego musiał pozostać zrezygnowany oczekując końca denerwującej historii. Tyle ksiądz Cagliero. Ksiądz Bonetti spisał, rzec można, „urzędowy protokół” z tej kilkumiesięcznej wojny z szatanem. Przytaczamy jego opis. 12 lutego Ksiądz Bosko opowiadał:

W nocy z 6 lub 7 bieżącego miesiąca, zaledwie położyłem się do łóżka i zacząłem zasypiać, gdy odczułem tak mocny cios w plecy, że zdrętwiałem wprost; kto ty jesteś? Zawołałem rozpaczliwie. Zapaliłem natychmiast świecę, ubrałem się, zlustrowałem wszystkie zakamarki, lecz niczego nie znalazłem. Zbadałem drzwi; były zamknięte. Drzwi do biblioteki, te również były zamknięte, wszystko, więc w porządku. Wróciłem, zatem do łóżka. Zaledwie usnąłem, a oto nowy cios bolesny. Chciałem zadzwonić i wezwać Rossi'ego lub Reano. Dałem jednak spokój. Nie warto

budzić nikogo – pomyślałem sobie. Położyłem się, więc na wznak w ubraniu; a oto czuję jakiś ucisk na żołądku, tamujący mi oddech. Poczynam, więc krzyknąć: Cóż tu jest u licha! i zadałem potężny cios pięścią, niestety w próżnię!

Przewróciłem się, więc na drugi bok i to samo. W takim bolesnym stanie spędziłem całą noc. Wieczorem dnia następnego najpierw przeżegnałem łóżko, nim się na nim położyłem. Lecz nic nie pomogło! Dalej powtarzała się ta sama historia, która ciągnęła się od kilkunastu nocy. A może ta noc przyniesie mi, choć trochę ulgi!? (Była to środa 12 lutego – Ćwiczenie Dobrej śmierci z odpustem zupełnym nadanym przez Ojca św. po raz pierwszy w tym roku).

*15 lutego.*

Tego wieczoru, gdy paru księży i kleryków wraz z panem Oreglia znajdowało się przy boku Księdza Bosko po wieczerzy, spytali go, czy spał spokojnie ubiegłej nocy. On odpowiedział: Wczoraj poszedłem do pokoju i spostrzegłem szafkę nocną tańczącą i wybijającą jak zegar: tik, tak, tik, tak. A to mi bestia – powiedziałem sobie, podszedłem bliżej i pytam:

No i co wyprawiasz? Czego chcesz? A ona tak samo nadal: tak, tak, tak, tak. Zacząłem się przechadzać po pokoju, a szafka umilkła. Znowu podszedłem, a ona chwiała się i uderzała w podłogę. Zapewniam was, że gdyby, ktoś słuchał tych historii, nie uwierzyłby. Ech, bajeczki dla grzecznych dzieci! – by powiedziano. Gdybym opowiadał o podobnych rzeczach chłopcom, pomarliby chyba ze strachu...

Prosiliśmy, by jeszcze coś opowiedział. Początkowo zachnął się mówiąc: Gdy się ma coś opowiadać, to wpierw trzeba spytać, czy to posłuży na większą chwałę Bożą i dla korzyści dusz, w tym zaś wypadku nie będzie z tego żadnych korzyści.

Ja (kl. Bonetti) zrobiłem uwagę: Kto wie, czy nie będzie to z korzyścią dla naszych dusz? A gdy inni również dołączyli się, zaczął mówić: Gdy położyłem się do łóżka, ujrzałem raz postać niedźwiedzia, to znów tygrysa, następnie wilka, czy olbrzymiego węża o wstrętnym wyglądzie: stwory te poruszały się w mym pokoju, próbowały wdrapać się do łóżka. Byłem zdrętwiały przez chwilę, potem wyszeptalem: O bene Jesu! – a natychmiast maskary te znikwały. W taki sposób spędziłem niejedną noc.

*16 lutego.*

Wieczorem zauważono, że Ksiądz Bosko od paru dni nie brał mleka do kawy. Wyciągano stąd wniosek, że pościł, by otrzymać od Pana Boga łaskę uwolnienia od tortur nocnych, o których była mowa. Spytany, czy spędził noc spokojnie, odrzekł:

Tak, nieco spokojniej.

17 lutego.

W poniedziałek tego dnia, niektórzy towarzysząc Księdzu Bosko na śniadaniu spytali, czy jeszcze bywa dręczony widziadłami nocnymi. On odrzekł: Szafka podskakiwała nadal i strąciła klosz od lampy. Położyłem się, lecz w tej chwili odczułem, jakby mi ktoś muskał czoło zimnym pędzlem. Zdjąłem wtedy nocny beret, lecz tajemnicza dłoń przesunęła mi pędzlem po nosie i po wargach pobudzając do krztuszenia się tak, że nie dało mi to zasnąć, ani zmrużyć oczu. To zdarzyło się kilkakrotnie, czasem zdawało mi się, jakbym odczuł na twarzy dotknięcie wstrętnego cuchnącego ogona tak, że obudziłem się. Dzisiaj z rana czułem się ogromnie wyczerpany. Wczorajszej nocy także nie zaznałem spokoju do rana. Poduszka wciąż wymykała mi się spod głowy, gdy chciałem zasnąć.

22 lutego.

Pan Oreglia spytał go, czy doznając tych udręczeń od złego ducha nie czuł strachu? On zaś odrzekł: Wstręt tak, ale strachu, nie. Podobnie jak nie lękam się wszystkich zastępów niebieskich będąc, jak ufam w przyjaźni z Bogiem, tak samo nie obawiam się mocy piekielnych będąc nieprzyjacielem szatana, przed którym mnie Bóg potrafi obronić. Wolno szatanowi czynić ze mną, co zechce: teraz jest jego czas, ale przyjdzie on też i dla mnie.

23 lutego.

Każdą niedzielę Ksiądz Bosko czując się osłabiony, zmuszony był położyć się do łóżka, czego nie zwykł czynić dotąd. Nie upłynął kwadrans, gdy kazano panu Oreglio zbudzić go: wzywano, bowiem do chorego z pobliskiego domu. Wstał natychmiast, poszedł do niego, wyspowiadał i porozmawiał chwilę. Wróciwszy do siebie, położył się znowu. Ksiądz Rua pod wieczór poszedł go odwiedzić i spytał, jak się czuje. Czuję się bardzo zmęczony, odpowiedział, nie mogę zasnąć, ciągle mi coś przeszkadza. Ubiegłej nocy ciągle budziłem się. Gdy miałem zasypiać, zdawało mi

się, jakby jakiś młot spadał na postanie. Wówczas siadałem na łóżku, chwilowo był spokój, lecz gdy kładłem się, znowu to samo. Ach, co za męka! Z upragnieniem wyglądałem dnia. Gdy opowiadam o tych rzeczach, samemu zbiera się na śmiech, a tymczasem zapewniam cię, że to nie wygląda wcale śmiesznie, a daje wiele do myślenia. Rok ubiegły był dla Oratorium nietypowym, ale ten jeszcze bardziej wyjątkowy.

Jeśli tak, to proszę wyegzorcyzmować tego złego ducha.

Och, pojutrze pojedę na parę dni do biskupa Ivrei. Za powrotem, gdy szatan będzie próbował mnie dręczyć w nocy, potrafię i ja mu spłatać figla: zastosuję pewien środek, którego dotąd nie używałem.

Co by to było?

Zainterpeluję go w imię Chrystusa Pana, zmuszę go by powiedział czy przychodzi do mnie w imię Boga, czy Lucyfera, który przeszkadza w wykonaniu dzieła zaczętego przez nas. O, na pewno już mi nie ucieknie!

A jeśli nie będzie chciał odpowiadać?

Zmuszę go i będzie mówił.

Co mu Ksiądz, więc powie?

Powiem mu: *Adiuro te in nomine Jesu Christi, dic mihi cuius sis, et quod vis.*

Ale Ksiądz nie zna przecież powodu tych prześladowań...

Ksiądz Bosko odpowiedział: Być może szatan nie chce, by zostały otwarte szkoły katolickie w Porta Nuova przeciwko protestanckim.

A czy Ksiądz sam tylko je otwiera?

Ja je doradzałem, popierałem, czyniłem starania o nabycie terenu, postarałem się o potrzebny personel. Och nie! Szatan nie zdoła temu przeszkodzić!

*26 lutego.*

Ksiądz Bosko udał się do Ivrei do Ks. Biskupa Moreno, gdzie przebywał parę dni z ulgą dla siebie, by przekonać się, czy zdoła się uwolnić od tej nocnej udręki. Już od miesiąca cierpiał na bolesną bezsenność. Prześladowanie diabelskie ustało.

W czasie pobytu u biskupa, rozmowa przeciągnęła się raz pewnego do północy; położył się potem do łóżka spokojnie sądząc, że diabeł stracił ślady. Lecz po zgaszeniu świecy poduszka znów zaczyna tańczyć jak w Turynie, zjawia się u nóg

wstrętny potwór, jakby czał się do skoku. Na ten widok zaczął krzyżeć przeraźliwie, aż obudził mieszkańców pałacu biskupiego. Przybiegła służba, sekretarz, wikariusz generalny, nawet sam biskup pytając, co mu się stało. Zastano go spokojnego, lecz do ostatka wyczerpanego. Odpowiadał z uśmiechem: E nulla, nulla. To był sen. Proszę iść spać.

Nazajutrz opowiedział jak to było biskupowi.

*4 marca.*

Ksiądz Bosko od kilku dni po powrocie z Ivrei jest niespokojny. W noc z 3 na 4 marca, jak opowiadał Ksiądz Bosko, szatan uniósł do góry moje łóżko, następnie zrzucił je na mnie z taką siłą, iż zdawało się, że krew mi z głowy tryśnie. Nad ranem, udręczywszy mnie przez całą noc, już to kołacząc w drzwi, już to tłukąc się do okna, chwycił leżącą na biurku kartkę z napisem: „Każda chwila jest skarbem”, trzasnął nią o ziemię z ogromną siłą, jakby, kto wypalił z dubeltówki. Gdy wstałem, podniosłem kartkę leżącą na ziemi na środku pokoju.

Prosiliśmy go, by dotrzymał obietnicy danej przed wyjazdem do Ivrei, że wyegzorcyzmuje szatana i przepędzi go precz, skoro wróci z Ivrei.

Jeżeli go wygonię, odpowiedział z uśmiechem, zawlecze się do chłopców... Na to kleryk Provera spytał: Znaczyłoby to, więc, że gdy Ksiądz przebywał w Ivrei, uwolniony od szatana przez jedną noc, to dokonywał on spustoszenia wśród chłopców?

Tak jest i narobił wiele złego.

Ależ, nastawaliśmy, niech Ksiądz spyta, czego tu właściwie chce to diabelstwo.

No, kto wie czy go jeszcze nie wybadam.

Prosimy powiedzieć, co mu Ksiądz zagroził, wołaliśmy zaintrygowani.

Zmienił wówczas temat rozmowy i nie było można już nic z niego wydobyć prócz tych słów: Piegate!

I młodzież gorąco się modliła, toteż stopniowo odzyskiwał Ksiądz Bosko siły. Wszakże walka z szatanem ciągnęła się jeszcze z przerwami aż do roku 1864.

Pewnego wieczoru 1865 Ksiądz Bosko opowiadał grupce chłopców o tych straszliwych nocach owych czasów. My też sami byliśmy przy tym obecni.

Och, ja tam wcale nie lękam się szatana, wtrącił ktoś.

Milcz, zgromił żywo Święty, nie wiesz, jaką potęgę posiada szatan gdyby Pan Bóg pozwolił mu działać.

O, tak, tak. Gdybym go zobaczył, chwyciłbym za kark i miałby do czynienia ze mną.

Ależ nie pleć głupstw, mio caro, umarłbyś ze strachu na jego widok.

Uczyniłbym znak Krzyża.

Pomogłoby to na chwilę!

A w jaki sposób Ksiądz potrafił go pokonać?

Och! Mam doskonały środek, by zmusić go do ucieczki oraz środek na to, by nie powrócił długi czas.

Cóż to za środek cudowny? Pewnie znak Krzyża świętego.

Tak, lecz nie zawsze to wystarczało! Potrzeba jeszcze czegoś więcej! Znak Krzyża był skuteczny tylko na chwilę.

W takim razie woda święcona?

W pewnych wypadkach nawet woda święcona nie pomaga.

Cóż to, więc doprawdy za środek przedziwny?

A ja go znalazłem i to jak skuteczny!. Tu zamilkł i nie chciał więcej na ten temat mówić. Potem zakończył:

To jest pewne, że nie życzyłbym nikomu znaleźć się w podobnie straszliwych opałach, jak ja. Trzeba prosić Pana Boga, by nie pozwolił naszemu nieprzyjacielowi na podobne wyczyny.

## ROZDZIAŁ IX

Po raz drugi portret Księdza Bosko; Dolegliwości fizyczne; Umartwienie przy stole; Do nieba!..; Pochwały na temat cnoty czystości, osobisty przykład i rady do jej zachowania; Przejrzyste upomnienia dla Salezjanów; Pamiętny komentarz do słów św. Jana, J 4.34; Rady i przykład osobisty odnośnie Mszy św.; Dar kard. Corsi; Przewidywana katastrofa Austrii i Francji, zabór Rzymu.

Z początkiem lutego, cytujemy Cronaca księdza Bonettiego, przybył z wizytą do Księdza Bosko i do swych dawnych kolegów młodzieniec Bellisio zdolny portrecista. Pan Oreglio i ksiądz Savio przy tej sposobności prosili Księdza Bosko, by zechciał udzielić parę chwil posłuchania dla swego byłego wychowanka oraz by zgodził się pozować do swego portretu; był on zrobiony nieco dawniej, obecnie chodziło o pewien retusz.

Ustąpił na usilne nalegania swych synów i siadając na fotelu z głębokim westchnieniem powiedział: Chyba to rzecz najprzykrzejsza w mym życiu!

Bellisio kilku mistrzowskimi pociągnięciami ołówka utrwalił rysy postaci Świętego, potem wykończył pracę i wręczył ją księdzu Savio.

Powodem sporządzenia nowego portretu Księdza Bosko był niepokój nurtujący od jakiegoś czasu wśród mieszkańców Oratorium. Oto w tych dniach Ksiądz Bosko często mówił o nędzach tego życia ziemskiego i piękności raju; wspominał, że pragnąłby stąd, czym prędzej odejść, by nie zawadzać nikomu; nie czuje się już na siłach prowadzić dzieła zamierzone, zdaje się, przeto na wolę Pana Boga, który znajdzie odpowiednie ku temu narzędzie.

Te słowa komentowane przez niektórych wywołały u wielu z nas przygnębienie. Obawialiśmy się bardzo, że prędko nas opuści. O, niech Bóg uchowa od tego nieszczęścia!

Ksiądz Bosko nadal czuje się niezdrów. Pluje krwią do chusteczki. Lekarze twierdzą, że jeśli tak dalej będzie często wyjeżdżał z domu, skończy swe życie w niedługim czasie.

Wychowanek Jakub Reano tak relacjonuje księdzu Bonettiemu: We wigilię święta Ksiądz Bosko spowiadał do północy, potem poszedł do kuchni na kolację. Kucharz był już w łóżku, a minestra i potrawa dla Księdza Bosko były odstawione



w rurze, lecz ogień dawno już wygasł. Potrawa z jarzyn była zupełnie wystygła i stwardniała, zaś minestra zimna. Podziwiałem Księdza Bosko. Nic nie mówiąc, ani żaląc się na nikogo zabrał się do jedzenia ministry, którą mu podał kleryk Francesia, skosztował ją, lecz nie mógł jakoś przełknąć. Rzecz, więc do kleryka Francesia:

Przynieś mi szklanekę wody! Otrzymałszy ją wlał zimną wodę i wymieszał z zupą i ze śmiechem spożył mówiąc:

Prawda, że nie jest zbyt gorąca, lecz zjem ją z dobrą intencją i będzie dobrze.

Nieraz posiłek podany był z niemiłą przyprawą. Oto pewnego wieczoru służący dał znać kucharzowi, by podał coś ciepłego dla Księdza Bosko. Ten zaś opryskliwie wymamrotał: A cóż to jest Ksiądz Bosko? Czy nie jak każdy inny w domu?

Ktoś jednak doniósł Księdzu Bosko tę odpowiedź kucharza; Święty z całą prostotą odpowiedział: Kucharz ma rację!

Rezygnując z wyjątków i wygod ofiarował to Bogu dla uświęcenia swych synów. Oto, co notuje dalej ksiądz Bonetti:

*8 lutego.*

W czasie rozmowy ze swymi klerykami i wychowankami w refektarzu zeszedł na temat nędzy życia ludzkiego na ziemi i zakończył: Ech, wszystko nic, byłem dostał się do nieba wraz z moimi chłopcami, no i z Bonettim (byłem blisko niego).

A ilu chłopców chciałby Ksiądz mieć ze sobą, spytałem.

Chcesz wiedzieć ilu? Prosiłem Pana Boga o miejsce dla przynajmniej dziesięciu tysięcy.

Ktoś to podsłuchał i rozniosło się na wszystkie strony, bo wnet przysła pewna matka z Caramagna prosić Księdza Bosko o łaskę, by zaliczył w ten poczet jej syna, choć na razie nie mogła posłać go do Oratorium.

Pytałem dalej: Licząc tych, co już poszli do nieba, obecnych i przyszłych w Oratorium – ilu osiągnie metę i zajmie miejsce w niebie?

Och, mój drogi, pytasz mnie o rzeczy, których nie wiem. Któż może upewnić się o dobrym postępowaniu jakiegoś chłopca na przyszłość? Widziałem niejednych kroczących drogą cnoty, lecz wnet oziębli i postępkę ich wyciskały mi łzy

z oczu. Mógłbym wskazać po kolei na tych, co żyją obecnie w łasce uświęcającej, lecz nie wiem, czy wytrwają w niej do końca.

Na słówkach wieczornych przemawiał wojowniczo przeciwko duchowi złemu trapiącemu go okrutnie i niezmordowanie głosił triumf cnoty czystości. Opisywał jej walory i wdzięki tak wymownie, a przy tym tak oględnie, że słuchano go z zachwytem. Od wielu lat nie słyszano by traktował o występku przeciwnym, do którego czuł wstręt niewymowny. Zaledwie w ostatnich latach powodowany spustoszeniem, jakie sieje ten grzech w duszach dzieci i młodzieży, parokrotnie dał się nakłonić do opisanie młodzieży smutnych konsekwencji grzechu nieskromnego.

Lecz bardziej niż słowa przekonywała chłopców atmosfera czystości otaczająca ich drogiego Ojca. Sama obecność jego wśród nich, spojrzenie, gest, uśmiech serdeczny, cała postać były dla nich wzorem pociągającym do naśladowania. Jak budująca była zwykła pieszczota, z jaką kładł na główce chłopca swą rękę ze słowami: *Che dicti benedica!*

Poświadcza ksiądz Berto Joachim: Byłem blisko niego usługując mu przez lat dwadzieścia i mogę stwierdzić, że cnota skromności w spojrzeniach, słowach i gestach objawiała się w nim w najwyższym stopniu. A gdzie sekret osiągniętej doskonałości? To, że nieustannie był zajęty we dnie i w nocy oraz równowaga wewnętrzna osiągnięta walką ze sobą. Roztaczał wokół siebie budujący wpływ. Osobiście mogę stwierdzić, że w jego obecności nie odczuwałem żadnych natarczywych pokus.

Było to skutkiem miłości Bożej, jaką płonęła jego dusza względem Boga, z którym pozostawał w ciągłym kontakcie. Rzadko jednak zauważono, by wymawiał akty strzeliste, a może tylko wtedy, gdy pouczał kogoś, jak się zachować w pewnych okolicznościach życia.

Razu pewnego niejaki ksiądz Perlone towarzyszył Księdzu Bosko do Instytutu Rifugio (Opatrzności), wtedy przy wejściu wyszeptał: *Fac Domine ut servem cor et corpus meum immaculatum tibi ut non confundar.* A zwróciwszy się do swego towarzysza powiedział: *Vedi mio caro, kapłan wierny swemu powołaniu jest i winien być aniołem; a kto nim nie jest, to czymże jest właściwie? Staje się przedmiotem politowania i wzgardy dla wszystkich.*

Gorąco pragnął, by jego synowie byli tacy. Zalecenia, które dawał, sam praktykował, uprzedzając o tym, co mogłoby zaszkodzić ich duszom. Cronaca księdza Bonettiego przechowała niektóre z tych zaleceń:

*10 lutego.*

Ksiądz Bosko na słówku podał pewne wskazówki dla chłopców odnośnie zachowania cnoty skromności, które streścił w dwu wierszach wyjętych z dzieła Foresti'ego czytanego przed dwudziestu pięciu laty: *Abstrahe ligna si vis extinguere flammas, si carnis motus: otia, vina, dapes.*

*11 lutego.*

Ksiądz Bosko na dobranoc powiedział chłopcom, by w ciągu dnia nie tracili ani minuty czasu, nie dając szatanowi sposobności do kuszenia. W czasie nabożeństwa modlić się, w studium uczyć się pilnie, na rekreacji bawić się wesoło, w czasie spoczynku w łóżku, gdy nie przychodzi sen, zająć myśli czymś na przykład, powtarzając lekcję pamięciową, przypominając tłumaczenie autorów, dyspozycję treści itp.

Ja, gdy byłem chłopcem, gdy nie mogłem zasnąć, powtarzałem całe rozdziały z Dantego; liczyłem od jednego do dziesięciu tysięcy, czasem modliłem się, co i wam radzę. Radziłbym też odmawiać koronkę na palcach, dopóki sen nie przyjdzie. Zapewniam was, że łaska Boża i pomoc Madonny wesprze was nieomylnie, wysiłek zaś pamięci w powtarzaniu Zdrowaś Maryjo... sprowadzi sen, zanim dojdziecie do połowy lub trzeciej części Różańca.

*12 lutego.*

Dzisiaj Ksiądz Bosko zalecał gorące nabożeństwo do Madonny i częste nawiedzanie Najświętszego Sakramentu.

*14 lutego.*

Dzisiaj po modlitwach Ksiądz Bosko zalecił jeszcze inny środek chłopcom celem zachowania skromności.

Posługujcie się często aktami strzelistymi. Gdy czujecie pokusy, zwróćcie natychmiast wzrok do Matki Najświętszej wołając: „O Maryjo, Matko moja, pomagaj

mi”, względnie modlitwę, jaką zanosi Kościół: „Święta Maryjo, Matko Boża módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Albo czyńcie znak Krzyża św., który zapomina tak wielu chrześcijan lub czyni go niedbale. Zapewniam was w sto procent w skuteczność tych aktów. Jeśli chcecie więcej, proście Najświętszą Pannę o tę cnotę w czasie Mszy św. Patrzcie! Od początku postanowiłem w Oratorium, by w czasie Podniesienia ucichły modlitwy i śpiewy. A wiecie, dlaczego? Po to, by każdy z was w tym ważnym momencie skupił się i prosił Pana Boga o cnotę skromności. Ach moi drodzy chłopcy, wiercie mi, że Pan Bóg nie odmówi wam tej łaski, o którą poprosicie w tej uroczystej chwili.

*16 lutego.*

Tej niedzieli na słówku podał chłopcom inny środek do zachowania cnoty skromności: Spowiadajcie się, co dwa tygodnie lub raz na miesiąc; nie pozwólcie by upłynął miesiąc bez spowiedzi. Powiem więcej: Ci, co mają sposobność, niech korzystają z rady wielkiego apostoła młodzieży św. Filipa Nereusza. Spowiadajcie się, co osiem dni, do Komunii św. przystępujcie jak najczęściej, stosownie do rady swego spowiednika. To samo ja wam radzę: Spowiadajcie się, co tydzień, a nie częściej, gdyż zapamiętajcie sobie: nie częste spowiedzi czynią kogoś cnotliwym, lecz owoc z nich wydobyty. Oczywiście z wyjątkiem, gdy ktoś pragnie przystąpić do Komunii św. a ma coś na sumieniu, wówczas może iść do spowiednika i wyjawić swój niepokój, to właściwie nie tyle spowiedź, co uspokojenie sumienia.

Zapamiętajcie dobrze o dwóch rzeczach fundamentalnych:

1°. Miejcie stałego spowiednika, który zna dobrze waszą duszę, nie zmieniajcie go pod pozorem, że zna wasze upadki. Prawda, że nie jest grzechem zmienić spowiednika, gdy się nie ma odwagi wyznać jakiś grzech, lecz jest bardziej niebezpieczne dla cnoty czystości. Gdyż spowiednik taki nie znając stanu waszej duszy nie będzie mógł dać wam odpowiedniej nauki.

2°. Słuchajcie i zastosujcie w praktyce rady spowiednika; będzie to wskazówka, czy jakieś słowo, lecz wypowiedziane na spowiedzi stosuje się do waszej duszy. Moi drodzy chłopcy! Święty Filip Neri za pomocą tych środków uczynił wielu świętych. Kto wie... Jeśli i wy wprowadzicie je w czyn, macie również wielką szansę zostania świętymi.

Również do kleryków i księży powiedział na konferencji, by wystrzegali się rzeczy wprawdzie dozwolonych, lecz w jakiejś mierze będących okazją zgorszenia dla drugich. Zalecił umiarkowanie, by nie spożywać pokarmów poza posiłkiem wspólnym oraz by nie sporządzano sobie w pokoju kawy za pomocą maszynki. I dodawał: Niech nikt nie udaje się do krewnych w odwiedziny inaczej jak w sprawach Zgromadzenia lub, gdy tego wymaga miłość chrześcijańska. Pod żadnym pretekstem nie przyjmować zaproszeń na wesele lub inne tego rodzaju świeckie obchody.

O ile możliwości nie podróżować nigdy ostentacyjnie, zwłaszcza z osobami innej płci. W wagonie nie siedzieć beczynnym, lecz odmawiać brewiarz, Różaniec, względnie czytać jakąś książkę.

Z rana, 5 marca, w Środę Popielcową, pisze ks. Bonetti, była lekcja Testamentino z Księdzem Bosko, na temat rozmowy Pana Jezusa z Samarytanką przy studni Sychem. Ksiądz Bosko komentując ten urywek zachęcał nas, by wyżej sobie cenić pokarm duchowy od materialnego oraz by wyrabiać w sobie wielki apetyt na ten pierwszy. Mamy, powiedział, wielkie żniwo w tutejszym czy w innych Oratoriach. Jest tam mnóstwo młodzieży, której możemy czynić wiele, jeśli tylko chcemy szczerze.

Przy każdej sposobności zalecał klerykom publicznie i prywatnie gorliwość o zbawienie dusz. Nauka katechizmu wielkopostnego rozpoczyna się 10 marca i zapowiada wiele pracy.

W tych dniach dał mi Ksiądz Bosko do przejrzania życiorys błogosławionej Katarzyny z Racconigi z uwagami swoimi, lecz nim zabiorę się do pracy, mam zawrzeć pakt ze świętą. Spytałem:

O jaki pakt chodzi?

Żeby ci wyjednała łaskę zbawienia wielu dusz, ile stronic zawiera ta książka, z tym, że na pierwszej stronicy będzie twoja własna.

Tę miłość i gorliwość o zbawienie dusz czerpał on zapewne ze Mszy św. Była już mowa o tym, jak odprawiał Mszę św. Tu zaś opiszemy, jak chętnie do niej usługiwał innym.

Hrabia Camburzano wyszedłszy od Księdza Bosko spotkał się z niektórymi Salezjanami i opowiedział następujące zdarzenie. Ksiądz Bosko znalazł się raz pewnego w kościele Consolaty, by się pomodlić przed obrazem Matki Bożej,

gdy odezwał się dzwonek z zakrystii wzywający kogoś do służenia do Mszy św. Ksiądz Bosko zaraz wstał, poszedł do zakrystii, wziął mszał i wyszedł z kapłanem do ołtarza. Po Mszy św. ktoś tam szepnął celebransowi, że miał za ministranta samego Księdza Bosko. Wybiegł, więc z zakrystii, by podziękować, lecz tamtego już nie było.

Niemniej Święty zwracał uwagę niektórym kapłanom na pewne usterki w rubrykach mszalnych. Kronika notuje też, że razu pewnego opowiedział na temat pośpiechu w odprawianiu Mszy św. pewną anegdotę. Poszedłem razu pewnego usługiwać pewnemu kapłanowi, który tak szybko wymawiał słowa, że nic nie można było zrozumieć, nadto przerywał w połowie zdania ministrantowi tak, że ten ledwie zaczął: Ad Deum qui laetificat iuventutem etc., a ów już wpadał z następnym werselem: Adiutorium nostrum etc. i tak dalej. Pozwoliłem mu recytować Confiteor mówi Ksiądz Bosko, sam zaś ciągnąłem dalej, gdzie mi przerwał: Sicut erat in principio etc. Spozrzegł się wreszcie i zwolnił tempo, przynajmniej widać było, że się starał. Po Mszy św. mówi mi: Wie Ksiądz, naprawdę musiałem się pocić, by wyraźnie wymówić słowa ministrantury. Otóż to samo ja wam zalecam, moi drodzy chłopcy i czuwam nad tym byście wymawiali słowa modlitewne jasno, pobożnie i dobitnie. Święty dodał jeszcze: Pewnego razu jakiś kleryk w Oratorium służył do Mszy św. kapłanowi, któremu bardzo się spieszyło tak, że zjadał wprost niektóre słowa. Kleryk natomiast odpowiadał z godnością i ze spokojem. Wtedy ów ksiądz zwraca mu uwagę: Mówże prędzej! Kleryk zaś: A ksiądz niech mówi wolniej! I nie bez skutku.

Fakt ów opowiadał później tenże sam kapłan, skąd wynikało, że musiał skorzystać z upomnienia. Z reguły Msza św. nie powinna przekraczać od 22-27 minut, lecz nie krócej.

Dla tej czci, jaką żywił względem Mszy św. z wielką radością przyjął prezent posłany mu przez kardynała Corsi. Był nim wspaniały ornat, który po dziś dzień zalicza się do najpiękniejszych paramentów mszalnych w Bazylice Matki Bożej Wspomożycielki w Turynie.

Towarzyszył mu następujący list:

**Carissimo Sig. D. Bosco Gio.!**

Niezatarcie wyryła się w mej pamięci wizyta w jego domu i na wspomnienie jej doznaję zawsze pociechy i rzec można, wstępują we mnie młodzieńcze siły na

widok jego dzieł gorliwości kapłańskiej i pióra. Wyrazem mej sympatii pod wpływem tej wizyty będzie ornat, który posyłam mu. Będzie jak ufam, dla niego i dla podopiecznych chłopców zachętą do modlitw w intencji mej diecezji oraz mych spraw osobistych. Tymczasem etc. Zobowiązany sługa w Chrystusie

*C. kard. Adolf Arcybiskup Pizy*

Z początkiem lutego 1862 – opowiada ks. Bonetti – Ksiądz Bosko wezwał na słówku chłopców do modlitwy o pewną szczególną łaskę u Boga, którą jeśli otrzyma powie, o co chodziło. Chłopcy odpowiedzieli na zachętę gorliwym przystępowaniem do Sakramentów św. My zaś oczekiwaliśmy spełnienia obietnicy, lecz widząc, że nic nie mówi, zagadaliśmy sami. Wówczas powiedział, co następuje:

W tych dniach powstały niesnaski między Austrią a Prusami. Widząc, że gdyby dalej się ciągnęły, rewolucja triumfowałaby i kto wie, jakie skutki pociągnęłoby to dla Rzymu. Wówczas powiedziałem sobie: Spróbuję posłużyć się modlitwami chłopców i zachęciłem was do modlitw, by Pan Bóg położył kres niesnaskom między dwoma dworami. Przez parę dni jeszcze trwało poważne napięcie stosunków, a dwa dzienniki zajadle zwalczały się wzajemnie. Po paru dniach sytuacja się wyjaśniła i nastąpiła znowu zgoda, co pozwala żywić lepsze nadzieje.

Ksiądz Bosko nie chciał tego wyjawić publicznie, lecz zwierzył się w poufnym gronie zalecając dyskrecję. Pozwolimy sobie dodać pewien komentarz do słów Księdza Bosko. Otóż od szeregu lat narastały nieporozumienia i spory między Wiedniem a Berlinem. Podsycali je sekciarze, którzy woleliby mieć Berlin w miejsce dzierzącego dotychczas prymat Wiednia. Mianowicie, celem ich dążeń było by na ruinach Austrii wraz z jej wasalami, zjednoczyć Niemcy pod hegemonią Prus, podobnie jak rewolucja włoska posłużyła się Piemontem. Prusy skupiały siły wrogie przeciw Austrii montując nowy Związek Niemiecki; na razie nie burzono dotychczas istniejącego znosząc jednak faktycznie bezsilny reichstag frankfurcki. Wykorzystywano zresztą wszelkie okazje, by kaptować mniejsze państwa z zachowaniem pozorów ich autonomii.

Po wyczerpaniu środków pokojowych, Austria wraz ze swymi sprzymierzeńcami stanęła w obliczu wojny z Prusami. Z końcem lutego minister pruski lękając się rozpętania rewolucji w Niemczech, oparł się twardo sekciarzom

i przyszło do układów pokojowych z Austrią. Pokój jednak zdołał się utrzymać na krótki czas.

Otóż do tego punktu w sytuacji politycznej odnoszą się jasnowidzące przewidywania Księdza Bosko. Gdyby niesnaski powyższe miały trwać nadal, wówczas zatriumfowałaby rewolucja i sprawa rzymska byłaby przesądzona.

I rzeczywiście, wnet po zwycięstwie odniesionym przez sprzymierzone Austrię i Prusy w wojnie z Danią w 1864 r., wybuchły nowe antagonizmy powodując oderwanie się księstwa Hollstein i Schlezewiku od Austrii i przyłączenie się do Prus. Finałem zaś ostatecznym była klęska Austrii pod Sadową, która dała Prusom całkowitą hegemonię nad Niemcami z wypchnięciem Austrii ze Związku Niemieckiego. Ale też to osłabienie Austrii ułatwiło straszliwą inwazję Prus na Francję, a w konsekwencji przyłączenie Alzacji i Lotaryngii do Prus, a w końcu zajęcie Rzymu, na które zezwolił Bismarck w nagrodę za neutralność Włoch.



## ROZDZIAŁ X

Dlaczego Święty domagał się świadczeń na rzecz potrzebujących; Na czele inicjatyw charytatywnych; Nowa loteria: okólnik apelujący o poparcie; Rewizja w pałacu hr. Caysa; Odezwa do Panujących; Wykaz członków komitetu honorowego.

Różne inicjatywy podejmowane przez Świętego nie odwracały jego myśli od bieżących kłopotów finansowych; szukał funduszy na cele dzieł już prosperujących, zwłaszcza na rozbudowę pomieszczeń w Oratorium na Valdocco.

Pisze ksiądz Reviglio: Przedsiębiorczość Księdza Bosko w wyszukiwaniu dobrodziejów rosła w miarę rozwoju jego dzieł i liczby chłopców w zakładach, którym trzeba było dostarczyć niezbędnych środków do życia i wykształcenia.

Pukał, więc raz po raz do drzwi dobrodziejów, sam będąc ubogi do tego stopnia, że prosi o parę groszy pana Rossi Józefa, chcąc dać jałmużnę ubogiemu. Bezsprzecznie, patrycjat turyński popierał wszelkie jego poczynania widząc w Księdzu Bosko wysłannika Bożego ze szczególną misją z Nieba.

Być może, niektóre osoby traktowały Księdza Bosko jako natręta w domaganiu się wsparcia; on jednak zwykł powtarzać, że na to by czynić dobrze, trzeba mieć środki. Bez pieniędzy, mówił, nie zbawi się dusz lub bardzo niewiele. Najwięksi Święci potrzebowali przecież pieniędzy. On jednak miał największe powodzenie w ich zdobywaniu, mając do tego specjalny talent.

Słowa jego doprawdy dokonywały cudów. Pewnego razu głosił kazanie na temat oderwania się od dóbr ziemskich. Gdy zszedł z ambony, zjawił się pewien pan, który dał mu w pożyczkę 12 tysięcy lir. Proszę księdza, mówił oddając potwierdzenie odbioru, mnie to niepotrzebne. Moje oczy na skutek jego kazania otwarły się na światło. Wszystko przeminie, Bóg jeden zostanie. Po pewnym czasie pan ów wyrzekł się świata i wstępował do Zgromadzenia, by dzielić ubóstwo z Księdzem Bosko. Może, kto chciałby pomniejszyć zasługi Księdza Bosko czyniąc zarzut: To prawda, że działał wiele dobrego, lecz za pieniądze innych. To właśnie wychodzi na jego chwałę; bo gdyby sam był milionerem, nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego. Oddałby po prostu część swych bogactw Bogu, od którego je otrzymał. W tym

wypadku Ksiądz Bosko sam bez środków, potrafił zainteresować bogatych na korzyść ubogich, zmobilizować dobroczynność publiczną, zapewniając swym dobrodziejom udział i zasługę w swych dziełach; zjednoczył między sobą więzami braterstwa tych, co posiadają z tymi, którzy żyją w nędzy. Dlatego właśnie Dzieło jego przechodzi siły ludzkie!

Wszechmocny, prócz daru skutecznego słowa zapewnił mu skuteczność jego pism. Gdyż nie tylko do niektórych bogatych rodzin w jednym mieście, prowincji czy państwie, ale do całego wprost świata kierował swe apele ukazując swe dzieła w skali ogólnoludzkiej. Zdobywczy i przedsiębiorczy w swych śmiałych pomysłach nie okopywał się milczącą skromnością. Przy swej głębokiej pokorze występował przecież otwarcie przed światem ze swą misją. Nie zawahał się narzucić wielu ludziom niemającym odwagi podtrzymywania nowych instytucji charytatywnych wznoszeniem kolosalnych zakładów.

Ksiądz Bosko chwycił się przede wszystkim prasy. Nie bacząc na sprzeciwy wielu przykładał ręki do zorganizowania nowej loterii wystosowując następujący okólnik:

„Caritas patiens est, benigna est” – św. Paweł.

Ill.mo Signore!

Miłość Pana Naszego Jezusa Chrystusa, która w każdym przedmiocie jest dobroczynną pozwala mi ufać w przychylne odniesienie się do sprawy, którą niniejszym przedkładam. Dzieła powierzone mi przez Opatrzność Bożą zmuszają uciec się do prywatnej i publicznej ofiarności za pośrednictwem loterii. Ten środek, co prawda, jest zbyt często stosowany i może niemiły, lecz nie znajduję innego stosowniejszego na obecne czasy i potrzeby. By dać słuszne pojęcie potrzeb, jakim musimy sprostać, pozwolę sobie na krótkie objaśnienie.

Początkowo istniały trzy Oratoria: św. Franciszka Salezego na Valdocco, św. Alojzego w Porta Nuova i św. Anioła Stróża w dzielnicy Vanchiglia. W tych ośrodkach odprawia się codziennie nabożeństwo rano i wieczór, udziela się sakramentów, prowadzi katechizację licznie gromadzącej się młodzieży. Wspomniane trzy kaplice nie mają żadnych funduszy na cele kultu religijnego i pozbawione są najkonieczniejszych sprzętów. Lokale w Vanchiglia i Porta Nuova są wynajęte za sumę 1.150 lir rocznie. Prócz zaległej dzierżawy jest wiele długów do spłacenia.

Konieczny jest remont lokali szkolnych, w których pobiera naukę elementarną znaczna liczba czeladniczej młodzieży i studentów mieszkających w schronisku na Valdocco. Dostarcza się im pożywienia, odzieży, mieszkania i nauki odpowiedniego zawodu. Utrzymanie ich mocno obciąża dom.

Wyłuszczywszy powody loterii zwracam się z pokorną prośbą do Sz. P. by raczył nam przyjść z pomocą:

1°. w formie zbierania przedmiotów na wspomniany cel.

2°. w razie gdyby jakaś osoba duchowna lub świecka zechciałaby się podjąć organizowania loterii w danej okolicy, by zechciał podać jej nazwisko.

3°. gdyby W. P. dla jakiej przyczyny nie życzył sobie umieszczenia swego nazwiska na liście promotorów loterii, proszę o łaskawe powiadomienie.

Mam nadzieję przesłać w najbliższym czasie regulamin loterii, którą niniejszym polecam gorąco jego łaskawości. Niech Bóg dobrotliwy hojnie wynagrodzi darząc zdrowiem i obfitym błogosławieństwem podczas gdy etc.

Turyń, 30-1-1862 r. Obbl.mo serv.

*Ksiądz J.B.*

Osoby dobroczynne spieszyły zewsząd wyrazić swą solidarność z zapowiadzaną loterią oraz poparcie dla dzieła oratorianów, na dowód czego przytaczamy dwa listy czytelnikom:

Nizza, 9-2-1862 r.

Signor Abace!

Otrzymałam pismo od Przewielebnego Księdza o żywym zainteresowaniu, jakie budzą jego dzieła. Nikt więcej jak mój mąż hr. Camburzano oraz ja sama, nie jest przekonany o doniosłości jego dzieł oraz niezmierniej korzyści z punktu widzenia katolickiego i społecznego. Pomimo postępu bezbożnych nauk i niemoralności, Przewielebny Ksiądz kształci zastęp wybrany młodzieży, której cnoty i głęboko wszczepione zasady moralności katolickiej napełniają otuchą. Uczynimy, co możliwe na rzecz loterii szcząc się, że możemy dać wyraz naszej czci względem jego dzieł. Dziękując za modły zanoszone za nas pokładamy w nich wielkie nadzieje. Zechce Przewielebność Wasza przyjąć wyrazy czci mojej i małżonka hr. di Camburzano Contessa di Camburzano.

Na list zaś barona Ricci z Cuneo odpowiadał następująco Ksiądz Bosko.

**Car.mo Sig. Baronie!**

Będę prawdopodobnie mu służył za pośrednictwem posłańca i pomówimy przy okazji, gdy przybędzie do Turynu. W każdym czasie, o ile jestem w domu, gotów jestem W. Panu służyć. Godziny najodpowiedniejsze są od 9-12 przed południem. Dziękuję za życzliwość okazaną dla naszej loterii. Mam nadzieję, że będzie miała powodzenie. Dzisiaj od godziny 10. z rana do 3. po południu miała miejsce ścisła rewizja u hrabiego Cays, prezesa Konferencji św. Wincentego a Paulo. Niech Bóg udzieli W.P. i małżonce zdrowia i swej łaski, podczas gdy etc.

Obbl.mo servitore

*X.J.B.*

Turyn, 9-2-1862 r.

By wyjaśnić „et cetera” Księdza Bosko, powiemy, że w niedzielę 9 lutego z rozporządzenia kwestury komisarz policji wtargnął do pałacu hrabiego Cays, celem skonfiskowania korespondencji zagranicznej od Prezesa generalnego z Paryża pana Bardona. Przetrzęsali dokładnie szafy, biurka, stoliki, wszelkie dokumenty Konferencji, lecz nic nie znaleziono kompromitującego. Wszędzie chodziło tylko o miłosierdzie w stosunku do biednych. Hr. Cays od chwili wycofania się ze spraw politycznych od r. 1860, oddał się całkowicie służbie ubogim oraz dziełom charytatywnym. Niezmordowanie zabiegał nad zorganizowaniem Dzieła Konferencji w Turynie i na prowincji, odwiedzał chorych po domach i szpitalach, wspierał biedotę i oddawał się katechizacji młodzieży. Walnie wspomagał Księdza Bosko i w sprawach loterii. Święty dał tymczasem do druku odezwę publiczną w sprawie loterii:

Invito ad una Lotteria d'oggetti in Torino.

Na wstępie wypada zaznajomić publiczność z celem, jaki wytyczono loterii. W Turynie od lat prowadzi się dla młodzieży męskiej trzy Oratoria, do których uczęszcza znaczna liczba chłopców zaniedbanych. W tych punktach młodzież w niedzielę uczestniczy we Mszy św. i korzysta z rozrywek połączonych z nauką. Organizuje się dla nich różne imprezy, konkursy połączone z nagrodami, co przyciąga tłumnie młodzież. Istnieje komitet panów, którzy dopomagają w katechizacji, opiekują

się czeladnikami w ich warsztatach pracy, skierowując do znajomych majstrów do terminu. W Oratorium św. Alojzego i św. Franciszka Salezego zorganizowano szkoły elementarne dla chłopców ubogich, którzy z braku odzieży lub ze względów dyscyplinarnych nie mogliby zostać przyjęci do szkół publicznych. Ci, prócz nauki religii pobierają elementarne wiadomości z zakresu arytmetyki, systemu metrycznego, gramatyki włoskiej itp. Istnieją również szkoły wieczorowe, w których prócz fachowych przedmiotów zawodowych uczy się śpiewu i muzyki instrumentalnej. Korzystają z nich zarówno interniści jak eksterniści. Ponieważ zaś wielu chłopców wykazuje zdolności do nauki, a jako ubodzy nie mieliby możliwości kształcenia się, otwarto w tym domu klasy gimnazjalne, w których za niewielką opłatą lub za darmo pobierają wiedzę, byleby wyróżniali się zdolnościami i wzorowym sprawowaniem się. Wielu z nich kieruje się do seminarium nauczycielskich, inni do szkół handlowych, niektórzy obierają stan duchowny.

Z tych danych wynika, na jaki cel przeznaczają się dochód z loterii. Zapytać może ktoś: czy na wspomniane wydatki nie ma żadnych stałych dochodów? Czy wobec tak wielkiej liczby młodzieży nie liczy się na wpływy kasowe? Czy młodzież rekrutuje się tylko ze stolicy, czy też i z prowincji? Na to parę słów odpowiedzi: Na pokrycie wydatków związanych z prowadzeniem trzech ośrodków młodzieżowych brak de facto jakichkolwiek stałych dochodów, a wszystko utrzymuje się z ofiarności publicznej. Młodzież zbiera się bardzo licznie, dochodząc do paru tysięcy tylko w samych Oratoriach; lokale i tak szczupłe nie wystarczają dla licznych rzesz chłopców napływających. Młodzież rekrutuje się po części z miasta, w znacznej liczbie z pobliskich miasteczek i wiosek poszukując w stolicy pracy zarobkowej lub możliwości kształcenia się. I tak np. liczba chłopców przebywających aktualnie w Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco sięga 570, z tych tylko 50 pochodzi z Turynu, reszta z prowincji lub dalszych stron.

Polecając gorąco wspomnianą loterię życzliwości obywateli turyńskich zaznacza się, że dzieło to zmierza dla dobra klasy najniższej społeczeństwa i dlatego winno leżeć na sercu wszystkich, obojętnie, z jakiej miejscowości pochodzą. Z załączonego regulaminu loterii każdy może wywnioskować, w jaki sposób da się przyczynić na rzecz wspomnianej loterii. Podpisani członkowie komitetu

organizacyjnego ufając w życzliwe przyjęcie obywateli powyższej odezwy liczą z pomocą Bożą na jej sukces.

Zarys regulaminu loterii:

1°. Przyjmuje się wszelkiego rodzaju przedmioty sztuki, przemysłu, tkaniny, koronki, obrazy, książki, kilimy, firanki, odzież, wyroby jubilerskie, kryształy, porcelanę itp.

2°. Fanty podarowane zapisuje się w katalogu z nazwiskiem ofiarodawcy, uwzględniając incognito.

3°. Członkowie komisji, promotorzy i promotorki są uprawnieni do przyjmowania fantów, uprasza się o ich nadsyłanie pod adresem: Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco.

4°. Ilość losów będzie proporcjonalna do wartości fantów, stosownie do oceny rzeczoznawców z Prefektury w Turynie. Podpis, il Governatore Rossi.

Zwrócono się następnie do burmistrza Turynu o przyjęcie honorowego przewodniczenia Komitetowi w następującym składzie:

Lucerna di Rorà marchese Emanuele – burmistrz m. Turynu, prezes

Duprè Józef – zastępca

Cotta Józef, senator – kasjer

Oreglia Fryderyk – sekretarz

Baricco Piotr – radny miejski

Biandrate di S. Giorgio, hrabia

Bosco di Ruffino cav. Alleramo

Bosco Jan – ksiądz, dyrektor Oratoriów

Cays Karol di Gilletta, hrabia

Ciala Cesare, urzędnik

Costa della Torre Franciszek, hrabia

Fassati Dominik, hrabia

Ferrari Evasio di Castelnuovo, markiz

Galleani Wawrzyniec

Gonella Marek, adwokat

Migliassi Józef, kupiec

Montù Józef, kupiec

Provana di Collegno Aleksander, hrabia

Rossenda Józef

Scarampi di Pruney Ludwik, markiz

Seyssel Aymar d'Aix, hrabia

Solaro della Margherita Albert, hrabia

Villa di Monpascale Józef, hrabia.

## ROZDZIAŁ XI

Żmudna praca nad zorganizowaniem loterii; Nagana temu, kto opowiadał o cudach przypisywanych Świętemu; Oszacowanie fantów; Urzędowe zezwolenie; Bilet bezpłatny jazdy koleją; Ksiądz Bosko w Vercelli; Epizod w pociągu; Ostatnie prace przygotowawcze do ciągnięcia i niespodziewana odmowa ministerstwa; Śmierć monsignora Fransoniego.

W Oratorium, jak notuje w swej kronice ksiądz Bonetti, wrzała praca około przyjmowania nadchodzących fantów i rozmieszczania ich w salach na drugim piętrze, po lewej stronie od wejścia. Święty, jak zwykle pogrążony w swych myślach, w dniu 3 marca zniecka rzucił pytanie do jednego z otaczających go kleryków i koadiutorów: Powiedz no, co ci się najwięcej podoba z tego, co tu widziałeś? Ów zaś z prostotą: Oczywiście Ksiądz Bosko!

Z tej okazji Ksiądz Bosko przytoczył pewne zdarzenie:

W czasie ostatniej loterii, jaką urządzaliśmy, przybył na wystawę fantów pewien obywatel z małżonką i dziećmi. Oprowadzałem go po salach wystawowych. No i wyobraźcie sobie:, podczas gdy wielu gości zwiedzających zachwycało się drogocennymi przedmiotami, ów zacny obywatel wcale się tym nie przejmował. Jak to możliwe, myślałem sobie, żeby żaden z tych fantów nie przypadł mu do gustu. I tak wędrując z jednej sali do drugiej, wreszcie trafiliśmy na miejsce, gdzie znajdowała się ogromna piękna kiełbasa. O, to doprawdy rzecz piękna, zawołał ów zacny obywatel otwierając z zachwytem usta.

Wybuchnęliśmy śmiechem, niektórzy zaś komentowali półgłosem: Czyżby Ksiądz Bosko chciał się porównać do salami?

Te słowa wyglądały na żart, odzwierciedlały jednak skromne mniemanie, jakie miał o swej osobie Ksiądz Bosko, nic sobie nie robiąc z niczyich pochwał.

W tych dniach miał miejsce inny fakt. Mianowicie, ksiądz Rua siedząc przy stole opowiadał, jak w czasie pobytu z Księdzem Bosko w Rzymie słyszał o pewnym cudzie, jaki zdziałał Ksiądz Bosko w Turynie przed paru laty. Święty zdawał się nie zwracać na to uwagi, zajęty z kimś rozmową, lecz spostrzeżono, jak zarumienił się na twarzy. W pewnym momencie przerwał narratorowi: Dałbyś temu pokój! Nigdy nie powiedziałem, że to ja byłem i nikt nie powinien o tym wiedzieć!



Ksiądz Bongiovanni stwierdza: Księdzu Bosko były obojętne pochwały zarówno jak przygany. W odpowiedzi na przemówienia byłych wychowanków przypisywał zřęcznie wszelkie dobro nam samym, zwłaszcza koadiutorom. Brat mój z okazji swych prymicji, 21 grudnia 1862 r., zwracając się do Księdza Bosko w grupie chłopców, powiedział: sam Ojciec święty wyraził się o tobie słowami: „Święty”. Ksiądz Bosko ani drgnął, jakby to nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. W ogóle w takich okolicznościach nie spostrzega się w nim najmniejszych oznak zadowolenia.

Liczba fantów dochodziła do 385, wśród nich najcenniejszy był obraz olejny namalowany przez profesora Fryderyka Peschiera z Akademii Sztuk Pięknych w Genui przedstawiający kuszenie św. Antoniego, wartości 6 tys. lir. Komisja dokonała urzędowego oszacowania fantów w zeszytach 50-kartkowych opatrzonych pieczęcią z podpisem.

W tymże dniu 14 marca Ksiądz Bosko zwracał się do Prefekta prowincji Turyn o pozwolenie na otwarcie loterii załączając spis fantów, listę komisji loteryjnej, regulamin oraz bilety do ostemplowania.

W tydzień potem nadszedł dekret zatwierdzający loterię:

Prefekt Prow. Turyn, nr. 35, Div.5 N. 3229.P.G.

Stosownie do podania przesłanego przez Księdza Jana Bosko w sprawie zatwierdzenia loterii publicznej na rzecz Oratoriów św. Franciszka Salezego na Valdocco, św. Alojzego w Porta Nuova i Anioła Stróża w Vanchiglia. Po stwierdzeniu programu i celu loterii, spisu podarowanych fantów w liczbie 383 wartości 304.939 lir zgodnie z Regulaminem zatwierdzonym Dekretem Królewskim z dnia 4 marca 1855 r., nr. 606 – DEKRETUJĘ niniejszym:

Art. 1<sup>o</sup>, Zezwala się na otwarcie wspomnianej loterii zgodnie z przedłożonym celem, z wydrukowaniem 69.880 biletów, w cenie 50 centymów, które należy uprzednio przedłożyć do ostemplowania w kweturze przy ministerstwie skarbu, z podpisem i pieczęcią jakiegoś członka Komisji loteryjnej.

Art. 2<sup>o</sup>, Zysk ze sprzedaży biletów winien być odprowadzony do kasy Komisji i przeznaczony na cele wymienione w Regulaminie.

Art. 3<sup>o</sup>, Przy obwieszczeniu publicznym o otwarciu loterii należy się powołać na niniejszy dekret.

Art. 4°, Ustala się na dzień 1 lipca termin ciągnięcia losów w domu przyległym do Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco, w obecności członków Komisji i burmistrza miasta Turynu, który winien czuwać nad dokładnym przestrzeganiem powyższych warunków i tych, jakie władze w przyszłości wydadzą, z klauzulą nieważności w razie ich nieprzestrzegania.

Art. 5°, Nie wolno zwiększać liczby losów, ani odwlekać terminu ich ciągnięcia bez uprzedniego zezwolenia władz.

Turyn, 21-3-1862 r.

*w/z Prefekta RADICATI*

W niedzielę 21 marca, w uroczystość św. Józefa – pisze ksiądz Bonetti – nastąpiło uroczyste otwarcie loterii w obecności radcy miejskiego Galvagno, zastępcy burmistrza. Rozesłano zaproszenia, lecz prawie nikt nie zjawił się z powodu dużego śniegu. Urządzono z tej okazji akademijkę i odegrano melodramat księdza Cagliero pt. „Il poeta ed il filosofo”. Nie brakło też deklamacji. Mimo wszystko dzień cały był posępny i słotny.

Ksiądz Bosko zdecydował się potem udać się w podróż po całym Piemoncie, by osobiście pchnąć naprzód sprawę loterii. Z uwagi na kosztowne podróże zawczasu postarał się u ministra Ricasoli o odnowienie biletu bezpłatnej jazdy koleją, który mu przyznano jedynie na rok 1861. Liczył na przychylnie załatwienie podania, tym więcej, że przyjął kilkunastu chłopców poleconych przez tegoż ministra. Na swe podanie otrzymał następującą odpowiedź:

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Turyn, 20-2-1862 r.

Podpisany dziękując za przychylnie ustosunkowanie się w sprawie przyjęcia sieroty Jana Fissore, polecił wspomnianemu zgłosić się w zakładzie celem dopełnienia formalności, o których była mowa w jego piśmie z dnia 8 lutego. Ponieważ w drugiej części swego pisma prosi Przew. Ksiądz o bezpłatny bilet przejazdów koleją, podpisany pragnąc o ile możliwości zadośćuczynić jego życzeniom, uprasza o nadesłanie odwrotnej dokumentacji wspomnianego pisma od władz kolejowych, na podstawie którego korzystał z podobnego przywileju w ubiegłym roku.

*Dyrektor Generalny SALONO*

Odpowiedź ministerstwa Robót Publicznych na wspomniane pismo Księdza Bosko była niestety negatywna.

Ksiądz Bosko jednak inną drogą postarał się o wspomniany bilet bezpłatny. W międzyczasie, bowiem nastąpiła zmiana na fotelu premiera, którym został Urban Ratazzi sprawując również urząd ministra spraw wewnętrznych. W ten sposób Ksiądz Bosko uzyskał żadaną łaskę za pośrednictwem senatora Bona Bartłomieja, dyrektora generalnego kolei państwowych.

Jednym z pierwszych etapów podróży było Vercelli, gdzie pertraktował z arcybiskupem oraz innymi prałatami. W czasie podróży wypadło mu pewne spotkanie, o czym relacjonuje świadek naoczny monignor Bonelii.

Wsiadłem w Vercelli do pociągu jadącego do Casale, wraz z moim kaznodzieją wielkopostnym, rodem z Genui. Przedział był wypełniony, gdy naraz wszedł jakiś kapłan z wyglądu dość jeszcze młody. Podeszedł w tej chwili kontroler, by sprawdzić bilety, zauważyłem, że ów kapłan podał mu bilet in blanco, czyli bezpłatny. To mi dało wiele do myślenia: obserwowałem, więc go pilnie, gdy wtem ów kapłan zagadnął mnie: Przepraszam, z kim mam zaszczyt?

Ksiądz wybaczy, lecz nim mu się przedstawię, pragnąłbym wpierw poznać jego nazwisko.

Jestem zwykły ksiądz, po którym mu niewiele zależy...

Może z Turynu?

Nie pochodzę z Turynu, lecz ze wsi niezbyt odległej, z Castelnuovo d'Asti.

Och, znam doskonale niektórych z Castelnuovo. Między innymi, na przykład księdza Bertragna, który był moim kolegą szkolnym. A czy ksiądz zna może Księdza Bosko?

Tak, znam go doskonale.

Słyszę, że ma zamiar otworzyć kolegium w Mirabello?

Tak, wiem o tym.

Czy ksiądz sądzi, że zdoła to pomyślnie uskutecznić?

Zobaczymy! Jest to, co prawda, inicjatywa dość śmiała; rzecz jest w toku.

A ja sądzę, że na pewno mu się uda, bo temu człowiekowi wszystko idzie jak po maśle.

Ja zaś wątpię trochę, ale zobaczymy.

Słyszałem, że w Turynie jego szkoły doskonale prosperują i że ma dobrych profesorów. Zapewne pośle ich również i do Mirabello. Ksiądz, który jak widzę, jest dobrze poinformowany o Księdzu Bosko, może mi powie, czy jego nauczyciele mają dyplomy.

Niektórzy mają tytuły równoważne, wszyscy zresztą są zdolni i pracowici. Ma także pewnego młodzieńca 18-letniego, który naucza w pierwszej klasie retoryki.

Kaznodzieja, który dotąd słuchał z zainteresowaniem przerwał mu ironicznie: Och, dopiero! Osiemnaście lat i już profesor retoryki! Proszę księdza, nim się zasadzi marchew, trzeba najpierw ją przymierzyć. Ta wydaje się za wielka.

Niech ksiądz, gdy przyjedzie do Turynu, zawoła tego młodzieńca, przeegzaminuje go z łaciny, greki, historii, literatury, a przekona się, co on jest wart. (był to kl. Franciszek Cerruti).

Że 18-letni młodzieniec może być szklarzem średniego kursu retoryki, o tym jestem przekonany. Mogę przyjąć ponadto, że jest on uczniem celującym w klasie, ale że w tym wieku jest już profesorem? Powtarzam raz jeszcze, nim się zasadzi marchewkę, trzeba ją najpierw przymierzyć do dołków.

Ponieważ wypowiedź owego kapłana nabierała coraz więcej akcentów ironicznych budząc zainteresowanie podróżnych, spytałem wprost:

A ksiądz ile lat liczy sobie?

Czterdzieści siedem.

Dunque lei è don Bosco?

Si Signore, io sono Don Bosco. Zaledwie padły te słowa, powstało poruszenie w przedziale. Pasażerowie zdejmowali kapelusze. Nasz rozmówca przez chwilę oniemiał, potem odezwał się:

Proszę wybaczyć, jeśli zapędziłem się nieco za daleko w swych wyrażeniach. Nie wiedziałem, z kim mam zaszczyt mówić; teraz, gdy wiem, że mam do czynienia z Księdzem Bosko, oświadczam pełną zgodę na to, co mi powiedział.

Na zakończenie tej anegdoty powiedział klerykom:., Jeśli dziś nie szanuje się księży, to ich wina. Prawdziwi kapłani mają zawsze po swej stronie wielu przyjaciół, by nie powiedzieć wszystkich, którzy za nimi obstają. Właśnie na samo imię Księdza Bosko pozdrawiali go wszyscy, nawet ci, co go nie znali.

Ksiądz Bosko zorganizował odpowiednie komitety dla sprzedaży biletów w różnych miasteczkach i wioskach północnych i środkowych Włoch. Liczba promotorów sięgała 327, promoterek 208, wśród których wiele osób szlacheckiego pochodzenia. Tak szły sprawy, gdy niespodziewanie nadeszło zawiadomienie z prefektury, że z rozporządzenia ministra skarbu nie zezwala się Księdzu Bosko na otwarcie loterii.

Prefektura prow. Turyn –nr.3745-597 Turyn, 4-4-62 r.

Ministerstwo skarbu, do którego skierował podanie Ksiądz Jan Bosko o zezwolenie na otwarcie loterii w dniu 1 bm. podaje do wiadomości tutejszemu urzędowi, że stosownie do pkt. 3 Regulaminu zatwierdzonego przez Ustawę rządową z dn. 4-3-1855 r., dokąd nie zakończy się loteria będąca aktualnie w toku na rzecz byłych inwalidów wojennych, nie może być uwzględniona prośba wspomnianego Księdza Jan Bosko. Zawiadamiając o tym wspomnianego, podpisany w imieniu ministra oświadcza, że nie dozna on przeszkód w zezwoleniu po upływie wspomnianego terminu. Zwraca się załączniki.

*p.il Prefetto Radicati*

Zwłoka była na rękę Księdzu Bosko, który wystosował do promotorów loterii następujący okólnik:

**Benemerito Signore!**

Zawiadamiam o niniejszym zarządzeniu, na mocy, którego loteria nasza zostaje odłożona ze względu na inną będącą aktualnie w toku. Mam nadzieję, że będzie można wkrótce oznaczyć termin ciągnięcia losów, o czym zawiadomimy W.P. Korzystając z czasu upraszam W.P. o nadesłanie na miejsce wystawy fantów pozyskanych od różnych dobrodziejów. Ponieważ otrzymaliśmy urzędowe oszacowanie przedmiotów dotychczas nadesłanych na loterię, dlatego pozwalam sobie posłać mu bilety od n-rów. Przez ich rozsprzedaż zdobędzie się niemałą pomoc dla naszych Oratoriów znajdujących się aktualnie w poważnych kłopotach finansowych. Na pokrycie wydatków związanych z loterią możemy liczyć na pewien zysk z rozsprzedaży biletów loteryjnych. Życząc mu wszelkich łask z nieba etc.

*XJB*

Turyn, kwiecień 1862 r.

Jak widać Ksiądz Bosko nie ustawał w aktywności w swym przedsięwzięciu, podczas gdy w tych dniach dotknięty został bolesnym smutkiem. Oto w dniu 26 marca 1862 r. umierał świętą śmiercią w Lyonie Arcybiskup turyński monsignor Alojzy Franski błogosławiąc swych przyjaciół i wrogów. Mógł on powtórzyć za św. Grzegorzem VII Papieżem te słowa: „Dilexi iustitiam et odivi iniquitatem, propterea morior in exsilio”.

Kapituła metropolitalna turyńska wybrała na wikariusza kapitulnego kanonika Zappata. W Oratorium zarządzono modły za duszę niezłomnego arcypasterza i gorliwego prałata. Pozbawiony wszelkich dochodów biskupich utrzymywał się skromnie obracając swe oszczędności na wspieranie ubogich, w tym również Oratoriów Księdza Bosko. Toteż pamięć o świętym biskupie trwać będzie wiecznie w Zgromadzeniu Salezjańskim wraz z imieniem św. Założyciela na całej kuli ziemskiej. Jeśli ten zdołał rozszerzyć swe dzieło po całym świecie, to szczególną w tym zasługę ma również świątobliwy arcypasterz: był on, bowiem stale wiernym jego doradcą, obrońcą, dobroczyńcą i ojcem.

## ROZDZIAŁ XII

Splata pilnego dłuży; Dotacja królewska dla kleryków; Nowy budynek wzdłuż ulicy Giardiniera; Odmawia zatwierdzenia pewnych planów budowlanych; Nadzwyczajna jałmużna; Inne prace; Pracownia ślusarsko-kowalska; Rozlokowanie warsztatów; Regulaminy pracowni; Zapobieżenie nieporządkom; Nieszczęśliwy koniec pewnego pracownika; Cenny nabytek dla domu.

Po zawieszeniu czasowym loterii Ksiądz Bosko nie zaniechał wzniesienia nowego budynku w Oratorium, pomimo, że fundusze mu wyschły, nadto ciążyły niemałe długi. Wynika to z listu pisanego do markizy Fassati, który spotkał się zapewne ze wspaniałomyślną odpowiedzią.

Turyn, 26-3-1862 r.

### **Benemerita Signora Marchesa!**

Dzisiaj znajduję się w wielkim kłopotcie. Muszę zapłacić dług, do którego splaty brakuje mi 400 franków, a nie da się odwlec splaty. Gdyby tak W.P. markiza raczyła wstawić się za mną do pana markiza, by wprost udzielił mi jałmużny lub pożyczył tę gotówkę, byłby to prawdziwy uczynek miłosierny. Wywiązałbym się w tym wypadku z dłuży, bo liczę na dochód z loterii. Proszę wybaczyć moje natręctwo. Pan Bóg nie omieszka hojnie wynagrodzić jej, mężowi i całej rodzinie. Z głębokim szacunkiem i wdzięcznością etc.

*Obb.mo serv. XJB*

W tym samym czasie skierował do króla prośbę w imieniu swych kleryków:

### **Sacra Real Maestra!**

Niżej podpisani klerycy osieroceni przez rodziców, względnie z rodzin ubogich, doznają przeszkody w dalszym kształceniu się, by móc pójść za swym powołaniem. Choć na ich szczęście, zostali przygarnięci przez Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco, tym nie mniej są pozbawieni odpowiedniej odzieży bądź, na co dzień lub do służby ołtarza. Pragnęliby również w jakiś sposób ulżyć swemu przełożonemu Księdzu Janowi Bosko, który w obecnej chwili znajduje się w wielkich kłopotach finansowych z utrzymaniem zakładu. Z tego powodu udają się z wielką ufnością do łaskawości J.K. Mości błagając o zasiłek z kasy Ekonomatu, jaki

uzna za stosowne bądź dla każdego z osobna, bądź też zbiorowo na ręce ich przełożonego Księdza Jana Bosko. Błagając Boga o błogosławieństwo dla całej Rodziny królewskiej z głęboką czcią etc

Umili Supplicanti – (podpisy ) – 1862 r.

Nadeszła odpowiedź przychylna następująca:

**Regno Italia – Ministeri di Grazia e Giustizia e de'Culti**

Div.4 – N.26241, Turyn, 23-4-1862 r.

Podpisany zawiadamia Przew. Księdza, że Jego Kr. Mość na audiencji dnia 21 bm. raczył wyasygnować na korzyść kleryków studiujących w tym zakładzie zasilek z kasy Ekonomatu królewskiego w kwocie 400 lir płatnych na ręce W.P. Z rozporządzenia ministra

Direttore Superiore

*A. Mauri*

Nowy budynek miał wznosić się wzdłuż ulicy Giardiniera ocienionej aleją wiązów, to znaczy na tym miejscu, które zajmowała dawniej szopa Filippi sprzedana Księdzu Bosko. Nowy budynek nieco dłuższy niż dawna szopa liczyć miał 60 m długości; 7,20 szer. oraz 12 m wysokości. Parter był przeznaczony na drukarnię o zdwojonej liczbie maszyn, magazyn administracyjny i pracownię stolarską. Drugie piętro i poddasze, na sypialnie. W przedniej części tego nowego budynku miała mieścić się nowa portiernia z zajazdem dla powozów, sala gościnną dla rodziców wychowanków i mieszkanie dla portiera. Dawna portiernia z przedsionkiem i przyległą salką, po zlikwidowaniu wyjścia na zewnątrz, związana w jedną całość, miała mieścić pracownię i skład papieru oraz magazyn książek.

Wszystko to stanowiło znaczny wydatek, lecz Ksiądz Bosko powiedział z początkiem roku: „Gdy mam czegoś dokonać na chwałę Bożą, nie liczę się wtedy z pieniędzmi, które posiadam, lecz z potrzebą aktualnie istniejącą; wtedy, bowiem jestem pewien, że Opatrzność Boska przyjdzie nam z pomocą. Dotąd nigdy nas nie zawiodła.

Ksiądz Dalmazzo Franciszek słyszał niejednokrotnie od roku 1861 prorocze słowa od Księdza Bosko: „że mały domek na Valdocco zamieni się z czasem na kolosalną zabudowę z długimi portykami, że z czasem Zgromadzenie Salezjańskie



rozszerzy się po całym świecie i że wielu wychowanków przyszłych kapłanów wyjedzie na misje do odległej Ameryki.

Majster Buzzetti Karol, który dzięki Księdzu Bosko uzyskał patent budowniczego, zabrał się do dzieła.

Uważamy, że byłoby wielce pouczające śledzić od początku zarysowujący się plan rozbudowy przyszłego Dzieła Księdza Bosko na Valdocco. Ksiądz Bosko miał go na myśli, lecz w miarę wyłaniających się konieczności, postępował stopniowo stosownie do warunków ekonomicznych, zaczynając od szczupłego pomieszczenia i rozszerzając je stopniowo stosownie do wyłaniających się potrzeb. Wobec tego fundamenty i częściowo mury dawnego budynku pozostały i na nich wznoszono nowy gmach. Tworzy on, jak to się widzi obecnie, jakby przekątnię wśród dziedzińców Oratorium. Ksiądz Bosko miał potem częściej wyrazić się, że z czasem budynek ulegnie rozbiórce jako nie harmonizujący z wewnętrzną symetrią Oratorium; lecz dopóki on żyje, nie pozwoli na ten zbytek.

Pan Bóg nam obiecał, mówił i udziela wszelkich koniecznych środków do rozwoju tego gigantycznego Dzieła, lecz nie zapewnia ich dla przedsięwzięć służących li tylko dla zbytkownej ozdoby.

I środków nie brakowało. Tenże Ksiądz Bosko opowiadał swym wychowankom w czasie wakacji jesiennych w 1862 r. fakt, jaki się zdarzył w czerwcu, doprawdy głośny lub co najmniej opatrnościowy, jakkolwiek się go tłumaczy. Otóż przyszedł do niego majster wykonawca żądając paru tysięcy lir na wypłatę pracowników. Ksiądz Bosko wiedział z dokładnością absolutną, że nie ma pieniędzy, tym nie mniej nie odmówił mu znając jego kłopoty. Poszedł, więc do swego pokoju myśląc, w jaki sposób zdobyć potrzebną sumę i tak siedząc przy stoliku przewracał kartki, listy, druki, aż natrafił na jakiś plik, o którym nie wiedział. Otwiera go i znajduje sumę 5.000 lir, właśnie tyle ile potrzebował majster i z całym spokojem poszedł mu je wręczyć. Fakt ten doprawdy mówi o wielkiej trosce, jaką Opatrzność otaczała swego Sługę bądź to dostarczając mu przez osoby natchnione ku temu, pieniędzy, czy jak chcemy cudownie je posyłając. O, jak dobry jest Pan Bóg! Sam Ksiądz Bosko nigdy nie mógł się dowiedzieć, skąd przyszły owe pieniądze.

Majster Buzzetti był zatrudniony jeszcze przy innej robocie. Otóż był jakiś barak drewniany, pokryty dachówką służący dla murarzy na przechowanie ich sprzętu,

ubrań, wapna itd. Tuż pod oknami Księdza Bosko od południa. Miało się tu wznieść portyk z pilastrami 14 m długi, 4 m wysoki, 6,75 m szeroki, podtrzymujący taras wsparty na łukach. Po zamknięciu przestrzeni między łukami otrzymało się piękną salę, do której przeniesiono maszyny z pierwszej drukarni, dokąd nie ukończy się nowego pomieszczenia; później również znalazła w niej miejsce odlewnia czcionek.

Powyższe plany zostały w swoim czasie zrealizowane. A ponieważ pilnie potrzebowano pewnych prac w żelazie, Ksiądz Bosko zainicjował pracownię ślusarsko-mechaniczną. Przeznaczył dla niej lokal, dokąd jak wspomnieliśmy, przeniósł się mistrz Miglietti wraz ze swymi uczniami eksternistami; a na szkołę dla nich przeznaczono stancję w pierwszych portykach obok introiligatori, szewczarni i stolarni. Krawcy mieli swą pracownię na parterze obok prefektury księdza Alasonattiego, a na parterze dawniejszego domu Filippi pracowali farbiarze i kapelusznicy.

Rozrost warsztatów skłonił Księdza Bosko do zmodyfikowania dwóch poprzednich regulaminów, które czyniły majstrów pracowni odpowiedzialnych za pracę, ekonomię, moralność i karność wychowanków. Ułożył, więc nowy regulamin, w którym odpowiedzialność za pracownię powierzał jakby asystentowi, koadiutorowi z domu, któremu winien był pomagać majster. Pierwszymi asystentami byli Rossi Józef i Buzzetti Józef. Podajemy dla ciekawości czytelników powyższy regulamin:

1. Młodzież czeladnicza w każdej pracowni winna ulegać asystentowi i majstrowi, którzy są ich bezpośrednimi przełożonymi.

2. Żadnemu wychowankowi nie wolno wybierać lub opuszczać zawód bez porozumienia się z ekonomem lub dyrektorem zakładu.

3. W pracowniach absolutnie zakazane jest palenie tytoniu, picie wina, wszelkie gry i rozrywki. Przestrzegać w nich należy milczenia, o ile to się da pogodzić z danym zawodem.

4. Nikomu nie wolno wychodzić z pracowni bez pozwolenia asystenta; o ile zajdzie konieczność wysłania ich, z jakimś zleceniem lub pracą do miasta, asystent postara się o pozwolenie od ekonomy lub prefekta.

5. Nie wolno podejmować się żadnej pracy poza domem lub przyjmowania zleceń bez porozumienia się z ekonomem.

6. Wszelki obstalunek będzie przez asystenta zanotowany z zaznaczeniem daty, ceny, nazwiska i mieszkania klienta etc.

7. Asystent czuwać będzie uważnie nad sprawowaniem się uczniów oraz punktualnością przychodzenia do pracowni.

8. Tak asystent jak majster są obowiązani do przeszkodzenia złym rozmowom, gdy dowiedzą się o jakimś uchybieniu, zobowiązani są upomnieć winnego.

9. Asystent i majster niech będą obecni w pracowni przy wchodzeniu wychowanków, celem przeszkodzenia nieporządkom, jakie w tym czasie mogą się zdarzyć oraz by rozdać pracę uczniom bez tracenia przez nich czasu.

10. O ile wypadnie majstrowi wyjść z pracowni po zakupy lub w innych sprawach, niech zawiadomi o tym asystenta.

11. Jest specjalnym obowiązkiem majstra wyuczyć chłopców zawodu i starać się, by każde zamówienie było starannie wykonane.

12. W razie konieczności odpowiednich zakupów, materiałów etc. asystent ma zawiadomić ekonomę, od którego otrzyma stosowne zlecenia. Gdy znajdzie potrzeba załatwienia pewnych zakupów, co, do których nie ma doświadczenia, weźmie ze sobą majstra lub kogoś innego postarawszy się o zastępstwo w pracowni.

13. Co tydzień w sobotę, asystent w porozumieniu z majstrem poda ekonomowi stopnie ze sprawowania się uczniów w pracowni zwracając uwagę na staranność wykonania pracy i sprawowania się.

14. Tenże poda ekonomowi wykaz zamówień wykonanych w ciągu tygodnia.

15. Co miesiąc sporządzi się w porozumieniu z majstrem remanent materiałów i narzędzi zwłaszcza żelaznych.

16. Gdy jakaś rzecz zostanie zniszczona lub uszkodzona z czyjejś winy, sprawca winien ją odkupić lub, gdy jest nieznany, szkodę pokryją wszyscy uczniowie w pracowni.

Pan Fryderyk Oreglia został niebawem ustanowiony naczelnym kierownikiem drukarni i introligatorni.

Wspomniany regulamin nie podawał wyczerpujących norm dla należytego funkcjonowania pracowni. Ze wzrostem liczby uczniów oraz charakteru wykonywanych przez nich prac, powierzano klerykom asystencję, podczas gdy koadiutorom pozostawiano kierownictwo materialne i gospodarcze. Stąd Książ

Bosko sformułował jeszcze czwarty regulamin w istocie niewiele zmieniony, to jest w brzmieniu, jakie zostało wydrukowane w 1877 r. dla domów salezjańskich.

To, że w roku 1862 potrzebna była reorganizacja pracowni, potwierdziły fakty. Mianowicie, w pracowni ślusarskiej zdarzył się poważny nieporządek wbrew art. 3 regulaminu.

Mianowicie, z racji na dzień św. Eligiusza patrona tego rzemiosła, pracownicy spoza domu, wraz ze swymi uczniami umówili się obchodzić ten dzień uroczystym obiadem. Założyli się między sobą, zakupili wino i inne wiktuały. Ksiądz Bosko powiadomiony o tym, zabronił bezwzględnie z racji, że innym przyszłoby chętką naśladowania ich. Ci pracownicy, świeżo przybyli do Oratorium i nieprzyzwyczajeni do panującej dyscypliny, zresztą mając pewne zaplecze ze strony tych, co mieli obowiązek przeszkodzić temu, postanowili sobie również urządzić rozrywkę.

Ksiądz Bosko tak łagodny i wyrozumiały w wydawaniu zarządzeń, gdy zmuszony był uciec się do zdecydowanych poleceń, potrafił również w takich wypadkach utrzymać swój autorytet. Nie chciał przecież postępować gwałtownie i surowo. Zaczekawszy do następnego dnia wezwał prefekta i dał mu pewne polecenie. Ten zawoławszy winnych, po skarceniu ich z powagą odesłał do domu. Była to skuteczna lekcja także dla innych, którzy próbowaliby może opierać się poleceniom przełożonych. W przyszłości nie zdarzyły się poważniejsze wykroczenia zbiorowe przeciw regulaminowi zakładowemu.

„Po skarceniu złego głupi nabierze rozumu” – mówi Pismo św.

Ksiądz Bosko wobec upokorzenia się niektórych winnych, którzy obiecywali poprawę, przyjął większą część z powrotem do zakładu, obstawał jednak twardo wobec owych dwóch spoza domu. I miał ku temu powody. Majster ma większy wpływ na ucznia niż inni tak w dobrym jak w złym, gdyż od niego zależy ich przyszłość w zawodzie. Dlatego św. Założyciel był przezorny w dobieraniu personelu zawodowego i usuwał takich, którzy okazali się niegodnymi zaufania. Widocznie Pan Bóg towarzyszył jego krokom.

Spotkałem się razu pewnego, opowiada koadiutor Józef Reano z byłym majstrem, któremu wymówiono pracę w Oratorium. Te oświadczył mi: Reano, wiedz, że Ksiądz Bosko i ksiądz Savio będą mieli ze mną do czynienia!

Nie chciałbym słuchać o takich sprawach, odrzekłem, sprawia mi to doprawdy przykrość. Na to ów jeszcze bardziej rozsierdził się i miotał wyzwiska pod ich adresem. Ja odrzekłem spokojnie: Posłuchaj pan mej rady: to, co się stało, już się nie odstanie i ja bym nie chciał być sędzią w tych rzeczach. Panu nie brak pracy, więc o cóż chodzi? Czy deklaruje się być wrogiem Księdza Bosko? Ja nie miałbym na tyle odwagi za żadną cenę.

Na te słowa rozjuszył się jeszcze bardziej i posunął się nawet do obrażania mnie słownie tak, że rozstaliśmy się niezbyt uprzejmie.

Lecz cóż się dzieje? Po paru miesiącach żona uciekła od niego, w jej ślady poszedł niebawem najstarszy syn. W sześć miesięcy potem on sam dostał porażenia w nodze, tak, iż zmuszony był chodzić o lasce. Po upływie roku nowy atak apoplektyczny pozbawił go życia. Drugi jego syn osierocony przez rodziców parał się ciężko z życiem, wspomagany często przez Księdza Bosko.

Opatrzność posyłała Księdzu Bosko w międzyczasie wielu dobrych majstrów, niektórzy z nich byli doprawdy znakomitymi fachowcami, będzie jeszcze o nich przy sposobności wzmianka. Tu wspomnimy o jednym majstrze pracowni kowalskiej, nazwiskiem Grando Jan Baptysta. Był to autentyczny katolik i prawdziwy artysta w swoim fachu. Przez wiele lat przyjmował chłopców polecanych przez Księdza Bosko, którzy go bardzo chwalili. Z braku adeptów jak również pewnych kłopotów finansowych zmuszony był zamknąć swój warsztat i przyjąć pracę zwykłego robotnika u przedsiębiorcy. W roku 1863, Piotr Enria był jego terminator, spotkawszy go w Turynie zagadnął, jak mu się powodziło. Majster odpowiedział: Choć jestem zdrów, widzisz, do czego doszedłem przy moich ostatnich 70 latach życia! Zmuszony jestem pracować jako zwykły robotnik w warsztacie. A na to Enria: Czy chciałbyś pójść ze mną do Oratorium? Jestem pewien, że Ksiądz Bosko przyjmie cię natychmiast do pracy, tym bardziej, że poszukuje majstra do swej pracowni.

Ach!, zawołał Grando; jeśli Bóg i Madonna udzielą mi tej łaski, nie porzucę nigdy tego miejsca.

I Ksiądz Bosko go przyjął. A ów dzielny rzemieślnik tak był uradowany, że powtarzał wciąż: Doprawdy dostałem się do raju!

Pracował z entuzjazmem przez lat blisko dwadzieścia w Oratorium, nauczał rzetelnie swego rzemiosła terminatorów bacząc pilnie by nie sprawili nigdy przykrości

Księdzu Bosko. Jego dziełem były okucia żelazne, zwłaszcza okna do kościoła Matki Bożej Wspomożycielki. A ostatnie 4 lata mieszkał w Oratorium powtarzając do ostatniego tchu słowa: Błogosławiony ów dzień, w którym Ksiądz Bosko przyjął mnie do swego domu!

## ROZDZIAŁ XIII

Apostolstwo wśród chorych; Przepowiednie śmierci: sen o zwierciadle; wezwanie pewnego chłopca do wieczności; grabarze z noszami w Oratorium; Święty ogłasza po śmierci wychowanka, że nie był on tym widzianym we śnie; Litera początkowa odsłania jego nazwisko.

Ksiądz Bosko spieszył z pomocą bliźnim także poza Oratorium przez odwiedzanie chorych po mieście. Zachodził do pałaców, czy ubogich pokoiów w suterrenach wypytyując się, czy nie ma, kogo chorego z rodziny lub służby; wszystkich pragnął pocieszać i umacniać słowem kapłańskim. Zresztą znano go dobrze i często wzywano do chorych.

Chorzy – pisze Cronaca księdza Bonetti'ego – widocznie odczuwali ulgę w cierpieniach w jego obecności; pragnęli, by towarzyszył im przy śmierci, by mieć zapewnione posiadanie Raju. Dziś między innymi, wezwała do siebie Księdza Bosko ciężko chora hrabina Lazzari. Lekarz nie zastawszy go w domu pytał, w której dzielnicy można by znaleźć Księdza Bosko. Pośpieszył pod wskazanym adresem, by go czym prędzej sprowadzić do swej pacjentki. Ta wzorowa chrześcijanka ucieszyła się wielce jego widokiem i pytała, czy jej spowiedzi były dobre i czy umierając w tym stanie pójdzie do nieba. Święty z uśmiechem zapewniał ją o Miłosierdziu Bożym, wlewając w jej serce prawdziwą pociechę religijną.

Również w wypadkach nieuleczalnej choroby potrafił wlać w serce balsam otuchy. W dniu 16 marca, w rozmowie z klerykami zrobił uwagę, że chwila śmierci przeraża często nawet cnotliwych i wielkich świętych. Co do mnie – powiedział – gdy stoję przy ciężko chorym mówię, że należy się przygotować na wszelką ewentualność, być może odzyska zdrowie; są to uprzejme komplementy, które nie znaczą wiele w obliczu śmierci. Osobiście raczej podsuwam myśl, że wszyscy jesteśmy w ręku Boga, który jest najlepszym ojcem i któremu zależy na naszym dobru; wie on, co wyjdzie nam na korzyść. Dlatego zachęcam do całkowitego oddania się w ręce Boga. W taki sposób chory czuje się podniesiony na duchu w obliczu śmierci; znajduje pociechę na myśl, że jego życie i śmierć są w ręku najlepszego Ojca i oczekuje spokojnie, co on w swej dobroci względem niego postanowi.

Znajdując się przy łożu chorych Ksiądz Bosko zwykł podsuwać jeszcze coś więcej prócz słów religijnej pociechy. Opowiada nam pani Delfina Marengo: W zimie roku 1862, moja matka licząca podówczas lat około 40 zapadła ciężko na tyfus i grypę tak, że zdawało się stanęła nad grobem. Przyjąwszy św. Sakrament chorych, doczekała się wizyty Księdza Bosko dzięki swemu spowiednikowi księdzu Feliksowi Golzio.

Zaledwie Święty zbliżył się do łóżka chorej, uprzejmie zagadnął jak się czuje, chora poznała go i odpowiedziała dziękując. Wówczas Święty polecił mi odmówić wraz z siostrą 3 Zdrowaś Maryja..., potem zwróciwszy się do mnie jako starszej powiedział:

Bądź dobrej myśli, twoja matka nie umrze jeszcze, gdyż wy dwie jesteście zbyt młode i potrzebujecie jej bardzo. Potem zwróciwszy się do chorej dodał: Powiedziałem Panu Bogu, by zgodził się na jej czyściec tu na ziemi, nie należy się, więc dziwić, gdy przyjdzie znosić wielkie utrapienia. Moja mama, jako święta doprawdy niewiasta szeptem prawie odrzekła: Chcę spełnić wolę Pana Boga! Ksiądz Bosko zaś: Così va bene i pobłogosławiwszy ją odjechał.

Od tej chwili matce polepszyło się i nazajutrz już pytała lekarza, czy może ssać szparagi. Lekarz zdumiony, że w ogóle żyła, wziął za puls i zawołał: Nie tylko szparagi, ale kawałek kurczaka. Rekonwalescencja była długa i trudna, lecz całkowita tak, że przez lat 30 nie chorowała ani razu. Utrapien zaś, zgodnie z zapowiedzią Księdza Bosko, nie brakło. Ilekroć ją spotykały niespodziewanie mówiła żartobliwie: Oto bilet wizytowy Księdza Bosko!

Gdy nadeszła chwila zgonu mej matki 75-letniej staruszki, ksiądz Valimberti proboszcz Carmine, nie wiedząc o przepowiedni Księdza Bosko zapewnił mnie, że moja matka odbyła swój czyściec na ziemi i można mieć nadzieję, że poszła prosto do nieba.

Nie mniej podziwu godny był Ksiądz Bosko w Oratorium.

Dnia 21 marca, pisze ks. Bonetti, Ksiądz Bosko wstąpił na podium po pacierzach wieczornych. Po chwili milczenia, jakby dla nabrania oddechu, przemówił następująco:

Chcę wam opowiedzieć sen. Wyobraźcie sobie pauzę w naszym Oratorium, podczas której stałem oparty o okno swego pokoju i przyglądałem się waszym



wesołym zabawom. Wtem od strony portierni usłyszałem niezwykle hałas. Spojrzałem w tamtym kierunku i zobaczyłem wchodzącego na podwórko jakiegoś Nieznajomego Starca. Wzrostu był wysokiego. Czoło miał szerokie, oczy dziwnie zapadłe, długą i białą brodą, a z na pół łysej głowy spadały mu na barki rzadkie, siwe włosy. Śmiertelne prześcieradło, którym był odziany, przyciskał do ciała lewą ręką, a w prawej trzymał blado świecącą pochodnię. Idąc wolnym, poważnym krokiem, co chwila przystawał i rozglądał się po chłopcach, jakby szukał kogoś. I tak obszedł całe podwórze kilka razy. Chłopcy tymczasem beztrząsco bawili się dalej.

Zdziwiony, nie wiedząc, kto to mógł być, nie spuszczałem go z oczu. Nagle stanął naprzeciwko chłopca, który właśnie zamierzał wybiec za towarzyszymi gry. Wyciągnął długie ramię, pochodnię oświetlił mu twarz i przytakując głową mruknął:

Tak, to ten i bez innych wstępów podał mu bilecik wyciągnięty z fałdów sukni. Malec spojrzawszy na kartkę, zarumienił się na twarzy, potem stał się trupio blady.

A kiedy? Zapytał, zaraz, czy później?

Zbieraj się, dla ciebie już wybiła godzina w odpowiedzi usłyszał głos Starca.

Jak to?, ani gry nie będę mógł dokończyć?

Tak. I w ciągu zabawy może cię śmierć zaskoczyć.

Chłopiec zadrżał, chciał coś powiedzieć, nie mógł.

Starzec wypuścił płaszcz z ręki, wskazał na portyki.

Widzisz? Tam, ta trumna dla ciebie. Wkrótce ona cię zamknie.

I ujrzałem trumnę w środku chodnika prowadzącego do ogrodu. Chłopiec zaczął krzyczeć:

Nie jestem przygotowany, jestem bardzo młody, ale starzec nie odpowiedział już ani słowa i szybkim krokiem opuścił Oratorium.

Gdy rozważałem, kto to mógł być, przebudziłem się.

Z tego możecie wywnioskować, że jeden z was winien się przygotować, gdyż Pan Bóg wkrótce powoła go do wieczności. Będąc widzem opisanej sceny wiem, który to jest, gdyż widziałem, jak mu ów Starzec wręczał bilet. Jest on tu obecny na słówku, lecz nie powiem tego nikomu zanim umrze. Nie zaniecham wszelkich starań, by go dobrze przygotować na śmierć. Obecnie niech każdy zastanowi się nad stanem swej duszy, bo myśląc, że to ten lub ów, właśnie może być on sam. Powiedziałem wam, jak się rzeczy mają, bo gdybym tego nie zrobił, powiedziano by mi na Sądzie Bożym:

Psie, czemu nie czekałeś, gdy był czas na to? Więc niech każdy uporządkuje sprawy swego sumienia, zwłaszcza w ciągu triduum poprzedzającego święto Zwiastowania NMP. Wszystkie modlitwy ofiarujemy na ten cel, a każdy z was niech zmówi przynajmniej jedno Salve Regina, za tego z nas, który będzie powołany do wieczności. Przy opuszczeniu tego świata będą dlań pomocą owe setki pacierzy ofiarowanych za jego duszę.

Gdy zszedł z podwyższenia, niektórzy pytali prywatnie, by przynajmniej powiedział, czy umrze zaraz czy później, o ile nie chciał zdradzić sekretu, kto to był. Odpowiedział, że prawdopodobnie nie przeżyje dwóch uroczystości zaczynających się od litery „P”. Być może również, że nie doczeka nawet jednej umrze za parę tygodni.

To słówko wywołało powszechne poruszenie i każdy obawiał się, że to będzie on sam. Jak zawsze w takich wypadkach, opowiadanie snu działało wiele dobrego w duszach młodzieży: niejeden robił poważny rachunek sumienia a w następnych dniach konfesjonały były obleżone więcej niż zwykle.

Wielu chłopców zgłaszało się do Księdza Bosko pytając o siebie, czy czasem nie na nich padł los śmierci. On jednak unikał rozmów dalszych na ten temat. Dwie myśli dominowały w umysłach wszystkich:, że będzie to śmierć nagła oraz że nastąpi przed dwiema uroczystościami zaczynającymi się od litery „P”, a więc Paschy i Zielonych Świąt. Pierwsza przypadała w tym roku na dzień 20 kwietnia.

W nastroju ogólnego oczekiwania nadeszła wiadomość o śmierci chłopca Fornasio Alojzego z Borgaro Torinese w domu rodzinnym, jak pisze ksiądz Bonetti w Cronaca. Godne są wzmianki pewne szczegóły o nim. Otóż usłyszawszy przepowiednię Księdza Bosko, wychowanek ten, choć nie był bynajmniej zły, zaczął prowadzić życie doprawdy przykładne. Poprosił Księdza Bosko o pozwolenie odprawienia spowiedzi generalnej. Święty nie skłaniał się ku temu, gdyż chłopiec odprawił ją niedawno. By go jednak zadowolić, wysłuchał nawet parokrotnie. W tym samym dniu, kiedy się wyspowiadał, nie czuł się zbyt dobrze, pozostał jeszcze parę dni w Oratorium już jako chory w szpitaliku. Dwaj bracia dowiedziawszy się, że nie czuje się zdrów prosili Księdza Bosko, by mógł pojechać do rodziny, aż wyzdrowieje. Fornasio do ostatniej chwili przystępował do Komunii św. Gdy pojechał do domu, przez parę dni chodził, potem położył się do łóżka. Zdjęty ciężkim porażeniem stracił mowę, a w końcu nawet przytomność. Faktem jest, że nie mógł już spowiadać się, ani

komunikować. Gdy Ksiądz Bosko przybył do Borgaro poznał go chciał przemówić, lecz na próżno, zaczął, więc rzewnie płakać, a z nim cała rodzina. Nazajutrz zmarł. Gdy nadeszła do Oratorium wieść o jego śmierci, niektórzy klerycy pytali Księdza Bosko, czy Fornasio był tym, którego on widział we śnie odbierającego bilecik. Święty wymawiał się, że to nie był on. Niemniej powszechna opinia upatrywała w tej śmierci ziszczenie się proroctwa.

Wieczorem na słówku Ksiądz Bosko podał wiadomość o śmierci Fornasio ze wszystkimi szczegółami, podkreślając, jaką naukę ona daje każdemu. Kto ma czas, niech nie oczekuje dłużej, nie dajmy się omamić szatanowi nadzieją załatwienia spraw duszy w chwili śmierci. Spytany publicznie, czy Fornasio był tym przeznaczonym we śnie, odrzekł, że na to nie odpowie. Dodał tylko, że jest w zwyczaju w Oratorium, że chłopcy umierają po dwóch i że jeden wzywa drugiego. Wypada, więc mieć się na baczności praktykując zalecenie Pana Jezusa: „Estote parati, quia qua hora non putatis Filius Hominis adveniet”.

Zszedłszy z mównicy otwarcie powiedział niektórym księżom i klerykom, że Fornasio nie był tym, który otrzymał od owego widma bilecik.

W dniu 17 kwietnia, gdy Ksiądz Bosko znajdował się na rekreacji z młodzieżą, niektórzy chłopcy zapytywali go ciekawie: Prosimy powiedziec nam nazwisko tego, który ma umrzeć! A Ksiądz Bosko odmawiał z gestem ojcowskim. Lecz chłopcy nastawali: Jeżeli Ksiądz nie chce nam wyjawic tego, niech powie przynajmniej księzdu Rua. Znowu gest sprzeciwu. To niech przynajmniej powie początkową literę – napierano.

Chcecie wiedziec?. No to wam powiem, powiedzial Święty. Ten, który otrzymał bilecik, nosi nazwisko zaczynające się od litery tej samej, co Imię Maryi.

Słowa Świętego rozeszły się w lot po całym domu. Próbowano zgadywać, lecz na próżno, gdyż ponad trzydziestu wychowanków nosiło nazwisko zaczynające się od litery M. Nie brakło też duchów przeciwnych. Był podówczas w domu pewien chłopiec ciężko chory nazwiskiem Marchisio Alojzy, co, do którego wyzdrowienia powątpiewano; istotnie 18 kwietnia odesłany został do rodziny. Podejrzewając, że to może do Marchisio czynił aluzję Ksiądz Bosko, mówiono: No, jeśli tak, to i ja spróbuję zgadnąć, kto ma umrzeć i że jego nazwisko rozpoczyna się od litery podobnej jak imię Maryja.

## ROZDZIAŁ XIV

Wielkanoc; Osłabienie Księdza Bosko; Dawne wspomnienia z pierwszych lat Oratorium; Wstręt do przekleństw; Komisja do zbierania faktów z życia Świętego; Nagła śmierć chłopca widzianego we śnie i jej okoliczności; Świadkowie wtajemniczeni w sekrety Księdza Bosko; Rozwesela anegdotami młodzież; O psie Grigio; Kazanie Księdza Bosko na Niedzielę Białą.

Idźmy dalej za Cronaca księdza Bonetti'ego. Dnia 20 kwietnia we Wielkanoc, Ksiądz Bosko czuł się bardzo źle nie mogąc ustać na nogach. Cierpiał na żołądek i nie mógł prawie mówić. A pomimo to spowiadał chłopców w kościele od godz. 6.30 do 9.00.

Zwracano mu uwagę, że winien się szanować i nie obarczać się zbyt dużą pracą. Na to odpowiadał: Och, moi drodzy! Teraz jest czas do pracy! Gdy mnie nie będzie, znajdą się na moje miejsce inni, którzy lepiej poprowadzą dzieło ode mnie. Tak wielka liczba chłopców cisnąca się do spowiedzi, przypominała mi, jak to przed kilkunastu laty miałem około 150 chłopców, którzy stale spowiadali się u mnie. O jakże mnie kochali i jak wiele dobrego można było im uczynić!

Następnie opowiadał, jak wielką korzyść odnosili chłopcy z katechizacji wielkopostnej. Przy tym podawał klerykom niektóre uwagi odnośnie przerabiania pewnych prawd. Co do przekleństw, upominał, by wystrzegać się w rozmowie z młodzieżą pewnych wyrażeń wulgarnych, czy bezbożnych, choć przy nauce katechizmu o błuźnierstwach należy przy sposobności wyjaśnić na przykładzie konkretnym, na czym ten grzech polega.

Ze łzami w oczach nieraz powtarzał: Mówię wam, że odczuwam większą przykrość słysząc przekleństwa, niż by mi, ktoś dał w policzek. Gdy słyszę o tym na spowiedzi, odczuwam ból fizyczny.

Przytaczaliśmy, jak to swego czasu ksiądz Borel nieraz na ambonie wymawiał przekleństwa używane przez lud. Ksiądz Borel jest gorliwym kapłanem, nie można zaprzeczyć, że wiele działa dobrego z ambony mówiąc w sposób żywy i prowadząc dialog ze słuchaczami. Mnie jednak to nie odpowiada. Kilkakrotnie upominałem go prosząc, by się z tej wady poprawił; niestety temperament i przyzwyczajenie biorą górę. Dotąd ks. Bonetti.

Tu natrafiamy na następującą uwagę w kronice:

21 kwietnia.

W okresie postu byliśmy bardzo obciążeni pracą w różnych okazjach i dlatego nie było czasu na pisanie, czy na zbieranie się na komisje. Obecnie kontynuujemy nasze dzieło dla chwały Bożej wykorzystując ułamki czasu na robienie notatek odnośnie pewnych zdarzeń z życia Księdza Bosko. Zaczniemy, więc od tego, jak ziścił się sen Księdza Bosko.

W tej wzmiance mamy dowód na to, że owa Komisja ustanowiona w celu zbierania i przekazywania słów, wydarzeń z życia Księdza Bosko w ubiegłych dwu latach spełniała swe zadanie zatwierdzając, względnie poprawiając notatki księdza Bonettiego, księdza Ruffino, czy innych jej członków.

Ksiądz Bonetti uzupełnia niektóre luki swej Cronaca z miesiąca marca i kwietnia zaczynając od tego jak ziścił się pamiętny sen z dnia 21 marca.

Od chwili wypowiedzenia tej przepowiedni, upłynął już miesiąc i wielu chłopcom słowa jego dały wiele do myślenia. Niektórzy puszczały wodze domysłów: Kto umrze? kiedy? Z upływem najbliższych Świąt Wielkanocnych pierwsze „P” już minęło.

Lecz oto, 25 kwietnia umiera nagle, pod wpływem ataku apoplektycznego Maestro Wiktor, lat 13, urodzony we Viora / Mondovì. Był to wychowanek wzorowy i komunikował się parę razy w tygodniu. Dotąd cieszył się doskonałym zdrowiem, lecz od dwóch tygodni cierpiał na wzrok, niebawem zamglily mu się oczy. Od paru tygodni doznawał lekkich bólów żołądka. Lekarz polecił mu, by rano nie wstawał wraz z innymi, lecz pozostał jeszcze kilka godzin w łóżku.

Ksiądz Bosko jednego poranka spotkawszy go spytał:

Czy chciałbyś iść do raju?

O tak, odpowiedział Maestro.

Więc przygotuj się! Chłopiec spojrzał nań zaniepokojony, lecz myśląc, że Ksiądz Bosko żartuje, nic sobie z tego nie robił.

Święty ze swej strony miał go na oku przez kilka dni, podsuwał mu roztropne rady i nakłaniał do odprawienia spowiedzi generalnej, po której Maestro czuł się bardzo zadowolony.

24 kwietnia pewien chłopiec widząc Maestro siedzącego na ławce w infirmerii tknięty jakimś przeczuciem poszedł do Księdza Bosko i rzecze: Czy to prawda, że Maestro ma umrzeć?

Po cóż mnie o to pytasz, spytaj jego samego!

Chłopak poszedł do infirmerii i spytał Maestro. Ten beztrąsko roześmiał się. Poszedł potem do Księdza Bosko z prośbą, czy by nie mógł spędzić jakiś czas w swej rodzinie.

Bardzo chętnie – odpowiedział Ksiądz Bosko. Nim jednak wyjedziesz, postaraj się o zaświadczenie lekarskie. Odpowiedź ta podobała się chłopcu, który tak rozumował. Jeden ma umrzeć w Oratorium. Jeśli więc ja wyjadę do rodziny, znak to, że nie na mnie kolej. Pobędę dłużej na wakacjach i wrócę zdrowy do Oratorium.

Dnia 25 kwietnia Maestro wstał z innymi i po Mszy św. wrócił do sypialni. Czując się słabo położył się do łóżka, chwając się wobec kolegów, że pojedzie do domu.

O godz. 9.00 był dzwonek na lekcje, więc koledzy życząc Maestro'wi przyjemnych wakacji, poszli do swych klas, a on sam pozostał w sypialni. Około godz. 10.00 infirmarz przypomniał mu, że wnet przyjdzie lekarz; niech się ubierze i powie lekarzowi o zaświadczeniu.

Niebawem inny chłopiec z sąsiedniej sypialni stanął na progu szpitalika, wołając na głos: Maestro, Maestro, lekarz jest, chodź na wizytę!. Woła raz i drugi, a nikt się nie odzywa. Kolega myślał, że zasnął. Podchodzi, więc do łóżka, chwyta za rękę, potrząsa, lecz ów się nie rusza. Przestraszony nad wyraz wybiega wołając: Maestro umarł, Maestro umarł! Pobiegł z tą wiadomością na korytarz. Pierwszego spotkał księdza Rua, który natychmiast dał mu absolicję. Zawiadomiono następnie księdza Alasonatti'ego, ja zaś ( ks. Bonetti ) zwołałem Księdza Bosko.

Wiść o tej śmierci obiegła lotem błyskawicy klasy i pracownie. Odmówiono pacierz za zmarłego. Inni myśleli, że Maestro jeszcze jest żywy i przynieśli ze sobą napoje chłodzące, wszystko na próżno. Nadszedł Ksiądz Bosko i stwierdził, że życie już zgasło. Wszystkim było bardzo przykro, że ich kolega zmarł tak szybko nie mając nikogo przy sobie w chwili śmierci. Święty uspokoił ich zapewniając, że Maestro jest zbawiony. Przyjął Komunię św. dnia dzisiejszego i od WW. Świętych zachowywał się doprawdy wzorowo będąc gotowy na śmierć. Klerycy i chłopcy zmieniali się kolejno

odmawiając pacierze za jego duszę. Wszyscy widzieli spełnioną przepowiednię o jego śmierci.

Ksiądz Bosko przemówił na słówku wzruszająco przypominając, że Pan Bóg powołał do siebie w przeciągu dni dziesięciu dwóch chłopców tak nagle, że nawet nie zdążyli przyjąć Ostatnie Namaszczenie! Jak bardzo mylą się ci, którzy liczą na to, że w ostatnim dniu życia zdążą się jeszcze wyspowiadać! Dziękujmy jednak Bogu za to, że zmarli chłopcy mieli spokojne sumienie. Jakże smutno by nam było, gdyby Bóg wezwał do siebie takich, co nie prowadzą zbyt przykładowego życia!

Ta śmierć była doprawdy łaską Bożą. Rano i wieczór bardzo wielu chłopców prosiło o spowiedź generalną. Ksiądz Bosko uspokajał ich paru słowy. Między innymi powiedział też: Maestro był tym, którego widziałem we śnie, jak otrzymywał bilecik. Bardzo mnie pociesza, co dowiedziałem się od przełożonych, że przystępował często do Sakramentów św. tak, iż jego zgon, choć nagły nie był jednak niespodziewany.

W godzinach przedpołudniowych odbył się pogrzeb Maestro. Zanotowano pewną okoliczność spełniającą przepowiednię Księdza Bosko, co do jego śmierci. Mianowicie, we śnie, gdy owa osobistość wręczała chłopcu bilecik, ujrzał go pod portykami twarzą zwróconego do chodnika prowadzącego do ogrodu. Z tego właśnie miejsca wskazywała ta osobistość chłopcu mary, stojące parę kroków od niego.

Gdy przybyli grabarze, wnieśli mary właśnie tamtędy przechodząc przez schody główne i ustawili nosze na krzesłach oczekując kapłana z wychowanekami, którzy mieli je odprowadzić na cmentarz.

Trzeba dodać ponadto, że ksiądz Cagliari, który nadszedł w tej samej chwili, widząc nosze nie na zwykłym miejscu, zachnął się niecierpliwie, tym bardziej, że grabarze sami przestawili nosze umieszczone w zwykłym miejscu. Nawet nalegał, by zabrali je stąd; oni jednak coś mruczając nie chcieli ich ruszyć z miejsca.

W tym czasie Ksiądz Bosko wychodził z kościoła i spoglądając ze wzruszeniem na mary powiedział do księdza Francesia i innych obecnych: Patrzcie! Co za zbieg okoliczności! Właśnie w tym miejscu widziałem je we śnie.

Pod koniec lutego zmarł pewien wychowanek, który niedawno opuścił Oratorium. Dwaj klerycy in sacris, wśród nich ks. Cagliari, spotkawszy przypadkowo Księdza Bosko na schodach dzieliło się z nim tą smutną wiadomością. Święty odpowiedział na to:

Nie tylko on jeden: przed upływem dwóch miesięcy pójdą za nim dwaj inni. I wymienił ich nazwiska.

Nierzadko zwierzał się z tego osobie zaufanej i roztropnej, tak by chłopcy wskazani, byli dobrze usposobieni, skorzystali z rad przyjacielskich, uczęszczali do Sakramentów św. Pragnął również, by roztoczono nad nimi troskliwą opiekę duchową.

Dwaj wspomniani klerycy chętnie podjęli się tej misji Anioła Stróża; zanotowali sobie dokładnie tę przepowiednię z datą i podpisali ją. Następnie złożyli kartki na prefekturze prosząc, by zostały troskliwie przechowane.

Monsignor Cagliari po 47 latach potwierdza to cośmy napisali. Wspomina doprawdy ze współczuciem, jak owi dwaj chłopcy beztriosko biegali po podwórzu rozbawieni, nic nie zdając sobie sprawy ze swego losu, bynajmniej nie smutnego, który ich czekał. Widzi jak dziś spełnienie się tego proroctwa w czasie oznaczonym; wzruszenie prefekta, gdy otworzył koperty zaklejone przed dwoma miesiącami.

W owych dniach – kontynuuje ks. Bonetti – niektórzy wychowankowie, by otrząsnąć się po pogrzebach, zapytywali Księdza Bosko na temat tajemniczego psa Grigio, który w niejednej sytuacji ratował mu życie zagrożone przez niegodziwców. A Ksiądz Bosko wplatając humorystyczne opisy ze swych przeżyć, opowiadał z taką swadą o działalności swego Grigia, iż chłopcy chłonęli jego słowa jakby urzeczeni i przyklaskiwali mu.

Pytali na przykład, od jak długiego czasu widywał go. On odpowiedział, że spotkał go w ubiegłym roku o późnej porze; pies odprowadził go samotnego po drodze.

Pewnego razu, mówił, ujrzałem go nagle przed sobą na drodze z Buttigliera do Moncucco; obronił mnie wtedy od sfory rozjuszonych psiaków, wypadających na mnie z pobliskiej zagrody.

Historia z tym psem zawiera w sobie coś doprawdy tajemniczego i nadprzyrodzonego, tym bardziej, że jak się zdaje, widziany był jedynie przez samego Księdza Bosko.

Otóż zeznaje ksiądz Grino Jan: W roku 1862, było to w sobotę po obiedzie, koło godziny drugiej, Ksiądz Bosko wezwał mnie, bym mu towarzyszył na ulicach Turynu. Gdy stanął na progu portierni, wyglądało, że raz po raz usiłował przekroczyć próg, lecz nie mógł iść dalej, jakby go, ktoś powstrzymywał. W pewnej chwili obraca



się do mnie mówią; Nie mogę wyjść; Grigio mi nie pozwala! I zawrócił do pokoju i tego dnia nie wychodził do miasta.

Nazajutrz rozeszła się wieść, że dnia poprzedniego zastawiono sidła na Księdza Bosko.

Wielką liczbą komunikujących się chłopców uczczono, również z okazji pogrzebu Maestro, Niedzielę Białą w Oratorium. Pod wieczór – notuje kronikarz – zabrakło kaznodziei i musiał go zastąpić Ksiądz Bosko. Cóż to było za kazanie! Miał łzy w oczach i wyciskał nam je również. Mianowicie, opowiadał o liturgii paschalnej w dawnych wiekach, obchodzonej uroczyście przez osiem dni jako święto de precepto. Następnie wyjaśnił, skąd ta nazwa „Dominica in albis”, mianowicie, że katechumeni nosili szaty białe otrzymane na chrzcie św. przez całą oktawę paschalną i składali je dopiero w Niedzielę Przewodnią. Mówił o tym, jak Pan Jezus zjawiał się swym uczniom, jak ustanowił Sakrament Pokuty. Zakończył pozdrowieniem Zbawiciela: „Pax vobis”: Trzeba żyć w pokoju z Bogiem, wysławiać Miłosierdzie Boże, który pierwszy nam ofiaruje przebaczenie zamiast nas samych, którzy ze łzami winniśmy go przepraszać za nasze grzechy. Czy mógłby znaleźć się, ktoś między nami, kto widząc Boga obrażonego, ofiarującego mu przebaczenie, nie zechciałby zeń skorzystać, lecz nadal trwać w nieprzyjaźni z nim? O tak, moi drodzy chłopcy, przyjmijmy z wdzięcznością ten pokój. A gdy nadejdzie koniec naszego życia, jeśli żyliśmy w zgodzie z Bogiem, wówczas Pan Jezus wypowiedział do nas radosne słowa: „Pax vobis”. Wówczas nastanie dla nas wieczysty pokój i szczęście.

## ROZDZIAŁ XV

Niezadowolenie w Giaveno; Dyplomatyczny dialog; Rezygnuje z kierownictwa seminarium w Giaveno; Manewry celem skaptowania kleryków; Traktuje dobrze swych nieprzyjaciół; W stosunku do Kurii arcybiskupiej; Rząd zwraca zajęte budynki wraz z dochodami; Upadek seminarium w Giaveno i jego reorganizacja przez arcyb. Gastaldiego; Nowy rektor; Świetny rozwój małego seminarium zasługą Księdza Bosko.

Jeśli Ksiądz Bosko tak czułą troską otaczał chłopców w Oratorium, to nie mniej leżało mu na sercu dobro alumnów małego seminarium diecezjalnego w Giaveno, za które również czuł się odpowiedzialny przed Bogiem. Z początkiem roku szkolnego oraz w miesiącu lutym 1862 r., udawał się w celu wizytowania ich postępu w nauce, powołaniu i cnocie. Słowa jego chłonęła młodzież jak pochodzące z ust Świętego, zaś przy jego konfesjonale gromadził się cały zakład. Niektóre jednak serca zatwardziałe i nierozumiejące dróg Bożych nie mogły znieść tego zbawiennego wpływu, jaki roztaczał na młodzież, nie odpowiadało im kierownictwo duchowe, jakiego udzielał wielu młodzieńcom, których tam skierował. Stąd krytyki i szemranie.

Pewna osobistość autorytatywna listownie sugerowała, by nie mieszał się zbyt w sprawy wewnętrzne seminarium, unikając dyskretnie pomniejszenia autorytetu rektora. A Ksiądz Bosko dobrze wiedząc, kto był inspiratorem tych listów, odpowiadał oględnie i uspokajająco. Znał doskonale przepisy Kościoła w tym względzie, oddającego pełną władzę w seminarium ordynariuszowi diecezjalnemu, który przecież nie odwołał dotąd udzielonego mu swego czasu mandatu.

Lecz w międzyczasie odszedł arcypasterz na wygnaniu, będący mu zawsze podporą. Dlatego niektórzy ulegając postronnym sugestiom byli zdania, że Ksiądz Bosko swoim wpływem w kolegium ubliża powadze Kurii. Szły raz po raz listy akcentujące osobisty prestiż do kanclerza kanonika Vogliotti. Kanonicy kurialni biorąc pod uwagę te protesty zdecydowali prosić Księdza Bosko, by przestał zajmować się seminarium. Wydelegowano jednego z tą misją do Oratorium. Rozmowa potoczyła się następująco:

Księżę Bosko, jesteśmy mu bardzo wdzięczni, rozumie jednak, że o ile chodzi o seminarium w Giaveno, wypadałoby tam przywrócić jednolite kierownictwo podobnie jak jest w innych szkołach diecezjalnych.

A cóż uważa się tam za niezgodnego i nieodpowiedniego w naszym kierownictwie?. Spytał Święty.

Wydaje się nam, że zaprowadza się tam przesadną pobożność partykularną, zbyt dużą frekwencję do Sakramentów św. Niektórzy krytykują to jako pewne nadużycie.

A jaki może być inny środek do wychowania tej młodzieży, rozkwitu i ugruntowania powołań duchownych?

Zdaje się, że wystarczające są dotychczasowe normy; zbyt częste Komunie trącą systemem jezuickim..

Już tam, jezuickim! Gdyby nawet jezuici wynaleźli pewne metody skuteczne w wychowaniu młodzieży, to ja bez wahania opowiedziałbym się po ich stronie.

Ale Ksiądz rozumie. Czasy, w jakich żyjemy, sprzeciwiają się wszelkim objawom fanatyzmu religijnego. Jego metody odbiegają rażąco od stosowanych w całym Piemoncie; ze strony partii wysuwa się wiele złośliwych zarzutów i sarkazmu w celu zdyskredytowania Kościoła wobec ludu, pod pozorem nowych przesadnych nabożeństw.

Tak! Macie rację, przerwał Ksiądz Bosko; orientuję się doskonale, dokąd zmierza to rozumowanie. Poniosłem wiele trudów i ofiar na rzecz Małego Seminarium w Giaveno. Skierowałem tam wielu młodzieńców, którzy inaczej poszliby gdzie indziej, lub w ogóle zrezygnowali ze stanu duchownego. Postarałem się o personel. Wszystko to zgodnie z formalnym zaproszeniem, które mi dawało wolną rękę w działaniu. Obecnie zaś chcecie się mnie pozbyć. Dobrze zatem.

Ależ nie o to chodzi!

No, no nie jestem, proszę księdza kanonika na tyle ograniczony, by tego nie widzieć.

Ależ, proszę nie brać tego ze złej strony. Nie chcemy bynajmniej go się pozbyć! Ksiądz zawsze będzie miał honorowe kierownictwo, uważać go będziemy za wybitnego Dobrodzieja seminarium. Prosimy jedynie, by raczył pozwolić działać innym. Nie wchodzić w sprawy rektora. Oszczędzi mu to nadmiernych kłopotów

Kończył, że najlepiej będzie dla spokoju, by zaprzestał jeździć do Giaveno. Ksiądz Bosko uciął krótko i węzłowato:

Dobrze, jeśli tak, rezygnuję!

W parę dni po tej rozmowie, kanonik Vogliotti udał się do Giaveno. Na wstępie oświadczył rektorowi księdzu Grassino decyzję Księdza Bosko wycofania się z kierownictwa zakładu; następnie wezwał kleryka Vaschetti do siebie na konferencję. Namową i obietnicami nadania prebendy i przedwczesnego wyświęcenia, zdołał go nakłonić do dalszego nauczania w seminarium. Kleryk Vaschetti był szczerze oddany Księdzu Bosko, lecz nie miał specjalnych względem niego zobowiązań; zresztą pragnął ustabilizować się w diecezji i objąć z czasem parafię, w której mógłby duszpasterzować z pożytkiem.

Kleryk Ruffino, rodem z Giaveno, zorientowany w machinacjach przeciwko Księdzu Bosko, nie mógł powstrzymać się od uwagi:

Ależ to jest prawdziwa zdrada!

W podobnym duchu otrzymał Vaschetti list od starszych kolegów z dość mocnymi akcentami; odesłał go rozżalony Księdzu Bosko, który odpisał mu po ojcowsku uspokajająco. Zachowuje on do dziś ten autograf, który go rehabilituje. Ksiądz Bosko napisał do swych kleryków, by wrócili do Oratorium. Ksiądz Grassino, stosownie do otrzymanych instrukcji zaproponował im przejście do diecezji. Boggero i Bongiovanni bez wahania wybrali Księdza Bosko i nie mając pieniędzy na podróż koleją, pieszo udali się do Oratorium. Nota bene, wspomniani klerycy przez dwa lata za darmo pracowali w seminarium.

Sam również Ksiądz Bosko utrzymując dotąd seminarium dla archidiecezji, za cenę wielkich ofiar, wycofał się nie mając pretensji do wynagrodzenia.

A mimo to wyglądało, jakby istniał przeciwko niemu spisek tajemny. Bo gdy znalazł się w Oratorium jakiś kapłan czy zdolniejszy kleryk, kuszone go nęcącymi obietnicami, byle opuścił tego, któremu zawdzięczał utrzymanie i wykształcenie. Tego rodzaju doradcy być może kierowali się dobrą intencją, lecz kosztem Księdza Bosko, któremu wydzierano kandydatów do Zgromadzenia, na których liczył.

Z tym wszystkim nie żywił jednak w sercu żadnych urazów. Rzecz znamienne, wiele osób niepodzielających nawet jego punktu widzenia w różnych sprawach, wyrażało się o nim z serdecznością i uznaniem za pełne życzliwości

traktowanie. Tak na przykład, ksiądz Grassowi przy świadkach, stwierdzał, iż po znanych wydarzeniach w Giaveno, Ksiądz Bosko zapraszał go do Oratorium, które zawsze będzie dla niego otwarte, ilekroć zechce tam wstąpić.

Także wobec Kurii Arcybiskupiej nie żywił żadnych uprzedzeń. Stwierdza to ksiądz Rua pod przysięgą: „Po zgonie arcybiskupa Fransoniego, Ksiądz Bosko widział się w konieczności obrony swego dzieła wobec poważnych przeciwności, które mogłyby spowodować jego upadek, oraz podtrzymywać prawa, udzielone mu przez zmarłego arcybiskupa, czy samego Papieża; lecz zawsze okazywał pełną lojalność w tym wszystkim, co nie godziło w byt jego Zgromadzenia. Prawda, że od czasu do czasu wyłaniały się sprzeczności w stosunku do jego kleryków, już to, dlatego; że żądano, by odbyli swe studia w seminarium diecezjalnym, czy też by uczęszczali na ceremonie wykładane dla kleru miejskiego. Święty ze swej strony nie rozdmuchując kwestii dawał do poznania, ile go kosztowało utrzymanie kleryków, których tak potrzebował, a nadto nie miał funduszy na opłaty seminaryjne. Równocześnie jednak posyłał ich na wykłady oraz doksztalał w ceremoniach zapraszając wykładowców z miasta, względnie za zgodą kurii powoływał upoważnionych przez nią kapłanów. Tak rzeczy stały do objęcia rządów w Turynie przez arcybiskupa monsignora Riccardi di Netro w 1867 r.”.

Wróćmy jednak do małego seminarium w Giavano. Wyżej przedstawiliśmy stan rzeczy zgodnie z zeznaniami naszego kolegi Vaschetti, dziekana w Volpino, za którym pójdziemy i nadal.

Ksiądz Grassino rychło spostrzegł się, jaki uszczerbek poniosło seminarium na skutek wyrwania mu wielkiej pomocy ze strony Księdza Bosko. Kleryk Vaschetti trwał wiernie przy boku swego rektora, przypominając istotne wytyczne, jakimi się kierował zawsze Ksiądz Bosko; spełniał z poświęceniem liczne obowiązki, jednak pod koniec roku 1863, podupadłszy na zdrowiu poprosił o dymisję. Kanonik Vogliotti próbował nowymi obietnicami zachęcić go do pracy; wypłacił honorarium za trzyletnie wykłady w seminarium; posunął się nawet do pewnej presji moralnej, lecz na próżno, kleryk nie cofnął się. Wstąpił do Konwiktów kościelnych i przez dwa lata udzielał się do pomocy Księdzu Bosko w katechizacji młodzieży w Oratorium.

Co do seminarium w Giaveno, Kuria była w stanie utrzymywać je, nawet inne w Bra, Chieri i w samym Turynie, ponieważ rządowi był dobrze widziany nowy wikariusz generalny w osobie kanonika Zappata, nastrojonego ugodowo. Zwrócono mu nie tylko rozległe zabudowania seminaryjne, lecz nawet dochody majątków kościelnych tak, że klerycy mogli być utrzymywani bezpłatnie.

Same jednak środki materialne nie wystarczały dla dobrego funkcjonowania zakładu. Rektor seminarium – zresztą pełen inicjatywy, nie miał przy boku doradcy, który by go miarkował i upominał. Wyglądało, że puścił w niepamięć mądre urządzenia Księdza Bosko. Ksiądz Turchi Jan, który pełnił tam obowiązki profesora gimnazjum od 1863-1864, nie znajdował już ani śladu tradycji Księdza Bosko.

Ów rektor stwierdzając, co roku zmniejszającą się liczbę alumnów zmuszony był podać się do dymisji w 1866 r. Następcy jego nie byli szczęśliwsi tak, że w końcu liczba alumnów spadła do paru dziesiątek. I cóż się dziwić temu, skoro zazwyczaj dzieła ludzkie dzielą koleje swych twórców i podlegają zarówno ich wzlotom jak upadkom; za to instytucje Kościoła mają w sobie niespożyty pierwiastek żywotny.

Takie też miały być koleje seminarium w Giaveno. Od lat trzech już rządził diecezją Turyńską monsignor Lorenzo Gastaldi, gdy polecił zawezwać księdza Vaschetti aktualnego proboszcza w Volpiano i kazał sobie opowiedzieć całą historię seminarium w Giaveno: przyczyny jego upadku, środki zastosowane przez Księdza Bosko celem jego podźwignięcia, warunki, jakie postawił Kurii obejmując jego kierownictwo, wreszcie motywy, które go skłoniły do rezygnacji ze swego stanowiska. Monsignore zapoznawszy się ze stanem rzeczy, musiał zaaprobować w pełni postawę Księdza Bosko, następnie wyraził życzenie, by w seminarium w Giaveno stosowano system wychowawczy Księdza Bosko.

Słuchającemu tych pochwał księdzu Vanchetti'emu bezwiednie wyrwało się z ust pytanie:

Ale dlaczego w takim razie monsignore zwalcza Księdza Bosko?

Dlatego że chcę zatrzymać ten skarb dla naszej diecezji; potem dodał: Środki jakich używa Ksiądz Bosko, by skaptować sobie kleryków, nie podobają mi się.

Zdaje mi się, że tak nie jest, monsignore. Otóż proszę: wracam obecnie z Oratorium, gdzie mam pięciu młodzieńców z mej parafii, którzy przywdzieją sutannę w Seminarium.

Po tych informacjach, monsignor Gastaldi przystąpił do reorganizacji małego seminarium w Giaveno. Na początek zamianował na rektora dzielnego kapłana księdza Józefa Aniceto, rodem z Susa, który objął swój urząd od września 1875 r. Wychowany od szkoły podstawowej w Domu Opatrzności, na życzenie księdza kanonika Anglesio, uczęszczał z innymi do gimnazjum Księdza Bosko w Oratorium. Ten w 1857 r., na zakończenie roku szkolnego, podając mu nagrodę za pilność i wzorowe zachowanie się powiedział następujące słowa:

Pamiętaj, że Pan Bóg ma względem ciebie swe zamiary.

Otóż ten kapłan, prócz cennych zalet wychowawczych, nabył wielkiego doświadczenia i został niebawem asystentem i profesorem w powyższym seminarium. Monsignor Gastaldi zgodnie z ideą Księdza Bosko, nadał mu pełną samodzielność w zarządzie wewnętrznym zakładu; z jego polecenia ksiądz Aniceto zaprowadził metody kierownictwa duchowego istniejące w Oratorium, praktyki pobożne będące tam w użyciu, zwłaszcza częstą Komunię św. W taki sposób z czasem przywrócono wspomnianemu seminarium kwitnący stan poprzedni, dla dobra archidiecezji. W ciągu lat 24 jego rektoratu, liczba alumnów dosięgła 250. Zmuszony, więc był rozbudować pomieszczenia seminaryjne łącznie ze wspaniałą kaplicą. Bardzo surowy w wymaganiach, co do moralności alumnów, przeprowadzał ścisłą ich selekcję i zyskiwał nowe powołania. Monsignor Pechenino długoletni wizytator owego seminarium stwierdzał, jakoby kwitło tam Oratorium Księdza Bosko. To samo stwierdzali profesorzy Salezjanie: Durando Celestyn i Francesca Jan Baptysta, którzy często przeprowadzali tam okresowe egzaminy alumnów.

Święty radował się w duchu na widok dobra działanego w Giaveno za rządów księdza Aniceto i jego następców, pod impulsem początkowym nadanym mu przez niego samego. Mógł powtarzać, jak zazwyczaj przy innych okazjach, słowa św. Pawła Apostoła: „Qui denim? Dum omni modo, sive per occasionem, sive per veritatem Christus annuntietur; et in hoc gaudeo sed et gaudebo”.

## ROZDZIAŁ XVI

Propozycja względem kolegium w Dogliani; Formacja personelu; Nie otwierać nowych domów bez zgody ordynariusza; W Dogliani; Kontrakt z magistratem; odstępuje od umowy; Szacunek względem biskupów; Projekt własnej drukarni w Oratorium; Stosunki z biskupem Ivrei około Letture Cattliche; Nieporozumienia.

Ksiądz Bosko już od roku 1861 przewidywał opuszczenie Giaveno, dlatego przemyślał nad umieszczeniem się w jakimś innym kolegium w Piemontcie. Pragnął zapewnić swym klerykom pole do wykonywania praktyki pedagogicznej. Wyszła mu naprzeciw inicjatywa magistratu w Dogliani, diecezji Mondovi zapraszając do objęcia kierownictwa kolegium konwiktu oraz szkół miejskich.

Fakt ten zgodnie z relacją naszego przyjaciela kanonika Anfossi, przedstawiał się następująco: W roku 1861, jako kleryk podówczas towarzyszyłem w podróży księdzu Franciszkowi Reggio proboszczowi parafii Vigone do miejscowości Dogliani. Debatowano tam nad reorganizacją szkół miejscowych i kolegium konwiktu oraz zastanawiano się, komu powierzyć ich kierownictwo. Adwokat Bruno głowa rodziny, u której gościliśmy, opowiadał o trudnościach, jakie się wyłoniły. Proboszcz Reggio odezwał się: Niech się zwróca do Księdza Bosko, a wnet zobaczą swe kolegium w kwitnącym stanie pod względem liczby studentów jak postępu w nauce. Rada bez wahania podjęła sugestię, a mnie zlecono przedstawić ten projekt Księdzu Bosko, o czym mu zakomunikowałem po powrocie z pielgrzymki.

Księdzu Bosko, obecnie kronika ks. Bonettiego, podobał się ten projekt poparty przez proboszcza księdza Drochi Alfonsa i wszczął pertraktacje z gminą. Pewnego wieczoru, w maju 1862 r., mówił o kolegium w Dogliani zapewniając, że już prawie zostało przyjęte i obecnie ustala się dla niego personel: Modlę się sam, mówi i polecam innym modlitwę, którym klerykom powierzyć tę misję. A oto, w jaki sposób decyduję się na wybór kandydata: Najpierw zwracam myśl na kogoś z was, potem wpisuję go na liście, następnie zwracam się do Pana Boga, w końcu omawiam te sprawy z daną jednostką; przechodzę następnie do innego itp. Ale to nie wszystko. Nie chcę ani obecnie, ani na przyszłość otwierać żadnego domu bez porozumienia się z



władzą kościelną i dopóki nie otrzymam od niej wyraźnej zgody, nic nie decyduję. Oto, w jaki sposób postępują Święci, by się upewnić, czy spełniają wolę Bożą.

Wieczorem dnia 26 maja, Ksiądz Bosko polecał się gorąco modlitwom chłopców, gdyż jak mówił, znajdował się w poważnych kłopotach. Nie wiemy dokładnie, o co chodziło. Jedni sądzą, że mogła to być sprawa Dogliani, odnośnie przyjęcia kolegium względem, czego ordynariusz miejscowy wysuwał pewne zastrzeżenia. W tej sprawie pertraktacje były już posunięte naprzód, przy czym jak widzieliśmy, Święty nie chciał za nic w świecie być w konflikcie z biskupem. Inni przypuszczali, że chodzi o seminarium w Giaveno, względnie o trudności z kierownictwem wydawnictwa Lettura Cattolice.

A Ksiądz Bosko, zdaniem ks. Anfossi, zawsze mając na oku rozszerzenie zakresu swej działalności, po pewnej zwłoce i wymianie korespondencji, wybrał się osobiście do Dogliani. Adwokat Bruno podejmował go z honorami, a dnia następnego debatowała Rada gminna i po wymianie zdań pro i contra większość zdawała się popierać ten projekt. Gmina skłaniała się oddać Księdzu Bosko w dzierżawę budynki szkół oraz sam konwikt, pensję roczną w kwocie 14.000 lir dla personelu nauczającego, którego nominacja zależeć będzie od Księdza Bosko, względnie dyrektora przez niego wyznaczonego.

Dnia następnego Święty udał się do klasztoru SS. Dominikanek odprawić Mszę św. Towarzyszył mu proboszcz Ks. D. Drocchi cieszący się opinią świętobliwości, a przy tym był znany jako znakomity kaznodzieja. Poszedłem z nim, aby mu posłużyć. Pamiętam, że wygłosił do sióstr po Mszy św. przepiękną konferencję porównując ich klasztor z rajem ziemskim, według słów Pisma św.

Potem udano się do mieszkania adwokata Bruno, gdzie miało miejsce posiedzenie Rady municypalnej, przy czym zaproponowano Księdzu Bosko objęcie konwiktu wraz ze szkołami. Syndyk nakłaniał Księdza Bosko do definitywnego przyjęcia kierownictwa. On zaś zakonkludował: Przyjmuję pod jednym warunkiem, że zgadza się na to biskup miejscowy monsignor Ghilardi, dlatego udam się natychmiast do niego po zgodę. Członkowie Rady chętnie przystali.

Adwokat Bruno wydał polecenie podania obiadu, potem miało się wyjechać do Nondovi. Towarzyszyłem Księdzu Bosko. Monsignore przyjął nas serdecznie; wiadomo było, z jakim szacunkiem traktował Świętego; gościł go u siebie przez noc.

Ksiądz Bosko przedłożył mu życzenie syndyka i Rady gminnej w Dogliani oraz swój zamiar podjęcia się tego dzieła dla dobra młodzieży, zwłaszcza celem budzenia powołań do stanu duchownego. Monsignore uznał, że praca Księdza Bosko przyniesie dobre owoce gdyż znał Oratorium na Valdocco. Ale cóż, gdy Ksiądz osiedli się tutaj, wówczas moje seminarium opustoszeje! Niech raczej obejmie kierownictwo nad moimi seminariami; gotów jestem oddać mu je; proszę jednak nie przyjmować oferty Dogliani.

Ksiądz Bosko zrobił uwagę, że seminarium nie poniesie żadnej szkody, nawet twierdził coś przeciwnego. Gdy jednak biskup obstawał przy swoim, Święty musiał odstąpić od umowy już prawie sfinalizowanej i polecił w tej sprawie zawiadomić adwokata Bruno. Ten fakt świadczy, jak bardzo liczył się Ksiądz Bosko z wolą, nawet życzeniem biskupa miejscowego, choćby z własną szkodą.

Potwierdzam to jako świadek naoczny ks. Kanonik J. B. Anfossi.

Ksiądz Bosko odnosił się zawsze z wielkim szacunkiem do władz kościelnych. Znajdując się w przejeździe w jakiejś miejscowości, gdzie rezydował biskup, po oddaniu pokłonu Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie w kościele, spieszył niezwłocznie przedstawić się biskupowi ordynariuszowi i żegnając się prosił pokornie o błogosławieństwo.

Mimo jednak pełnej czci i pokory synowskiej uległości, nie udało mu się uniknąć pewnych nieprzyjemności, jakie od pewnego czasu go spotykały, a co właśnie polecał modlitwom chłopców na słówku dnia 26 maja. Mianowicie chodziło o *Letture Cattoliche*, które postanowił odtąd drukować w Oratorium. Na ten temat należy tu podać nieco wyjaśnień.

Wydawnictwo czytanek katolickich od samego początku miało wielką wziętość u ludu, o czym świadczy liczba członków promotorów, sięgająca rokrocznie od 1853 do 1862 roku ponad dziewięć tysięcy. Od początku Ksiądz Bosko uważał to wydawnictwo za dzieło własne. Gdy jednak zaprosił do udziału w nim monsignora Moreno biskupa Ivrei i wspólnie z nim je zainaugurował, musiał oczywiście przyznać mu ingerencję proporcjonalną do jego godności, wiedzy i przyjaźni, jaką go darzył od dłuższego czasu ów prałat. Także biskup uważał się za współzałożyciela i współwłaściciela wydawnictwa. Zresztą zupełnie zasłużenie, ze względu na wagę, jaką przypisywał zapoczątkowanemu zbiorowi czytanek, czy z uwagi na znaczną

liczbę promotorów znajdujących się na terenie jego diecezji. Może być, ten tytuł wystarczał za całkowitą gwarancję wypłacenia dość pokaźnej sumy przez markiza Bisago na rzecz funduszu wydawniczego. W 1856 r. zgodził się na sprzedaż swej karty uczestnictwa opiewającej na sumę 425 lir na rzecz Letture Cattolice, z zastrzeżeniem prawa własności tej cedułki, podpisał też parę weksli. Pieniądze jednak przekazywał stosownie do żądania, kanonikowi Franciszkowi Valinetti, który zawiadywał administracją Letture Cattolice. Reprezentował on biskupa Ivrei i wraz z nim występował solidarnie.

Biuro administracyjne Letture, jak wynika z numeru styczniowego 1854 r., znajdowało się pierwotnie w Turynie, przy ul. Bogino nr 3/II p. Stąd z dniem 1 października dyrekcja przeniosła się do lokalu przy ul. św. Dominika nr 11. Tu znajdowały się katalogi członków promotorów oraz kartoteki abonentów. Ksiądz kanonik parokrotnie w tygodniu zjawiał się w biurze w Turynie, inkasował pieniądze, wpisywał nowych abonentów i załatwiał korespondencję. Do niego należały kontakty z drukarzami, kontrole prac i wypłacanie odpowiednich honorariów. Do pomocy miał sekretarzy. Józef Buzzetti wraz z kilkoma wychowankami Oratorium nalepiali adresy i pomagali przy ekspedycji. Ksiądz kan. Valinotti także ze względu na to, że był upoważniony dawać swój podpis w zastępstwie biskupa, uważał się przez to za trzeciego współzałożyciela i jego biuro stało się niebawem centralą administracyjną wydawnictwa.

W ogłoszeniach i na kopertach ukazywały się anonsy w rodzaju: „Członków nowych przyjmuję się w Turynie, w biurze przy ulicy św. Dominika 11”. Abonament kierować, wyłącznie na ręce dyrektora Letture Cattolice. W sprawach dotyczących Letture Cattolice, korespondencji, interesów, reklamacji etc. zgłaszać się wyłącznie do dyrekcji Letture Cattolice przy ul. św. Dominika 11. W przeciwnym razie uchylamy się od wszelkiej odpowiedzialności. Zamówienia zeszytów dawnych dokonuje się za pomocą druków ofrankowanych adresowanych do dyrekcji centralnej Letture Cattolice w Turynie przy ul. św. Dominika 11 itd.

Do tego biura przysyłać byli winni także biskup i Ksiądz Bosko odpowiednie kwity. Odnośnie rachunków, biskup nie był nigdy informowany polegając całkowicie na swym plenipotencie. Ale Ksiądz Bosko, na którym ciążyło przygotowanie do druku zeszytów niejednokrotnie prosił w sposób grzeczny o informacje o księgowości.

Otrzymywał odpowiedź, że istniały poważne długi do spłacenia i że koszty wydawnicze przewyższały dochody.

Ksiądz Bosko ze względu na biskupa przyjmował, względnie wydawał się poprzestawać na podobnym sprawozdaniu, by uniknąć zerwania przyjaźni trwającej od tak wielu lat, jak również z miłości dla zgody z wyłączeniem wszelkich niesnasek, które mogłyby zagrozić jego ukochanemu wydawnictwu. Równocześnie jednak przemyślał nad utrwaleniem tego dzieła przez pozostawienie go w spadku Zgromadzeniu Salezjańskiemu. A ponieważ miał własną drukarnię, postanowił zlecić jej wyłączny druk *Letture Cattoliche*. Rzecz sama przez się przemawiała na jego korzyść, mimo to jednak z wielką roztropnością, listownie i osobiście usiłował nakłonić biskupa do podjęcia wspólnie tej decyzji. Na pierwszym planie było zatrudnienie jego wychowanków, a po drugie byłoby to ekonomiczniejsze, gdyby prace były wykonywane na miejscu.

Biskup zgadzał się. Lecz oto nieoczekiwanie z początkiem maja nadszedł list do Księdza Bosko pisany w imieniu monsignora przez kanonika Pinoli Anioła, prowikariusza generalnego diecezji, w którym dezaprobowano zaprowadzoną innowację. Cóż, więc mogło spowodować zmianę w usposobieniu biskupa? Prawdopodobnie musiał wpłynąć na to ten, któremu na tym zależało. Podejrzewano być może, że Ksiądz Bosko uczynił pierwszy krok, by uwolnić się spod kontroli niewygodnej dla siebie, istniała obawa, że po odjęciu drukarzowi Paravii zlecenia druku tych czytanek, ów mógłby wystąpić z roszczeniami zapłacenia jego wierzytelności wraz z cofnięciem prolongaty; przewidywano konieczność przedłożenia do kontroli rachunkowości wydawnictwa, co w owym czasie niełatwe było do skutecznienia.

Z tego wynikało, iż piszący utrzymywał wobec biskupa, że Ksiądz Bosko nie uznawał jego praw własności *Letture Cattoliche* i że bez jego poparcia Ksiądz Bosko nie zyskałby wiele, nadto, że zmiana drukarni mogłaby wyjść na szkodę wydawnictwu. Tego rodzaju motywy mogły dać powód napisania wspomnianego listu przez kanonika Pinoli, który był przyjacielem Księdza Bosko i dlatego pisał prawdopodobnie pod dyktando kogoś innego.

Ksiądz kanonik Valinotti był upoważniony przesłać ów list do Oratorium, na który Święty wystosował do niego następującą odpowiedź:

Carissimo Sig. Teologo!

Z trudnością wyobrazi sobie czcigodny ks. Kanonik, jak przykre wrażenie wywołał u mnie list w sprawie Letture Cattoliche już ze względu na poruszoną materię, już ze względu na osobę, z którą miał związek. Kilkakrotnie próbowałem wczoraj napisać odpowiedź, lecz za każdym razem odkładałem pióro. Dzisiaj dopiero po odprawieniu Mszy św. i oddaniu całej sprawy w ręce Boga, odpowiem pokrótce i przedstawię właściwy stan rzeczy.

Otóż nie myślałem nigdy, by Letture Cattoliche były własnością czyjaś. Przeciwnie sam zaplanowałem wydawnictwo, zapoczątkowałem drukowanie, sam miałem pieczę o nie, przeprowadzałem korektę, każdy zeszyt opracowywałem, czy redagowałem stylowo i w odpowiednim komunikatywnym języku. Byłem zawsze odpowiedzialny za wszystko, co wyszło drukiem. Odbyłem wiele podróży, pisałem sam, lub zlecałem innym staranie o kolportażach. Opinia publiczna, sam Ojciec św. w trzech listach skierowanych do mnie, uważa mnie za autora wydawnictwa Letture Cattoliche.

Zdając sobie sprawę z tego, co się czyniło, pozostawiałem innym pod moją władzą, o czym się zapominało, staranie o administrację i ekspedycję wydawnictwa.

Widząc ostatnio ciągle opóźnianie się z drukiem, zacząłem drukować niektóre zeszyty w drukarni Fernando, nie mając jednak gwarancji regularnego ukazywania się zeszytów, zdecydowałem się na miejscu zorganizować drukarnię. Poleciałem zakupić czcionki, papier, sztance, ustawić maszyny, by naśladować druk Paravii. Druk został zapoczątkowany, rozplanowałem materiał poszczególnych zeszytów na cały rok. Mam zamiar kontynuowania druku w moim domu, by dać zajęcie naszym biednym chłopcom. Sam czcig. ks. kanonik wyraził się wobec mnie następującymi słowy: Niech Ksiądz Bosko pospieszy się z urządzeniem drukarni własnej, by uwolnić się od kłopotów ze strony niedbałych drukarzy. Wierzę, że list czcig. adwokata Pinoli nie był pisany w porozumieniu z Monsignorem, gdyż ten mi powiedział kilkakrotnie w Ivrei a także w Turynie te formalne słowa: Nie dążymy przez to wydawnictwo Letture Cattoliche do formalnego zysku; jeśli jakiś będzie, pójdzie na Oratorium, które znajduje się w potrzebie. Miałbym doprawdy wielki zysk, gdyby po dziesięciu latach żmudnej pracy nad Letture, które mi nie przyniosło ani solda zysku, gdybym obecnie nawet nie mógł ich przeznaczyć na pracę dla mych chłopców! Ależ doprawdy nikt

dotychczas nie zaprzeczył mi prawa własności sprawy przeze mnie zapoczątkowanej i kontynuowanej z takim wysiłkiem i nakładem.

Można zrobić zarzut: ależ są poważne długi do spłacenia. Naturalnie, niech się je spłaca. Pracuję od lat dziesięciu, bez grosza zysku i wcale go nie chcę, nigdy nie powodowałem się chciwością w sprawach dotyczących chwały Bożej.

Obawiam się bardzo, że szatan chciałby włożyć swój ogon w tę sprawę i że pod pozorem materialnych interesów udałoby mu się poróżnić ludzi i dokonać tego, co opłakujemy u wielu ze szkodą dla tej odrobiny dobra, jakie zdołałoby się zdziałać dla zbawienia dusz.

Pisałem ten list ze wzruszeniem spowodowanym przykrym listem adwokata kanonika Pinoli. Dlatego jeśli trafi się jakieś wyrażenie, które pozornie wydawałoby się gryzące, proszę wybaczyć jako niedobrowolne: wprost mogę zapewnić, że niczego innego nie miałem na myśli, prócz tego, co wydawało mi się zgodne z większą chwałą Boga i zbawieniem dusz.

Raczy czcigodny ks. kanonik zakomunikować ten list kanonikowi Pinoli, a jeśli uważa za stosowne, również samemu monsignorowi Moreno, którzy jak ufam, z łatwością uznają słuszność mych wywodów.

Proszę uważać mnie nadal w liczbie swych przyjaciół w Panu, podczas gdy etc.

Turyń, 10-5-1862 r. Dev.mo servitore

*XJB*

Po napisaniu tego listu nie odstąpił od swych zamiarów i dał do druku swym młodym adeptom, którzy zabierali się gorliwie do rzemiosła drukarskiego, manuskrypty zeszytu *Letture Cattoliche*, który miał się ukazać na światło dzienne w drukarni Oratorium św. Franciszka Salezego.

Pierwszy z nich na miesiąc lipiec był zatytułowany: Teofil, czyli młodzieniec osamotniony, przez kanonika Krzysztofa Schmida.

Burza wyrzuciła Teofila na samotną bezludną wyspę. Przez trzy lata Opatrzność pozwoliła mu znaleźć środki na utrzymanie się przy życiu, a w końcu cudownie sprowadziła go do rodzinnych stron. Okazuje się sprawdzenie przysłowia, które mówi: „Zło wychodzi na dobro, a Bóg potrafi wszystko skierować ku dobremu”.

Drugi zeszytik na miesiąc sierpień nosi tytuł; „Pontyfikat św. Feliksa Pierwszego i św. Eutichiana Papieży i Męczenników”, staraniem Księdza J. Bosko. Podano przejrzyste dowody na prawdziwość Kościoła katolickiego. Opisano również cierpienia wielu chwalebnych męczenników doby współczesnej. W dodatku opis męk zniesionych przez św. Charitona opata za wiarę, jego cnoty i fundacje wielu klasztorów wzniesionych w Palestynie.

Trzeci zeszyt, jaki wyszedł z Drukarni Oratorium na miesiąc wrzesień nosił tytuł: „Moc ciemności, czyli uwagi dogmatyczno-moralne na temat duchów ciemności i ludzi złośliwych, dodatkiem opisu napaści diabelskich, jakie miały miejsce w roku 1858 w Val d. Torre”.

Opisuje tam władzę zewnętrzną, jaką szatan wywiera nad przedmiotami materialnymi; pokusy, udręczenia złego ducha, opętania, magia, magnetyzm, stoliki wirujące i piszące. Autorem dziełka jest O. Karol Filip kapucyn z Poirino.

Na miesiąc październik zeszyt nosił tytuł; „Dwie sierotki, czyli pociechy katolickiej religii”. Jest to historia pewnej pani angielfki i anglikanki, która wzruszona widokiem dziewczynki przygotowującej się do pierwszej Komunii św. pociągnięta niebawem łaską Bożą, słodyczą i mocą przekonania owego dziecka do prawdziwego Kościoła, uzyskuje nawrócenie męża umierającego i sama złożywszy wyznanie wiary wstępuje do klasztoru Karmelitanek. Dodaje tam Ksiądz Bosko trzy przykłady kar Bożych, które dotknęły w owych latach bluźnierców Boga, Papieża i Kościoła oraz biskupów. Na zakończenie podaje regulamin stowarzyszenia przyjmujących Komunię św. miesięczną za potrzeby bieżące Kościoła katolickiego, zatwierdzonego kanonicznie w Rzymie przy parafii św. Wawrzyńca in Damaso.

Święty, w czasie, gdy drukowano jego broszurki w Oratorium, starał się stłumić kwasy w Ivrea. Następnie, choć żywił pewne podejrzenia, co do ujemnego bilansu w administracji wydawnictwa z braku pilności czy niezręczności, uznał za stosowne pokryć to milczeniem. Ksiądz kanonik jak dawniej trzymał u siebie w biurze rejestry abonentów z tą innowacją, że miejsce drukarni Paravii, z korzyściami stąd wynikającymi, zajęła drukarnia Oratorium, pomimo że swemu dawnemu drukarzowi Święty nie przestawał dawać nowych zamówień.

Tak sprawy stały jeszcze przez dwa lata i Letture nadal podawały reklamy już znane. W każdym razie stosunki Księdza Bosko z monsignorem Moreno uległy na skutek tego pewnemu oziębieniu.



## ROZDZIAŁ XVII

Kapusta uwolniona od liszek; Kleryk uwolniony od gorączki; Pewnemu tajemnemu życzeniu staje się zadość; Przemówienie Świętego: nawiązuje do niedawnej śmierci w Oratorium; Zachęta by kochać i czcić Papieża; Pierwsza profesja zakonna Salezjanów; Przemówienie Świętego; Przepowiednia innego budującego zgonu; Bilecik proroczy; Madonna w Spoleto; Napływ penitentów; Zachęta do gorliwego zakończenia maja i modlitwy o nawrócenie kolegów żyjących z dala od Boga; Kazanie na temat czystości.

Dni Świętego splatały się w różnobarwną wstęgę: raz spotykały go udręki, to znów trafiały nieprzyjemne epizody, nad wyraz ciekawe i pouczające.

Aktem notarialnym z 9 listopada 1861 r., Ksiądz Bosko przyciśnięty koniecznością sprzedał kawałek łąki, niecałą połowę hektara za sumę 4.480,20 lir panu Jakubowi Berlaita ogrodnikowi. Grunt ten należał niegdyś do posiadłości pp. Filippi i graniczył z murem Oratorium od północy. Otóż wspomniany pan Berlaita jako ogrodnik zasadził tam w 1862 r. wielką ilość kapusty, która obiecywała mu bogaty zbiór. Lecz oto nagle nastąpił istny najazd liszek, bielinek grożąc zniszczeniem jego nadziei. Zrozpaczony pobiegł do Księdza Bosko, by odmówił nad tą szarańczą egzorcyzmy. Święty poszedł i pobłogosławił zagony kapusty, potem zatrzymał się na chwilę pogawędce z panem Berlaitą. Właśnie w tej chwili zaszło coś niezwykłego. Liszki dostały jakiegoś dziwnego nastroju; zeszyły z kapusty na ziemię kierując się do bramki otwartej od strony Oratorium. Tuż przed nią znajdował się rów z wodą bieżącą, z którego sterczała przerzucona przez mur deska. I co się dzieje?

Zastępy liszek wkroczyły na ową deskę i skierowały się ku ścianom kaplicy św. Alojzego, obeszyły je, weszły na okno ponad ołtarzem, potem oblepiły gzymsy i mury wspomnianej kaplicy. Ściany jej stały się wprost czarne od martwych liszek zalegających je i trzeba je było kilkakrotnie czyścić. Mieszkańcy domu nie mogli wyjść z podziwu wobec tej niezwyklej nowości. Z tym wszystkim, ogród pana Berlaity został całkowicie uwolniony od tej plagi. Świadkiem tego, co się powiedziało, był ksiądz Rua.

Opowiada ksiądz Jan Garino: „Było to w roku 1862; chwyciła mnie febra, która tak mnie osłabiła, że nie mogłem zajmować się swymi studiami filozoficznymi. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym wręczył mi paczuszkę z 9 tabletkami

polecając zażywać trzy z rana i odmawiać przy każdej Zdrowaś Maryja. Uczyniłem, co mi polecał i gorączka całkowicie znikła. Dodaję, że odtąd nie miałem żadnego kłopotu z febrą”.

Pewna znakomita pani z Turynu, notuje ksiądz Bonetti, zeznała, co następuje: „Sługa Boży proszony wiele razy, przyszedł do nas na obiad. Miałam polecić mu pewnego chłopca do Oratorium, lecz nie śmiałam z obawy, że już więcej do nas nie przyjdzie. Otóż, gdy biłam się z myślą, Ksiądz Bosko niespodziewanie odzywa się do mnie: Co dotyczy chłopca i wymienił jego nazwisko, proszę go przyprowadzić do zakładu z końcem miesiąca. Zdumiona byłam do najwyższego stopnia, że odczytał moje myśli”.

Tą uwagą ksiądz Bonetti podejmuje swą Cronaca streszczając przemówienia Świętego do chłopców w ciągu miesiąca maja, względnie wspominając o niektórych ważniejszych wydarzeniach w Oratorium.

2 maja.

Ksiądz Bosko wstąpiwszy na mównicę zaznaczył na wstępie, że chciałby wpoić chłopcom trzy rzeczy: wesołość, pracę i pobożność. Powtórzył parokrotnie zdanie św. Filipa Nereusza wypowiedziane do młodzieży: Gdy czas macie, biegajcie, skaczcie, bawcie się do woli, lecz na miłość Boga, nie grzeszcie!

4 maja.

Niedziela. Ksiądz Bosko wskazywał chłopcom, w jaki sposób pragnie, by spędzili miesiąc maj; naraz zmieniając temat mówi: W tej chwili przychodzi mi pewna myśl do głowy, od której nie mogę się opędzić. Kto wie, czy w ciągu miesiąca nie zdarzy się u nas, jakiś pogrzeb?. Miejsmy się na bacności! Potem wrócił do swego tematu, wywołując tym sposobem mówienia wielkie wrażenie w nas wszystkich.

6 maja.

Trudno wyrazić, jak wielką miłość żywił Ksiądz Bosko względem Stolicy św. i Papieża. Dzisiaj na przykład, zwrócił uwagę na to, jak to Ojciec św. Pius IX mimo swych niezliczonych trosk o cały świat, raczy często interesować się biednymi chłopcami w Oratorium gdzieś tam w Turynie i posyła im swe apostołskie błogosławieństwo darząc szczególnymi łaskami. Korzystając ze sposobności zachęcał do miłości względem Ojca św. nie tylko jako Piusa IX, lecz jako Papieża

ustanowionego przez Jezusa Chrystusa nad swym Kościołem. I zakończył następująco: Pragnąłbym, by Pius IX miał w każdym chłopcu z Oratorium gorliwego obrońcę, gdziekolwiek znajdzie się na ziemi.

Parę dni potem przemawiał do niektórych Salezjanów słowy: Katolicyzm z dnia na dzień traci środki materialne. Pozbawiony jest należytego poparcia ze strony potęg ziemskich; uniemożliwia się mu kontakt z wiernymi na skutek perfidii nieprzyjaciół. Czas byśmy coraz zwarciej stanęli wokół Papieża Piusa IX i wspólnie z nim walczyli, jeśli trzeba aż do śmierci. Być może, powiedzą niektórzy złośliwi, że pewne idee są wyrazem uporu Piusa IX, nic nie szkodzi: wolimy dostać się do nieba z Piusem IX z powodu pewnych jego kaprysów, niż iść do piekła wraz ze wszystkimi rozkoszami i wielkościami świata.

*8 maja.*

Ksiądz Bosko zebrał w swym pokoju wieczorem po pacierzach księży, kleryków i chłopców, którzy mieli chęć zostać z nim w Oratorium jako członkowie Zgromadzenia Salezjańskiego. Rozpoczął od tego, jak szlachetną, zasługującą, boską jest misja tego, który został powołany do pracy nad zbawieniem dusz. Wskazywał, jak wielka jest miłość Pana Jezusa względem młodzieży; zachęcał, by pracować niezmiernie dla jej dobra; podkreślał, jak wielkie jest zniwo i że Opatrzność Boża w sposób cudowny błogosławi naszym zabiegom. Następnie zaproponował spróbować zjednoczyć się z Boskim Zbawicielem ściślejszymi więzami miłości, to jest złożyć Bogu obietnicę zachowania naszych Reguł składając śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa na trzy lata.

My przez cały rok przygotowywaliśmy się do tego aktu i wobec zaproszenia Księdza Bosko, nikt nie stawiał trudności; wobec tego postanowiono, że we środę najbliższą złożymy nasze śluby.

Madonna zgotowała Księdzu Bosko w tym miesiącu Jej czci poświęconym jedną z największych pociech. Sługa Boży dopełnił swego ślubu, jaki niegdyś uczynił w młodości: poświęcenie się Bogu w zakonie.

*14 maja.*

Dzień pamiętny! Czytamy w protokołach Kapituły: Członkowie Towarzystwa św. Franciszka Salezego zostali zwołani przez ich Przełożonego i większa część ich

utwierdziła się w swym powołaniu jako członkowie świeżo powstałego Zgromadzenia przez formalne złożenie ślubów trzyletnich. Odbyło się to w następujący sposób:

Czcigodny Ksiądz Jan Bosko rektor, ubrany w komżę i stułę zaprosił wszystkich do uklęknięcia i sam na klęczkach zaintonował *Veni Creator*, który odmówiono na przemian wspólnie. Po oracji do Ducha Świętego odmówiono Litanię Loretańską z modlitwą, następnie do św. Franciszka Salezego: *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryjo* i *Chwała Ojcu*, itd. Po odmówieniu tych modlitw Współbracia *in sacris*: ks. Alasonatti Wiktor, ks. Rua Michał, ks. Savio Anioł, ks. Rocchietti Józef, ks. Cagliari Jan, ks. Francesca JB. ks. Ruffino Dominik, klerycy: Durando Celestyn, Anfossi Jan Baptysta, Boggero Jan, Bonetti Jan, Ghivarello Karol, Cerruti Franciszek, Chiapale Alojzy, Bongiovanni Józef, Lazzero Józef, Rovera Franciszek, Garino Jan, Jarac Alojzy, Albera Paweł; koadiutorzy: Oreglia Fryderyk, Gaia Józef, odmówili wspólnie na głos formułę ślubów zaczynającą się od słów: „Znając swoją słabość itd.”. Następnie każdy złożył swój podpis w odpowiedniej księdze.

Ksiądz Bonetti notuje: „14 maja. Tego wieczoru zostały złożone po raz pierwszy formalnie śluby ubóstwa, czystości, posłuszeństwa przez różnych członków Zgromadzenia nowo powstałego, po odbytych roku próby i po zbadaniu swego powołania. Oj, jak niełatwo doprawdy opisać, z jaką pokorą dokonał się ten pamiętny akt! Zebraliśmy się w ciasnym pokoiku, w którym brakowało nawet krzeseł. Większa część członków była w kwiecie wieku, ten na retoryce, ów na pierwszym czy drugim roku filozofii, niektórzy rozpoczęli teologię, kilku posiadało święcenia wyższe. Ten i ów koadiutor mógłby z powodzeniem założyć już własną rodzinę! Przyszłość uśmiechała się do nas, świat wabił zwodniczymi obietnicami. Przed nami widniał na stoliku Krucyfiks między zapalonymi świecami, jakby w oczekiwaniu na ofiarę naszego serca, całego życia. O, tak, Jezus wzywał nas do siebie i pociągał niewymowną słodyczą. Tworzyliśmy szczupłą garstkę, nikłą w oczach świata, nawet niezauważoną przez własne otoczenie. Lecz mimo tych skromnych początków nie traciliśmy ducha, owszem żywiliśmy w sercach wzniosłą nadzieję, wiedząc dobrze wraz ze św. Pawłem Apostołem, że Bóg wybrał głupstwa świata tego, aby zawstydził mądrych i słabych; Bóg wybrał ich, aby zawstydził mocnych; i podłych świata i wzgardzonych wybrał Bóg i tych, których nie ma, aby zniszczył tych, którzy są.

„Składaliśmy, więc nasze śluby w liczbie 22, nie licząc Księdza Bosko klęczącego wśród nas przy stoliku przed Krucyfiksem, zgodnie z Regulaminem. Wspólnie powtarzaliśmy formułę ślubów, którą odczytywał ksiądz Rua”.

„Potem Ksiądz Bosko powstał i zwrócił do nas kilka słów zachęty. Między innymi powiedział: Przez te śluby, jakie obecnie złożyliście, ja nie mam zamiaru nakładać na was większych obowiązków niż te, które dotychczas spełnialiście, to jest regulamin domowy. Pragnąłbym gorąco, by nikt nie powodował się żadnym niepokojem, czy obawą. Każdy może swobodnie w razie potrzeby otworzyć swe serce, przedstawić swe wątpliwości i niepokoje. Mówię wam to, dlatego, że szatan widząc dobro, jakie możecie czynić pozostając w Zgromadzeniu, będzie podawał wam do głowy różne pokusy, usiłując was wyciągnąć ze Zgromadzenia wbrew woli Boga. Lecz jeśli zawczasu będę o tym poinformowany, to będę w stanie rzecz zbadać i uspokoić was, a nawet w razie potrzeby zwolnić was ze ślubów, o ile to zgodne będzie z wolą Bożą i pożytkiem dusz.

Może ktoś spyta: A czy Ksiądz Bosko również złożył śluby? Odpowiadam: Podczas, gdy wy złożyliście śluby przede mną, to ja składałem je wobec Ukrzyżowanego przez całe me życie, będąc gotów poświęcić się na ofiarę całopalną Bogu dla większej jego chwały i zbawiania dusz, zwłaszcza młodzieży. Niech Bóg nam dopomoże do wiernego zachowania złożonych obietnic!

„Po wypowiedzeniu tych słów pamiętnych, powstaliśmy wszyscy, a on tak dalej mówił: Moi drodzy, żyjemy w czasach burzliwych i nazwać można szaleństwem zakładanie nowego zgromadzenia zakonnego, gdy świat i piekło wszelkimi siłami starają się doszczętnie wyplenić te, które istnieją. Nic nie szkodzi: ja mam nie tylko pewne, lecz niezbite dowody na to, że jest wolą Bożą, by nasze Zgromadzenie zapoczątkowało się i wzrastało”.

„Nie brakło wysiłków, by mu przeszkodzić w tym, lecz wszystkie spełzły na niczym. Nawet ci, co z wielkim uporem chcieli mu się przeciwstawić, musieli to drogo opłacić. Na próżno pewna osobistość wysoko postawiona, której z różnych powodów nie wymieniam, być może pod wpływem gorliwości oponowała naszemu Zgromadzeniu. I cóż się dzieje? Przyszła ciężka choroba i w ciągu kilku dni przeniosła się do wieczności”.

„Nie skończyłbym wyliczać dowodów specjalnej opieki Nieba, jaka otaczała od samych początków nasze Oratorium. Wszystko przemawia za tym, że mamy po swej stronie Boga. Możemy, więc iść naprzód z ufnością, pewni, że spełniamy wolę Boga!”.

„Nie tylko te dowody są oznaką pomyślnej przyszłości Zgromadzenia; są jeszcze inne, między innymi cel, dla którego jesteśmy powołani, to jest chwała Boża i dobro dusz. Któż wie, czy Pan Bóg nie zechce posłużyć się naszym Zgromadzeniem, by zdziałać wiele dobrego w Kościele?”

Za jakie 25 lub 30 lat, jeśli nadal jak dotąd Bóg będzie nam dopomagał, nasze Zgromadzenie rozkrzewi się po wszystkich częściach świata i wzrośnie liczebnie do ponad tysiąca członków. Z nich jedni oddawać się będą katechizacji, inni wychowaniu zaniedbanych chłopców jako nauczyciele, czy pisarze i szerzyciele dobrej prasy, a wszyscy podtrzymywać będą jako dobrzy chrześcijanie autorytet Papieża i Kościoła – oto jakie niezmierzone dobro stąd wyniknie!”.

„Pius IX wyraża przekonanie, że jesteśmy w pełni Zgromadzeniem ustabilizowanym. Otóż właśnie dziś stajemy jako acies bene ordinata. Walczmy pod jego komendą za sprawę Kościoła i Boga samego!”

Przyznajmy sobie mężnie, pracujmy z ochotą, a Pan Bóg wynagrodzi nas kiedyś sowicie. Wieczność wystarczy nam na odpoczynek, etc.”.

„Zauważyliśmy, że tego wieczoru Ksiądz Bosko był w doskonałym humorze, nie mógł wprost oderwać się od nas zapewniając, że chętnie spędziłby na pobożnej rozmowie całą noc. Opowiadał nam tyle pięknych rzeczy z pierwszych czasów Oratorium. Wspominał o tragicznym końcu wielu osób, które usiłowały przeszkodzić mu w gromadzeniu młodzieży”.

*23 maja.*

Po modlitwach wieczornych Ksiądz Bosko powiadomił zebranych o śmierci naszego kolegi Narchisio Alojzego w wieku 22 lat życia, rodem z Calliano, który zmarł w domu rodzinnym, 19 maja. W taki sposób spełniła się jego przepowiednia, że przed końcem maja nastąpi pogrzeb naszego kolegi”.

„Kto wie, czy z tej okazji nie otrzymał jakiego specjalnego światła od Boga? Można o tym wnioskować z pewnych okoliczności. Kolega nasz, jako chory udał się do swej wioski rodzinnej.

Ksiądz Bosko opowiedział nam rozmowę, jaką miał z nim parę dni przedtem, z której wynikała gotowość jego na śmierć, a przy tym staranie Księdza Bosko, by przejąc chorego pragnieniem nieba.

A oto ów dialog:

Marchisio – gdy przybędziesz do raju, spełnij moje zlecenie.

O tak, bardzo chętnie, o ile tylko będę mógł, odpowiedział chłopiec.

Gdy przyjdiesz do chwały niebieskiej, pozdrów ode mnie i od swych kolegów, Maryję Najświętszą.

Dobrze, uczynię to, a co jeszcze?

Powiedz, by raczyła spraszać na nasze Oratorium zdroje łask.

Tak, powiem Jej to.

Przyjdź później powiedzieć, jak się mają w niebie nasi chłopcy z Oratorium.

O ile Pan Bóg pozwoli na to.

Będziesz o to prosił. Jeśli nie uzyskasz pozwolenia wystarczy, że będziesz spoglądał na nas z nieba i modlił się, żebyśmy mogli razem z tobą cieszyć się nagrodą w niebie”.

Proboszcz, który zawiadomił o jego śmierci, pisał, że odwiedzał go od czasu do czasu, nie po to, by go podnieść na duchu, lecz by samemu się zbudować. Okazywał cierpliwość do końca i do ostatniego tchu wzywał Madonny. W taki sposób umierają chłopcy, którzy mieli szczęście być wychowankami księdza Bosko.

„Zgon tego chłopca – tłumaczy w swej kronice ksiądz Ruffino, był zapowiedziany jak wiele innych przez Księdza Bosko. Gdzieś z początkiem marca, Ksiądz Bosko znajdował się w refektarzu w otoczeniu chłopców i powiedział, że jeden z ich domu przeniesie się do wieczności pod koniec maja. Pytano, kto by to był, lecz Święty nie chciał wyjawić tego. Wówczas proszono, by napisał nazwisko na kartce i włożył do koperty i zakleił; otworzy się ją po upływie czasu oznaczonego. Ksiądz Rua poparł prośby chłopców; wówczas Ksiądz Bosko ustąpił i napisawszy nazwisko wręczył Ferdynandowi pewnemu pod względem dotrzymania sekretu. Nie upłynęło wiele czasu, gdy chłopiec Marchisio zachorował. W kwietniu zmarli Fornasio

i Maestro w dziwnych okolicznościach, lecz koperta z ową kartką nie została jeszcze otwarta. Zaledwie nadeszła wiadomość o śmierci Marchisio, niektórzy chłopcy pobiegli do Imoda, by otworzył tajemniczą kopertę. Świadkiem tego był ksiądz Rua; u góry widniało nazwisko: MARCHISIO”. Lecz wróćmy do kroniki księdza Bonettiego.

*24 maja.*

Ksiądz Bosko pod wieczór opowiada o cudownych zjawieniach Matki Bożej w obrazie w Spoleto.

Na otwartym polu, na grzbiecie niewielkiego pagórka znajdowała się kolumna z niszą, w głębi, której w roku 1570 wymalowano al fresco podobiznę Matki Najświętszej w akcie obejmowania Dzieciątka Jezus. Szczątki muru istniejące dotychczas świadczą, że istniała tu w dawnych czasach świątynia. Miejsce to służyło za kryjówkę dla różnych płazów, zwłaszcza dla węzów. Otóż pewnego dnia 5-letni chłopczyk imieniem Henryk bawiąc się, dostał się aż do tych ruin i usłyszał jak go ktoś woła po imieniu: Henryku, Henryku!

Matka zgubiwszy dziecko szukała go wszędzie, wreszcie znalazła przy ruinach. Dziecko opowiadało, że słyszało głos Madonny, która się zjawiała na kolumnie, lecz nie potrafiło wyrazić, w jakiej postaci widziało Matkę Boską. Wieść o tym rozeszła się wśród okolicznych mieszkańców, lecz nie przywiązywano do tego zbyt wielkiej wagi. Miejsce, w którym Najświętsza Dziewica pragnęła okazywać łaski ludowi chrześcijańskiemu, zostało wyraźnie wskazane. Poruszyło to lud, który tłumnie ściągnął 19 marca. Zaczęły się dziać cuda.

Pewien młodzieniec ze wsi chory od dłuższego czasu i opuszczony przez lekarzy udał się na to miejsce, by pomodlić się przed św. obrazem. Otrzymał z miejsca łaskę od Matki Najświętszej gdyż wstał zdrowy. Od tej chwili zaczął się nieustanny napływ wiernych, nawet z dalszych diecezji tak, że zwłaszcza w dni świąt oglądać można było parę tysięcy ludzi klęczących przed ową świętą kolumną. Sami nawet wrogowie Kościoła zmuszeni byli przyznać, że nie da się inaczej wytłumaczyć pobożnego entuzjazmu tłumów.

Odtąd sypały się nieustanne łaski i cudowne uzdrowienia na ciele i duszy. Niektórzy niedowiarkowie udawali się tam bynajmniej nie w pobożnym zamiarze,



a tymczasem i oni bezwiednie wprost zmuszeni byli uklęknąć i modlić się; wracali całkiem odmienieni na duchu i głosili publicznie chwałę Maryi. Arcybiskup spoletański polecił zdolnym architektom sporządzić plany nowej pięknej świątyni: nadano jej tytuł „Auxilium Christianorum”.

(Przypisek autora: Ksiądz Bosko opisał ten fakt w jednej ze swych broszurek zatytułowanej: „Le meraviglie della Madre di Dio”.)

25 maja. Fama świątobliwości i wiedzy Księdza Bosko ściąga do niego niemało penitentów nawet z dalekich okolic. Dzisiaj zgłosiły się cztery osoby z Chieri, jedna z Fossano, trzecia z Verzuolo, czwarta z Mondovi z prośbą o spowiedź.

26 maja. Na słówku wieczornym Ksiądz Bosko polecił, by nazajutrz prosić Madonnę, by nam zawsze dopomagała w życiu, a szczególnie otoczyła swą opieką przy śmierci. Zachęcał gorąco do gorliwego odprawiania miesiąca maja, zwłaszcza nalegał, by wzięli to do serca ci, co dotąd opierali się łasce Bożej; zaznaczył, że wszystkie zasługi i modlitwy, jakie spełnione zostaną nazajutrz w kościele, ofiarowane będą w tej intencji, by Najświętsza Panna skruszyła ich serca, by uczynili krok ku Bogu. Obiecał w końcu, że powie o pewnych radosnych zdarzeniach w ostatnich dniach maja.

*29 maja.*

Wniebowstąpienie Pana naszego Jezusa Chrystusa. W tym dniu Ksiądz Bosko opowiadał zdarzenia, jak zwykle z Historii Kościoła i przytoczył przykład o westalkach pogańskich. Zatrzymał się nad cnotą czystości. Jak piękne i budujące są zawsze jego słowa: wydawało się, że to nie człowiek, lecz anioł przemawia takim językiem o tej królewskiej cnocie. Pragnąłbym przytoczyć pewne zwroty, lecz rezygnuję z tego z obawy, by ich nie zniekształcić. Wystarczy powiedzieć, że nosi on nie tylko imię umiłowanego ucznia Pana Jezusa, lecz również jego niebiańską czystość; nic też dziwnego, że potrafi tak pięknie mówić na temat tej cnoty. Od siedmiu lat szczytę się być zaliczonym do grona jego synów duchowych, dzielę z nim mieszkanie, otrzymuję z jego ust pokarm żywota. Często słyszę go przemawiającego na ten temat, a ciągle raz po raz doświadczam, wyznaję to, słodyczy i mocy pokrzepiającej jego słów, gotowości do ofiary z miłości do tego nieoszacowanego

skarbu. A są to nie tylko moje własne słowa, lecz mógłbym powołać się na tych, co wraz ze mną go słuchają.

Po wyjściu z kościoła słyszało się wielu mówiących: „O jak piękne rzeczy mówił nam dziś Ksiądz Bosko! Radzi bylibyśmy słuchać go dzień i noc! Och, jak gorąco pragnąłbym, by mi Bóg udzielił tego daru, bym, gdy zostanę kapłanem, umiał w podobny sposób zapalać serca młodzieży i wiernych do tej pięknej cnoty!”

## ROZDZIAŁ XVIII

Sen: przyszłe losy Kościoła; dwie kolumny na morzu; walka z papieżem, które odnosi zwycięstwo; Wyjaśnienie snu; Pewna kwestia nierozstrzygnięta; O. Passaglia i próba opozycji przeciwko Papieżowi; Ksiądz Bosko, O.Passaglia i Nicomede Bianchi; Powrót na łono Kościoła pewnego apostaty.

Ksiądz Bosko w dniu 26 maja przyrzekł opowiedzieć chłopcom coś pięknego w ostatnich dniach miesiąca. Otóż 30 maja opowiedział im przypowieść, względnie przykład, jak sam się wyraził.

Pragnę wam dziś opowiedzieć pewien sen. Prawda, że kto śni, ten nie rozumie; ja jednak gotów byłbym opowiedzieć wam nawet własne grzechy, gdybym się nie obawiał, że mi uciekniecie wszyscy z domu. Dlatego opowiem wam go dla waszej korzyści duchowej. Otóż miałem następujący sen parę dni temu. Wyobraźcie sobie, że stoicie ze mną na brzegu morskim, albo raczej na sterczącej pojedynczo skale i że poza tą maleńką wysepką nie widzicie nigdzie ani skrawka lądu. Na tym bezkresnym oceanie kołysze się olbrzymia ilość okrętów uszykowanych do boju. Ostre dzioby tych potworów morskich, okute stalą, zdolne byłyby rozdrzeć wszystko, co by im się przeciwstawiło.

Otóż te potężne pancerniki uzbrojone w armaty, naładowane bronią wszelkiego rodzaju, zaopatrzone w materiały palne, a nawet w książki, okrążyły powoli pancernik o wiele większy od nich, tak manewrując, aby go albo przedziurawić swymi dziobami, albo podpalić czy w jakikolwiek sposób uszkodzić. Ale majestatyczny ten „dreadnought”, zaopatrzony jeszcze lepiej we wszystko, co potrzebne do walki, eskortowały liczne łodzie wojenne, które kierując się sygnałami otrzymywanymi od niego, stawiały opór atakującym je okrętom nieprzyjacielskim. Wiatr jednak dał przeciwny atakowanym, a wzburzone morze raczej sprzyjało wrogom.

W środku tego bezkresnego oceanu wystawały z fal dwie bardzo wysokie kolumny: jedna niedaleko drugiej. Na jednej widniała statua Dziewicy Wspomożycielki Niepokalanej, u której stóp zwieszała się wstęga z napisem: **AUXILIUM CHRISTIANORUM**; na drugiej o wiele wyższej i potężniejszej

błyszcząca proporcjonalnej wielkości Hostia Najświętsza, a poniżej znów napis: **SALUS CREDENTIALIUM.**

Admirał wielkiego pancernika, Papież, widząc gwałtowność statków nieprzyjacielskich i niebezpieczeństwo swoich podkomendnych, zdecydował się zwołać kapitanów poszczególnych okrętów, by z nimi odbyć naradę wojenną. Dowódcy zebrali się wokoło Papieża i narada zaczęła się. Przerwana jednak została grozą wzmagającego się tajfunu, a jej uczestnicy, czym prędzej musieli wracać na swoje statki. Gdy się znów nieco uspokoiło, wznowiono obrady na pancerniku papieskim, który zwycięsko płynął naprzód. Gdy zaś ponownie wzmogła się siła nawałnicy, Papież sam stanąwszy u steru zdecydował, by za wszelką cenę dobić do owych dwu kolumn, na których wisiały liczne kotwice i haki z łańcuchami, ułatwiającymi przycumowanie statków.

Na widok tego wszystkiego nieprzyjacielskie jednostki wojenne wzmogły swe ataki, aby temu manewrowi przeszkodzić i pancernik zatopić. Jedne rzucały na jego pokład książki, pisma propagandowe; inne ciskały materiały palne w olbrzymiej ilości; inne były z armat, z karabinów i innych miotaczy ognia; bitwa doszła do punktu kulminacyjnego. Już prawie dziobami sięgają okręty nieprzyjacielskie pancernika. Raz odparte powracają do tym gwałtowniejszych ataków, nie żałując ani swych ludzi, ani materiału, ani amunicji, lecz wszystko na próżno. Papieski pancernik płynie zwycięsko naprzód ku kolumnom. Wprawdzie czasem któryś z pocisków nieprzyjacielskich rozedrze jego pancerz, czy przedziurawi mniej lub więcej kabinę, ale każda taka szczerba zostaje lutowana przez tajemnicze promienie, jakie emitują owe dwie kolumny.

Tymczasem rozpalone armaty atakujących pękają, zacinają się karabiny, okręty uderzając o siebie miażdżą się wzajemnie i toną. Wtedy przyszło do zacieklej walki wręcz na białą broń, na pięści, nawet wśród przekleństw i złorzeczeń wrogów. W tym strasznym zamieszaniu Papież ugodzony pada; otoczenie jego spieszy mu na pomoc. Podnoszą go, ale zostaje ugodzony po raz drugi i to śmiertelnie. Rozlega się okrzyk tryumfu i radości po stronie wrogów.

Tymczasem na miejsce poległego obrany zostaje jego następca, co nastąpiło tak szybko, że prawie z wiadomością o śmierci pierwszego nadeszła wieść o elekcji Następcy. Spowodowało to upadek ducha u przeciwników.

Nowy Papież omija, łamie dalsze przeszkody, dopływa szczęśliwie między owe dwie kolumny i przymocowuje swój zwycięski okręt jedną stroną do kotwicy wiszącej na kolumnie z Hostią Najświętszą, a drugą do kolumny z Dziewicą Niepokalaną. Na ten widok nastąpiło straszne zamieszanie wśród floty nieprzyjacielskiej. Okręty atakujące pancernik papieski uciekają w popłochu. Jedne toną, inne wszczynają walkę między sobą, aby sobie, czym prędzej otworzyć drogę do ucieczki. Tymczasem okręty dzielnie wspierające papieski okręt, bez większych przeszkód dobijają też do owych kolumn i spokojnie przymocowują do nich swe kotwice. Niektóre łodzie z flotyli papieskiej, które załężnione wycofały się z bitwy i z daleka stały obserwując jej przebieg, gdy zobaczyły, iż większość okrętów nieprzyjacielskich zatonała, a niedobitki poszły w rozsypkę, całą parą podpłynęły ku kolumnom i radośnie otoczyły pancernik, na którym stał Papież w chwale odniesionego zwycięstwa. Na morzu zapanowała niczym niezmacona cisza.

Tu Ksiądz Bosko, zapytał księdza Rua, który również wśród chłopców słuchał tego opowiadania:

Co Ksiądz o tym myśli?

Myślę, odpowiedział zagadnięty, że okręt papieski to Kościół święty z Ojcem świętym na czele. Okręty, to ludzie, morze, to świat. Obrońcy Papieża, to wierni katolicy; nieprzyjaciele zaś to ci, co zwalczają Kościół wszelkimi sposobami. Dwie kolumny, to na pewno nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i Matki Najświętszej Wspomożycielki Wiernych.

Nie wzmiankował ksiądz Rua o śmierci Papieża, ani też Ksiądz Bosko tego nie komentował. Dodał tylko: wytłumaczenie jest słuszne. To tylko bym sprostował, że okręty nieprzyjacielskie to są otwarte prześladowania Kościoła. Zbliżają się bardzo ciężkie czasy dla Kościoła. To, co dotąd przeżyliśmy, jest prawie niczym w porównaniu do tego, co ma nastąpić. By się obronić przed tą nienawiścią, przed nawałnicą, pozostają dwa środki: nabożeństwo do Maryi Najświętszej i częsta Komunia św. Praktykujmy je i wszędzie tę praktykę według naszej możliwości rozszerzajmy.

Snuto wiele domysłów odnośnie znaczenia powyższego snu, zwłaszcza, co do osoby Papieża; lecz Święty nie dodał żadnych komentarzy.

Klerycy: Boggero, Ruffino, Merlone i p. Chiala Cezar zostawili notatki o powyższym śnie. Dwie powstały w dniu następnym po owym słówku; inne nieco później. Wszystkie są jednak zgodne w zasadniczej treści z niewielkimi różnicami w drobniejszych szczegółach, które nawzajem się uzupełniają.

Bądź, co bądź jednak w tym, jak w innych podobnych notatkach, zakradły się pewne niedoskonałości, mimo, że ich autorzy starali się przekazać opowiadanie Księdza Bosko możliwie najwierniej. Wszak opowiadanie ciągnęło się czasem godzinę i więcej i z konieczności należało je nieco skrócić poprzestając na zasadniczych myślach. Jakieś słowo niedosłyszane było lub pominięte jako niezrozumiałe; niejednokrotnie gubiło się następstwo faktów tak, że koniec końcem opowiadanie wyszło nieco okrojone.

W taki sposób zakradły się niejasności zwłaszcza odnośnie rzeczy przyszłych, stąd dyskusje i rozbieżne wyjaśnienia. Ktoś twierdził, że było trzech Papieży kolejno obejmujących ster okrętu; inni, że dwóch.

W tym wszystkim, więc, jaka była pierwotna autentyczna wersja? Czy ta z kroniki, czy od świadka księdza kanonika Bourlota? Być może wydarzenia późniejsze dadzą rozwiązanie wątpliwości.

Wypadnie nam zakonkludować, że Cezar Chiala wraz z innymi uważał ten sen za proroczą wizję, chociaż Ksiądz Bosko opowiadając go młodzieży nie miał innego celu, jak zachęcić ich do modlitwy za Kościół i Papieża oraz zapalić do nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu i Najświętszej Maryi Panny.

Doprawdy w owych czasach potrzebne były gorące modły i żywa wiara wobec rozpętanej nagonki przeciwko Stolicy świętej. Szczególnie kler powinien stanąć w zwartych szeregach w obronie praw Ojca Świętego, przeciwko któremu występowała pewna liczba niegodnych kapłanów. Między innymi eks-jezuita O.Karol Passaglia, powodowany pychą i rozczarowaniem z powodu nie uzyskania pretendowanych godności, wstąpił do partii liberalnej w Rzymie.

Zaproszony do Turynu na wezwanie ministra Cavoura obmyślał wspólnie z nim plany pewnych posunięć rządowych na wypadek śmierci Piusa IX i zebrania się konklawe dla wyboru następcy. Wróciwszy do Rzymu próbował na próżno skorumpować niektórych prałatów z Kurii rzymskiej, by opowiedzieli się za zrzeczeniem się przez Papieża jego praw. Około połowy roku 1961 opublikował we

Florencji apel do Episkopatu zatytułowany „Pro causa Italica” insynuując swe idee względem władzy doczesnej Papieża. Złożywszy „suknię duchowną” wrócił do Turynu stając na czele przeciwników tej władzy.

Otrzymał katedrę filozofii moralnej w kr. Ateneum założył czasopismo „Il mediatore”, by pociągnąć niektóre jednostki spośród kleru naiwne czy liberalne, dzieląc mniemanie, że uda się pogodzić Kościół katolicki z rewolucją.

Następnie opublikował list adresowany do kleru, by podpisywano petycję do Papieża z zagrożeniem schizmy w celu nakłonienia go do zrzeczenia się władzy doczesnej. Klika apostatów zorganizowana w Turynie pod auspicjami i poparciem finansowym rządu siała propagandę w tym celu. Komórki im podwładne w terenie miały udzielać wszelakiego poparcia księżom zbuntowanym wobec własnych ordynariuszy i Stolicy Apostolskiej. Emisariusze w stroju duchownym i w przebraniu krążyli po całych Włoszech zaopatrzeni w specjalne listy, które doręczali księżom po miastach i wioskach. Posługując się terrorem, groźbami, bądź podłymi obietnicami, czy judaszowskimi srebrnikami zdołano pozyskać garstkę księży. Nazwiska ich w liczbie 1943 opublikowano w oficjalnym periodyku, mimo protestów, że nie zgłosili akcesu; wiele zostało spreparowanych fikcyjnie. Wielu z nich upomniały władze kościelne, niektórzy cofnęli się na wiadomość o potępieniu tej akcji przez Kościół.

Sformowano w wielu miejscowościach stowarzyszenia klerykalno-narodowe złożone z apostatów, bądź skompromitowanych z powodu pewnych ludzkich słabości. Na ich czele postawiono wybranego w dniu 21 grudnia 1861 r. prezesa honorowego monsignora Michała Caputo biskupa Ariano. Ten jako kapelan naczelny garibaldczyków był jedynym biskupem zbuntowanym przeciwko Papieżowi. Istniały uzasadnione obawy, że zostanie on desygnowany przez rząd głową kościoła narodowego z językiem włoskim wprowadzonym do odprawiania Mszy św. Zresztą hołdowano zasadom trącącym gnostycyzmem i protestantyzmem. Zmarł on niepojednany z Kościołem w Neapolu w 1862 r.

Ksiądz Bosko słysząc o tych nieszczęsnych apostazjach lub innych publicznych skandalach wypowiadał się wobec swego otoczenia:

Nie dziwcie się niczemu; wszędzie tam, gdzie są ludzie, znajdują się występki. Kościół nie potrzebuje się niczego obawiać. Choćby nawet wszyscy obrócili się przeciwko niemu, zawsze moc Ducha Świętego podeprze go.

Sam bez wahania wyciągał rękę do błędzących mając nadzieję, że rozbudzi się w nich sumienie. W miesiącu maju próbował pozyskać dwóch kapłanów i jednego świeckiego. Jeden z nich odpowiedział jego miłości, inni zaś nawrócili się przy końcu życia. Być może modlitwy jego oraz chłopców w Oratorium wpłynęły na ich zbawienie.

Pierwszym był Passaglia. Ksiądz Bonetti tak pisze w swej Cronaca: W marcu wrzała propaganda dotycząca zjednoczenia kleru na stronę demokratów; w tym czasie profesor retoryki, pan Dini, niegdyś protestant, obecnie gorliwy katolik, w rozmowie z głośnym Passaglia usłyszał od niego: Ksiądz Bosko posiada wszystkie charyzmaty Ducha Świętego. Potem dodał, że ma zamiar udać się na Valdocco, na razie jednak odkłada tę wizytę na później, gdyż nie czuje się mu sprostać. Gdy doniesiono o tym Księdzu Bosko, ten oświadczył swym klerykom, że w przypadku Passagli potrzebna była specjalna łaska Boża; w zwykły sposób ludzki nie zdoła się go przekonać i że trzeba się modlić, by Bóg wprowadził go na dobrą drogę.

Ponieważ chodziło o kapłana, który wyrządził tak wiele szkody i dał zgorszenie Kościołowi, podobnie jak swego czasu Grignaschi i inni, postąpił tak samo z Passaglią. Próbował porozmawiać z nim prywatnie i roztropnie, by go nie zirytować. Ten biedak musiał przyznać, że znalazł się na błędnej drodze. Święty zorientował się jednak, że nie skłoni się go do publicznego odwołania błędów. Widział ambicję, nie skąpił mu pochwał za jego głośny i uczony elaborat pod tytułem „Commentario sopra l'Immacolata Concezione” wydrukowany w 1854 r. Spotykając się z nim w mieście uchylał grzecznie kapelusza.

Wybrany na deputowanego, wystąpił z projektem ustawy zobowiązującej kler do przysięgi na wierność królowi i państwu i do niesprzeciwiania się zjednoczeniu Włoch. Parlament jednak nie zatwierdził tego projektu. Po niejakiem czasie ochłonawszy nieco, usunął się do życia prywatnego i zrezygnował z katedry filozofii moralnej; zaprzestał występować przeciwko Kościołowi i jego prawom. Napisał i opublikował jeszcze kilka książek bardzo pożytecznych, jak na przykład wskazanie błędów bezbożnego filozofa Renana oraz rozprawę przeciwko rozwodom. Z tym wszystkim, pomimo dręczących wyrzutów sumienia nie dał się nakłonić do proszenia Papieża o absolicję. Wreszcie w roku 1887 r., bliski śmierci napisał



obszerne sprostowanie i odwołanie. Przyjąwszy święte Sakramenty z wielką pobożnością zmarł 12 marca tego roku.

Drugi to był Nicomede Bianch, rodem z Modeny, który spiskował przeciwko Papieżowi i zapisał się do sekt. Przybył również do Turynu i otrzymał posadę w magistracie jako dyrektor archiwum państwowego.

„Dnia 12 maja pod wieczór odgrywano w Oratorium komedię łacińską pt. „Minerva”, jak wspomina Cronaca; spodziewano się przybycia grona znakomitych profesorów z miasta, lecz pogoda nie dopisała”. Wysłano również zaproszenie do Nicomede Bianchi, na które nazajutrz Ksiądz Bosko otrzymał następujący bilet:

Presidenza del Liceo del Carmine.

Rev.mo Signore!

Słotna pogoda przeszkodziła mi w dniu wczorajszym w uczestniczeniu w tak miłym przedstawieniu odegranym w zakładzie W.P. Pragnę jednak gorąco podziękować za uprzejme zaproszenie. Korzystając ze sposobności przesyłam mu wyrazy etc... Dev. Serv.

*Nic. Bianchi*

Z tym panem nieprzyjaźnie usposobionym względem katolickich zakładów wychowawczych wypadło Księdzu Bosko później spotykać się nie raz w okolicznościach dramatycznych w obronie jego zakładów. Tym nie mniej traktował go z uprzejmością, które pozyskiwała mu tylu przyjaciół nawet wśród przeciwników.

Nicomede Bianchi napisał historię dyplomacji włoskiej w Europie do użytku szkół państwowych antypapieskich. Ten cel przyświecał mu przy opracowywaniu Historii Monarchii Piemontkiej, lecz nie zdołał jej wykończyć. Przyszedł czas, kiedy zreflektował się, zaczął chodzić do kościoła i umarł po chrześcijańsku.

Trzecim był kapłan apostata, którego Ksiądz Bosko doprowadził na łono Kościoła, jak wynika z następującego dokumentu:

Poczuwam się do obowiązku ogłosić publicznie me odwołanie. Za namową pastora waldensów w Turynie, wystąpiłem z Kościoła katolicko – rzymskiego i zapisałem się do jego sekty jako nauczyciel. Po głębszym zbadaniu następujących spraw:

1. Doszedłem do przekonania, że nie istnieje miłość chrześcijańska w zborze waldensów, jak świadczy rozłam panujący między dwoma największymi pastorami w Turynie;

2. Wziąwszy pod uwagę ich naukę, że nawet chrzest nie jest bezwarunkowo konieczny do zbawienia; dlatego zbor waldensów nie może być zaliczony do chrześcijańskich zrzeseń religijnych;

3. Po zbadaniu szeregów ich zarzutów przeciwko Ewangelii, zdecydowałem się porzucić wspomnianą „babilonię waldensów” i powrócić na łono Kościoła katolicko – rzymskiego. Gotów jestem poświęcić w wyznawaniu tejże wiary katolickiej, jeśli zajdzie potrzeba, swe życie, majątek i honor. Powyższe stwierdzam własnym podpisem: Ks. Andrzej Taranelli; rz-kat.; Turyn, 22-5-1862 r.

jako świadkowie: Józef Barloni – Dini

Fryderyk Oreglia di Santo Stefano

## ROZDZIAŁ XIX

Podróże apostolskie Księża Bosko; Utrzymanie pokoju skutkiem modłów wiernych; Kanonizacja Męczenników japońskich; Prymicje księży Cagliari i Francesca w Oratorium; Poufne rozmowy wychowanków z Księdzem Bosko; wątpliwości o spełnieniu się przepowiedni: jak zapatrywał się na powołania do stanu duchownego; Upominek noworoczny od Madonny; Tajemnicze światła w pokoju i następstwa; opieka Boża nad przebywającymi w Oratorium; Apostolstwo poza domem; Nawrócenie protestantów; Działanie dobroczynne w ukryciu.

Widzieliśmy w poprzednich latach, że Ksiądz Bosko wyjeżdżał od czasu do czasu z Oratorium, podróżując do miasteczek i wiosek Piemontu i Lombardii. Odtąd, co raz dłuższe były jego podróże; zawsze jednak podejmowane były dla chwały Bożej i zbawienia dusz. Z tej okazji spowiadał wiele osób proszących o to. Mając upoważnienie od Stolicy świętej spowiadania ubique in Ecclesia, uważał za stosowne prosić również o możliwość rozgrzeszania z grzechów zastrzeżonych św. Penitencjarii. Jego życzeniu stało się zadość pismem św. Penitencjarii z dnia 3 maja 1862 r. Co dotyczyło wypadków zastrzeżonych biskupowi, to już od pewnego czasu, już to na własną prośbę, bądź też z inicjatywy ordynariuszów diecezji, gdzie przebywał, udzielano mu obszernych władz z góry do rozgrzeszania z rezerwatów biskupich.

Podczas, gdy święty obmyślał swą podróż, w Rzymie przygotowywano uroczystą kanonizację Męczenników Japońskich. W związku z tym otrzymał list od hrabiny di Camburzano z Nizzy, 4 czerwca, w którym między innymi pisała mu: Przewielebny Ksiądz uczynił zapewne wielkie poświęcenie, że nie pojechał do Rzymu; widocznie jego oraz wychowanków modlitwy nie mało przyczyniły się do pokoju, jakiego zażywa Miasto Wieczne oraz sam Kościół. Każdy musi to przyznać wobec tego imponującego zjazdu biskupów, kapłanów i wiernych. Wydaje się, że to przedsmak zwycięstwa Papiestwa, które pragniemy jak najgoręcej przyśpieszyć...

Uroczystości kanonizacyjne odbyły się 8 czerwca w obecności 43 kardynałów, 5 patriarchów i Prymasów, 52 arcybiskupów i 168 biskupów. Brakowało do kompletu biskupów włoskich, którym rząd zabronił spotkania się z Papieżem. Tym nie mniej listami i telegramami hołdowniczymi pospieszyli oni wyrazić swą solidarność i

przywiązanie do Stolicy św. Piotra. Równocześnie dawali wyraz swej przykrości, że zamknięto przed nimi drogę do Namiestnika Chrystusowego.

Do tej wspólnej radości katolików całego świata dołączyła się miła uroczystość domowa, tak dawno oczekiwana w Oratorium. Oto w dniu 14 czerwca, w sobotę Suchych Dni otrzymało święcenia kapłańskie z rąk monsignora Balma trzech jego diakonów; Fusero Bartłomiej, Cagliero Jan i Francesia Jan Baptysta. Tenże w imieniu przyjmujących święcenia odczytał na podziękowanie monsignorowi własny utwór. Przyjęło się składać takie określenie na Salezjanów, gdyż, jak mówiono, synowie Księdza Bosko są z prawdziwego zdarzenia literatami.

Nazajutrz wszyscy trzech odprawiali swe Prymicje; ksiądz Fusero we własnej parafii w Caramango, ksiądz Francesia i ksiądz Cagliero z wielką radością i entuzjazmem całego Oratorium odprawiali tu swą Mszę Prymicyjną; pierwszy Mszę Wspólną z Komunią generalną młodzieży, a drugi Sumę uroczystą z kapelą i chórem Oratorium.

Po obiedzie odbyła się ku ich czci akademія pod portykami. Muzyka, śpiewy, poezje, deklamacje przerywane entuzjastycznymi oklaskami i aklamacjami, to wszystko było wyrazem hołdu wychowanków względem nowo wyświęconych kapłanów. Kleryk Berruti, obecny biskup Vigevano rozpoczął swe przemówienie od słów Izajasza proroka: „Dedi te in lucem gentium ut portes nomen meum usque ad fines terrae”. Była to przepowiednia iście prorocza, uzasadniona aktywnością i wzięciem, jakimi zawsze cieszył się ksiądz Cagliero wśród swych rówieśników. Z czasów swych studiów zyskał sobie tak wielką ich miłość, że po pacierzach wieczornych, gdy całowano rękę Księdza Bosko, pospieszono także do księdza Cagliero, by życzyć mu dobrej nocy.

Po niesporach Ksiądz Bosko znalazł się wśród gromady chłopców, kleryków i księży. Gdzie indziej wspomnieliśmy o iście familijnych i interesujących dialogach, jakie się odbywały w takich okolicznościach. Chłopcy mieli zawsze coś do pytania, czynili to z prostotą bez specjalnego związku logicznego, jak im przychodziło do głowy. Nierzadko wyrażali swe wątpliwości, z jakimi od dłuższego czasu się nosili, oczekując okazji widzenia się z Księdzem Bosko. Było to dowodem, że żadne jego słowo nie mijało bez echa. Te zaś pytania stawiane były przez chłopców z tym większą swobodą, im większą szczerą i zaufaniem żywili do swego ukochanego Ojca.

Otóż chłopcy szczebiocąc na temat miłej uroczystości, jaką dopiero przeżyli, wyrażali także swe wątpliwości, co do pewnej przepowiedni Księdza Bosko z roku ubiegłego, ponieważ byli przeświadczeni o nieomyślności zapowiedzi Świętego. I tak ktoś rzucił pytanie odnośnie do słówka z dnia 10 września 1861 r.:

Czy Ksiądz pamięta, co nam mówił na słówku 3 czerwca z okazji Ćwiczenia Dobrej Śmierci, to jest, że jeden z nas już go nie będzie więcej odprawiać? Zatem w jaki sposób spełniła się jego przepowiednia? Nie mamy na to pewnych dowodów.

Ksiądz Bosko odpowiedział: Ćwiczenia Dobrej Śmierci ów taki nie odprawił. Nie miałem o nim później wiadomości, lecz sprawdzę, co z nim się stało. Potem ci powiem.

Rozmowa toczyła się poważnie; zakończył ją żartując z uśmiechem: No, a choćby nawet nie sprawdzila się przepowiednia, nic to nie szkodzi... Chłopcy uśmiali się przechodząc do innych tematów, aż jeden ze starszych odezwał się: Pozwoli mi Ksiądz Bosko o coś spytać?

Proszę, mów.

Sądząc z naszej ograniczonej inteligencji, wydaje się, że wybór powołania nie jest całkowicie swobodny, względnie nie bez pewnego moralnego przymusu, na przykład, jego kuzynek Alojzy nie czując się powołany do stanu duchownego, był zmuszony chwycić się pracy na roli, gdyż nie dano mu żadnej szansy wybrania innego zawodu. Drugi przykład: gdy Rigamonti pojechał do domu twierdząc, że nie czuł się powołany do stanu duchownego, jego rodzice odpowiedzieli: Bene, w takim razie będziesz pracował z nami. Gdy doszło to do wiadomości Księdza, zaaprobował tę decyzję mówiąc: To mi się podoba, tak należało postąpić!

Ksiądz Bosko słuchał, potem odpowiedział: Wybór stanu, czy zawodu w zakładzie jest całkiem swobodny i bez specjalnych zobowiązań, na przykład nikogo nie zmusza się do przywdziania sutanny. Kto ją przywdział, to znak powołania, lecz kto nie jest powołany w tych przykrych okolicznościach, w jakich żyjemy, to lepiej uważam, żeby pracował na roli.

Pamięć o upominku gwiazdkowym danym na początku roku była wciąż świeża, to też jeden wychowanek, gdy Ksiądz Bosko skończył mówić, spytał go:

Względem strenny /wiązanki/, czy nie można dowiedzieć się więcej niż to, co Ksiądz nam powiedział? Czy chciałby wszystko pokryć milczeniem? Proszę coś więcej mi wytłumaczyć!

Ksiądz Bosko odpowiedział:

Wszystko, co było konieczne dla chwały Bożej już powiedziano; gdybym nie obawiał się kompromitacji, powiedziałbym coś więcej, lecz ponieważ są to sprawy osobiste, nie wypada o nich mówić.

Proszę powiedzieć, czy fakt ze światłem ma jakiś związek ze strenną?

Oczywiście, że ma! Może być. Faktem jest, że Madonna chce, by nasz dom był czysty i dlatego po Bożym Narodzeniu około 20 chłopców wyjechało z Oratorium niewydalonych. Ów Batt... był właśnie cierniem w domu; niestety, istniały powody, by go nie wydalać z zakładu; miał poparcie hrabiego X. Jego stan był prawdziwą przeszkodą, gdyż o ile zostałby wydalony, znalazłby się na ulicy. Byłem, więc skrupowany w decyzji, pomimo, że źle wpływał na innych i nie był szczery. No i zdarzyło się, że samowolnie opuścił Oratorium. Ale są niestety i tacy, którym to nie skutkuje, co zaszło w domu. Lecz na szczęście weszli w siebie i uporządkowali swe sumienie.

Trzeba przyznać – zawołał pewien chłopiec, Pan Bóg wyświadcza wiele łask tym, którzy zostali przyjęci do tego domu.

Tak, trzeba dziękować miłosierdziu Bożemu. Znaliście chyba chłopca Delma? Od niejakiego czasu znalazł się w zakładzie. Byłem poinformowany o jego przeszłości: służył w partyzantce pod Garibaldiem. Gdy znalazł się w domu, kręcił się tu i tam nieufnie, obawiając się czy go nie szpiegują, szukał, z kim by mógł nawiązać znajomość, słowem nie czuł się w swym żywiole. Wreszcie przyszedł pewnego wieczoru do mego pokoju. Spytałem go na wstępie:

Jak się nazywasz?

Delma...

Jak?

No, Delma...

Jak, jak?

Delma...

A ja, kto jestem?

Don Bosco!

Kto, kto?

Don Bosco!

Powtórz jeszcze raz: kto ja jestem?

Czy Ksiądz nie jest Don Bosco?

Czy wiesz, dlaczego każę ci powtarzać po trzykroć te słowa? Dlatego, że trzy słowa powtarza ci Pan Bóg, to jest: porzuć grzech; uporządkuj swe sumienie; oddaj się Bogu, póki czas. Do widzenia.

Ów Delma odszedł zaniepokojony, poszedł spać. Następnego dnia spędził zamyślony nad tym, co mu powiedziałem. Pod wieczór znowu zjawia się u mnie zmieszany. Początkowo na jego widok sądziłem, że się z kimś pokłócił, lecz on z płaczem odzywa się:

Księżu Bosko, jestem w jego ręku; proszę mi dopomóc zbawić duszę!

Lecz dobro nie zatrzymuje się tylko w tym domu, wtrącił inny chłopiec: a Letture Cattoliche? A nawróceni heretycy?

Och, tak. Pragnąłbym mieć więcej czasu wolnego, by móc poświęcić go protestantom. Zauważyć można między nimi wielkie poruszenie w kierunku katolicyzmu. Pewnego dnia otrzymałem list od jednego z ich naczelników, w którym pisał, że od lat 18 wystąpił z Kościoła i że obecnie pragnie odbyć swą spowiedź. W sobotę pójdę odwiedzić innego z tej samej przyczyny. Będzie ich, jaka dwudziestka, którzy pragną złożyć wyznanie wiary i wrócić do Kościoła.

W taki sposób Oratorium zyska sobie wielkie imię, gdy świat dowie się o tych sprawach – wtrącił inny malec.

Stwierdzam, rzecze Święty, że im bardziej Oratorium znajduje się w ukryciu, tym więcej czyni dobrego. Często są pewne sprawy, o których się sądzi, że o ile wyjdą na jaw, przyczynią się do chwały Bożej. Tymczasem okazuje się później, że wychodzą na szkodę chwały Bożej.

Tak kończyła się ta rozmowa odsłaniająca ogromną pracę Księdza Bosko nad nawróceniem heretyków. Przytaczamy wyznanie jednego z nich:

Ja niżej podpisany, poznawszy, że wpadłem do zboru przewrotności i zabobonu odróżniającego się niezmiernie od Św. Matki Kościoła katolickiego, w którym byłem wychowany przez swych rodziców, ja sam oraz moja rodzina,

jesteśmy gotowi: naprzód błagać Boga o przebaczenie, o łaskę złożenia na nowo wyznania Wiary, następnie o łaskę zachowania wiernie przykazań Bożych i kościelnych oraz wierzyć w to, co Bóg objawił. Przymierzamy i postanawiamy, za pomocą łaski Bożej i jego Matki Najświętszej żyć i umierać na łonie św. religii katolickiej i apostoelskiej, w której urodziliśmy się i zostaliśmy ochrzczeni. Ufamy gorąco, że Przewielebny Ksiądz Bosko poleci nas Bogu we Mszy świętej, by nam przebaczył grzechy i odstąpienie od Kościoła świętego. Wierzimy i ufamy w dobroć Zbawiciela, że zostaniemy na nowo przyjęci na łono Kościoła i do jedności z jego wiernymi. Stwierdzam to własnoręcznym podpisem, Roveda Jan



## ROZDZIAŁ XX

Komedia łacińska; Ukonstytuowanie Kapituły Zgromadzenia i przyjęcie nowych członków; Imieniny Księdza Bosko: życzenia; List podyktowany przez Świętego w odpowiedzi na życzenia; Słówka wieczorne; Zbawienna kara; Uroczystość św. Alojzego; Nagroda za nabożeństwo do NMP; Wskazówki dla spowiedników: uprzedzać młodzież wobec niebezpieczeństw grożących czystości w pewnym wieku; jak postępować z recydywistami i nałogowcami; zbawienne pokuty; Prosić o łaskę i światło do kierowania duszami; wobec spowiedzi świętokradzkich; wypadki polityczne.

W owym roku młodzież Oratorium gorliwie przygotowywała się do uroczystości św. Alojzego przez 6 Niedzieli poprzedzających. Samą uroczystość odłożono na dzień 29 czerwca ze względu na to, by zostawić pewien okres wolny po uroczystości św. Jana Chrzciciela.

Ksiądz Bosko nie chcąc, by dzień 21 czerwca przeminął bez echa, zachęcił gorąco na słówku wieczornym i osiągnął nadzwyczajną frekwencję do Komunii św. w dniu następnym. Po obiedzie wystawiono komedię łacińską, na którą było zaproszonych wiele osobistości z miasta. Zaproszenia wystosował Ksiądz Francesia.

Czytamy w sprawozdaniu kapitulnym: W dniu 22 czerwca Ksiądz Bosko jako dyrektor zebrał Kapitułę i po odmówieniu zwykłych modlitw do Ducha Świętego zaproponował przyjęcie dwóch młodzieńców studentów: Cagliario Józefa z Castelnuovo, syna Jakuba i Peracchio Alojzego z Vignale, syna Jana. Obaj otrzymali głosy przychylnie i zostali przyjęci do Zgromadzenia jako aspiranci.

W dniu następnym wieczorem, a w przeddzień uroczystości św. Jana Chrzciciela obchodzono w Oratorium hucznie imieniny Księdza Bosko. A oto jak relacjonuje o tym adwokat Karol Bianchetti w swym przemówieniu okolicznościowym w dniu 25 czerwca 1903 r.

Och, jakby dziś stoi przede mną czcigodna postać Księdza Jana Bosko! Sala wewnątrz przybrana w girlandy, wstęgi, tapety, lampiony wyrażające wspólny radosny nastrój całego domu. Tu i tam biegali księża, studenci, czeladnicy, interniści; przybywali Dobrodzieje, Pomocnicy, sympatycy i mnóstwo ciekawych. Słysząc było dookoła podniecone szepty, wzruszenie malujące się na twarzach. Wnet uderzyła skoczny marsz kapela zwiastując przybycie najdroższego Ojca, skromnie kroczącego i jakby upokorzonego wiwatami młodzieży, wśród salw oklasków, niekończących się

„evviva”, podrzucanych beretów i powiewnych chusteczek. Zasiadł na fotelu przybranym na podwyższeniu wśród gości. Zaczęła się akademicka. Raz po raz przemówienia przerywane hucznymi oklaskami, poezje, znowu oklaski, kompozycje deklamowane przez autorów, oklaski, muzyka itd.

Ksiądz Bosko przyjmował te objawy ze skromnym uśmiechem rozdawanym uprzejmie wychowankom i gościom na sali, jakby się opędał przed nadmiernymi pochwałami. Wyglądał jakby zmieszany, potrząsał głową, wdzięcznie uśmiechał się, pozdrawiał i dziękował. Miał dla wszystkich i za wszystko słowa podziękowań, zapewniając, że przyjmuje te wyrazy miłości i będzie się starał je odwzajemnić.

W dniu 24 wśród prezentów wychowanków i dobrodziejów najmiłszym była wiadomość o chlubnym wyniku egzaminów końcowych jego kleryków, częściowo już Salezjanów, po części z obcych diecezji przebywających pod jego opieką w Oratorium. Było ich razem: 23 studentów teologii, 29 filozofii, 10 zdało egzamin egregie, 9 peroptime, 18 optime, 4 fere optime i siedmiu bene. Jeden tylko otrzymał stopień średni i nie był salezjaninem.

Ksiądz Cagliero sprezentował mu swoją Messa Funebre, po dziś dzień uważaną za klejnot muzyczny, tchnący głęboką wiarą.

Nie da się wyrazić jak głęboko był wzruszony Ksiądz Bosko wobec tych oznak czci i miłości ze strony swych wychowanków; dowodem tego był list pisany przez kleryka Jarac Alojzego do kolegi Rostagno Seweryna. Ten zacny chłopiec, wymieniony gdzie indziej, zmarł w Pinerolo 12 marca 1863 r.

W ciągu zbliżającej się ku końcowi Nowenny do św. Alojzego Ksiądz Bosko na słówkach miał zawsze coś interesującego do powiedzenia chłopcom. I tak w dniu 25 czerwca – pisze Ksiądz Bonetti w następujący sposób przemówił:

Pewnego razu w podróży siedziałem obok woźnicy, który często wymawiał z nieuszanowaniem najświętsze Imię Jezus. Upomniałem go kilkakrotnie z grzecznością, by nie znieważał w tak lekkomyślny sposób tego Najświętszego Imienia. Cóż, kiedy ten biedak tłumaczył się, że nie potrafi powstrzymać się od tego nałogu, który wszedł mu w krew. Wówczas obiecałem mu dać solidny napiwek (osiem soldów), jeżeli potrafi powstrzymać się do samego Turynu. Od czasu do czasu wymykały mu się z ust pierwsze sylaby, lecz spostrzegłszy się przerywał i bił się w usta. Tak było aż do miasta.

Przy wysiadaniu dałem mu przyobiecana nagrodę mówiąc:

Mój kochany: jeżeli dla uzyskania kilku marnych soldów potrafisz powstrzymać się od klątwy to, czemu tego nie uczynić dla zyskania nagrody niebieskiej? Jakież rachunek trzeba będzie zdać przed Bogiem, jeśli się nie poprawisz z tej wady?

Skutek był taki, że po pewnym czasie przyszedł do Oratorium wyspowiadać się. Nałogi brzydkie da się poprawić, jeśli człowiek zabierze się do tego z dobrą wolą.

We czwartek 26 czerwca – notuje Ksiądz Ruffino: Ksiądz Bosko opowiedział następujące zdarzenie: Z początkiem roku zostałem wezwany do pewnej chorej. W chwili, gdy się spowiadała, przyszedł jej brat dość oziębły religijnie. Usłyszałem, jak powstrzymywano go od wejścia do izby, dopóki nie skończy się spowiedź siostry.

Co mi tam spowiedź, odpowiadał gburowato, wchodząc do izby chorej. Spostrzegłszy mnie, rzucił półgębkiem, by sobie wybiła z głowy swą chorobę.

Siostra prosi, by pozwolił jej załatwić sprawy jej sumienia.

Czyś ty go tu sprowadziła, zachnął się opryskliwie.

Tak, ja, gdyż czuję, że zbliża się wieczność i pragnę uporządkować swe rachunki z Bogiem.

Ów, wygadując ile wlażło na księży, pozwolił dokończyć spowiedzi. Po skończonej spowiedzi, gdy przeszedłem do innego pokoju ów rzecze do mnie: gdy ja zachoruję, myślę, że nie będzie miał ze mną Ksiądz tak wiele kłopotu.

O biedaku! zawołała siostra, byłbyś doprawdy szczęśliwy, gdyby ci Bóg pozwolił mieć kapłana przy swym boku w godzinę śmierci. Proś Boga o łaskę, byś nie był go pozbawiony!

Miało to miejsce, zdaje mi się 31 maja w sobotę. W niedzielę następną ów człowiek wybrał się do odległej wsi. Tam dostał silnej gorączki. Gdy trzęsły go dreszcze, błagał o księdza. Przybył miejscowy proboszcz, pocieszył go i wyspowiadał. Gdy miał odchodzić, chory chwyciwszy go za rękę prosił, by nie odchodził i nie zostawiał go wśród płomieni piekła na łup szatanów...

W poniedziałek już nie żył. Ze względu na ostatnie chwile życia, można wnioskować, że Pan Bóg okazał mu swe miłosierdzie.

Proszę ogłosić ludziom, mówił chory, ten fakt: zaledwie parę dni temu besztalem swą siostrę, która prosiła kapłana o spowiedź; ona mnie upomniała, bym nie

igrał ze swą duszą, gdyż mogłoby się zdarzyć, że musiałbym umrzeć bez kapłana. Na szczęście moje, Pan Bóg tego nie chciał: okazał mi swą łaskę. Mówcie, proszę na ambonie, że można kpić ze wszystkiego, lecz nie z Pana Boga!

Proboszcz napisał o tym siostrze, a ona dziś pokazała mi ten list. No i ja wam mówię: Strzeżcie się znieważania tego, co ma związek z kultem Boga. Nie krytykujcie cnotliwego zachowania się, uczęszczania do Sakramentów św., unikania złych kolegów, bo to wszystko może ściągnąć gniew Pana Boga.

W dniu 29 czerwca obchodzono w Oratorium uroczystość św. Alojzego. W hołdzie dla pana Piora uroczystości Franciszka Trivella deklamowano sonet znajdujący się w naszym archiwum. Zgodnie z nieprzerwanym zwyczajem, urządzone procesję ze sztucznymi pochodniami.

Wieczorem, ciągnie Ksiądz Ruffino, Ksiądz Bosko podkreślił nabożeństwo św. Alojzego do Matki Boskiej, niezliczone łaski od Niej odebrane przez wiernych Jej czcicieli oraz wielkie łaski, jakie przygotowała Ona dla młodzieży, jeśli będzie prosić o nie z wiarą. I tak dalej mówił: Wczoraj opowiedziano mi następujące zdarzenie. Pewna matka trapiąca była chorobą. Złożyła obietnicę Matce Bożej zaświecenia, co sobotę lampki za parę soldów, jeśli ją uwolni od tych dolegliwości. Istotnie wyzdrowiała. Mężowi jednak nie przypadł do gustu ten wydatek; do tego stopnia, że nawet robił jej awanturę wygadując: Ha, czy te soldy, które wydałaś dziś na oliwę, zwróci ci Madonna? A ona na to: Zapewne! Popatrz! Od 10 miesięcy, jak zapalam tę lampkę, co sobotę, nie choruję więcej i wierzę, że nie będzie mi potrzebny lekarz, ni lekastwa ani strata czasu; Najświętsza Panna wynagrodziła mi tę parę soldów, które jej ofiaruję, co sobotę.

No masz rację, powiedział jej mąż. On sam opowiedział mi to zdarzenie i naukę, jaką mu dała żona; doprawdy zasłużyłem na nią i sam proszę nadal o opiekę Najświętszej Panny.

Niech to zachęci i nas do ufności w pomoc Madonny, a nie myśleć, że nie zostaliśmy wysłuchani, gdy sprawy nie idą nam tak, jak byśmy pragnęli.

W taki sposób z uczczeniem Najświętszej Panny zakończono uroczystość św. Alojzego; sam Ksiądz Bosko tego pragnął i na ten temat często rozmawiał z księżmi zalecając nabożeństwo do Matki Najświętszej, wzorem tego Świętego.

Cronaca Księdza Bonettiego zamieszcza niektóre rady dawane młodzieży przez spowiedników, jakie sugerował Ksiądz Bosko. Oto one: „30 czerwca 1862 r. Należy przygotować chłopców, gdy wkraczają w 17-18 rok życia na niebezpieczeństwa wieku krytycznego, podając im następującą naukę:

Uważaj, nadchodzi dla ciebie wiek bardzo niebezpieczny; szatan gotuje sidła, by cię przyprawić o upadek. Będzie ci wmawiał, że częsta Komunia św. to sprawa dla małych dzieci, nie dla dorosłych, że wystarczy do niej przystępować raz w roku. Będzie robił wszystko, by cię znudzić do słuchania kazań. Będzie ci wmawiał, że pewne rzeczy nie są grzechem. W końcu źli koledzy, względy ludzkie, lektura, namiętności. Uważaj, więc! Nie pozwól, by ci szatan odebrał pokój duszy i niewinność, które cię czynią przyjacielem Boga! Chłopcy nie zapominają tych słów. Gdy później zmężnieją i pójdą w świat i gdy spotkamy się z nimi, powiemy: Czy pamiętasz, o czym mówiłem ci swego czasu?

Ach, prawda!, odpowiedzą. I to przypomnienie dobrze im zrobi.

Kilka dni temu zebrawszy spowiedników domowych gorąco im zalecał wielką oględność w stawianiu pytań chłopcom na temat rzeczy nieskromnych, by nie pouczać ich o tym, czego nie wiedzą; nie odmawiać rozgrzeszenia recydywistom czy nałogowcom, jeśli okazują gotowość poprawy; odmówić można jedynie w tym wypadku, gdy ten zbawienny wstrząs posłuży im do opamiętania się; postępować z wielką surowością w stosunku do gorszyciela, w czym zresztą wszyscy jesteśmy zgodni, by przeszkodzić wilkom w szerzeniu spustoszenia wśród owczarni. Nakazywać współnikowi, który padł ofiarą zgorszenia, by wyjawiał przełożonym wilka w taki sposób, jak nakazuje roztropność, celem przeszkodzenia obrazie Bożej i zepsuciu innych. Podsuwał dwie wskazówki: nie uważać za czas stracony przysposabianie penitentów do skruchy za grzechy; przedstawiać niebezpieczny stan duszy choćby godzinę pozostającej w grzechu śmiertelnym. W końcu polecił spowiednikom nakładać odpowiednie pokuty stosownie do ciężkości przewinień, stosując także pewne środki zapobiegawcze przeciwko ponownym upadkom. Na przykład, odprawienie rozmyślenia, jednego z zmieszczonych w Młodzieńcu Zaopatrzonym, względnie o dobrej śmierci jakąś praktykę pobożną, na przykład Droge krzyżową, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, Różaniec itp. Starać się, by

przejęli się prawdami w nich zawartymi. W ten sposób pokuty staną się bardziej owocne i korzystne dla penitentów.

W pierwszym tygodniu lipca na konferencjach z księżmi zalecał wielką cierpliwość z penitentami, by nie stracić ich zaufania; podkreślał, że roztropność w kierownictwie dusz i skuteczność słowa są darem Bożym, o który należy prosić Pana Boga, ofiarując swe umartwienie w tej intencji, jak to czynią spowiednicy gorliwi. Następnie omawiał temat spowiedzi świętokradzkich młodzieży, kiedy się zamilcza o sprawach, które koniecznie należałoby wyjawić na spowiedzi. Przytoczył przykład, który mu się zdarzył:

Pewnej nocy we śnie widziałem chłopca mającego serce stoczone przez robaki, które wrywał rękoma i wyrzucał precz. Nie przywiązywałem początkowo uwagi do tego snu. Lecz oto następnej nocy ujrzałem tego samego chłopca z psem, który mu wyżerał serce. Nie wątpiłem, że Pan Bóg chce okazać mu specjalną łaskę i że biedak ma coś na sumieniu. Dlatego miałem go na oku. Pewnego razu poufnie go spytałem:

Czy chciałbyś sprawić mi przyjemność?

Bardzo chętnie, o ile zdołam.

O tak, możesz to uczynić z łatwością.

Dobrze, proszę mi rozkazywać, a chętnie to uczynię.

Doprawdy?

Z pewnością!

Słuchaj, powiedz mi, czy niczego nie zataiłeś na spowiedzi? Chłopiec początkowo zaprzeczał; ja spytałem: A dlaczego nie wyznałeś tego i tamtego? Chłopiec spojrzał mi w twarz, rozplakał się i odrzekł: Ma Ksiądz rację! Od dwóch lat chciałem to wyznać na spowiedzi, a nie mogę się zdobyć na odwagę! Zachęciłem go serdecznie, by to uczynił, a odzyska spokój duszy.

Takie to mądre wskazówki dawał swym współpracownikom, by dopomóc w trudnej sztuce prowadzenia dusz, gdyż zależało mu bardzo na tym, by wychowankowie żyli nieustannie w łasce Bożej.

A tymczasem nowe burze gotowały się przeciwko Kościołowi i Stolicy Piotrowej.

W marcu 1861 r., jak czytamy w kronice domowej, Ksiądz Bosko pisał Piusowi IX, że będzie to wielką łaską Madonny, jeśli nie będzie zmuszony opuścić Rzymu. Właśnie 28 czerwca 1862 roku, Garibaldi wyruszywszy z ochotnikami w kierunku Caprera wylądował w Palermo, witany gromkimi okrzykami przez lud. W przemówieniu demagogicznym atakował religię i Papieża. Przechwalając się obietnicami rządu angielskiego, chełpił się buńczucznie, że niebawem wyrusza na Rzym. Rząd włoski pozornie zdawał mu się sprzyjać, wysyłał potajemnie okręty pełne broni. Z Londynu otrzymał milionowe zasiłki, jak również z Turynu. Zewsząd zbiegali się pod jego sztandary ochotnicy.

Tymczasem oddziały wojska królewskiego przekroczyły Toskanię zbliżając się do granic prowincji pozostałych pod rządami Papieża, by wkroczyć do Rzymu, pod pozorem poskromienia rozruchów Garibaldińczyków, gdyby im się udało wznieść powstanie w mieście, by w taki sposób opanować stolicę Włoch.

Na razie jednak Garibaldiemu chodziło o utwierdzenie własnych wpływów we Włoszech, przy poparciu sekty Mazziniego oraz milczącym współdziałaniu rządu włoskiego, oraz o pozyskanie głosów dla swej partii w Italii i w samym Rzymie.

W Palermo gorące oklaski zawróciły mu głowę tak dalece, że posunął się do kalumnii przeciwko cesarzowi Francuzów Napoleonowi, za to że okupował Rzym. Sprowadziło to niemałe wzburzenie umysłów w Paryżu i w Turynie oraz wywołało protesty gabinetu ministrów wraz z królem. Tym nie mniej była to gra dwuznaczna, gdy wezwano Garibaldiego do złożenia broni, a król Wiktor Emanuel ogłaszał go buntownikiem. Pod wpływem zwolenników Mazziniego miało wybuchnąć na Sycylii powstanie jako protest przeciwko stanowisku rządu. Tymczasem Garibaldi na czele bandy liczącej około 500 ochotników posunął się do wnętrza wyspy usiłując podburzyć tłumy napastliwymi hasłami przeciwko papieżowi, wznosząc demagogiczne okrzyki: „Rzym nasz! Albo Rzym, albo śmierć!”. Lansowano publicznie rzucone hasła, by przekonać świat o słuszności życzenia narodu. W ten sposób usiłowano wywrzeć nacisk na Napoleona, by wycofał się z Rzymu i pozostawił go na łup rewolty. Oddziały regularnego wojska, unikając jednak potyczek, ciągnęły za Garibaldim.

Tenże w dniu 18 sierpnia przybył do Catanii przyjmowany z honorami przez władze rządowe i municypalne, jako dyktator. Tkwiło w tym jawne

niebezpieczeństwo przewrotu republikańskiego przeciwko monarchii. Wobec tego dekretem ministrów ogłoszono stan wyjątkowy wraz z blokadą Sycylii, o czym wysłano noty do państw europejskich.

W dniu 25 sierpnia Garibaldi wylądował w Kalabrii z 2 tysiącami ochotników, gdyż flota manewrująca w cieśninie miała rozkaz nie przeszkadzania lądowaniu. Rozlepiano afisze głoszące, że jest on posłuszny królowi, ale nie gabinetowi zdradziecko działającemu na niekorzyść Italii; i że jest gotów albo wkroczyć do Rzymu jako zwycięzca lub zginąć pod jego murami.

W odpowiedzi na to generał La Marmora wzmocniwszy garnizony w miastach, ogłosił stan wyjątkowy we wszystkich prowincjach neapolitańskich wykonując rozkazy otrzymane z Turynu.

Napoleon, któremu chodziło o pozyskanie głosów katolików francuskich w nowej turze wyborów w roku 1863, zapewniał Papieża, że nie pozwoli na naruszenie stanu aktualnego Państwa Kościelnego. Wydał polecenie generałowi Montebello, komendantowi oddziałów francuskich w Rzymie, by złączył swe siły z wojskami papieskimi, celem odparcia możliwego ataku. Nie było, więc na razie wskazane kontynuowanie awantury w tym stylu; zresztą panowało ogólne przekonanie, że Garibaldi nie cofnie się przed osiągnięciem zamierzonego celu.

Chytry buntownik orientując się w posunięciach rządu głośno oświadczał, że otrzymał list szyfrowy króla. Łudził się wycofaniem oddziałów francuskich z Rzymu, mając obietnicę głównego komitetu powstańczego wzniesienia rozruchów w mieście, gdy odstąpi pod mury Rzymu. Dlatego postanowił maszerować w kierunku Roggio. Napotkał jednak na zdecydowany opór oddziałów wojska papieskiego; dlatego skierował się nie na góry, lecz pod Aspromonte, 29 sierpnia w potyczce z bersalierami, ranny w nogę, został wzięty do niewoli i osadzony w Spezia. Tu traktowano go z pewnymi względami, a po wyzdrowieniu z ran został ulaskawiony i powracał do Caprera.

Groźba rewolty zwolenników Mazziniego i republikanów, protesty Napoleona, sytuacja rządu włoskiego zmuszonego na razie powściągnąć rewolucyjne wrzenia, by przez to zamaskować swój w nich udział, były to przyczyny, dla których na razie Rzym zostawiono w spokoju.



## ROZDZIAŁ XXI

Loteria 1862; Zachęty ze strony dziennika „Armonia”; Listy biskupów i kardynałów; Dary Papieża; Okólnik Księdza Bosko; Prośba o zwiększenie liczby losów; Otwarcie wystawy; Listy polecające do podwładnych urzędów i miast włoskich oraz ministrów; 1.000 biletów przyjętych przez króla.

Loteria publiczna na rzecz byłych kombatantów włoskich kończyła się 18 czerwca i przed tym terminem nie mógł Ksiądz Bosko otwierać wystawy swych fantów w Oratorium. Tym nie mniej, nie spoczywał ani chwili do jej rozpropagowania i raz po raz otrzymywał listy pochwalne od różnych dostojników duchownych i świeckich. Prasa przychylnie odnosiła się tym razem do dzieł Księdza Bosko, między innymi dziennik „Armonia” pisał: Czytelnicy nasi znają doskonale działalność Księdza Bosko w naszym mieście. Ten znakomity kapłan oddaje się pracy nad ubogą młodzieżą, którą wyrzywa z nędzy i zaniedbania moralnego żywiąc, dając schronienie, ubranie i wykształcenie najuboższym dzieciom ludu, nie mając innych środków prócz ufności w Opatrzność i miłosierdzie katolików. Uzyskał on pozwolenie na urządzenie loterii w Valdocco. Wyznaczono Komitet obywatelski w tym celu. Ufamy, że powyższa notatka przyczyni się do pobudzenia ofiarności na rzecz wspomnianej loterii w formie fantów.

A oto pisma od niektórych kardynałów:

Ill. mo e molto reverendo Signore!

Otrzymałem dwa listy drukowane od W. Przewielebności, na które spieszę dać odpowiedź. Z pierwszego wnioskuje pomyślny rozwój Oratorium św. Franciszka Salezego na rzecz ubogiej młodzieży i z przyjemnością dowiaduję się o życzliwym poparciu Ojca świętego. Z drugiego wynika, że loteria została odłożona. Bilety przesłane chętnie bym zatrzymał, gdyby pewne poważne nakłady w mej diecezji na to pozwalały. Na dowód mej sympatii przesyłam w załączeniu czek na lir 20, ze zwrotem biletów, którymi może się posłużyć na dobro swej loterii. Pozostaje złożyć serdeczne gratulacje z powodu tak wielkich sukcesów na korzyść ukochanej młodzieży i życzyć mu etc. Aff. mo per servirla

*L. kard. Vannicelli – arcyb. Ferrary*

Podobnej treści pismo nadeszło od kardynała Mariniego z Rzymu:

Reverendissimo mio Signore! Podziwiam zawsze jego niewyczerpaną w pomysłach miłość ku chwale Boga i dobru bliźnich. Zwłaszcza dziękuję za zwrócenie się do mnie o poparcie dla ubogiej młodzieży z prośbą o dar na loterię, którą zorganizował. Posyłam mu dwa srebrne medale z podobizną Ojca św. Piusa IX w specjalnym futerale ozdobnym. Jest to skromny dar i przykro mi, że nie mogę dać więcej, jakby pragnął. Proszę o przyjęcie go wraz z wyrazami mej gorącej sympatii etc. P. kard. Marini – Rzym.

Również Ojciec święty pośpieszył wyrazić pochwałę względem tej imprezy Księdza Bosko, o czym podawała wiadomość „Armonia” z 24 czerwca:

Pius IX i loteria Księdza Bosko. Pius IX aczkolwiek sam ubogi jak wszystkim wiadomo, gotów zawsze spieszyć z pomocą dziełom dobroczynnym na rzecz ubogich. Dowiedziawszy się o zorganizowaniu loterii na rzecz Oratoriów Księdza Bosko w Turynie, raczył przesłać z wyrazami błogosławieństwa dwa przedmioty drogocenne. Są to dwie prześliczne kamee w oprawie złotej, w srebrnych futerałach z podobiznami św. Apostołów Piotra i Pawła. Możemy wierzyć, że za tym wzorem pójdzie wielu katolików współzawodnicząc czynnie z Ojcem św. w sympatii na rzecz dzieł dobroczynnych.

Celem rozproszenia wątpliwości niektórych nabywców biletów względem ich ceny, Ksiądz Bosko wystosował następujący okólnik:

### **Benemerito Signore!**

Dla wyjaśnienia pewnych nieporozumień w sprawie ceny biletów loterii poleconej jego życzliwości, uważam za słuszne podać kilka wyjaśnień. Otóż przesłane talony stanowią łączną wartość 25 biletów złotych po 50 centymów każdy; razem Franciszka 12,50, co stanowi cenę jednego biletu wygrywającego.

Pierwsze 24 biletów serii czerwonej mają względną ewentualność wygranej, podobnie jak inne bilety loteryjne; ostatnie jednak z tej serii, to jest 25 ma pewną wygraną. Dlatego po dokonanych ciągnięciu, temu kto przedstawi bilet czerwony, otrzyma przedmiot mniej lub więcej wartościowy, stosownie do jego szczęścia.

Przy sposobności przedstawiam spis członków promotorów i katalog fantów, których termin wystawy zostanie zakomunikowany W.P.

Z przyjemnością mogę zakomunikować, że ilość fantów jest dość znaczna tak, co do liczby jak wartości, co pozwala wróżyć pomyślny wynik naszej imprezy. W końcu, o ile W.P. lub inne znane mu osoby miały by przedmioty zebrane na loterię, proszę gorąco o przesłanie ich na miejsce wystawy w przewidzianym terminie. Przepraszając najmocniej za fatygę, życzę mu wszelkiego dobra, podczas gdy etc. Turyn – czerwiec 1862 – Obbligatissimo servitore

*Ksiądz J. Bosko*

Ważniejsze jednak było wówczas uzyskać zezwolenie na wystawę fantów, powiększenie liczby losów i inne sprawy związane z loterią. W tym celu zwracał się do prefektury w Turynie:

Illustrissimo Sig. Prefetto della Provincia di Torino!

Komisja ustanowiona w sprawie loterii zainicjowanej na korzyść Oratoriów; św. Franciszka Salezego na Valdocco, św. Alojzego w Porta Nuova i św. Anioła Stróża na Vanchiglia, zwraca się w sprawie wystawy fantów na loterię, która chwilowo nie mogła dojść do skutku z racji na inną loterię w mieście. Obecnie po ustaniu wspomnianej przeszkody, spodziewa się, że W.P. raczy zezwolić, co następuje:

1. Otwarcie wystawy fantów począwszy od lipca br. przez dwa miesiące,
2. Pozwolenie zwiększenia ilości losów do 128.268, odpowiadających łącznej wartości fantów według szacunku rzeczoznawców,
3. Zezwolenie podniesienia ceny fantów o 10%, a w związku z tym ceny biletów, z tym, że każdy jedenasty byłby bezpłatny; w ten sposób pokryte zostaną koszty druku i ekspedycji,
4. Pozwolenie ostemplowania nowych biletów.

Licząc się z dotychczasowym poparciem udzielanym imprezom na rzecz biednej młodzieży, Komitet żywi nadzieję na przychylnie odniesienie się do powyższej prośby. Z wyrazami wdzięczności etc. W imieniu Komitetu

*Ksiądz J. Bosko*

Do podania dołączył spis fantów od nr 384 – 1820, ostemplowanych skarbową pieczęcią. Odpowiedź przychylna nadeszła z podpisem prefekta F. Pasolini, pod datą 2 lipca 1862 r.

Nie czekając na nadejście dekretu od prefekta, upewniony o zezwoleniu, natychmiast obwieścił to publiczności w okólniku:

**Benemerito Signore!**

Mam zaszczyt zawiadomić W.P. że wystawa fantów, zgodnie ze zezwoleniem Prefektury miejskiej, otwarta zostanie w dniu 3 lipca br. Gdyby W.P. raczył zaszczyścić nas swą obecnością, uważalibyśmy to za szczególny dowód jego życzliwości i poparcie dla Dzieła, którym się zainteresował. Wystawa otwarta jest codziennie od godz. 9.00 – 12.00 i 16.30 – 19.00. Zarówno liczba fantów, jak cena biletów są zadowalające. W razie gdyby W.P. miał do dyspozycji jakiś fant, uprasza się o przewiezienie go ze sobą na wystawę. Proszę przyjąć wyrazy etc., czerwiec 1862 r. Obbligatissimo servitore

*Ksiądz J. Bosko*

Równocześnie polecił wydrukować spis fantów wraz z nazwiskami Ofiarodawców. Na czele wydrukowano odezwę Księdza Bosko do obywateli, zarys regulaminu, listę członków Komitetu, adresy promotorów i promoterek. W chwili publikacji, liczba fantów dosięgła imponującej cyfry 2.430. Dary nadchodzące osobno były katalogowane w liczbie 570. Wśród niech zaliczały się lichtarze ofiarowane przez chłopców Oratorium św. Alojzego i św. Anioła Stróża. Gościom zwiedzającym wystawę służyły informacje uliczne.

W dniu 2 lipca w uroczystość Nawiedzenia NMP otwarto wystawę fantów, o czym doniosła „Armonia” pod datą 3 lipca: Lotteria di D.B. Wczoraj, 2 lipca o godz. 9.30, w obecności markiza Lucerna di Rora burmistrza Turynu i naczelnego prezesa loterii wraz z innymi członkami komitetu, otwarta została wystawa fantów w Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco, która będzie czynna przez dwa miesiące.

Postanowiono – pisze kronika domowa, uczcić tę chwilę zaimprovizowaną akademijką. Burmistrza powitał przy wejściu sam Ksiądz Bosko. Po zwiedzeniu wystawy, spotkał się on z młodzieżą pod portykami. Orkiestra zagrała utwór okolicznościowy, a pewien wychowanek odczytał adres powitalny napisany przez Księdza Bosko:

Illustrissimo Signore Sindaco e benemeriti Signori!

Zanim szanowny pan burmistrz oraz szanowni państwo opuszczą nasze progi, pozwolę, że wyrażę im w imieniu tutejszej młodzieży uczucia szczerzej wdzięczności, jaką zarówno przełożeni jak my wszyscy żywimy w obecnej chwili. Dziękujemy, że nas raczyli zaszczyścić swą obecnością, ukazując nam tyle życzliwości i dobrodziejstw. Pragniemy nadal polecić się waszej łaskawości i opiece. Przykro nam, że w naszych warunkach nie jesteśmy w stanie przyjąć was tak, jak tego pragnęlibyśmy; by ulice były wytapetowane afiszami, mury i każdy zakątek domu ukwiecone na wyrażenie wielkich cnót, jakimi się odznaczacie. Musimy poprzestać na tym skromnym bukietcie kwiatów, z jakim ofiarujemy serca nasze wraz z medalem św. Alojzego; zapewniamy, że nieustannie zanosić będziemy modły do Boga w waszej intencji. Poczujemy się myślą, że wasza dobroć wybaczy nam nasze braki. Ze swej strony uważać będziemy ten dzień doprawdy za najszcześniejszy w naszym życiu.

Burmistrz wysłuchał z zadowoleniem powyższego przemówienia, potem skierował do chłopców świetną przemowę. A był dzielnym mówcą. Na temat Księdza Bosko wyraził się: Urządza on uroczystości dla uczenia innych, ale któż bardziej zasługuje nad niego samego? Przypisuje on zasługi innym, lecz komuż one więcej przystoją? Ja cieszę się osobiście, że mogę mu w imieniu miasta Turynu wyrazić wdzięczność publiczną za tak wiele dobra. I tak kończył: Moi drodzy chłopcy, chcecie pewnego dnia zostać dobrymi obywatelami? Słuchajcie, zatem Księdza Bosko!

Po otwarciu wystawy, Ksiądz Bosko wystosował nowy okólnik do Dobrodziejów: Benemerito Signore!

Ze strony Komitetu zapraszam serdecznie na zwiedzanie wystawy fantów w salach tutejszego Oratorium św. Franciszka Salezego, która trwać będzie do września br. Równocześnie komunikuję, że byłoby nam wielką pomocą w uporządkowaniu finansów jak i prowadzonych dzieł, gdyby Sz. P. raczył przywieźć ze sobą lub przesłać pozostałe bilety, których nie zdołał rozprzedać. W przekonaniu,

że odpowiada to intencjom Komitetu składam z góry serdeczne podziękowania etc. Obbligatissimo servitore – cav. Oreglia di S.Stefano – sekret.

Jak kolosalny był zasięg prac w związku z rozsprzedażą biletów na promocji świadczy następujące pismo burmistrza do podległych mu władz administracyjnych (drukowane w Oratorium):

### **III. Mo Sig. Sindaco!**

W charakterze prezesa naczelnego Komitetu loterii, której regulamin załączam, zwracam się do W. P. o poparcie dobroczynnej imprezy w celu rozsprzedaży pozostałych losów pomiędzy znanymi osobami. Słuszną jest ta decyzja o tyle, że dzieło, któremu służy loteria skierowane jest na korzyść młodzieży miast i wiosek tamtejszej prowincji. Ufamy w pomyślny wynik powyższego zalecenia. W razie gdyby nie zdołano rozsprzedać wszystkich biletów, uprasza się gorąco o ich odesłanie pod adresem:

“Ill. mo Sig. Prefetto della Prov. Di Torino”.

Tak samo postąpić względem uzyskanych kwot pieniężnych za bilety, które można przesłać na nazwisko któregośkolwiek ze wspomnianych na liście członków Komitetu; lepiej jeszcze gdyby ktoś osobiście przywiózł je z okazji zwiedzenia wystawy fantów w Turynie. Byłby tam przyjęty z wielką radością.

Turyn – lipiec 1862 r. Obl. mo servitore March. Emanuele di Rora.

Podobnej treści pismo skierowane zostało do prefektów prowincji dawnych państw włoskich. Hr. Radicati, pierwszy radny Prefektury, przyjaciel Księdza Bosko, osobistym wpływem wiele dopomógł Księdzu. Bosko. Za jego sprawą postawiono specjalnego urzędnika na poczcie do załatwiania spraw loterii. Nawet do ministrów skierowano apel o poparcie loterii:

**A sua Eccellenza il Ministro dei Lavori Pubbl.**

**Eccellenza,**

Udział, jaki ma W. E. w dziełach publicznej dobroczynności, zwłaszcza gdy dotyczą najniższych warstw społecznych, zachęca mnie do zwrócenia się również o poparcie loterii dobroczynnej, której program załącza się. Wiem doskonale, że wspomniane ministerstwo popierało częstokroć to dzieło, dlatego jako prezes loterii w imieniu Komitetu, zwracam się z prośbą o łaskawe podarowanie jakiegoś przedmiotu jako fantu na loterię, według swego uznania. Dwór królewski, księżęta Eugeniusz i Tomasz wzięli osobisty udział posyłając fanty. Ufając w życzliwe odniesienie się do powyższego w załączeniu ośmielam się przesłać 300 biletów z prośbą o ich rozprowadzenie wśród podległych mu resortów i urzędników.

Obbl. mo servitore Rora.

W odpowiedzi nadszedł komunikat, że ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zatrzymuje 100 biletów, zwracając dwieście i uiszcza należność w kwocie 50 lirów, prosząc o pokwitowanie tej sumy. Podpisany w/z Pautier, 18-09-1862 r.

Podobnie nadchodziły inne zobowiązania na ręce burmistrza, mianowicie: od ministerstwa oświaty, marynarki, spraw wewnętrznych, skarbu; warto przytoczyć niektóre pisma z ofiarowanymi fantami od książąt Domu Sabaudzkiego:

Casa di S.A.R. Il Princ. Tommaso di Savoia, Duca d.Genova.

Komunikuję niniejszym, że dwór J. Kr. Księcia Tomasza Savoia, księcia Genuy podejmuje zobowiązania na rzecz loterii dobroczynnej wspomnianej na liście W. P. i przesyła mu następujące fanty oraz zapowiada przyjęcie 300 biletów:

1. karafka na wino,
2. para naczyń kryształowych,
3. kałamarz,
4. statuetka wyobrażająca św. Wincentego a Paulo,
5. serwis porcelanowy na dwie osoby,
6. szkatułka na znaczki pocztowe,
7. kaszpo (ozdobna doniczka) pokryta brązem i złocona.

Proszę o przyjęcie wyrazów szacunku etc. Intendent generalny Randone.

Podobne listy rozsyłał osobiście Ksiądz Bosko do książąt panujących, jak do księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, do jego intendenta generalnego Campora i innych.

Dom Sabaudzki obchodził uroczystość zaślubin księżniczki Marii Pii z domu Savoia z królem portugalskim D. Alojzym I. Ksiądz Bosko przesłał nowej królowej bilety swej loterii z następującym pismem:

Alle Principessa Pia! Altezza Reale

Przy wspólnej radości, z jaką obchodzone być mają zaślubiny W. Kr. Wysokości, ośmielam się polecić tutejsze dzieło dobroczynne, tak wspaniałomyślnie wspierane przez Jej Dostojnych Rodziców. Przesyłam pokornie pod jej adresem 600 biletów z prośbą o ich zatrzymanie na korzyść tutejszych ubogich chłopców, którzy zanosić będą nieustanne modły w jej intencji oraz małżonka. Niech Bóg błogosławi etc. Turyn, 21.08.1862 r. Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko.*

Podobnej treści pismo wystosował do króla Wiktora Emanuela, który przychylnie odniósł się do loterii, następującą odpowiedzią:

Gabinet Osobisty J. Kr. Mości, Turyn, 15-10-1862 r.

Molto Reverendo Signore! Miałem zaszczyt przedłożyć Jego Królewskiej Wysokości list W. P. z prośbą o przyjęcie tysiąca biletów loteryjnych na rzecz oratoriów męskich w tutejszym mieście, pod jego kierownictwem. Donoszę niniejszym, że J. W. Król raczył odnieść się do niej życzliwie. Spełniając wolę królewską zawiadamiam, że zostały wydane polecenia wysłania sumy 500 lir jako należność za tysiąc biletów, którą może podjąć ze skarbu królewskiego. Równocześnie oświadczam mu etc.

minister Dworu królewskiego Nigra.



## ROZDZIAŁ XXII

Przepowiednie pogrzebu w miesiącu lipcu; Sen: ryży koń; Rewolucja; zarzewie nienawiści do Papieża pod płaszczkiem przywiązania do Piusa IX; Kryterium biografii Księdza Bosko; Jego miłość do Papieża; Roztropność w dyskusjach na temat polityki Kościoła.

Kroniki z miesiąca lipca notują nowe zdarzenie cudowne z życia Księdza Bosko. Ksiądz Ruffino pisze pod dniem 1 lipca 1862 r.: Ksiądz Bosko wyraził się wobec kilku współbraci otaczających go po obiedzie: „W tym miesiącu będziemy mieli pogrzeb”. Jeszcze kilkakrotnie powtórzył to samo wobec paru świadków.

Te wypowiedzi poufne rozbudziły wśród kleryków wielką ciekawość tak, że w czasie rekreacji, gdy zajęcia na to pozwalały, szukali towarzystwa Księdza Bosko, spodziewając się dowiedzieć innych wieści; jedną z nich, jak później zrozumieli, był projekt założenia również dla wychowania dziewcząt zgromadzenia żeńskiego sióstr. W tym przedmiocie pisali zresztą zgodnie w swych notatkach: Ksiądz Bonetti i Chiala Cezar. W dniu 6 lipca, Ksiądz Bosko opowiedział niektórym sen, jaki miał w nocy z 5 na 6 lipca. Obecni przy tym byli: Francesia, Savio, Rua, Cerruti, Fusero, Bonetti, pan Oreglia, Anfossi, Durando, Provera i inni.

Śniło mi się, że w towarzystwie markizy Barolo przechadzałem się po jakimś polu, przyległym do obszernej równiny. Obok nas bawili się beztrosko chłopcy Oratorium. Chciałem wziąć markizę na swoją prawą stronę, ale ona rzekła:

Nie, niech Ksiądz pozostanie na swoim miejscu. I zaczęła ze mną rozmawiać o chłopcach:

Bardzo dobrze, że Ksiądz się opiekuje chłopcami, ale proszę dla mnie zostawić pieczę nad dziewczynkami. W ten sposób będzie pomiędzy nami zgoda. Ja zaś na to:

Ale niech mi pani powie, czy Zbawiciel zstąpił na ziemię, aby zbawić tylko chłopców z pominięciem dziewcząt?

Wiem o tym, odparła, że Jezus odkupił na równi chłopców i dziewczęta. A więc dobrze, przerwałem i ja muszę czynić wszystko, aby Jego Krew Przenajświętsza nie była daremnie przelana.

Podczas gdy tak rozmawialiśmy, nagle wśród rozbawionych chłopców zaległa grobowa cisza. Zaprzestali gry i rozproszyli się przestraszeni na wszystkie strony. Chcąc poznać powód tego popłochu, podszedłem z markizą naprzód i oto tam, w środku polany, widzę schodzącego na ziemię wielkiego konia, ale bardzo wielkiego. Na ten widok krew mi się w żyłach ścięła.

Czy był taki duży jak ta sala?, przerwał Ksiądz Francesia.

Och, o wiele większy, odparł Ksiądz Bosko. Był ze cztery razy większy od pałacu „Madama”, słowem była to zjawia nadzwyczajna. Markiza Barolo zemdląła, ja chciałem uciekać, obawiając się jakiejś katastrofy, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Chciałem skryć się za pobliskie domostwo, lecz wygnano mnie stamtąd krzykiem:

Precz, precz stąd!

Kto to wie, co to za diabeł ten koń, myślę sobie: ale nie będę uciekał, zostanę, aby się lepiej mu przypatrzeć. I mimo strachu wróciłem i podszedłem bliżej.

O zgrozo!, cóż to był za straszny potwór: uszy sterczące, morda Ochydna. Raz zdawało mi się, że siedzi na nim wielu ludzi, to znowu, że ma skrzydła. Ależ to na pewno szatan – zawołałem. Gdy go tak obserwowałem zagadnąłem kogoś, co też stał przypatrując się bestii:

A cóż to za obrzydliwa szkapa?

To jest właśnie ów koń ryży, to rufus z Apokalipsy, usłyszałem odpowiedź i przebudziłem się.

Znalazłem się na łóżku przerażony przez cały czas od rana, w czasie Mszy św., podczas słuchania spowiedzi, wciąż stała mi przed oczyma ta dziwna zjawia. Teraz chciałbym, by ktoś sprawdził czy w Piśmie św. jest wzmianka o koniu ryżym i co on oznacza.

Polecił, więc Księdzu Durandzie zbadanie problemu. Ksiądz Rua zauważył, że w Apokalipsie w VI rozdziale w. 4 jest mowa o koniu ryżym symbolu krwawego prześladowania Kościoła, jak wyjaśnia w komentarzu do Pisma św. Mngr Martini: „A gdy otworzył drugą pieczęć, słyszałem drugie zwierzę mówiące: Przyjdź i patrz. I wyszedł inny koń ryży; a który na nim siedział, dane mu było, aby zabrał pokój z ziemi i żeby jedni drugich zabijali i dano mu miecz wielki”.

We śnie Księdza Bosko, koń ryży, zdaje się, oznacza demokrację sekciarską, która występuje butnie przeciw Kościołowi, naruszając tym samym porządek społeczny, robiąc wyłom krok za krokiem; sieje zamęt w rządach, szkołach, magistratach, sądach, dążąc do ruiny społeczeństw za pomocą ustanowionych przez siebie rządów, na szkodę religii, zakonów i jakiegokolwiek własności prywatnej.

Ksiądz Bosko mawiał: Trzeba, by wszyscy uczciwi obywatele wraz z nami wspólnym wysiłkiem starali się powściągnąć tę bestię grasującą bezkarnie po polach. Ale, w jaki sposób? Przestrzegać lud za pomocą wykonywanego przykazania miłości, przeciwstawiając dobry wpływ prasy i osobisty przykład błędnej doktrynie tego potwora, kierując umysły i serca wiernych ku Stolicy św. Piotra. Tu tkwi niewzruszony fundament wszelkiej władzy pochodzącej od Boga, klucz utrzymujący w porządku ład społeczny, kodeks niezmienny praw i obowiązków obywatelskich, światło rozprasające fałsz zgubnych zasad i namiętności, tu jest stróż wiary i moralności ewangelicznej i przyrodzonej, tu poręczenie niezmiennej sankcji nagrody wiecznej dla cnotliwych i kary ostatecznej na występnych. Lecz właśnie Kościół, Stolica Piotrowa, Papież, to rzecz ta sama.

Dla zakorzenienia tych prawd w umysłach ludzkich potrzeba wysiłku kapłanów i chrześcijan prawych, celem zwalczania kalumnii wymierzonych przeciw Papieżowi; pragnął Ksiądz Bosko, by uwydatniono niezmiernie dobrodziejstwa wyświadczone społeczeństwu przez Kościół, a przez to budzono wdzięczność, wierność i przywiązanie do niego.

Tak postępował Ksiądz Bosko i to stanowi jego prawdziwą wielkość. Mawiał, że całowałby każdą stronicę historii autora Salzano za to, że ten pisarz dziejów okazywał się przywiązanym do Stolicy św. Mówiąc na ten temat do kleryków podawał między innymi następujący probierz, czy daną książkę zaliczyć należy do dobrych czy złych:

Ilekoć stwierdzicie, że dany autor niezbyt pochlebnie wyraża się o Papieżu, wiedźcie, że jego książka nie nadaje się do czytania przez młodzież. Ilekoć przemawia do młodzieży, pisze Ksiądz Bonetti, to jakby nie mógł wyczerpać argumentu; zawsze znajduje nowe aspekty na ich pochwały, a opowiada tak pociągająco, że wprost porywa umysły słuchaczy. Rzec można, na temat dwóch argumentów potrafi przemawiać sugestywnie: gdy mówi o cnocie czystości

i o Papieżu. Wówczas doprawdy, słuchacze porwani są jakby w ekstazę. O tym każdy może się przekonać, kto weźmie do ręki jego dzieła, zwłaszcza Historię Papieży. Stąd musi czerpać każdy, kto pokusi się o napisanie biografii Męża Bożego.

Natomiast odnosił się z nieufną rezerwą do osób wrogich papieżowi, gdyż szkoda było słów, według Pisma św. oraz dlatego, że podejrzewał nie bezpodstawnie, że ma do czynienia z tymi, co usiłują go pochwycić na słowach.

A tymczasem po całych Włoszech rozlegało się hasło sekciarskie: „Chcemy Rzymu! Albo Rzym, albo śmierć!”. W rozmowach potocznych wciąż poruszano temat o władzy doczesnej Papieża.

Dlatego my, klerycy, czytamy w kronice ks. Bonettiego, po wieczery w rozmowie z Księdzem Bosko, próbowaliśmy poruszyć ten temat, by dowiedzieć się, jak postępować w obecnych smutnych czasach. Jakby bezwiednie wydobyliśmy z jego ust słowa: Dzisiaj znalazłem się w pewnym domu w towarzystwie demokratów i niektórych przeciwników sutanny. Po paru zdawkowych uwagach, rozmowa przeszła na temat obecnej sytuacji politycznej. Ci liberałowie pragnęli wysondować, co myśli Ksiądz Bosko o zamierzonej inwazji Piemontczyków na Rzym i otwarcie pytali o to. Ksiądz Bosko widząc, że rozmawiać w takich okolicznościach byłoby to samo, co dąć w trąbę bez potrzeby, uciął krótko:

Odpowiem panom z miejsca, co myślę: jestem po stronie Papieża, jako katolik i słucham ślepo Papieża. Gdyby Papież powiedział Piemontczykom: Chodźcie do Rzymu, to i ja mówiłbym to samo. A jeśli Papież nazwałby zabór Rzymu łotrostwem, to i ja nazwę go tak samo.

Tak, tak, wykrzykiwali:, ale, sit rationabile obsequium vestrum!

Zgoda, ma być rozumne posłuszeństwo, lecz w sposób, jaki określił je św. Paweł; to jest: winien być rozumny wasz stosunek religijny do Boga, polegający na zachowaniu świętych obrzędów liturgicznych i świętości życia. W sposób więc rozumny odmawiać codzienny pacierz poranny i wieczorny, odprawiać rozmyślanie, słuchać kazań i uczestniczyć we Mszy św. W tego rodzaju rzeczach, sit rationabile obsequium vestrum!, ale gdy chodzi o dogmaty czy zasady moralności, winniśmy być katolikami, to jest myśleć, wierzyć i działać jak sam Papież.

No, ale niech Ksiądz szczerze wypowie się, co myśli o możliwości wejścia Włochów do Rzymu...

Oto, co myślę: mrzonką jest, by Piemontczycy obecnie mogli wejść do Rzymu, bo nawet, jeśli tam wejdą, by mogli pozostać; powiedziałbym, że nawet we śnie mógłby, kto sobie rozbić głowę, gdyby tak myślał.

Obecni, wybuchnęli śmiechem i na tym się skończyło. W taki sposób pozostaje się na placu zwycięskim nie wchodząc w zawile kwestie; bo gdy ktoś jest przeciwnych zasad, nawet mimo naszych argumentów utwierdza się tylko w swym uporze.

Innym razem ktoś chciał ze mną wszcząć dyskusję na temat władzy doczesnej Papieża. Był to jakiś państwowiec, lecz nie bardzo tęgi na umyśle. Ja niespodziewanie postawiłem mu pytanie: Czy pan chce dyskutować tę rzecz w aspekcie historycznym, teologicznym, filozoficznym, czy krasomówczym? Ów odpowiedział:

Nie rozumiem, co Ksiądz chce przez to powiedzieć?

Widzi pan, odrzekłem, tę kwestię można rozpatrywać z różnych stron: historii, teologii, filozofii, retoryki.

Ależ ja nie studiowałem tych rzeczy.

Ja na to:, Zatem proszę wpierw to przestudiować, a potem przyjsć ze mną dyskutować na te tematy; zabierać się do dyskusji nad sprawami, których się nie zna, to tyle, co mówić o niedorzeczności. Jeśli panu zależy na tych kwestiach, mogę wskazać mu książki.

Wówczas pan ów zamilkł.

## ROZDZIAŁ XXIII

Cierpliwość w dolegliwościach; Na rekolekcjach w S. Ignazio; Charyzmat bilokacji; Upomnienie trzech chłopców kąpiących się w czasie nabożeństwa; List do chłopców; Powrót do Oratorium; Komentarz na słówku: "telegraf" Księdza Bosko; Dwa wymowne przykłady w obliczu śmierci: chłopca i dziewczyny.

Przy tak wielkich wzlotach ducha, nie brakło przecież naszemu Ojcu różnych dolegliwości. Znosił je, pisze Ksiądz Bonetti, doprawdy jak Święty, z pogodą ducha, z uśmiechem na twarzy, co dodawało bodźca i nam do znoszenia największych przykrości. Gdy mu proponowano, by prosił Boga o uwolnienie od tych dolegliwości, odpowiadał: Choćbym wiedział, że wystarczy na to jeden akt strzelisty, nie wypowiedziałbym go nigdy!

Pomimo swych słabości kontynuuje Ksiądz Bonetti, wybierał się na doroczne rekolekcje do San Ignazio. Z tej okazji miały miejsce dziwne wydarzenia zasługujące na upamiętnienie. Już z początkiem lipca miał przepowiedzieć śmierć pewnego wychowanka z Oratorium. Rzeczywiście, podczas jego bytności w San Ignazio, w piątek 18 lipca, zmarł wychowanek Casalegno Bernard w Chieri, w domu rodzinnym – śmiercią doprawdy sprawiedliwego; liczył 18 lat. Co dziwniejsze, Święty powiedział do kilku towarzyszących mu chłopców w S. Ignazio, że był obecny przy łożu umierającego Casalegno Bernarda i przygotował go na śmierć. Jeszcze w Turynie nic o tym nie wiadano, a on już pisał do księdza Alasonattiego i zarządzał modlitwy za zmarłego. Gdy wrócił, wówczas ja (Bonetti) wypytywałem chłopców, którzy mu towarzyszyli na rekolekcjach, o pewne szczegóły dotyczące tej śmierci i stwierdziłem, że wiedział o niej wprost w momencie, kiedy nastąpiła. Po ludzku więc mówiąc, niemożliwe było dowiedzieć się o tym tak wcześnie z odległości około 20 km. Bez wątpienia przyjąć należy, że Pan Bóg w tej okoliczności odnawiał dary, jakich udzielał innym Świętym; wierzę w to tym bardziej, że ów młodzian tak gorąco pragnął przed śmiercią widzieć się z nim przed skonaniem i mieć go przy swym boku, tym bardziej, że i Święty kochał go po ojcowsku.

Dodajemy od siebie, że ojciec jego Józef Casalegno, geometra wyznał księdzu Bartłomiejowi Gaido, że Ksiądz Bosko z odległości dał znać publicznie o śmierci jego syna w momencie, gdy oddawał ducha.

Nie mniej cudowny jest fakt następujący. Oto trzech chłopcy z Oratorium: Davit, Tinelli i Panico wiedząc o nieobecności Księdza Bosko i licząc na to, że ujdzie im to na sucho, poszli potajemnie wieczorem w niedzielę kąpać się w Dorze.

Pomimo czujności księdza Allassonattiego i asystentów, nikt tego nie zauważył. Tak minął niepostrzeżenie dzień jeden i drugi. Winni nic sobie nie robili ze swego postępu, lecz przeliczyli się. Oto widział ich Ksiądz Bosko, który w poniedziałek 21 lipca z rana wysłał list do chłopców, w którym między innymi wspominał o tych winnych bez wymieniania ich nazwisk. A oto ów list Księdza Bosko:

### **Carissimi Figlioli!**

Wiem, że najdrożsi synowie, pragniecie wieści o mnie, a ja również zmuszony wyjechać z domu bez pożegnania się z wami czuję potrzebę napisania wam listu. Będę mówił, więc ze swobodą ojca, który szczerze wypowiada swe myśli synom. Będzie tu coś wesołego i coś przykrego. Pod wieczór dnia 15 bm. czując się zdrowy jechałem powozem do San Ignazio. Aż do Caselle mogłem za darmo używać kąpieli parowej od słońca, które prażyło mocno na piętrze omnibusu. Od Caselle aż do S. Maurizio muskał nas już miły wietrzyk, który później zamienił się w zimną i groźną wichurę połączoną z piorunami i ulewą. Od S. Maurizio do Cirie, na nasze zdziwienie, do deszczu dołączył się grad. Ale poczynając od Cirie aż do Lenzo, na przestrzeni blisko 5 km nieustannie lało nam za kołnierz, siekło niemiłosiernie w twarz, biło grzmotami, wiał tak silny wiatr, aż dech zapierało. Nasze szkapy człapiąc z wysiłkiem ciągnęły nasz powóz. Ja znajdowałem się na "imperiale" (górne piętro), lecz bynajmniej nie czułem się imperatorem. Obok siedziało skulonych parę osób pod parasolami, które chroniły trzymających je w ręku; za to na moje plecy ściekały strugi deszczu jak po rynnie; tak dotarliśmy do Lanzo zziębnięci i przemoczeni do suchej nitki.

Cóż, moi drodzy, ujrzelibyście wysiadającego Księdza Bosko, jak zmokłą kurę, podobnego do szczura, wynurzającego się, jak często mogliście zaobserwować, z bajorka za podwórzem w Oratorium. Gdyby tu był ksiądz Francesia, dostałby

natchnienie do napisania rymów na temat przymusowej kąpieli. Miałem znaleźć się w Lanzo o godz. 7.00, a tymczasem przybyłem zaledwie o 8.45 i nie mogąc dalej w tym stanie odbywać podróży do S. Ignazio, pytałem, czy omnibus dysponuje pralnią, by móc ewentualnie zmienić odzież. Odpowiedziano mi, że mają tylko biuro. Wówczas kazałem sobie zanieść bagaż do pobliskiej fary, dokąd skierowałem swe kroki. Ale cóż? Ja przyszedłem, a bagażu jeszcze nie było; lecz tamtejszy Ksiądz proboszcz (Albert) wcielona dobroć i uprzejmość, przyjął mnie gościnnie, a nie mając sutanny w zapasie. Przyodział mnie w jakiś frak na podobieństwo służącej czy opata. Osuszywszy mnie i pożywiwszy minestrą położył do łóżka, czego aż nadto potrzebowałem. Cóż, kiedy zmęczony podróżą, nabrzmieniem nosa, z obolałą głową, nie mogłem oka zmrużyć, pomimo, że łóżko było wygodne i ciepłe.

O 7.00 rano wstawszy poszukałem jakiegoś osiołka i wsiadłszy nań ruszyłem do San Ignazio, dokąd dotarłem szczęśliwie po trzygodzinnej wspinaczce. We środę, czwartek i piątek czułem się kiepsko; lecz pod wieczór tego dnia obrzęk skłębł i mogłem nieco wypocząć. W sobotę już czułem się znacznie lepiej i z pomocą Najświętszej Panny w niedzielę już wróciłem do formy, bez istotnych przywar...

No, dotąd mówiłem o sobie, teraz kolej powiedzieć coś o was. Rozpocznijmy, więc o naszym drogim Casalegno Bernardzie. Po przykrej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, doprawdy wzorowo i bez najmniejszego lęku, pełen ufności w opiekę Najświętszej Dziewicy, zakończył życie w dniu 18 bm. Gotował się od dłuższego czasu do tej podróży; pogoda i uśmiech na jego twarzy w ostatnich godzinach życia, gotowość do nieba, pozwalają żywić uzasadnioną nadzieję, że już cieszy się wraz z Dominikiem Savio w chwale niebieskiej. Pogrzeb odbył się w sobotę, odprawiono za niego modły w Chieri, obecnie zrobicie to w Oratorium, a ja od pierwszych dni obecnego miesiąca ofiarowałem wszystkie modły i dobre uczynki w domu na intencję naszego kolegi, którego Pan Bóg powołał do siebie – R.I.P. Oby Bóg dał każdemu z nas podobnie świętą śmierć.

Oglądałem kilkakrotnie Oratorium i znalazłem trochę dobrego, a trochę i złego. Widziałem cztery wilki biegające tu i tam pomiędzy chłopcami z otwartymi paszczami i niektórzy zostali przez niepogryzieni. Być może, nie zostaną oni wszyscy w Oratorium, lecz gdyby jeszcze byli, to muszę im zerwać owczą skórę z grzbietu, w którą się przystroili.



Kiedy indziej widziałem paru, którzy w czasie pacierzy wieczornych stali koło wieży gawędząc sobie. Inni zjeżdżali na dół po schodach w nowym domu. Ksiądz Provera nakrył kilku na parterze, lecz nie spostrzegł tych, co stali na piętrach wyższych. Widziałem także kilku, co wyszli potajemnie z kaplicy w niedzielę opuszczając nabożeństwo. Niemniej z oburzeniem widziałem, że w czasie nieszporów poszli się kąpać! Cóż za lekkomyślność!!

Spostrzegłem także węża u wielu chłopców oplatającego się dokoła nich i kęsającego pod szyją. Niektórzy płakali mówiąc: "Inique egimus". Inni śmiali się śpiewając: Uczyniliśmy to i tamto, a cóż nam się stało? A tymczasem szyje im nabrzmiały tak dalece, że nie mogli oddychać. A dzisiaj widziałem jak szatan czynił wiele spustoszenia wśród was przez próżnowanie.

Odwagi, moi drodzy chłopcy, wnet znajdę się między wami z księdzem Alassonattim, innymi przełożonymi i klerykami oraz zacnym brodatym panem Oreglia, by wygnać wilki, węże i próżnowanie z naszego domu. Resztę powiem osobiście. Chciałbym jeszcze mówić o wielu sprawach, lecz brak na to czasu. Otrzymałem listy od wielu chłopców, które mi sprawiły wiele radości. Przykro mi, że nie mogę na nie odpisać. W piątek z rana, mam nadzieję z pomocą Bożą znaleźć się znów między wami. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami, a Najświętsza Dziewica niech nas zachowa w swej opiece.

S. Ignazio k/Lanzo, 21-07-1862 r. Vostro aff. mo nel Signore

*XJB*

NB. Ks. Rua lub ks. Alassonatti niech przeczytają ten list chłopcom na słówku. Do listu powyższego załączył pismo od pana Oreglia:

Carissimo Signor Cavagliere!

Otrzymałem jego dwa listy. Va bene. Proszę szukać pieniędzy, sprzedawać bilety, zbierać fanty itd. Poza tym odwagi, dużo odwagi, rumorem fuge, inaczej ogłuchniesz. Proszę pozdrowić ode mnie Madame Gastaldi i Madame Massarola dziękując im za to, co robią dla naszej loterii. To samo powiedziec zacnemu panu Grosso; vale dla Boggero, Bonettiego, dla Pelazza, dla księdza Francesia, którzy do mnie pisali.

Proszę powiedzieć księdzu Alassonatti, by przygotował pieniądze etc. Wycieczka do Morialdo może nie być stosowna. Jeśli Bóg da, w piątek będę w Oratorium z wami. Vale in Domino.

Lanzo, 21-07-1862 r. Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Na słówku wieczornym tego dnia ksiądz Alassonatti przeczytał zebrany list Księdza Bosko. Szczegóły w nim zawarte były zdumiewające; chłopcy nie mogli sobie wyobrazić, skąd Ksiądz Bosko z S. Ignazio mógł wiedzieć o ich sprawach. Choć nie wyjawiał nikogo po nazwisku, winni uchybień przejęci byli zbawiennym strachem. Nazwiska pewnych chłopców zanotowane były osobno na kartce w dwóch grupach: Deceptores et illusi. Wobec dużej liczby ich, zdaje sobie sprawę wychowawca, że nie można się zbyt łudzić, że w jakimś większym zespole nie dzieje się nic złego; nawet pod pozorem ciszy i spokoju kryje się w zawiązku burza. Młodzież z niecierpliwością wyglądała Księdza Bosko, by dowiedzieć się wyjaśnienia jego listu. W piątek 25 lipca, zgodnie z zapowiedzią Księdza Bosko zjawił się po pacierzach na słówku wieczornym.

Zapytany przez księdza Rua – jak pisze Cronaca – powiedział otwarcie, że z San Ignazio widział owych trzech chłopców, którzy uciekli z kościoła i poszli kąpać się do rzeki. Widząc jednak wielkie zdumienie chłopców mówił dalej z uśmiechem: Może ktoś spyta, skąd Ksiądz Bosko mógł o tym się dowiedzieć? Odpowiadam: wiem o tym za pomocą mego telegrafu. Przy pomocy mej sieci telegraficznej, nawet z daleka nawiązuję komunikację i widzę to, co może przyczynić się do większej chwały Bożej i zbawienia dusz. Obecnie powiem wam o pewnych sprawach, których nie powinienem wyjawiać; uważam jednak, że będzie to z waszą korzyścią, by nikt nie sądził, że może czuć się swobodnym, gdy mnie nie ma w domu; na próżno łudziłby się, że nikt o nim nie wie. Ale uważajcie, ja nie chciałbym, byście nie czynili złego jedynie z bojaźni przed Księdzem Bosko, lecz raczej, dlatego, że Pan Bóg nas widzi i w dniu sądu wyjawia wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Obecnie chciałbym pomówić z każdym z was o wielu sprawach, lecz widzę, że brak mi na to czasu. Powiem, więc krótko, że z San Ignazio widziałem, jaki jest wspólny nieprzyjaciół mych chłopców. Będę się starał w miarę wolnej chwili, rozmawiać z każdym z osobna i podać odpowiednie wskazówki. Tak bardzo was

kocham, drodzy synowie i tak mi leży na sercu dobro dusz waszych, że nie skończyłbym mówić o wielu rzeczach, które mogłyby się przyczynić do waszego zbawienia.

Pan Oreglia chciał się dowiedzieć, czy Ksiądz Bosko za pomocą swego telegrafu potrafiłby nie tylko widzieć, lecz i załatwić niejedną rzecz. Ksiądz Bosko z uśmiechem odpowiedział:

Och, mógłbym dać klapsa owym takim lub kopnąć ich prądem. Tego klapsa, bądź za pomocą owej tajemniczej sieci, bądź innym sposobem, w każdym razie poczuli dobrze owi trzej delikwenci tak, iż wyskoczyli natychmiast z wody, pytając żołnierza, który kąpał się z nimi, dlaczego ich uderzył.

W tej chwili chłopiec Tinelli szepnął do ucha swemu koledze, wtajemniczonemu w tę ucieczkę: Teraz wiem, od kogo dostałem szturchańca, podejrzewając o to żołnierza..

Ja (Bonetti), który stałem za jego plecami, słysząc to wziąłem go za rękę i zaprowadziłem do księdza Allassonnattiego; Tinelli opowiedział wszystko, jak było i wyjawiał nazwiska obu swych towarzyszy. Wszyscy trzej potwierdzili zdarzenie, mianowicie, że otrzymali klapsa, wyskoczyli natychmiast z wody nie widząc nikogo i ubrawszy się wrócili, czym prędzej do Oratorium.

Pan Bóg w cudowny sposób dopomaga swym sługom pracującym nad zbawieniem dusz z miłości ku Niemu. Tinelli po paru dniach opuścił Oratorium, dwaj inni studenci złożyli egzamin końcowy.

Ksiądz Bosko z końcem roku szkolnego, kontynuuje kronika, zwykł urządzać trzydniowe nabożeństwo z kazaniem. Miało ono posłużyć na to, by młodzież rozjeżdżać się na wakacje wypowiadana i odpowiednio przygotowana. W czasie jednej z tych nauk opowiedział zdarzenie, które miało miejsce w ciągu tygodnia.

Przed paru dniami w czasie rekreacji poobiedniej, podszedł do Księdza Bosko jakiś mężczyzna i prosił, by szedł do chorej niewiasty, znajdującej się w bardzo ciężkim stanie. Ksiądz Bosko spojrzawszy bystro spytał, czy to jest miejsce, do którego może wejść kapłan?

Jest to kobieta nieszczęśliwa, lecz jest sama w domu, odpowiedział.

Ksiądz Bosko poszedł z nim. Gdy wszedł do pokoju chorej, co za smutny widok uderzył jego oczy: istny szkielet młodej dziewczyny liczącej, jakieś 18 lat.

Biedaczka wznosząc ręce wyschnięte wołała: Ach, to Ksiądz! A więc Pan Bóg okazał mi jeszcze swe miłosierdzie! Będę mogła jeszcze zbawić swą duszę! Scena doprawdy wzruszająca.

Ksiądz Bosko kazał wyjść osobie towarzyszącej mu i kilku słowy usposobił penitentkę do dobrej spowiedzi, poddając jej motywy nieskończonej dobroci Boga. Chora wypowiedawszy się, przejęta głębokim żalem, wznosiła z płaczem gorące modły ku Bogu. Od czasu do czasu zdejmowały ją konwulsje tak, że włosy jeżyły się na głowie i wybuchała złorzeczeniami przeciwko tym, którzy ją doprowadzili do tego stanu. Złorzeczyła szczególnie owej niewieście, która weszła niebawem do pokoju, a która była niestety, narzędziem jej ruiny.

O tak, zbrodniarze, kara Boska spadnie na was, dosięgną was pioruny z nieba; wy, wy byliście przyczyną mego nieszczęścia.

Ksiądz Bosko starał się ją uspokoić: Nie, nie moja córko, nie myśl teraz o zemście; przeszłość minęła. Pan Bóg ci przebaczył, przebacz także i ty. Chora przysłała do siebie i odrzekła:

Tak, ma Ksiądz rację, przebaczam im szczerze, lecz nie mogę zapomnieć owego dnia, kiedy uciekłam z domu, opuściłam i zniesławiłam mych zacnych rodziców. Gdy znalazłam się tu, chciałam po pierwszych dniach wrócić do swej matki, płakałam, prosiłam. Lecz ty – zwróciła się do owej niewiasty – przeszkodziłaś temu, trzymałaś mnie za rękę. Teraz oto, z twojej przyczyny doznaję tak wielkich wyrzutów sumienia. I unosiła się nieutulonym płaczem.

Ksiądz Bosko ledwie zdołał ją uspokoić i skłonić do całkowitego oddania się w ręce Boga. Niebawem nastąpiła agonia. Milczenie zapanowało w tej izbie; chora opadła bezsilnie na poduszki. Oddech ustawał. W pewnej chwili poruszyła się, próbowała podnieść się i usiąść na łóżku, potoczyła dokoła gasnącymi oczyma, podniosła Krucyfiks, który trzymała w swym ręku i zawołała głośno: Wy gorszyciele! Oczekuję was na sądzie Boskim! i opadła martwa na poduszki.

Sluchacze, wśród których było sporo księży, przejęci byli głębokim wzruszeniem.

Inny, podobny przykład opowiadał Ksiądz Bosko w tych dniach. Otóż wezwano go do ciężko chorego 16-letniego chłopca, byłego oratorianina. Był w ostatniej fazie suchot. Ksiądz Bosko poszedł. Chory chłopiec przywitał go z wielkim uniesieniem,

wyspowiadał się, potem przyszli do jego pokoju rodzice i zasiedli przy łóżku. Ksiądz Bosko stanął obok wezglowia. W tej chwili na twarzy chorego pojawił się cień głębokiego smutku; zwrócił się do swej matki i powiedział:

Mamo, proszę mi wezwać na chwilę byłego mego kolegę mieszkającego na parterze.

A po co chciałbyś go w tej chwili widzieć, pyta matka.

To moja sprawa! Mam mu coś do powiedzenia.

Księdzu Bosko wydawała się ta wizyta niezbyt pożądana w tej chwili i wobec rodziców; próbował, więc zwrócić jego uwagę na inny przedmiot: No, nie zajmuj się, mój drogi, nim teraz, może, kiedy indziej.

Chcę pożegnać się z nim po raz ostatni i coś mu powiedzieć.

Wezwano owego młodzieńca. Przystąpił próg niepewnie i podszedł do łóżka chorego. Umierający próbował z wysiłkiem podnieść się na łóżku; rodzice podtrzymali go i podsunęli poduszkę pod plecy. Wówczas ich syn utkwiał wzrok z niewymownym smutkiem w swym koledze z lat szkolnych, podniósł rękę z wymownym gestem, jakby go oskarżał w sądzie i rzecze:

Oto ty!, ty jesteś moim mordercą! Przeklęta ta chwila pierwszego spotkania się z tobą, to twoja wina, że tak młodo muszę umierać! Ty mnie nauczyłeś, czego nie znałem, zdrajco! Ty mi wydarłeś łaskę Boga. To twoje złe rozmowy, twój zły przykład popchnęły mnie do złego i napełniły gorczą mą duszę. Och! Gdybym raczej poszedł za radą tego, który mi polecił unikać cię.

Wszyscy obecni płakali wzruszeni. Smutny towarzysz jego zabaw zbladły bardziej niż umierający, chwycił się krawca łóżka w głuchej rozpacz, nie wiedząc, co robić.

Dosyć, dosyć, mój drogi, uspokój się, zawołał Ksiądz Bosko. Po cóż więcej rozpaczać? Stało się. Należy do przeszłości. Nie myśl o tym więcej. Odprawiłeś dobrą spowiedź, nie potrzebujesz niczego się obawiać. Wszystko zostało wymazane i zapomniane przed Bogiem. Bóg jest Ojcem najmiłościwszym!

Tak, to prawda. Lecz gdyby nie on, byłbym dotąd niewinny.

Jak winien sprawować się wychowanek w czasie wakacji?

1. Codziennie: usługiwać we Mszy św., rozmyślanie i nieco czytania duchowego; unikanie próżnowania; dobry przykład;

2. Cotygodniowo: spowiedź i Komunia św.
3. W niedzielę i święta: Msza św. z kazaniem nieszpory;
4. Każdej chwili: unikanie grzechu; Bóg nas widzi wszędzie i sądzić będzie.

Rok szkolny rozpoczyna się z dniem 16 sierpnia.

## ROZDZIAŁ XXIV

Ksiądz Bosko wobec imienin wychowanków; Przepowiednie chorób; Miłość ku Bogu motywem ukochania młodzieży; Opowiada o śmierci pewnej nawróconej jawnochrześcijanki; podsuwa umartwienie zmysłów i modlitwę; Przepowiada śmierć, która nastąpi po trzech księżycach; Zapewnia pacjenta o odzyskaniu zdrowia; Sen o wężu i Różańcu; Komentarz; Tradycja modlitwy różańcowej.

Pomimo, że wielu wychowanków pozostało na wakacjach w Oratorium, ksiądz Bonetti i ksiądz Ruffino znaleźli czas, by notować niektóre ważniejsze, ich zdaniem, szczegóły z rozmów z Księdzem Bosko. Również księża Garino Jan i Provera Franciszek pozostawili cenne wspomnienia z tego miesiąca. Ksiądz Bonetti pisze:

Dnia 3 sierpnia. Kleryk Bongiovanni Dominik zagadnął Księdza Bosko: Jutro obchodzę imieniny; proszę, więc o prezent ku czci św. Dominika, podobnie jak to zwykł czynić innym z okazji imienin.

Święty odpowiedział mile: Dobrze, prezent, jaki ci daję, jest to korona z cierni.

Pod wieczór tego dnia ksiądz Bongiovanni położył się do łóżka z powodu pewnej niedyspozycji, która nazajutrz zadeklarowała się jako poważna choroba. Dostał silnego bólu głowy i majaczył przez kilka dni.

Już nie po raz pierwszy Ksiądz Bosko zapowiadał różnym wychowankom, by się przygotowali na znoszenie chorób. Między innymi, przepowiedział klerykowi Ballezio pewną chorobę, która go złożyła parę dni później.

Ileokroć Ksiądz Bosko schodził do refektarza na posiłki, gdy już inni przełożeni dawno wyszli na rekreację, chłopcy wpadali do jadalni i tłoczyli się koło niego. Pewnego razu, gdy Ksiądz Bosko jadł śniadanie rozmawiając przy tym, pewien kleryk przysunął się tak, blisko, że prawie dotykał głowy Księdza Bosko, chcąc go lepiej słyszeć. Ten wyciągnąwszy rękę z lekka przycisnął kleryka ku sobie. O tak, proszę skomunikować te dwie głowy, rzecz ów. Tylko miłość Boża zdoła je połączyć, odparł Święty.

Ksiądz Ruffino zanotował przemówienie Księdza Bosko do młodzieży na słówku 6 sierpnia:

Dzisiaj o godz. 0.30 w nocy przybył do Oratorium posłaniec z biletem, na którym był napisany adres pewnej ciężko chorej osoby. Posłaniec był mi z twarzy nieznanym. Po załatwieniu pewnego krótkiego zlecenia udałem się na miejsce wskazane. Wchodzę: był to dom złego prowadzenia.

Czy tu mieszka chora osoba, do której mnie wezwano?, pytam.

Tak, proszę wejść!, i wskazano mi drzwi. Wszedłem z pewnym lękiem, gdyż czułem, że szatan rozpostarł swe panowanie nad tym domem. Przekroczywszy próg spostrzegłem chorą, która wyciągając ręce do mnie błagała: ach, proszę zbawić mą duszę, czy mogę się zbawić?

Mam nadzieję, odrzekłem. Potem poprosiłem osoby postronne o wyjście z pokoju i wyspowałem ją. Dobrze, że nie za późno, bo wnet nastąpiła agonia. Gdy wyszedłem z pokoju, jej towarzyszki z zaciekawieniem pytały: Jak tam z chorą? Czy wyzdrowieje?

Hm, wyzdrowieje, za parę chwil będzie w wieczności!

Och povaretta, och disgraziata!, biadały.

Nie ma, co nazywać ją nieszczęśliwą – dodałem. Raczej wy same jesteście bardziej nieszczęśliwe od niej żyjąc o krok od piekła. I zacząłem prawić im kazanie, którego nigdy nie słyszały. Na to one:

Dobrze Ksiądz mówi. Lecz co my biedne mamy zrobić?

Przede wszystkim uciekajcie stąd natychmiast! To Sodoma i Gomora!

A przyniosą jej Sakramenty?

Chyba tak. Idę do księdza proboszcza, który tym się zajmie.

To rzekłszy udałem się do proboszcza i opowiedziałem mu o wszystkim. Dobrze, odpowiedział, ja załatwię tę sprawę. Udał się do chorej; ledwie zdołał ją namaścić, bo za parę chwil oddała ducha. Pod wieczór już nikogo nie było w tym domu.

Miała szczęście ta chora, której Bóg udzielił czasu na spowiedź. Jej usposobienie pełne żalu daje nadzieję na zbawienie. Lecz trzeba było widzieć jej towarzyszki zmieszane i wylęknione, by zrozumieć, jak bolesną karą jest grzech dla tego, który go w swym sercu nosi, zwłaszcza, gdy zbliża się śmierć. Ksiądz Cafasso mawiał, że gdyby grzech nie pociągał innej kary poza wyrzutami sumienia, jakie trapią tego, który go popełnia, już dla tego jednego powodu należałoby go unikać.



Doprawdy, nie do wytrzymania jest stan człowieka niespokojnego, podobnie jak położenie duszy zdającej sprawę ze swego stanu i dręczonej wyrzutami sumienia z powodu popełnionych grzechów.

Tego wieczoru Ksiądz Bosko podsunął jako wiązanekę, spełnienie jakiegoś uczynku ku czci Madonny Wniebowziętej, na przykład unikanie spojrzeń niebezpiecznych lub złej lektury i odmówienie codziennie Salve Regina...

Ksiądz Garino pisze: W dniu 15 sierpnia zmarł w szpitalu św. Jana (Turyn) chłopiec Petiti Jan z Fossano, lat 14. To ten, o którym Ksiądz Bosko w mej obecności powiedział, że nie upłynie trzech miesięcy, a jeden z wychowanków umrze. Otóż w tym czasie pewien terminator krawiec z Nowary, nazwiskiem Quadrelli Dawid, zachorował ciężko. Znając tę przepowiednię lękał się śmierci. Ksiądz Bosko odwiedził go i pocieszył chcąc przy tym stwierdzić, czy nie potrzeba go zaopatrzyć na śmierć. Quadrelli, skoro go ujrział, zawołał: Ja nie chcę umierać.. Święty spojrział na niego z uśmiechem i rzec: Ebbene, tu quarirai, inny umrze zamiast ciebie. Potem go pobłogosławił. I Quadrelli wyzdrowiał.

Ksiądz Provera pisze: Ksiądz Bosko miał nowy dowód ustawicznych ataków szatana na dusze i szkód, jakie wyrządza, czując równocześnie konieczność nieustannej z nim walki, celem wyrwania mu jego zdobyczy. Militia est vita hominis super terram.

Setka chłopców wróciła z wakacji do Oratorium na miesiąc repetycji i przygotowania się na nadchodzący rok szkolny.

20 sierpnia Ksiądz Bosko po modlitwach wieczornych podał pewne zarządzenia, potem tak mówił:

Opowiem wam sen, jaki miałem przed paru dniami. (Była to być może noc przed uroczystością Wniebowziętej). Śniło mi się, że byłem z chłopcami w Castelnuovo d'Asti u mojego brata. Podczas gdy wszyscy zabawiali się na rekreacji, podchodzi do mnie jakiś nieznajomy i prosi, abym szedł za nim. Poszedłem. Zaprowadził mnie na pobliską łąkę i tam pokazał w trawie straszego węża, długiego na jakieś siedem do ośmiu metrów. Przeraziłem się na taki widok i chciałem uciekać.

Nie, nie uciekaj, rzekł Nieznajomy. Proszę się przybliżyć spokojnie.

Jakże możesz żądać czegoś podobnego? Czy nie widzisz, że ta bestia zdolna jest na mnie się rzucić i pożreć mnie w jednej chwili?

Proszę się nie obawiać. Nic się Księdzu złego nie stanie. Proszę iść za mną.

Nie taki ja głupi, bym się miał narażać na podobne niebezpieczeństwo.

W takim razie, rzecze Nieznajomy, proszę się tu zatrzymać. Poszedł i przyniósł w ręce sznur mówiąc: Proszę wziąć jeden koniec tego powroza i mocno trzymać, ja zaś wezmę drugi i przeciągniemy go nad wężem.

A potem?

Potem położymy sznur na grzbiecie węża.

Ale broń Boże, nie róbmy tego, będzie źle. Wąż skoczy rozdrażniony i poszarpie nas w kawałki!

Nie, nie. Proszę się zdać na mnie.

Dobrze, dobrze. Ja tam nie chcę mieć podobnej satysfakcji, która mogłaby mnie kosztować życie. To mówiąc chciałem uciec. Nieznajomy jednak nalegał i zapewniał, że mi się nic złego nie stanie i tak mnie przekonywał, że wreszcie uległem i robiłem, co zechciał. On tymczasem przeszedł na drugą stronę i przeciągnawszy sznur nad wężem uderzył go nim po grzbiecie. Wąż rzucił się, wykręcił łeb do tyłu, ażeby ukąsić to, co go uderzyło, ale zamiast przegryźć sznur, uwikłał się w niego. Wówczas Nieznajomy zaczął wołać na mnie:

Teraz proszę trzymać silnie i nie wypuszczać z rąk sznura. To mówiąc podbiegł do pobliskiej gruszy i uwiązał do niej koniec powrozu, następnie przybiegł do mnie i odebrawszy mi go, uwiązał u kraty pobliskiego domu.

Tymczasem wąż rzucał się i bił łbem tak gwałtownie i z taką wściekłością, że kawałki jego beznogiego ciała odlatywały, rozrzucone na wszystkie strony. Rzucał się straszliwie aż do ostatniej chwili, kiedy zdechł. Pozostał z niego tylko szkielet. Gdy potwór już nie okazywał oznak życia, nieznajomy odwiązał sznur, zwinął go w kłębek, po czym rzekł:

Teraz proszę uważać. To mówiąc włożył sznur do skrzynki, zamknął ją, a po chwili otworzył. Chłopcy, którzy tymczasem przybiegli do mnie, z ciekawością zaglądali do skrzyni.

O dziwo! Sznur tak się ułożył, że wyszły słowa "Ave Maria".

Jakże się mogło to stać, rzekłem. Przecież sznur został włożony do skrzynki, pozwijany w kółko, a teraz jest tak ułożony.

Oto, odpowiedział Nieznajomy, wąż wyobraża szatana, a sznur „Zdrowaś Maryjo...”, a raczej Różaniec, którą to modlitwą można zwalczyć i rozproszyć wszystkich szatanów piekła.

Komentarz Księdza Bosko: Dotąd skończyła się pierwsza część snu. Lecz jest jeszcze następna więcej interesująca i ciekawa dla wszystkich. Lecz ponieważ dziś już późno, dlatego odłożymy ją na jutro. Tymczasem zapamiętajmy sobie radę, jaką dał mój przyjaciel względem Różańca świętego. Odmawiajmy go pobożnie we wszelkich pokusach, a na pewno wyjdziemy z nich zawsze zwycięsko. Dobranoc!

I tu pożądanym byłoby komentarz, gdyż i sam Ksiądz Bosko nie dał żadnych wyjaśnień odnośnie tej sceny.

"Grusza", o której mowa we śnie, jest to samo drzewo, do którego Ksiądz Bosko jako chłopiec przywiązywał jeden koniec powroza, ubezpieczając inny przy następnym, potem dawał pokazy zręczności przygodnie zebranych widzom, z obowiązkiem wysłuchania lekcji katechizmu. Można by tę gruszę przyrównać do drzewa wspomnianego w Pieśni nad Pieśniami, rozdz. 2, 2, 3: „Sicut malus inter ligna silvarum, sic dilectus meus inter filios”. Tirino wraz z wielu komentatorami zauważa, że jabłoń jest tu wskaźnikiem jakiegokolwiek rośliny dającej owoce. Podobnie drzewo gorczyczne jest symbolem Jezusa Chrystusa i jego krzyża z mocy, którego spływa skuteczność modlitwy i pewność zwycięstwa. Być może motywem tego jest powrót fatalny dla węża, uwiązany w gruszy. A drugi koniec uczepiony o klamkę okienną, czy nie byłby oznaką, że mieszkańcom tego domu, jego synom, powierzona została misja propagowania praktyki modlitwy różańcowej?

Tak to w swoim czasie rozumiał Ksiądz Bosko.

Wszak on w Becchi postarał się o obchodzenie dorocznego odpustu Matki Bożej Różańcowej. Chciał, by codziennie odmawiano w jego domach część Różańca; w kazaniach i pismach starał się przywrócić tę praktykę po domach. Uważał Różaniec za broń skuteczną dla odniesienia zwycięstwa przez poszczególnych wiernych i cały Kościół święty. Toteż przez jego następców zostały opublikowane encykliki papieskie o Różańcu, Leona XIII i innych papieży. Bollettino Salesiano dawało wyraz życzeniom Ojca świętego roznosząc je po całym świecie.

## ROZDZIAŁ XXV

Druga część snu: ochłapy węża, zatrucie tych, co je spożywali; antidotum na śmiertelną chorobę; Prawda historyczna; Nasze refleksje na temat drugiej części snu; Wiązanka w czasie Nowenny do uroczystości Narodzenia NMP; nie popełniać grzechu; dawać dobry przykład; poprawiać ujemne przyzwyczajenia i mieć zaufanie do przełożonych; spowiedź generalna dla tych, co jej dotąd nie odprawili; kochać Pana Jezusa, jeśli chcemy być kochani przez Madonnę, ułożenie w kościele; posłuszeństwo; Ksiądz Bosko zaproszony na poświęcenie obrazu Niepokalanego Serca Maryi w Montemagno; Pochwały pod adresem kanonika; Świątokrądzstwo w Turynie; Rozmowy poufne na temat uświęcenia się i recepta Księdza Bosko; Troska o postęp duchowy wychowanków; Trzecie wydanie Historii Włoch.

Napomknęliśmy czytelnikom na temat znaczenia domku, w Murialdo i drzewa z owej łąki, obecnie wracamy do notatek Księdza Provery odnośnie snu oraz dalszego komentarza Księdza Bosko.

Dnia 21 sierpnia na słówku wieczornym z niecierpliwością oczekiwaliśmy dalszej części snu interesującej wszystkich, jak zapowiedział Ksiądz Bosko. Niestety, nie stało się zadość naszym pragnieniom. Ksiądz Bosko wstąpiwszy na podium powiedział:

Obiecałem wczoraj, że dokończę sen; niestety, nie mogę dotrzymać dziś słowa.

W tej chwili podniosło się powszechne szemranie zawodu. Ksiądz Bosko odczekawszy nieco podjął: No cóż byście chcieli? Myślałem o tym wczoraj, myślę dziś także i widzę, że nie byłoby stosowne opowiadać resztę snu, gdyż zawiera ona rzeczy, które nie chciałbym, by się przedostały na zewnątrz. Postarajcie się jednak wyciągnąć korzyści z tego, co wam powiedziałem wczoraj.

Nazajutrz 22 sierpnia, prosiliśmy gorąco, by zechciał, jeśli już nie publicznie, to prywatnie opowiedzieć dalszy ciąg snu zamilczanego. Nie chciał jednak zgodzić się. Po wielu naleganiach wreszcie ustąpił i zapowiedział, że jeszcze będzie mówił na temat owego snu. Po pacierzach, więc zaczął w te słowa:

Po wielu naleganiach opowiem drugą część snu, może nie wszystko, lecz przynajmniej tyle, ile można. Stawiam jednak warunek, że nikt nie będzie pisał lub rozgłaszał poza domem te rzeczy, które opowiem. Możecie mówić między sobą o nich, żartować jak chcecie, lecz między wami tylko.

Otóż, kiedy rozmawiałem z ową Osobistością o linie, o wężu i ich znaczeniu, obróciłem się i ujrzałem chłopców, jak zbierali kawałki węża i spożywali. Zacząłem, więc krzyżeć: Co robicie? Szaleni, to trucizna, która wam zaszkodzi. Ależ nie, nie odpowiadali – to takie dobre!

I cóż się dzieje? Ci, co jedli padali na ziemię nabrzmiali i stwardniali jak gład. Nie wiedziałem, co czynić, gdyż raz po raz chłopcy smakowali sobie w tych ochłapach. Krzyżałem na jednego, to na drugiego; wymierzałem policzki, rozdzielałem razy, by przeszkodzić jedzeniu. Wszystko na próżno. Tam padał jeden, a tu drugi zabierał się do jedzenia mięsa zatrutego. Wówczas zawołałem kleryków do pomocy i kazałem stanąć między chłopcami i przeszkadzać w jedzeniu owego mięsa. Cóż, kiedy mój rozkaz nie odniósł pożądanego skutku, nawet niektórzy z kleryków próbowali kosztować owego mięsa z węża i również padali martwi na ziemię. Nie wiedziałem już doprawdy, co czynić na widok tak wielkiej liczby leżących pokotem na ziemi. Zwróciłem się więc do Nieznajomego o radę pytając: Cóż to ma znaczyć? Ci chłopcy wiedzą, że to mięso przyprawi ich o śmierć, a jednak je jedzą. Dlaczego to?

On zaś odrzekł mi: Wiesz przecież, że homo animalis non percipit as, quae Dei sunt.

A czy jest środek na to, by ożywić tych chłopców?

Owszem jest.

Jaki?

Nie ma innego prócz kowadła i młota.

Kowadła? Młota? Cóż to ma znaczyć?

Należy poddać ich działaniu tych narzędzi.

Jak to? Mam ich kłaść po kowadle i walić młotem?

Wtenczas on objaśniając swą myśl rzekł: Patrz! Młot oznacza spowiedź; kowadło – Komunię świętą. Należy czynić dobry użytek z tych środków.

Zabrałem się, więc do roboty i stwierdziłem wielką przydatność tych środków, lecz niestety, nie dla wszystkich. Wielu wracało do życia i wyzdrowiało, ale dla wielu były one bezskuteczne. Są to ci, co odprawiają złe spowiedzi.

Gdy chłopcy poszli do sypialni, spytałem prywatnie Księdza Bosko, dlaczego jego polecenia dane klerykom przeszkodzenia chłopcom w jedzeniu mięsa zatrutego

nie odniosły pożądanego skutku. Odrzekł mi: Nie znalazłem posłuchu u wszystkich: nawet widziałem, że niektórzy, jak opowiadałem, sami spożywali owo mięso.

W istocie sny owe są obrazem rzeczywistości, gdyż za pomocą pewnych słów czy gestów Księdza Bosko odzwierciedla się życie wielu społeczności, gdzie wśród wielkich nieraz cnót spotyka się nie mało nędz. Nic dziwnego. Wszak ułomności z natury swej więcej się plenią niż cnoty, stąd konieczność ciągłego czuwania nad sobą.

Może komuś wydawałoby się właściwe nieco stonować, względnie opuścić niektóre opisy zbyt drastyczne i nieprzyjemne, lecz nie podzielamy ich opinii. Bo jeśli historia ma być nauczycielką życia, to winna opisywać je realnie, by przyszłe pokolenia mogły czerpać naukę nie tylko z cnót, ale i przestrozę z wad swych poprzedników. Poprzestawać jedynie na opowiadaniu faktów pozytywnych, prowadziłyby do fałszywych wniosków. Błędy i wady popełniane, których się nie potępia, mogłyby łatwo powtórzyć się w przyszłości. A źle pojęta apologia zbędna jest dla cnotliwych i nic nie mówi zatwardziałym; natomiast przedstawienie prawdy może wywołać zbawienny wstrząs.

Otóż idąc za tą refleksją widzimy jak skutecznie potrafił Ksiądz Bosko przemówić do umysłu młodzieży za pomocą skutecznych objaśnień swych snów. Aktualizował je i sięgał do dalekiej przyszłości, jak to widzimy np. we śnie o kole i innych, które przytoczymy. A czy owo zatrute mięso węża nie oznacza zaraźliwego przykładu, pociągającego utratę wiary, czytania złej prasy? A co znaczy nieposłuszeństwo przełożonym, upadki, puchlina, zatwardziałość, jeśli nie grzech, pycha, tępota, złośliwość?

A cóż oznacza trucizna wsączona przez ów pokarm, jak nie owego smoka opisanego w Księdze Joba, w rozdz. 41, będącego figurą Lucypera, według Ojców Kościoła. W 15 mówi: „Serce jego twarde jak skała” Takie staje się serce nędznych grzeszników. A jaki środek na to? Ksiądz Bosko wyraża się symbolami dość niejasnymi, które w istocie oznaczają pomoc nadprzyrodzoną. Wydaje się, że można to wyłożyć następująco:

Konieczne jest, by łaska uprzedzająca uproszona modlitwą i poświęceniem cnotliwych skruszyła serca zatwardziałe, by się poddały jej działaniu; żeby oba Sakramenty święte to jest młot pokory i kowadło Eucharystii, pod wpływem, której

żelazo uzyskuje formy zdatne do użytku, mogły wywierać skuteczność Boską; żeby młot uderzający i kowadło podtrzymujące działały równocześnie w dziele uleczenia znieprawionego serca, które się nawraca. Wówczas dopiero rozjarzone, wśród deszczu iskier staje się tym, czy było najpierw.

Po wyłożeniu naszej myśli, podejmujemy kroniki.

Za pomocą Matki Najświętszej Ksiądz Bosko był pewien sprostania i zwyciężenia ataków złego ducha, to też przygotowywał swoich do uroczystości Narodzenia NMP. Dnia 29 sierpnia podał pierwszą wiązanekę duchowną, za którą poszły następne. Oto jak zanotował je ksiądz Bonetti:

1. Czyńmy wysiłek, by w ciągu nowenny nie popełnić żadnego grzechu śmiertelnego ani powszedniego.
2. Służyć dobrą radą swemu koledze.  
Na słówku w dniu następnym dał ją wszystkim chłopcom ogólnie, to jest, by dołożyć starań poprawienia się ze złych przyzwyczajzeń, gdy czas po temu za młodu; oraz by mieć zaufanie do przełożonych, tak w rzeczach duchowych jak materialnych.
3. Dobrze będzie odprawiać spowiedź generalną dla tych, co jej dotąd nie odprawiali; inni niech wzbudzą akt skruchy doskonałej za wszystkie przewinienia całego życia.
4. Opowiedział, jaką naukę dał na spowiedzi pewnemu młodzieńcowi ksiądz Cafasso, gdy pytał go penitent: Czym można przypodobać się najwięcej Madonnie? Jak ci się wydaje? Co najbardziej podoba się matkom? Ów odpowiedział: Gdy chwali się i pieści ich dzieci. Doskonale, odpowiedział ksiądz Cafasso: jeśli zatem chcesz się przypodobać Madonnie, obchodź się czule z Jej Boskim Synem, przez częstą Komunię świętą, przez oddalenie od siebie upodobania nawet do grzechu powszedniego. Zatem podobną radę i ja wam daję.
5. Jutro w czasie modlitw porannych nie opierać się na łokciach, nie kłaść się na ławkach lub pozwalać sobie na tego rodzaju wygodę. Dla wszystkich będzie następujący upominek: Rozmawiać poprawnie po włosku, a nie dialektem i upominać, jeżeli ktoś się zapomni.

6. Posłuszeństwo doskonałe we wszystkim. Upominać się wzajemnie w zachowaniu regulaminu domowego. Jeżeli komuś coś polecono, niech się dołoży, by wykonać to chętnie i z wawo. Zapewniam was, że będzie to najlepszy kwiatek ofiarowany naszej Matce Niebieskiej. Tak postępując zostaniemy Jej dobrymi synami, a Ona nas nauczy świętej bojaźni Bożej, jak to nam obiecuje ustami Kościoła świętego: „Nune filii, audite me, timorem Domini docebo vos”.

Tak przemawiał Ksiądz Bosko do chłopców, od których wypadło mu wyjechać w dniu 8 września na odpust Niepokalanego Serca Maryi w Montemagno.

Markiza Fassati postarała się o wspaniały obraz namalowany przez artystę Lorenzone do ołtarza Madonny i złożyła fundusz proboszczowi dla kapłana odprawiającego nabożeństwa sobotnie ku Jej czci przy tym ołtarzu. Nabożeństwo polegało na Mszy św., odśpiewaniu Litanii Loretańskiej oraz błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem. Było również przewidziane ustanowienie Bractwa Niepokalanego Serca Maryi. W tym celu miały się odbyć specjalne rekolekcje.

Markiza od początku miesiąca sierpnia korespondowała w tej sprawie z Księdzem Bosko, który chętnie podejmował się obowiązku pisząc następujący list do córki markizy, Azelii:

Dilettissima in Gesu e Maria! Porozumieliśmy się z kanonikiem Galletti w sprawie odpustu w Montemagno. Pragnęlibyśmy tylko dowiedzieć się:

1. Kiedy zaczyna się i ile jest kazań przewidzianych.
2. Czy kazania głoszone są tam po włosku lub piemoncku?

Dziękuję serdecznie za wiadomości; przykro mi, że nie mogę napisać długiego listu. Polecam tylko, by była pociechą dla Papy i Mamy i wzorem dla małego Emanuela. Nieprzyjaciel dusz chce być może wystawić ją na próbę; nie obawiać się niczego, być posłuszną, ufać Jezusowi w Najświętszym Sakramencie i Najświętszej Dziewicy Niepokalanej. Niech Ona ją błogosławi, jej rodziców oraz małego przyjaciela Emanuela. Proszę o modlitwy etc.

Turyń, 15-08-1862 r. *XJB*

Do markizy zaś, wystosował następujące pismo:

**Benemorita Sig. Marchesa!**



Wszystko zgodnie z jej pismem. Proszę nadesłać dodatkowo następujące wyjaśnienia:

Czy wyjeżdżając stąd o godzinie 11.00, 6 września, przyjedziemy na czas na kazanie wieczorne?

Czy na niedzielę i poniedziałek ks. proboszcz życzy sobie trzy kazania?

Czy proboszczowi odpowiadają kazania po włosku lub po piemoncku? Dla nas to obojętne.

Niech ksiądz proboszcz zechce porozumieć się z księdzem wikariuszem generalnym w sprawie potrzebnych fakultetów dla nas obu z diecezji obcej. Tenże ksiądz proboszcz niech pomyśli o spowiednikach, gdyż w podobnych okolicznościach zawsze brak czasu lub spowiedników na wysłuchanie wielu ludzi. Niech Najświętsza Dziewica Niepokalana zachowa nas pod swą opieką, a łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech zstępuje obficie na nią, pana markiza i całą rodzinę, podczas gdy etc. Turyn, 29-08-1862 r. Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Ksiądz Kanonik Galletti wraz z Księdzem Bosko, przybyli w dniu ustalonym do Montemagno i głosili kazania z wielkim pożytkiem dla wiernych. Ksiądz Porta Alojzy opowiadał, że kanonik Galletti wydawał się serafinem głoszącym chwałę Maryi. Niemniej także nauki Księdza Bosko słuchane były z wielkim entuzjazmem przez wierny lud przepełniający kościół po brzegi.

W tym samym czasie, gdy Ksiądz Bosko przebywał w Montemagno, popełniono świętokradztwo w Turynie w dniu 8 września. Odbywała się tradycyjna procesja z katedry dla upamiętnienia uwolnienia miasta od oblężenia przez Francuzów w roku 1706. Otóż w pewnym momencie jakiś osobnik targnął się na statuetkę Matki Bożej z Dzieciątkiem, wystawioną na tronie, z którą miała wyruszyć procesja na ulice. Wydobywszy spod płaszcza topór, zaczął rąbać statuetkę. Odrąbana główka i ramię Dzieciątka spadły na ziemię. Któż opisze ból, płacz i tumult powstały w kościele na ten widok? Nadbiegł karabinier z obnażoną szablą i zaczął siec szaleńca, który nie przestawał wymierzać ciosów Madonnie. Zbroczonego krwią związanego, otoczono eskortą w obronie przed samosądem wzburzonego tłumu, który byłby go rozniósł na kawałki. Nieszczęśliwiec wołał: Oni kazali mi to zrobić; zapłacili mi za to.

Nie był on bynajmniej szaleńcem niepoczytalnym, lecz za takiego został uznany i ogłoszony w prasie z obawy przed wszechmocną partią i umieszczony w zakładzie dla obłąkanych.

Uroczyste triduum prześlągalne odbyło się w kościele Matki Boskiej Pocieszenia, w którym wziął udział Ksiądz Bosko po swym powrocie.

Chłopcy oczekiwali go z niecierpliwością i on również tęsknił za nimi. Ksiądz Bonetti w notatkach swych zapisał: Dnia 13 września. W pobliżu Księdza Bosko zawsze można się czegoś nauczyć: jego słowa są skutecznym bodźcem, by biec drogą cnoty. Pewnego dnia po obiedzie skupiliśmy się przy nim spragnieni jego pouczenia. Rozmowa zeszła na temat: jak zostać świętym? Padły uwagi, że wszyscy wielcy święci kochali umartwienie, podobnie jak nasz Dominik Savio.

Po wymianie zdań zabrał głos Ksiądz Bosko: Zapewniam was, że w naszym domu są chłopcy godni podniesienia na ołtarze. Jeśli Dominik Savio jak dotąd będzie czynił cuda, to niewykluczone, że doczekam się jego wyniesienia na ołtarz, przynajmniej w Oratorium.

Och, co za szczęśliwy byłby ten dzień, zawołano.

Potem Ksiądz Bosko zwrócił się z pytaniem do kleryka Anfossi:

Słuchaj, jaki według ciebie jest najłatwiejszy środek uświęcenia się?

Padaly różne opinie, a Ksiądz Bosko po wysłuchaniu ich tak zakończył: Jest on następujący: widzieć wolę Bożą w poleceniach przełożonych oraz we wszystkich zdarzeniach życia. Być może, że komuś, wydawać się będzie, iż nie tak ma być, jak zostało polecane. Wtedy miejmy odwagę powiedzieć sobie: tak mnie nauczono i dlatego będę słucał. Kiedy indziej może zwałą się na nas nieszczęścia, czy choroby ciała lub duszy; nie traćmy wtedy odwagi i nadziei, krzepmy się myślą, że wszystko pochodzi z rozporządzenia Opatrzności Ojca Niebieskiego dla naszego dobra. Złóżmy w Jego ręce nasze życie i nasz los. Jest to środek najstosowniejszy zdobycia z łatwością najwyższej świętości. Może ktoś będzie chciał pościć, pokutować, a tymczasem przełożony odradza mu to; posłuchajmy jego rady, gdyż w takim wypadku możemy być pewni, że spełniamy wolę Bożą i przez to zdobywamy wyższy stopień świętości.

Razu pewnego w rozmowie podkreślił swe wielkie pragnienie uświęcenia swych wychowanków i tak mówił:

Gdybym przykładał tak wiele starań o uświęcenie własnej duszy w tym stopniu, w jakim to czynię dla dobra innych, mógłbym być pewien jej zbawienia. Innym razem dając poznać, jak bardzo pragnął pozyskać serca swych chłopców, dodawał: Oddałbym wszystko dla pozyskania serc chłopców i ofiarowania ich Bogu.

W tymże roku 1862, Święty polecił dokonać trzeciego wydania swej Historii Włoch w drukarni Alojzego Ferrando, z dodatkiem mapy półwyspu. „Civiltà Cattolica” zamieszczała o tym następującą wzmiankę: W czasach obecnych, kiedy z historii sporządza się przysmaki podawane zdradliwie młodzieży, by zatruc jej ducha, sprawą doniosłej wagi jest ukazywanie na światło dzieł mogących służyć za antidotum w jej wychowaniu. A do takich zaliczyć należy książki znanego Księdza Bosko. Gdzie indziej już wskazaliśmy zalety tego dzieła; wzrosły one jeszcze w obecnej nowej edycji.

Autor stawia sobie za cel nauczanie dziejów ojczytych młodzieży sposobem jasnym, prostym i treściwym; nie wahamy się, przeto twierdzić, że dzieło to nie ma sobie równych we Włoszech. Przejrzysty układ treści rzadko spotykany w tego rodzaju podręcznikach zaleca je nade wszystko. Autor wprowadza podział na cztery epoki: pierwsza od pojawienia się mieszkańców na półwyspie; ostatnia zaś sięga wojny 1859 roku. Krótki zarys dziejów starożytnych i zestawienie nazw geograficznych Italii rzymskiej z obecnymi zamyka książkę w formie dodatku. Pod piórem znakomitego autora dzieje nie mają pretensji przemycania pewnych idei politycznych, czy obłudnych haseł wolnościowych, jak to ma miejsce u niektórych kompilatorów Eppilogów, Summariuszy, Skróków etc. obiegających Włochy obecnie i uważanych nawet przez poważne zakłady naukowe za dobre. Prócz rzetelnie podawanych faktów, akuranej treści, przejrzystego stylu, harmonijnego układu cechują autora: zdrowa nauka, gruntowne zasady moralne, religijne, czy polityczne. To wszystko kwalifikuje jego książkę jako godną polecenia dla wychowawców domowych, nauczycieli i pedagogów pragnących kształcić swych uczniów w zdrowych tradycjach ojczytych, a niesfałszowanych i zatrutych.

Oto całkowicie słuszne kryterium przyświecające świetnemu Autorowi w jego dziele; „Trzymając się faktów pewnych i zgodnych z wytycznymi moralności, które by równocześnie były pouczające, pomijam rzeczy wątpliwe, frywolne koniunktury, przesadne cytaty autorów obcych, jak i ciężkie rozprawy polityczne nieprzynoszące

pożytku, a nawet wyrządzające szkodę młodzieży. Mogę zapewnić czytelnika, że nie napisałem żadnego zdania bez skonfrontowania ogólnie uznanych autorów, o ile możliwe współczesnych lub najbliższych opisywanych wypadków. Nie żałowałem trudu przeczytania modernych dziejopisarzy włoskich, wydobywając z nich, co uznałem za stosowne do mych zamierzeń”.

Wypada też odnotować, niestety na naszą szkodę, co niesie rzeczywistość. Oto jesteśmy świadkami istnego zalewu różnych pism i wydawnictw naukowych, rzekomo pedagogicznych, skażonych w znacznej mierze współczesnymi błędami przeciwko Papiestwu, Kościołowi, klerowi, władzy Boskiej i ludzkiej. Diabelski spisek synów ciemności przeciwko Światłu odwiecznemu działa niezmordowanie destrukcyjnie na dusze młodzieży. Dlatego uważamy za akt miłości bliźniego prezentując naszym czytelnikom katolickim książkę, która nie godzi w prawdę, ani nie przemycza fałszu, znieprawiającego niedoświadczony umysł.

Na potwierdzenie naszych wywodów oraz jako sprawdzian ducha katolickiego ożywiającego to dzieło, przytaczamy czytelnikom mądre i treściwe wskazówki, jakimi autor kończy swą przemowę:

„Kończąc niniejszy wykład dziejów ojczystych, pragniemy, byście jako kwintesencję tego, co wam przedłożyłem, zachowali głęboko w pamięci niektóre przestrogi, nim zaczniecie studiować jakiegokolwiek historyczne dzieło.

Otóż pamiętajcie, że historia to wielka i zdumiewająca mistrzyni życia. Zdumiewająca i straszliwa, gdyż przedstawia czyny ludzkie tak, jak się jawią przed oczyma człowieka, bez względu na czyjąkolwiek godność, wielkość czy bogactwa. Po "uhistorycznieniu" się faktów wolno je wyklądać, chwalić lub ganić według tego, na co zasługują. Dlatego winniśmy bardzo się obawiać, by inni nie osądzili nas surowo, oraz byśmy prowadzili takie życie, które by zasługiwało tylko na pochwałę.

Historia jest także mistrzynią, co do powagi tych spraw, o których poucza. Poucza ona, że w każdej epoce cnota była poważana oraz otoczeni szacunkiem ci, którzy ją praktykowali; przeciwnie, zawsze były ganione zbrodnie i ich sprawcy. Winno to być dla nas bodźcem do unikania usilnie złego, a pełnienia dobra.

Wreszcie winniśmy wynieść głębokie przekonanie, że religia była zawsze podporą społeczności ludzkiej i rodzin. Gdzie religia upada, następuje z konieczności chaos i zdziczenie. Dlatego winniśmy religię zawsze popierać, kochać i starać się, by

była szanowana przez innych oraz mieć się na baczności przed tymi, którzy ją znieważają i pomiatają.

Jezus Chrystus nasz Zbawiciel założył swój Kościół i tylko w tym Jego Kościele zachowuje się prawdziwa religia. A jest nią religia katolicka, jedynie prawdziwa i święta, poza którą nie ma zbawienia.

Kochajmy, więc tę religię, powtarzam raz jeszcze, i praktykujmy ją: kochajmy przez mocną wiarę, praktykujmy przez wierne wykonywanie jej przepisów. A ponieważ jest jeden Bóg, jedna wiara i jedna religia, złączmy się wspólnie węzłem wierności Bogu i miłości wzajemnej, dopomagając sobie w potrzebach życia obecnego, tak iżby wzajemnie umocnieni na duszy i ciele mogliśmy osiągnąć wieczne zbawienie w niebie”.

## ROZDZIAŁ XXVI

Po raz trzeci loteria; Prośba do prefekta Turynu o ponowne przedłużenie terminu ciągnięcia losów i zwiększenia liczby fantów; „Armonia”: Wizyta naszego sprawozdawcy w lokalu wystawy fantów; List pochwalny Księdza Bosko pod adresem pewnego dobrodzieja, któremu wysłano znaczną liczbę losów; Wielkoduszność arcybiskupa florenckiego.

Z początkiem września miała być otwarta loteria, lecz Ksiądz Bosko chcąc jak najbardziej wykorzystać sprzyjające okoliczności jego planom, w porozumieniu z burmistrzem polecił wysłać do prefekta prośbę o odłożenie loterii, na co otrzymał przychylną odpowiedź. Miesiąc przedłużenia terminu loterii, to nie mała rzecz dla Księdza Bosko, o czym donosiła notatka „Armonii”:

Wspaniała wystawa fantów loterii Księdza Bosko. Wczoraj zwiedziliśmy wystawę fantów loterii urządzanej na rzecz oratoriów męskich Księdza Bosko w Turynie. Byliśmy pełni podziwu dla tak wielkiej liczby cennych fantów pochodzących od różnych osób. Pierwszeństwo przyznać należy cennym kameom, z wizerunkami św. Apostołów Piotra i Pawła, darom Piusa IX. Liczne i drogocenne przedmioty nadesłał J.K.M. Książę Eugeniusz, Książę Tomasz oraz burmistrz Turynu, nie licząc innych. Donosiliśmy, że i Książęta przed swym wyjazdem ze stolicy zakupili znaczną ilość losów loteryjnych. Także minister spraw wewnętrznych przyjął je. Wielu dobrodziejów i promotorów współdziała przy zbiorce fantów i rozsprzedaży biletów.

Ze względu na pozostałą dużą ilość biletów nierozsprzedanych uzyskano zezwolenie odłożenia terminu ciągnięcia do dnia 23 bm. Mamy nadzieję, że nie zawiodą przyjaciele biednej młodzieży ludu w tym dzieł miłosierdzia. Każdemu, bowiem wiadomo, jaki charakter mają Oratoria Księdza Bosko w Turynie. Jakież dzieło mogłoby być obecnie najpotrzebniejsze? Cena losów 50 centymów; kto kupuje ich dziesięć, jedenasty otrzymuje bezpłatny, kto nabywa ich 25, ma zapewniony los wygrywający. Bilety premiowane z serii 25 są koloru czerwonego, cena Franciszka 12,50.

Ustawiczną troską Komitetu było rozsyłanie paczek biletów do osób lub instytucji wspomnianych poprzednio. Jeśli od razu nie otrzymywano pieniędzy, to przynajmniej dzieło Oratoriów było należycie zareklamowane.

Powtórnie, więc rozsyłano niektórym dobrodziejom pozostałe bilety na polecenie Księdza Bosko. Jedni je przyjmowali, inni odsyłali. Cóż dziwnego, że niejeden, choć je zatrzymał, dawał wyraz pewnemu niezadowoleniu z powodu natręstwa Sługi Bożego. On zaś wymawiał się pokornie ze swej niedyskrecji w listach będących świadectwem zadziwiającej uprzejmości. Przytoczymy jako przykład jeden z nich adresowany do barona Felicjana Ricci w Cuneo: *Caritas patiens est, benigna est* (św. Paweł). Turyn, 05-09-1862 r. Car. mo Sig. Barone! Peruka pasowała do mnie i jestem z niej zadowolony, byle zatrzymano bilety na korzyść naszych biednych chłopców. Pani baronowa raczyła odesłać je. Proszę wiedzieć: ja gotów jestem zawsze uciekać się w potrzebie do szanownego pana barona, a jego wspaniałomyślna dobroć na pewno nie odmówi mi pomocy. Wiem, że mi pošle pieniądze, mimo, że nie będę nawet mógł posłać mu więcej biletów. Przyjmuję chłopca Cavallo, którego mi poleca, z pensją miesięczną 15 Franciszka, którą opłacać będzie jego matka. Szanowny pan baron ofiaruje się z własnej kieszeni coś dopłacać. Nie ustalam niczego: przyjmę cokolwiek raczy dać jako jałmużnę na rzecz naszych chłopców. Proszę wybaczyć żarty. Niech Bóg błogosławi etc. Obl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Podobna niespodzianka spotkała arcybiskupa Florencji: Ksiądz Bosko i markiz Rorá, obaj wysłali jednobrzmiące okólniki z biletami; wielkoduszny prałat zatrzymał obie przesyłki i tak pisał Księdzu Bosko:

Molto rev. e Pregiatissimo Signore!

Przewielebny Ksiądz raczył mi posłać swego czasu setkę biletów loteryjnych plus bilet premiowy równy 25 biletom zwykłym, razem, więc 125 biletów. Z drugiej strony Prezes Komitetu nadesłał mi ich 100. Obecnie, więc posyłam równowartość ostatnich, a Przewielebnemu Księdzu cenę pierwszych, w łącznej sumie 62,50 lir za 125 biletów, do odebrania na poczcie w Turynie. Chętnie współdziałam z tym dziełem dobroczynnym, pomimo, że mam ze swej strony niemałe kłopoty finansowe w swej diecezji. Pocieszają mnie słowa Boskiego Zbawiciela: „Beati misericordes, quoniam

ipsi misericordiam consequentur”. Załączam życzenia wszelkiej pomyślności i polecam się modlitwom etc.

Florencja, 21-09-1862 r. Dev. mo ed obb. mo servo

+ *Joachim arcybp*



## ROZDZIAŁ XXVII

Loteria 1862 r.; Dokumenty i noty.

Bilety zostały rozprzedane i Komitet na posiedzeniu ustalił termin ciągnięcia losów. O tym powiadamiał sekretarz burmistrza prosząc o wzięcie udziału:

Turyń, 22-09-1862 r.

### **Ill. mo Sig. Sindaco!**

Na posiedzeniu komisji loteryjnej w dniu 16 bm. ustalono termin 30 września na ciągnięcie losów o godz. 9.00. Wobec tego, zgodnie z dotychczasową praktyką, pożądana byłaby obecność szanownego pana burmistrza przy tym akcie celem nadania mu większej okazałości. Ciągnięcie losów odbędzie się w sali pałacu miejskiego, na które serdecznie zapraszamy. Zarazem uprasza się o wyrażenie zgody na to, by kapela zakładowa mogła tę uroczystość uświetnić swym występem. W nadziei etc. Obbl. mo servitore

*Fryderyk Oreglia sekr.*

Na co burmistrz nadesłał następującą odpowiedź:

Citta di Torino – Prot. dell Uff. Nr 849 – risp. a lett del 22 sett. Turyń, 26-09-1862 r.

W odpowiedzi na cytowane pismo niżej podpisany zawiadamia, że ze strony Zarządu miejskiego nie ma żadnych przeszkód na ciągnięcie losów w lokalu magistratu; wystarczy tylko, że na dzień przedtem upoważniona osoba zgłosi się do tutejszego Urzędu w celu załatwienia pewnych formalności. Z przykrością natomiast jestem zmuszony odmówić drugiej prośbie, odnośnie występu kapeli Oratorium. Wspomniany występ spowodowałby pewne zamieszanie w pracy podległych urzędników, którzy od trzech miesięcy przerwali swe czynności z powodu remontu lokali

*burmistrz Rora*

O powyższym zawiadomiono publiczność odpowiednimi ulotkami następującej treści:

**Benemerito Signore!**

Na posiedzeniu Komitetu Loteryjnego w dniu 16 bm. powzięto następujące uchwały, o których komunikujemy, jak następuje:

1. Wystawa fantów trwa do dnia 23 bm. włącznie. Następne 4 dni są przeznaczone na skasowanie dochodu z rozsprzedanych biletów i wycofaniu niesprzedanych.

2. Jeśli W.P. posiada bilety niesprzedane, względnie mógłby wykorzystać pozostałe, to termin jest do dnia 27 bm. Bilety nie reklamowane w przeciągu tego czasu, uważane będą za sprzedane na korzyść loterii. W razie braku środków na przesłanie ich, wystarczy odesłać zapakowane pod adresem: „Al Sig. Prefetto della Provincia di Torino”.

3. Od dnia 27 do 30 bm. trwać będą przygotowania do ciągnięcia losów. W dniu 30 bm. w obecności burmistrza m. Turynu pana markiza di Rora Prezesa Komitetu Loteryjnego przystąpi się do losowania, zgodnie z przepisami państwowymi. Ilość fantów wygranych wynosi 3.000

Podając to do wiadomości, jestem upoważniony przez Komitet złożyć szanownemu panu podziękowania za starania przy naszej loterii. Z wyrazami szacunku etc.

Turyn, 03-10-1863 r. G.Rora Dupre; Ksiądz Jan Bosko; cav.

*Oreglia Fryderyk sekretarz.*

Specjalny dodatek Gazety Urzędowej publikował numery wygrywające, a Ksiądz Bosko przesyłał kopię wszystkim zainteresowanym o następującej treści:

Bonemerito Signore!

Loteria polecana życzliwości W.P. zakończyła się pomyślnym rezultatem tak pod względem ilości fantów, jak liczby biletów sprzedanych. Obecnie przesyłam spis losów wygranych wraz z nagrodami dla pańskiej orientacji. Mogę stwierdzić, że Komisja uczyniła wszystko możliwe celem zadowolenia klientów. Jeśliby jednak zaszły jakieś usterki, względnie nie zostały zaspokojone czyjeś życzenia, należy to

przypisać nawałowi zajęć, a ja najmocniej przepraszam za sprawioną fatygę. Równocześnie pragnę zapewnić, że cokolwiek raczył uczynić na rzecz tego dzieła dobroczynnego, pozostanie to w pamięci tutejszego zakładu. Zapewniamy o naszej pamięci w modlitwach etc.

Likwidując sprawy loterii upraszam o dalszą życzliwość względem tutejszego Oratorium i młodzieży poleconej nam przez Opatrzność, by mogli stać się wzorowymi katolikami oraz wraz ze swymi Dobrodziejami osiąść nagrodę wiekuiastą. Prosząc o przyjęcie wyrazów szacunku etc.

Turyn, 10-10-1862 r.

*Obbl. mo servitore XJB*

„Armonia” zamieszczała następujące ogłoszenie:

Podaje się do wiadomości publicznej, że termin przeznaczony na odebranie fantów wygranych na loterii na rzecz Oratoriów w Turynie upływa z końcem bieżącego miesiąca listopada. Komitet ze swej strony ogłasza zainteresowanym, że fanty nieodebrane w tym czasie przechodzą na własność zakładu.

Loteria miała wspaniały przebieg. Niestety, jak wszędzie, tak i w tym wypadku zaszła pewna przykra niespodzianka. Mianowicie zgłosiło się dwóch panów z identycznymi losami wygranymi. Wygraną był wspaniały obraz św. Antoniego, dar profesora Fryderyka Peschiera z Akademii w Genui, wartości 5.000 lir. Oba bilety uznano za autentyczne, widocznie pomyłka zaszła ze strony stemplującego.

Jak załatwiono ów incydent dowiadujemy się z następującej relacji pisemnej przechowanej w aktach loterii:

Na wezwanie prezesa Komisji loteryjnej, pana burmistrza di Rora, zebrała się w dniu 23 bm. wspomniana Komisja w sali ratusza miejskiego o godz. 15.00 w osobach członków (nazwiska znane). Po otwarciu zebrania odczytano pismo burmistrza usprawiedliwiającego swą nieobecność. Wiceprezes przedstawił wówczas cel zebrania, mianowicie stwierdzono dwa identycznie brzmiące bilety wygrywające należące do panów Negro i Silvetti, mieszkańców Turynu. Obaj mieli pretensje do wygranego fantu. Wobec czego postawił wniosek, by członkowie wyrazili swą opinię odnośnie sposobu zaspokojenia ich pretensji.

Po wyjaśnieniach sekretarza i obejrzeniu losów, które porównano z matrycami, uznano je za autentyczne. Po wysłuchaniu opinii członków Komisji przyjęto wnioski pana komand. Józefa Cotta, jak następuje:

1. Oba bilety mają równe prawo do wygranej.

2. Należy próbować załatwić spór drogą polubowną przez losowanie wspomnianego obrazu przez obu pretendentów, z wynagrodzeniem poszkodowanego kwotą 5.000 lirów, trzymany w rezerwie przez Komisję.

3. O ile nie dojdzie do skutku losowanie, należy ustalić wartość obrazu przez powołanych profesorów z akademii sztuk pięknych, względnie przez kogoś wyznaczonego przez trybunał sądowy; potem poddać go na nowo losowaniu przez obydwoh panów, którzy zakupiliby w równej ilości swe losy. Byłaby to najszluszniejsza i najbardziej legalna droga zdobycia obrazu.

4. Jednogłosnie wydelegowano pana Józefa Cottę do zakomunikowania panom Negro i Silveti wspomnianej decyzji, pozostawiając jego skrzętniej miłości załatwienie tego przykrego incydentu. Fryderyk Oreglia

Ponieważ nie udało się przyjść do porozumienia, jeden z nich otrzymał obraz, a drugiemu wypłacił Ksiądz Bosko sumę 5.000 lir. Była to dla niego strata, lecz skądinąd opatrnościowo otrzymał nieoczekiwane wynagrodzenie.

W związku z likwidacją loterii wypadło mu wiele załatwiać korespondencji i wysyłać wygrane fanty. Świadczy o tym następujący zachowany bilet: Dr Melzim Sardi przesyła Przewielebnemu Księdzu wyrazy uszanowania. Posyłając mu za pośrednictwem markiza Patrizi Jana sumę 100 skudów, pragnie dowiedzieć się, czy wśród numerów premiovanych znajduje się jakieś od nr 701-750. Odpowiedź może przesłać na ręce pana markiza Patrizi, względnie gdyby była, jakaś wygrana, złożyć w depozycie u pani markizy Fassati. Polecając się modlitwom etc. Rzym, 7 lutego 1863 r.

W perspektywie rozbudowy Oratorium, wiele osobistości nawet politycznych starało się nakłonić Księdza Bosko do zabiegania o uznanie swej instytucji jako osobę prawną przez państwo. W tym samym zamiarze współdziałali na przykład, bankier komandor Cotta i jego przyjaciele. Sugerowano Księdzu Bosko niemałe korzyści stąd wynikające; zapewnienie ochrony ze strony państwa; kredyt w społeczeństwie; gotowość poparcia jego dzieł przez obywateli w formie zapisów czy legatów; moralna

pewność, że nie dozna od nikogo przeszkód w dziedziczeniu spadków; zmniejszenie opłat skarbowych w różnych transakcjach tego rodzaju; zwolnienie od niektórych taks i ciężarów. Przedkładano, że notariusze i proboszczowie bardziej skłonni będą przy sposobności polecać jego Dzieła osobom dobroczynnym, by poczyniły na jego korzyść zapisy. Poręczano mu raz po raz, że dopokąd będzie żył, korzystać będzie z praw jedyne go swobodnego administratora oraz że dzięki obfitym środkom materialnym będzie miał byt spokojny i zabezpieczony.

Ksiądz Bosko jednak nie chciał ustąpić, skutkiem, czego naraził się na pewną oziębłość ze strony swych przyjaciół. Wypadki późniejsze dowiodły jednak, z jaką roztropnością wyższego rzędu kierował się w tym względzie. Przewidywał on istotnie, być może w owym śnie o koniu ryżym, nadchodzące w przyszłości ciężkie czasy. Kochając Boga, a nie siebie samego, miłował przede wszystkim ubóstwo. Wiedział, że musiałby utrzymywać i konserwować domy, grunty, kapitały, jakie otrzymałby na dobro Zgromadzenia, z ryzykiem rozbudzenia chciwości demokratów. Obawiał się następnie, że komisje powiernicze skończyłyby całkowitym opanowaniem jego zakładów zmieniając ich charakter i cel. Przewidywał wywłaszczenie dóbr i fundacji dobroczynnych, a może nawet samą ustawę Crispi`ego z roku 1892, która postanawiała koncentrację i administrację przymusową różnych instytucji o podobnym charakterze.

Ksiądz Bosko przede wszystkim chciał zachować dla swych dzieł wszelką możliwą swobodę i niezależność oraz zdecydowanie sprzeciwiał się wszelkim wpływom postronnym, prócz Stolicy Świętej, dla której poparcia i obrony oddał całkowicie swe Zgromadzenie zakonne. Było aż nazbyt widoczne, że znikąd nie otrzymywał subwencji tytułem samej filantropii. Wiele osobistości wybitnych, stwierdza Ksiądz Rua, próbowało go nakłonić do zmiany charakteru jego instytucji, by miały cel filantropijny, lecz na próżno; z tego powodu musiał zrezygnować z wielu spadków, które z pewnością byłby otrzymał. Taka postawa Księdza Bosko zjednała mu powszechny szacunek, tak, iż przełożeni zakonni z całego świata dążyli do niego, by zaczerpnąć światła na temat tak ważnej kwestii i otrzymać wskazówki, jak postępować w konkretnych wypadkach.

## ROZDZIAŁ XXVIII

Wycieczka doroczna; Projekt Vigevano nieaktualny; Surowa lekcja ojcowska dana gwałtownikowi; W Becchi: kazanie księdza Cagliero; Tajemniczy głos: czujne oko; W Castelnuovo; Ulewa i schronienie w Piea; Villa S.Secondo: Stowarzyszenie św. Alojzego; Calliano: niespodziana gościna, spotkanie z byłym wychowankiem; Montemagno: Alojzy Lasagna; Vignale: Kazanie ku czci Niepokalanego Serca Maryi; ziszczenie się proroctwa nagłego zgonu; Wielka Dobrodziejka Salezjanów; Casorso: upomnienie udzielone pewnemu zeświećczalemu kapłanowi; Bilet bezpłatny jazdy kolejami; Camagna, Mirabello: ostatnie zarządzenia w związku z otwarciem kolegium; Castelletto; Aleksandria: zwiedzanie kościołów i zabytków, cytadeli i pola bitwy pod Marengo; Z powrotem w Turynie.

Pod koniec loterii Ksiądz Bosko przygotowywał wielką wycieczkę jesienną. Pierwszym etapem miało być Vigevano; pisał, więc w tej sprawie do miejscowego księdza proboszcza:

Al. Can Prevosto Colli Cantone Ludovico di Vigevano!

Parę tygodni temu pisałem list, który prawdopodobnie nie doszedł. W roku ubiegłym Ksiądz mi wspominał o możliwości urządzenia tam wycieczki z poczęstunkiem dla chłopców. Obecnie chciałbym wiedzieć, czy dostaliby tam nocleg po wojskowemu, to jest na słomie, jakaś siedemdziesiątka chłopców na przeciąg 4-5 dni i czy można dla nich dostać chleba i minestry, bo resztę zakupi się gdzie indziej. Za odpowiedź będę serdecznie wdzięczny. Chłopiec Albasio cieszy się dobrym zdrowiem i sprawuje się dobrze. Życząc wszelkiego dobra etc.

Turyn, 20.09.1862 r.

*XJB*

W dniu 25 września wyruszyła z Oratorium mała grupa chłopców z klerykiem w kierunku Becchi, by odprawić nowennę do Matki Bożej Różańcowej. Większość chłopców miał się złączyć z nimi w przeddzień odpustu. Wycieczkę tę obmyślił Ksiądz Bosko jako nagrodę dla wzorowych wychowanków, jako okazję ćwiczenia się w posłuszeństwie i umartwieniu dla tych, którzy pozostali w Oratorium oraz jako dotkliwą karę dla niepoprawnych. Między tymi, którzy pomagali Księdzu Bosko był jeden pracownik niezmordowany, w jednej osobie ślusarz, kucharz, fryzjer, który na każde zawołanie był gotów służyć. A na wycieczkach występował jako factotum:

śpiewak, muzyk, komik, dostawca, mile widziany przez wszystkich, gdziekolwiek się pojawił. Lecz mimo tak wielu zalet, posiadał też niemało wad, których Ksiądz Bosko nie mógł puścić bezkarnie, jak zeznawał później ów młodzieniec. Było to z początkiem czerwca 1862 r., gdy Ksiądz Bosko, spotkawszy mnie rzecze: Mój drogi Piotrusiu, nie mogę być z ciebie zadowolony: tyle skarg jest na ciebie! Już kilkakrotnie mnie upominał w ten sposób, a przecież bezskutecznie. Owego dnia, nie wiem, co mi siadło na nos, zamiast przyobiecać szczerze poprawę, podenerwowany mruczałem: Ach! Dość mam już tych ciągłych uwag! Nikt inny, tylko ja wciąż jestem winien! Mimo, że tyle pracuję w Oratorium. Inny przełożony na jego miejscu byłby mnie wypoliczkował i wyrzucił z domu, lecz Ksiądz Bosko, któremu zależało na zbawieniu mej duszy, poprzestał tylko na uwadze: No to, więc oducz się tego, czego się u nas nauczyłeś! To rzekłszy w milczeniu poszedł do swego pokoju, pozostawiając mnie ze swymi myślami. Wnet się zreflektowałem myśląc sobie: Ach, ty głuptasie, cóżes zrobić? Ty nędzniku! Odpowiadać w ten sposób tak dobremu ojcu! Księdzu Bosko wypadło w tym dniu wyjechać z Turynu w sprawach loterii na kilka dni. Gdy wrócił, wszyscy bieглиśmy do niego, a on dla każdego miał miły uśmiech i słówko ojcowskie. Wziąłem mu rękę, by ją ucałować, lecz on udał, że mnie nie spostrzegł zwróciwszy się, do kogo innego. Widząc, że mnie ignoruje, zrozumiałem, że jestem niegodny jego życzliwości; poszedłem do swej stancji i płakałem przez cały dzień. Od tej chwili już mnie nie wołał do strzyżenia, jak to czynił, co tydzień. Po upływie jednak 22 miesięcy wezwał mnie znowu do siebie, lecz nic nie mówił. Było mi głupio, lecz nie umiałem się zdobyć na przeproszenie go. Przyszła jesień i czas dorocznej przechadzki, w której zawsze brałem udział jako członek kapeli i kółka dramatycznego. Buzzetti Józef przedstawił już Księdzu Bosko listę chłopców. Ten spojrzawszy na nią i widząc moje nazwisko przekreślił je. Dzień przed wyjazdem, gdy odczytano nazwiska chłopców mających brać udział w wycieczce, spostrzeżono ze zdziwieniem, że brakowało mnie. Trudno sobie wyobrazić, jak mi było nieswojo, tym bardziej, gdy dowiedziałem się, że Ksiądz Bosko mnie skreślił. To zdarzyło mi się po raz pierwszy. Ksiądz Bosko jednak nikomu nie wyjawiał powodu tego. Musiałem, więc pozostać w Oratorium. Niebawem nastąpił wyjazd grupy pod dowództwem Buzzettiego Józefa, Pelazza Andrzeja i Gastini Karola wraz z kilku przełożonymi. Ksiądz Bosko, gdy stanęli w jakiejś wiosce, może w Chieri, polecił napisać memu koledze w jego imieniu bilecik do mnie tymi

słowy: Mój kochany Piotrze, nie mam nic przeciwko tobie. Ksiądz Bosko jest zawsze twym przyjacielem i życzy ci dobrze chcąc zbawić twą duszę. To, co zaszło, jest dla twej korzyści, byś się nauczył rozmawiać. Pamiętaj, że nigdy gwałtownie nie odpowiada się przełożonemu. Módl się za mnie, który polecam cię codziennie Bogu we Mszy św. Ten list pocieszył mnie, lecz zadawałem ciągle sobie pytanie: Jak mogłem w taki sposób obejść się z tak dobrym ojcem?

Ksiądz Bosko 2 października przybył do Becchi, a dnia 5 odprawił uroczystą sumę odpustową i pisał do pana Oreglia zapraszając do Becchi:

**Car. mo Sig. Cavagliere!**

Zaproszenie jest ważne w wypadku, jeśli sprawy na to pozwolą; jeśli jednak rzeczy się mają, jak mi pisze, to proszę raczej pozostać w naszym drogim Sutil'em. Zarówno klerycy, jak chłopcy nieobjęci tym razem niech będą spokojni; potrzebni byli w domu, względnie był poważny powód po temu. W chwili, gdy piszę, przyjeżdża Sutil, dlatego proszę sobie radzić jak umie. Niech Bóg go wspomaga w dobrym dziele etc. Castelnuovo, 05-10-1862 r. Aff. mo in C.J.

*Ksiądz Jan Bosko*

Na nieszpórach ksiądz Cagliero z zaimprovizowanej kazalnicy na podwórzu domu rodzinnego Księdza Bosko głosił chwałę Maryjnego Różańca do tłumnie zebranych jego współrodaków. W pewnym momencie swego żywego przemówienia wskazując na otaczające pagórki powiedział, że mają na nie spoglądać z uwielbieniem jako miejsce rodzinne Księdza Bosko. Acche!, zawołał z emfazą. Czyż mam być ślepym wielbicielem tego, którego winienem nazywać drugim swym ojcem? Może Bóg nie chce, bym unosił się w przesadnych jego pochwałach; miarkuję z waszego tłumnego przybycia, iż to samo będą czynić w przyszłości nasi następcy! Przyjęto z oklaskami tę aluzję do przyszłego chwalebego okresu życia Księdza Bosko.

W czasie przechadzki do pobliskiego lasu zdarzył się pewien znaczący fakt. Pewien chłopiec zawieruszył się w lesie. Niebawem napotkał pewną osobę, która gestem uprzejmym wabiła go ku sobie. Chłopiec zachował się obojętnie. Wtem usłyszał donośny głos wzywający go po nazwisku. Pobiegł, więc natychmiast w kierunku grupy chłopców z asystentem, gdyż zdawało mu się, że to jego głos



słyszał. Ten pytany zaprzeczył jednak. Chłopiec wnet znalazł się przy Księdzu Bosko w grupie chłopców. Ten spojrział nań z uśmiechem tak znaczącym, iż chłopiec nabrał przekonania, że Ksiądz Bosko wie o wszystkim, co mu się przydarzyło.

Drugim razem, w obecności chłopców Ksiądz Bosko jadł obiad, gdy wtem odzywa się do obecnych: Zawołajcie mi szybko Marcora, Salvi i Daniele! Zaczęto ich szukać; okazało się, że wyszli z domu, by zabawić się w pewną grę. Ksiądz Bosko dał znać przez to, że nic nie uszło jego uwagi. Chłopcy pytali się wzajemnie, czy ktoś nie powiedział o tym Księdzu Bosko: Doprawdy, w jaki sposób mógł się o tym dowiedzieć?

Nie raz jeszcze powtórzyć się miały podobne sceny!

Na poniedziałek wyznaczono termin odjazdu w dalsze okolice. Tego dnia padał rześisty deszcz. Chłopcy zniecierpliwieni pytali, więc Księdza Bosko:

Co zrobimy w takim razie?

To, co czynili nasi dobrzy dziadkowie – odpowiadał z humorem.

A co takiego robili, pytali zaciekawieni.

Pozwalali deszczowi padać.

O godzinie 9.00 było śniadanie. Niebawem wyjrzało słońce powitane z wielkim aplauzem. Wszystkich oczy zwrócone były na Księdza Bosko. Wyruszamy? On zaś po chwili zastanowienia odpowiedział z uśmiechem:

Mam ze sobą śmiałych żołnierzy: Odwagi, uciekajmy!

E vive Don Bosco!, zabrzmiały okrzyki – kapela naprzód! Ruszono w drogę. Około jedenastej przybyli do Castelnuovo.

Ksiądz proboszcz Cinzano promieniejący z radości witał ich i prowadził do suto zastawionych stołów. Po śniadaniu wesoła komitywa udała się w drogę do pobliskiego Villa S. Secondo. Ale w międzyczasie lunął deszcz i niebo wyglądało groźnie. Dlatego niektórzy delikatnego zdrowia otrzymali polecenie zatrzymania się w Castelnuovo i powrotu do Murialdo.

W międzyczasie ujrzano Księdza Bosko w otwartej kolasie, do której zaprosił go pewien pan, by nie brodził przykrą, błotnistą drogą. Chłopcy rozstąpili się, by go przepuścić wiwatując: on zaś odpowiadając pozdrowieniem wołał: Uprzedzam was, by wam przygotować kolację.

Dzielni chłopcy maszerowali rażno do wyznaczonej mety. Słonko pieściło im czoła. Niebawem, gdy minęli Mondonio, złapał ich rześisty deszcz, trwający blisko dwie godziny. Droga wnet spłynęła potokiem. Musieli brodzić w błotnistym szlamie wyciągając nogi z gliniastego mułu. Lecz cóż to dla takich żywych zuchów!

Wnet dotarli do Piea. Zapdał zmierzch. Bali się więc, czy nie zmylili drogi do Villa S. Secondo.

Co teraz poczniemy?, pytano się.

Wiecie co, rzecze przełożony, któremu Ksiądz Bosko zostawił instrukcję na drogę. Piea jest wioską nam znaną. Chodźmy do Castello na nocleg.

Chodźmy, chodźmy, wołano.

Przysiółek Castello położony był na zboczu pagórka z tyłu; podejście więc było śliskie i kręte, przy tym niebezpieczne, łatwo więc było o jakiś wypadek. Wkrótce posłyszano głosy przyjazne zapraszające chłopców do wejścia. Z bramy otwartej dochodził głos: Ksiądz Bosko już was oczekuje. Przybył tu na godzinę wcześniej zapowiadając panu Gonella przybycie swych wychowanków.

Ów zacny dobrodziej witał ich ze swą rodziną i pomagał pościągać przemoczone do nitki ubrania. Izby zostały na czas przygotowane do noclegu. Chłopcy dostali najdziwniejsze stroje: jeden w chodakach, tamten w pantoflach, ów w sztylpach, czy w getrach o wiele szerszych na jego stopę. Ten ubrany po wiejsku w jakąś czamarę; ów w zakiet miastowy; ten kroczy w jakimś staromodnym fraku, ów w długiej siermiędze chłopskiej, inni paradują w obszernym pastrano. Ten owinięty w koc; ów w jakąś pelerynę podróżną. Wnet zapłonął duży stos, przy którym suszyli swe ubrania. Wszyscy śmiali się do rozpuku widząc się w tak śmiesznych ubraniach.

Tymczasem na fajerkach prażył się ogromny kocioł ministry, przygotowane potrawy, a przede wszystkim wielką polentę, którą zaatakowali z wielkim zapalem, jaki sobie można wyobrazić.

Okolo godziny 10.00, gdy ustał deszcz, Ksiądz Bosko chciał odjechać, lecz pan Gonella nie puścił go. Zaprowadził chłopców do wielkiej sali na górnym piętrze. Tu dopiero nie miały końca wesołe śpiewy z muzyką, a Bongiovanni wystąpił z urozmaiconym programem rozrywkowym. Suttill zaśpiewał canzone Veneziana oraz pewną romanzę własnej kompozycji pod tytułem: „Il ponte della pieta”.

Gawędy przeciągały się do północy ku niezmiernej radości owych zacnych gospodarzy, którzy postarali się o dostateczną ilość pościeli, by tylko młodzież mogła się wyspać należycie.

Tymczasem dwóch chłopców wysłano do Villa S. Secondo, gdzie Księdza Bosko oczekiwano ze Mszą św. wyznaczoną nazajutrz. W ten sposób zacny proboszcz mógł upewnić się, że deszcz nie przeszkodzi w przybyciu Księdzu Bosko z młodzieżą w oznaczonej godzinie.

Pogoda poprawiła się i około godziny 10.00 chłopcy przy dźwiękach kapeli maszerowali triumfalnie do Villa San Secondo.

Tu w kościele parafialnym odprawiła się Msza św. przy udziale stowarzyszenia młodzieży męskiej pod wezwaniem św. Alojzego. Ksiądz Bosko poświęcił im piękny obraz ich patrona namalowany przez Tomatisa w Oratorium oraz wygłosił płomienne kazanie wykazując, jak szczęśliwy los przypadł w udziale św. Alojzemu, dlatego że kochał i służył Panu Bogu od młodości. Pod wieczór miał miejsce występ teatralny przerwany jednak przez deszcz.

We środę, 8 października, po obiedzie Ksiądz Bosko z młodzieżą pożegnał Villa San Secondo. Słońce prażyło niemiłosiernie. O godz. 15.30 młodzież spocona i zziębnięta pędziła się pod górę. Po drodze pewien pan, były powstaniec z wojen wyzwoleniczych z 1860 roku poznał Księdza Bosko i zawołał nań ze swego ogródka. Ksiądz Bosko rozpoznał ten głos, lecz zwróciwszy się do towarzysza swego kapłana rzecze: Nie zważajmy, nie odpowiadajmy. Nie wypada tu zatrzymywać się!

Wreszcie dotarli do Calliano. Kapela uderzyła w trąby. Ksiądz dziekan miejscowy Serano Józef wraz ze swym wikarym wyszli na powitanie Księdza Bosko, który dzień przedtem uprzedził bilecikami swe przybycie. Proboszcz oddał do dyspozycji Księdza Bosko nowo wybudowany dom. W paru minutach poustawiano stoły i ławki i ugoszczono chłopców wspaniałą minestrą. Księdza Bosko gościł w starej plebani. Po krótkiej gościnie miano żegnać się i odchodzić, lecz zacny kapłan nie puścił ich. Pod wieczór odprawiono w kościele uroczyste błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem ze śpiewem i kapelą. O godz. 9.00 wieczór dano pod gołym niebem przedstawienie dla miejscowej ludności. Widowisko odbywało się w świetle czarujących lampionów i płonących pochodni. Był to doprawdy

niezapomniany wieczór dla mieszkańców tej wioski. Tymczasem z polecenia proboszcza usłano chłopcom wygodny nocleg na słomie.

Dnia następnego młodzież Księdza Bosko swą pobożną postawą i wielką frekwencją przy Stole Pańskim dała budujący przykład parafianom.

O godz. 10.00 wymarsz w kierunku małej osady San Desiderio, gdzie chłopcy spotkali swego kolegę przebywającego na wakacjach. Zewsząd wołano: Accomasso, Accomasso! Ów zaś dumny z tak zaszczytnych odwiedzin, przywitał się z Księdzem Bosko i w imieniu swych rodziców zaprosił na gościnę do swego domu, radując się niewymownie z obecności Księdza Bosko. Zgotował swym kolegom miły poczęstunek na wolnym powietrzu.

Następnym celem była miejscowość Grana, potem skierowano się ku Montemagno, celem odwiedzenia markiza Fassati wraz z małżonką.

W czasie, gdy kompania zbliżała się do zabudowań, pewien chłopiec 12-letni, bardzo żywy i z dostatniej rodziny bawił się na łące z kilkoma towarzyszami, tuż obok kaplicy zwanej Madonna di Valino. Słyszając odgłosy werbli i dźwięk trąbek, zaskoczony pyta:

Cóż to takiego? Chodźmy zobaczyć! I tym pędem nie dbając o kapelusz, buciki, nawet marynarkę pozostawioną na łące, biegnie z kolegami w kierunku, skąd dochodziła muzyka.

Ksiądz Bosko już ze swymi doszedł na plac przed kościołem. Chłopiec wyskoczywszy jak jeleń znalazł się w pierwszych szeregach gapiów obserwując Księdza Bosko. Ten spostrzegłszy bystrego inteligentnego chłopaka spytał:

Kto ty jesteś?

Lasagna Luigi.

Słuchaj, czy chciałbyś pojechać ze mną do Turynu?

A po co?

By się uczyć wraz z tymi tu kolegami.

Czemu nie? Poszedłbym z Księdzem.

Dobrze, jeśli tak, to powiedz swej mamusi, by przyszła porozumieć się ze mną jutro rano w Vignale, na plebani.

Chłopcy tymczasem, z kapelą na czele wkroczyli triumfalnie na zamek, a pan markiz wyszedł na powitanie Księdza Bosko, ucieszony tą niespodziewaną wizytą.

Jego syn zaś zajął się przygotowaniem sutego poczęstunku dla gości. Markiza – matka sama zakrzęta przypominała synowi: Emanuelu, trzymaj wysoko nasz honor!

Ksiądz Cagliario zasiadł przy pianinie, akompaniując przy śpiewie; recytowano wiersze ku czci szlchetnych Dobrodziejów podejmujących nas gościna; kapela zaś koncertując na dziedzińcu, obeszła wioskę z uroczystym marszem na cześć państwa markizów. Miejscowość ta zajmuje jedno z najwyższych wzniesień pasma Monferrato.

W Vignale zaś oczekiwali Księdza Bosko w swym zamku hrabiostwo Callori. Ta szlchetna dama w roku 1861 znalazła się na obiedzie w Montemagno u markizy Fassati, w czasie gdy gościł tam Ksiądz Bosko. Wtedy to ustalono, że Ksiądz Bosko odwiedzi ze swą wycieczką Vignale w przyszłym roku szkolnym. Ksiądz Bosko miał jej wówczas powiedzieć:

Czy naprawdę stawia pani hrabina tę propozycję?

Tak i uważam to sobie za wielką przyjemność

Dobrze, więc przyjedziemy.

Nieco później hrabina pod ciężarem różnych przykrości i krzyżów spotkawszy Księdza Bosko rzekła: Niech się Ksiądz pomodli, by ustały moje udreki.

Święty wzniósł oczy w niebo, potem odpowiedział:

Nie, nie będę się modlił w tej intencji.

Czy chce przez to powiedzieć, że woli, by te krzyże mnie nadal dręczyły?

Tak, będą ją nadal przygniatały.

A może będą jeszcze się zwiększały?...

Tak, zgadła pani.

Pazienza!

Rzeczywiście, tak się stało, jak przepowiedział.

Stanęli, więc u hrabiny pod wieczór dnia 8 września. Mieszkańcy zaciekawieni wychodzili z domów witając Księdza Bosko tak, że zatarasowali drogę idącym chłopcom. Sam hrabia Fryderyk Callori chcąc go przywitać nie mógł docisnąć się i stając na czele kapeli prowadził dumnie na swój zamek chłopców Księdza Bosko, przeciskając się wśród tłumu wieśniaków. Ksiądz Bosko zaś był najwięcej obłążony tak, że ledwie mógł się poruszać, chroniony ramionami silnych chłopców przed potrąceniem na prawo i lewo. Płonące łuczywa oświetlały drogę. Mały pierworodny hrabia Juliusz Cezar, przy pomocy swych łokci torował drogę Księdzu Bosko

i wprowadził do wspaniałego zamku, bogato iluminowanego na przyjęcie tak wielkiego gościa. Tenże zaprowadził wpierrw chłopców do jadalni na podwieczorek, a potem na najwyższe piętro, gdzie mieli przygotowany wygodny nocleg.

Dnia 10 września w piątek, Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w kaplicy pałacowej w obecności dostojnych państwa oraz chłopców, którzy jednak z braku miejsca odmówili już swe pacierze poranne w przyległym pokoju.

W czasie pobytu na zamku Ksiądz prof. Celestyn Durando przeegzaminował przedstawionych Księdzu Bosko chłopców, którzy mieli być przyjęci do Oratorium. Między innymi był Lasagna Alojzy, którego matka zgodnie z umową przyprowadziła do Vignale. Przedstawił go Księdzu Bosko wraz z trzema towarzyszami ks. dziekan Evasio Beccaris. Święty spoglądając na nich rzecze: O tych trzech nie mam nic do powiedzenia, ale tamten ze złotą grzywką (Lasagna) zrobi karierę.

W sobotę chłopcy oglądali ruiny starożytnego zamczyska w Contino, gdzie w otoczeniu wysokich cyprysów stoi kaplica z grobowcami rodziny Callori.

W najbliższą niedzielę, 12 października obchodzono w parafii odpust Niepokalanego Serca Maryi. Ksiądz Bosko wraz z innymi kapłanami spowiadali dobrych parę godzin. Imponująca liczba komunikujących się. O 10.00 suma uroczysta celebrowana przez salezjanina przy asyście 10 ministrantów z Małego Kleru.

Ksiądz Cagliariro dyrygował orkiestrą na chórze. Po nieszpórach Ksiądz Bosko wygłosił kazanie w dialekcie piemonckim. Obszerny jednonawowy kościół zatłoczony był ludem. Święty opowiedział historię Arcybraactwa Niepokalanego Serca Maryi ustanowionego dla nawrócenia grzeszników i użył tak wymownych akcentów, że całe audytorium było wzruszone.

Dziekan miejscowy, asystując w mocecie w chórze, nie mógł oderwać oczu pełnych łez od kaznodziei, który przemawiał ponad godzinę i jeszcze zdawał się być zbyt krótki. Ksiądz Bosko po skończonym kazaniu zszedł z ambony, a proboszcz ze łzami klęcząc w zakrystii zatłoczonej ludem całował mu rękę i dziękował za dobro, jakie wyświadczył jego owieczkom, zwłaszcza własnej swej duszy.

Po kazaniu odśpiewano Litanię Loretańską i udzielono błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Potem odbyło się przedstawienie na placu przed kościołem, iluminacja i huczne wystrzały.

Tego wieczoru zdarzył się jeszcze pamiętny wypadek. Ksiądz Bosko stał w grupie chłopców zamyślony, gdy w pewnej chwili odezwał się do obecnych: Uklęknijmy i zmówmy pacierz za duszę tego waszego kolegi, który tej nocy przeniesie się do wieczności. Można sobie wyobrazić zdumienie chłopców. Uklękli posłusznie i zmówili De profundis. Potem chłopiec Davico powstając rzecze głośno:

Ma contacc (masz ci los). Ksiądz Bosko prowadzi nas na wycieczkę i każe umierać!...

Święty zwracając się do chłopców rzecze z humorem:

Davido ma stracha... Może boi się o siebie!

Nie boję się wcale: lecz takie wieści nie pasują do żołądka.

No, bądźcie spokojni, gdyż żaden z obecnych tu nie umrze.

Ten, kto ma umrzeć znajduje się w Oratorium, zdrow i wesół, skacze wesoło na rekreacji z kolegami, a nie przypuszcza nawet, że bliski jest dzień, gdy stanie przed Bogiem!

Po kolacji, pisze Hieronim Suttill w 1888 r. znajdowaliśmy się na modlitwach wieczornych w kaplicy; obecni byli również państwo Callori. Po skończeniu zwykłych pacierzy, Ksiądz Bosko klęczący na stopniu ołtarza powstał i odwróciwszy się powiedział: Pomódlmy się za jednego z nas, który poważnie zachorował w Oratorium.

Nazajutrz rozeszła się wieść hiobowa. Była godzina 10.00, gdy Ksiądz Bosko polecił nam się modlić za kolegę zmarłego. W nocy poczta jest nieczynna, zresztą we Vignale brak telegrafu. A pomimo tego, o godzinie 5.00 rano, gdy wszyscy zebrani byli w kaplicy, Ksiądz Bosko nim przywdział paramenty do Mszy św. wyszedł do nas jak poprzednio i powiedział: Odmówmy De profundis za duszę zmarłego chłopca dzisiejszej nocy w Oratorium.

W dniu następnym, to jest we wtorek nadszedł list od księdza Alasonattiego z powiadomieniem o zgonie chłopca w noc poprzednią. Gwarantuję prawdziwość tego faktu, który utkwiał w mej pamięci. Może to również poświadczyć monsignor Cagliari i inni uczestnicy owej wycieczki.

Czytamy w Nekrologu Oratorium, co następuje: „Dnia 12 października 1862 r. zmarł nagle Pappalardo Rosario, z Giarre, prow. Catanii”. Był to chłopiec 10-letni, grubasek pulchniutki, noszący się w zielonym garniturze. Tak go opisywał Sandrone Józef jako bliski kolega, obecny w czasie owej przepowiedni Księdza Bosko, który

potwierdza ten fakt. Wieczorem tego dnia poszedł spać zdrów i wesoły, a z rana znaleziono go już martwego.

Dnia 13 października zezwolono chłopcom na zwiedzenie okolic Vignale w paru grupach oddzielnych; 14 zaś Ksiądz Bosko udał się z chłopcami do Casorzo, zaproszony przez tamtejszego proboszcza D. Feliksa Bove, podejmowany z wielką gościnnością, jaką sobie tylko można wyobrazić. Muzyka, występy dramatyczne, deklamacje itp. rozweselały tamtejszą wioskę. Przy tej sposobności okazała się gorliwość Księdza Bosko o dobro dusz nie tylko młodzieży i innych osób, lecz nade wszystko kapłanów. Było to już przy pożegnaniu, gdy zjawił się pewien kapłan z bogatej rodziny, w eleganckim stroju cywilnym, w lakierkach, w krawacie ze złotą szpilką, pragnąc widzieć się z Księdzem Bosko. Sadził się na komplementy i gratulował Księdzu Bosko tak pięknej liczby chłopców, wychowania, jakie otrzymują itp. Święty wcale nie zwracał uwagi na tę gadaninę i patrzył w inną stronę, a gdy już ustał potok jego wymowy, spytał: A kim pan jest i skąd?

Jestem z Asti odpowiedział nieco speszony: ponieważ słyszałem, że Ksiądz będzie tędy przechodził, uważałem za swą powinność poznać go i przedstawić mu się.

Jak to? Ksiądz odważył się w taki sposób ubrany przybyć tutaj?

Od dłuższego czasu tak się noszę i nikomu to nie podpadło.

Proszę księdza, a czy wikariusz kapitulny z Asti nie zwrócił mu uwagi? I mocno natarł na zniewieściucha, przedstawiając zgorszenie, jakie sieje z powodu takiego stroju. Był to dość długi dialog. W końcu, ów ksiądz przyjął ojcowskie upomnienie Księdza Bosko. Nazajutrz stawiał się w Vignale już w sutannie i został przyjęty przez Księdza Bosko. Zapewnił go, że na przyszłość będzie się trzymał jego zbawiennych przestróg.

Tymczasem układając już plan powrotu do Turynu, wysłał kleryka Anfossi do pana Bona, dyrektora kolei włoskich z prośbą o przydzielenie bezpłatnie dwóch wagonów trzeciej klasy dla jego wycieczki. Dyrektor Bona przyjął bardzo grzecznie wysłańca i polecił nazajutrz zgłosić się po odpowiedź. Brzmiała ona zadowolająco: ze względu na zasługi względem państwa, przyznano tym razem Księdzu Bosko, o co prosił. Po okazaniu wspomnianego pisma otrzymał do swej dyspozycji na jakimkolwiek odcinku kolei dwa wagony bezpłatnie. Podobny przywilej otrzymał jeszcze w latach 1863-1864.



Po otrzymaniu wspomnianego pisma postanowił ostatecznie wyruszyć z Vignale, gdzie zdążył sobie podbić wszystkie serca.

Wspomniana rodzina hrabiów Callori zaliczała się do Dobrodziejów najbardziej hojnych i oddanych Księdzu Bosko. Hrabina, na przykład, przyrzekła mu znaczną sumę na wybudowanie kolegium w Mirabello i dała nawet więcej niż obiecała. Była dla niego zawsze jakby prawdziwą matką. On również zwykł zasięgać u niej porady w wielu sprawach i ta współpraca układała się harmonijnie, gdyż owa dama w pełni podzielała ducha miłości i wielkie perspektywy Świętego.

Gdy zdecydował na przykład wybudowanie świątyni ku czci Matki Najświętszej Wspomożycielki, zwierzył się jej z tego planu pytając, jaki tytuł nadać kościołowi.

Maria Aiuto dei Cristiani!, odrzekła samorzutnie hrabina.

Podobnie z jej inicjatywy nadano tytuł św. Jana Ewangelisty kościołowi wybudowanemu przy ulicy Królewskiej, który to tytuł zresztą nosił Święty w sercu od dawna. Gdy on sam chciał przez to uczcić pamięć Piusa IX, to hrabinie leżało na sercu uwiecznienie imienia Księdza Bosko.

We wtorek, więc przed południem opuszczano gościnne Vigevano. Hrabina wręczyła Świętemu tysiąc lir w złocie na pokrycie kosztów podróży. W Caman, ksiądz proboszcz Piotr Varvelli przygotował poczęstunek dla chłopców, którzy pod wieczór przybyli do Mirabello, gdzie zanocowali u pana Provery. Pan ten postarał się o plany przyszłego kolegium i zwózkę materiałów, więc Ksiądz Bosko zdecydował natychmiastowe podjęcie prac, by budynek był gotów już na przyszły rok szkolny.

15 października odbyto dłuższą trasę z Mirabello do Aleksandrii. W połowie drogi zatrzymali się we wsi Castelletto Scazzoso, podejmowani posiłkiem przez tamtejszego proboszcza.

Późną nocą przybyli do seminarium, gdzie rektor Piotr Parnisetti witał serdecznie miłych gości, oddając do dyspozycji Księdza Bosko cały dom. Następnie odbyła się wieczerza, potem chłopcy rozgościli się w wygodnych celach seminarzystów, którzy przebywali na wakacjach.

Dnia 16 października wychowankowie po Mszy św. wspólnej i po śniadaniu zwiedzili zabytki miasta, podczas gdy Ksiądz Bosko złożył wizytę Wikariuszowi

Kapitulnemu, księdzu kanonikowi Ansaldi Filipowi oraz kilku innym wybitniejszym osobistościom duchowieństwa i laikatu.

Dnia 17 października zwiedzono, za zezwoleniem generała Conte Radicati słynną cytadelę, a po południu obejrzeli pole słynnej bitwy pod Marengo, gdzie Napoleon pobił Austriaków w 1800 roku. Następnie zwiedzili pałac, obecne muzeum broni, gdzie przechowuje się karoca Napoleona I z wielu historycznymi pamiątkami, o których opowiadał chłopcom ciekawe wiadomości Ksiądz Bosko. Wieczorem zaś w seminarium wychowankowie dali licznie zgromadzonej ludności przedstawienia.

W sobotę z rana Ksiądz Bosko wraz z chłopcami odwiedził kościół Madonny zwanej Della Salve. Po śniadaniu nastąpił wymarsz ulicami miasta na stację, przy dźwiękach kapeli. Na czele maszerował ze swą wyniosłą laską, na podobieństwo głównego dobosza, proboszcz parafii św. Piotra ksiądz Wawrzyniec Grossi. (On to właśnie sprowadził Księdza Bosko do Aleksandrii, uzyskał pozwolenie dla przemarszu ulicami z kapelą i pierwszy przywitał wycieczkę Księdza Bosko). Niebawem nadszedł Ksiądz Bosko w otoczeniu duchownych i Dobrodziejów oraz najpierw skierował słowa podziękowania dla naczelnika stacji. Gdy podstawiono wagony, zajęli wszyscy miejsca w pociągu, potem wiwatowali na cześć Aleksandrii.

Już późnym wieczorem, przy dźwiękach kapeli weszli do Oratorium pełnego wychowanków nowych lub powracających z wakacji, którzy przybiegali ucałować rękę Księdzu Bosko. Otoczyli ciekawie grupę wycieczkowiczów, zwłaszcza kapełę, która strudzona zdejmowała z pleców swe trąby i fagoty. Nie było końca pytań.

Podczas gdy Ksiądz Bosko poszedł zjeść kolację, dowiedział się, że biedak Piotr N... który jak wyżej powiedziano nie brał udziału w wycieczce, od paru dni gorączkował. Poszedł więc go odwiedzić i pocieszyć. „Ksiądz Bosko przyszedł natychmiast do mnie, pisał ów chłopiec, pocieszył mnie, dał błogosławieństwo i więcej nie wspomniał o mych uchybieniach. Przez parę miesięcy chorowałem, być może również z przejęcia się tym, że obraziłem Księdza Bosko”.

## ROZDZIAŁ XXIX

Otwarcie trumny księdza Cafasso; Misja Księdza Bosko; Letture Cattoliche: Upominki dla młodzieży; nowelka o weteranie Napoleona I; Ksiądz Pestarino u Księdza Bosko; Prorocza wizja Zgromadzenia CMW; Nowy projekt zakładu dla chłopców poniżej lat 12; Podarowanie odzieży i bielizny zużytej przez wojsko.

Bliski rok szkolny oraz inne sprawy przywoływały Księdza Bosko do Turynu. Przyjaciele księdza Cafasso nie mogli zgodzić się z tym, by jego ciało leżało w zwykłym grobie, dlatego postarali się o zezwolenie władz kompetentnych, wyjęli trumnę zachowaną w dobrym stanie i przy śpiewie psalmu Miserere... przenieśli ją do kaplicy pogrzebowej.

Dnia następnego po Mszy św. żałobnej odniesiono trumnę na miejsce poprzednie; obmurowano grób dokoła, by trumna nie dotykała wilgotnej ziemi, by przez to lepiej konserwowała się. Po odprawieniu modłów otwarto trumnę. Ciało było zachowane zupełnie dobrze, z wyjątkiem uszkodzonego ucha, a włosy urosły parę centymetrów. Kanonik Galletti przemówił parę słów, potem zamknięto grobowiec na klucz, na grobie zaś umieszczono wiele kwiatów przyniesionych przez uczestników. Parę tygodni później umieszczono na grobie tablicę marmurową z napisem.

W czasie drugich oględzin był już sam szkielet.

W międzyczasie Ksiądz Bosko przygotowywał do druku zeszyt Letture Cattoliche na miesiąc grudzień poprawiony w czasie wycieczki. Ksiądz Ruffino pisze w swych notatkach, 28 października: „Ksiądz Bosko powiedział: Pan Bóg mnie posłał do chłopców, dlatego muszę oszczędzać swe siły dla nich”. Lecz w czym mógł się oszczędzać, gdy we wszystkim bezpośrednio lub pośrednio widział wszędzie chłopców?

Dla ich korzyści drukował obecnie u Paravii nowy zeszyt Letture Cattoliche zatytułowany: „Germano meblarz i skutki dobrej rady”. Konkluzja taka: w rodzinach rzemieślników praktykujących religię panuje prawdziwe szczęście i pomyślność; przeciwnie, zaś nędza i beznadziejność toczy te, które nie kochają Boga.

Także zamieszczał dodatek na rzecz chłopców pozostających w rodzinach wśród niebezpieczeństw świata.

Upominki:

1. Nie dajcie się zwyciężyć złudzeniu, w które popada wielu chłopców w waszym wieku, mianowicie: mamy jeszcze czas, by służyć Bogu, bo jesteśmy młodzi. To jest niepewne moi drodzy synowie; natomiast niewątpliwą rzeczą jest, że wszyscy musimy umierać, a jeśli źle umrzemy, straceni będziemy na wieki. Starajcie się, więc ponad wszystko żyć w łasce Boga gotując się do dobrej śmierci.

2. Gdy czynicie odrobinę dobrego, to szatan i wasze lenistwo pomawia was o bigoterię i skrupulanctwo; jakże w innym świetle przedstawi się wam życie i to coście dokonali w chwili śmierci. Myślcie, więc o tym zawczasu.

3. Jedną z ważniejszych spraw do przemyślenia, jest sprawa powołania, czyli wybór stanu. Niestety na swe nieszczęście, chłopcy myślą o tym mało i popełniają dużo pomyłek: zostają nieszczęśliwymi w życiu i narażają się na ryzyko nieszczęśliwej wieczności. Myślcie, więc o tym wiele i módlcie się o światło, byście nie pobłądzili.

4. Dwóch rzeczy nie zwalcza się i nie zwycięża: naszego ciała i względów ludzkich. Szczęśliwi będziecie, jeśli się do tej walki przyzwyczajacie od młodości.

5. Rozrywka nie jest rzeczą złą, jak trudno jednak o dobry wybór i umiar konieczny. Otóż róbcie tak: starajcie się układać swe rozrywki zgodnie ze wskazówkami spowiednika; w nich także nie szukajcie zapamiętałego użycia; jeśli potraficie się opanować, zrobiliście duży krok naprzód.

6. Dokąd nie będziecie chętnie przystępować do spowiedzi i Komunii św. oraz dopóki nie zasmakujecie w dobrej lekturze, towarzystwie, nie myślcie, że nabyliście prawdziwej pobożności.

7. Chłopiec, który nie potrafi ścierpieć najmniejszej krzywdy nie mszcząc się i który nie umie przyjąć nagany swych rodziców, przełożonych jest bardzo daleki w tyle na drodze cnoty.

8. Nic zgubniejszego dla młodzieży nad złą lekturę. W naszych czasach tym bardziej strzec się należy lektury maskowanej pozorem religijności. Jeśli wam droga wasza dusza, wiara wasza, nie czytajcie ich bezkrytycznie, bez porady starszych i doświadczonych.

9. Dopóki nie będziecie zdecydowanie unikać złego towarzystwa, to nie tylko istnieje obawa zepsucia, lecz zastanowić się należy, czy już nie uległo się gangrenie.

10. Kolegów i przyjaciół zaufanych, spośród dobrych wybierajcie najlepszych i tych naśladowajcie najlepsze przykłady, unikając wad, które wszyscy mamy.

11. Wadą jest być zbyt upartym w swym zdaniu, lecz zalecenia godną jest stateczność. Z doświadczenia wiem, że ci, co zmieniają często bez poważnych motywów swą decyzję, źle na tym wychodzą.

12. Nazwałbym to istnym szaleństwem ze strony chrześcijanina, odkładanie na jutro poprawy, jak gdyby był pewny swego życia i nie zabierał się natychmiast do dzieła. Bądźcie więc roztropni i zróbcie dzisiaj to, czego byście nie byli pewni jutro. Spowiadajcie się co 15 dni najpóźniej, codziennie trochę rozmyślenia i czytania duchowego, rachunek sumienia wieczorny, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i Najświętszej Maryi Panny, **święcenie niedziel**, myśl o dobrej śmierci; nade wszystko dziecięce, prawdziwe i stałe nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Och! Gdybyście znali jego cenę, nie oddalibyście go za wszystkie skarby świata! Utrzymujcie je w sobie, a pewny jestem, że powiecie kiedyś: "Venerunt mihi omnia bona pariter cum ille".

W upominkach jest mowa o "congregazione" – to jest o regularnych zbiórkach cotygodniowych w niedziele i święta młodzieży studenckiej celem spełnienia przykazania kościelnego, co do wysłuchania Mszy św. i Słowa Bożego. Było to dotychczas praktykowane w szkołach nawet państwowych, lecz stopniowo praktyka ta zanikała skutkiem niedbalstwa nauczycieli, a kształtujące się nowe poglądy zgasiły ją zwłaszcza w większych miastach.

W grudniu ukazał się przedruk w osobnej broszurce konferencji, jaką miał sławny mówca O. Feliks T. J. w katedrze Notre Dame w Paryżu, do studentów na temat pracy, z okazji zakończenia roku akademickiego. Są tam poruszone argumenty, którymi często posługiwał się Ksiądz Bosko w swych przemówieniach do młodzieży. Mianowicie, każdy człowiek jest zobowiązany do pracy bądź fizycznej, bądź umysłowej, gdyż powiedziane jest, że w pocie twego czoła pożywać będziesz chleb twój. Próżnowanie jest matką wszelkich występków. Jeśli praca wyrabia człowieka, to próżniactwo wprost zaciemnia mu rozum i osłabia wolę. Duch Święty opisuje leniwca w Księdze Przysłów: „Chce i nie chce leniwiec. Pragnienia zabijają leniwego, gdyż ręce jego stronią od pracy. Leniwiec zakłada ręce pod pachę i nie chce nawet sięgnąć swych ust. Jak drzwi obracają się dokoła swych zawiasów (nie wychodząc z miejsca),

tak leniwiec w swym łożu. Lenistwo sprowadza sen, a dusza leniwca dozna głodu. Próżna bojaźń zgina leniwego mówiąc (dla usprawiedliwienia lenistwa): Na dworze czeka lew; zostaną pożarty na środku rynku. Droga leniwego usiana cierniem”. O. Feliks wyłożywszy wspomniane sentencje Pisma św. podawał własne sugestie dla młodzieży pragnącej wzbogacić swój umysł:

„Wiedzy rozległej, głębokiej i wnikliwej nie nabywa się bez trudu. Człowiek nie wie więcej, niż zapamięta: a nie spamięta się tego, czego się nie nauczyło za młodu; naukę zaś nabywa się stopniowym poszerzaniem zasięgu swej wiedzy: oto, jeśli się nie mylę, prawdziwy sens filozoficzny tego prostego słowa: nauka”.

Do powyższego dzieła, celem dopełnienia przepisanej objętości zeszytu Letture, dodano nowelkę drukowaną w Oratorium, zatytułowaną: „Weteran cesarza Napoleona I, przez Księdza Jana Bosko”. Był to zbiór opowiadanych przez niego w czasie rekreacji chłopcom anegdot, z dodatkiem opisu męczeństwa dwóch katolików z Annamu (Indochiny).

Ksiądz Bosko wróciwszy do Oratorium miał pociechę zetknąć się z księdzem Dominikiem Pestarino. Wypada tu podać niektóre bliższe wiadomości o tym znakomitym kapłanie, rodem z Mornese, diec. Acqui.

Ukończył on chlubnie Małe Seminarium w Genui, filozofię i teologię. Był doprawdy wzorem życia umartwionego, zwłaszcza zamiłowany w nabożeństwie do Pana Jezusa Ukrzyżowanego i Najświętszej Maryi Pani Bolesnej. Jako kleryk, później zaś kapłan i prefekt seminarzystów, potrafił sobie zjednać wszystkich łagodnym usposobieniem, rozwijał wśród nich ducha pobożności i propagował częstą Komunię św.

Jego bliższymi przyjaciółmi byli: kapłan Alimonda Kajetan, późniejszy kardynał, przeor klasztoru św. Sabiny Frasinetti, gorliwy misjonarz ksiądz Sturia. Wszyscy oni zgodnie wydawali opinię o nim wzorowego i świątobliwego kapłana.

W 1849 r., z opinią gorliwego działacza u sekciarzy, wracał do swej rodzinnej wioski w charakterze duszpasterza Mornese. Z bólem stwierdzić musiał powszechny zanik pobożności, spadek frekwencji do Sakramentów świętych, a co gorsza, spotykał się z wybrykami u młodzieży ku zgorszeniu parafian.

Dzięki swej gorliwości pasterskiej udało mu się wkrótce zmienić ten stan rzeczy tak dalece, iż monsignor Contratto, w czasie wizytacji pasterskiej w tej parafii

podkreślił, że Mornese jest prawdziwym ogrodem w jego diecezji. Gdy ksiądz Dominik obejmował duszpasterstwo w Mornese, budziło zdziwienie, gdy ktoś przystępował do Komunii św. w ciągu tygodnia. Parę lat później znaczną liczbę mężczyzn i niewiast można było widzieć codziennie u Stołu Pańskiego. Był on doprawdy wszystkim dla wszystkich, szczególnie jednak oddany był młodzieży. Starał się odwieść, zwłaszcza młodzież, od pewnych hucznych zabaw karnawałowych. Gromadził ich na plebanii, urządzał odpowiednie dla nich rozrywki, prowadził chór, urządzał przedstawienia teatralne, podwieczorki z poczęstunkiem, co przyczyniało się do wspólnej radości. I co godne podkreślenia, ksiądz Pestarino był zawsze z młodzieżą zajęty. O pewnej godzinie szło się do kościoła na pacierze wieczorne, potem odsyłał ich do domów upominając, by zechcieli przyjść na Mszę świętą następnego niedzieli, by nie zapominali o pacierzu i codziennym Różańcu. To samo czynił na swój koszt, dla dziewcząt w osobnym domu, pod kierunkiem miejscowej nauczycielki panny Micagno.

Owa zacna nauczycielka pozostająca pod jego kierownictwem duchowym, w wieku lat 18, była zdecydowana oddać się całkowicie na służbę Bogu, lecz nie w stanie zakonnym, ale pozostając w świecie. Zebrawszy grupkę dziewcząt skłonnych dzielić jej tryb życia, zapoczątkowała Pobożne Stowarzyszenie Córek Maryi Niepokalanej w dniu 8 grudnia 1855 r. Było to stowarzyszenie panien żyjących w swych rodzinach, korzystających z pewnych środków celem uświęcenia się i pomagania w zbawieniu bliźnich.

Pobożne stowarzyszenie dopomagało wielu dziewczętom spragnionym życia doskonalszego w zakonie, które napotkały na przeszkody bądź ze względu na swe ubóstwo i brak posagu, czy inne trudności osobiste lub rodzinne. Zatem wstęp do stowarzyszenia miały zapewniony dziewczęta spragnione doskonałości chrześcijańskiej przez praktykowanie rad ewangelicznych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Nie składały jednak z nich ślubu, ani zobowiązywały się do tego pod grzechem nawet powszednim.

Stowarzyszenie posiadało swój regulamin bardzo prosty odpowiadający ich zajęciom codziennym. Zebrania miały charakter raczej prywatnej konferencji; również ustalony był w zarysie sposób ich życia. 20 maja 1857, monsignor Modesto Contratto, biskup Acqui wyraził zgodę na zawiązanie stowarzyszenia religijnego i pochwalił

regulamin. Stowarzyszenie nabrało niebawem tak wielkiego rozgłosu, że rozszerzyło się prawie na wszystkie diecezje włoskie.

Otóż założycielce stowarzyszenia powierzył ksiądz Pestarino troskę o młodzież żeńską parafii, która go kochała i szanowała nie mniej niż młodzież męska. Oddawał się niezmordowanie słuchaniu spowiedzi i głoszeniu Słowa Bożego tak, że zdarzało się, iż spędzał czasem 15 godzin w konfesjonale. Wszystkich zarówno kochał i odwzajemniano mu się taką samą miłością, nazywając go przyjacielem ludu. Wielokrotnie wybierano go na radnego gminy, z korzyścią dla obywateli, o których dobro zabiegał energicznie.

Nic tedy dziwnego, że słysząc o Księdzu Bosko i jego rozlicznych dziełach zapragnął go poznać osobiście. Nim jednak wybrał się do Turynu, pielgrzymował do świątyni Madonny delle Rocchette wraz z księdzem Rajmundem Olivieri, proboszczem Lerma, który mu sugerował tę pielgrzymkę dla uproszenia sobie łask Matki Bożej i poznania zamiarów Boga. Wtedy też otrzymał natchnienie poświęcenia swego życia i dość zasobnego majątku na rzecz Dzieł Księdza Bosko.

Zwiedziwszy dokładnie Oratorium był wielce przejęty gorliwością i miłosierdziem Księdza Bosko, tak, iż zawarł z nim przyjaźń. Zapalony ideą salezjańską gotów był z miejsca wstąpić do Zgromadzenia. Przyrzekał Księdzu Bosko nieograniczone posłuszeństwo i gotowość przeniesienia się do Oratorium. Święty mając na widoku wielkie dobro, jakie działał, polecił mu wrócić do parafii. Widocznie pragnął też nie pozbawiać owych córek w Mornese ich tak pobożnego i roztropnego kierownika duchowego.

Czy nie przewidywał wówczas, że za niecałe lat 10 zdoła pośród nich wybrać grupkę dusz gorliwych i zapoczątkować Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki?

Wydaje się, że tak, gdyż w roku 1863 pani Karolina Provera z Mirabello, matka naszego księdza Franciszka, spragniona wstąpić do jakiegoś zgromadzenia zakonnego, zapytywała o to Księdza Bosko, który tak odpowiedział: Jeżeli pani chciałaby poczekać trochę, to i Ksiądz Bosko będzie miał siostry Salezjanki, jak obecnie ma księży i kleryków. Lecz ona nie uważała za stosowne czekać tak długo i wstąpiła do Zgromadzenia Wiernych Towarzystek Jezusa; o powyższym usłyszał z jej ust ksiądz Rebegliati Ewazjusz, który odwiedził ten klasztor we Francji.



Tak, więc ksiądz Pestarino powrócił do Mornese, a Ksiądz Bosko oczekiwał na odpowiedź ministra Ratazzi, do którego zwrócił się z prośbą o subwencję. Roily mu się w głowie wciąż nowe pomysły na korzyść młodzieży. Rozważał plany zwiększenia swego Dzieła, na co potrzebne były fundusze.

### **Eccellenza!**

Podpisany przedkłada W.E. kłopoty, z jakimi borykamy się odnośnie chłopców poniżej lat 12. Z reguły przyjmuje się do tutejszego Oratorium kandydatów powyżej lat 12. Zgłaszają się często chłopcy zupełnie biedni i bez opieki, którym nie byliśmy w możności zaradzić, jak to wiadomo panu ministrowi. Otóż podpisany byłby gotów otworzyć w pobliżu Oratorium odpowiednie schronisko z odrębnym regulaminem. W tym schronisku byłiby przyjmowani chłopcy od 6-12 lat, pobieraliby odpowiednią naukę i przygotowywaliby się do jakiegoś zawodu. Po osiągnięciu wieku przepisowego przechodziliby automatycznie do Oratorium św. Franciszka Salezego. Główna trudność polega na znalezieniu środków na wzniesienie odpowiednich pomieszczeń, dlatego proszę ministerstwo o udzielenie pożyczki w wysokości 5 tys. lir na poczet poleconych przez ministerstwo chłopców. Dzienny koszt utrzymania jednego chłopca skalkulowałoby się na 65 centymów, łącznie ze szkołą, odzieżą i utrzymaniem. W.E. życzliwie popierający dobro ubogiej młodzieży raczy wybaczyć moje naprzykrzanie się, gdyż zapewniam, że skłania mnie do tego miłość bliźniego. Z wyrazami szacunku etc.

Turyń, 02-10-1862 r. Umile espon.

*XJB*

Widocznie Ksiądz Bosko był przekonany, że projekt jego nie spotka się z życzliwym przyjęciem, jak rzeczywiście było. W każdym razie pismo jego dotarło do ministra, który zresztą odnosił się do Księdza Bosko z uznaniem i popierał Oratorium. Była to raczej wymiana poglądów. W każdym razie miał obecnie ręce rozwiązane względem chłopców małoletnich polecanych mu przez ministerstwo.

Jak wspomnieliśmy dał mieszkanie profesorowi Miglietti`emu w wynajętym przez siebie domu Bellezza, w taki sposób stopniowo realizowałby się ów projekt. Dla zapewniania asystencji nad wychowankami miał gotowych kleryków, względnie

koadiutorów. Równocześnie musiał postawić pewne warunki, co do opłaty za chłopców poniżej lat 12. Jakkolwiek było, pomimo nie przyjęcia jego propozycji, kilkunastu takich chłopców oddano pod dozór nauczycielowi Miglietti`emu.

Wysłał również prośbę do generała hr. Petitti Agostino, ministra wojny prosząc o podarowanie odzieży wysortowanej dla zabezpieczenia chłopców od mrozów zimowych. Minister nadesłał pozytywną odpowiedź przydzielając niektóre części garderoby z magazynów wojskowych Turynu.

## ROZDZIAŁ XXX

Oratorium zaludniono; Niektóre godne wzmianki przyjęcia; Kwestia utrzymania; Ksiądz Bosko wśród chłopców; przepowiednia, że jeden zostanie biskupem; Alojzy Lasagna; Chłopiec nie nadający się do Oratorium; Personel nauczający; Ksiądz Bosko przygotowuje kleryków do egzaminów państwowych; Stara się o patrimonium ecclesiasticum dla swych prebiterów; Powierzenie księdzu Cagliero kazań popołudniowych; Dialog na ambonie; Ksiądz Bosko w Alba z kazaniami; Epizod ze starą hrabiną; Galantuomo.

Z powrotem Księdza Bosko Oratorium zapełniło się wychowankami, których liczba przekraczała 600. Między innymi był też Berto Joachim z Villar Almesa, którego później Opatrzność przeznaczyła na zaufanego sekretarza Księdza Bosko, od 1866-1886. Jemu to zawdzięcza Zgromadzenie zebranie niektórych ważnych wiadomości odnośnie życia Świętego. Przybyli również ci osobiście przyjęci przez Księdza Bosko w Vignale i innych wioskach, w których bywał w czasie jesiennej wycieczki. Obecnie przypominał sobie także pewnego biednego chłopca z Turynu, któremu obiecał pomóc.

Był to Bernocco Secondo, służący za kelnera w kawiarni na Piazza Carlina. Święty posłał pewnego popołudnia Dominika Belmonte wówczas studenta retoryki z wezwaniem, by stawił się w Oratorium. Belmonte zastawszy go w kawiarni powiedział: Zabierz ze sobą swe rzeczy i chodź ze mną do Oratorium.

Czy to od Księdza Bosko?

Tak.

Poszedł z miejsca do Oratorium, skończył gimnazjum, uzyskał dyplom z literatury i dostał katedrę w Rzymie. Zmarł pod koniec roku 1889.

Na widok tak wielkiej rzeszy młodzieży któryś z przełożonych spytał: Jak zdołamy wyżywić tak liczebną armię? A Święty odpowiedział z uśmiechem: Ech! Pan Bóg mi ich posłał i On sam się o nich zatroszczy.

Z przyjemnością przechadzał się między nimi na podwórzu i bawił swymi przedziwnymi sztuczkami; równocześnie studiował ich usposobienie, skłonności, wady, zaniedbanie moralne, budząc też iskrę powołania ujawniającą się u niektórych. Miał dar szczególny rozeznawania duchów. Umiejętności tej nabywa się wytrwałą modlitwą, usilną, cierpliwą pracą i miłością do wychowanków. Ksiądz Bosko

przyswoił sobie maksymę św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan, którą często miał na ustach, ilekroć udzielał wskazówek swym pomocnikom: „Omnia probate, quod bonum est tenete”.

Miał zawsze do opowiedzenia jakiś przykład interesujący jego małych przyjaciół.

Mamy świadectwo o tego rodzaju wypowiedziach od Sutil Hieronima z 21 listopada 1884 r.: „Z końcem jesieni 1862 roku w czasie poobiedniej rekreacji, Ksiądz Bosko stał wsparty o pilaster między wejściem a schodami, pod kurkiem gazowym. Była nas gromada stojących wokół niego. Nie potrafiłbym określić, kto był ze mną, zdaje się, że był to ksiądz Cagliero, klerycy: Durando, Jarac, chłopiec Lasagna i inni. Ksiądz Bosko (jakbym go dziś widział) zakreślił palcem łuk w powietrzu i nie zatrzymując się na nikim wypowiadał następujące słowa: Jeden z was zostanie pewnego dnia biskupem.

Słowa powyższe utkwiły mi w pamięci i kiedy później ksiądz Rua napisał do mnie w Paryżu list oznajmując wyjazd księdza Cagliero do Ameryki, przypomniałem sobie zaraz owo proroctwo i powiedziałem: Oto ów biskup proroczo zapowiedziany przez Księdza Bosko! Nie mógłbym przysiąc, że ksiądz Cagliero był przy tym obecny; może być to proroctwo odnosiło się do innych, może jakiegoś chłopca, czy samego Lasagna, kto to wie? bo był przy tym obecny 12-letni chłopiec Alojzy Lasagna, który chętnie przebywał z Księdzem Bosko, uważając sobie za wielkie szczęście, gdy ten zwracał ku niemu jakie miłe słówko lub choćby życzliwe spojrzenie.

W pierwszych dniach będąc bardzo żywego usposobienia, znajdował się on zawsze pierwszy wśród gromady roześmianych malców tak, że nierzadko wybuchały z powodu niego zawzięte sprzeczki, lubił, bowiem, by jego zdanie było na wierzchu. Ponieważ nawykły od dzieciństwa do niczym nieskrępowanej swobody, trudno mu było od razu przyzwyczaić się do regulaminu zakładowego i nieraz dał dowód swej niecierpliwości wobec kolegów.

Wrażliwy nad wyraz, o bujnej wyobraźni, z tęsknoty za swą wioską próbował raz jednej ucieczki z Oratorium. Rodzice przyprowadzili go niezwłocznie z powrotem, a Ksiądz Bosko przyjął nie robiąc żadnych wyrzutów; traktował uprzejmie jak wcześniej, udzielał ojcowskich zachęt, aż pozyskał całkowicie tego chłopca dla Boga i dla służby bliźnim.

Święty dostrzegł z miejsca jego rzadkie przymioty. Był, bowiem szczery, szlachetny, niewinny, obdarzony wybitną inteligencją i silną wolą, serce miał gorące, a przy tym doskonałą pamięć. Słyszano, jak Święty wyrażał się o nim: To dobry materiał, zobaczycie. Z takiego sukna robi się biskupów.

Z niemiejszą intuicją Święty wypowiadał opinię, co do postępów niektórych chłopców. A oto zapiski księdza Provery Franciszka:

Pewien pan chciał oddać syna do Oratorium, lecz Ksiądz Bosko jakoś nie skłaniał się do jego przyjęcia. Wstawiano się jednak za nim tak skutecznie, iż w końcu ustąpił. Ojciec przyprowadził syna, który z wejrzenia wyglądał na porządnego chłopca. Święty zawołał go do siebie i spytał:

Powiedz no mi, czy ci się podoba zostać ze mną?

Si, si – odpowiedział chłopiec, pragnąłem tego od dawna.

No, posłuchaj i nachylając się coś wyszeptał mu do ucha: Jeśli chcesz zostać ze mną, musisz zaprzestać tej i owej rzeczy. Chłopiec spuścił głowę jakby zdetonowany.

Ale kto Księdzu o tym powiedział?

Mniejsza o to, kto mi powiedział, ale wiem o tym!

Ach, nie chcę tu zostać, nie, nie...

A dlaczego?

Jeśli Ksiądz już wie o wszystkim, to nie mogę tu pozostać i pobiegł do ojca. Nie udało się go zatrzymać w zakładzie.

W terminie oznaczonym miała się zacząć nauka i księdzu Rua powierzył Ksiądz Bosko kierownictwo szkoły. Cóż, kiedy nauczyciele nie posiadali patentów. Dotąd władze nie robiły z tym większych trudności, lecz od roku szkolnego 1861/62 już naciskano poważnie. Nadeszły poufne informacje od kuratora szkolnego Muratori Franciszka tej treści:

Kr. kurator szkolny prowincji Turyn, nr 613. Turyn, 28-03-1862 r. Z załączonych kwestionariuszy wynika, że ministerstwo chce otrzymać informacje odnośnie personelu nauczającego w tym gimnazjum, jak liczby uczniów w każdej klasie, funduszków szkoły i opłat ściąganych od uczniów. Uprasza się, zatem o nadesłanie powyższych informacji w terminie 5-dniowym. Kurator szkolny Muratori.

Ksiądz Bosko przesłał, zatem kuratorowi sprawozdanie o swych szkołach, z którego wynikało, że nauczyciele jego nie posiadali patentów ustawowych. Na pewien czas dano mu spokój ze względu na oświadczenie, że gotów jest zatrudnić personel kwalifikowany polecony przez Kuratorium czyniąc uwagę, że nie będzie w stanie dać im honorarium prócz miejsca w niebie, jeśli będą pracować dla chwały Bożej.

Kurator zadowolił się na razie obietnicą, że Ksiądz Bosko postara się zastosować do obowiązujących ustaw. Nie wydaje się, by dwaj kolejno po sobie następujący ministrowie Mancini i Matteucci wystąpili z wrogimi zarządzeniami względem Oratorium. Być może nawet sam Ratazzi dzierżący równocześnie teki ministra spraw wewnętrznych i zagranicznych na komisji brał w obronę Księdza Bosko. Słowem, w ciągu roku 1861/62 nie miał kłopotu. Przewidując jednak na przyszłość poważne kłopoty zarządził, żeby niektórzy klerycy przygotowali się do egzaminu państwowego z zakresu gimnazjum, by zdobyć regularny dyplom.

Już dawniej polecił składać maturę klerykom: Durando Celestynowi i Anfossi Janowi Baptyście w lipcu 1857 r., a klerykowi Cerruti Franciszkowi w 1859 r., których następnie zapisał na uniwersytet jako wolnych słuchaczy. Od pewnego czasu uczęszczał na wykłady ksiądz Francesia. Tymczasem literaturę łacińską wykładał profesor Tomasz Vallauri, włoską Michał Coppino, grecką zaś Bartłomiej Prieri. Klerycy Księdza Bosko spisali się dając świetne odpowiedzi przy egzaminie.

Na rok 1862/63 zdecydowano, by kontynuowali studia na uniwersytecie i zaznaczyć trzeba, że nie bez sukcesu. Księdzu Bosko zależało na tym, by jego współpracownicy mieli więcej czasu na studiowanie literatury klasycznej, dlatego pisał do kanonika Vogliotti, rektora seminarium i prowikariusza. Równocześnie prosił o pewne względy i ułatwienia dla kleryków i aspirantów do stanu duchownego.

Ill. mo e M.R. Signore!

Chciałem osobiście z nim rozmawiać mając wiele spraw do załatwienia, lecz w tych dniach nie było mi możliwe. Przedstawię to po krótkce, a przewielebny ksiądz rektor powie tak lub nie, według tego, jak osądzi na większą chwałę Bożą:

1. Klerycy Durando, Anfossi i Cerruti (z księdzem Francesią) mają składać egzamin z literatury począwszy od listopada. W tym celu proszę o zwolnienie ich z egzaminów z teologii i przełożenie ich na późniejszy termin.

2. Kleryk Ghivarello mając lat 28 prosi o zaliczenie mu traktatów z V roku teologii w nadziei, że zostanie dopuszczony do święceń w bieżącym roku, który byłby czwartym kursem teologii.

3. Kleryk Lazzero prosi także, by mógł zdawać traktat w tymże celu, ze względu na swój wiek 26 lat. Obaj sprawują się przykładowo i są przygotowani na egzamin.

4. Kleryk Racca, w 20 roku życia, prosi o przeegzaminowanie z fizyki, którą studiował w czasie wakacji i pragnie studiować teologię w bieżącym roku.

5. Pozostaliby wśród kleryków Oratorium: Baracco, Cagliero, Do, Ferrero Antoni z Airasca, Peracchio z diec. Casale, Giuganino i Pignolo z seminarium w Chieri.

6. Proszą o zwolnienie z uczęszczania do seminarium w stroju świeckim, z powodu niemożności (kupienia sutanny): Chicco, Cinzano, Croserio, De Paoli, Righetti, Rebuffo. Być może niektórzy z nich dostaną sutanny z początkiem roku szkolnego.

7. Wśród fizyków jest kleryk Bourlot, który nie może opłacać pensji, prosi o zezwolenie pozostania w Oratorium.

8. Nie wiem, czy Sona prosił o zezwolenie udania się do seminarium. Wspominam o nim, choć nie złożył podania.

9. Oddawcą niniejszego listu jest kleryk Rolle odznaczający się pobożnością i pilnością w nauce. Względem niego trzeba, by uzyskał miejsce w seminarium bezpłatne, względnie by mi przewielebny ksiądz rektor dopomógł zatrzymać go na miejscu. Skończyłem, co do mnie należało: obecnie decyzja należy do niego, o co zmówię Ave Maria..., życząc mu wszelkiego dobra etc.

Turyń, 30-10-1862 r. Obl. mo serv.

*XJB*

W miarę jak wspomniani klerycy otrzymywali święcenia wyższe, Ksiądz Bosko nie zaniedbał wystarać się o patrimonium kościelne dla najuboższych z nich. Jak mógł, kołatał u ministra sprawiedliwości i kultu. Za radą Księdza Bosko, ksiądz Ruffino złożył podanie do ministra Conforti z prośbą o beneficium, względnie jakiś

tytuł, czy zapomogę z kasy ekonomatu królewskiego czy w innej formie, do uznania ministra. Od siebie napisał polecenie w następującej formie:

Niżej podpisany oświadcza, że kleryk Ruffino Dominik z Giaveno, od lat 6 przebywał w tutejszym zakładzie, sprawował się wzorowo. Udzielał się z pomocą w katechizacji, pomagał domowi w asystowaniu młodzieży w pracowniach. Pomimo nawału zajęć wyróżniał się wśród swych kolegów pilnością w nauce i chlubnie składał egzaminy. Z tych względów poleca się gorąco petenta łaskawości monarszej, by mógł otrzymać upragnioną łaskę, tym więcej, że beneficium mu przydzielone wyszłoby na korzyść tutejszego domu.

Turyn, 29-10-1862 r.

*Ksiądz Jan Bosko dyrektor*

Powyższe starania wychodziły również na korzyść diecezji turyńskiej. Między innymi ksiądz Rocchietti po wyświęceniu na kapłana, pozostał zaledwie rok w Oratorium, zmuszony je opuścić ze względu na zdrowie. Wracał tam wciąż żywiąc głęboką wdzięczność względem Księdza Bosko; czasowo wstąpił do Zgromadzenia, dopóki jego pomoc była niezbędna. Spowiadał chłopców, głosił kazania i nauki popołudniowe, pociągając wszystkich jasnością wykładu. Niestety, nie mogąc pozostać w życiu wspólnym ze względu na swe dolegliwości, ponownie odszedł do diecezji. Kuria przeznaczyła go do małego seminarium w Giaveno, w charakterze dyrektora duchowego. Przez to Oratorium dostarczyło diecezji prawdziwego apostoła. Otrzymał później dużą parafię w San Gilio, gdzie czas dłuższy gorliwie duszpasterzował wychowując powołania kapłańskie i dokończył święcie swego życia u Łazarzystów w Chieri.

Gdy zabrakło księdza Rocchietti, nauki popołudniowe powierzył Ksiądz Bosko księdzu Janowi Cagliari, który rozpoczął je głosić począwszy od uroczystości WW. Świętych, z wielkim sukcesem jako świetny kaznodzieja, dopóki nie wyjechał do Ameryki na misje. W pierwszych trzech latach, stosownie do zwyczaju panującego w Piemontie, głosił je w dialekcie piemonckim, następnie w poprawnym języku włoskim, gdy tak zarządził Ksiądz Bosko. Podobnie w szkołach trzymano się państwowych wytycznych. Sam Ksiądz Bosko począwszy od roku 1865 zaprzestał dialektu i głosił kazania wyłącznie po włosku.



2 listopada Ksiądz Bosko uczynił wypad z kazaniami do pewnej miejscowości w diecezji Alba przy linii kolejowej Turyn-Cuneo. Relacjonuje o tym ksiądz Savio Antoni, towarzysz podróży. Gdy wracano z tych okolic pagórkowatych, by wsiąść na pociąg w Bra, zgubiono drogę, co gorsza ściemniło się i zaczęło mżyć. Spostrzegłszy się, że nie zdążą na kolej, postanowili prosić o nocleg u pewnego kapelana tuż nieopodal przy drodze. Zakołatali do bramy, lecz nikt nie otwierał. A tu deszcz lał jak z cebra. Wreszcie otwarto drzwi z wymówkami. Ksiądz Bosko tłumaczy się, że ważne powody zmusiły go do szukania noclegu wraz z towarzyszem. Kazano mu usiąść i spytano o nazwisko.

Jesteśmy dwaj ubodzy księża z Turynu.

A jakie stanowisko?

Ja jestem zakrystianinem w kościele na Valdocco.

Czy już jedliście, coś dzisiaj?

Jeśliby przewielebny ksiądz zechciał nam, co użyczyć, z chęcią przyjmiemy.

Przykro mi, że nie mam nic w domu: zostało trochę sera i chleba.

I to za wiele: będziemy szczerze wdzięczni.

Kapelan wydał polecenie gospodyni, by przyniosła coś do jedzenia. Zasiadłszy do stołu podróżni zaczęli spożywać postną wieczerzę, podczas gdy gospodarz dalej wypytywał:

Czy macie zamiar zostać tu na nocleg?

Jak ksiądz widzi, odpowiedział Ksiądz Bosko, przy takiej pogodzie nie wiem, gdzie byśmy się mogli podziać.

Gia! Brak mi łóżek, by was położyć.

Ach, to fraszka: dwa krzesła zupełnie wystarczą, tym bardziej, że w czas rano ruszamy w drogę.

No, jeśli tak, to proszę się rozgościć jak można, przykro mi, ale trudno!...  
Potem ciągnął:

To księża z Turynu?

Si Signore.

Czy nie znają przypadkowo niejakiego Księdza Bosko?

Tak, trochę, odpowiedział Ksiądz Bosko; przy czym ksiądz Savio nieco poirytowany mrugał znacząco do Księdza Bosko. Kapelan nie spostrzegł się, gdyż umbra rzucała długi cień i zrzędził dalej:

Nie miałem sposobności zetknąć się z Księdzem Bosko; lecz obecnie pewne okoliczności zmuszają mnie prosić go o pewną przysługę. A czy on chętnie spełnia, gdy się go, o co prosi?

O ile tylko może, uważa sobie za przyjemność spieszyć bliźnim z pomocą.

Miałem właśnie jutro pisać do niego w pewnej sprawie...

Może sobie ksiądz zaoszczędzić pisania; może powiedzieć temu kapłanowi, czego sobie życzy od Księdza Bosko.

Czy ksiądz jest może przyjacielem Księdza Bosko?

Bardzo wielkim, odpowiedział Święty z uśmiechem.

Ależ tu jest Ksiądz Bosko we własnej osobie, palnął zniecierpliwiony ksiądz Savio, krztusząc się od śmiechu.

Och, to ksiądz jest Księdzem Bosko?, zawołał speszony kapelan rumieniąc się ze wstydu. Ksiądz Bosko tu u mnie? Czemuż ksiądz nie powiedział tego na początku, gdy wszedł do mieszkania? Proszę wybaczyć, że nie traktowałem go należycie, ale te odwiedziny niewczesne. Proszę zostawić ten ser. Przypominam sobie, że jeszcze coś zostało z kolacji. Już to sam załatwię. Pobiegł do szafy, wyciągnął kurę pieczoną, kazał gospodyni rzucić kilka jajek na patelnię i rozesał obrus na stole.

Ksiądz Bosko uśmiechnął się mile, a ksiądz Savio bawił się krzątaniem zziąjanego gospodarza.

Dzięki jowialnemu humorowi Świętego zatarło się jakoś nieprzyjemne wrażenie poprzednie u gospodarza; Ksiądz Bosko wyraził chętnie zgodę na to, o co go proszono. Mianowicie, chodziło o przyjęcie do Oratorium pewnego chłopca, którego kapelan podjął się opłacać pensję. Niemniej Święty skorzystał ze sposobności udzielenia delikatnej nauczki przy pożegnaniu. Dziękując za gościnę i serdecznie ściskając gospodarza, który tłumaczył się z pewnych braków, rzecze: Proszę księdza, ze mną wszystko w porządku; w przyszłości dzielmy się chętnie z bliźnimi tym, co mamy. Kierujmy się zawsze miłością, to i sami wyjdziemy na tym dobrze.

W Bra wsiedli obaj z księdzem Savio na pociąg do Turynu. Odmówili brewiarz, Ksiądz Bosko przeczytał parę listów, potem opowiedział swemu

towarzyszowi pewien wesoły epizod, jaki mu się przydarzył na tej samej linii parę dni temu.

Słyszał często o pewnej pobożnej, bogatej hrabinie i pragnął pozyskać od niej pomoc dla swych dzieł. Dotychczas nie miał okazji spotkania się z nią. Hrabina od pewnego czasu zapadała na zdrowiu, ale obruszała się żywo, kto w jej obecności mówił o posuniętym wieku. Miała córkę 30-letnią i nie znosiła, by w odróżnieniu od niej nazywano ją: „stara hrabina”.

Traf chciał, że wsiadł do tego samego przedziału, gdzie siedziała hrabina. Początkowo wcale o tym się nie spostrzegł pogrążony w swych myślach. Gdy pociąg ruszył, owa pani odezwała się:

Scusi, czy to Ksiądz Bosko?

Do usług szanownej pani, a z kim mam zaszczyt?

Sono la Contessa X...

Cieszę się bardzo. A jak się ma pani hrabina jej matka?

Moja matka? Od dłuższego czasu Pan Bóg zabrał ją do siebie.

Jakże to? Parę tygodni temu słyszałem, że ma się doskonale.

Ksiądz się myli. Bierze mnie za mą córkę. Ja jestem hrabina-matka.

Ach tak? Ależ szanowna pani wygląda tak doskonale, że łatwo się pomylić.

Cosa vuole!, rzekła z miłym uśmiechem hrabina, trzymam się jak mogę. Nie zszargałam swych sił w młodości, dlatego cieszę się dobrym zdrowiem.

Proszę Boga, by dał jej czerstwe zdrowie jak najdłużej.

W taki sposób zaczęta rozmowa ciągnęła się aż do następnej stacji, na której Ksiądz Bosko wysiadł. Od tej chwili hrabina X. stała się hojną dobrodziejką Księdza Bosko do końca życia.

W pierwszych dniach listopada Ksiądz Bosko publikował kalendarz ilustrowany na rok 1863 zatytułowany: „Il Galantuomo e le sue novelle”. Zamieszczono w nim opis uroczystości kanonizacyjnej Męczenników japońskich 8 czerwca 1862 r., trzy budujące opowiadania, dwie pieśni układu G. Peragalli, romanza „Orfanello” księdza Cagliari oraz inne aktualne wiadomości.

Zamieszczono przy końcu uwagę: „W tym roku Galantuomo z pewnych powodów nie tłumaczy swych przepowiedni ani nie podaje nowych, które mogłyby się zrodzić w jego cudownym mózgu”.

Uwaga ta podyktowana była motywami roztropności. O ile głośne echo wywołały te poprzednio umieszczone w Piemencie, to tym bardziej obecnie mogły być powodem wielu komentarzy w stosunku do niektórych ugrupowań liberalnych i budzić podejrzenia, że w ministerstwach zasiadają ludzie niewierzący.

Powszechnie panowała opinia, że Ksiądz Bosko wie aż nadto wiele i nie wiadomo, jakim sposobem przenika sekrety rządowe i sekciarskie.

Wiemy, że ze snów poznawał wiele spraw dotyczących przyszłości; o niektórych czynił wzmiankę chłopcom na długo, nim zaczęto o nich pisać, nawet ogłaszać drukiem. Sam objaśniał je swoim, w drobnych szczegółach, które przyszłość miała potwierdzić. Mamy na to dowody wśród żyjących jeszcze świadków.

Niektóre czynniki z końcem roku 1859 dały mu poznać, by się nie kompromitował pewnymi przepowiedniami, a Święty uspokajał, że nie da po temu powodu. Kontynuował jednak w roku 1860 i 1861, w pewnych granicach, jak wynika z niektórych przepowiedni dość niejasnych, naciąganych nieco do wydarzeń. Na przykład, Galantuomo przepowiada na rok 1860: „Ujrzyście wino po tanich cenach, lecz chleb drogi”, co wydaje się, winno brzmieć następująco: że skutkiem wojen morderczych i braku ludzi, wino będzie tańsze, a także zapanuje głód z braku rąk do pracy.

Ksiądz Bosko zdawał sobie sprawę z tego, co mówił i miał po temu powody.

Galantuomo z roku 1861 mówi jasno: „Motywy roztropności radzą mi odłożyć pewne opowiadania do czasu spokojniejszego, gdy przeminą huragany, burze i grady. Tym nie mniej i tak powiedział jasno, dlaczego Galantuomo przed końcem roku bieżącego musiał zapewnić władze, że nie da więcej powodu do niepokoju. Z tą właśnie misją do Księdza Bosko wysłano A. Buglione w imieniu prezesa rady ministrów, celem zakomunikowania, co następuje:

Księżę Bosko, wszyscy życzymy mu dobrze, lecz jego Galantuomo sprawia nam kłopot. Zewsząd indagują nas: Skąd Ksiądz Bosko wie o podobnych faktach? Buduje się zamki na lodzie, domyśla się rzeczy niestworzonych: powstaje propaganda szeptana, słowem bałagan nie do zniesienia. Z tego powodu dajemy mu radę: Lepiej zaprzestać pisać o niektórych rzeczach w kalendarzu.

Święty zrozumiał, że wydaje się mu stanowczo acz uprzejmie zakaz pisania i od tej chwili zaprzestał drukowania swych przepowiedni.

## ROZDZIAŁ XXXI

Nowe kłopoty; Plany zamknięcia szkół Oratorium; Odrzucenie kandydatów do egzaminów kwalifikacyjnych; Odmowa audiencji przez ministra oświaty; Maksymy Księdza Bosko; Nowy kurator szkolny Selmi; Audiencja: dialog, życiorys Dominika Savio, Historia Włoch, Księżę Parmy; Oficjalna wizytacja.

Święty z pewnych oznak i poufnych informacji przewidywał burzę, jaka zanosila się nad Oratorium. Minister Ratazzi wskutek ciągłych ataków swych przeciwników politycznych nie mógł utrzymać się dłużej przy sterze rządów i z dnia na dzień oczekiwano jego dymisji. Niebawem zabrakło skutecznego poparcia udzielanego przez niego Oratorium.

Już wspomnieliśmy gdzie indziej, jak Księdzu Bosko przyszło stawić czoła złośliwym oszczerstwom, że uprawia politykę wrogą dla państwa; wskazywaliśmy również, w jaki sposób bronił się skutecznie przed tymi zarzutami w obecności ministrów, odnosząc zwycięstwo nad wrogami sprzysiężonymi przeciw Oratorium.

Niemniej wrogowie spod znaku rewolucji, chcąc zapewnić sobie karierę, nie dali za wygrane i po dwuletniej przerwie wystąpili z nowymi zarzutami przeciw Księdzu Bosko. Wykażemy teraz, jak mało zaszczytnych chwyтали się sposobów, czego wymaga historia, jaką piszemy. Być może, i to dla ich usprawiedliwienia – działali jako narzędzia nieświadome, co stwierdza fakt, że niektórzy poznawszy zło wycofali się i stali się nawet przyjaciółmi Księdza Bosko i jego chłopców. Przejdźmy, więc do rzeczy.

Na czele obozu przeciwników stał Gatti Stefan, naczelnik wydziału w ministerstwie oświaty, znany dostatecznie czytelnikom. Od tej chwili adwersarze szermowali argumentami nie tyle politycznymi, co legalnymi wychodząc z braku kwalifikacji personelu nauczycielskiego Księdza Bosko. Rozumowali następująco: Ksiądz Bosko trzyma nauczycieli nieposiadających patentów legalnych; w danym momencie nie będzie w stanie opłacić wynajętych nauczycieli, gdyż jego instytucja utrzymuje się z ofiarności publicznej, nadto rok szkolny już się zaczął. Zobowiązemy go więc, by postarał się o personel kwalifikowany, a wtedy będzie zmuszony zamknąć

swe szkoły. Po ustaleniu planu, panowie ci z plenipotencją w kieszeni od władz nadrzędnych oczekiwali odpowiedniego momentu do wykonania swych planów.

Lecz i Ksiądz Bosko świadomy ich zamierzeń, by odparować cios, poszedł do pana Gatti próbując go sobie zjednać. Ten przyjął go grzecznie sugerując, by nauczyciele jego ubiegali się o odpowiednie patenty stając do egzaminu państwowego. Przypuszczał, że nie są zdolni poddać się trudnym egzaminom. A gdy ci oświadczyli swą gotowość, początkowo gratulował Księdzu Bosko. Zaczął jednak snuć zdradliwe plany, by nie zostali dopuszczeni, jak zobaczymy.

Ksiądz Bosko nie łudził się, lecz wnet się zorientował, jaka jedyna pozostaje mu droga do osiągnięcia celu. Poprzednio wystosował prośbę do kanonika Vogliotti, obecnie zaś składał prośbę w ministerstwie o dopuszczenie jego nauczycieli do egzaminów kwalifikacyjnych:

### **Eccellenza!**

Zwracam się z prośbą w następującej sprawie. Od kilku lat udziela się wykształcenia elementarnego ubogim chłopcom, otwarto również klasy gimnazjalne. Będąc pozbawiony stałych dochodów opierałem się na pomocy materialnej innych. Mianowicie pomagali mi czterej wykształceni dostatecznie młodzieńcy, spełniający bezpłatnie nauczanie w różnych klasach, jak niżej: ks. Francesia JB w klasach V gimnazjalnych, kleryk Cerruti Franciszek student 3 roku teologii, w klasie IV, kleryk Durando Celestyn, student 4 roku teologii, jako nauczyciel III klasy oraz kleryk Anfossi JB student 4 roku teologii, zastępca w obu klasach.

Rezultaty były pozytywne, dzięki ich gorliwości. Wspomniani uczęszczali na uniwersytet w Turynie na literaturę grecką, łacińską i włoską.

Poziom naukowy stosownie do zarządzeń władz szkolnych. Kuratorzy, inspektorzy szkolni i wybitni profesorzy wizytowali je nieraz ku swemu zadowoleniu.

J.E. pan minister oświaty popierał te szkoły dla ubogich chłopców wyróżniających się zdolnościami, dobrym zachowaniem się, wydawał dobrą opinię szkole i udzielał zachęty, nawet poparcia materialnego. Tenże proponował zaangażowanie profesorów z dyplomami, celem skuteczniejszego popierania ich przez ministerstwo. Po myśli wskazań pana ministra postarałem się o nauczycieli dyplomowanych dla klas elementarnych, dzięki pomocy byłych wychowanków

zakładu, którzy udzielali się z pomocą bezpłatnie. Pozostaje skompletowanie nauczycieli dla klas gimnazjalnych. Dlatego zanoszę pokorną prośbę, by wspomniani nauczyciele mogli być zatwierdzeni jako wykładowcy legalni z możliwością stawania do egzaminów kwalifikacyjnych na uniwersytecie.

Z wyrazami szacunku etc.

Turyń, 11-11-1862 r.

*Obbl. mo serv. XJB*

Na list powyższy nie otrzymał odpowiedzi. Wówczas próbował dostać się do ministra oświaty, prof. Karola Matteucci i to się nie udało.

Ksiądz Bosko w tych dniach miał się wyrazić: Oratorium powstało z ciągów, wzrosło pod ciągami i wśród tych ciągów kontynuuje swój byt. Istotnie, od owego wypadu na biednego chłopca w zakrystii kościoła św. Franciszka z Asyżu zabrał się Ksiądz Bosko do pracy nad młodzieżą opuszczoną. I w miarę jak rozwijało się i rosło to dzieło dzięki współpracy wielu szlachetnych współpracowników i dobrodziejów wśród sprzeciwów; bądź ze strony władz, bądź osób prywatnych, iż omal nie zostało stłumione. Nadal nie brakło kłopotów ze strony wrogów nie mniej potężnych jak butnych.

Ksiądz Bosko zwykł powtarzać do Współbraci zniechęconych tylu trudnościami: Nie traćmy ducha! Im więcej doświadczyłem braku poparcia ze strony ludzi, tym skuteczniejszą widziałem pomoc Bożą! Kiedy indziej mówił: Wśród twardych prób życia, tym więcej potrzebna jest wiara w Boga. Najczęściej zaś powtarzał: Jeśli to jest Dzieło Twoje, mój Boże, będziesz je podtrzymywał przy życiu; ale jeśli tylko moje, godzę się na to, by upadło.

Tymczasem 1 grudnia Ratazzi ogłaszał w Izbie Deputowanych dymisję swego gabinetu, którą król przyjął. Poleciał on Karolowi Fariniemu i Józefowi Pasolini utworzenie nowego gabinetu, przy czym Farini został ministrem bez teki. Senator prof. Michał Amari otrzymał tekę ministra oświaty. Następcą kuratora prowincji turyńskiej po profesorze Muratori został Franciszek Selmi, aptekarz z Modeny.

Nowy kurator, podobnie jak były minister Gatti nieprzychylnie nastawiony do Księdza Bosko, wystąpił natychmiast do walki z Oratorium domagając się od Księdza Bosko personelu kwalifikowanego. Ten posłał mu listę personelu zaznaczając,

że sprawa uzyskania kwalifikacji jest na dobrej drodze, gdyż nauczyciele jego uczęszczają na uniwersytet, skąd otrzymają dyplomy. Zaznaczył jak zawsze, że szkoły jego kształcące młodzież ubogą, były dotychczas popierane przez władze szkolne, łącznie z pozwoleniem zatrudniania nauczycieli bez dyplomów. Cytował przy tym list ministra Lanza z 20 kwietnia 1857 r., zapewniający wszelkie możliwe poparcie ze strony ministerstwa. Prosił, więc kuratora o zatwierdzenie dotychczasowych nauczycieli, przynajmniej do chwili złożenia przez nich egzaminów kwalifikacyjnych.

Selmi nie uwzględnił tych racji, odrzucił wszelkie interwencje pośrednie i nalegał, by Ksiądz Bosko postarał się o nauczycieli kwalifikowanych, albo zamknął swe szkoły. Święty próbował jeszcze osobiście rozmówić się z Selmim. Myślał sobie:

Jeśli zdołamy uchronić się od ciosu choć na jeden rok, potrafimy znaleźć środki ustrzeżenia się na przyszłość.

Nie pisał więc, ani posyłał nikogo, lecz według swego zwyczaju uzbrojony modlitwą Ave Maria..., poszedł do kuratora. Było to z początkiem grudnia. Mając informacje od osoby będącej świadkiem tego spotkania możemy odtworzyć jego przebieg.

Po długim czekaniu wprowadzono Księdza Bosko do gabinetu kuratora. Przyjął go wyniośle i usiadłszy na przeciwko skromnie stojącego kapłana powiedział:

No, mam zaszczyt widzieć głośnego jezuitnika, nawet samego mistrza jezuitów. Widocznie uważał Księdza Bosko za wroga nowoczesnych porządków. I tak zaczęła się dość długa lista wywodów przeciwko księżom, zakonnikom, Papieżowi, Księdzu Bosko samemu, jego szkołom, książkom etc. A wszystko było w takim tonie i z użyciem takich słów, że wyczerpałaby się nawet cierpliwość Joba, gdyby je słuchał. Lecz Ksiądz Bosko pamiętając na słowa Chrystusa zalecającego wiernym cieszyć się ze złorzeczeń i prześladowań dla jego miłości, przyjmował cały ten potok zniewag ze spokojem i uśmiechem na ustach. To pełne godności zachowanie się kapłana, podekscytowało jeszcze bardziej Selmiego, który obrzuciwszy go zjadliwym spojrzeniem zagrzmiał:

Jak to? Mnie bierze na wściekłość, a ksiądz jeszcze się śmieje?

Panie kuratorze, bynajmniej nie śmieję się z niego, lecz z tego, co mi zarzuca.

Jak to? Ksiądz nie jest Księdzem Bosko?

Tak, jestem nim.



Czy ksiądz nie jest dyrektorem szkół na Valdocco?

Tak jestem.

Czy ksiądz nie jest Don Bosco, głośny jezuitnik i ich poplecznik?

Nie rozumiem.

Co, ksiądz nie jest inteligentny?

Zostawiam panu mniemanie o mnie. Gdybym posługiwał się jak pan podobnymi terminami, byłaby podstawa uważać mnie za takiego, lecz to, że jestem uczciwym obywatelem, szanującym władzę, starającym się o chleb dla wielu setek sierot, każe mi milczeć, owszem ustosunkować się obojętnie do tych zniewag i prosić szanownego pana, by raczył mnie wysłuchać.

Słowa powyższe tchnące cierpliwością i łagodnością, podziałały uspokajająco na wyniosłego urzędnika, który od razu zmienił ton i spytał:

A jakie to są szkoły, o które ksiądz zabiega?

Jest to zakład dobroczynny, gromadzący chłopców ze wszystkich stron Italii, nawet z obcych krajów; z nich jedni kierują się do szkół, inni do rzemiosła, czy zawodu, w którym zapewnią sobie w przyszłości utrzymanie.

Ilu jest tych chłopców?

Wliczając w to eksternistów, ponad tysiąc.

Och, che diavolo!... ponad tysiąc!... a kto płaci na utrzymanie tej młodzieży?

Nie otrzymują żadnych funduszków od nikogo. Nie ma żadnych dochodów, dlatego zabiegam od rana do wieczora, by dostarczyć im pożywienia i odzieży.

Na te słowa prowadzący dyskusję już zupełnie ochłonął, uprzejmie wskazał Księdzu Bosko fotel i ciągnął dalej:

Księżu Bosko, proszę posłuchać: uważałem księdza za imbecyla, lecz widzę, że się pomyliłem, gdyż imbecyl nie potrafiłby kierować taką instytucją. Ale dlaczego ksiądz występuje tak wrogo względem państwa i władz?

Panie kuratorze, wybaczy pan, że zaprotestuję przeciwko tej insynuacji. Od lat dwudziestu pracuję w tym mieście, ciesząc się uznaniem współobywateli i nigdy nie spotkałem się z zarzutem niesubordynacji względem władz publicznych. Powołuję się na moje życie kapłańskie, moje kazania, książki. Dopóki rewolucja nie opanowała władzy i urzędów, moje dzieło było zawsze popierane przez wszystkich. Odkąd jednak urzędy przeszły w ręce obce, stałem się celem ataków tych, którzy stojąc na czele nie

troszczą się o interesy dzieci ludu, zwalczają i prześladują każdego, kto się nimi zajmuje; co więcej, pragnęliby doprowadzić do ruiny dzieła dobroczynne powstałe tak wielkim potem i trudem.

Wobec tych słów stanowczych i jasnych, kurator, który sam był tu obcy, przerwał Księdzu Bosko:

Proszę nie myśleć, że ja jako obcy na tym terenie, występuję przeciwko niemu.

Nie, panie kuratorze, właśnie przeciwko temu się zastrzegam. Miałem na myśli pewnych ludzi, którzy poświęcają dobro współobywateli, by za pomocą kłamstwa zapewnić sobie karierę i bogactwa. Ci ludzie niegodni doprowadzają do ruiny społeczeństwo.

Tu Selmi spostrzegł się, że Ksiądz Bosko potrąca o struny niemiłe jego uszom; próbował, więc zmienić temat i robiąc unik rzecze:

Dobrze ksiądz mówi: w tym jesteśmy obaj zgodni. Muszę jednak zaznaczyć, że nie podobają mi się jego książki.

Bardzo mi przykro, że moje pisma nie podobają się mu. Gotów jednak jestem uwzględnić pewne poprawki, które mi raczy wskazać.

Czy ksiądz jest autorem pewnego życiorysu Dominika Savio?

Tak jest.

Otóż ta książka, moim zdaniem, jest pełna fanatyzmu; przeczytał ją mój syn i tak się nią przejął, że upiera się koniecznie iść do Księdza Bosko i obawiam się, czy nie zwariował.

To znaczy innymi słowy, że pewne fakty jasno i w sposób pociągający opisane, podobają się młodzieży, a to właśnie było moim zamiarem. No, ale może byłby, jakiś zarzut odnośnie stylu lub języka?

Co do tego, nie; nawet stwierdziłem potoczystość języka, styl łatwy i popularny. Pozostawiając jednak na stronie wspomnianą książeczkę, nie mogę pominąć milczeniem jego Historii Włoch, która krąży w szerokich kołach czytelników. Na niekorzyść jego dzieła, wystarczy przytoczyć, co pisze on na temat Ferdynanda III księcia Parmy. Otóż z tego zbrodniarza, który dopuścił się tylu wyczynów, zrobił ksiądz bOchatera-męczennika. Mogę tylko powiedzieć,

że sprzysięgło się na niego blisko dwa tysiące ochotników spiskowców, którzy ślubowali go zgładzić.

Doprawdy, nie wiedziałem o tym szczególe; ale choćbym nawet go znał, nie mógłbym go zamieścić, gdyż pisałem podręcznik historii dla użytku młodzieży, dlatego winieniem trzymać się pewnych granic i wybierać takie fakty, które przynosiłyby pożytek czytelnikowi. Zresztą nie pisałem biografii tego księcia, wspominałem tylko mimochodem o tragicznej jego śmierci, którą nazwałem śmiercią wzorowego chrześcijanina, gdyż umarł z rezygnacją opatrzony pociechami religijnymi przebacząc swemu mordercy.

Dość, w każdym razie ja bym radził poprawić tę Historię w następnym wydaniu.

Dobrze, jeśli pan kurator zechce mi podać pewne uwagi, czy sprostowania, chętnie uwzględnię je w następnym wydaniu.

Podoba mi się ustępliwość księdza. Ale przejdźmy, do czego innego. Jakież ksiądz ma kłopoty w związku ze swoimi szkołami? W czym tkwi trudność w poddaniu się obowiązującym przepisom?

Nie mam żadnych trudności; prosiłbym jedynie, by szanowny pan kurator zgodził się na to, by dotychczasowi nauczyciele mogli kontynuować nauczanie w klasach jak dotąd.

Jacy to są nauczyciele?

Francesia, Durando, Cerruti i Anfossi.

Kto ich opłaca?

Nikt nie opłaca. Są to byli wychowankowie zakładu, którzy obecnie pragną poświęcić się nauczaniu innych, tak jak kiedyś sami czerpali wiedzę bezpłatnie.

Nie widzę tu żadnych trudności. Jeśli rzeczy tak się mają, zatwierdzam ich z miejsca. Proszę mi tylko przesłać formalny wniosek z listą nauczycieli, a przyślę dekret zatwierdzający.

Dziękuję serdecznie panu kuratorowi i zachowam to dobrodziejstwo w pamięci. Najpierw jednak proszę o jedną łaskę: by raczył wziąć pod swą opiekę mych chłopców i by raczył zaszczyścić Oratorium swą obecnością. Jestem przekonany, że szanowny pan kurator jako rzecznik klasy pracującej ucieszy się na widok zebranej licznej rzeszy dzieci ludu.

Wobec tych słów Selmi uczuł się doprawdy wzruszony, to też zwracając się do Księdza Bosko powiedział: Drogi Księżu Bosko: ksiądz jest doprawdy aniołem na tej ziemi. Zapewniam, że odtąd uczynię wszystko, co w mej mocy, by pomóc jego chłopcom i w najbliższym czasie złożę mu wizytę wraz z całą rodziną w Oratorium. Mam nadzieję, że w przyszłości nasze wzajemne stosunki pozostaną lepsze niż dotąd. Bardzo jestem zadowolony, że go poznałem. Zrozumieliśmy się... do widzenia.

Taki był, dzięki Bogu, rezultat wspomnianej wizyty, która początkowo groziła poważnymi konsekwencjami. Odtąd kurator Selmi widząc dobro działane przez Oratorium na rzecz ludu, traktował je życzliwie i popierał w granicach swej władzy.

Stosownie do umowy, Ksiądz Bosko przesłał do Kuratorium urzędowe podanie o zatwierdzenie swych nauczycieli ze szczegółowym wykazem klas i danymi personalnymi. Kierownikiem szkoły nadal pozostał ks. Mateusz Picco, profesor retoryki.

Kurator ze swej strony zarządzał urzędową wizytację chcąc być zorientowany w warunkach szkoły, o czym powiadamiał Księdza Bosko:

Turyń, 11-12-1862 r.

Podpisany upoważnia sekretarza z tutejszego urzędu dr Kamila Vigna do wizytowania lokali szkolnych Oratorium, o czym powiadamia P.W. Księdza, by w razie swej nieobecności wyznaczył, kogoś innego, by w ten sposób nie doznała przeszkody misja delegata kuratorium. Podpis

*Selmi kurator*

Na podstawie przychylniej opinii wizytatora dr Kamila Vigna kurator wydał dekret zatwierdzający szkołę na rok bieżący 1861/62, po czym jeszcze zażądał dokładnej statystyki szkoły, którą Ksiądz Bosko niezwłocznie nadesłał.

## ROZDZIAŁ XXXII

W cierpieniu rodzą się wielkie dzieła; Lettura Cattolice: „Życiorys Bł. Katarzyny De Matei z Raconnigi”; Wiązanki w czasie Nowenny do Niepokalanego Poczęcia NMP; Niepokoje chłopca niepoprawnego; Ksiądz Bosko wycofuje się z Cumiany – Zamiar budowy świątyni MB Wspomożycielki; Uroczystość Niepokalanej; Konferencja dla Salezjanów; Sen: wstępowanie na górę; Pierwsi współpracownicy opuszczają Księdza Bosko; Osiągną metę jego wychowankowie.

Ukrzyżowany Zbawiciel daje swym naśladowcom wielką naukę: w cierpieniu tylko rodzą się zbawienne dzieła i wykuwają się mocne charaktery, jak kwiaty między cierniami.

Ksiądz Bosko miał oczy zwrócone na swój szczytny boski Wzór i praktykował tę naukę Krzyża przez całe życie: zahartował w cierpieniach swój charakter, nie ustępował nigdy z wytkniętej sobie drogi i dlatego dokonał tak zadziwiających dzieł. Bóle swe znosił z niezmaconym spokojem, zbierał zasługi odnosząc pociechy wewnętrzne, jakimi Pan Bóg darzy człowieka pełniącego wolę Bożą.

Mamy tego dowód w wypadkach ostatnich tygodni 1862 r., wobec których dusze słabe musiałyby się załamać.

Najpierw powiemy o wydaniu na miesiąc styczeń i luty 1863 r. zeszytu Letture Cattolice, drukowanym w Oratorium. Nosił on tytuł: „Rys biograficzny Bł. Katarzyny De Matei z Raconnigi, tercjarki zakonu dominikańskiego”. Jest to życiorys zawierający wiele nadnaturalnych faktów, na co zwracał uwagę autor w następujących słowach: „Czytelnik znajdzie rzeczy niezwykle w życiorysach Świętych, Pan Bóg w ten sposób okazuje w ich dziełach swą moc i świętość niepojętą dla dobra ludzi. Oby sprawił, by i za naszych czasów mnożyły się jego dobrodziejstwa dla zapewnienia spokoju wśród narodów, dla wykorzenia błędów i herezji, dla triumfu Kościoła świętego, by ludzkość skupiła się wokół Najwyższego Pasterza, by stała się jedna owczarnia i jeden pasterz”.

Ksiądz Bosko zalecał swym czytelnikom gorące modły, dobre uczynki, frekwencję do Sakramentów świętych, nabożeństwo do NMP, jako środki utrzymania się w służbie Bożej i tak kończył: Życie ludzkie jest krótkie, mija jak cień, jak fala, jak

płomień lampy i już nie wraca. O, nie traćmy bez pożytku dni, jakie nam Pan Bóg udziela dla zdobycia dóbr wiecznych, czynmy dobrze, póki czas mamy.

Święty żywił nabożeństwo do Bł. Katarzyny i udawał się do Caramagna, by uczcić ją w pozostałej po niej izdebce, gdzie tyle lat spędziła i gdzie przechowują się jej relikwie.

W międzyczasie odbywała się Nowenna do Niepokalanego Poczęcia NMP. Ksiądz Bosko według zwyczaju podawał codziennie wiązanki, sam lub w jego nieobecności ksiądz Rua Michał. A oto manuskrypt, który się zachował:

Dziewięć stróży cnoty czystości:

1. Unikanie lenistwa.
2. Uniekanie złego towarzystwa.
3. Przyjaźń z dobrymi.
4. Częsta spowiedź i Komunia święta.
5. Uciekanie się do Najświętszej Maryi Panny.
6. Uczestniczenie pobożne we Mszy świętej.
7. Zastanowić się nad poprzednimi spowiedziami celem poprawy błędów.
8. Drobne umartwienia ku czci NMP.
9. Największy i najskuteczniejszy środek: pamięć na obecność Bożą.

Najświętsza Panna z upodobaniem przyjmowała wiązanki swych synów i w różny sposób oddała w ciągu nowenn z zakładu chłopców niezasługujących na jej opiekę. Miało to miejsce w wypadku pewnego chłopca, który trapiiony wyrzutami sumienia, nie chciał się poprawić. Opowiada ksiądz Balmotti Dominik, że za jego czasów studenckich pewien kolega nazwiskiem Ton, sprawował się nieodpowiednio i nie chciał się spowiadać. Unikał Księdza Bosko i na próżno zabiegali o to jego koledzy, by poszedł do Przełożonego. Pewnego wieczoru zwrócił się do Dominika Belmonte:

Wiesz, co, muszę ci się zwierzyć z pewnego sekretu, który mi się wydarza, co noc. Wydaje mi się, jakby jakaś ręka zadzierała mi koc z łóżka i zrzucała na ziemię. Budząc się na próżno podnoszę go z ziemi, wciąż ktoś zdziera go ze mnie. Nie umiem sobie wytłumaczyć tego.

Ech, śni ci się tylko.

Ależ jestem zupełnie trzeźwy wtedy jak obecnie. Patrz! Próbuję zatrzymać koc nie tylko rękami, lecz i zębami. Wszystko na próżno. Koc nosi na sobie ślady tej walki. Belmonte poszedł obejrzeć i stwierdził naocznie fakt prawdziwy.

Wówczas Ton... rzecze: Spytaj Księdza Bosko o powód tego zjawiska.

Ty sam spytaj, odpowiedział Belmonte: wiesz przecież, jak bardzo pragnie, byś z nim porozmawiał.

Pytać... ja? .... Nigdy!... Ale cóż to może być?

No cóż, szatan!

Co mam robić?

Odprowadzić dobrą spowiedź, odparł Belmonte.

Chłopiec ów niebawem opuścił Oratorium. Był już czwarty dzień nowenny. Wszystko sprzysięgło się, by Ksiądz Bosko zamknął gimnazjum. Przyrzekł on hrabiemu Ksaweremu Provana w Collegno udać się nazajutrz do Cumiana na odpust św. Franciszka Ksawerego Patrona Indii. Ponieważ w tych warunkach krytycznych nie mógł wyjechać z domu, napisał list następujący:

Car. mo Sig. Cavagliere!

Pan Oreglia, mój przedstawiciel przedstawił różne powody, dla których nie mogłem udać się do Cumiana na odpust. Ale cierpliwości: mam nadzieję, powetować to sobie, gdy będzie pan tu z rodziną. Mimo to nie chciałbym, by mój pobyt w Oratorium do czegoś się nie przydał: nasi chłopcy mają wielkie nabożeństwo do tego Świętego, będzie wiele spowiedzi dziś i jutro. Mszę św. z Komunią św. ofiarujemy na jego intencję. Oto nasz skromny bukiet imieninowy dla szanownego pana w dniu imienin. Załączam parę obrazków, które będzie mógł rozdać do swego uznania. Proszę przyjąć wyrazy szacunku i wdzięczności etc.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Po uspokojeniu się chwilowo burzy w związku ze szkołami, Najświętsza Dziwica zsyłała mu nowe natchnienie do dzieła nieśmiertelnego. Opowiedział nam to Ksiądz Paweł Albera. Otóż pewnej soboty w grudniu, Ksiądz Bosko skończywszy spowiadać chłopców około godziny 11.00 wieczerał w jadalni obok kuchni. Był dziwnie zamyślony. Kleryk Albera usługiwał mu, gdy pewnej chwili Ksiądz Bosko odezwał się:

Spowiadałem tak wiele, że już nie wiem, co robiłem i mówiłem, tak byłem przejęty pewną myślą, która mnie pochłonęła. Myślałem: nasz kościół dotychczasowy jest zbyt szczupły, by pomieścić chłopców, którzy wprost stoją jeden na drugim. Dlatego wybudujemy nowy, większy i wspanialszy. Damy mu tytuł: Kościół Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. Nie mam w kieszeni ani solda i nie wiem skąd je wziąć. Ale to nic nie znaczy. Jeśli tak Bóg chce, musi się stać. Spróbuję, więc, a jeśli nie dopiszę, to wstyd będzie tylko dla Księdza Bosko, gdy powiedzą: „Coepit aedificare et non potuit consummare”.

Kleryk Albera zachował ten sekret dla siebie, lecz wkrótce w 1863 r., ksiądz Alassonatti, u którego był sekretarzem, rzecze mu: Wiesz co? Ksiądz Bosko zwierzył mi się, że chce budować kościół. Obecnie już zabrał się do pracy. Oto tu jest podanie do zarządu Zakonu św. Maurycego i Łazarza o zasiłek na ten cel. Zrób mi przyjemność i skopiuj to.

Projekt powyższy wyjawiał także księdzu Janowi Cagliero, który zeznał: „W roku 1862 Ksiądz Bosko powiedział mi, stwierdza ksiądz Cagliero, że nosi się z myślą wybudowania wielkiego i godnego Najświętszej Dziewicy kościoła. Obecnie – dodał – obchodziliśmy z wielką pompą uroczystość Niepokalanej, gdyż od tego dnia zaczęło się nasze Dzieło Oratoriów świątecznych. Madonna pragnie, byśmy ją uczcili pod tytułem Wspomożycielki Chrześcijan: czasy są tak smutne, że potrzebujemy pomocy Najświętszej Dziewicy do zachowania i obrony wiary katolickiej. A wiesz, z jakiego jeszcze innego powodu?

Myślę, odrzekłem, że będzie to kościół macierzysty przyszłego Zgromadzenia, ośrodek, z którego wyjdą wszystkie nasze dzieła na korzyść młodzieży.

Zgadłeś, odpowiedział mi: Najświętsza Maryja Wspomożycielka jest i będzie założycielką i podporą naszych dzieł”.

Uroczystość Niepokalanej odprawiła się z entuzjazmem z tego także motywu, że zostały szczęśliwie pokonane trudności z władzami szkolnymi. Wieczorem tego dnia, pisze ksiądz Bonetti w swej Cronaca, Ksiądz Bosko w obecności kilku kleryków i chłopców rozmawiał na temat spraw Oratorium. Trzeba mieć na uwadze, że od początku swych fundacji miewał zawsze specjalną konferencję w dniu Niepokalanej do swych współpracowników. Gdy rozmowa padła na temat kolegium, które miało być otwarte w roku przyszłym w Mirabello, si Deus dederit, kleryk Provera spytał, czy



pozyskał, jakąś osobę godną zaufania, by wstąpiła do Zgromadzenia, Ksiądz Bosko odrzekł, że Bóg chce wszystko zdziałać za pomocą wychowanków Oratorium; powiedział (co już obszernie opisaliśmy), że gdy był swego czasu w Schronisku (markizy Barolo), miał widzenia domu podobnego jak obecny, a nad nim był napis:

**„HIC NOMEN MEUM, HINC INDE EXIBIT GLORIA MEA”.**

Gdyśmy spytali, co znaczą te słowa, odrzekł, że za sprawą Bożą zostały napisane, by nikomu nie przyszło do głowy wzbijać się w pychę. Stąd to pochodziła tak zwana u niego zawziętość, gdy opuszczony przez wszystkich, wyśmiany nawet przez przyjaciół nie ustąpił nigdy. Wreszcie Bóg dał mu ten dom widziany we śnie, jaki teraz stoi.

Opowiadał, jakie to walki przeszedł; jak nawet ci, co pomagali mu w asystowaniu chłopców, wszystko robili, by ich od niego odciągnąć, jak odnosili częściowy sukces, gdyż na 500 chłopców w Oratorium, nie pozostało przy nim więcej niż 7-8; walki te rozpoczęły się od roku 1848, gdy Ksiądz Bosko nie chciał brać udziału ze swą młodzieżą w pewnych obchodach publicznych.

Razu pewnego jeden z jego współpracowników zaprowadził młodzież na tego rodzaju obchody w Porta Nuova; Ksiądz Bosko dał mu do zrozumienia, że ktoś jeden tu rządzi i że nie potrzebuje jego pomocy, jeśli nie chce się trzymać jego poleceń. Stąd tyle przeróżnych kalumnii, zniewag i krytyk pod adresem jego osoby, posądzano nawet, że nie jest przy pełnych zmysłach.

Sam nadal prowadził konferencje dla Współbraci Zgromadzenia. Ksiądz Albera wspomina z owych czasów o jednej, która przyniosła wielką korzyść ich duszom.

Ksiądz Bosko opowiadał pewien sen, w którym widział wokół siebie zebranych księży i chłopców. zaproponował im wycieczkę na wysoką górę widzianą z dala, na co wszyscy chętnie przystali. Na szczycie jej była przygotowana uczta wspianała z muzyką. Wybrano się, więc w drogę. Wejście pod górę było strome, pełne przeszkód trudnych i niebezpiecznych i tak męczących, że wielu przystawało i siadało. Ksiądz Bosko również przysiadł na chwilę, lecz zachęcając swoich podrywał ich do dalszej wspinaczki. W pewnym punkcie rozglądając się spostrzegł, że wszyscy zawrócili z drogi i pozostał sam.

Zeszedł, więc na dół, by poszukać sobie nowych towarzyszy: zwerbował ich ponownie i wiódł przez skaliste zbocza i oto znowu go opuścili.

Wówczas, kontynuował Ksiądz Bosko, pomyślałem sobie: Przecież ja muszę dotrzeć do mety nie sam, lecz z innymi. To jest moje zadanie, moja misja, lecz, w jaki sposób jej dokonam? Rozumiem! Pierwsi, którzy szli ze mną, to byli przygodni ochotnicy, tak cnotliwi, z dobrą wolą, lecz nie wypróbowani i nie z mego ducha, nieprzyzwyczajeni do pokonywania stromych ścieżek, niezwiązani ze mną i między sobą specjalnymi węzłami. Dlatego właśnie mnie opuścili. Lecz postaram się to naprawić. Zbyt przykre to dla mnie doświadczenie. Wiem teraz, co zrobię. Nie mogę liczyć na innych, lecz tylko na tych, których sobie uformuję. Zawrócę, więc do stóp góry, zbiorę wielu chłopców, postaram się, by mnie polubili, nauczę ich znosić odważnie próby i poświęcenia, wspólnie wspinać się będziemy na Górę Pańską.

I zwracając się do zebranych powiedział, że w nich pokłada swe nadzieje, gorąco zachęcał do wytrwania w swym powołaniu na widok niezliczonych łask otrzymanych od Madonny oraz wielkiej nagrody zgotowanej przez Boga.

Wśród wielu tych, co odpowiedzieli entuzjastycznie na apel Księdza Bosko, był swego czasu diakon Bongiovanni Józef, prezes stowarzyszenia Niepokalanej, założyciel i prezes stowarzyszenia Najświętszego Sakramentu i Małego Kleru, przygotowujący się do święceń kapłańskich w dniu 20 grudnia.

Musiano w tym roku zaczekać na uzyskanie królewskiego placet dla kleryka Bongiovanni i innych ze strony ministra wyznań religijnych, wobec czego Ksiądz Bosko pisał do kanonika Vogliotti:

Illustrissimo Signore!

Byłem dziś w ministerstwie sprawiedliwości w sprawie naszych przyszłych prezbiterów. Z odpowiedzi wynika, że nie ma trudności i że nadeśle się odpowiedni dokument Wikariuszowi Generalnemu. Komunikując o tym mam zaszczyt etc.

Turyń, 11-12-1862 r.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

## ROZDZIAŁ XXXIII

Ostatnia wizyta Józefa Bosco w Oratorium; Jego pobożność, dobro; Zgon Józefa w Becchi; Rodzina brata; Oratorium dostaje zezwolenie na przechowywanie olejów św.; Przewidziane konsekwencje niewierności w powołaniu; Widzi z dala śmierć wychowanka; Zarządzenie władz odnośnie pogrzebów; Boże Narodzenie; Ksiądz Bosko czyta w sumieniu pewnego wychowanka; Inna przepowiednia śmierci w dziwnych okolicznościach; Róże kwitnące w zimie.

Opowiedziano już w innym tomie, jak bardzo kochali się bracia: Ksiądz Jan i Józef Bosko. Chłopcy również odnosili się do niego życzliwie w czasie pobytu w Becchi, bądź, gdy odwiedzał Oratorium. Otaczając go chętnie słuchali opowiadań z czasów młodości Księdza Bosko, przy czym nie brakło nigdy szczegółów wciąż nowych. Opisywał jak to Janek pasał krowy, obrabiał ziemię w winnicy, podlewał winogrona, kosił trawę, zboże, wiązał i zwoził snopy, młócił i czyścił ziarno na klepisku. Zawsze jednak, dodawał, miał przy sobie nieodstępnego towarzysza, książkę. Czy pędził i pasał woły, czy wyjeżdżał na pole, zawsze z książką. W godzinie posiłku, w jednej ręce trzymał kromkę chleba, a w drugiej książkę. Pod wieczór wróciwszy z pola i posiliwszy się, gdy każdy szedł spać, on w swej izdebce spędzał godziny na czytaniu. Przez jakiś czas chodził do kapelana księdza Calosso w Murialdo, odrabiając zadania w nocy. Józef wspominał też o szkole w Castelnuovo, pobyt w kolegium i seminarium w Chieri, zamilczał jednak o swoich poświęceniach, by Ksiądz Jan mógł dojść do kapłaństwa.

Głód chłopców nie był nasycony dostatecznie, bo Józef przybywał do Oratorium zaledwie parę razy w roku. Przykuwało go gospodarstwo w Murialdo i interesy, jakie prowadził.

Znano go i ceniono w całej okolicy jako zaradnego gospodarza i szlachetnego człowieka. Nie raz zwracano się do niego o rozstrzygnięcie przewlekłych sporów i strony chętnie godziły się na jego wyrok. Nierzadko poręczał wierzycielowi spłatę, gdy ktoś z wieśniaków niebacznie zabrnął w długi. Stąd przez sąsiadów uważany był za anioła pocieszyciela ich rodzin.

Wychowanie chrześcijańskie, jakie odebrał od matki, zapuściło głębokie korzenie w jego sercu. Nie liczył się tylko z doczesnym powodzeniem, lecz celował na wyższą stawkę. Od dłuższego czasu przygotowywał się na śmierć.

Pewnego dnia nieoczekiwanie przybył do Oratorium. Miał w Turynie pewien dług do spłacenia; wyrównał go, potem przystąpił do spowiedzi i Komunii św.

Co cię skłoniło do odbycia tak dalekiej drogi o tej porze, spytał go brat.

Pragnąłem wyrównać swe zobowiązania no i... wypowiadać się. Wiesz, zdaje mi się... coś mi mówi, żebym nie zwlekał,

Ksiądz Bosko chciał go zatrzymać na parę dni, lecz na próżno. Za niedługo jednak powrócił.

No, jesteś ponownie, cóż się znowu stało w domu?, spytał Ksiądz Jan.

Nic takiego, przyjechałem poradzić się cię w pewnej sprawie. Wiesz, że dałem poręczenie pewnej osobie: obecnie mam wątpliwość. Jeśli będę żyć, jestem gotów spłacić i spłacę wiarygodność. Ale gdybym umarł?

Jeślibyś umarł... Zrobione, odpowiedział Ksiądz Bosko z uśmiechem, płaci ten, kto pozostanie.

Lecz ja nie chciałbym, by wierzyciel był uszkodzony zaufawszy na moje słowo.

No, co do tego, możesz być spokojny. Jeśli nie będziesz mógł spłacić, to ja dam poręczenie.

Dziękuję ci. Dobrze, już teraz o niczym nie myślę.

Wróciwszy do domu załatwił wszystkie swe sprawy, jakby miał przenieść się do wieczności. Był przecież w pełni sił jeszcze. Lecz oto po paru dniach poczuł się źle, położył się do łóżka i wkrótce nadszedł koniec jego życia. Na wieść o tym, Święty pospieszył do niego powozem w towarzystwie wychowanka Cuffia Franciszka, by go przygotować na śmierć. Gdy stanął w izbie chorego, ten spytał go:

Księżu Janie, co mi przynosisz z Turynu?

Przynoszę ci zapłatę: Niebo!

Towarzyszył mu aż do zgonu; miał tę pociechę zaopatrzyć go Sakramentami św. I tak Józef spokojnie w jego ramionach oddał ducha Bogu 12 grudnia 1862 r. W Becchi dotychczas istnieje jego portret wykonany przez Tomatisa.

Ksiądz Bosko zajął się dziećmi pierworodnego syna Józefa, umieścił ich w swych zakładach wychowawczych dając im wykształcenie stosowne do ich stanu. Syn miał objąć w spuściźnie po ojcu gospodarkę, a z pięciu córek trzy miały chęć poświęcić się Bogu jako Córki Matki Bożej Wspomożycielki. Jedna wyszła za mąż, jedna zaś zmarła w młodym wieku. Krewniak Alojzy, wychowanek Oratorium, miał zostać przy ojcu na roli; nie czuł jednak ochoty do tak ciężkiej pracy, dlatego ojciec posłał go do szkoły do pobliskiego miasteczka i został urzędnikiem. Ksiądz Bosko upominał go kilkakrotnie, gdy spostrzegł, że zaniedbuje obowiązki religijne. Lecz nigdy specjalnie go nie popierał materialnie wymawiając się brakiem środków na to. Wróciwszy do Oratorium zastał pismo od księdza proboszcza miejscowego, które go ucieszyło: zezwalano mu na stałe przechowywanie olejów św. Oto treść pisma: Proboszcz parafii świętych Apostołów Szymona i Judy w Borgo-Dora nie ma zastrzeżeń, co do tego, by Kuria Arcybiskupia zezwoliła Oratorium św. Franciszka Salezego na przechowywanie olejów świętych. Pragnie tylko, by zachowano następujące warunki:

1. Przywilej odnosi się jedynie do zakresu wewnętrznego zakładu, a to dla uniknięcia nadużyć.

2. Oratorium winno zaopatrzyć się w oleje św. w Wielki Czwartek w kościele parafialnym na znak zależności.

3. Oratorium ma obowiązek zawiadomić parafię, gdy znajdzie się w nim osoba ciężko chora, z zachowaniem praw parafialnych.

Podpisany zdaje się zresztą na roztropne zarządzenia Przewielebnego Ks. Wikariusza Kapitulnego; Borgo-Dora, 13-12-1862 r. Gattino proboszcz.

Powyższy przywilej, nieodwołany w przyszłości uwalniał Księdza Bosko od wielu wątpliwości, zwłaszcza w wypadkach nagłych. Wszak wielka liczba jego chłopców stanowiła w Oratorium jakby małą parafię.

Tymczasem zaczęła się Nowenna do Bożego Narodzenia, w ciągu której w IV Niedzielę Adwentu miały się odbyć Prymicje księdza Bongiovanni Józefa. Zawód, jaki go spotkał ze strony dwu innych kleryków, wynagradzał mu ten młody lewita, okazujący wielkie przywiązanie do Zgromadzenia. To dało powód, być może do pewnego dialogu zanotowanego i przekazanego na piśmie. O prawdziwości faktu

zapewniają obecni przy tym świadkowie: monsignor Cagliero i ks. Paweł Albera. A oto jego przebieg:

„W dniu 19 grudnia, siedzieliśmy przy stole z Księdzem Bosko, do którego powiedziałem: Mamy kleryka Da..., który znalazł wreszcie dobrą opiekę.

Nic nie wiem!, odpowiedział Ksiądz Bosko.

Powiedział mi lekarz, który go odwiedza w Bra w seminarium, że ma fistulę w szczęce i dlatego pojechał do dentysty w Turynie na leczenie.

Nic więcej nie powiedział ów lekarz?

Powiedział, że skierował go do kapucynów w del Monte. Czy sądzi Ksiądz, że choroba się pogorszy?

Chyba! Zresztą Da... chce postępować samodzielnie, lecz nic nie osiągnie.

Proszę o wytłumaczenie tych słów.

Zna Ksiądz pewne precedensy?

Dość mglisto...

Otóż proszę posłuchać. Prosił o przyjęcie do Zgromadzenia, przyjąłem go. Od chwili obłóczyn znalazłem mu pewną dobrodziejkę, która mu pomagała dostarczając wszystkiego, czego potrzebował do studiów, odzieży, książek etc. mając na widoku również dostarczenie mu patrimonium ecclesiasticum. Gdy widział się zabezpieczony materialnie, wystąpił ze Zgromadzenia. Wykazałem mu jego błąd, próbowałem wpłynąć przez kolegów, zwłaszcza przez księdza Cagliero, z którym bardzo się przyjaźnił, że Pan Bóg go skarże, jeśli będzie trwał w swoim uporze. On jednak nie posłuchał, za to Pan Bóg dotknął go bolesnym zapaleniem gruczołów. Tak musiał cierpieć od jesieni 1861 r. do zimy 1862 r. Ponowiłem upomnienia, a on w sytuacji bez wyjścia obiecywał, że zastosuje się, o ile go całkowicie uzdrowię. To zachęciłem, by zdał się na Opatrzność Bożą, dając mu radę: Wstąp na drogę, na którą cię Pan Bóg powołuje, a ja ci obiecuję w ciągu ośmiu dni kompletne wyzdrowienie.

Wówczas ustąpił i wyzdrowiał w tym czasie zupełnie. Przez jakiś czas szedł tą drogą, lecz widząc, że mu się dobrze powodzi, znowu zapomniał o swych obietnicach i powtórnie zdradził. Lecz wnet powróciła choroba gardła przez cały czas pobytu w domu i w seminarium w Bra, aż do dzisiaj, gdy jest poważnie zagrożony fistulą.

Biedaczek, odrzekłem, oby Pan Bóg zlitował się nad nim, by nie skończył źle.

Gdyby nie ta pomyłka, byłby zresztą dobrym ciastem.

Któż wie, czy jeśli Pan Bóg odejmie mu swą łaskę, nie pozostanie złym księdzem?

O, myślę, że to się nie stanie...

Więc cóż, czy zdejmie suknię klerycką?

Nie.

Może umrze?...

Umrze wcześniej niż zdejmie sutannę. Wymawiając te słowa zrobił gest wymowny głową.

Widząc, że skłonny byłby rozmawiać dalej, zamierzałem postawić mu jeszcze jakieś pytanie, gdy Święty dodał: Wkrótce będziemy mieli doprawdy przerażający przykład innego kleryka, który skończy źle...

Czy mógłbym wiedzieć, kto taki?

Ot, taki jeden kleryk Ca... Był on u nas. Kazałem mu napisać, gdy przebywał na wakacjach w rodzinie, żeby poszukał sobie miejsca gdzie indziej, bo wiem, że nie czuł się dobrze u nas. Odpisał mi, że jest zadowolony i chce iść nadal tą drogą. Pozwoliłem mu wrócić. Nie postępuje zbyt chwalebnie, myśli zresztą, że nikt na to nie zwróci uwagi, nawet sam Ksiądz Bosko.

Och, szkoda doprawdy, odrzekłem. Być może zostałby złym kapłanem. Może nawet straciłby powołanie, został złym katolikiem, może nawet przeszedłby na protestantyzm?...

Skończy źle, zakonkludował Ksiądz Bosko”.

Nawiasem dodamy, że ów drugi kleryk, wydalony niebawem przez Księdza Bosko, w czasie studiów filozofii został przyjęty do seminarium diecezjalnego i wyświęcony na kapłana. Zdobył licencjat z teologii, potem wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i odtąd wieść o nim zaginęła. Co do pierwszego zaś, spełniła się co do joty przepowiednia Księdza Bosko. Skończył on seminarium, został wyświęcony, otrzymał stopień magistra z teologii moralnej. Objął parafię, będąc zresztą wzorowym kapłanem. Musiał jednak do końca dźwigać swój krzyż doczesny przepowiedziany przez Świętego i de facto skończył przedwcześnie na gruźlicę.

Mamy jeszcze szereg innych przepowiedni z tego czasu. Oto, co pisze Suttill Hieronim: W sobotę 20 grudnia, Ksiądz Bosko po modlitwach wieczornych powiedział na słówku następujące słowa: Na Boże Narodzenie jeden z nas pójdzie do

nieba. Infirmieria była zupełnie próżna i każdy z nas myślał z pewnym niepokojem o stanie swej duszy. Niedziela 21 grudnia przeszła bez żadnej nowości. Do infirmerii wciąż nikt nie zaglądał, choć ten i ów z ciekawości zerkał do wnętrza dla upewnienia się. Pod wieczór grano przedstawienie: „Cosimo II w czasie wizyty w więzieniu”. Dnia 22, po Nowennie, Blangino Józef, 10-letni chłopiec tryskający dotąd zdrowiem poczuł się źle i poszedł do infirmerii. Za parę godzin choroba tak się rozwinęła, że lekarz stracił nadzieję.

Ksiądz Provera Franciszek prowadzi dalsze zapiski: „Pod wieczór dnia 23 grudnia, zaniesiono Wiatyk chłopcu Blangino. Około godziny 10-tej Ksiądz Bosko przyszedł do infirmerii pod wpływem doniesienia, że doprawdy chłopiec znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci. Ksiądz Rua rzecze: Jeśli Ksiądz Bosko uważa za stosowne, będę czuwał przy nim, by mu udzielić Sakramentów św. w razie potrzeby.

Nie potrzeba, odpowiedział Święty, aż do drugiej w nocy; idź spać teraz spokojnie, każ tylko, by cię zawołano o godzinie drugiej... Istotnie, o drugiej godzinie otrzymał Ostatnie Namaszczenie, a o pół do trzeciej oddał ducha Bogu.

Gdy nastał dzień, Ksiądz Bosko powiedział, że tej nocy śnił mu się zmarły chłopiec. Wyraził się: Śniłem, że ksiądz prefekt Alasonatti, moja matka (zmarła od 6 lat) i ja, asystowaliśmy przy Blangino. Ksiądz Alasonatti klęczał modląc się; moja matka krzątała się przy łóżku, ja zaś siedziałem opodal na krześle. Matka moja podeszła do chłopca mówiąc: Umarł!

Tak, umarł.

Popatrzcie, która jest godzina.

Jest trzecia.

Prefekt zawołał: Oby wszyscy chłopcy mieli podobną śmierć jak on. Obudziłem się potem. Gdy otwarłem oczy, usłyszałem stukot, jakby ktoś przybijał do muru plakat. Zawołałem: Blangino przechodzi w tej chwili do wieczności. Otwieram oczy, bo już nastawał świt, lecz nie dostrzegłem nikogo. Odmówiłem wtedy psalm „De profundis” przekonany, że chłopiec doprawdy zmarł i w tym czasie wybiła 2.30.

O północy na Boże Narodzenie ofiarowano wiele Komunii św. za duszę zmarłego; chłopcy, jak zawsze w takich wypadkach, skupili się koło Księdza Bosko. 28 grudnia jeden z nich podeszedł do niego pytając:

Proszę mi dać jakąś dobrą radę.



A Ksiądz Bosko z uśmiechem odpowiedział: A jaką ty chcesz mieć dobrą radę?

Proszę o zbawienną radę dla mej duszy!

Dobrze, posłuchaj: Od trzech lat znajdujesz się w stanie grzechu śmiertelnego.

Ach, czy możliwe? Przecież zawsze spowiadam się u księdza Savio!

A jednak posłuchaj. I wymienił mu kilkanaście spraw, o których zamilczał na spowiedzi... Za każdym wymienionym grzechem, zmieszany chłopiec przyznawał: Tak, to prawda: popełniłem to i nie wyspowiadałem się z tego. Przynależ, że wyzna te grzechy na spowiedzi.

Nie mniej głośny fakt zdarzył się pod koniec roku 1862, czego świadkami było ponad 600 chłopców.

Otóż w owym czasie był w Oratorium chłopiec rześki i pełen fantazji, lat 16, który wszedł na złą drogę. Przyczyną jego zepsucia był niejaki Feliks... jego kolega z Oratorium pochodzący z tej samej wioski. Jak to zwykle dziać się w podobnych wypadkach, Albert unikał Księdza Bosko, który kilkakrotnie wzywał go do siebie, lecz bezskutecznie. Wreszcie razu pewnego natknął się na Księdza Bosko, gdy zjeżdżał po poręczy i nie mógł go już minąć. Święty wzięwszy go za rękę mówił:

Albercie, dlaczego uciekasz ode mnie? Biedaku! Unikasz Księdza Bosko, który ci życzy dobrze. Potrzebna ci dobra spowiedź i to jak najprędzej. A widząc, że milczy dodał z naciskiem:

Co, nie chcesz? Przyjdzie może czas, kiedy ty będziesz szukał mnie, a nie znajdziesz... Zastanów się nad tym poważnie.

Działo się to w listopadzie. W następny pierwszy poniedziałek miesiąca grudnia, Ksiądz Bosko wszedł na mównicę i gorąco zachęcał chłopców, by dobrze odprawili Ćwiczenie Dobrej Śmierci, gdyż przed następnym ma umrzeć jeden z chłopców. Jest on tu między nami – mówił Święty i zawsze ucieka przede mną, nie chcąc się ze mną spotkać. Próbowałem sam podejść do niego, by pomówić o zbawieniu jego duszy, lecz nie udało mi się nigdy. Nadejdzie jednak dzień, gdy będzie mnie wołał i szukał, lecz nie zastanie mnie w domu i umrze nie zobaczywszy się ze mną. A tak bym chciał z nim mówić obecnie i dopomóc mu w tym krótkim czasie! Cóż, kiedy nie pozwala ze sobą się widzieć! Ja jednak poślę do niego Anioła Stróża, który mi go przyprowadzi: będzie on stale przy jego boku, choć się o tym nie

spoztrzeże. Nie wie on i nie chce wiedzieć o śmierci, lecz dekret zapadł i nie może być cofnięty. Tak, my go przygotujemy, uprzedzimy go. W tym miesiącu przypada uroczystość Niepokalanej, potem Boże Narodzenie: są to dwie okazje dla niego. Skorzysta chyba z jednej lub drugiej, by odprawić dobrą spowiedź. Niech jednak dobrze zapamięta sobie, że drugiego Ćwiczenia Dobrej Śmierci nie będzie mógł już odprawić.

Nazajutrz głośno było w całym Oratorium o tej przepowiedni, która wywarła na wszystkich wielkie wrażenie. Święty tymczasem dał polecenie infirmiarzowi Cuffia Franciszkowi, by roztoczył opiekę nad Albertem i starał się nakłonić go, by przystąpił do Sakramentów świętych. Trzeba żeby się wyspowiadał jak najprędzej, gdyż może zabraknąć mu czasu.

Cuffia zrozumiał swój sekret i starał się dobrze wypełniać swe zadanie Anioła Stróża; niestety widział, że jego wysiłki były daremne.

Albert mimo tak niepokojącej zapowiedzi, żył sobie nadal spokojnie. Rozumował w taki sposób: Twierdzi się, że Ksiądz Bosko jest prorokiem, zatem dobrze: powiedział, że ten, który ma umrzeć, zostanie do niego doprowadzony przez kogoś i że wtedy zostanie upomniany przez niego. Ja jednak nie pozwolę się zaprowadzić, ani dam się upomnieć: a więc nie jestem tym, który ma umrzeć.

Rzeczywiście zdołał skutecznie swój nieszczęsny pomysł. Księdzu Bosko nie udało się przez cały miesiąc spotkać go, ani z nim się rozmówić. Tak minęło święto Niepokalanej, Boże Narodzenie i Albert wcale nie myślał ani o zmianie życia, ani o spowiedzi. Zgodnie z dawnym zwyczajem, miesięczne Ćwiczenie Dobrej Śmierci odprawiano 1 stycznia. Ksiądz Bosko dawał baczenie na wszystko: oczekiwał, czy on przyjdzie w ostatnim momencie, gdy księżna di Montmorency wielka Dobrodziejka Oratorium, zaprasza go z kazaniem na 40-godzinne Nabożeństwo, jakie przypadało od 31 grudnia 1862 r. do 3 stycznia 1863 r. Mimo, że wyglądało to na formalne zaproszenie, w rzeczywistości był to prawdziwy rozkaz, gdyż pani ta nie znosiła sprzeciwów.

Ksiądz Bosko próbował tłumaczyć się: Proszę pani, tym razem nie mogę przyjąć zaproszenia; mam bardzo pilne sprawy do załatwienia w domu, proszę łaskawie wybaczyć, kiedy indziej postaram się ją zadowolić, obecne jednak okoliczności.

Wobec tego niech Ksiądz pamięta, kiedy przyjdzie prosić mnie o jałmużnę dla chłopców, to i ja wówczas odpowiem: Kiedy indziej, obecnie nie mogę!...

Ksiądz Bosko jeszcze szukał innych argumentów: Mam w domu Ćwiczenie Dobrej Śmierci, jest wtedy u nas Komunia generalna, muszę wypowiadać wszystkich chłopców, może łaskawa pani to zrozumie...

Nie, nie!, rozkazywała nagle księżna.

Wówczas Ksiądz Bosko spuścił głowę i odrzekł: Jeśli tak, to pojedę. Rano dnia 31 grudnia, Ksiądz Bosko wezwał do siebie pana Oreglia oraz księdza Alassonnattiego, którzy wiedzieli o jego wyjeździe do Borgo i takie wydał dyspozycje:

Wyjeżdżam z domu na trzy dni. Czy mogę spokojnie oddalić się? Czy w infirmerii nie ma nikogo chorego?

Może Ksiądz jechać spokojnie. Nie ma obecnie żadnych chorych. Infirmeria jest próżna.

I pojechał.

Była środa, 31 grudnia. Albert czuł się zupełnie dobrze, był wesół i rześki. Jeszcze w sypialni dostał list od pewnego swego kolegi kleryka w seminarium, który rok temu opuścił Oratorium, nazwiskiem Moisisio, który pisał mu: Odezwij się, jesteś żywy czy umarły? Jeżeli żyjesz, dlaczego tak długo nie dajesz wieści o sobie? Albert przeczytał kolegom ten list mówiąc:

Napiszę mu, że umarłem! I tak zrobił. Napisał list i wysłał go pocztą. Śmiali się z niego koledzy. A on sobie spokojnie po śniadaniu wybrał się na przechadzkę, potem była wieczerza, po wieczerzy lekcja śpiewu. Na podwieczorek, gdy rozdawano chłopcom chleb świeżo wyjęty z pieca, on zjadł go z apetytem z soloną rybą, popijając obficie wodą. Gdy zadzwoniono na modlitwy wieczorne, poszedł z innymi, lecz pod koniec ich poczuł się źle tak, że słał się na nogach. Jego kolega Feliks G... podtrzymał go i wraz z sąsiadem wzięli pod pachy i zaprowadzili do szpitalika.

Ledwo położyli go do łóżka, gdy zdjęły go gwałtowne torsje żołądkowe i nabrzmiała szyja. Wezwano lekarza, który zastosował odpowiednie zabiegi. Lecz choroba gwałtownie się wzmagala tak, iż sam lekarz stwierdził, że lepiej zawczasu udzielić mu Sakramentów świętych.

Infirmary powiedział chłopcu, by się przygotował, bo przyjdzie kapłan. Biedaczek widząc się prawie konającym, sam poprosił o spowiedź.

Dobrze, pójdę do księdza Alassonnattiego – powiedział infirmiarz.

Nie, nie, ja chciałbym Księdza Bosko, mówi chory.

Pobiegli niektórzy szukać Księdza Bosko; biedak powtarzał raz po raz słabnącym głosem:

Chcę Księdza Bosko, chcę Księdza Bosko!

Jakże smutno mu było, gdy się dowiedział, że Księdza Bosko nie ma w domu, gdyż wyjechał z Turynu. Lamentował i narzekał przypominając sobie przepowiednię Księdza Bosko sprzed miesiąca.

Ach, jestem zgubiony, narzekał. Muszę umrzeć bez Księdza Bosko! Unikałem zawsze jego widoku, wzdrygałem się z nim porozmawiać, a teraz Bóg mnie za to karze. Prosił jednak o innego kapłana.

Feliks G... pobiegł wówczas po księdza Rua, który pospiesznie przybył do szpitalika i wyspowiadał Alberta. Zawiadomiono również księdza prefekta Alassonnattiego, który także przyszedł odwiedzić chorego.

Załatwiwszy sprawy swej duszy, Albert zwrócił się do obu kapłanów stojących przy jego łóżku i płacząc mówił: Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, że umieram skruszony; nie zasługuję na jego przebaczenie, lecz mam nadzieję, że mi je udzieli, tak jak spodziewam się, że i Bóg mi przebaczy. Umieram żałując za swe przewinienia. Proszę o przebaczenie was wszystkich...

Około godziny 11.30 zaniesiono mu Wiatyk św. i udzielono Ostatniego Namaszczenia oraz Błogosławieństwa Papieskiego, które przyjął w sposób budujący.

Tymczasem jego kolega, który zwoływał chłopców, zatrzymał się na korytarzu i od czasu do czasu zaglądał przez uchylone drzwi, co się dzieje w szpitaliku. Gdy Albert go dostrzegł zawołał:

Felku, chodź tu!

Gdy chłopiec wszedł i stanął przy łóżku, chory w tonie wyrzutu odezwał się:

To twoja wina, że muszę umierać nie zobaczywszy się z Księdzem Bosko. Przebaczam ci, jak pragnę otrzymać przebaczenie od Boga. Ty wiesz dobrze, kto był przyczyną, że stałem się zły... Pomimo tego... gdy zobaczysz moich rodziców, powiedz im, że umieram skruszony szczerym żalem i że ich oczekuję w niebie; lecz ty!... ty!... to twoja wina, że Ksiądz Bosko nie stoi obecnie przy mnie z pociechą!

Feliks przerażony i blady nie wyrzekł ni słowa. Albert zmarł dokładnie około godz. 3.00 po południu 1 stycznia 1863 r. W tym samym dniu jego kolega Casale otrzymał list donoszący mu: Ja umarłem!

Ciało zmarłego pozostało w domu przez dwie doby. W sobotę, o godz. 16.30 miał odbyć się pogrzeb, lecz na prośbę księdza Cagliariero i Francesia, zabrano ciało wcześniej o godzinę, by Ksiądz Bosko, który przyjeżdżał z Borgo, nie musiał się spotkać przy wynoszeniu zwłok Alberta. Gdy wrócił, było już po wszystkim.

Poszedł natychmiast spowiadać chłopców, gdyż Ćwiczenie Dobrej Śmierci zostało odłożone do niedzieli z powodu 40-godzinnego Nabożeństwa w Borgo. Po wyspovidaniu chłopców poszedł do siebie do pokoju, gdzie mu zanesiono wieczerzę. Poinformowano go oczywiście o wszystkim; był przejęty głęboko, w oczach miał łzy. Nie wiedziano, jak go pocieszyć. Wreszcie pan Oreglia mówi:

Jeżeli ta śmierć zasmuciła go, to jakaś zdoła go pocieszyć. Na pewno zdarzy się w Oratorium taka śmierć, która go pocieszy. Po otrzymaniu wszelkich wyjaśnień, Ksiądz Bosko się uspokoił.

Feliks wrócił do swej rodziny, lecz niebawem pchnięty nożem przez swego rywala zmarł przebacząc swemu zabójcy i prosząc Boga o przebaczenie swych win. Napisał jeszcze przed śmiercią rzewny list do Księdza Bosko prosząc o darowanie wszystkiego.

Inny fakt znamieny wydarzył się również w tych dniach na zakończenie roku 1862. Mianowicie, Ksiądz Bosko udał się z wizytą do pani markizy Sommariva w jej zamku. Spał przez noc w pokoju, za oknami, którego piął się po murze wspaniały krzak róży; był oczywiście zeschnięty i obumarły o tej porze roku. Spadł tymczasem obfity śnieg. Rano następnego dnia krzak róży zakwitł ku podziwowi mieszkańców zamku. Lokaj, któremu polecono otworzyć okiennice, w czasie, gdy Ksiądz Bosko odprawiał Mszę św. spostrzegł to pierwszy i zaniósł wiadomość pani markizie. Przybiegła natychmiast i naocznie stwierdziła to niebывałe zjawisko. Nie słyszeliśmy nigdy z ust Księdza Bosko potwierdzenia tego zdarzenia. Wiele lat później krążyło to opowiadanie między ludźmi. Po śmierci Świętego, hrabina Karolina di Soresina Vidoni zapytana przez księdza Garino Jana, co do niektórych faktów cudownych, miała oświadczyć, co następuje: „Odnosnie do cudownego zakwitnięcia krzaku róży w grudniu 1862 r., jeśli się nie mylę, lub nieco później w 1863 r., jestem całkiem

pewna co do faktu, o którym opowiadała mi moja ciotka markiza Sommariva, jako wiarygodny świadek tego zdarzenia”.

Również zmarły niedawno monsignor Apollonio, biskup Treviso, jako przyjaciel obu szlacheckich rodzin oraz samego Księdza Bosko opowiedział o tym cudownym zdarzeniu księdzu Tullio De Agostini proboszczowi parafii św. Piotra w Padwie. Był on głęboko przekonany o prawdziwości wspomnianego faktu.

## ROZDZIAŁ XXXIV

1863 r.; Statystyka Zgromadzenia; Upominek noworoczny; sen; Matka Księdza Bosko; statuetka Madonny, słoń szerzący spustoszenie wśród chłopców; Płaszcz Madonny, potwór i jego zwolennicy pochłonięci w przepaść; Napisy na płaszczu Madonny; sztandar procesji; słowa Najświętszej Panny wyrzeczone do chłopców; Zbawienne skutki strenny; Święty wyjawia sekret pewnego listu; Potwierdzenie ze strony dawnego wychowanka prawdziwości snu; Przyjęcie nowych członków i profesja.

Z dniem 1 stycznia 1863 roku, Zgromadzenie św. Franciszka Salezego liczyło 39 członków łącznie z Księdzem Bosko. W większości stanowili je klerycy, z których 22 było związanych ślubami trzyletnimi. Dodać do tego pięciu kapłanów profesów i jednego nowicjusza.

Ksiądz Bosko zaczynał nowy rok prośbami o subwencję. Dochód z loterii jakkolwiek znaczny, nie wystarczał na pokrycie wydatków nowej budowy wzdłuż ulicy Giardiniera, utrzymania tyłu sierót i zrealizowania pewnych wielkich projektów, z którymi od pewnego czasu się nosił. Zwracał się, więc do osobistości stojących na czele rządu, przytaczając różne motywy w zależności od charakteru osób. I tak, na przykład, do ministra sprawiedliwości i do książąt panujących króla Wiktora Emanuela, księdza Kamila Peletta di Cotranzone, naczelnego jałmużnika królewskiego.

Tymczasem miał Ksiądz Bosko do spłacenia pewien dług względem swych chłopców, a przy tym pragnął przynieść jakąś korzyść ich duszom. Przepowiedziane wypadki śmierci, jakie ziściły się z końca roku poprzedniego, wstrząsnęły niektórymi, lecz nie wszyscy z nich skorzystali. Pewna liczba nowych wychowanków i niektórzy ze starych nie uporządkowali dotąd spraw swego sumienia i żyli nadal lekkomyślnie, podczas gdy Pan Bóg nadal okazywał im swe miłosierdzie. „Dobry i sprawiedliwy jest Pan – mówi psalm 24; ukazuje grzesznikom drogę, którą winni postępować (by trafić do Niego). Poprowadzi pokornych (lecz nie pysznych) do sprawiedliwości i nauczać będzie swej drogi cichych”. To już widzieliśmy i jeszcze zobaczymy.

Ksiądz Bosko nie mogąc podać Upominku wychowankom w ostatnim dniu starego roku po powrocie z Borgo Cornalense 4 stycznia obiecał dać go na Trzech Króli.

W dniu 6 stycznia na modlitwach wieczornych chłopcy oczekiwali, co powie im dobry Ojciec, który wszedł na mównicę i tak przemówił: Otóż przyszliśmy do nowego roku. Corocznie proszę Boga, by mi natchnął pożyteczny upominek dla dusz waszych. W tym roku zdwoiłem modły ze względu na wielką liczbę chłopców. Upłynął Nowy Rok, czwartek i piątek i nic nowego. Aż w piątek wieczór poszedłem spać zmęczony całodniowymi zajęciami, lecz nie mogłem zasnąć tak, iż obudziłem się na pół żywy. Ale nie smucę się z tego powodu, lecz owszem cieszę się, gdyż Pan Bóg chcąc mi objawić, jaką rzecz, dopuszcza, że spędzam noc bezsennie. Po powrocie z Borgo Cornalense, po wysłuchaniu spowiedzi chłopców, poszedłem do łóżka i czując się wyczerpany twardo zasnąłem. Teraz opowiem wam sen, w którym będzie zawarta wiązanka noworoczna dla was.

Zdawało mi się, że w moim pokoju rozmawiam z panem Vallauri, profesorem literatury, o rzeczach dotyczących tego przedmiotu i religii. Wtem słyszę: „puk, puk” do drzwi. Otwieram: była to moja matka, zmarła sześć lat temu, która mnie niespokojnie wołała:

Chodź no, zobacz, zobacz...

Cóż tam takiego?

Pójdź... pójdź... nalegała.

Na takie naleganie, wyszedłem na balkon i oto widzę na podwórzu wśród chłopców olbrzymiego słonia.

Cóż to ma znaczyć – zawołałem. Chodźmy na dół.

Spojrzałem pytająco na profesora Vallauri, on na mnie, niepewni obaj, skąd się ta bestia wzięła na podwórku. Zeszliśmy szybko na dół.

Wielu z was, jak to zwykle bywa w takim wypadku, przybiegło oglądać zwierzę. Słoń zdawał się być ułaskawiony, potulny. Bawił się z chłopcami, którzy pieścili go rękoma. A że był bardzo inteligentny, stosował się do ich życzeń, jakby od dawna między nimi przebywał. Wielu miało z tego wielką uciechę. Nie wszyscy jednak. Większa część z was uciekała od niego i szukając schronienia, biegła do kościoła.

Chciałem i ja tam wejść od strony podwórza, ale przechodząc obok statuy Madonny, dotknąłem rąbka jej szaty z prośbą o błogosławieństwo. Ona podniosła



prawą rękę. Profesor Vallauri uczynił to samo, z drugiej strony statuy i Matka Boska podniosła lewą rękę. Nie umiałem sobie wytłumaczyć tego niezwykłego zdarzenia.

Nadeszła wreszcie godzina nabożeństwa i wszyscy poszliśmy do kościoła. I ja również poszedłem. Słoń został pod bramą kościelną. Po odśpiewaniu nieszporów i po kazaniu, w asyście księży: Alassonattiego i Savio, udzieliłem błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, ale w chwili najuroczystszej, kiedy byli wszyscy pochyleni, by uczcić Świętego Świętych, zobaczyłem w głębi kościoła w przejściu środkowym słońa klęczącego i pochylonego, ale odwrotną stroną, a mianowicie: pyskiem i strasznymi kłami zwróconymi ku bramie.

Po skończonym nabożeństwie wybiegliście, jak zwykle, na podwórze, by się bawić. Słoń również wyszedł z kościoła i poczłapał na drugie podwórko, gdzie to budujemy nowe gmachy. Zapamiętajcie to sobie dobrze, gdyż na tym to właśnie podwórzu rozegrała się straszliwa scena, którą chcę wam opisać.

W międzyczasie pokazał się tam w głębi podwórza sztandar, na którym był napis: „Sancta Maria succurre miseris”, Święta Maryjo ratuj nieszczęśliwych, a za nim postępowali chłopcy procesjonalnie.

W jednej chwili zupełnie niespodziewanie, owo zwierzę, przedtem tak potulne, rzuciło się na chłopców ze swymi strasznymi kłami chwytając najbliższych swą trąbą, ciskało ich z całą siłą o ziemię, tratując następnie bezlitośnie łapami. Stratowani jednak nie umierali, ale mogli wyzdrowieć, mimo ciężkich ran. Nastąpił ogólny popłoch i ucieczka. Jedni płakali, drudzy wzywali pomocy kolegów, ale najboleśniej było to, że niektórzy chłopcy, oszczędzeni przez słońa, zamiast pospieszyć z pomocą rannym, zawarli przyjaźń z tą bestią i dostarczali jej ofiar.

Podczas, gdy to się działo, stałem pod drugim łukiem portyków, blisko studni. Figura, którą tam widziałem (tu wskazał ręką na statwę Matki Boskiej, a trzeba wiedzieć, że Ksiądz Bosko opowiadał sen pod portykami niedaleko statuy) ożywiła się i przybrawszy postać dorosłej Osoby, podniosła ręce i rozpostarła swój płaszcz, na którym widać było różne napisy ślicznie haftowane. Płaszcz był tak szeroki, że mógł okryć wszystkich, którzy tam chcieli się schronić. Tutaj mogli być pewni życia. Naprzód ukryli się pod nim najbliżsi i najlepsi, ale Najświętsza Maryja widząc, że wielu nie spieszyło korzystać z Jej pomocy, wołała donośnym głosem: VENITE AD ME OMNES – pójďte do mnie wszyscy. I oto tłum chłopców pod płaszczem

zaczął wzrastać. Niektórzy jednak byli niezdecydowani biegając tu i tam. Z tego powodu odnosili rany, nim jeszcze zdolali schronić się do tego bezpiecznego azylu. Matka Najświętsza zaniepokojona, nie ustawała usilnie wołać, ale już rzadko, który słuchał Jej głosu.

Słoń, który szerzył dalej spustoszenie, a z nim kilku złośliwców, którzy trzymając w rękach jedną lub dwie szpady, rozstawieni tu i ówdzie po podwórzu, przeszkadzali kolegom groźbami dostać się pod płaszcz Najświętszej Dziewicy. Tych chłopców słoń wcale nie chwycił.

Ale byli też chłopcy pomiędzy schronionymi pod płaszczem Matki Najświętszej, którzy na Jej zachętę, czynili od czasu do czasu wypadki i wrywali słoniowi zdobycz, przenosząc rannych pod płaszcz Matki Boskiej, gdzie ci powracali do zdrowia. Potem znowu wybiegali po nową zdobycz. Kilku uzbrojonych w kije odpędzało słonia i stawiało opór jego pomocnikom. Tak długo nie ustawali w tej niebezpiecznej pracy, dopóki prawie wszystkich nie przeprowadzili do Matki Bożej.

Podwórze opustoszało. Leżało na nim tylko kilku niedobitków. Z jednej strony stał tłum chłopców pod płaszczem Niepokalanej, a z drugiej naprzeciw, stał słoń z nieliczną grupą swych pomocników, którzy stali hardzi, prowokująco trzymając szpady w wyzywającej postawie. Było ich zaledwie dziesięciu czy dwunastu.

Wtem słoń stanąwszy na tylnych łapach, zamienił się w jakiegoś straszego potwora z rogami, a chwyciwszy czarną płachtę czy sieć, obwinął nią nieszczęśliwców, którzy stali po jego stronie i z rykiem przeraźliwym, wśród ognia i dymu runął z nimi w straszliwą otchłań, jaka się im pod stopami otworzyła. Po tej strasznej scenie obejrzałem się, chcąc podzielić się myślami ze swoją matką i profesorem Vallauri, ale ich już nie ujrzałem.

Zwróciłem się wtedy ku Maryi Najświętszej pragnąc odczytać napisy, jakie były wyhaftowane na Jej płaszczu. Większość ich była wyjęta wprost z Pisma świętego. Niektóre tylko były trochę zmienione. Przeczytałem ich kilka: „Qui elucidant me”..., którzy tajemnice moje rozważają, będą mieli żywot wieczny. Kto mnie znajdzie, znajdzie życie. Jeśli ktoś jest maluczkiem, niech przyjdzie do mnie. Ucieczka grzeszników, zbawienie wierzących. Pełna wszelkiej łaskowości i miłosierdzia. Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich.

Ze zniknięciem słonia wszystko się uspokoiło. Matka Boska wydawała się jakby zmęczona ciągłym wołaniem. Po krótkim milczeniu, zwróciła się do chłopców z kilku łagodnymi słowami zachęty, a nawiązując do napisu w niszy: „...qui elucidant me, vitam aeternam habebunt”, wyrzekła: „Wy, którzyście usłuchali mego głosu i uniknęliście groźnego niebezpieczeństwa ze strony szatana, widzieliście niedawno zgubę swych towarzyszy. Czy chcecie wiedzieć, co było jej powodem?, to złe rozmowy przeciwne czystości i uczynki nieskromne, które zaraz po nich nastąpiły. Widzieliście również swych kolegów uzbrojonych w szpady: to ci, którzy szukali waszego wiecznego potępienia, odciągając was ode mnie, a którzy niestety, stali się przyczyną zguby tylu waszych kolegów”.

“Quos diutius exspectat, durius damnat”. Bóg karze srożej tego, na którego dłużej czeka i duch piekielny zagarnął ich ze sobą na wieczne potępienie. Idźcie teraz spokojnie do waszych zajęć, ale pamiętajcie na moje polecenia. Unikajcie owych kolegów, co są przyjaciółmi szatana, unikajcie złych rozmów, miejcie we mnie nieograniczoną ufność, a płaszcz mój będzie dla was zawsze bezpieczną osłoną.

Powiedziawszy to znikła, a na zwykłym miejscu pozostała tylko nasza ukochana statua. Wówczas zobaczyłem znowu swoją matkę, a nad głowami naszymi załopotał sztandar z napisem: „SANCTA MARIA SUCCURRE MISERIS”

Wszyscy chłopcy ustawili się za nią procesjonalnie i zanucili: „Cześć Maryi”... Wkrótce śpiew zaczął słabnąć, aż umilkł zupełnie i całe widzenie znikło... a ja się przebudziłem bardzo spocony. Oto, co mi się śniło.

Drodzy synowie, niech każdy weźmie dla siebie upominek: kto znalazł się pod płaszczem Maryi – kto został wyrzucony w górę przez słonia – kto miał w ręku szpadę – spostrzeżecie się o tym przy rachunku sumienia, ja powtarzam wam tylko słowa Matki Najświętszej: „Venite ad me omnes”, biegnijcie wszyscy do Niej, w każdym niebezpieczeństwie wzywajcie Maryi, a ja was zapewniam, że będziecie ocaleni. Z drugiej strony, ci, co zostali tak pokaleczeni przez szatana, niech postarają się unikać w przyszłości złych rozmów, złych kolegów; ci zaś, co starali się oddalić chłopców od Niej, albo niech zmieniają swe życie, albo niech, czym prędzej opuszczą ten dom. A kto by chciał dowiedzieć się, jakie miejsce on zajmował, niech przyjdzie do mnie do pokoju, a dowie się o tym. Lecz powtarzam: ministrzy szatana, albo zmienić postępowanie, albo uchodzić stąd. Dobranoc!

Słowa powyższe zostały wypowiedziane z taką mocą i namaszczeniem, że chłopcy rozmyślali nad tym snem przez cały tydzień nie mogąc się uspokoić. Rano wiele spowiedzi, po śniadaniu biegli wszyscy do niego, by dowiedzieć się, jakie miejsce zajmowali we śnie tajemniczym.

A że to było coś więcej niż zwykły sen, oznajmił sam Ksiądz Bosko tymi słowy: Gdy Pan Bóg zamierza objawić mi, jakąś rzecz, przechodzę etc... Zwykłem dużo się modlić o natchnienie z Nieba. Na zakończenie zabronił wszelkich żartów na temat tego snu. Lecz jest coś bardziej znamiennego. Tym razem osobiście skreślił na kartce nazwiska chłopców widzianych we śnie jako rannych, następnie tych, co mieli w ręku szpadę oraz tych, co oburącz byli uzbrojeni. Wręczył ją księdzu Celestynowi Durando polecając, by czuwał nad nimi. Ksiądz Durando dał nam tę listę i oto mamy ją przed oczyma. Rannych było 12, to ci prawdopodobnie, którzy nie szukali ratunku pod płaszczem Madonny; tych ze szpadą było 17; ci, co mieli w obu rękach miecze – 3. Uwagi obok nazwisk oznaczały zmianę postępowania. Zasługuje na uwagę, iż ten sen, jak zobaczymy, miał oznaczać nie tylko czas obecny, lecz odnosił się i do przyszłości.

Sami chłopcy spostrzegli się o tym, że sen był dla nich pewną wskazówką. Jeden z nich pisał: Nie przypuszczałem, żeby Ksiądz Bosko tak doskonale mnie rozszyfrował; okazał mi stan mej duszy, pokusy, jakim podlegam i to, z jaką precyzją, że nic ponadto nie mógłbym dodać. Dwóch zaś innych widzianych we śnie ze szpadami w ręku: Tak, to prawda. Spostrzegano się o tym od dłuższego czasu; sam o tym wiedziałem. I zmienili postępowanie.

Pewnego razu po obiedzie przeszła rozmowa na ów sen. Ksiądz Bosko wspomniał, że niektórzy opuścili zakład, inni mieli wyjechać, by uwolnić dom od ich miecza; napomknął o swej, jak wyrażał się chytryści, na dowód, czego przytoczył fakt następujący.

Pewien chłopiec niedawno temu pisał list do domu, w którym „osmarował” niektóre osoby w Oratorium, jak przełożonych i księży. Obawiając się, by Ksiądz Bosko nie dowiedział się o tym, wysłał ten list potajemnie. List poszedł. Po obiedzie wołałam go do pokoju i przedstawiam mu jego niegodny postępek. Pytam, co go skłoniło do napisania tych kłamstw. On wyparł się. Pozwoliłem mu się wygadać. Potem od pierwszego słowa wyrecytowałem mu cały list dosłownie. Zbladł,

zawstydzony upadł mi do nóg mówiąc z płaczem:

To ten list nie doszedł?

Tak, w tej chwili już będzie w domu, lecz postaraj się go naprawić.

Wychowankowie pytali, w jaki sposób o nim się dowiedział.

Och, hokus, pokus, odpowiedział z uśmiechem.

Ten "spryt" odnieść można i do snu, w którym widział nie tylko obecny stan lecz i przyszłe życie każdego chłopca. Jeden z nich pozostający w zażyłym kontakcie z księdzem Rua, opisał nam to wiele lat później. Kartka zawiera nazwisko i imię piszącego, nazwę ulicy i numer mieszkania w Turynie. Oto ona:

### **Carrismo D. Rua!**

Między innymi rzeczami pamiętam pewne widzenie, które miał Ksiądz Bosko w roku 1863, podczas gdy byłem w domu. Ujrzał w nim przyszłość swych chłopców i opowiedział na słówku wieczornym. Był to sen o słoniu. (Tu opisywając, o czym była mowa wyżej tak kontynuował): Ksiądz Bosko skończywszy opowiadanie zakończył: Jeśli kto chce wiedzieć, gdzie się znajdował, może przyjść do mnie prywatnie...

Poszedłem, więc i ja. Ty, rzeczce, byłeś w liczbie tych, którzy biegli za słoniem przed i po nabożeństwie; skutkiem, czego naturalnie byłeś jego łupem; wyrzucony zostałeś w górę trąbą słonia, spadłeś na ziemię, oczywiście nie mogąc uciekać, mimo, że czyniłeś wysiłki. W pewnej chwili jeden z księży nieznany ci chwycił cię za rękę i przeniósł, w bezpieczne miejsce, pod płaszcz Madonny. Zostałeś ocalony.

To nie sen, lecz prawdziwe widzenie przyszłości, które Bóg odsłonił swemu Słudze, zdarzyło się w drugim roku mego pobytu w Oratorium, gdzie byłem przykładem dla kolegów w nauce i pobożności; a jednak w takim stanie widział mnie Ksiądz Bosko. Nadeszły wakacje po roku 1863. Wyjechałem z powodu zdrowia i już nie wróciłem do Oratorium. Miałem wówczas lat 13 skończonych. W roku następnym ojciec mój chciał, bym nauczył się rzemiosła szewskiego. Dwa lata później pojechałem do Francji, dla udoskonalenia się w tym zawodzie. Zetknąłem się tam ze sekciarzami, stopniowo opuszczałem praktyki religijne i zniechęciłem się do Kościoła katolickiego, apostolskiego, rzymskiego jako najgorszego z wyznań religijnych. Po dwóch latach wróciłem do kraju, nadal czytałem złe książki i coraz bardziej zrywałem z Kościołem. Równocześnie jednak nie przestawałem modlić się do Ojca Niebieskiego w imię

Jezusa Chrystusa, by mnie oświecił i dał poznać prawdziwą religię. Tak trwało przez lat 13, wśród ciągłych wysiłków, by powstać, lecz zostałem zraniony, stałem się łupem słońca i nie mogłem się ruszyć o własnych siłach. Z końcem roku 1878 odbywały się misje w parafii. Ludzie tłumnie szli na kazania misjonarzy i ja również zacząłem uczęszczać na ich nauki. Uderzyły mnie prawdy wiary piękne i niezaprzeczone, zwłaszcza ostatnia na temat Najświętszego Sakramentu, co było głównym punktem moich wątpliwości (nie wierzyłem, bowiem w realną obecność Pana Jezusa w Eucharystii), tak przekonywująco została wyłożona przez kaznodzieję, że tknięty łaską Bożą postanowiłem pójść do spowiedzi i schronić się pod płaszczy Madonny. Od owej chwili nieustannie dziękuję Bogu i Najświętszej Pannie za łaskę nawrócenia. Nadmieniam, że owym kaznodzieją misyjnym był nie, kto inny, a mój kolega z Oratorium Księdza Bosko.

Turyn, 25-02-1891 r.

*Dominik N...*

PS. Jeśli Przewielebny Ksiądz zechce opublikować ten list, daję na to upoważnienie, byle nie został zmieniony sens jego będący rzetelną prawdą. Całując rękę chcę uczcić tym samym naszego drogiego Księdza Bosko.

Pewne jest, że Ksiądz Bosko otrzymał w tym śnie od Boga światło dla rozeznania powołania chłopców, bądź do stanu świeckiego jak duchownego, tak by jedni i drudzy mogli czynić wiele dobrego w przyszłości. Widział, bowiem kilku odważniejszych, co walczyli ze słońcem i jego poplecznikami celem zbawienia swych kolegów i wyniesienia zranionych pod płaszczy Madonny. Dlatego nie przestawał przyjmować wielu zgłaszających się, którzy pragnęli wstąpić do Zgromadzenia, względnie dopuszczać aspirantów do złożenia profesji trzyletniej. Będzie dla nich na wieki tytułem chwały ten wybór Księdza Bosko.

Część z nich nie złożyła ślubów, względnie po skończeniu trzyletnich wycofała się z szeregów salezjańskich. Faktem jest, że wielu z nich wytrwało w swym powołaniu zbawiania młodzieży, bądź jako kapłani diecezjalni, bądź też jako profesorowie świeccy w szkołach publicznych. Nazwiska tych pierwszych są wymienione w trzech kolejnych sprawozdaniach Kapituły Zgromadzenia.

W dniu 12 stycznia 1863 r., Kapituła Zgromadzenia św. Franciszka Salezego przyjęła następujących nowych kandydatów zaproponowanych przez Księdza Bosko jako rektora: Lagorio Jan, Finino Jan Baptysta, Bongiovanni Dominik, Chicco Stefan, Nasi Jan Baptysta, Alessio Feliks, Cuffia Franciszek, Delu Alojzy, Ravetti Jan, Pellegrini Jan, Ricchiardi Chiaffredo.

Dnia 18 stycznia 1863 r., Rektor Ksiądz Jan Bosko zgromadził Współbraci Towarzystwa św. Franciszka Salezego na ceremonię profesji, których złożyło 5 współbraci. Ubrany w komżę ze stułą, polecił uklęknąć. Po odmówieniu Veni Creator i Oremus, Litanii Loretańskiej do Matki Bożej, Ojcie Nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... do św. Franciszka Salezego, wraz z wezwaniem i Oremus, ksiądz Fusero Bartłomiej uklęknąwszy przed obrazem Madonny z zapalonymi świecami, w towarzystwie dwóch profesorów, księdza Rua i księdza Alasonatti, odmówił formułę profesji dobitnie i głośno. Potem wpisał się do księgi profesorów. To samo uczynili następnie klerycy: Rovetto Antoni, Mignone Józef, Racca Piotr, Fabre Aleksander, którzy po odmówieniu formuły przepisanej w obecności rektora, wpisali się do księgi profesorów.

Dnia 8 lutego 1863 r., Kapituła Zgromadzenia św. Franciszka Salezego zgromadziwszy się i po odmówieniu zwykłych modlitw, przyjęła zgodnie z Regulami następujących kandydatów: Fagnano Józefa, Croserio Augusta, Belmonte Dominika, Morielli Józefa, Nasi Anioła i Buratto Wincentego.

## ROZDZIAŁ XXXV

Szerzenie dobrej prasy; Trzecie wydanie Dziejów Biblijnych; Alokacja papieska i adres Episkopatu włoskiego z okazji kanonizacji Męczenników japońskich; Nowe wydanie Historii Włoch; Letture Cattoliche na miesiąc marzec; Propaganda dotycząca zdobycia subskrybentów wydawnictwa.

Podjmując rozliczenie dzieła dla dobra młodzieży i zabiegając wokół ustabilizowania Zgromadzenia Salezjańskiego, Święty z niemiejszą gorliwością oddawał się pracy pisarskiej i szerzeniu dobrej prasy wśród ludu.

Znalazł, więc czas w tymże roku 1863 na przejrzenie swych Dziejów Biblijnych i na trzecie ich wydanie z podobnym jak najpierw przeznaczeniem, jako podręcznik dla szkół. Wprowadził dość liczne poprawki w tekście, w rozłożeniu treści, dodał nowe przykłady oraz powiększył o pięć rozdziałów siódmą epokę. Praca ta zmierzała do obrony Kościoła katolickiego, wykazania sprzeczności kłamstw i błędów heretyckich. Pisze mianowicie w ostatnim rozdziale: Święty Piotr zwierzchnik Kościoła w Antiochii przeniósł się do Rzymu, stolicy ówczesnego świata i tam ustanowił swą siedzibę. Jego następcy rezydowali nadal w Rzymie, przebywając raczej w katakumbach z powodu prześladowań. Po trzech wiekach nastął pokój dla Kościoła. Cesarz Konstantyn Wielki przyjął religię chrześcijańską, ufundował liczne kościoły w Rzymie i hojnie je wyposażył. Następnie przeniósł swą siedzibę cesarską do Konstantynopola założonego przez siebie. Od tego czasu następcy na jego tronie cesarskim nie władali już w Italii i nie przebywali w Rzymie, a raczej odwiedzali go jako pielgrzymi, obierając za swą rezydencję Rawennę, Pawię lub Mediolan. W taki sposób Rzym stał się miastem świętym, siedzibą Wikariusza Jezusa Chrystusa.

W tym wydaniu Książki Bosko usunął z przedmowy cytaty z Fessia i Aporti, dodał spis nazw geograficznych dawnej Palestyny skonfrontowane z brzmieniem współczesnym. Uzupełnił dzieło tablicami numizmatycznymi, miar i wag żydowskich z porównaniem do systemu metryczno-dziesiętnego; dodał mapę Ziemi świętej i okolicznych państw, z wykazem kolejnych imperiów na wschodzie, oraz mapę dzisiejszej Palestyny.



Należy zrobić uwagę, że wszystkie późniejsze wydania wzorowały się na tych dodatkach i poprawkach i świadczą, z jaką starannością przykładał się do tych Dziejów.

Tymczasem radował się w duchu na widok pogłębiającej się jedności Episkopatu włoskiego z Papieżem, obserwował coraz silniej scementowane centrum katolickie jako ugrupowanie parlamentarne w Niemczech, które zdołało wywalczyć dla Kościoła wiele pożytecznych ustaw; napływające z całego świata katolickiego świętopietrze dla wsparcia ubóstwa apostolskiego Głowy Kościoła.

Z tym wszystkim puszczał w obieg aktualną broszurkę zapowiadaną przez dziennik „Armonia” z 5 marca: Alokucja papieska oraz adres Episkopatu włoskiego z okazji Męczenników japońskich są to dokumenty historycznej wagi. Uważamy za stosowne, by były one jak najszerszej znane wiernym. W tym celu ukazała się świeżo wydrukowana w Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco broszurka w cenie 20 centymów.

Równocześnie ukazało się w sprzedaży nowe wydanie Historii Włoch, o czym również pisała „Armonia” w następujących słowach: Historia Włoch dla użytku młodzieży. Sam tytuł dzieła stanowi dostateczną reklamę pracy znanego autora, Księdza Bosko.

Wystarczy zanotować, że rozeszły się już cztery poprzednie wydania jego książki. Należy wspomnieć, że dzieło powyższe spotkało się z pozytywną recenzją wielu znakomitych krytyków, a także dzienników, jak na przykład, na łamach *Civiltà Cattolica*. Pochlebnią opinię wydał o nim historyk tej miary, co Mikołaj Tommasseo. Nawiasem dodajemy, że dochód z niniejszego wydania przeznaczony został na Oratoria turyńskie, św. Alojzego, Anioła Stróża i św. Franciszka Salezego. Zważywszy na objętość książki, doskonały druk i papier, cena skalkulowana jest bardzo niska, bo 2,50 lir w Turynie a 2,75 – na prowincji.

Ksiądz Bosko w tym czasie miał wiele innych prac na swym stoliku; na razie najpilniejszą było przygotowanie nowego zeszytu *Letture Cattoliche* na miesiąc marzec. Ukazał się on niebawem pod tytułem: „Rozprawy popularne na temat niektórych błędów religijnych aktualnych”. Było tych dialogów cztery. Rozprawiano w nich z protestantami szerzącymi swą propagandę wśród ludu na niekorzyść Kościoła Katolickiego. Zeszyt ukazał się w drukarni Paravia, lecz na okładce tytułowej

wydrukowano: „Turyn 1863. Direzione Wydawnictwa Letture Cattoliche, via S. Dominico 11”. Zeszyt zawierał spis członków popierających wydawnictwo. Zwracano się do czytelników z następującą odezwą: Ai nostri benemeriti corrispondenti e cortesi lettori. Podejmujemy nasze wydawnictwo ciesząc się 10-letnim dorobkiem. Sądzymy, że będzie to motywem naszej wspólnej radości, gdyż nasze wysiłki obopólne zostały uwieńczone pozytywnym rezultatem, bądź wzrostem liczby czytelników, bądź dobrem, jakie przynosi ono dla wiernych. Im więcej zła wyrządza zła prasa, z tym większym zapałem podejmujemy 11-ty rok naszego wydawnictwa licząc na poparcie szanownych abonentów i korespondentów. Ze swej strony dołożymy starań, by szata zewnętrzna była zadowalająca, jak też regularność wysyłek i treść zeszytów odpowiadała potrzebom szerokich rzesz czytelników. W osiągnięciu tych zamierzeń liczymy na skuteczną waszą pomoc w kolportażu, zwłaszcza w okolicach gdzie nasila się propaganda protestancka szerząca zgubne błędy wśród ludu katolickiego.

Z załączonego programu wynika, że nie wprowadzono żadnych zmian w porównaniu do lat ubiegłych. Uważaliśmy za stosowne zamieścić słowa zachęty Najwyższego Pasterza Piusa IX oraz niektóre fragmenty z listów pochwalnych biskupów i rządów diecezji włoskich. Niech Bóg błogosławi wszystkich przyczyniających się do szerzenia prasy katolickiej. Przesyłając wyrazy szacunku i wdzięczności prosimy Boga o obfite błogosławieństwo dla wspólnych poczynań. Turyn, 01-03-1863 r. Direzione Wydawnictwa.

Równocześnie polecił Ksiądz Bosko wydrukować spis dotychczas wydanych zeszytów. Ogłaszał apel wystosowany do kardynałów, arcybiskupów, biskupów, wikariuszy generalnych i kapitulnych we Włoszech o poparcie dla Letture. Polecał, by nie posyłano żadnych rachunków bieżących wybitniejszym Dobrodziejom, kardynałom i biskupom, zarządzając, by ich nazwiska wydrukowano na osobnym rejestrze. Mogliby się obrazić wobec wysyłanych rachunków, podczas gdy jednorazowym datkiem pokryją koszty. A oto jedno z owych pism:

Illustrissimo e Rev. mo Monsignore!

Przyciśnięty koniecznością propagowania dobrej prasy ośmielam się zwrócić do W. E. z prośbą o poparcie. Myślę, że znane jest W. E. nasze wydawnictwo, które od 10 lat rozprowadza co miesiąc broszurki pod nazwą Letture Cattoliche. Niska ich

cena, popularność i wybór treści zyskały mu wielu sympatyków. Obecnie pragnąc, by znalazło ono przyjęcie na terenie diecezji W. E. powierzonej, proszę gorąco o kilka słów zachęty na korzyść Letture; zamieszczenie ich stanowić będzie antidotum przeciw prasie niemoralnej i niereligijnej, która się szerzy oraz doda bodźca do tym gorliwszego propagowania prasy katolickiej... etc.

Turyń, 20-01-1863 r.

*XJB*

## ROZDZIAŁ XXXVI

Plany budowy kościoła MB Wspomożycielki na Valdocco; Madonna sama dostarczy środków na budowę; Pertraktacje o nabycie terenu widzianego we śnie; Przeczucia bliskiego końca życia: mogą je przedłużyć modlitwy chłopców; Zwycięstwo nad szatanem; Okólniki o poparcie budowy kościoła; Przekonanie wiernych o skuteczności modłów Księdza Bosko.

W Oratorium mówiono o budowie nowej świątyni przedsięwziętej przez Księdza Bosko. Pewnego razu znajdując się w gromadzie chłopców pytał ich, jaki tytuł da się nowemu kościołowi wzniesionemu ku czci Matki Bożej. Jeden odpowiedział: Niepokalanego Poczęcia, inni: Matki Boskiej Karmelitańskiej, względnie Różańcowej itd. Ksiądz Bosko zaś dał do zrozumienia, że będzie się Ją czcić pod tytułem Wspomożenia Wiernych. Z tego, co powiedział, chłopcy zrozumieli, że pragnął ożywić wśród wiernych przekonanie o zwycięstwie Kościoła w walce, jaką toczy w obecnych czasach.

Gdy szedłem raz pewnego, opowiada ksiądz Anfossi, aleją biegnącą obok naszego parkanu i spytałem go, na którym miejscu miał zamiar zbudować kościół Matki Bożej Wspomożycielki, wskazał mi teren pobliski, vis a vis kościoła św. Franciszka Salezego i uczynił szeroki gest ręką, jakby miał na myśli wielkie rozmiary tej budowy.

A którądy będziemy wchodzili do Oratorium, spytałem?

Ta ulica, którą idziemy obecnie, zostanie skasowana i będzie się wchodziło do Oratorium wzdłuż ulicy Cottolengo przedłużonej.

A czy obszerny będzie ten kościół, rzuciłem pytanie?

Bez wątpienia, odpowiedział, będzie tu ogromny napływ wiernych, by wzywać potęgi Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki.

Byłem ciekawy i nagabywałem go, czy ma już fundusze potrzebne na budowę kościoła; on mi odpowiedział:

Matka Najświętsza chce, by został wzniesiony ten kościół i Ona sama go zapłaci.

Villa Jan również słyszał parokrotnie, co mówił wśród chłopców:

Nie mam pieniędzy, lecz pewny jestem, że Matka Najświętsza dopomoże mi w jego budowie.

Rzeczywiście, co zapowiedział, to zostało zrealizowane, co do joty i niebawem świątynia miała stać się jedną z najświetniejszych w całym świecie katolickim.

Widać stąd, że Ksiądz Bosko od młodości nosił się z ideą zbudowania na Valdocco wspaniałej świątyni MB Wspomożycielki. Widział ją we snach swych sprzed 16 laty.

Ale cóż? Teren jego snów nie był dotąd jego własnością. Od lat ośmiu należał do Rosminianów. W miejscu, gdzie wznosić się miała projektowana budowla, zamierzano postawić przytułek miłosierdzia; lecz po śmierci opata Rosminiego odstąpiono od tego projektu.

Ksiądz Bosko był zdecydowany wykupić ten teren; lecz ekonom ksiądz Savio Anioł był zdania wraz z innymi, by wznieść kościół w innym miejscu bardziej dostępnym dla publiczności, to jest w głębi ulicy Valdocco, tam gdzie stał pałacyk panów Filippi z obszernym placem, przyległym do posiadłości odsprzedanej przez tychże właścicieli Księdzu Bosko. Tam właśnie obszerna ulica wychodząca z Rondo, ówczesnego placu św. Maksyma, w obramowaniu potężnych drzew, dawała, by wygodny i majestatyczny dostęp do kościoła; natomiast na wspomniany teren Rosminianów prowadziły wówczas wąskie uliczki, a dokoła znajdowały się rowy i namuliska rzeczne.

A jednak zwierzał się nam samym po latach Ksiądz Bosko, widziałem kościół wznoszący się dokładnie w miejscu męczeństwa świętych: Salutora, Adwentora i Oktawiusza; oglądałem przyszły kształt zabudowy Oratorium w doskonałej formie z kościołem w środku. Lecz o tym nie wspomniałem księdzu Savio i pozwoliłem, by szedł pertraktować z pp. Filippi.

Kontrakt już był prawie gotowy ustnie wobec świadków, ustalono nawet termin spisania go, przyszedł notariusz, gdy naraz właściciele nieoczekiwanie odstąpili od ułożonych warunków.

Kronika księdza Bonettiego notuje: „Widzieliśmy namacalnie w tych dniach jak wielki był spokój Księdza Bosko wobec wynikłych trudności i jak dążył zawsze do zachowania dobrych stosunków ze wszystkimi. Mianowicie, gdy doniesiono mu o

tym, co zaszło, zawołał: Cierpliwości! Pan Bóg nam dopomoże w inny sposób! Radzono mu dochodzić swych pretensji sędownie, gdyż pp. Filippi nie mogliby zaprzeczyć faktu wyrażenia zgody na sprzedaż terenu, o który chodziło. Lecz Święty odrzekł: Ach, nie! Powiedz im tylko, że ta ich decyzja sprawia mi wielką przykrość, mimo to chcę żyć z nimi w dobrych stosunkach.

Gdy parę dni potem spytałem, co myśli o tym wszystkim, odrzekł:

No cóż. Nasz dom zawsze musiał torować sobie drogę wśród przeciwności i tym razem szatan mąci sprawę. Lecz Pan Bóg nam dopomoże! I tak było. Nikt z osób w to zamieszanych nie spostrzegł się nawet, że byli narzędziami Opatrzności.

I tak ksiądz Savio zmuszony był zwrócić się do Rosminianów. Nie obeszło się bez sprzeciwów, z nich największą stawiał ich prokurator. Wprawdzie cena gruntów, ze względu na zmienione plany zabudowy dzielnicy Valdocco spadła o 8%, od czasu, gdy Ksiądz Bosko je odsprzedawał, dlatego wymagano, by nabywca zapłacił pewne odszkodowanie. Wówczas ksiądz Savio wycofał się. Wypadki opisywane miały miejsce w pierwszych tygodniach stycznia.

Tymczasem w dniu 23 bm. rozpoczynała się Nowenna do św. Franciszka Salezego. Samo święto obchodzono w tym roku 1 lutego, to jest w pierwszą niedzielę po 29 stycznia, zwyczajem lat poprzednich. Ksiądz Bosko dawał codziennie wychowankom następujące wiązanki:

1. Muszę zerwać z grzechem; uczynię akt skruchy postanawiając unikać okazji do grzechu.
2. Na głos dzwonka wstanę bez ociągania się z łóżka.
3. Chcę być punktualny w swych obowiązkach i spełniać chętnie czynności niezbyt przypadające mi do gustu.
4. Posłuszeństwo skore w tym, co zostało polecane.
5. Dawać dobry przykład w kościele, by naprawić przeszłe zgorzenie.
6. Przebaczyć doznane krzywdy, odmówić Ojcie nasz... za tych, co mnie skrzywdzili.
7. Przejrzeć i tak urządzić swoje sprawy, jakby się znalazł w obliczu śmierci.
8. Naśladować św. Franciszka w unikaniu złych kolegów a szukaniu towarzystwa cnotliwych.

9. Trzy Salve Regina... dla uproszenia obecności NMP w godzinę śmierci.

W dniu święta, Spowiedź i Komunię św. ku czci świętego prosząc go o łaskę wytrwania w dobrym.

W czasie nowenny nadchodziły listy od biskupów w odpowiedzi na jego apel o poparcie Letture Cattoliche. Ksiądz Bonetti zanotował w swej Cronaca pod datą 31 stycznia:

„Dziś wieczór towarzyszyliśmy gromadnie Księdzu Bosko w czasie wieczery; dał nam do przeczytania list od biskupa Spoleto. Prałat ów występował z wielkimi pochwałami pod adresem Księdza Bosko, choć nie znał go osobiście, zaimponowała mu wielka gorliwość o chwałę bożą i duch kościelny. Ksiądz Francesia nieodstępujący prawie nigdy Księdza Bosko spytał: Czy ksiądz nie podnosi się na duchu słysząc takie pochwały?

Eh! widzisz: jestem już do wszystkiego przyzwyczajony, czy czytam pochwały, czy nagany. Bo gdy otrzymuję listy pochwalne, to porównuje je z tymi, które są pełne zniewag, a wtedy przychodzi mi na myśl: Jak zmienne są sądy ludzkie. Niech mi mówią, co chcą: nie zmieni to mej pozycji wobec Boga”.

Gdy poruszano tego wieczoru budowę kościoła, ktoś wyraził się: Otóż macie Księdza Bosko; bez pieniędzy, w tym świecie chciwym i materialistycznym on chce budować kościół! Czy to nie jest wyzywanie Opatrzności!? Nie obawia się Ksiądz, że ustanie w połowie drogi? Na to odrzeczł Święty:

Gdy zaczynamy jakąś rzecz, badajmy wprzód, czy wyjdzie ona na chwałę Bożą: gdy poznamy, że tak. Idźmy naprzód bez zatrzymywania się, a sukces będzie pewny!

Usłyszeliśmy jeszcze więcej, co było dowodem jego nieograniczonej ufności w Bogu.

Doprawdy zadziwiające było jego zaufanie w Opatrzność, podczas gdy przedsięwbrał kolosalne dzieła, mimo że z dnia na dzień czuł ubytek sił. Ksiądz Bonetti pisze dalej:

„1 lutego, w uroczystość św. Franciszka Salezego, Ksiądz Bosko w otoczeniu kleryków i niektórych chłopców wspominał o śmierci i ku naszemu smutkowi zapewniał, że wkrótce będzie musiał nas opuścić, i że niewiele pozostaje mu życia: Nie zostaje mi więcej może, niż jakie dwa lata życia. Bywało, że wobec tego, czy

tamtego z nas powtarzał słowa św. Pawła: „Ego iam delibor et tempu resolutionis meae instant”. My zaś mówiliśmy, żeby prosił Boga o przedłużenie, o jakieś 20 lat życia dla naszej pociechy; pytaliśmy też, co winni robić chłopcy, by otrzymać tę łaskę.

Odpowiedział, byśmy mu pomagali w walce z szatanem, potem dodał: Jeśli mnie zostawicie samego, szybko się wyczerpię, gdyż postanowiłem sobie nie ustępować nawet za cenę życia. Zapewniam was, że opadam wprost ze sił, gdy widzę szatana ukrywającego się, w jakim zakątku domu i doprowadzającego do grzechu, tak iż nie wiem, czy może być większe męczeństwo od tego, które ja wówczas cierpię. Już tak jestem stworzony, gdy widzę obrazę Bożą, nawet gdybym miał przeciwko sobie całą armię nieprzyjacielską, nie ustąpię.

„Widząc zaś paru swych kleryków zasmuconych tym, dodał: Proście Boga, a ja mam nadzieję, że będę obecny na waszej Mszy Prymicyjnej. Te słowa rozeszły się wnet między chłopcami, tak, iż wielu zdecydowało się uczynić wszystko, by przedłużyć życie ich Ojcu i Mistrzowi”.

„Widać było jakby namacalnie dobro działane, jak również autorytet, jakim się cieszył w Oratorium. Pod wieczór tego dnia, Ksiądz Bosko powiedział na słówku o wielkim zwycięstwie odniesionym nad szatanem, tymi słowy: Wygląda na to, że szatan zmuszony jest powiedzieć suscipiat. Ale jeszcze módlcie się. Obiecuję powiedzieć później, o co chodziło.

Z datą dzisiejszą wydał pewne zarządzenia odnośnie budowy nowego kościoła. Choć nie posiadał jeszcze terenu na jego budowę, wysłał już wielką ilość okólników z prośbą o pomoc swych Dobrodziejów. Rozpoczął od władz i tak pisał do hrabiego Cibrario:

Eccellenza! Spośród dzielnic miejskich najwięcej zaludnione jest przedmieście Valdocco: począwszy do kościoła parafialnego w Borgo Dora w kierunku szpitala Borgo S. Donsto i R. Fucina delle Canne, powstała zwarta zabudowa świeżo wzniesiona.

Na całej tej przestrzeni zaludnionej nie ma ani jednego kościoła, ni kaplicy publicznej, gdzie by wierni mogli uczestniczyć w nabożeństwach. Dostępne jest dla wiernych tylko Oratorium św. Franciszka Salezego, lecz z uwagi na ich wielką liczbę, zaledwie część ich może się pomieścić. By zapobiec tym potrzebom, piszący zamierza



wybudować kościół na własnym terenie położonym przy ulicy Cottolengo. Kościół byłby przeznaczony dla młodzieży okolicznej, ale mogliby z niego korzystać i wierni.

Niektórzy Dobrodzieje gotowi są poprzeć to przedsięwzięcie. W tym celu zwracam się również do W.E. z gorącą prośbą o pomoc, w jakiej mierze będzie mu dostępna. Piszący z tym większą ufnością zwraca się do W.E. doświadczywszy po wielokroć skutecznej pomocy.

1 lutego 1863 r. Obbl.mo e Dev.mo Servitore Ksiądz J. Bosko

A oto nowy okólnik wystosowany do społeczeństwa turyńskiego i do innych miast włoskich: Apel w sprawie budowy nowego kościoła ku czci MB pod wezwaniem „Wspomożenia Wiernych” Maria Auxilium Christianorum ora pro nobis! Benemerito Signore! Każdy katolik odczuwa w sercu radość na widok zebranych wiernych biorących udział w nabożeństwie i słuchaniu Słowa Bożego. Z drugiej strony budzi przykrość brak kościołów dla oddawania kultu Bożego. W takim wypadku zwracam się o pomoc do społeczeństwa. Mija 10 lat od wybudowania skromnego kościółka w tutejszym zakładzie, do którego uczęszczają także wierni. Skromna świątynia zaledwie może pomieścić część chłopców, którzy przychodzą na nabożeństwa, a cóż dopiero obsłużyć 20-tysięczną rzeszę ludności tej dzielnicy, w której brak kościoła względnie kaplicy publicznej.

Wobec tak wielkiego braku postanowiłem przystąpić do wybudowania nowego kościoła ku czci Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych. Wymagałoby to jednak znacznych funduszków, których w tej chwili nie posiadam. Doznałem tylekroć dowodów szczerości W.P. Spodziewam się, że i w tym wypadku Bóg natchnie wielu gotowych swym datkiem pospieszyć z pomocą dziełu tak wybitnie katolickiemu służącemu dla zbawienia dusz.

Nie chodzi o odpowiedzialność za całkowitą budowę, wystarczy, jeśli każdy dorzuci swą cegiełkę. Wszelkie nawet skromne datki przyjmujemy z wdzięcznością i prosić będziemy Boga, by hojnie wynagrodził Ofiarodawców przyczyniających się do budowy Jego przybytku na ziemi.

Proszę o wybaczenie mego natręctwa i polecam W.P. tę sprawę.

Turyń, 1-2-1863 r.

*Ksiądz J. Bosko*

Okólniki tej treści oraz listy odręczne powiadomiły szerokie kręgi społeczeństwa o zamierzonej inicjatywie.

Nic dziwnego, że byli wychowankowie znając kłopoty finansowe Oratorium odnosili się z niedowierzaniem do tej inicjatywy. Również wiele osobistości duchownych odnosiło się do niej krytycznie; niektórzy z nich pisali Księdzu Bosko: Dopóki Ksiądz osobiście prowadzi to dzieło, rozwija się ono, ale gdy go zabraknie, upadnie ono, względnie zatrzyma się w pół drogi. U większości jednak zyskiwał kredyt, między innymi entuzjastycznym zwolennikiem jego był ks. prof. Mateusz Picco, który uważał go za Męża Opatrznościowego. Czuł podziw dla niego za niezwykle miarę zakrojonych inicjatyw. Gdy dowiadywał się o jakimś nowym jego projekcie, wołał ze zdumieniem: Och! Czy to możliwe? No, lecz tak powiedział Ksiądz Bosko i tak musi być!

Tak też być musiało, bo dzieła jego były Dziełem Bożym, jak wyraził się w obecności księdza Rua, kardynał Agostini, patriarcha wenecki. Bóg nie zwykł dokonywać swych dzieł inaczej jak przez ludzi wybranych i świętych.

Rosminianie tymczasem gotowi byli już na odsprzedaż swej posesji na Valdocco, gdyż nie tylko nie mieli z niej żadnych dochodów, lecz obciążeni byli podatkami. Już dawno podali ogłoszenie o sprzedaży parceli, lecz ze względu na wysoką cenę brak było kupców. Ich prokurator wraz z innymi zakonnikami postanowili, że pod żadnym warunkiem nie odstąpi się terenu Księdzu Bosko w odwet za to, że również i z jego strony ksiądz Savio nie ustąpił w niczym.

Wówczas Ksiądz Bosko podstawił swego przyjaciela pana Franciszka Tortone, który miał kupić parcelę na swoje nazwisko. W rzeczywistości miał ją odstąpić Księdzu Bosko. Ustalono, więc cenę i obie strony były zgodne. Nadszedł termin podpisania kontraktu. Strony zjawiły się u adwokata Turvano.

Zjawia się Ksiądz Bosko. Prokurator Rosminianów podnosi protest, że nie miał zamiaru układać się z Księdzem Bosko i że właściciel wyraźnie jest przeciwny tej transakcji. Na to pan Tortone odrzecz: Ja sam kupię tę parcelę, a czy nie mam prawa odstąpić ją, komu zechce? Gdy przedstawiciel Rosminianów tłumaczył się, że nie ma upoważnienia do zawierania kontraktu w tej formie, pan Tortone odrzecz:

Proszę w takim razie zwrócić się po instrukcje do swych mocodawców.

Prokurator zwrócił się do Stresa do swych przełożonych. Ponieważ rzecz nabrałaby zbyt wielkiego rozgłosu, ci nie mieli odwagi przeciwstawić się Księdzu Bosko. Dali, więc odpowiedź pozytywną. I w taki sposób, aktem notarialnym z dnia 11 lutego 1863 roku, ksiądz Piotr Bertetti jego spadkobierca księdza Antoniego Rosminiego, sprzedawał Księdzu Bosko skrawek terenu położonego na Valdocco, wielkości 0,1948 ha za cenę 1558,40 lir.

Na rozsyłane okólniki nadchodziły tymczasem pozytywne odpowiedzi dobrodziejów świadczące o ich nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny Wspomożenie Wiernych, zgodnie z życzeniami Księdza Bosko.

„W rzeczy samej, pisze kanonik Ballesio, uważano powszechnie, że Ksiądz Bosko skutecznym pośrednictwem u Maryi Wspomożycielki wyjednuje wiele łask tym, co mu się polecają. To przekonanie było głębokie, o ile pamiętam, za mego pobytu w Oratorium i w następnych latach ... Madonna była zawsze jego skarbniczką, stawała zawsze po jego stronie, bądź po stronie tych, co mu się polecali zawsze na korzyść Dzieł Salezjańskich.

## ROZDZIAŁ XXXVII

Starania o skompletowanie biblioteki domowej w Oratorium; Dykcjonariusz Moroi'ego; List poufny Księdza Bosko do Piusa IX; Letture Cattoliche na miesiąc kwiecień: Pontyfikat św. Kajusa Papieża i Męczennika; Przestrogi odnośnie do posługiwania się literaturą biblijną z obcych języków do użytku młodzieży.

Ksiądz Bosko był bardzo uradowany z nabycia posesji będącej terenem jego snów. Po tylu perypetiach i transakcjach terenowych, hipotecznych, propozycjach nierealnych, obietnica Matki Najświętszej zostaje wreszcie zrealizowana. Jego plan cudowny przeoblał się w realne kształty. Szatan musiał odmówić po tym wszystkim pokornie: Suscipiat ...

Po doprowadzeniu szczęśliwie do końca tej sprawy, Ksiądz Bosko zabierał się do innych zamierzeń, leżących mu na sercu: w tym celu wysłał dwa listy, do markizy i markiza Landi, którzy wyjechali w międzyczasie do Rzymu. Jeden z nich adresowany był do barona Ricci, bawiącego już w Wiecznym Mieście, w sprawie zdobycia potrzebnej pomocy związanej z wydawnictwem Letture Cattoliche; drugi list skierowany był do Piusa IX. Oto treść pierwszego:

Turyń, 13-2-1863 r.

**Car.mo Sig. Barone!**

Korzystam z okazji podróży pani Landi do Rzymu, by prosić go o łaski, o które zamierzałem zabiegać przed jego wyjazdem. Mianowicie, chodzi nam o Dykcjonarz kościelny Moroniego, którego mamy już kilka tomów w bibliotece Oratorium. Dlatego prosiłbym gorąco  
o skompletowanie brakujących tomów stosownie do notatki, jaką zamieszczam. Wiąż je ze sobą byłby to trud zbyt wielki, dlatego proszę załatwić to w podobny sposób, jak wysyła się Civiltà Cattolica. Mam nadzieję, że czcigodny O. Oreglia ułatwi mi tę sprawę. Koszty zostaną pokryte. Przesyłam niskie ukłony dla szanownej pani baronowej małżonki. Będę się starał odwdziaczyć za wszystko modlitwami do Boga o błogosławieństwo dla całej rodziny w tym życiu i wieczności. Prosząc o przyjęcie etc.

Ksiądz Bosko miał na oku nie tylko tę encyklopedię kościelną.

Chodziło mu również o stopniowe zaopatrzenie biblioteki Oratorium w potrzebne dzieła teologiczne, by dorównać innym zgromadzeniom. Zdołał z czasem doprowadzić do tego, dzięki pomocy swych przyjaciół i kosztem niemałych poświęceń, chcąc by jego klerycy teologowie i księża mieli potrzebne dzieła z każdej gałęzi swych nauk. Za niewiele lat dwie obszerne sale i trzy pokoje zapełniły się cennymi książkami w liczbie około 30.000 tomów. Każda gałąź wiedzy posiadała swój odrębny dział, a było ich razem 22.

Prócz tego Ksiądz Bosko otrzymał w darze wiele dzieł w językach obcych, w tym wiele doprawdy bezcennych. W roku 1863 biblioteka Oratorium rozlokowana był w dużej sali liczącej już wiele dzieł skatalogowanych. Każdą książkę, o którą się wzbogacała, szanowano jak prawdziwy skarb.

Markiz Landi wręczył Ojcu św. wspomniany wyżej list od Księdza Bosko, w którym dał on wyraz głębokiej czci i synowskiemu przywiązaniu, jak też pewnej poufalej zażyłości względem Namiestnika Chrystusowego.

### **Beatissimo Padre!**

Raczy pozwolić Wasza Świątobliwość w swej dobroci, że ja skromny lecz przywiązany syn Matki Kościoła św. za pośrednictwem pana markiza Landi gorliwego katolika, pozwolę sobie upaść do stóp Waszej Świątobliwości i wyrazić mu uczucia swego serca.

Przede wszystkim pragnę wyrazić mu własne oraz w imieniu mych towarzyszy i chłopców, podziękowanie za wiele łask duchowych udzielonych nam w różnych okazjach. Stały się one potężnym bodźcem, by przyznać się w miarę skromnych możliwości, do chwały Bożej i zbawienia dusz. Sprawy religii i osoby niektórych duchownych były narażone w ostatnich dwóch latach w naszych stronach na wielkie ataki subwencjonowanej akcji protestantów, na groźby i nagabywanie ze strony władz, bądź też wystawione na obstrzał niestety skutkiem odstępstwa niektórych duchownych postawionych na straży Owczarni Pańskiej. Dołącza się

akatolickie instruowanie młodzieży w szkołach państwowych, z czego wynikły dwa zgubne skutki: rozczytywanie się w prasie niereligijnej, a przez to utrata wiary, nawet jej zwalczanie, w następstwie zmniejszenie powołań do stanu duchownego i zakonnego i utrata go u wielu, którzy je posiadali.

Zalew prasy bezbożnej, w czym jednak nie osiągają zamierzonych skutków; wywołało to jednak w odpowiedzi zwiększenie prasy katolickiej i gorliwsze jej propagowanie.

Pomimo smutnych wymienionych faktów istnieją jednak powody do radości. Wzrasta bardziej szacunek i miłość do Waszej Świątobliwości u dobrych katolików, co więcej zjawia się on nawet u samych wrogów wiary. Dzieje się to dzięki świątobliwemu życiu oraz wspaniałym dziełom i nieugiętej postawie Waszej Świątobliwości. Omnia ad maiorem Dei gloriam, śmierć, wygnanie wielu biskupów zachwiały niektórych katolików oziębłych, za to tym mocniej zwarły się szeregi duchowieństwa skupiającego się dokoła ośrodka prawdy katolickiej, Wikariusza Jezusa Chrystusa. Umacnia się coraz bardziej więź biskupów ze stolicą Piotrową. Kler piemoncki ze swymi biskupami myśli to samo co Rzym.

Duchowieństwo innych prowincji (*flens dico*) niestety, ściągnęło na się niesławę w niemałej liczbie. Jedyłą pociechą w tym nieszczęściu jest męstwo i roztropność biskupów, dzięki czemu zdołano przeszkodzić dalszym wyłomom w szeregach kleru i przywołano do posłuszeństwa wielu błędzących. Powiem rzecz dziwną, lecz prawdziwą. W obecnej chwili biskupi przez swe uwięzienie czy wygnanie, więcej działają dobrego, niż pozostając w swych siedzibach, gdyż w taki sposób czynnie głoszą i bronią podstaw autorytetu boskiego w Głowie widzialnej, stanowiącej fundament wiary. Aczkolwiek jesteśmy świadkami częstego ograbiania miejsc i osób duchownych, to jednak nie brakuje rzeczy koniecznych do sprawowania kultu Bożego. Wiele kościołów buduje się i odnawia. W samym mieście Turynie są w trakcie budowy cztery kościoły parafialne, z których jeden pod wezwaniem NMP Wspomożenia Wiernych. Ponieważ W. Świątobliwość lubi słuchać o Oratoriach, powiem parę słów na ten temat. Liczba ich urosła do pięciu z pocieszającą frekwencją młodzieży na nabożeństwa i do Sakramentów św. Liczba ich przekracza trzy tysiące. W Oratorium św. Franciszka Salezego istnieją szkoły, do których uczęszcza tłumnie młodzież z miasta. Internistów sierot jest 600, z nich 550 aspiruje do stanu

duchownego, co rok kilkunastu dochodzi do stopni ołtarza i udają się w różne strony z posługą duszpasterską. Młodzież nasza, Ojcze święty, zanosi gorące modły za zdrowie W. Świątobliwości i o triumf św. Matki Kościoła. Codziennie liczne Komunie św. rano i wieczór modlitwy do Matki Bożej, częste nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, by ubłagać gniew Boży, aby ustały plagi, które srożą się od lat zwłaszcza w tych stronach oraz by nastął pożądany pokój dla Kościoła św. i dla ludzkości na całym świecie.

Musimy jednak, Ojcze św. kroczyć *per ignem et aquam* i to co wydawało się dalekie, jest niestety, coraz bliższe. Raczy Wasza Świątobliwość zgodnie z natchnieniem udzielonym mu przez Boga, głosić po całym świecie nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu i do Najświętszej Maryi Wspomożenia Wiernych, które są dwiema kolumnami zbawienia dla biednej ludzkości. Ludność modli się w intencji Waszej, Ojcze święty i z pewnością Najświętsza Dziewica poda mu swą dłoń w godzinie próby, a Najświętszy Zbawiciel w Eucharystii wyrwie go z niebezpieczeństw.

Proszę pokornie o wybaczenie mej śmiałości, która jest jedynie wyrazem gorącej czci i miłości, jaka żywię do Jego Osoby. Proszę o błogosławieństwo dla wielkiej liczby kapłanów, kleryków i laików oraz chłopców razem ze mną o to proszących, podczas gdy mam zaszczyt upaść do stóp W. Świątobliwości.

Turyń, 13-2-1863 r. Povero ma aff. mo figliolo

*Ksiądz Jan Bosko.*

Dając wyraz tym uczuciom w liście do Papieża, osobiście zredagował zeszyt *Letture Cattolice* na miesiąc kwiecień dając mu tytuł: „Pontyfikat św. Kajusa Papieża i męczennika”. Zawiera się w nim również wzmianka o wielu współczesnych obrońcach wiary katolickiej.

W czasie, gdy Ksiądz Bosko opracowywał swą Historię kościelną wyszło z drukarni w Modenie drugie wydanie popularnych *Dziejów Papiestwa*, autora G. Chantrel'a, spopularyzowane w języku włoskim przez A. Somazzi'ego. Księdzu Bosko znane było to dzieło z pierwszego wydania; wydawca zwracał się do niego z prośbą o propagowanie go wśród miejscowych czytelników. Święty odpowiadał jak następuje: *Carissimo Signore!* Z chęcią przyczyniłbym się do spopularyzowania

wydawnictwa „Historia Papieży, Chantrel’a” pod warunkiem jednak, że ulepszono by tekst, który trzyma się niewolniczo oryginału francuskiego i w wielu punktach, być może bez złej woli, rozmija się z prawdą i opuszcza rzeczy istotnej wagi. W liście nie da się wypowiedzieć wielu rzeczy, wspomnę tylko o niektórych dla przykładu, i tak: Kościół posiada oficjum z uwzględnieniem epoki oraz dokonanych dzieł przez obu papieży: św. Klemensa i Anakleta; u niego występują tylko jeden z komentarzem podważającym istotnie dzieje tych papieży. /Patrz w tym względzie Baroniusz, t. I. Navaes, t. I-II, Pontyfikał rzymski itd./ (Uwaga tłumacza: W obecnym stanie wiedzy historycznej, za pontyfikatu papieża Jana XXIII usunięto z Martyrologium rzymskiego i rubryceli mszalnej komemorację o św. Klecie pap. I męcz.)

Trzyma się chronologii gallikanów, a przeto występuje przeciwko historykom włoskim: Baroniuszowi, Ciaconio, Sandini, Orsi itd.

Gubi się w małej wagi elukubracjach, a pomija rzecz można, istotne szczegóły dotyczące Papieży, na przykład, akta męczeństwa św. Klemensa Papieża, św. Aleksandra I, zbywa jakby przeskakując, podczas gdy są uznane jako autentyczne przez Bolladystów, Suriusza, Ruinartha i itp.

Piękne przykłady przytaczane przez św. Ambrożego o św. Kajusie wyjęte akt męczeńskich św. Gabinusa, Susanny, Sebastiana i towarzyszy, w ogóle pomija. Wspominam o tym mimochodem, gdyż w liście nie da się wszystkiego zaznaczyć; porównując jednak to dzieło ze źródłami historycznymi, jak na przykład z Euzebiuszem z Cezarei, Teodoretom, Secratesem Sozomenem, Niceforem, Kalistem, Ewagriuszem i innymi późniejszymi, widać, że tekst należałoby poddać gruntownej przeróbce.

Tłumacz mógłby wyświadczyć wielką przysługę historii, gdyby zechciał wziąć do ręki Baroniusza i jego kontynuatorów, co się tyczy danych chronologicznych; należałoby uwzględnić następnie Giaconio, który zebrał najbardziej wiarygodne wiadomości odnośnie dziejów Papieży: Suriusza i jego *Brevis notitia Summorum Pontificum*, w którym podano w streszczeniu instrukcje Papieży; Berniniego *Historię herezji* i wyjaśnienia prawdy katolickiej.

Dzieło Chantrela poddane takiej konfrontacji ze źródłami mogłoby sprostać wymaganiom naukowym, inaczej narażamy się na niebezpieczeństwo zdyskredytowania się wobec protestantów, nie mając szans skutecznej obrony.



Jak szanowny pan widzi, z całą szczerością wypowiadam swój pogląd na sprawę pozostawiając ostateczny sąd naukowcom.

Proszę o wyrozumiałość szanownego pana odnośnie wyrażonych przeze mnie poglądów, a ze swej strony życzę mu wszelkiego dobra.

Turyń, 8-4-1863 r. Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

W innym liście dawał odpowiedź pewnemu nauczycielowi pytającemu o opinię, co do wartości podręczników Historii biblijnej tłumaczonych z języków obcych. Otóż Święty podkreślał, że należało postępować ostrożnie z oceną wspomnianych dzieł, brak im, bowiem pewnych przymiotów, które winny posiadać książki dawane do rąk młodzieży. A oto w streszczeniu uwagi Księdza Bosko odnośnie tych podręczników:

Nie można zaprzeczyć, że dzieła obce przyswajane literaturze narodowej mogą przynieść wielką korzyść cywilizacji, nauce i moralności. Lecz prawdą jest również, że trzymać się należy pewnych wytycznych, by nie przejąć się łatwo błędami szerzonymi przez prasę. A właśnie dzieje biblijne następują szczególną ku temu sposobność, ponieważ wielu pisarzy opiera swe wywody na źródłach nieautentycznych czerpiąc z nich bezkrytycznie.

Nie zamierzam cenzurować bez wyjątku wszystkich ksiąg biblijnych, jakie tłumaczone są z języków obcych, mam na myśli jedynie pewne streszczenia dla użytku młodzieży. Ponieważ jest ich ogromna ilość, ograniczę się do wskazania kilku, i tak na przykład, Dzieje biblijne Schmida, drukowane u Mariettiego w 1847 r.

Według mnie podręczniki tego rodzaju winno się osądzać według następujących kryteriów:

1. Zgodność z prawdą,
2. Zgodność z moralnością,
3. Należyta rezerwa.

(Uwaga tłumacza: Dla wyjaśnienia poprzednich dwóch punktów przytoczono wiele cytatów z książek nieaktualnych i dla czytelnika nieznanymi, dlatego je opuścimy)

3. Należyta rezerwa. Często spotykałem się z pytaniami młodzieży o niektóre wyrażenia czy fakty z Pisma św., na które krępowalem się dać im wyjaśnienie ze względu na ich niewinność.

I tak na przykład, gdy czyta się o upiciu się Noego i postępku Chama; o Józefie kuszonym przez Putyfarę; o Dawidzie i Uriaszu, o Zuzannie i niegodziwych starcach, wszyscy godzą się na to, że są to przykłady drastyczne i niebezpieczne dla niewinności chłopięcej. Być, może ktoś zrobi zarzut zbytnej pruderii, lecz przykre doświadczenie wielu lat dyktuje mi takie postępowanie, że wspomniane opisy należałoby pominąć lub wyjaśnić ogólnikowo. Z moim poglądem zgadza się wielu pedagogów, którzy słusznie żalą się na brak rezerwy i delikatności u niektórych pisarzy. Wytknąłem przykładowo pewne braki wspomnianych podręczników, pozostawiając sąd wytrawnemu czytelnikowi o innych, jakie często się spotyka. Można zrobić zarzut, że uwagi powyższe da się zinterpretować w lepszym świetle. Odpowiadam, że jestem głęboko przekonany o prawdzie tego, co napisałem; taka jest również opinia wielu znakomitych autorów; faktem jest również, że wielu młodych, którym wskazałem względnie poleciłem przestudiowanie odnośnego miejsca, odniosło takie właśnie wrażenie.

A czy wspomnianych autorów można posądzić o złą wiarę?

Chyba nie. Może tylko bezkrytycznie powodowali się opinią swych poprzedników nie zadając sobie trudu przestudiowania tekstów oryginalnych i konsultowania dzieł zajmujących się problemami praktycznymi.

Życzyłbym sobie gorąco, by powyższe moje uwagi zostały uwzględnione przez nauczycieli i wychowawców w nauczaniu młodzieży, posługujących się dziełami tłumaczonymi z języków obcych; a wśród własnej literatury wybierać najlepsze w tym względzie, zadość czyniące kryteriom prawdy, moralności i oględnej delikatności.

## ROZDZIAŁ XXXVIII

Okólniki kuratorium szkolnego i odpowiedzi Księdza Bosko; Niekorzystne opinie wizytatora Gatti'ego wbrew przychylnemu stanowisku kuratora; „Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta”; Ministerstwo oświaty odmawia dopuszczenia do egzaminu kwalifikacyjnego personelu nauczycielskiego Oratorium; Prośba do ministra Amari – Kurtuszyjna; Odmowa.

Z tego, co było opowiedziane wyżej, wydawało się, że Oratorium miało zapewniony doraźnie spokój, co do nauczania młodzieży. Niebawem, w pierwszych miesiącach roku 1863 nadszedł okólnik od kuratorium żądający szczegółowych danych odnośnie organizacji szkoły. Ksiądz Bosko w odpowiedzi przesłał żądane informacje o zatrudnionym personelu nauczycielskim i dane liczbowe uczniów w poszczególnych klasach jego gimnazjum. Zdawało się, że nic na razie nie grozi szkole ze strony władz. Roztropność radziła jednak przedsięwzięcie, co rychlej starań o uzyskanie legalnych patentów dla nauczycieli. Pomimo, że na czele wydziału stał nieźyczliwy dla Oratorium naczelnik Gatti, z początkiem roku 1863. Ksiądz Bosko poszedł osobiście do kuratorium pragnąc otrzymać odpowiedź na swą petycję z roku ubiegłego do Ministerstwa oświaty w sprawie dopuszczenia do egzaminu jego nauczycieli. Gatti usłyszawszy, o co chodzi, z miejsca oświadczył:

Bardzo mi przykro, mój Księżu: zrobiłem, co było w mej mocy, lecz trudno coś zdziałać wbrew obowiązującym ustawom.

Jego aktualni nauczyciele nie mogą otrzymać zatwierdzenia ani też być dopuszczeni do egzaminu kwalifikacyjnego.

A czy mógłbym wiedzieć, jakie są tego powody?

Owszem może Ksiądz się o nich dowiedzieć. Nie posiadają oni odbytych studiów uniwersyteckich.

Ależ tak, proszę pana naczelnika, zostały nawet złożone w tutejszym urzędzie zaświadczenia o odbytych 4-letnich studiach uniwersyteckich.

No tak, w charakterze zwykłych hospitantów, lecz bez urzędowej immatrykulacji, bez uiszczonych opłat urzędowych.

Dotychczas wystarczało uczęszczanie na wykłady uniwersyteckie, by być dopuszczonym do egzaminów, na co mogę przytoczyć wiele przykładów. Jeśli zaś chodzi o uiszczenie taks urzędowych, jestem gotów je opłacić.

Nie jest to aktualne w tym wypadku. Przykłady mogły być w drodze wyjątkowej, co nie może stanowić derogacji w ustawie.

Nie umiem tego pogodzić: Ministerstwo w osobie pańskiej dało zapewnienie o dopuszczeniu mych nauczycieli do egzaminów kwalifikacyjnych, a obecnie mówi się, że nie zostaną dopuszczeni do nich. Wybaczy pan naczelnik, lecz widzę tu sprzeczność.

Ministerstwo wydając wspomniane zapewnienie nie zbadało kwestii wyczerpująco: obecnie zaś wymagane jest nie tylko odbycie kursów uniwersyteckich, lecz formalna immatrykulacja.

W takim razie, ja proszę pana naczelnika jako przyjaciela, by raczył mi dać pewne informacje w tym względzie.

Proszę postarać się o nauczycieli patentowanych, a tym czasem zapisać dotychczasowych nauczycieli na wykłady uniwersyteckie. Tylko w taki sposób uda się rzecz załatwić.

Nie zdołam obecnie znaleźć czterech profesorów dyplomowanych, a gdybym nawet ich znalazł, nie mam pieniędzy na ich opłacenie.

Bardzo mi przykro wobec tego. Niech Ksiądz w takim razie zamknie szkołę.

Sądzę, że na ten rok pozostanie jak jest, a na przyszły postaram się zadość uczynić przepisom państwowym.

A na jakiej podstawie Ksiądz twierdzi, że szkoła jego może być czynna w tym roku?

Na podstawie upoważnienia pana kuratora.

A czy sądzi Ksiądz, że kurator ma władzę udzielić to, do czego nie ma upoważnienia sam minister? Kurator nie może mieszać się do obowiązujących ustaw ministerialnych.

A właśnie pan kurator pozwolił, by w tym roku mogli uczyć aktualni nauczyciele.

Na to nie ma upoważnienia. Czy posiada Ksiądz jakieś pismo od niego?

Tak, oto kopia jego dekretu.

Powtarzam, nie ma na to upoważnienia, to przekracza jego kompetencje. Idę natychmiast z rekuresem do niego o nadużycie władzy. Jest to ignorant, którego należy przyprowadzić do porządku.

Nie znam się na kompetencjach panów, wiem tylko tyle, że w sprawach szkolnych prowincji turyńskiej wszyscy uznają kompetencję kuratora. Zatem wracam do domu spokojny; o ile jednak szanowny pan naczelnik będzie chciał zmienić to zarządzenie, proszę mi dać znać o tym. Ksiądz Bosko lękając się możliwych niespodzianek ze strony Gattiego, wołał udać się natychmiast do kuratora, by go poinformować o tym, co zaszło. Ten usłyszawszy wypowiedziane pod jego adresem epitety wpadł w furję:

Co? Ja ignorantem? On mnie nazwał ignorantem? To on ignorant i nieuk! Ja go nauczę! Był zawsze ostatni na egzaminach i otrzymał dyplom nauczycielski „z łaski”, z interwencji króla. Wdarł się na urząd, na skutek czołobitnych ukłonów a śmie nazwać innych ignorantami! Dobrze, zostawmy to na boku. Niech Ksiądz idzie spokojnie do domu. Ja mam na to pełnomocnictwa. A jeśli ktoś odważy się go zaczepiać wbrew mojemu zatwierdzeniu, potrafię go obronić!

Jak czytelnicy widzą, zaszło wówczas to, co miało miejsce między Piłatem a Herodem, że z nieprzyjaciół stali się przyjaciółmi. Natomiast między Selmim a Gattim nastąpiła wrogość bynajmniej niezamierzona przez Księdza Bosko, lecz z zrządzenia Opatrzności stała się ocaleniem dla Oratorium sprawdzając przysłowie: „Gdzie dwaj się biją tam trzeci korzysta”. Tym trzecim było w tym wypadku Oratorium. Istotnie, nastąpiła gwałtowna wymiana pisemnych zniewag między nimi dwoma; a gdy obaj urzędnicy brali się za czuby, szkoły w Oratorium miały na jakiś czas zapewniony spokój.

W sprawie dopuszczenia nauczycieli Księdza Bosko do egzaminów państwowych nadeszła z ministerstwa negatywna odpowiedź oparta na bezpodstawnych racjach, o których wspomniał Gatti. Świadczyło to, że mógł on sam na nią wpłynąć pod inną firmą. Co więcej, by zamknąć drogę Księdzu Bosko, postarał się by wniosek przeciwny powzięty został przez Radę ministerialną.

Ksiądz Bosko nie dał jednak za wygrane i licząc na przychyłność ministra Amari wystosował na jego ręce następujące podanie:

Eccellenza! Gorąco proszę o przeczytanie niniejszego podania, w którym proszę o względy na rzecz ubogiej młodzieży studiującej. Mając na względzie udostępnienie młodzieży ubogiej wykształcenia średniego, zorganizowałem kursy gimnazjalne, względnie małe seminarium dla chłopców sierot w Oratorium św. Franciszka Salezego. W taki sposób, w domu oprócz warsztatów zawodowych odbywa się nauka szkolna, by dać szansę chłopcom zdolniejszym zdobycia pozycji życiowej. Ministerstwo oświaty zawsze przychylnie odnosiło się do tych szkół; niejednokrotnie wydawało oświadczenia pochwalne, nawet zapomogi pieniężne, a pismem z dnia 29 kwietnia 857 r., nr 1585, wyraziło życzenie, by szkoły te prosperowały jak najlepiej, obiecując nadal poparcie.

W roku ubiegłym (1862 r.), stosownie do życzenia Ministerstwa, złożyłem wnioski o formalne ich zatwierdzenie, a kurator szkolny zadośćuczynił mej prośbie i dekretem z dnia 21 grudnia ubr. zatwierdzał wspomnianą szkołę wraz z personelem nauczającym. Wspomniany personel od lat siedmiu spełnia swe usługi gratis na rzecz tejże młodzieży sieroczej, otrzymując wyniki jak najbardziej pozytywne: wielu wychowanków otrzymało posady bądź w szkolnictwie, w drukarstwie, bądź jako kapłani, urzędnicy. Wspomniani nauczyciele pełniąc swe obowiązki uczęszczają od lat pięciu na wykłady uniwersyteckie jako hospitanzi. Otóż byłoby konieczne, by ten personel doraźnie zatwierdzony przez kuratorium, mógł zdobyć kwalifikacje uproszczone drogą dopuszczenia do egzaminu państwowego przewidzianego ustawami.

W tej sprawie wystosowałem podanie 2 marca br., które zostało odrzucone ze względu na to, że wspomniani słuchacze nie byli regularnie immatrykulowani. Nie dopełniło się tej formalności jedynie ze względu na ich ubóstwo, gdyż zakład tutejszy utrzymuje się z ofiarności publicznej i nie mógł uiścić opłat należnych z tytułu ustawy z 13 listopada 1859 r.

Wobec powyższego, proszę o łaskawe wzięcie pod uwagę co następuje:

1. Ministerstwo zawsze udzielało poparcia materialnego i moralnego tutejszej szkole;
2. Kwalifikacje nauczycieli w poszczególnych klasach gimnazjalnych były uznawane dotąd przez kuratorium;

3. Posiadane zaświadczenia od profesorów uniwersytetu stwierdzające frekwencje hospitantów i ich postępy;

4. Wspomniani nauczyciele pełnią od lat siedmiu swe obowiązki bezpłatnie;

Ze względu na powyższe, prosiłbym pokornie, by zaliczono wspomnianym studentom studia uniwersyteckie, pomimo że nie posiadają urzędowego Indeksu oraz by zostali dopuszczeni do egzaminów z literatury.

O ile W.E. uważałby, że łaska o którą się prosi, jest zbyt wielka, to proszę przynajmniej po myśli ustawy 719 art. 5, by zostało przyznane, co się praktykuje na Uniwersytecie w Neapolu, mianowicie „ktokolwiek chciałby uzyskać na tym uniwersytecie stopnie akademickie, nie będąc immatrykulowany na wykłady, będzie mógł być dopuszczony do egzaminów za uiszczeniem taksy równoważnej do tej jaką się opłaca przy zapisach na uniwersytet”.

Ufając, że W.E. raczy uwzględnić powyższą prośbę, zapewniam o niezatartej wdzięczności wychowanków względem osoby pana ministra, podczas gdy proszę etc.

Turyń , 9-3-1863 r. Obbl.mo serv.

*Ksiądz Jan Bosko*

Powyższa prośba poparta była rekomendacją od ministra Peruzzi, do którego również zwrócił się Ksiądz Bosko. Mimo to nie pozostała uwzględniona, jak wynika z następującego pisma Ministra spraw wewnętrznych z 23 marca:

... Ministerstwo donosi z przykrością, że jego prośbaa w sprawie kwalifikacji jego nauczycieli, nie może być niestety uwzględniona. Niemniej, także Minister oświaty nie może uczynić wyjątku wbrew obowiązującym ustawom, również negatywną opinię wydała Komisja Doradcza przy Ministerstwie oświaty, o czym przewielebny Ksiądz został już powiadomiony. Zwraca się załączniki. w/z ministra S. Spaventa

Z rozpaczliwie ścisłą grzecznością i uprzejmością odpowiadano negatywnie na wszystkie podania i prośby Księdza Bosko. Sam wspomniany naczelnik Gatti traktował go z wyszukaną grzecznością. Wynosił pod niebiosy jego gimnazjum, pod warunkiem jednak ,żeby personel nauczający posiadał wymagane kwalifikacje. I tak Ksiądz Bosko znalazł się między młotem a kowadłem. Żądano od nauczycieli jego, by

poddali się egzaminowi kwalifikacyjnemu pod rygorem zamknięcia szkoły, a równocześnie zamykano im dostęp do wspomnianych egzaminów. Święty cierpliwie wędrował od uniwersytetu do kuratora, od Ministra oświaty do Ministra spraw wewnętrznych. Któż zliczy, ile wizyt składał różnym wysokim osobistościom rządowym. O ile jednak ci panowie na wszelki sposób usiłowali zamknąć jego szkoły, to on za wszelką cenę zdecydowany był je utrzymać.

Odwagi! Mawiał nieraz do swych współpracowników, nie traćcie nadziei. Miłosierdzie Boże jest niewyczerpane!



## ROZDZIAŁ XXXIX

Przepowiednie zgonu dwóch wychowanków zanim odprawią następne Ćwiczenie Dobrej Śmierci; Opiekować się chłopcami bardziej zaniedbanymi moralnie; uważa za konieczne ułożenie podręcznika dla spowiedników chłopców; Konferencja na temat ubóstwa zakonnego; Nie sprawiać kłopotu w kuchni spóźnianiem się do stołu; Zgryzoty pewnego wychowanka, który opuścił Oratorium; Ksiądz Bosko znudzony spowiada w pokoju dawnego pracownika; Prośba do Papieża i odpowiedź; Klerycy Oratorium pełnią funkcje wielkotygodniowe w kościołach turyńskich; Kleryk Leggero uzdrowiony z epilepsji na skutek błogosławieństwa Księdza Bosko; Łagodzi niezadowolenie Współbraci; Zakład w Mirabello; Ksiądz Bosko w Asti; List do wikariusza kapitulnego.

Dziwny nastrój pewności i zaufania rozlewał się wokół osoby Świętego w Oratorium.

Z motywów nieznanych bliżej, być może z powodu nieobecności Księdza Bosko w ostatnich dniach karnawału, nie odprawiono w Oratorium tradycyjnego Ćwiczenia Dobrej Śmierci. Wróciwszy, więc do domu w samą Środę Popielcową, zarządził, by rzemieślnicy odprawili je w dniu 22 lutego, w I Niedzielę Postu. Cronaca księdza Bonettiego notuje pod datą 10 lutego:

Ksiądz Bosko polecając rzemieślnikom dobre odprawienie tego ćwiczenia, dodał:

Tym bardziej, że w domu znajduje się chłopiec, dla którego będzie ono ostatnie. Wiem, który to jest, lecz nazwiska jego nie powiem. Niech, zatem każdy dobrze się przygotuje...

„Przekonamy się obecnie, czy jak za innym razem, zgadnie”. I zgadł. Czytamy mianowicie, w nekrologu Oratorium: „ W dniu 23 marca zmarł w domu rodzinnym Negro Jan Baptysta z Frasinetto w wieku lat 15”. Postanowiono, żeby studenci mieli swoje Ćwiczenie Dobrej Śmierci we czwartek 5 marca i Ksiądz Bosko zapowiadał je w II Niedzielę Postu.

Ksiądz Ruffino pisze w swych notatkach, pod dniem 1 marca: „ Ksiądz Bosko zapowiada wieczorem studentom, że znajduje się w zakładzie chłopiec, któremu zostaje tylko jedno Ćwiczenie Dobrej Śmierci do odprawienia. Nasz zaś nekrolog zawiera następujące dane: W dniu 3 kwietnia przeszedł do wieczności w swym domu rodzinnym chłopiec Scaglietti Józef z Camagna w wieku 13 lat życia”.

Podczas gdy wychowankowie oczekiwali spełnienia przepowiedni Księdza Bosko, to jakby Oratorium nie groziły żadne trudności, spełniał zwykle swe codzienne zajęcia. Cronaca księdza Bonettiego notuje: 1 marca. Na konferencji do kleryków na temat dobra, jakie mamy spełniać względem młodzieży, Ksiądz Bosko zdecydowanie zachęcał, by bardziej uprzywilejowywać chłopców raczej zaniedbanych i chodzić z nimi, nie stronić od nich, choć są nudni. Zakończył następująco: Także oni mają duszę, którą winniśmy zbawić za wszelką cenę. „Gdy zostałem z Księdzem Bosko w jego pokoju, wspomniałem o tym, jak wielkim wzięciem cieszy się jego Historia Włoch. Ksiądz Cafasso dobrze mu radził, gdy zachęcał do napisania podręcznika historii Włoch, raczej niż podręcznika dla spowiedników młodzieży.

Ksiądz Bosko odrzekł na to: Prawda, że poszedłem za radą mego czcigodnego mistrza. Niemniej taki podręcznik uważam za bardzo potrzebny. Widzę, że spowiedzi wielu chłopców nie dałoby się podciągnąć pod normy dawane przez teologów, moralistów. Przeważnie nie zdaje się sprawy z uchybień popełnianych w wieku lat 8 – 10 i gdy spowiednik nie zadaje sobie trudu wypymania ich o to, przechodzą nad tym spokojnie, no i buduje się dalej na nieprzygotowanym odpowiednio terenie.

Ksiądz Ruffino pisze dalej: 5 marca. Odbyła się konferencja na temat Zgromadzenia Salezjańskiego. Po odczytaniu kilku artykułów Ustaw, ktoś zabrał głos i spytał Księdza Bosko, czy można zatrzymać na własność niektóre rzeczy przyniesione ze sobą? Święty odrzekł:

Co do własności rzeczy, których nie wniesiono do Towarzystwa tak, co do tych, które się wnosi do Zgromadzenia, oczywiście, że nie. W wypadku gdyby ktoś chciał zastrzec sobie niektóre rzeczy do własnego użytku, powinien porozumieć się z Przełożonym, który z trudnością da takie pozwolenie, gdyż jest to uciążliwe dla wspólnoty.

„Pytano również, czy jakiś kapłan może odprawić Mszę św. za swych rodziców bez żadnego stypendium. Ksiądz Bosko odrzekł, że nie, jeśli nie porozumie się z przełożonym.

„Gdy rozmowa zesła na temat niektórych wychodzących z domu na nauki wielkopostne na mieście, co powodowało pewne kłopoty w kuchni z obiadem spóźnionym, Ksiądz Bosko wyraził się: Gdyby chodziło o mnie samego, transeat –

zniósłbym to nic nie mówiąc; ale nie mogę na to pozwolić ze względu na obsługę w kuchni: ich praca jest już i tak bardzo ciężka.

7 marca. Około godziny 10 wieczór, po skończonych licznych spowiedziach, trwających około 4 godzin, Ksiądz Bosko opowiadał otaczającym go księżom i klerykom w jadalni pewne anegdoty pouczające. Rozmowa zeszła na temat pewnego młodzieńca byłego Oratorianina, aktualnie przebywającego w Toskanii. Młodzieniec ów pisywał do Księdza Bosko listy rozpaczliwe, żałując, że opuścił przyjaciela swej duszy, który mógłby go ocalić od niebezpieczeństw świata.

Och!, dodał, ja przewidywałem to doskonale i szedłem mu całkowicie na rękę chcąc, by nie opuszczał Oratorium, ale cóż sam chciał tego. Było do przewidzenia, że będzie gorzko żałował swego kroku.

5 marca. Gorliwość Księdza Bosko objawia się w każdej czynności. Znużony długimi spowiedziami, mimo że ledwie mówił wstępował na ambonę głosząc swój cykl kazań na temat Papieży, słuchany z zainteresowaniem przez młodzież. Kończył naukę trzy na jedenastą i wyczerpany szedł do pokoju, by nieco wypocząć na krześle.

Po krótkim odpoczynku brał się do roboty i poprawiał odbitki drukarskie. Biło wpół do dwunastej, gdy słyszy pukanie do drzwi. Dawny pracownik Oratorium przychodzi prosić o spowiedź. Wysłuchał go, podniósł na duchu i odesłał zadowolonego.

Pod wieczór w imieniu niektórych swych kapłanów polecił wystosować prośbę do Ojca św. tej treści:

Beatissimo Padre!

Księża Anioł Savio, Michał Rua, Jan Francesia, Bartłomiej Fusero i Józef Bongiovanni, wszyscy z diecezji Turyn (Piemont) pragnąc tym gorliwiej oddać się posłudze kapłańskiej ścielą się do stóp W. Świątobliwości pokornie prosząc o zezwolenie na odprawianie Mszy św. godzinę przed świtem oraz godzinę po południu, ilekroć zajdzie słuszna przyczyna.

Również wymienieni pragnąc przyczynić się do wzrostu nabożeństwa wśród wiernych, proszą W. Świątobliwość o pozwolenie błogosławienia różańców, medalików, krzyżyków, obrazków itp. dewocjonalii. Ze względu na trudności komunikowania tego przywileju proszą o tę łaskę na 7 lat.

Turyn, 8-3-1863 r.

Ku pociesze Księdza Bosko, Papież osobiście podpisał swój autograf, który przechowuje się u pana Bosco Alerame.

W międzyczasie Ksiądz Bosko pisał do Kurii w sprawie dopuszczenia do święceń kleryka Piotra Leggero, na co otrzymał następującą odpowiedź:

Turyń, 9-3-1863 r. Molto Rev.do Sig. Mio!

Z obowiązku komunikuję w sprawie kleryka Leggero, iż zdaniem Wikariusza Generalnego, który zbadał jego dokumenty rodzinne, zachodziłby tu wypadek epilepsji i że wobec tego zbędne byłoby zwracanie się do św. Kongregacji po dyspensę, gdyż w takim wypadku jej się nie uzyska. Należałoby, więc w sposób grzeczny dać do zrozumienia klerykowi, by skierował się do innego zawodu. Jest mi bardzo przykro o tym pisać, lecz muszę przyłączyć się do zdania Wikariusza Generalnego. Proszę Przew. Księdza o wyznaczenie dwóch dobrze obeznanych z ceremoniami kleryków podobnie jak w latach poprzednich, do funkcji wielkotygodniowych w katedrze. Również w imieniu klasztoru Dobrego Pasterza, proszę o przysłanie dwóch względnie trzech kleryków na W. Tydzień, ponieważ ceremonie tam odbywają się w godzinach wczesnych, mogliby być użyci jeszcze gdzie indziej.

Przypominam, że we środę wieczór rozpoczynają się rekolekcje dla wszystkich kleryków turyńskich; proszę przysłać na nie również swoich, o ile im czas na to pozwoli. Pozostaję z wyrazami etc.

Dev.mo servitore Al. Vogliotti prov. gen.

PS. Postanowiłem przyczynić się do budowy kościoła pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych pewną ilością cegieł, ale dopiero, gdy budowa zostanie rozpoczęta.

Przytoczyliśmy ten list, gdyż przypomina jedno z wielu uzdrowień zdziałanych na skutek błogosławieństwa udzielonego przez Księdza Bosko. Otóż z końcem roku 1861 przybył do Oratorium z seminarium w Bra kleryk Piotr Leggero. Biedak nabawił się epilepsji na skutek uderzenia piorunu. Musiałby się wycofać ze studiów seminaryjnych ze względu na częste nawroty tej choroby. Mimo to żywił wciąż w duszy nadzieję, że Pan Bóg uwolni go od tej przykrej choroby, tak, iż będzie mógł kontynuować studia. Otóż, gdy stanął przed Sługą Bożym, ten przyjął go do Oratorium

mówiąc: Mio caro, odprawmy wspólnie Nowennę do Najśw. Wspomożycielki, a zobaczysz, że Najśw. Dziewica udzieli ci tej łaski.

Potem go pobłogosławił. Od tej chwili kleryk stopniowo poprawiał się na zdrowiu, tak, iż wszelki ślad choroby zniknął.

Święty był pewny, że otrzyma się od Kurii zezwolenie na kontynuowanie studiów. Zatem, mimo sprzeciwu pro wikariusza, w przewidywaniu, że będzie to cenny pracownik ewangeliczny, postarał się, że mógł go ujrzyć przy ołtarzu. Rzeczywiście, został kapłanem pobożnym i uczonym. Najpierw był proboszczem w Candiolo. Leon XIII chciał go zrobić nawet biskupem, ustąpił jednak wobec przytaczanych przez księdza Leggero racji. Wreszcie w roku 1887 objął urząd kanonika prepozyta katedralnego w Turynie.

Poświadcza kanonik Anfossi: Jestem świadkiem tego, co zeznał ksiądz Leggero, który przypisywał swe uzdrowienie Słudze Bożemu i dodawał: Ksiądz Bosko był dla mnie drugim ojcem!

W owych dniach Święty dawał dowody niezwyklej roztropności i sprawiedliwości. Nie znosił on nieuszanowania względem tych, co piastowali jakąś władzę. Otóż zdarzyło się, że niektóry asystent nie mając wielkiego miru u chłopców, wydrwiony przez nich i poirytowany uderzył któregoś z nich. Gwałtowny postępek wywołał dużo fermentu w domu, nieprzyzwykajonego do takich gwałtownych metod. Chłopcy tego wieczoru zaciekawieni byli, co też powie Ksiądz Bosko na ten temat.

Upomniawszy w cztery oczy asystenta, wstąpił na mównicę. Z powagą rozpoczął od przypomnienia, że zawsze przykro mu było dowiedzieć się, że któryś chłopiec został brutalnie przez kogoś ukarany. Takie metody w tym domu nie mogą być stosowane. Następnie zrobił jednak uwagę, że doprawdy trzeba by bOchaterskiej cnoty, by znieść cierpliwie podobne docinki złośliwe, jakie spotkały biednego kleryka. Należy uznać, zatem zachowanie się chłopca jako prawdziwe nieposłuszeństwo, którego w innych okolicznościach nie puściłoby się płazem. Dlatego jak z jednej strony nie mogą w przyszłości powtórzyć się podobne docinki, tak samo z drugiej strony gwałtowne rękoczynny. W tym miejscu przerwał: wzrok mu się wypogodził i dalej już spokojnie mówił: Chciałbym zrobić dla was wszystko, nawet coś niemożliwego, bo wiecie jak was kocham, ale przykro mi, że nawarzyliście sobie

piwa... no trzeba go teraz wypić. Powstała ogólna wesołość i tak rozeszły się nagromadzone chmury, tak, iż rzecz można „iustitia et pax osculatse sunt”.

Choć to drobny na pozór szczegół i niewiele znaczący, przytoczyliśmy go jednak jako jeden więcej dowód na to, jak reagowały na ten system rządów Księdza Bosko setki typów i temperamentów gorących i niepoddających się łatwo władzy oraz nieznoszących jej nadużyć, uczulonych na względy, które im się rzekomo należą.

Tymczasem w Mirabello już wznosił się obszerny gmach przyszłego kolegium, konwiktu, względnie małego seminarium dla diecezji Casale. Jesienią 1862 roku kładziono fundamenty, a w marcu tego roku majster Buzzetti zabierał się do wznoszenia murów gmachu, mającego być wykończonym w sierpniu. Koszty budowy sięgały ponad 100 tys. Lir. Ksiądz Bosko liczył całkowicie na Opatrzność. Część wydatków obiecała ponieść rodzina Provera, zaś hrabina Callori ze swej strony pospieszyła z wydatną pomocą.

Święty tymczasem udawał się stąd do Asti, orędując na rzecz swych kleryków i chłopców w Oratorium, należących do owej diecezji i tak pisał później do księdza kanonika Sossi wikariusza kapitulnego:

**Carissimo Signor Vicario!**

Pragnąłem bardzo widzieć się z czcigodnym księdzem kanonikiem, niestety z moim przybyciem wyjechał do Turynu. Tak samo nie udało mi się spotkanie z księdzem kanonikiem Magnone. Dlatego obecnie listownie przedkładam, co się dotyczy naszych wspólnych interesów. W liście z października 1861 r., przew. ksiądz kanonik raczył zadeklarować pokrywanie pensji za kleryka F. w sumie Franciszka 40; za dwóch braci P... Franciszka 25 za każdego. Ubiegłej jesieni przyznano dla tych dwóch ostatnich pełną pensję. Odnosnie chłopca Preda stanęła umowa z ks. kanonikiem Magnone. Posiadamy pismo od ks. proboszcza Tigliole poświadczające, że stosownie do umowy z nim, ks. kanonik przyrzekł uiszczać ofiarę w kwocie 100 Franciszka rocznie za chłopca Gay Dominika pochodzącego z tej gminy, ucznia II kl. łaciny w naszej szkole. Opierając się na dotychczasowym porozumieniu spodziewam się, że w bieżącym roku szkolnym nie będzie żadnych zmian; niemożliwe byłoby umawiać się od nowa z rodzicami wychowanków. W następnych latach oczywiście seminarium w Asti

uczyni, co będzie można, a ja również przyczynię się dla dobra sprawy, na ile mi pozwolą zawsze wyczerpane moje finanse.

Oprócz młodzieńców wspomnianych mamy jeszcze 32 chłopców z Asti, po większej części utrzymanych gratisowo, niektórzy płacą jakąś część pensji, nikt nie płaci całej. Miałem zamiar prosić czcigodnego ks. kanonika o przyjęcie z pomocą dla tych kandydatów, którzy rokują dobre nadzieje. Gdy jednak dowiedziałem się o krytycznym położeniu finansowym seminarium, dałem temu spokój. Proponowałbym tylko udzielenie zapomogi dla Prete Alojzego z Agliano, studenta II kl. retoryki, który pragnie gorąco jak najprędzej przywdziać sutannę. W latach ubiegłych rodzice opłacali skromną pensję; w tym zaś roku postanowili go wycofać, gdyż nie mogą już nic płacić. Napisałem parę listów w tej sprawie do księdza kanonika z prośbą o protekcję. Z administracji twierdzą, że nic takiego nie otrzymali, być może list jest w drodze i dlatego raz jeszcze go serdecznie polecam.

W roku przyszłym, gdy otwarte zostanie małe seminarium diecezjalne, sprawy ułożą się inaczej, wówczas i ja porachuję się, quid valeant humeri; a jeśli obecnie ks. kanonik raczyłby uregulować wysłane rachunki za pośrednictwem księdza kanonika Ballario, uczyniłby mi wielką przysługę, ze względu na kłopoty finansowe tutejszego domu. Niech Bóg udzieli mu zdrowia etc.

Turyń, 20-3-1863 r. Aff. mo servo ed Amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Z listu wynika, że Oratorium od trzech lat było małym seminarium dla diecezji Asti.

## ROZDZIAŁ XL

Wielki Tydzień; osłabienie w zakrystii; odpowiedź dla tego, który radził spoczynek; każdy człowiek robi tylko za siebie; cnoty niektórych wychowanków; Ksiądz Bosko na zebraniu Towarzystwa Niepokalanej; Usługi kanonika Gastaldiego; Święty nie oczekuje nagrody od świata; Rekolekcje w Oratorium: rady dla chłopców; Uspokojone sumienie; Prognozy odnośnie do przyszłości niektórych. Słówko wieczorne: wyjaśnienie kuli ognistej widzianej nad Oratorium; Świadectwa.

Od dnia 25 lutego rozpoczynały się nauki katechizmowe wielkopostne w Oratoriach świątecznych. We środę 1 kwietnia, znaczna część wychowanków rozjechała się na ferie wielkanocne do domu. Od lat odprawiały się w kościele św. Franciszka Salezego funkcje wielkotygodniowe celebrowane przez księdza Alassonnattiego. Ksiądz Bosko dla siebie rezerwował funkcje Wielkoczwartkowe wraz z ceremonią umywania nóg; zresztą był obecny na wszystkich nabożeństwach. W tym roku, być może z przemęczenia zasłabł w zakrystii w W. Sobotę. Zaledwie przyszedł do siebie, po wypiciu filiżanki kawy, kontynuował zwykłe zajęcia pomimo surowego zakazu lekarzy.

Niech Ksiądz odpocznie trochę, nalegano.

Jakże chcielibyście bym odpoczywał, kiedy szatan nie śpi?

Mimo to dawał przestrogi klerykom: Pamiętajcie, że każdy robi tylko za jednego. Niech nikt nie pracuje więcej, gdyż wyczerpie się szybko i stanie się ciężarem dla domu, wtedy, gdy jest wiele do pracy.

Cóż, kiedy sam robił inaczej, niż radził innym. Tym niemniej sprawiało mu pewną ulgę współczucie okazywane mu przez wychowanków. Widzieliśmy już w latach poprzednich, jak Ksiądz Bosko na widok cierpień któregoś ze swych synów prosił Boga by raczył jego samego obarczyć czyjąś dolegliwością i został wysłuchany. Otóż obecnie wdzięczni wychowankowie ofiarowali się cierpieć w jego zastępstwie.

Czytamy w Cronaca księdza Bonettiego:, Wieczorem dnia 9 kwietnia Ksiądz Bosko robiąc aluzję do swego zdrowia powiedział:

Doprawdy, modlitwy naszych chłopców są bardzo skuteczne przed Bogiem. Znam jednego chłopca, który gdy prosi o coś Pana Boga, natychmiast otrzymuje,



że moje dolegliwości znikają i przechodzą na niego. Ja zaś z kolei polecam go Dominikowi Savio i tak obaj czujemy się wnet doskonale.

Mamy chłopców i kleryków w domu, których cnoty przewyższają nawet heroizm św. Alojzego, o ile wytrwają na tej drodze. Prawie, co dzień jestem świadkiem takich rzeczy, o których by nie dano wiary, a jednak Pan Bóg działa je wśród nas.

Ksiądz Bonetti notuje jeszcze: Znam młodzieńca, który miał szczęście zostać uzdrowionym przez naszego dobrego Ojca.

W rozmowie na jego temat wyraził się pewnego razu:

Obawiam się, że młodzieniec ten tak słabego zdrowia, nie utrzyma się długo przy życiu. Gdy go na zajątrz spotkałem i starałem się natchnąć dobrą myślą, on mi odrzecz: Jutro będę zdrów. Powiedział mi to Ksiądz Bosko. I tak się stało. Chodził regularnie na lekcje, również na obiad razem ze wszystkimi, a przecież w dniu poprzednim ledwie mógł wypić trochę kawy z mlekiem. Zdumiony byłem tym bardziej, że znałem od kilku laty stan jego zdrowia. Przypuszczałem, że na niego przeszła choroba Księdza Bosko, bo gdy raz pytałem Księdza Bosko o zdrowie (wiedząc, że bardzo cierpiał poprzedniego dnia) odrzekł mi, że czuje się znacznie lepiej i dodał: N.N. wziął na siebie moje dolegliwości.

Wówczas zrozumiałem, na czym polegały dolegliwości ich obu: to Pan Bóg niekiedy bawi się z oddanymi Mu duszami.

O podobnym fakcie pisze ksiądz Francesia. Mianowicie, Ksiądz Bosko cierpiał bardzo na oczy, ale po południu już było w porządku. Zapytany o powód tak nagłego polepszenia się odpowiedział, że dolegliwości jednego przeszły na wzrok drugiego, który prosił Pana Boga o tę zamianę. Ksiądz Antoni Sala osobiście przekonał się o tym dziwnym zjawisku i wielokroć opowiadał, jak mu się to przydarzyło. Mianowicie, znajdował się z Księdzem Bosko w Rzymie: Księdza Bosko dręczyły bóle głowy tak niesamowite, że nie mógł wyjść z domu, a czekano go z konferencją. Chodziło o sprawy wielkiej wagi, dlatego ksiądz Sala widząc go w takim stanie rzecze: Mógłby Ksiądz pomodlić się, by Bóg przeniósł na mnie jego dolegliwości, a ja chętnie je przyjmę, by mu ulżyć.

To dobrze, odpowiedział Święty. W takim razie odstępuję ci mój ból głowy na czas konferencji. I poszedł na posiedzenie członków Towarzystwa Niepokalanej.

W tym czasie, to jest 9 kwietnia, opowiada ksiądz Bonetti, gdy chłopcy wracali z ferii wielkanocnych, Ksiądz Bosko na konferencji Towarzystwa Niepokalanej dał między innymi następujące zalecenia:

1. Każdy, komu zlecono opieką nad jakimś chłopcem, niech się stara zaraz po jego powrocie podejść do niego, przywitać się serdecznie i nawiązać z nim żywy kontakt. O ile spostrzeże, że potrzebuje życzliwej zachęty, niech mu jej nie skąpi, zwłaszcza w tych dniach. Każdego dnia zwłaszcza we czwartek, niech się postara częściej z nim rozmawiać; w razie potrzeby będzie umiał odpowiednio go upomnieć.

2. Inną rzecz, jaką zalecam, to żeby przystępując do spowiedzi zaprosił do niej również swego klienta mówiąc, na przykład: Wiesz, chciałbym dziś pójść do spowiedzi, może zechciałbyś mi towarzyszyć? Zazwyczaj pójdzie i w taki sposób nawiąże kontakt ze swym spowiednikiem i choćby nawet nie był usposobiony do spowiedzi, usłyszy jaką pożyteczną radę.

Zakończył podkreślając, że Towarzystwo Niepokalanej podobne jest do gwardii przybocznej władcy, który czuje się w jej otoczeniu bezpieczny na swym tronie i poraża swych nieprzyjaciół, dopóki jego gwardia jest w pogotowiu: tak i on zdoła przy ich pomocy rozproszyć nieprzyjaciół dusz i ocalić Tron Pana Boga w tym domu.

Niektóre znakomite osoby wraz z kilkoma księżmi, dzięki znajomościom Księdza Bosko w Rzymie – mogły z bliska uczestniczyć w ceremoniach Wielkiego Tygodnia u św. Piotra w Rzymie, obecnie zaś wracały do domu. O jednej z nich czyni wzmiankę w liście do Księdza Bosko, kardynał Marini tymi słowy:

### **Reverendo Signor!**

Osoby polecane mi przyjąłem pod patrocinium tak jakby samego Księdza Bosko. Zająłem się, więc kanonikiem Davicino, który uczestnicząc z bliska w ceremoniach fungował mi za kaudatariusza. W najbliższy poniedziałek spodziewam się przedstawić Ojcu św. poleconą mi osobę; dziękuję za sposobność poznania tak zacnego kapłana. Gratuluję serdecznie powodzenia dzieł dobroczynnych inicjowanych przez niego w Turynie. Nie mogąc inaczej pomagać, przynajmniej polecam je gorąco Bogu w modlitwie. Ojciec święty w rozmowie wyrażał się o Księdzu Bosko z wielką miłością, a gdy wspomniałem o kanoniku Davicino służącym mi za kaudatariusza,

nazwał go Pro-Bosco. Zawsze gotów jestem do usług, czymkolwiek zdołam swą osobą, tymczasem etc.

Rzym, 18-4-1863 r. Servitore ed Amico aff. mo P. kard. Marini

Tymczasem ksiądz kanonik Wawrzyniec Gastaldi, który opuścił Zgromadzenie Rosminianów, głosił co niedziela kazania na Valdocco z wielką korzyścią słuchaczy. Na prośbę Księdza Bosko, przez dwa miesiące przychodząc raz w tygodniu dawał lekcję homiletyki dla kleryków i księży w Oratorium. Z jego praktycznych wykładów wiele skorzystano. Poruszono nieraz w dyskusjach sprawy religijne. Kanonik znając z dłuższego pobytu w Anglii stosunki tam panujące podkreślał związek anglikanizmu z protestantyzmem, prądy nurtujące oraz występki znieprawiające współczesne społeczeństwo.

Klerycy, czy nawet księża, za zgodą Księdza Bosko, chętnie uczęszczali do mieszkania kanonika, by wdroić się w studia teologiczne, zapoznać się z kwestiami teologii moralnej oraz wypowiadać się u niego. Byli wśród nich także księża Anfossi i Bongiovanni Dominik. W tym czasie kanonik Gastaldi pozostawał w zażyłych stosunkach z Księdzem Bosko i jego dziełami.

Na życzenie Księdza Bosko, chętnie podjął się opracować na miesiąc maj i czerwiec zeszyt *Letture Cattoliche* na temat: Rys biograficzny księdza Jana Marii Vianney proboszcza z Ars, opracowany przez kanonika Wawrzyńca Gastaldi teologa kolegiaty. W dodatku zamieszczono refleksje na temat zasadniczych prawd naszej wiary zebrane z przemówień i nauk katechizmowych Sługi Bożego. Kanonik – pisze ks. Bonetti – znany i ceniony w szerokich kołach duchowieństwa w Piemontie, należał do przyjaciół i sympatyków Księdza Bosko. Razu pewnego w okresie wielkanocnym, przy jakimś zebraniu duchownych dyskutowano żywo na temat Księdza Bosko i oceniano krytycznie jego poczynania. Kanonik milczał. Wreszcie, gdy skończyli, zabrał głos: Przepraszam Księży; chciałem paru słowy odpowiedzieć na to, co tu słyszałem. Znam Księdza Bosko od dawna, bywam w jego zakładzie, dlatego odpowiadam po prostu: wszystko, co tu zostało powiedziane jest fałszem. Myślałem, że usłyszę, choć jedną rzecz prawdziwą; niestety, nie było w tym ani krzty prawdy. Wobec tego trzeba powiedzieć: albo nie zna się faktycznego stanu rzeczy o Księdzu Bosko, albo się go oczernia. Z jakim sercem można krytykować w taki sposób

kapłana, który poświęca się bezgranicznie dla dobra młodzieży? Niech ktoś spróbuje działać tyle, co on robi!

Ksiądz Bosko dowiedział się o wszystkim od obecnych kleryków, lecz bynajmniej tym się nie przejmował. Nie dziwi mnie to, odrzekł, że ktoś źle mówi o mnie. Nie ma chyba cnotliwszego kapłana nad kanonika Anglesio. A jednak słyszy się przeciwko niemu podnoszone złośliwe zarzuty, że jest pyszny, że jest przesadnie surowy, niemilosierny itp. Jeszcze się ten nie narodził, kto by wszystkim dogodził.

Najlepszym wyjściem jest czynić dobrze nie oczekując nagrody od nikogo prócz Boga.

Tak właśnie sam postępował. Ksiądz Ruffino zanotował w kwietniu roku 1863 następującą uwagę: W tym roku ponosi Ksiądz Bosko wprost niezliczone wydatki. Nowe budynki w Oratorium na Valdocco, budowa nowego kościoła, kolegium w Mirabello, nie licząc bieżących wydatków. A mimo to znajduje jeszcze środki, by przyjść z pomocą innym dziełom. Oto w dzielnicy Borgo. S. Salvario buduje ze składek wiernych kościół parafialny. Chodzi o zbawienie dusz, zaspokojenie potrzeb duchowych tylu mieszkańców, więc nie może zabraknąć na to środków. Ten motyw zmusza Księdza Bosko, pomimo własnych potrzeb, do spieszenia z pomocą, owemu proboszczowi, księdzu Arpino, któremu wypłaca 200 lir. nie licząc wykupienia wielu biletów loterii zorganizowanej na rzecz nowo budującego się kościoła. Mamy na to dowód w liście Księdza Bosko do markiza Fassati: z – dnia 18 kwietnia 1863 r.

W dniach następnych miały rozpocząć się w Oratorium rekolekcje. Ksiądz Ruffino zanotował w swej kronice: Niedziela 19 kwietnia – początek rekolekcji. Ksiądz Bosko na słówku wieczornym zalecał zachowanie ścisłego milczenia, z wyjątkiem rekreacji poobiedniej, lecz bez zgiełkliwych zabaw, nawet gra w piłkę: chciał, by chłopcy w czasie rekolekcji napisali na kartce:

1. Czego postanawiam unikać?
2. Co chcę praktykować? I dodał: Zachowam sobie te kartki na pamiątkę rekolekcji, bo gdy ktoś zapomni o postanowieniu, to mu je przeczytam.

Wiedźcie moi drodzy: przechowuję u siebie jeszcze kartki, które mi napisali chłopcy w roku 1845 i odczytuję je od czasu do czasu z satysfakcją.

Co wam gorąco zalecam, to dokładność w zachowaniu porządku dziennego, punktualność w praktykach pobożnych, tak by kaznodzieje rekolekcyjni byli z was

zadowoleni. Są oni skłonni czynić dobrze dla domu nie tylko w zakresie duchowym, lecz i materialnym.

Chciałbym, więc by wiedzieli, że jesteście dobrze wychowani: dlatego gdy ich spotkacie na korytarzu lub na podwórzu, ukłońcie się grzecznie, nie z grymasem na twarzy lecz z uśmiechem. Widzicie, jestem z was trochę pyszny i chciałbym, by mi powiedziano, że mam chłopców dobrze wychowanych; to jednak pociąga za sobą, byście doprawdy byli takimi.

Odnosnie tego, jak macie postępować, stosujcie się do poleceń kaznodziejów, uważajcie pilnie na naukach, zwłaszcza księdza kanonika Gastaldiego, byście, o czym była mowa na kazaniu, umieli mu odpowiedzieć na wypadek gdyby was spytał.

Rekolekcje odprawiano z wielką gorliwością: można było stwierdzić u niejednego chłopca, jak wiernie dotrzymywał postanowienia nie-rozmawiania.

A oto niektóre zapiski z lat ówczesnych, które przytaczamy: „W czasie 3 dniowych rekolekcji, gdy byłem w pierwszej klasie gimnazjalnej, na spowiedzi Ksiądz Bosko powiedział mi, bym był spokojny, co do przeszłości i zostawił to jemu. Ja mimo to, martwiłem się, co do grzechów przeszłych. W nocy po spowiedzi we śnie widziałem Panią o miłym wejrzeniu, która mi rzekła: Od chwili, gdy obiecałeś być do mnie nabożnym i poświęcić się przez całe życie, wszystko zostało ci darowane. Więc nie martw się o przeszłość. Staraj się tylko być wiernym twej obietnicy i niczego się nie obawiaj. To powiedziawszy znikła, a ja obudziłem się. Choć był to sen, odczułem wielki spokój: potwierdził on słowa Księdza Bosko”.

20 kwietnia, kontynuuje ks. Ruffino, po obiedzie towarzyszyła Księdzu Bosko w jadalni obok kuchni gromada chłopców, których rozweselał żartami i ciekawymi anegdotami. Nieraz zmienił temat, spojrzął z uśmiechem i powiedział: Och, jak bardzo się cieszę na widok dobra, jakie działacie w Kościele!

Jeden z chłopców spytał: Czy który z nas odznaczy się czymś? Ksiądz Bosko obrzucił ich wzrokiem wpatrując się w czoła, potem powiedział: Posłuchajcie! Wśród obecnych tu, dwóch odznaczy się w nauce i pobożności, a dwóch niestety, w złym... Wobec powszechnego zdumienia, dodał:

By to się sprawdziło, trzeba zaczekać dziesięć lat. Wtedy powiecie: Kiedyś Ksiądz Bosko przepowiedział to a to: wtedy przekonacie się, że to była prawda.

Chłopcy strwożeni byli tymi słowy: Dwaj z was odznaczą się w złym, przy czym chłopiec Berto Joachim, uczeń I klasy gimnazjalnej poszedłszy do Księdza Bosko szepnął mu do ucha:

Czy ja także należę do tych, co odznaczyć się mają w złym?

A ksiądz Bosko obejmując główkę chłopca i przyciskając ją do swej piersi, odrzecz mu również do ucha: Od ciebie oczekuję także wiele!

Ksiądz Ruffino opisując ten szczegół wymienia nawet nazwiska obecnych chłopców.

23 kwietnia, notuje ks. Ruffino Dominik, po zakończeniu rekolekcji, Ksiądz Bosko na słówku wieczornym tak przemawiał:

Wczoraj wieczór widziano nad naszym domem kulę ognistą. Wielu pytało mnie o wyjaśnienia na ten temat. Otóż powiem tylko tyle, że dawniej, gdy zjawiała się nad czyjąś głową kula ognista, był to znak kary. Przez to nie chciałbym wierzyć, by Pan Bóg chciał karać nasz dom. Jeśli jednak chcecie usłyszeć stąd naukę, oto ona: niektórzy nie odprawili należycie rekolekcji. Może Pan Bóg daje znak przez to, że jeszcze mają czas na nawrócenia. Jeszcze coś innego chcę wam powiedzieć, co już dawno mi się przydarzyło, a mianowicie, że mogłem czytać w sercu chłopców w tych dniach, jakbym czytał w księdze otwartej: widziałem ich uchybienia i grzechy. Zatem, to dla mnie było, jakby czytali pierwsze słowa na początku i ostatnie przy końcu tej książki, którą miałem przed oczyma. Coś więcej! Pod koniec spowiedzi mogłem dać im upominek, zawierający w streszczeniu wszystkie ich potrzeby. Gdy te dni przeminęły, nic już nie wiem jak przedtem; próbowałem tego wieczoru, ale na próżno: wszystko było ciemne.

Jeśli mnie ktoś spyta: Czy Ksiądz Bosko pamięta cokolwiek z tego, co czytał w sercu każdego? Odpowiadam: Nie pamiętam, najwyżej coś niecoś in confuso, jak ktoś po przeczytaniu książki, już nic z niej prawie nie pamięta, chyba jak przez mgłę.

Dlatego polecam wam, niech każdy przypomni sobie dobre rady, jakie otrzymywał ode mnie na spowiedzi w tych dniach i niech stara się zastosować je w praktyce. O ile sprawiło to mnie wiele pociechy, niemniej doznałem wielkiej przykrości, dlatego, że wielu, których oczekiwałem, nie zgłosiło się; kazałem ich szukać, lecz nie udało się ich sprowadzić. Inni obiecali, ale nie przyszli. Nie chcę

przez to powiedzieć, że źle odprawili rekolekcje, wręcz odwrotnie! Lecz gdyby przyszli, mógłbym lepiej załatwić sprawy ich duszy.

Na potwierdzenie słów Księdza Bosko, ja Dominik Ruffino, mogę zaświadczyć, iż od pewnego chłopca usłyszałem, że na spowiedzi powiedział mu Ksiądz Bosko, że lepiej będzie, jeśli odprawi spowiedź generalną, gdy on miał zamiar odbyć zwykłą. Chłopiec odpowiedział, że nie jest na tyle przygotowany. Ksiądz Bosko powiedział:

Nie martw się o to, czego nie będziesz wiedział, to ja dopowiem. I zaczął mu wyliczać jego grzechy.

Inny chłopiec zaświadczył, że krepował się na spowiedzi wyznać pewien grzech. Ksiądz Bosko nie tylko mu go powiedział, lecz wyjawiał pewne okoliczności, które po ludzku mówiąc, były ścisła tajemnicą.

A oto ciąg dalszy notatek księdza Ruffino:

25 kwietnia. Spytałem księdza Bosko, czy czytał w sumieniu chłopców tylko w czasie ich spowiadania, czy też i poza spowiedzią. Odrzecz mi na to: W każdej chwili, nawet poza spowiedzią.

W tych dniach przesłał obrazek pamiątkowy z upominkami z okazji Pierwszej Komunii św. synowi Ksawerego Collegno di Provana:

1. Unikanie próżnowania – pilność we własnych obowiązkach.
2. Posłuszeństwo przełożonym, zwłaszcza swemu ojcu.
3. Pobożne zachowanie się w kościele; miłość i uprzejmość względem domowników, szacunek dla wszystkich.
4. Częsta spowiedź i Komunia św.

Turyń, 23.04.1863 r. Ksiądz Jan Bosko

W uroczystość Opieki św. Józefa, Ksiądz Bosko zalecał modlitwy za dwóch zmarłych wychowanków. Dnia 27 kwietnia zmarł w szpitalu Cottolengo 18-letni Cucco Paweł z Chiavaso, w tymże miesiącu rozstawał się z życiem w Villafalletta Damasco Józef, lat 20.

Z początkiem miesiąca, niektórzy kandydaci zgłosili się o przyjęcie do Zgromadzenia. W sprawozdaniu Kapituły czytamy:

„W dniu 8 maja 1863 r. zostali przyjęci przez Kapitułę do Zgromadzenia: Gallo Józef, Birocco Jan Antoni, Pelazza Andrzej i Tamietti Jan.”

## ROZDZIAŁ XLI

Nowe budynki szkolne; Napisy na korytarzach; Opozycja względem nauczycieli Księdza Bosko; Prośba do rektora uniwersytetu; Oświadczenie Księdza Bosko; Odrzucenie podania; Audiencja u Ricottiego; Skuteczne pośrednictwo.

Powiedziano wyżej, że Ksiądz Bosko był zdecydowany podtrzymać za wszelką cenę swe gimnazjum, gdyż czuł za sobą moc nadprzyrodzoną. Istotnie, rzecz zdumiewająca, podczas gdy niezalutwiona była sprawa z władzami szkolnymi, Ksiądz Bosko zabierał się do budowy nowych pomieszczeń szkolnych. Budynek był wysoki 14,24 m, 39 m długi i 10 m szeroki, posiadał dwa piętra oprócz poddasza i parteru, który po połowie zajmowały sala i portyki. Chłopcy w czasie rekreacji z zapalem znosili cegły i dachówki. Budynek został ukończony i oddany do użytku z początkiem roku 1864.

Ksiądz Bosko kazał umieścić pod portykami następujące napisy:

– I –

Ne tradas bestis animas confitentes tibi et animas pauperum tuorum ne obliviscaris in finem. Ps 63,19

– II –

Praeoccupemus faciem eius in confessione et in psalmis iubilemus ei. Ps 94,2

– III –

Qui abscondit scelera sua non dirigitur: qui autem confessus fuerit et reliquerit ea, misericordiam consequetur. Prov.c.XXVIII,13

– IV –

Non confundaris confiteri peccata tua et ne subicias te omni homini pro peccato. Ekl 4,31

Podczas gdy spiesznie pracowano nad wzniesieniem budynku szkolnego, Ksiądz Bosko wśród burzliwych owych czasów, otrzymawszy ostateczną decyzję z Ministerstwa 23 marca, wiedział, że jedynym środkiem utrzymania swych szkół było ich zalegalizowanie. Zdecydował się, więc formalnie zapisać swych nauczycieli na uniwersytet. W tym wypadku wymagano jednak świadectwa maturalnego. W ślad,



więc za nowymi posunięciami wyłaniały się nowe trudności. Wyglądało, jakby liczone na to, że Ksiądz Bosko zmęczy się i ustąpi.

On jednak znalazł inną drogę legalną, która go uwalniała od tych kłopotów. Mianowicie, nauczyciele jego ukończyli kurs filozofii w seminarium, pod kierownictwem profesorów uniwersyteckich. Otóż egzamin z tych przedmiotów zgodnie z dotychczasową praktyką zastępował maturę gimnazjalną. Istotnie, wielu księży przyjmowano na uniwersytet z tym tytułem.

Prócz tego Ksiądz Bosko dążył do tego, by o ile to możliwe, skrócić kurs studiów swych nauczycieli. W tym sensie polecił wystosować w imieniu nauczycieli prośbę do rektora uniwersytetu.

Do powyższego podania dołączył zaświadczenie odbytych przez nich studiów w seminarium archidiecezjalnym. Od siebie również wystosował deklarację do rektora uniwersytetu o następującym brzmieniu:

Podpisany oświadcza, że nauczyciele: Francesia Jan, Cerruti Franciszek, Durando Celestyn i Anfossi Jan od lat siedmiu udzielają bezpłatnie nauczania biednym chłopcom Oratorium pod wezwaniem św. Franciszka Salezego. Są oni godni specjalnych względów przez wzorowe zachowanie i pełną poświęcenia pracę w poszczególnych klasach; przy tym odbywają regularne studia teologiczne oraz uczęszczają na wykłady uniwersyteckie z literatury greckiej, łacińskiej, włoskiej oraz historii.

Z tych względów gorąco poleca się ich znanej życzliwości szanownego pana rektora uniwersytetu w Turynie, by raczył przyznać im wszelkie przywileje zgodne z obowiązującymi ustawami.

Pozwalam zaznaczyć, że względy przyznane proszącym wyjdą całkowicie na korzyść dzieła dobroczynnego, które kieruje swe wysiłki w celu przyjścia z pomocą młodzieży opuszczonej, by mogła zapewnić sobie przyszłość przez odpowiedni zawód.

Turyn, 28.03.1863 r.

*Ksiądz Jan Bosko dyrektor*

W odpowiedzi, jaka nadeszła, podawano, że dawniejsze przepisy obecnie zostały uchylone.

Rektor uniwersytetu turyńskiego Ercole Ricotti, autor wielu dzieł historycznych, zwłaszcza Włoch, cieszył się renomą wśród liberałów. Czytał on też podręcznik Historii Włoch, napisany przez Księdza Bosko. Uznał, że świadczy on o słabym wykształceniu i niewielkich zdolnościach literackich jego autora. Słuszny sąd przysłałały mu jego idee przeciwne Kościołowi. Kilkakrotnie udawał się do niego Ksiądz Bosko, lecz zawsze odmawiano mu audiencji. Być może Ricotti był osobiście urażony z powodu krytycznych wypowiedzi Księdza Bosko pod adresem jego dzieł, jak mu oszczerczo referowano.

Ksiądz Bosko raz jeszcze próbował spotkać się z nim na uniwersytecie. Spodziewał się, jak zazwyczaj, odpowiedzi, że rektor jest zajęty, gdy niespodziewanie okoliczność przysłała mu z pomocą. Bo oto w tej chwili, gdy stanął w poczekalni, otwarły się drzwi biura i Ricotti wyszedł, by dać jakieś zlecenie sekretarzowi. Ksiądz Bosko zaczekał aż rektor powróci. Ten niebawem zjawił się z powrotem. Znał on już Księdza Bosko z jakiegoś osobistego zetknięcia się, lecz udał, że go nie poznaje.

Czy Magnificencja pozwoli na jedno słówko?

A z kim mam zaszczyt rozmawiać?

Sono il podero Don Bosco.

Ah si, si! To Ksiądz skrytykował moje książki, zwłaszcza Historię Europy!

Panie profesorze, pan się myli. Nigdy nie pisałem nic ujemnego o pańskich książkach.

Tak, tak, Ksiądz opublikował, że moja historia jest kłamliwa, po cóż będziemy owijać w bawełnę, bądźmy szczerzy, niech Ksiądz się przyzna. To mówiąc wprowadził Księdza Bosko do swego gabinetu, wskazał krzesło i rozpoczęła się rozmowa właściwa.

No, więc, czy prawdą jest, że Ksiądz pozwolił sobie skrytykować moje dzieła?

Zapewniam pana: nie powiedziałem, ani nie napisałem nic ujemnego odnośnie jego dzieł.

Porozumiejmy się, odrzecz rektor, czy Ksiądz aprobuje lub nie treść mojej Historii Europy?

A, to nie, panie profesorze.

Otóż to właśnie! Tego chciałem, podjął Ricotti: jesteśmy na tropie! A dlaczegóż ta dezaprobata mój Księżu?

Dlatego, że pan sprzeciwia się otwarcie prawdzie. Nie wchodząc w ogólniki przejdźmy do konkretów. Otóż pan, panie profesorze, twierdzi, że Leon X podstępnie zagarnął władzę; a przecież pędził żywot beczynny i dworski, nadano mu tytuł Wielkiego i tak wbrew zasługom, zasłynął we współczesnym świecie. A czy zna pan historyka Voit? Jest to protestant; a przecież pisząc o tym Papieżu podkreśla, że swymi wybitnymi dziełami okrył chwałą swój pontyfikat i że nikt tak jak on nie zasłużył sobie na to, by jego imieniem nazwano wiek, w którym żył: słowem, oddaje mu wielkie pochwały. Otóż teraz proszę mi powiedzieć, panie profesorze:, komu więcej wierzyć panu, co jest chrześcijaninem, a tak dyskredytuje wielkiego Papieża – czy też temu, któremu mogłoby zależeć na tym, by Papieża poniżyć, a przecież wynosi go i wyraża się o nim pochlebnie?

Profesorowi zrobiło się nieswojo; próbował argumentować; tłumaczył się, lecz musiał przyznać Księdzu Bosko rację. W dalszym ciągu nie skąpił Księdzu Bosko komplementów, że jego podręcznik Historii Włoch nie dość został doceniony i tak mówił: Doprawdy dziwi mnie, jak Ksiądz znalazł tyle czasu wśród swych zajęć, by napisać dzieło tak poważne i świetne?

Ksiądz Bosko, któremu chodziło, o co innego, czuł zresztą, że komplementy nie były szczere, poruszył sprawę swych szkół i profesorów, których nie chciano dopuścić do egzaminów, a on musi mieć niezwłocznie personel spróbowany. Ricotti słuchał go uważnie i obiecał ze swojej strony wszelkie możliwe poparcie oświadczając, że tak pożyteczna instytucja zasługuje ze wszechmiar na uznanie.

Ksiądz Bosko zapewniony o poparciu oczekiwał odpowiedzi przychylniej, która jednak opóźniała się, gdyż Ricotti nie uznawał egzaminu z filozofii w seminarium jako dostatecznej i legalnej podstawy do skrócenia kursu uniwersyteckiego.

Gdy jednak trudności wydawały się niepokonalne, nieoczekiwanie wstawił się u Ricottiego na rzecz Księdza Bosko, dziekan wydziału filozoficzno-literackiego, Prieri Bartłomiej, profesor literatury greckiej na uniwersytecie składając wniosek, by zwolnić kleryków Księdza Bosko od przedłożenia świadectwa maturalnego i swym wpływem ułatwił pomyślne załatwienie sprawy.

Na skutek tej interwencji nadeszła odpowiedź pozytywna podpisana przez Ricottiego, pod datą 3 maja 1863 r.

## ROZDZIAŁ XLII

Ksiądz Bosko służy rekomendacjami u osób wpływowych; Cierpliwość wobec niesolidnych dłużników; Letture Cattoliche: Ksiądz Bosko kontynuuje serię życiorysów Papieży; Posługuje się Historią Włoch jako darem dla wielu osobowości; Reklama Dzieła Księdza Bosko; Dotacja królewska na kościół MB Wspomożycielki; Udręki Kościoła we Włoszech.

Z początkiem miesiąca maja, tak gorliwie obchodzonego w Oratorium przygasły nieco kłopoty ze szkołami. W kronice brakuje wzmianki o upominkach codziennych ku czci Matki Najśw.

Za to przytoczymy jeden znamieny list, będący świadectwem pewnej zwyczajnej, lecz niemniej miłej a przy tym tak ważnej w życiu społecznym cnoty.

Zwracano się do Księdza Bosko po rekomendacje i adresy jako do tego, który miał tak rozległe znajomości i kontakty. On zaś z właściwą sobie uprzejmością służył wszystkim, często nawet nieproszony. Byłoby zbyt uciążliwe przytaczać wiele takich wypadków będących na porządku dziennym.

Inną cnotą niezbyt często może podkreślaną u Księdza Bosko, był spokój z jakim traktował interesy materialne. Wiele listów rzucających na to światło już opublikowaliśmy. Nie był nigdy wytrącony z równowagi, gdy zalegano z wyrównaniem rachunków za utrzymanie chłopców w zakładzie, choć sam znajdował się nieraz w poważnych kłopotach finansowych. Nie był przywiązany do pieniędzy, choć potrafił też upomnieć się o swe prawa. Sprawiedliwość nakazywała mu zawsze troszczyć się o to, by wychowankowie nie ponieśli szkody. A przecież corocznie widniały w książkach poważne kwoty zaległe, do minimum nieraz zredukowane pensje wychowanków, nieuiszczone przez rodziców czy opiekunów, z przyczyn jakichś niepowodzeń rodzinnych, czy nawet złej woli. A mimo to chłopców nie odsyłano z tego powodu do domu. Wypadało też nieraz przyjąć chłopców z instytucji opiekuńczych, czy poleconych od różnych osób, którzy inaczej pozostaliby bez opieki, pomimo że przewidywało się nużące pertraktacje, zastrzeżenia, żądania sprawozdań, rachunków, wątpliwe intencje, niedotrzymanie gwarancji. A wszystko potrafiła znieść jego miłość. Niejednokrotnie utrzymywał kleryków pragnących poświęcić się służbie Bożej w owych czasach tak ciężkich dla diecezji, na wskutek zajęcia dóbr kościelnych.

Mimo że musiał z własnej kieszeni pokrywać wiele wydatków, okazywał zadziwiająca równowagę. Oto jak na przykład, pisze do kanonika Sossi, Wikariusza diecezji Asti:

**Carissimo Signore!**

Znajduje się w poważnej potrzebie; zrobiłby mi wielką przysługę, gdyby uiścił pensje za rok ubiegły plus półrocze za rok bieżący. W razie gdyby absolutnie nie mógł, to proszę wyrównać przynajmniej bieżący rachunek. Bardzo mi przykro zwracać się z upomnieniem; gdyby wiedział, że zastanę księdza kanonika Magnone, wybrałbym się do niego do Astm. Odwagi, księżo kanoniku, żyjemy w czasach walki, módlmy się, ufajmy i idźmy naprzód! Zasyłam ukłony od ks. Alassonattiego, pana Oreglia i całego domu etc.

Turyn, 4-5-1863 r. Aff.mo ed Obl.mo

*XJB*

W tym czasie przygotowywał do druku zeszyty *Letture Cattoliche* na miesiąc lipiec: Założycielka zgromadzenia Sióstr urszulanek A. Angela Merici, przez ks. Frasinetti przeora klasztoru św. Sabiny w Genui. W dodatku podaje informacje o stowarzyszeniu Córek NMP Niepokalanej, założonym w Mornese w 1855 r., a niebawem rozszerzonym po całych Włoszech. Kończąc wyjaśnienia, na czym polega Stowarzyszenie Żywego Różańca, zatwierdzone przez Grzegorza XVI i ubogacone odpustami.

Na miesiąc sierpień: Antonio, czyli dobry ojciec rodziny, w tłumaczeniu włoskim przez księdza Piotra Bazetti. Jest to opis życia pewnego ubogiego robotnika, który wierny swym zobowiązaniem, pełen ufności w Opatrzność, znosi nędzę, choroby, opuszczony przez własnego niewdzięcznego syna, a wreszcie otrzymuje nagrodę za swe cnoty.

Na wrzesień: Obecność realna Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, przez O. Huguet i innych uznanych autorów. Dogmat ten wykazuje się na podstawie Pisma św. i cudów, jakie miały miejsce w ciągu wieków. Ksiądz Bosko osobiście poprawił odbitkę korekty i opatrzył przedmową, w której między innymi pisał: „Po ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanym Poczęciu, rozbudziło się powszechnie nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu”.

Na październik: „Rys historyczny postaci młodzieńca Ezio Gherardi di Lucca”. Był to świątobliwy kleryk, zmarł jako subdiakon w 21 roku życia. Poświęcał się szczególnie katechizowaniu dzieci w kościele parafialnym; codziennie służył także pomocą w szkole wieczorowej. „Armonia” z dnia 8 października anonsowała ukazanie się zeszytu takim sympatycznym zwrotom: ... Młodzieży włoska klerycka, macie tu swój wzór, w podobnym jak wy ciele: wystawiony na podobne niebezpieczeństwa; jak promień przedzierający się przez ciężkie opary mgły, pędził życie niewinne i pobożne. Wpatrujcie się w świetlany jego wzór ufni w pomoc Boga, który was wezwał, zdobywajcie zdumiewające cnoty, którymi szybował on do lepszego życia.

Drukując w Oratorium wspomniane zeszyty, sam obmyślał następne zawsze tak serdecznie przyjmowane przez czytelników. Pisał, więc w tej sprawie do księdza Frattini, prefekta stowarzyszenia św. Tomasza w Domu Opatrzności w Turynie:

**Carissimo D. Frattini!**

W mej serii opracowań poszczególnych Papieży trzymam się Baroniusza. Obecnie będąc w wieku IX; szukałem w Konwikkie 4-go tomu i powiedziano mi, że jest w Małym Domu. Wobec tego deklaruję się zatrzymać tom 2 a ciebie proszę w moim i tych Papieży imieniu, których życie opisuję, by czcigodny Ojciec wypożyczył mi tom 3. Obchodzę się z nim z wielką pieczołowitością, ale muszę mieć zawsze przy sobie, pisząc o danym okresie.

Turyn, 12-5-1863 r. –Tuo aff.mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

W tych dniach wreszcie nadeszła odpowiedź na podanie wniesione przez Księdza Bosko w miesiącu lutym:

Ministerstwo sprawiedliwości i wyzn. rel.

Turyn, 22-5-1863 r.

Ill.mo e molto Rev.Signore!

Mam zaszczyt odpowiedzieć na pismo W. Przewielebności skierowane do burmistrza tego miasta i zapewnić go, że będę szczęśliwy, jeśli uda się uzyskać dla niego z funduszków ekonomatu potrzebny zasiłek celem kontynuowania tak

pożytecznego dzieła, którym kieruje. Serdecznie dziękuje za dar w postaci książki. Przeczytałem to dzieło z przyjemnością i więcej będę cenił męża, który przez swe zdolności, cnoty i anielskie przymioty jest ozdoba tutejszego miasta. Prosząc o przyjęcie etc.

Dev.mo servo Eula sekr. gen.

Dzieło o jakim wspomina, to jest zainicjowana budowa kościoła; dar, to Historia Włoch, wyd. 4.

Znamienną jest rzeczą, że Święty przysyłał swe książki różnym osobistościom, a nawet przeciwnikom. Była ona złośliwie krytykowana przez *Gazetta del Popolo*, krytykowana za zasady katolickie przez wiele czynników, a mimo to znajdowała wszędzie życzliwe przyjęcie.

Raz po raz zwracał się do różnych instytucji o poparcie dla swych dzieł, pomimo że spotykała go odmowa. Raz na przykład, zwrócił się do Ministerstwa spraw wewnętrznych o nadanie zaszczytnego tytułu pewnemu wybitnemu Dobrodziejowi, lecz spotkał się z odmową. Zawsze przecież korzystna była reklama dla Dzieł Księdza Bosko w sferach urzędowych. Zresztą, pokorna natarczywość w imię miłości bliźniego nie zawsze odchodziła z rękoma próżnymi. Istotnie rekurs do króla na budowę kościoła znalazł wreszcie życzliwe przyjęcie.

Dnia 30 lipca, ekonom generalny zawiadomił Księdza Bosko: Jego majestat raczył mu przyznać ze skarbu ekonomatu sumę 6 tys. lir, by dopomóc w budowie nowego kościoła na Valdocco, płatna w połowie, gdy kościół zostanie nakryty, po przedłożeniu sprawozdania komisyjnego.

W czasie, gdy przyznawano Księdzu Bosko pewne łaski, w Turynie obok teatru Wiktora Emanuela, na terenach miejskich przystąpiono do budowy synagogi żydowskiej; Ministerstwo zaś pełną ręką faworyzowało zrzeszenia protestanckie i budowę ich zborów.

Prześladowano zawzięcie w całych Włoszech kler, który dochowywał wierności i posłuszeństwa hierarchii kościelnej. Zapewne *Te Deum* śpiewane gdziekolwiek po kościołach, za opuszczanie Oremus pro rege w czasie W. Tygodnia, odmowę absencji niegodnym, względnie pogrzebu kościelnego ekskomunikowanym, za fałszywe donosy kazań głoszonych przez księży, sypały się groźby, rewizje,

uwięzienia, grzywny pieniężne. Kapłanom zaś niegodnym, którzy podpisali list Passagli do Papieża i zostali suspendowani, dawano beneficja rektoraty, kanonie, pensje, katedry, zaszczyty, krzyże kawalerskie i komandorskie. Doszło do tego, że zagrożono nawet procesem karnym pewnemu biskupowi za to, że wymierzył karę kościelną; wtrącono do więzienia biskupów Spoleto i Urbino. Usiłowano doprowadzić do schizmy w kraju. Zanutujmy też, że zajęto budynki i wyrzucono na bruk około 14 tys. zakonników i zakonnice, skonfiskowano dobra 803 konwentów klasztornych, w tym 104 kościołów kolegialnych. Tylko sama Sycylia wolna była od tej grabieży, gdzie rząd obawiał się demonstracji ludowych.



## ROZDZIAŁ XLIII

Dokuczliwy nadzór nad szkołami w Oratorium; Dante, Gibelinowie i Gwelfowie a władza doczesna Papieży; Piękne słowa a smutne fakty; Audiencja u Ministra oświaty; Oskarżyciele twarzą w twarz z Księdzem Bosko; Rady Ministra; Bezpieczeństwo zapewniono.

W czasie pewnej rewizji w Oratorium w 1860, w obecności księdza Bosko, który przytaczał racje prawne na swą obronę, pewien wysoki urzędnik zdumiony tym powiedział:

Ależ ksiądz lepiej zna prawo niż adwokat! Czy ksiądz może studiował prawo?

Czytałem coś niecoś, odpowiedział Święty.

Istotnie, choć pełen ufności w Bogu, nie zaniedbywał niczego i nie stawiał na przypadek, lecz w międzyczasie studiował przepisy prawne. Jak widzieliśmy, w sprawach dyplomów swych nauczycieli, rozważał uważnie swe racje i środki ich obrony. To może być, przyczyniło się też, że uzyskał od Selmiego dekret czasowego zatwierdzenia swych szkół; temu też zawdzięczał w znacznej mierze dopuszczenie swych nauczycieli na uniwersytet na podstawie samego egzaminu wstępnego.

Te sukcesy odniesione przez księdza Bosko spędzały sen z powiek pana Gattiego, który w nadziei jakiegoś wreszcie rewanzu spowodował nową wizytację i nadzór nad Oratorium. Było to pod koniec maja około godziny dziewiętej, gdy zjawił się w Oratorium jakiś pan elegancko ubrany i zażądał widzenia się z księdzem Bosko. Był to pan Ferri profesor filozofii, inspektor szkół gimnazjalnych. Po wstępnych konwenansach profesor przedstawia się jako delegat ministerialny z misją przeprowadzenia inspekcji w zakładzie.

Ksiądz Bosko, rzecz oczywista dał do zrozumienia o niestosowności ciągłych nagabywań wolnego obywatela, który dawał schronienie i wykształcenie setkom biednych dzieci ludu; po czym oświadczył: Dobrze, szanuję władzę, którą pan reprezentuje i proszę wykonać swój mandat. Proszę tylko nie stawiać chłopcom pytań nieodpowiednich, by nie wywołać w ich sumieniach zamieszania. Wizytator przyrzekł to.

Zbyt długo byłoby opisywać przebieg wizytacji i odpowiedzi chłopców w każdej z pięciu klas gimnazjalnych. Zaznaczyć należy, że wizytator odnosił się do

księdza Bosko, nauczycieli i uczniów taktownie, dawał jednak do zrozumienia, że wizytacja miała cel z góry zakreślony, nie dla zwizytowania, lecz dla wykrycia braków, nie dla zbadania poziomu wiedzy uczniów, lecz wysondowania idei politycznych wyznawanych przez profesorów. Na przykład, w klasie I. retoryki wracał do wierszy, w których poeta Dante dawał wyraz swych zapatrywań osobistych i politycznych w stosunku do papieża Bonifacego VIII, w którym dopatrywał się przyczyny swego wygnania z Florencji. Stawiał pytania, jakie były przyczyną powstania partii Gibelinów i Gwelfów, oraz jakim stronnictwem politycznym odpowiadałyby one w obecnej rzeczywistości politycznej Italii, jakich był poglądów Dante odnośnie doczesnej władzy papieża, czy położyli oni zasługi, względnie wyrządzili szkody Italii, i tym podobne. Wynikałoby stąd, że usiłował wydobyć z nich odpowiedzi kompromitujące charakter nauczania w Oratorium, występujący przeciw ówczesnym ideom szkół państwowych. Jednak, dzięki Bogu, zamiary jego spełzły na niczym.

Za to na lekcjach geografii współczesnej Italii znalazł powód do uciechy. Oto pewnemu uczniowi wyliczającemu prowincje Włoch północnych wyrwała się z ust dawna nazwa Lombardo Veneto, bylej prowincji należącej do Austrii. Usłyszawszy to wizytator zrobił gest dezaprobaty i powiedział: Jak to? To uczeń nie wie, że od roku 1859 Lombardia należy do królestwa włoskiego? Czy tak mało go obchodzi chwała naszej Ojczyzny?

Na uwagę profesora, że był to tylko lapsus linguae pochodzący raczej z przyzwyczajenia niż niewiedzy, zdawał się przyznawać rację; niemniej w sprawozdaniu do ministerstwa nie omieszkął podkreślić tego na niekorzyść Oratorium.

W każdym razie wizytatora uderzyły wszędzie panujący porządek, karność i milczenie. Zwłaszcza klasa 3 licząca 124 uczniów przekonała go, że karność ta nie była pozorna, lecz doprawdy realna.

Po zwizytowaniu pewnej klasy, nauczyciel chciał z grzeczności towarzyszyć wizytatorowi do innej klasy, lecz inspektor dziękował sugerując, że pod jego nieobecność chłopcy ci tak żywi na pewno zrobiliby bałagan.

Proszę się nie obawiać, panie wizytatorze, odpowiedział nauczyciel. Jestem pewny, że żaden z tych uczniów nie otworzy ust, ani się ruszy z miejsca.

Ja tam w to wątpię, odpowiedział wizytator. Niemożliwe, by tych 130 uczniów zachowało milczenie pod nieobecność nauczyciela w klasie. Niby się zgodził, ale po paru krokach zaproponował. Wróćmy się na chwilę, czy oni doprawdy zachowują milczenie, jak mi ksiądz zapewnia. To mówiąc podszedł na palcach do progu klasy, przyłożył ucho do drzwi i podglądał przez dziurkę od klucza, stwierdził, że klasa zachowuje się spokojnie, jakby na katedrze siedział profesor. Odszedł więc zdumiony powtarzając do siebie: No, nie dawałem temu wiary, a jednak! To doprawdy podziwu godne i wystawia chlubne świadectwo panu profesorowi i jego uczniom. Tym nauczycielem był kleryk Durando.

To, co zdziwiło wizytatora, była rzecz zwykła w Oratorium: młodzież była wdrażana do tego, by unikać złego, złego czynić dobrze, nie dla względów ludzkich, nie dla nagrody lub kary u nauczyciela czy przełożonych, lecz ze względu na sumienie.

Wizytacja szkoły trwała przez szereg dni. Żegnając się z księdzem Bosko wizytator wyraził swoją pochlebną opinię o szkole do ministerstwa. Niestety w ślad za pięknymi słówkami nie poszły czyny. W parę dni potem od zaufanej osoby ksiądz Bosko dowiedział się, że wizytator wystawił do ministerstwa jak najgorszą opinię o szkole księdza Bosko. Wykazywał, że utrzymywano w nich nieporządek, niechlujstwo reakcję.

Może ekscelencja mieć za pewne, pisał między innymi, że panuje tam duch do tego stopnia wrogi rządowi, że w całym zakładzie nie znalazłem portretu naszego króla. Wobec tego rodzaju nastawienia, pewna osoba wyraziła się: Widoczne w tym kły Gattiego!

I nie bez kozery. Ilekroć, bowiem Gattiemu nadarzyła się sposobność zagiąć palce nad szkołami prowadzonymi przez duchownych, czynił to z lubością i chlubił się nawet z odniesionych sukcesów.

Obojętne, czyje były tego rodzaju knowania. Ksiądz Bosko uprzedzony o nich, starał się uniknąć konsekwencji i stłumić, jak się wyrażał, burzę w zarodku, nim powstanie grad. W tym celu udał się do ministra oświaty Michała Amari z prośbą o audiencję. Z wielką trudnością uzyskał posłuchanie. Rozmowę z nim przeprowadził w następujący wesoły epizod.

Czymże mógłbym służyć wielbnemu księdzu, spytał na wstępie minister.

Spotykają mnie nieustanne wizytacje, których powody są mi nieznane. Dlatego proszę W. E. o powiadomienie mnie o nich. Byłem zawsze wiernym poddanym swego władcy, jeżeli mi się zarzuca jakieś wykroczenie, pragnę o nich się dowiedzieć, by ustrzec się ich na przyszłość.

Za pozwoleniem, kto ksiądz jest?

Jestem Don Bosco, dyrektor zakładu na Valdocco, który przygarnia ubogich chłopców, wychowuje ich i kształci na wzorowych obywateli.

Bardzo mi przyjemnie poznać księdza i gratuluję zaszczytnej misji, jaką spełnia, nie powinien się jednak ksiądz oddalać od zakreślonej sobie mety. Słyszy się, że jego zakład wyrodził się w zbór reakcjonistów i że ksiądz opiera się zarządzeniom władz szkolnych. Oto powód zarządzonej u niego wizytacji. Zresztą jestem przekonany, że pan wizytator odnosił się z należytych respektem do jego osoby i do jego uczniów, zgodnie z wydanymi mu instrukcjami.

Nie znam powyższych instrukcji, mogę jednak zapewnić W.E., że wkraczano na teren wewnętrznych przekonań młodzieży, stawiano pytania odnoszące się bardziej do polityki niż przedmiotów szkolnych a niektórych uczniów pytano nawet o sprawy dotyczące się spowiedzi. Podobną wizytację przeprowadził przed trzema laty pan wizytator Gatti, za co otrzymał nawet naganę od ministra Mamiani.

Zapewne, nie powinna była mieć tego charakteru misja pana Gattiego, ani profesora przeze mnie wyznaczonego. Będę domagał się od nich sprawozdania z rzeczony wizytacji i chcę mieć informacje o niej.

W tym momencie minister zadzwonił. Gdy zjawił się portier, kazał wezwać dwóch wspomnianych panów. Weszli obaj i zasiedli w gabinecie obok ministra, nie zauważywszy z powodu mroku obecności księdza Bosko. Minister zwracając się do wizytatora spytał:

Jak wypadła wizytacja w szkołach księdza Bosko?

Jak było do przewidzenia Ekscelencjo. Ze sprawozdania, jakie prześlę, będzie można mieć jasny pogląd ducha, jaki panuje w tym zakładzie.

Za pośrednictwem pana Gattiego zarządziłem zbadanie programów i charakteru nauczania; jak więc przedstawia się ta sprawa?

Niezadowolajęco, ekscelencjo, proszę sobie wyobrazić, że w całym zakładzie nie znalazłem portretu króla.

Ale na temat kwalifikacji nauczycieli i poziomu nauki, co pan ma do zauważenia?, podjął minister z lekka zdenerwowany, że inspektor nie trzyma się tematu.

Co do tego, księdzu Bosko udało się uzyskać od kuratora dekret tolerujący jego szkoły na ten rok.

Zatem pod względem legalności, nie ma pan nic do zarzucenia?

Skądinąd nie zgadzamy się w tej sprawie z kuratorem, odpowiada pan Gatti i wydaje się, że wspomniany dekret jest bezpodstawny.

Jeśli się tylko wydaje bezpodstawny, to nie znaczy, że tak jest de facto i dopóki kwestia nierozstrzygnięta nie powinniśmy nikogo niepokoić.

Lecz ksiądz Bosko wnosi zażalenie, że stawiano uczniom pytania niedyskretne i niewłaściwe i to mi się nie podoba.

Ekscelencja będzie mógł się przekonać, że to nieprawda.

Jest tu obecny osobiście ksiądz Bosko, dajmy mu więc głos, by wyszła prawda na jaw, a biada kłamcom, biada podszczuwaczom, nie pozwolę się oszukiwać.

Można sobie wyobrazić, jak speszyli się inspektor i Gatti, gdy spostrzegli wreszcie obecnego księdza Bosko w gabinecie i usłyszeli twarde słowa ministra. Bez przesady powiedzieć można, że pierwszy stał się czerwony jak pomidor, wobec tego, że odsłonięta została jego dwulicowość; z jednej, bowiem strony w obecności księdza Bosko wyrażał się z uznaniem jego szkołach a z drugiej oczerniał je przed ministrem. Drugiego zaś przechodziły ciarki na widok tego, że teraz odkryte zostały jego nieczne machinacje przeciw Oratorium i inne tego rodzaju zakłady. Faktem jest, że Gatti pragnąc wycofać się, czym prędzej, pod pretekstem pilnych spraw, opuścił gabinet i więcej się nie zjawił pozostawiając na lodzie swego kolegę.

Zdarzył się przy tym wesoły epizod, świadczący o tym, jak łatwo Panu Bogu upokorzyć pysznego. Gatti szukając wyjścia, przez pomyłkę, zamiast drzwi otworzył szafę. Na to minister z uśmiechem powiedział: Powoli, powoli panie naczelniku: to jest szafa, drzwi są dalej i sam wstając otworzył mu wyjście. Profesor zaś chcąc nieco odsunąć się od księdza Bosko nadepnął niezgrabnie na dywan, potknął się i omal nie przewrócił się.

Po wyjściu Gattiego, inspektor siadł bliżej przy stole a ksiądz Bosko zaproszony przez ministra tak rzecz przedłożył:

Ekscelencjo, dziękuję za głos. Nie mam zamiaru nikogo oskarżać, lecz jedynie bronić sprawy i młodzieży. Otóż chłopcy ci byli indagowani niedyskretnie, podstępными pytaniami, podsuwano im złośliwe insynuacje przeciwko ich przełożonym, słowami, które lepiej zamilczeć. Tego rodzaju indagacje są zabronione konstytucją cywilną, sprzeczne z naturalną uczciwością gdyby zostały publicznie wyjawione, zostałyby napiętnowane przez opinię. Dodaję rzecz jedną: pan wizytator w mojej obecności oświadczył, że moja szkoła może być wzorem dla innych, co do poziomu nauki, dyscypliny i moralności, i że nie ma nic do skrytykowania, owszem stawia ją za wzór dla innych; zaś wobec pana ministra twierdził wręcz coś przeciwnego. Powiada, że w szkole brak portretu króla, a ja twierdzę, że są zawieszane aż trzy w klasach.

Tak, lecz są jak najbardziej nieodpowiednie, rzecze profesor.

Jeśli są brzydkie, to nie moja wina, lecz malarza. Ja również bym pragnął, by były piękniejsze. Lecz, co mi się nie podoba, to ukrywanie dobra i zniekształcenie faktów wobec władzy, na szkodę tego, który poświęca się dla dobra młodzieży opuszczonej.

Jest to spisek przeciwko prawdzie i sprawiedliwości, jest to pogwałcenie niewinności i wprowadzanie w błąd władzy.

Z otwartej i zdecydowanej wypowiedzi księdza Bosko wbrew oszczerczym relacjom wizytatorów wynikała oczywista prawda.

Basta, basta così, przerwał minister. Zrozumiałem, że przekroczone zostały dane przez mnie pełnomocnictwa, i że chciano mnie wprowadzić w błąd. Teraz skończmy z tym. Niech pan, panie profesorze wróci do swego biura, przy sposobności jeszcze rozmówimy się.

Gdy profesor opuścił gabinet, minister ciągnął dalej:

Nie myślałem, że znajdę się wobec tak podłego serwisu. Wyciągnę stąd konsekwencje. Lecz przechodząc na inny temat, proszę, niech mi ksiądz powie szczerze, co jest podłożem podobnych ujemnych o nim relacji. Proszę wyjawić mi to pod sekretem jako przyjacielowi, a zapewniam, że nie poniesie szkody, owszem, dopomogę mu swą radą.

Mille grazie, Eccellenza. Zaufanie wymaga zaufania.

Otóż na podstawie relacji usłyszanych przed chwilą może wnosić o innych możliwych. Złośliwość i ignorancja nagromadziły stek kłamstw, te podchwytyje i rozpowszechnia prasa, przeciwna szkołom i księżom katolickim; znalazły one uznanie u niektórych urzędników i tak stopniowo wytworzyła się opinia nieprzychylna dla mnie, względnie na niekorzyść moich chłopców, których chcianoby mi odebrać, rozproszyć i wyrzucić na bruk. Jak dotąd, występowano przeciwko mnie tylko za pomocą oszczerstwa, co podkreślam z całym naciskiem. Od tylu lat, jakie spędziłem w Turynie, gotów jestem wezwać każdego, by mnie udowodnił słowo lub czyn zasługujące na naganę; jeśli mi się je udowodni, gotów jestem ponieść zasłużoną karę. Natomiast stwierdzić musze z przykrością, że spotyka mnie niewdzięczność od tych, którym wyświadczałem dobrodziejstwa. Nie mam na myśli głowy państwa, ani osoby W.E., lecz niektórych podwładnych, którzy bądź z próżnej chwały, zbyt gorliwymi o własną karierę, czy marny zysk chlubią się mogąc dokuczać uczciwym obywatelom, kosztem kompromitacji nadrzędnych czynników.

Minister słuchał wzruszony. Być może burzyła się w księdzu Bosko krew, jako w człowieku; niemniej akcent jego był ujmujący i sympatyczny.

Podoba mi się, odrzecz minister, szczerze stawianie sprawy i powtarzam, spotka się to z moim poparciem. Lecz proszę powiedzieć, czy ksiądz nie publikował książki pod tytułem „Historia Włoch” zawierającej idee niedające się pogodzić z obecną rzeczywistością?

Historia Włoch, o której pan minister, została napisana ze swobodą i najlepszą wolą obywatela. Po wydrukowaniu, pierwszą kopię otrzymał minister oświaty Jan Lanza, który polecił ją przestudiować i stwierdziwszy, że jest najlepszym z kursujących podręczników w szkołach, pochwalił i zalecił do szkół państwowych oraz przyznał nagrodę w kwocie tysiąca lir. Podręcznik ten był oceniony przez znawców tej dziedziny, między innymi przez profesora Mikołaja Tommasso. Otóż nie rozumiem, dlaczego książka ta pozytywnie oceniona przez ministerstwo i wielu znawców stała się niebezpieczna dla państwa.

Przeczytałem jej część i doprawdy nie znalazłem nic godnego zarzutu, jak niektórzy twierdzą. Zauważyłem jednak jeden rozdział na korzyść władzy doczesnej papieża.

Dałem wykład początków doczesnej władzy papieży, historyczny jej rozwój i korzyści, jakie stąd wynikły dla Włoch. Nie wykroczyłem nic przeciw prawdzie historycznej, ale też niczego nie powiedziałem przeciw obecnej rzeczywistości.

Sta bene: wszakże od czasu pierwszego wydania dzieła, sytuacja uległa radykalnym zmianom, idee przybrały nowy kształt i wydaje mi się, że kurczak podawany do stołu za każdym razem winien być odmiennie przyprawiony i podlany nowym sosem. Co księdzu się zdaje?

Owszem, żart dobry, panie ministrze, lecz nie uważam, by można to zastosować w pełni do prawdy historycznej. Historia zawsze ta sama, jaka prawda zostaje niezmienną, jak białe nie może być czarne. Fakty zaszły nie mogą ulec zmianie, choć czasy się zmieniają; dlatego winny być przedstawione tak, jak miały miejsce, a niepomijane, przeinaczane, czy ubrane w nowe szaty. Inaczej, dzieje ze zmianą piszących je autorów, miast stać się prawdziwą nauczycielką życia, stawałyby się maską obłudną, stekiem sprzeczności, zdradą prawdy.

Tak, to słuszne: idee się zmieniają, podczas gdy fakty dziejowe w swej bezstronnej obiektywności pozostają bez zmian. Ja jednak radziłbym wielebnemu księdzu przejrzeć ponownie swą historię i w razie, gdy pewne poglądy stoją w sprzeczności z nowoczesnymi ideami, zmodyfikować je w ten sposób, by nie raziły ucha współczesnego czytelnika. Czy dobrze się wyraziłem?

Tak jest, panie ministrze. Będę mu bardzo wdzięczny, gdyby mi raczył wskazać, co należy zmodyfikować, a damę mu słowo, że skorzystam z tego w następnym wydaniu mej pracy.

Zatem jesteście obaj zgodni. Proszę teraz wracać do domu pewny, że nikt nie spowoduje mu niepokoju. Gdy zaś wyłonią się jakieś trudności ze szkołą, proszę przyjść do mnie. Dopóki ja będę ministrem oświaty, będzie miał ksiądz pełne poparcie.

Dziękuję Ekszelencji za życzliwość. Zapewniam o naszej wdzięczności i pamięci w modlitwach przed Bogiem o zdrowie i długie życie.

Do widzenia, mój kochany księżu, pożegnał minister, ściskając serdecznie dłoń księdzu Bosko.



## RODZIAŁ XLIV

Wzór męskiego charakteru; Zamknięcie kolegium Lasallistów; Ataki prasowe przeciwko zgromadzeniom nauczającym; Korespondencja Świętego z ministrami; Słodycz z goryczy; Wziętość u młodzieży; Współpraca z opracowaniem mapy pocztowej; Uroczystość św. Jana Chrzciciela; Pomyślne wyniki egzaminów kleryków w seminarium; Pierwsze dyplomy uniwersyteckie uzyskane przez Salezjanów.

Z tego cośmy powiedzieli dotąd, wynika jasno, że ksiądz Bosko to mąż hartowany w boju przez całe życie, w którym odbierał niemało ciosów, o czym świadczą nawet obcy.

Pamiętam, pisze ksiądz Cerruti Franciszek, jak mój profesor retoryki ks. Mateusz Picco, wobec całej klasy stawiał księdza Bosko jako wzór męstwa, gdy była mowa o czynach wojennych starożytnych Rzymian. Dawało temu wyraz również wiele osobistości znakomitych, na przykład Alfani w swej książce „Battaglie e Vittorie”, gdzie poświęca jeden rozdział księdzu Bosko.

W istocie, nie szedł on za prądem, lecz trzymał się własnego programu duszpasterskiego oddziaływania, który realizował uparcie mimo ciągłych przemian i wrzenia rewolucyjnego.

Sam zwykł mówić: Gdy spotykam na swej drodze niepokonalną przeszkodę, postępuję jak turysta wobec piętrzących się głazów.

Jeśli się nie uda pokonać jej wprost, obchodzę dokoła, względnie zabieram się do innej pracy, by nie mitrzyć czasu. Nie tracę jednak nigdy z oczu zapoczątkowanego dzieła. Tymczasem owoce dojrzewają, ludzie zmieniają się, trudności powoli ustępują.

Tego rodzaju stałość około chwały bożej jest właściwa Świętym. Tak i ksiądz Bosko osiągnął swój cel, ponieważ duch jego nie zrażał się przeszkodami, trudami i upokorzeniami; nie dał się odstraszyć niczym jak tyłu innych w owych czasach.

W Turynie w organie urzędowym publikowano wiadomość o zamknięciu kwitnącego kolegium Lasallistów, pod wezwaniem św. Prymitywa. Podstawą tego była opinia Rady szkoły prowincjonalnej i ministerialnej. Od wielu lat już istniała nagonka na wspomniane kolegium. Wiele przeprowadzonych wizytacji ukazało tylko

zasługi wspomnianych Braci w dziedzinie szkolnictwa. Szeregi młodzieży przepojonej duchem katolickim na różnych szczeblach społecznych, oto powód nienawiści nieprzyjaciół Kościoła.

Gdy zawiodły inne środki, wrogowie uciekli się do skutecznej broni oszczerstwa. Setki rodzin protestowały na korzyść obwinionych. Wytaczano procesy i skazano niektórych. Ale prawdziwym motywem było, co innego, mianowicie dobre postępy wychowanków kolegium były solą w oku dla tych, co pragnęli, by monopol wychowania przyjął całkowicie w swe ręce państwo.

Dziennik „Il Diritto” w numerze 164, w sążnistym artykule pisał:

O ile z jednej strony gotuje się zabór Rzymu, to trzeba go należycie przygotować w umysłach naszych dzieci. Żądamy zniesienia zakonów nauczających. Dążono do tego, by w ogóle wykluczyć wpływ duchowieństwa na wychowanie młodzieży.

Ksiądz Bosko wyszedłszy zwycięsko z opresji, celem zapewnienia sobie życzliwości ministrów Amari i Peruzziego, wystosował do nich pisma, z których pozostały pewne niekompletne streszczenia.

Przytoczymy je tu dla przykładu, jak bronił się ksiądz Bosko w tych trudnych czasach, jakiej taktyki używał, by wymotać się z pewnych zarzutów pod adresem jego wysuwanych. A oto szkic promemoria do ministra spraw wewnętrznych Peruzziego:

### **Eccellenza**

W związku z pewnymi zarzutami w prasie pod adresem tutejszego zakładu, uważam za stosowne dać pewne wyjaśnienia. Przedstawię po kolei wysuwane zarzuty i dam na nie odpowiedź. Otóż:

1° Studia naszych kleryków nie odpowiadają aktualnym zarządzeniom władz szkolnych;

Odp. Traktaty teologiczne i studia naukowe kleryków są identyczne, co w diecezji, gdyż klerycy uczęszczają na wykłady do seminarium archidiecezjalnego, z wyjątkiem niektórych uzupełniających swe studia na uniwersytecie. Uważam, że nie można tu niczego zarzucić.

2° Brak portretów panującego.

Odp. Zarzut zgola bezpodstawny, portret króla znajduje się w wielu klasach, biurach i kancelarii. Zresztą jest on w umyśle tysięcznych rzesz naszych wychowanków, którzy opuściwszy zakład służą wiernie ojczyźnie w szeregach armii; jest w sercu wychowanków wznoszących codziennie modły za króla i rządców państwa.

3° Podręcznik Historii Włoch nie jest zgodny z duchem obecnych przemian.

Odp. Historia Włoch nie jest obecnie podręcznikiem dla szkół. Zresztą napisałem ją za zachętą ministra oświaty, pod jego okiem, otrzymywałem 300 franków za przesłaną mu kopię. Została ona kilkakrotnie przedrukowana za aprobatą ministerstwa.

Prawda, że po wypadkach z lat 1860, 61, 62 nastąpiły zmiany, które zostały uwzględnione, jak każdy widzi w następnych wydaniach. Jeśli jednak coś należałoby poprawić, to należy podać to autorowi, a zostanie uwzględnione w przyszłych wydaniach.

Obecnie nie żądam od państwa nagrody, ni zaszczytów, ni pieniędzy; proszę jedynie o poparcie moralne, by przy porozumieniu obopólnym mógł dalej prowadzić dzieło zmierzające do zabezpieczenia chłopców przed więzieniem i zepsuciem. A to uważam, zgodne jest z interesem państwa etc. etc.

Zmiany, jakie godził się wprowadzić w swej Historii Włoch ani na jotę nie miały odstępować od jego zasad etyczno-religijnych oraz przywiązania do Stolicy Apostolskiej. To było bezdyskusyjne, co dawał do zrozumienia ministrowi Amari w czasie odbytej z nim konferencji, jak i na piśmie, którego szkic podajemy.

Eccellenzo

Ze względu na to, że pewne sprawy dotknięte zostały tylko w rozmowie z nim, uważam za stosowne przesłać odpowiedź na piśmie na pewne zarzuty wysuwane pod adresem moim w prasie.

Otóż Eksceleńcja zwrócił mi uwagę, że w Historii Włoch znajdują się rzeczy nieprawdziwe. Mając do czynienia z osobą wykształconą, biorę wyrażenie „non vere” jako sposób rozumienia pewnych spraw, gdyż, jeśli chodzi o prawdę historyczną, trzymałem się skrupulatnie autorów zarówno dawnych, jak współczesnych. Odnośnie zaś sposobu ich rozumienia, to jest ducha historii, powiem tylko, że pod moim

nazwiskiem wyszły Dzieje Biblijne, Historia Kościelna i Historia Włoch. Otóż wspomniane trzy książki ukazały się z cenzurą rządową. Kopie przesłałem władzom stosownie do przepisów. Każdy też mógł stwierdzić mój cel założony w książkach, to jest podkreślenie zasad moralnych i naprowadzenie młodego czytelnika na ślad prawa bożego, zobowiązującego każdego do zachowania ustaw państwowych; zewsząd też otrzymywałem słowa uznania i zachęty. Również synowie królewscy otrzymali skromny dar od autora etc. etc.

Wspomniane pisma, a więcej jeszcze kolokwia z władzami nie tylko zażegnały grożącą burzę, lecz zabezpieczyły gimnazjum na Valdocoo względnie całe Oratorium.

Władze przekonały się, że Ksiądz Bosko zajmujący się opuszczoną młodzieżą, nie był człowiekiem groźnym dla państwa, a przez to samo upadły oszczercze zarzuty godzące w niego.

Sam Gatti mógł się przekonać na własnej skórze o prawdzie przysłowia, które mówi: „Dopóty dzban wodę nosi, aż się ucho nie urwie”. A skoro pewnego dnia trafił zamiast drzwi, do szafy mógłby też spaść z fotelu i rozbić sobie łeb; dlatego zmitygował się, choć nie zaprzestał całkowicie swej kreciej roboty przeciwko Oratorium.

Zapytywany nieraz na ten temat Ksiądz Bosko wyrażał się: Pan Bóg jest wszechmocny, wielki i dobry. Dopuszcza on udręczenia dla większego naszego dobra i okazania swej wszechmocy i miłosierdzia. Prawda, że te rewizje sprawiały nam wiele przykrości, lecz wyszły na naszą korzyść i z goryczy wynikła słodycz.

Tą korzyścią była przychylność opinii publicznej. Sprawa Oratorium zwykowała w opinii obywateli, na widok tego, że dzieliło ono los tylu znakomych instytucji religijnych. A wrogowie jego, mimo nieustannych rewizji, nie znajdując nic naganego, musieli dać za wygraną, a nawet odnosili się z sympatią do Księdza Bosko.

Rosła przez to reputacja o Księdzu Bosko i jego wziętość jako mistrza i wychowawcy młodzieży, męża nauki, tego, który otwierał nowe horyzonty przed młodzieżą. Pisał o nim kanonik Ballesio jako wyraziciel swych kolegów: Ksiądz Bosko posiadał rozległe studia z literatury zwłaszcza łacińskiej. W rozmowie cytował

niekiedy całe urywki z Horacego, Owidiusza, Wergilego etc, nawet, gdy głowę miał pełną spraw powszednich. W konwersacji z nim stwierdzali jego klerycy studiujący, niektórzy nawet z wybitnymi zdolnościami, że był znawcą wszelkich gałęzi wiedzy: muzyki, arytmetyki, gramatyki, poezji włoskiej i łacińskiej, historii kościelnej i powszechnej, bądź teologii dogmatycznej czy moralnej. Dla nas, o ile był mistrzem życia chrześcijańskiego, był także wyrocznią w naszych młodzieńczych dyskusjach naukowych i literackich. Zabierał głos nawet w materiałach obcych jego kompetencjom a dzięki wszechstronnym wiadomościom i instytucji był nam wyrocznią i nikomu nie przyszło na myśl, by próbować go w czymś zafascynować.

Między innymi swą wiedzą geograficzną zapewnił świetną pozycję społeczną swemu wychowankowi Marchisio. Mianowicie, w Turynie w 1863 r. ukazała się mapa administracyjna Włoch, z wykazem urzędów pocztowych, dróg gminnych, żelaznych i morskich, dla użytku urzędów pocztowych wydrukowana staraniem generalnej Dyrekcji poczty królestwa. W książkowym rozkładzie kolejowym znalazło się osiem map obejmujących wszystkie prowincje włoskie. Otóż wspomniane mapy wraz z ich dokumentacją były owocem cierpliwej pracy pana Marchisio. Zachęcony przez Księdza Bosko zabrał się do dzieła i doprowadził je wytrwale do końca. Przychodził on często do Oratorium, by skonfrontować swe mapy z instrukcjami Księdza Bosko. I osiągnął sukces, bo Dyrekcja poczty przyjęła jego pracę, dała do druku i jego mapy zostały urzędowo zatwierdzone do użytku publicznego w całym królestwie.

Młodzież dawała wyraz swej wdzięczności Księdzu Bosko przygotowując się do Prymicji kapłańskich księdza Ruffino Dominika przez 6 niedziel ku czci św. Alojzego oraz urządzając wspaniałą uroczystość ku czci św. Jana Chrzciciela.

W dniu 6 lipca nauczyciele Oratorium, już kilkakrotnie wymieniani stawali do egzaminu z literatury na uniwersytecie turyńskim. Otwierali oni drogę swym następcom podejmując niemały trud. Spotykali się ze współczuciem u niektórych profesorów i uważani byli za ofiary pewnej idei. Mówiono, że Ksiądz Bosko miał o nich zbyt wygórowane pojęcie, lecz w istocie byli zaledwie uczniami z pierwszej klasy gimnazjum. Utworzone dla nich specjalne komisje miały niebawem zmienić swe zdanie. Dzięki Bogu, egzamin dla wszystkich wypadł celująco. Pierwszy stanął kleryk Cerruti, który zadziwił egzaminatorów swymi odpowiedziami, zdradzającymi rozległe i głębokie wykształcenie.

Głośny pedagog ks. Rayneri przewodniczył na jednej z komisji egzaminacyjnych. Ujrawszy w auli profesora Vallauri, wstał z fotelu i podszedł ku niemu. Vallauri ze względu na swe ścisłe, jak mówiono stosunki z Księdzem Bosko, nie mógł egzaminować kandydatów Oratorium. Rayneri zbliżywszy się zadał mu dziwne pytanie:

Proszę mi powiedzieć, panie profesorze, jaką mam dać notę kandydatom Księdza Bosko?

Ach, zachnął się Vallauri, czy pan kolega ich nie egzaminował?

Wiecie kolego, oni doprawdy posiadają wiedzę.

Pan to mówi do mnie? rzecze latynista, przecież to są najlepsi uczniowie z mego kursu.

Wszyscy czterej otrzymali absolutne votum, a Francesia i Cerruti nawet cum laude.

Ci dzielni synowie Księdza Bosko stali się przedmiotem żywiołowej owacji ze strony swych kolegów studentów uniwersytetu, którzy im szczerze gratulowali sukcesu.

Była to swego rodzaju nagroda dla serca Księdza Bosko, odczuwającego w tych dniach niepokoje i obawy swych najlepszych synów, którzy ze swej strony dzielili z nim trudy i chwałę jego misji. Habilitacja wspomniana wywołała niemały rumor poza uniwersytetem i długo wspomniano wśród profesorów o owym świetnym sukcesie. Między innymi profesor Prieri przewodniczący drugiej komisji, rozentuzjasmowany doskonałymi wynikami egzaminów, których był świadkiem, przy wyjściu z auli wyraził się wobec jednego z dyplomowanych świeżo profesorów:

Oto jak się studiuje u Księdza Bosko! Proszę mi wierzyć, nie wszyscy wasi wrogowie pochodzą z uniwersytetu. Macie ich także gdzie indziej, a są potężni. W tej chwili przechodził obok profesor Prati.

Panie profesorze Janie, zwraca się doń profesor Prieri, proszę tu do mnie na chwilę. To doprawdy wielka szkoda, że pan dzisiaj nie był obecny w auli. Byłby pan świadkiem wspaniałego egzaminu tego tu pana. Proszę wiedzieć, że u Księdza Bosko studiuje się i studiuje doprawdy wiele.

## ROZDZIAŁ XLV

Kościół MB Wspomożycielki: tak chce Bóg; Plany inżyniera Spezia; Pieniądze znajdują się; Obietnice pomocy ze strony magistratu; Propozycja zmiany tytułu, opór Księdza Bosko; Dawne tradycje nabożeństwa do MB Wspomożycielki w Turynie; Prace wstępne; Interwencja Madonny w pierwszej wypłacie robotników.

Ukończono prace budowlane w kolegium w Mirabello i znacznie posunięta była budowa nowych pomieszczeń szkolnych w Oratorium. Wśród rozlicznych zajęć tegorocznych i niemałych kłopotów Ksiądz Bosko nie tracił z oczu swego planu wzniesienia wspaniałej świątyni ku czci Matki Boskiej Wspomożycielki na Valdocco. Z początkiem roku zebrał swych przyjaciół architektów dla przestudiowania projektu kościoła. Wysuwano wiele zastrzeżeń i pomysłów i nic z tego nie wychodziło, gdyż każdy uparcie forsował własne ujęcie i nie zgadzał się na modyfikację. Tak upływały cenne miesiące. Ksiądz Bosko zaś przejęty swą ideą, pewnemu przyjacielowi, który był raczej za zwłoką, odpowiedział: Cóż? Ja także był bym tego samego zdania, proszę pana, ale czas nagli i Pan Bóg tego chce od nas.

Dlatego przecinając wszelkie wątpliwości wezwał do siebie architekta Spezia i polecił sporządzić plany kościoła. Rozmiary jego miały być takie, by pomieścić mógł wielką liczbę ludzi oraz by nowa świątynia godna była Dostojnej Królowej Nieba.

Spezia był to ów młody świeżo dyplomowany inżynier, którego Ksiądz Bosko spotkał na Valdocco, któremu zlecił oszacowanie domu Pinardi. Wówczas to powiedział do niego: Vada; altra volta avro bis ogra di lei. (niech pan będzie przygotowany na wyświadczenie mi dalszej przysługi). Owo „altra volta” nadeszło właśnie po upływie 12 lat. Zaczynający inżynier nie biorąc żadnego honorarium sporządził Księdzu Bosko plany odpowiadające jego idei: plan kościoła osnuty był na krzyżu łacińskim, obejmując powierzchnię 1200 m/kw. Dwie niskie wieże otaczały facjatę kościoła. Do wnętrza prowadził przedsionek podtrzymujący balkon dla orkiestry. Wspaniała z 16 oknami kopuła wieńczyła środkową nawę. Wysokość świątyni od posadzki do szczytu wynosiła 70 metrów. Z obu stron ołtarza głównego mieściły się zakrystie, z których wiodło wejście do okazałego prezbiterium. Po obu ramionach

krzyża były wielkie ołtarze, dwa inne mniejsze w osobnych kaplicach w połowie dłuższego ramienia.

Ksiądz Bosko oglądając plan powiedział zadowolony:

Pomimo że nie dałem panu inżynierowi żadnej wskazówki, co do rozmieszczenia ołtarzy, widzę, że kaplica dokładnie znajduje się w miejscu wskazanym mi przez Madonnę. Była to kaplica z ołtarzem ku czci św. Męczenników Turyńskich.

Niejeden z księży domowych radził Księdzu Bosko jeszcze wstrzymać się z inwestycją ze względu na brak pieniędzy w domu: on jednak odpowiedział z miejsca: Eh, nie obawiajmy się, rozpoczniemy tylko, a Bóg nam dopomoże i pieniądze znajdą się.

Gdy święty zjawił się w magistracie w sprawie zatwierdzenia planów, spotkał się z zachętą, nawet obietnicą formalną zapomogi w kwocie 30 tys. lir, której zwykle się udzielać nowo budującym się kościołom parafialnym.

Z gotowym planem, pod tytułem Kościół MB Wspomożenia Wiernych poszedł do urzędu urbanistycznego. Naczelnik obejrzał plany i przeczytał tytuł, zrobił uwagę, że jest to tytuł nowy i niezbyt popularny, trącający nadto bigoterią: Po cóż taki cudaczny tytuł? Co Księdzu się zdaje? Maryja Wspomożycielka! Święty odrzecz na to: Panie architekcie, pan przy swoich absorbujących zajęciach widocznie nie miał czasu na przestudiowanie historii tego tytułu. Przypomina on zwycięstwo odniesione przez Włochów oraz Hiszpanów nad Turkami pod Lepanto, następnie uwolnienie Wiednia oraz głośne imię Eugeniusza Savoia.

Niech będzie, mimo to nie jest on na czasie.

Dobrze, a jaki proponuje pan inżynier?

Mógłby Ksiądz dać tytuł MB Karmelitańskiej, Różańcowej, Pokoju.

Dojdziemy z łatwością do zgody.

Tak, tak proszę zmienić ten tytuł: Ausiliatrice; wydaje mi się nie brzmieć dobrze. To tytuł zgoła nowy w Turynie. Mógłby nasuwać jakieś myśli, zresztą Madonna może mieć wiele tytułów!

Z pewnością, każdy tytuł chwalebny przystoi Madonnie, bo Ona wszystkie posiada i wyższa jest ponad wszystkie pochwały. Zresztą przestudujemy jeszcze...

Tak, proszę Księdza, radzę wziąć inny tytuł, a ten zmienić.



Na razie zatwierdzenie odłożono na później, gdy zostaną sporządzone ostateczne plany przez inżyniera. A Księdzu Bosko już się spieszyło z rozpoczęciem prac wstępnych.

Cóż, zaprezentowany tytuł brzmiał jakoś obco dla uszu. Wyczuwało się w nim jakieś akcenty przeciwne hasłom rewolucyjnym: jakby nowy sztandar zatknięty nad Kościołem!

Święty przewidując większe nadto opory, czekał jeszcze parę tygodni, potem otrzymawszy plan przedłożył go magistratowi. Nie było na razie mowy o tytule Maryi Wspomożycielki, chodziło tylko o sam kościół na Valdocco. Urbaniści byli zaskoczeni rozmachem świątyni i dając zatwierdzenie wyrazili się:

Ależ na ten kościół potrzeba miliona! A cóż Ksiądz zrobi bez pieniędzy?

To moja rzecz. Do panów należy zatwierdzić budowę kościoła w oznaczonym miejscu. Ostatecznie zatwierdzono plany i pozwolenie na piśmie nadeszło. Ksiądz Bosko poszedł podziękować naczelnemu inżynierowi, który rzecze:

Nie przypuszczałem, żeby Ksiądz tak uparcie podtrzymywał swe idee i że nie zgodzi się na zmianę tytułu, który brzmi tak niepopularnie.

Panie architekcie, odrzecz Świąty, widząc, że panu nie odpowiada wspomniany tytuł, wolałem nie dawać mu na razie żadnego; to znaczy, mam swobodę dać taki tytuł, jaki mnie najbardziej odpowiada.

No, to jest podstęp!

Żaden podstęp. Pan architekt nie życzył sobie tego tytułu i nie zaaprobował go; a ja chciałem go dać i dam. Jesteśmy obaj przy swoim, a więc zgodni najzupełniej.

Inżynierowi podobał się ten żartobliwy ton i musiał być zadowolony, choć to nie było mu na rękę. Racja była jednak po stronie Księdza Bosko i urzędnicy magistratu dobrze to wyczuli. Kościół ostatecznie otrzymał tytuł Maryi Wspomożycielki. Ksiądz Bosko nie mógł zeń zrezygnować, bo tak chciała sama Madonna.

Przez to wskrzeszał dawną chwałę Piemontu. Nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki sięgało dawnych historycznych tradycji. Miasto Turyn jedno z pierwszych przystąpiło do Arcybractwa Maryi Wspomożycielki założonego w Bawarii dla upamiętnienia zwycięstwa pod Wiedniem. Ze względu na wielką liczbę członków musiano stworzyć filię przy kościele św. Franciszka a Paulo, zatwierdzoną

przez Papieża Piusa VI i ubogaconą licznymi odpustami. Prócz kaplicy, ufundowano przepiękną statuę marmurową Maryi Wspomożycielki we wspomnianym kościele, którą poświęcił kardynał Maurizio Książę Savoia zmarły w 1657 roku.

Od tego czasu nabożeństwo do Najświętszej Wspomożycielki szerzyło się po całym świecie, dzięki sławie cudów i łask nadzwyczajnych udzielanych przez Najświętszą Dziewicę wzywaną pod tym tytułem.

Ksiądz Bosko otrzymawszy zatwierdzenie planów natychmiast zlecił prace majstrowi Karolowi Buzzettiemu, który żywo zabrał się do dzieła. Teren budowy miał być ogrodzony z trzech stron, otwarty od strony ulicy Giardiniera dla przejazdu powozów. Samo ogrodzenie wymagało znacznej sumy 4 tys. lir.

Święty wezwawszy ekonoma księdza Savio, który już przestudiował plany, polecił mu wszczęcie prac wstępnych.

Ależ Księżę Bosko, co ja mam robić? Tu nie chodzi o jakąś kapliczkę, lecz ogromny kościół, a przy tym bardzo kosztowny. W domu dzisiaj brak pieniędzy nawet na opłacenie poczty.

Rozpocznijcie kopać fundamenty; kiedy to zaczynaliśmy jakieś dzieło mając pieniądze w kieszeni? Trzeba przecież dać miejsce Opatrzności! Ksiądz Savio posłusznie wykonał rozkaz. Chodziło nie tylko o wykop fundamentów, lecz o usunięcie setek tysięcy ton ziemi na przestrzeni 1200 m/kw.

Niebawem Opatrzność Boża dała znać o sobie. Od samego początku niektórzy obywatele zadeklarowali swą pomoc; z tych jedni zmienili intencję i gdzie indziej ulokowali ofiarę, drudzy gotowi byliłożyć fundusze, lecz dopiero, gdy prace zostaną zaawansowane. Ksiądz Bosko, więc znalazł się w opałach. Wykopy już były znacznie posunięte i zbliżał się termin tygodniowej wypłaty. Potrzeba było 1000 lir. Księdza Bosko wezwano do pewnej chorej osoby. Leżała od 3 miesięcy dręczona grypą i torsjami.

Jeśli zdołam się nieco podnieść na zdrowiu, mówiła, jestem gotowa spełnić jakąkolwiek modlitwę względnie dobry uczynek mi nakazany. Byłoby to już zbyt wielką łaską, gdybym mogła powstać z łóżka.

A co by pani wówczas uczyniła na podziękowanie Madonnie?

Cokolwiek mi rozkaże.

Proszę w takim razie odprawić nowennę do Maryi Wspomożycielki.

Dobrze, a jaki mam spełnić uczynek miłosierdzia?

O ile pani się polepszy, proszę złożyć jakąś ofiarę na kościół Matki Bożej Wspomożycielki, który się buduje na Valdocco.

Tak, tak bardzo chętnie. Jeżeli zdołam nieco podnieść się z łóżka i przejść się po pokoju, złożę ofiarę na kościół, o którym mowa.

Nowenna była w toku, zbliżał się ostatni dzień. Ksiądz Bosko w tym dniu miał wypłacić robotników. Poszedł, więc do chorej. Służąca otwiera mu z radością i mówi, że pani kompletnie czuje się zdrowa, była już nawet podziękować Bogu w Kościele. W tej chwili nadeszła owa pani rozpromieniona mówiąc: Jestem zupełnie zdrowa, byłam podziękować Matce Boskiej, a oto przyrzeczona ofiara;

Ksiądz Bosko wziął kopertę, przeliczył w domu pieniądze: było akurat tyle, ile potrzeba na wypłatę robotników.

Od tej chwili napływały bez przerwy ofiary na budowę kościoła, tak, iż bez przesady można powiedzieć, że aedificavit sibi domum Maria.

## ROZDZIAŁ XLVI

Sen: każdy wychowanek wyciąga bilet z torebki trzymanej przez Madonnę; Ksiądz Bosko wyjawia treść bilecików; Konieczność dalszej prolongaty nauczania w Oratorium; Rozmowa z Selmim: uwagi i wyjaśnienia; polityka; Letture Cattoliche; List do Selmiego; Niepewności i udreki; Przepowiada Papieżowi zabór Rzymu; Odpowiedź Papieża.

W myśli i sercu Świętego królowała zawsze postać Najświętszej Dziewicy, to też jednego wieczoru lipcowego, na słówku oznajmił, że ujrzał osobę (być może Najśw. Dziewicę), jak przechodząc wśród chłopców trzymała pięknie wyhaftowaną bursę, z której każdy z nich wyciągał sobie bilecik z odpowiednim napisem. Ksiądz Bosko przypatrywał się temu obok i za każdym razem notował sobie na kartce poszczególne napisy. Zakończył mówiąc, że wszyscy wyciągnęli swój bilet z wyjątkiem jednego trzymającego się na uboczu.

Zaciekawiony, więc sięgnął po kartkę leżącą w bursie i odczytał napis: ŚMIERĆ. Równocześnie zachęcił, by wszyscy przyszli dowiedzieć się, jaki napis nosiła ich kartka. Rzecz zdumiewająca! Liczba chłopców sięgała około 700 i każdemu powiedział jakąś myśl, radę stosownie do jego potrzeb duchowych. A co bardziej zadziwia, po tylu latach pamiętał, co mówił poszczególnym chłopcom.

I tak na przykład, ksiądz Musetti Sebastian, kanonik kolegiaty w Carmagnola, wtedy jako chłopiec dowiedział się, że miał napisane: „Costanza”: a gdy spotkał się z Księdzem Bosko po latach, usłyszał jeszcze od niego: Pamiętaj, costanza! Coś więcej – twierdzi kanonik. Pewna grupa chłopców zgłaszała się do Księdza Bosko po bileciki i jednego zabrakło. –Był to chłopiec z Ivrei, uczeń gimnazjum.

Ksiądz Musetti był gotów pod przysięgi stwierdzić powyższe fakty. Ksiądz Bosko ufny w protekcję Matki Niebieskiej zamyślał starać się o prolongatę nauczania dla swych nauczycieli. Pozwolenie wszak kończyło się z rokiem 1862/63, z obowiązkiem postarania się o profesorów z tytułem legalnym na rok następny. Świetnie zdany przez nich egzamin nie upoważniał jeszcze sam przez się do nauczania. Należało, więc wykorzystać odpowiedni czas dla uzyskania zezwolenia.

Udał się więc do kuratora i zastał Selmiego, który nadal okazał mu życzliwość. Zaczął więc od spraw szkolnych i nawiasem usłyszał, by nie przejmować się zarzutami, jakie mu czyniono w związku z jego Historią Włoch.

Ksiądz Bosko powtórzył, co już nieraz mówił, że on ze swoimi potrafią pogodzić obowiązki dobrego katolika i obywatela; nie miał żadnych kompromitujących stosunków z Papieżem, Jezuitami; bezpodstawne były zarzuty pod ich adresem ze strony niektórych oszczerców; on z zasady trzyma się z dala od polityki, gdyż polityka nie da chleba dla jego chłopców; nadto przełożony, nauczyciel, majster z zasady winien być bezpartyjny, by mógł należycie kształcić i wychowywać swych uczniów.

Kurator próbował perswadować Księdzu Bosko, by zaprzestał propagować swe *Letture Cattoliche*, jakby to niezbyt licowało z posłannictwem wychowawcy.

A w czym pan widzi tę sprzeczność?, spytał Ksiądz Bosko.

Ksiądz szerzy w swych pismach idee niezbyt pasujące do tych, którymi pasjonuje się współczesna młodzież. Wprowadza zamęt w nich pod pozorem jakiejś niezdrowej emulacji względem tych, co z nim przestają.

Uważam, że to przecież nic złego. Sam pan naczelnik czytuje moje książki i przekonuje się, że nie ma w nich żadnej polityki. Jeśli jednak znajdą się, jakie nieścisłości gramatyczne, stylistyczne, daję słowo, że poprawię je.

Selmi milczał. Cóż, kiedy we wszystkim, co zarzucano Księdzu Bosko, chodziło zawsze o nieszczęśliwą politykę, która według ich recepty zahacza poważnie o religię. A dla Księdza Bosko polityka była tylko zwykłą polityką w kraju, w którym głoszone swobodę myśli i dyskusji. W Oratorium nie uważano ją za jakieś tabu. Każdemu wolno było zapatrywać się tak czy owak na sprawy publiczne, byle zgodnie z Kościołem. Wzbronione tylko były dysputy publiczne z chłopcami na ten temat. Poza domem roztropność nakazywała pewną ostrożność, gdyż w czasach rozbijałego partyjniactwa łatwo wymknąć się mogło jakieś wyrażenie, które dałoby pretekst do wystąpienia przeciw zakładowi.

Ksiądz Bosko umiając ze stałością przekonań łączyć również niezwykłą roztropność, wróciwszy do Oratorium z wizyty u Selmiego tak mu pisał:

**Ill. mo Signor Provvaditore!**

Dziękuję serdecznie za szczere traktowanie ze mną o pewnych sprawach, które gdyby okazały się uzasadnione, mogłyby zaszkodzić naszym szkołom w danej rzeczywistości. Wolno mi także przepuścić, że i moje uwagi zostały przez W.E. należycie zrozumiane, tak że pewne różnice między nami redukowałyby się do spraw nieistotnych.

Pragnę jednak by W.E. ocenił należycie moje ustosunkowanie się do podanych mi uwag. Dlatego niech mi wolno w paru słowach przedstawić mój stosunek do kwestii politycznych.

Od lat 23 poświęcam w Turynie moje siły i zasoby pracy po więzieniach, szpitalach, na ulicach dla dobra chłopców opuszczonych. W kazaniach, czy pismach swoich nigdy nie mieszałem się do polityki. Dlatego imputowanie mi propagandy prasowej i wszelkie tego rodzaju insynuacje są zmyślane i bezpodstawne. Odnośnie spraw poruszonych ze mną odpowiadam, co następuje:

1. Studia kleryków – jak się powiada, wrogie rządowi – nie są w istocie takimi, gdyż ograniczają się jedynie do nauki języka łacińskiego i greckiego, a na filozofię, Biblię, teologię uczęszczają oni do Seminarium diecezjalnego.
2. Podręcznik Historia Włoch nie jest w użyciu w naszych szkołach, z wyjątkiem historii Rzymu. Odnośnie księcia Parmy i innych osobistości, co do których zamilczałem o pewnych ich postępach nagannych, kierowałem się zasadami ustalonymi przez sławnych pedagogów zalecających opuścić w podręcznikach dla młodzieży wszystkie szczegóły, które mogłyby wywołać w delikatnych i wrażliwych ich umysłach ujemne wrażenie. Pomimo tego, w najbliższym wydaniu postaram się usunąć pewne pasusy, które Ekscelencja wskaże.
3. Programy w naszej szkole są całkowicie dostosowane do państwowych, jak mógł stwierdzić pan wizytator Ferri i jego sekretarz.
4. Letture Cattoliche nie można uważać za nie patriotyczne, gdyż one nic wspólnego nie mają z polityką. Jeśli zaś znajdą się rzeczy niezbyt ścisłe, to przypisać należy biednemu historykowi, który dokłada się według możliwości, by podawać prawdę, ale nieraz nie potrafi zadowolić gustu czytelnika. Lecz i w tym obiecuję uwzględnić podane uwagi. Jestem

tylko zwyczajnym współpracownikiem Letture Cattolice. Redakcja znajduje się w Turynie, a kierownictwo składa się z innych osób. Osobiście zajmuję się tylko drukiem, by dać pracę naszym chłopcom.

5. Zarzuca się, że u nas brak portretów króla. Jest to gołosłowne, gdyż wisi on we wielu salach, w biurze, w rozmównicy i na korytarzu. Niewiele znajdzie się domów, w których by tak kochano i modlono się za króla i jego dom.

Oдноśnie szkoły, o ile pozwoli mi się na czasowe kontynuowanie takiego stanu, dopóki moi nauczyciele nie uzyskają dyplomów kwalifikacyjnych na uniwersytecie, będzie to prawdziwym dobrodziejstwem dla ubogiej młodzieży, inaczej zmuszony byłbym zatrudnić profesorów dyplomowanych, kosztem zmniejszonej liczby sierot w zakładzie. Zresztą proszę mieć na uwadze, że obaj jesteśmy osobami publicznymi: pan Minister z urzędu, ja zaś z miłosierdzia. Pan ode mnie niczego nie potrzebuje, ja zaś wiele od niego. Obaj jednak możemy zasłużyć na nagrodę u Boga, wdzięczność u ludzi wyrывая chłopców zaniedbanych z ulicy. Proszę o wybaczenie za sprawiony kłopot, łączę wyrazy etc.

Turyn, 12-7-1863 r. Obbl.mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Odpowiedź kuratora nie szła po linii jego zamierzeń. Prawdopodobnie intrygi pana Gatti i jemu podobnych musiały robić swoje. Być może również obawiał się Selmi nieprzychylniej opinii publicznej, którą w owym czasie urabiały dzienniki rządowe występując z atakami przeciw Lasallistom. Wyglądało raczej na to, że Selmi wolałby zajmować stanowisko wyczekujące. Ksiądz Bosko zaś otrzymywał niezbyt pocieszające informacje od swych przyjaciół z Ministerstwa. Faktem jest, że żył w tym czasie w niepewności, jak wynika z listu do hrabiny Fassati:

### **Benemerita Sig. Marchesa!**

Wiele kłopotów przeszkodziło mi w odpisaniu na list W.P. Odpowiadam, więc, że Savio może się zjawić do dnia 30 października. Oдноśnie Marchisio, to nie dałem ostatecznej odpowiedzi zaznaczając, że otrzyma ją od W.P. Można, więc mu odpisać, że może przyjechać razem ze wspomnianym Savio; mam nadzieję, że Opatrzność

Boża jak dotąd pospieszy nam z pomocą w wykształceniu i tego kandydata do kapłaństwa. Szan. Pani markizo, o ile dotąd liczyłem bardzo na jej modlitwy, to tym bardziej obecnie, gdy szatan wytacza wojnę naszemu Oratorium, tak, iż grozi mu zamknięcie szkół, jeśli nie zastosujemy się do obowiązujących wymogów państwowych. Lecz Najświętsza Dziewica poręcza, że to się nie stanie... Od paru tygodni żyję między nadzieją i trwogą. Niech, zatem raczy dołączyć swoje modły do naszych w tej intencji, oddając się w ręce Opatrzności.

Najśw. Panna niech jej z okazji swej uroczystości da różę Miłości Bożej, a dla panny Azelii fiołek pokory, zaś Emanuelowi lilię czystości i zachowa wszystkich w swej opiece. Amen.

Turyń, 3-9-1863 r. Z wyrazami wdzięczności etc. Obbl. serv.

*XJB*

W owym czasie Ksiądz Bosko doznał szczególnej pociechy. Otóż w parę dni po piśmie wystosowanym do kuratora, otrzymał list od Papieża w odpowiedzi na jego pisany poprzednio, o czym należy dać parę wyjaśnień. Otóż Pius IX pragnął otrzymać od Księdza Bosko pewne rady, względnie przepowiednie, odnośnie postępów rewolucji w Rzymie.

Pewnej niedzieli w czerwcu, markiz Scarampi wróciwszy z Rzymu, przyszedł do Oratorium na lekcję katechizmu dla chłopców. Święty spytał go o wiadomości z Rzymu. Dowiedziawszy się, że Ojciec św. pytał o niego i żalił, że od dwóch miesięcy nie otrzymał ani słówka od Księdza Bosko, zagadnął:

Kiedy pan markiz wraca do Rzymu?

Za dwa tygodnie.

Doskonale, w takim razie przygotuję list do Ojca św.

Markiz istotnie wyruszył do Rzymu wioząc list od Księdza Bosko.

Papież otrzymawszy go otworzył z niecierpliwością i w obecności markiza przeczytał.

Ach, zawołał zafrapowany, obracając list w rękę. Co mi tu Ksiądz Bosko pisze! Nie spodziewałem się czegoś podobnego!

Potem zamyślony włożył list do koperty i nie powiedział już ani słowa. Markiz Scarampi zaintrygowany tą wypowiedzią, zaledwie znalazł się w Oratorium



zrelacjonował Księdzu Bosko zaniepokojenie Papieża; potem dyskretnie spytał, czy nie popełniłby niedyskrecji chcąc się bliżej dowiedzieć, jaki był tego powód.

Ależ owszem, odrzeczcie Świąty, powiem, o co chodziło:

Napisałem Papieżowi, by się nie łudził pozornym spokojem; żeby się przygotował na rezygnację ze swego Rzymu, gdyż padnie on ofiarą rewolucji.

Świadcami tej rozmowy byli księża Cagliero i Francesia.

A przecież nic na razie nie świadczyło, że sekciarze dopną swych zamiarów. Papież cieszył się wielką czcią i przywiązaniem Rzymian, a rzesze pielgrzymów całego świata manifestowały mu gorące uczucia serc katolickich. Rewolucja musiała zatrzymać się w swym pochodzie.

Wypadki we Włoszech zależały obecnie od woli imperatora Francji Napoleona III, który okazywał się sfinksem nieprzeniknionym. Okazywał jednak swój gniew względem Anglii, która robiąc dobrą minę do sekciarstwa włoskiego oświadczyła, że konieczną jest rzeczą, by wojska francuskie opuściły Rzym, a Papieżowi czyniła gest usłużny ofiarowując Maltę na godną siedzibę dla Dworu Papieskiego. Jak dotąd, Papież czuł się bezpieczny dzięki obecności wojsk francuskich, wizytował pozostałe mu prowincje i odbierał entuzjastyczne hołdy ze strony poddanych, do których dołączały się honory świetnej eskorty francuskiej.

Dziennik paryski „France” pisał: Italia nie otrzyma nigdy swej stolicy kosztem niepodległości Papieżstwa. Minister spraw zagranicznych złożył oświadczenie, że Francja jest zdecydowana zagwarantować obecne terytorium Stolicy św. W senacie francuskim powzięto uchwałę, że lepsza jest uczciwa konfederacja państw włoskich, niż gwałtem zdobyte zjednoczenie Włoch. Postulat zbiorowy ciała ustawodawczego do cesarza głosił: „Nie cofać poparcia dla suwerenności Ojca św”. A O. Quin członek komisji Izby Deputowanych twórca wspomnianego postulatu oświadczał, że ważny interes religijny i polityczny dyktuje Francji utrzymanie Rzymu przy Stolicy św.

Postawa rządu francuskiego, oświadczenia i dokumenty czynników rządowych opublikowane w Monitorze, rezolucje Izby Deputowanych i Senatu, zdawały się sankcjonować tę zasadę jako nienaruszalną i musiały odjąć wszelką nadzieję nie tylko umiarkowanym liberałom, lecz nawet skrajnym zwolennikom Mazziniego.

Raz po raz prasa sekciarska miotła wrogie pogrożki pod adresem Napoleona; wycofano jednak bandy terrorystów z pogranicza Państwa Kościelnego.

A oto treść wspomnianego listu Papieża Piusa IX do Księdza Bosko;

**PIUS PAPA IX Dilecte Fili, Salutem et Ap.B.**

Znana jest wszystkim twoja pobożność i gorliwość religijna; przeto z zadowoleniem przyjęliśmy twój list, który nam napisałeś. Gratulujemy i cieszymy się nader z gorliwości pobożnych osób współpracujących z tobą nad szerzeniem dobrej prasy i prosimy Boga, by błogosławił tym zamierzeniom i doprowadził je do skutku. Nie były dla nas nowe i niespodziewane wieści, które nam donosisz odnośnie wytaczanej wojny zawziętej przeciwko Kościołowi. Jak wiesz, winniśmy zawsze pokładać swą nadzieję w Bogu, który ma pieczę o nas. Nie zawiedzie on nigdy tych, co w Nim nadzieję swą położyli; dlatego w Nim samym spoczywa nasza ufność, wzmocniona wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny, Matki Bożej, w której pomocy pokładamy nieograniczoną ufność.

Podczas gdy gorąco prosimy o modlitwy za nas, w dowód naszej ojcowskiej życzliwości udzielamy ci z całego serca i wszystkim twoim, którzy jak piszesz oddają się obronie zdrowej nauki katolickiej, Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra, 15 lipca 1863 r. Pontyfikatu naszego roku XVIII

***PIUS PP IX***

## ROZDZIAŁ XLVII

Przypomnienie snu o kole i zagonie żniwnym; Święty pielgrzymuje do Oropy w związku z wyborem personelu dla Mirabello; Opinia powszechna typuje na dyrektora księdza Rua; Trudności z braku kwalifikacji do nauczania; Nadzwyczajne egzaminy; Zgłoszenie z Oratorium; niezmordowane studia przygotowawcze; Pamiętne słowa Księdza Bosko; Korespondencja; Tajemnicze upomnienie na odległość; Ksiądz Bosko powraca z Lanzo.

Wśród niepewności nie brakło błogiej nadziei. Ksiądz Ruffino pisze w swej Cronaca: W miesiącu lipcu Ksiądz Bosko, wspominając o śnie o kole i zagonie, zapewniał, że Pan Bóg chce otaczać swą opieką nasze Zgromadzenie.

„Zapowiedział również, że udaje się po rekolekcjach z pielgrzymką do Oropy, dla wyjednania światła celem wyboru personelu dla Mirabello. Miało się tam otworzyć kolegium, którego budowa docierała do końca. Ponieważ jednak ostatnie piętro świeżo wykończone było jeszcze mokre, postanowiono zamieszkać na razie w sąsiednim domu, będącym również własnością Księdza Bosko.

Należało wytypować personel kierowniczy i nauczający nowego zakładu. Oczy wszystkich kierowały się na księdza Rua jako na dyrektora, który potrafi być wyrazicielem myśli Księdza Bosko, tak by on sam niejako rządził nadal w Mirabello. Wyłaniała się również kwestia profesorów. W porozumieniu z biskupem Casale ustalono, że kolegium nabierze charakteru Małego Seminarium i dlatego będzie od niego na razie zależne; z czasem winno się postarać o personel dyplomowany. Niemniej obawiano się, że i tak trzeba przedstawić władzom szkolnym do zatwierdzenia przynajmniej dwu profesorów dyplomowanych.

W miesiącu lipcu ukazał się niespodziewanie dekret ministerstwa oświaty zapowiadający zorganizowanie egzaminu kwalifikacyjnego dla profesorów pierwszych trzech klas gimnazjalnych na rok 1863 i w przyszłości. Była to, więc okazja opatrnościowa dla Księdza Bosko. Polecił, więc kilku z Oratorium, by się na nie przygotowali. Czas naglił, pozostało, bowiem zaledwie dwa miesiące na przygotowanie bliższe z przedmiotów przepisanych, co wymagało niemałego wysiłku. Ale była to wówczas epoka, kiedy to wielu dla miłości Boga i Zgromadzenia gotowych było poświęcić nawet życie, jeśliby zaszła taka potrzeba. Nie zabrakło

ochotników, którzy zabrali się z zapałem do nauki, mimo że byli zmęczeni ubiegłym rokiem szkolnym. Jeden z nich stanął na czele grupy. Wyznaczano codziennie materiał do przerobienia go wspólnie, tak, iż z początkiem września gotowi byli stanąć do egzaminu.

Naśladowali w pełni przykład Księdza Bosko, który zachęcany do odpoczynku wśród wyczerpujących zajęć zwykł mówić:

To co możemy zrobić dzisiaj, nie odkładajmy na jutro!

Dawał również następującą radę: Pracujemy tak, jak gdybyśmy nie mieli nigdy umierać, a żyjemy tak, jakby wypadło nam dziś umrzeć.

„Widząc nas zmęczonych i wyczerpanych pisał monsignor Cagliero, mawiał Ksiądz Bosko: Coraggio! Pracujemy, pracujemy zawsze, gdyż w niebie będziemy odpoczywać wiecznie. A gdy zdarzy się, że jakiś Salezjanin umrze z wyczerpania na polu pracy, wówczas powiecie, że Zgromadzenie nasze odniosło wielki triumf i zasłużyło przez to na wielkie błogosławieństwo Boże”.

Ksiądz Dalmazzo również był świadkiem pewnego dialogu, który tu zamieszczamy z jego notatek. Należy zauważyć, że Ksiądz Bosko wówczas mówił o pracy, jaka była niezbędna celem wykonania zamiarów Boga względem Zgromadzenia.

Księżę Bosko, jego synowie są przeciążeni pracą, zwracano uwagę ze strony osób życzliwych.

Jesteśmy tu na to, by popracować na chwałę Bożą, odpowiadał.

Sta bene, lecz lina zbyt napięta w końcu pęknie. Potrzebują oni od czasu do czasu trochę wypoczynku.

Tak, tak odpocznę sobie w niebie.

Lecz skutkiem zbyt wyętej pracy utracę przedwcześnie siły!

To nie strata, lecz zysk.

Ale czy Ksiądz nie widzi, że skracają sobie przez to życie i umierają młodo?

Prędzej otrzymają nagrodę. Szczęśliwy ten, kto umiera dla tak wielkiego celu! Ksiądz Bosko chciał przez to podkreślić wielkoduszność swych dzielnych współpracowników, którym przypominał często słowa św. Pawła z jego listów: „Sprawiedliwy jest Bóg i nie zapomni o waszych trudach i waszej miłości. Każdy odbierze zapłatę za swe dzieło”.

Ksiądz Bosko udawał się zatem do Lanzo i na górę św. Ignacego, skąd pisał list do „Signor clerico Bonetti Giovanni in Torino”.

Niektóre wyrażenia odnoszą się do pewnych walk wewnętrznych związanych z jego powołaniem.

### **Bonetti mio carissimo!**

Nie trap się wcale względem tego, o czym mi piszesz. Szatan widząc, że chcesz się ostatecznie wyrwać z jego rąk, napastuje cie swymi mamidłami. Kieruj się według moich wskazówek i idź naprzód spokojnie. Zdołasz przezwyciężyć melancholie nucąc sobie w duchu tę pieśń św. Pawła: Si delectat magnitudo praemiorum non deterreat multi tudo laborum. Non coronabitur nisi qui legitime certaverit. Esto bonus miles Christi et ipse coronabit te; lub ową canzonę św. Franciszka z Asyżu:

Tam wielkie dobro czeka mnie tam w niebie,  
Iż niczym trudy, co biorę na siebie.  
A smutek w radość wkrótce się zamieni  
I nią się serce moje rozplomieni  
- bo służyć Panu zawsze jestem rad.

Zresztą módl się za mnie, a ja również pamiętać będę o tobie i uczynię wszystko dla twego szczęścia doczesnego i wiecznego.

S. Ignazio, 20-7-1863 r. Tuo aff.mo in G.C.

*Ksiądz Jan Bosko*

Pisał jeszcze do innych kleryków i chłopców, lecz zachował się tylko jeden liścik:

### **Carissimo Garino!**

Twój ostatni list jest znaczący. Uczyn tak jak piszesz, a będziemy obaj zadowoleni; lecz ograniczonego, z którym jak myślę, zawsze się spotkam, jeśli będziesz miał na uwadze starania, jakie łożyłem i nadal łożyć będę dla twego dobra duchowego i materialnego. Zapamiętaj sobie te trzy wskazówki: unikać lenistwa, kolegów roztrzepanych, a przyjaźnić się z pobożnymi, oto co ci potrzebne. Módl się za mnie który pozostanę zawsze etc.

S. Ignazio, 863 r.

Również w tym roku 1863 ponowiło się tajemnicze zjawisko w czasie gdy Święty znajdował się na rekolekcjach w S. Ignazio, co ksiądz Rua przypisuje „darowi bilokacji”. W niedzielę, znowu dwóch chłopców poszło się kąpać w rzece Dora. Rozebrawszy się, wypłuskali się w płytkiej wodzie bieżącej i położyli się na plaży. W pewnej chwili uczyli silne klapsy spadające na plecy od niewidzialnej dłoni, pozostawiającej im ślady na skórze. Rozglądali się dokoła z piekącym bólem na plecach i szybko ubrali się wołając: Otóż znowu Ksiądz Bosko! (Przypomnieli sobie widocznie zdarzenie z zeszłego roku). Pobiegli jak najprędzej do Oratorium myśląc, że będą niezauważeni przez nikogo i udali się do sypialni.

Nazajutrz nadszedł do księdza Alasonattiego bilecik od Księdza Bosko tej treści: „Widziałem dzisiaj chłopców Bastia i Vezzetti wychodzących z Oratorium, by wykąpać się w Dorze. Słyszałem ich nieprzyzwoitą rozmowę i dałem im należną nauczkę. Ksiądz prefekt niech ich zawoła i spyta, czy zrozumieli tę nauczkę nad rzeką”. Ksiądz Alasonatti poszukał owych chłopców i list im przeczytał. Chłopcy przyznali się do wszystkiego, dodając, że dotąd czują ból na plecach. Również kleryk Bonetti pytał ich w tej samej sprawie i przekonał się, że Ksiądz Bosko pisał prawdę. Także niejakiemu Enria Piotrowi przyznali się z otrzymanych klapsów.

Ksiądz Alasonatti polecił Vezzetiemu: Pakuj się, pojedziesz do domu. Chłopiec wychodząc z prefektury spotkał swego krajana, z którym się przyjaźnił i opowiedział swój wypadek; potem spytał, w jaki sposób Ksiądz Bosko mógł się dowiedzieć o jego ucieczce z Oratorium, kiedy nikt tego nie widział. Dodał jeszcze: Wiesz, doprawdy, ani się nie spostrzegłem, jak spadły na mnie trzy uderzenia, a trzeci był doprawdy bolesny. Ostatecznie pozostali oni w Oratorium po odbyciu publicznej pokuty.

„Byłem świadkiem przytoczonego zdarzenia, pisze ks. Dalmazzo.

Przypominam sobie również, jak Ksiądz Bosko spytał raz pewnego chłopca: Pamiętasz, jak otrzymałeś od ręki niewidzialnej policzek? A gdy ów przyznał się, że tak było, zdziwiony wielce, w jaki sposób Ksiądz Bosko mógł się o tym dowiedzieć, dodał: A co ja wtedy robiłem?. Chłopiec zarumienił się, ze wstydu, gdy

mu Ksiądz Bosko wzięwszy za rękę powiedział parę słów na ucho. Świadcami tego byli niektórzy moi koledzy”.

Ksiądz Bosko powracał z S. Ignazio, gdzie jak zawsze, spotykał się z wielu znajomymi, zawierał nowe kontakty ze swymi penitentami. Było to początkiem wymiany późniejszej korespondencji w sprawach duchowych, która naturalnie nie dochowała się. Niektóre listy dostaliśmy do rąk, jak na przykład, jeden adresowany do pana Grimaldi Bellino, patrycjusza z Asti. Pan ów bywał na rekolekcjach w S. Ignazio, gdzie spotykał się z Księdzem Bosko i zawarł z nim serdeczną przyjaźń. Zamieszkiwał w Maretto, gdzie proboszczem był ks. Jan Ciattino.

### **Carissimo Signor Cavagliere!**

Proszę mieć cierpliwość, jeśli nie odpisuję, jakby tego pragnął na jego listy, a to z braku czasu. Jest pan w Maretto ze świętym kapłanem: proszę postępować za jego wskazówkami, a spełni wolę Bożą. Przeczytałem i dałem innym do czytania prorocstwa. Nie wydaje mi się korzystne publikować je. Nie wchodzę w meritum sprawy, lecz nie widzę w nich ducha Pana Jezusa, który jest miłością i cierpliwością. Odeślę mu je na życzenie. Chciałby spróbować z chłopcem Vaiano? Pensje miesięczną zniżyłbym do lir 15, a resztę niech pomyśli Szan. Pan. Jeśli będzie dawał dobre nadzieje, pójdzie naprzód, poza tym jak będzie korzystne dla większej chwały Bożej.

Turyń, 24-9-1863 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

## ROZDZIAŁ XLVIII

Koniec roku szkolnego; Rzut okiem wstecz; Spotkanie w kafejce „Consolata”; Trzy lata z Księdzem Bosko; Franciszek Besucco; Zalety i cnoty tego wychowanka; Ksiądz Bosko nie pozwala na przechadzki w wigilie świąt i soboty ze względu na spowiedź tygodniową.

Egzaminy końcowe i rozdanie nagród najpilniejszym uczniom zamykało rok szkolny 1862/63. Wielu wychowanków wyjeżdżało na wakacje do rodziny, by wrócić do Oratorium w czasie oznaczonym; inni odchodzili z tego zacisza do seminarium duchownego, względnie szli do zawodu lub innych upatrzonych zajęć. Wszyscy zawdzięczali Księdzu Bosko pomyślny start na przyszłość. Wielu otrzymało pokarm dla ciała, wykształcenia i kulturę duchową. Cóż, więc dziwnego, że otaczali go wdzięcznym kołem, żegnając się z dobrym Ojcem.

Między nimi był pewien chłopiec, który zawdzięczał mu trzyletnią prawdziwie ojcowską opiekę. Był z liczby setek takich ocalonych przez miłość Księdza Bosko, którzy odpowiedzieli jego zabiegom wychowawczym, prowadzili życie godne chrześcijanina i zakończyli budująco swój żywot. A teraz przytoczymy fakty.

Jesienią 1860 r. Ksiądz Bosko wszedł do pewnej kafejki, mieszczącej się tuż obok świątyni Consolaty, chcąc w osobnym pokoiku spokojnie przeczytać swą korespondencję, która miał przy sobie. W owej kawiarni obsługiwał gości pewien młody kelner. Nazywał się Cotella Jan Paweł, rodem z Cavour (Turyn), lat 13. Uciekł on z domu rodzinnego latem tego roku, nie znosząc zbyt surowości swego ojca. Pozwólmy jemu samemu opowiedzieć o tym spotkaniu z Księdzem Bosko, zgodnie z relacją księdza Cerrutiego.

„Pewnego wieczoru pan właściciel kawiarni polecił mi zanieść kawę księdzu znajdującemu się w osobnym pokoju.

Ja zanieść kawę jakiemuś księdzu? Wyrwało mi się samorzutnie. Przecież księża byli wówczas niezbyt lubiani jak dzisiaj, może nawet mniej. Nie jedno obięło się o moje uszy, stąd wyrobiłem sobie o nich jak najgorsze pojęcie. Poszedłem jednak i spytałem od niechcenia: „Czego ksiądz życzyłby sobie ode mnie? On zaś popatrzawszy na mnie uważnie odrzekł:



Życzyłbym sobie, od ciebie, mój drogi chłopcze, filiżankę dobrej kawy, lecz pod jednym warunkiem: Jakim?, spytałem.

Żebyś mi ją sam przyniósł. Ujęty tymi słowami, a więcej jeszcze dobrocią kapłana, pomyślałem sobie: No to, chyba nie jest ksiądz taki jak inni. Przyniosłem mu kawę; ale coś mnie przykuwało do niego. Zaczął mnie wypytywać, skąd pochodzę, ile mam lat, czym się zajmuję, a zwłaszcza, dlaczego uciekłem z domu. Potem:

Czy chciałbyś pójść ze mną, spytał.

A dokąd?

Do Oratorium Księdza Bosko. To miejsce i zajęcie nie bardzo ci odpowiadają.

Dobrze, a cóż tam będę robił?

Jeśli ci się spodoba, będziesz mógł się uczyć.

A czy ksiądz mnie będzie dobrze traktował?

Rozumie się: u nas się gra, jest się wesołym, czas urozmaicony.

Dobrze, proszę księdza, a kiedy? Od zaraz, jutro?

Od tej chwili – dodał Ks. Bosko.

„Pożegnałem, więc swego patrona, który chciał mnie zatrzymać, choć na parę dni, lecz ja spakowawszy swój węzełek, poszedłem zaraz tego wieczoru do Oratorium. Nazajutrz Ksiądz Bosko napisał do moich rodziców, by ich uspokoić, co do mnie i zaprosił ich do siebie, w celu umówienia się, co do pensji za utrzymanie, wyprawy etc.

Przyszła moja matka i po rozmowie z nią Ksiądz Bosko zakonkludował: Bene, facciamosi: pani będzie opłacać 12 lir miesięcznie, resztę dopłaci Ksiądz Bosko.

„Podziwiałem niezwykłą dobroć, a przy tym roztropność Księdza Bosko. Rodzina moja nie była bogata, lecz żyła dostatnio. Gdyby, więc przyjął mnie gratisowo, nie zrobiłby dobrze, gdyż to by wyrządziło szkodę biedniejszym ode mnie...”.

Przez dwa lata rodzice dotrzymywali warunków umowy, lecz z początkiem roku trzeciego odmówili dalszej opłaty. Chłopiec skądinąd był żywy, otwarty, dobrego serca, przykładny i robił dobre postępy w nauce. W roku szkolnym 1862/63 mając przejść do czwartej klasy, w obawie przerwania studiów rozmówił się z Księdzem Bosko, który go zapewnił: Mój drogi, twoi rodzice nie chcą więcej płacić za ciebie?

Czy na mnie nie liczysz? Bądź pewny, że Ksiądz Bosko cię nie opuści. Istotnie, dokąd przebywał w Oratorium, Ksiądz Bosko zaopatrywał go we wszystko.

Po ukończeniu IV klasy gimnazjalnej i zdaniu egzaminu, pierwszą pensję, jaką zarobił, przekazywał ratami Księdzu Bosko na konto zaległości swych rodziców. Prowadził się jako wzorowy katolik, propagował gorliwie *Letture Cattoliche*, jako jeden z pierwszych zapisał się do Związku Byłych Wychowanków Salezjańskich. I utrzymywał stale żywy kontakt ze swymi dawnymi przełożonymi. W ostatniej swej chorobie pragnął mieć przy swym boku swego dawnego profesora księdza Franciszka Cerrutiego i księdza Michała Ruę.

Jeśli z odjazdem Cotella żegnał się Ksiądz Bosko i z tylu innymi swymi wychowankami, to za to zdobywał sobie nowego, zasługującego później na nazwę „il fiore di paradiso”.

Otóż dnia 2 sierpnia przybył do Oratorium wychowanek 12-letni Franciszek Besucco, rodem z podalpejskiej wioski Argentera w Piemontcie. Ogólnie był lubiany przez swych ziomków ze względu na zacnych rodziców, przez swą pobożność i niewinność, jak pilność w nauce. Słyszał, jak chwalono Oratorium i pragnął tam się dostać; lecz zdawał sobie sprawę, że nie będzie to rzeczą zbyt łatwą ze względu na ubóstwo swych rodziców. Dlatego w czasie Komunii św. modlił się gorąco do Najświętszej Panny i usłyszał tajemniczy głos: Nie bój się Franciszku, twojemu pragnieniu stanie się zadość. A o to jak opisał Ksiądz Bosko swe pierwsze spotkanie z Franciszkiem Besucco:

„Przebywał już kilka dni w Oratorium i nie miałem sposobności z nim się zetknąć, wiedziałem o nim tylko tyle, co napisał mi jego duszpasterz ksiądz Pepino. Pewnego dnia w czasie rekreacji na podwórzu, zobaczyłem chłopczyka średniego wzrostu, ubranego po góralsku, o świeżej cerze i obłej twarzyczce. Z szeroko otwartymi oczyma obserwował swych kolegów prowadzących zażartą grę. Gdy wzrok jego spotkał się z moim, z uśmiechem podszedł do mnie: No kto ty jesteś, zagadnąłem z uśmiechem.

Franciszek Besucco z Argentera.

A ile masz lat?

Skończyłem czternaście.

Czy przyszedłeś do nas uczyć się czy do terminu?

Pragnąłbym gorąco uczyć się.

Ile klas skończyłeś?

Skończyłem elementarną w naszej wiosce.

A dlaczego chcesz się uczyć w gimnazjum, a nie w warsztatach?

Moim pragnieniem jest zostać księdzem.

A któż cie do tego namówił?

Miałem zawsze to pragnienie w sercu i prosiłem Boga, bym mógł zrealizować swe zamiary.

Czy radziłeś się kogoś w tej sprawie?

Tak, rozmawiałem kilkakrotnie o tym z moim chrzestnym ojcem. Gdy to mówił, oczy zaszczyły mu łzami.

A któż jest twym chrzestnym?

Jest to mój proboszcz z Ergentera, tak bardzo dla mnie życzliwy. On mnie nauczył katechizmu, czytania i pisania, sprawił mi ubranie, łożył na utrzymanie. Wyświadczył mi tyle dobrodziejstw i po dwóch latach nauki u siebie polecił mnie Księdzu do Oratorium. O jakże dobry jest mój ojciec chrzestny, jakże mu jestem za to wdzięczny! To mówiąc rozplakał się szczerze. Widząc taką wrażliwość u chłopca, wysnułem, że musi to być dziecko o dobrym sercu i niemałych zdolnościach. Przypomniałem sobie wówczas o opinii, jaką przesłali o nim jego proboszcz oraz naczelnik gminy Eysautier; pomyślałem sobie: Chłopiec ten dzięki troskliwej opiece zrobi doprawdy wielkie postępy w cnocie.

Niejednokrotnie, bowiem przekonałem się, że wdzięczność wychowanków stanowi pomyślną wróżbę na przyszłość, przeciwnie, ci, co zbyt łatwo zapominają o dobrodziejstwach odebranych, są zazwyczaj nieczuli na wszelkie upomnienia, czy wpływ religijny i nie widać po nich skutków dobrego wychowania. Dlatego zwróciłem się do Franciszka: Podoba mi się, że żywisz szczerą wdzięczność względem twego ojca chrzestnego, lecz nie trzeba się tak bardzo przejmować. Kochaj go w Panu, módl się za niego i jeśli chcesz mu sprawić przyjemność, staraj się tak uczyć i sprawować, bym mógł napisać mu dobre wiadomości o tobie, względnie, gdy sam przybędzie do Turynu, mógł się ucieszyć z twych postępów. No, a teraz idź wesoło bawić się z kolegami.

Ocierając łzy, z uśmiechem pobiegł między kolegów wziąć udział w zabawie.

W parę dni później przyszedł do mnie zafrasowany;

No cóż takiego, mój drogi Franciszku – spytałem.

Znalazłem się między tak cnotliwymi kolegami, że chciałbym im dorównać, lecz nie wiem, jak to zrobić i prosiłbym, by mi Ksiądz w tym dopomógł.

Dobrze, będę ci pomagał wszelkimi środkami. Jeśli chcesz zostać cnotliwym, praktykuj trzy rzeczy, a wszystko będzie dobrze.

A cóż to takiego?

Oto one: wesołość, nauka, pobożność. To jest twój program, który ci zapewni życie szczęśliwe i wiele zasług dla duszy.

Hm, allegra, allegra. Ja już zbyt jestem wesoły.

Jeśli to wystarczy, to będę się bawił od rana do wieczora, czy tak będzie dobrze?

Nie od rana do wieczora, lecz tylko w czasie rekreacji.

No i Besucco, w przekonaniu, że tak się podoba Panu Bogu, rzucił się z impetem między 600 chłopców uprawiających różne gry. I z jakim skutkiem? Nie mając wprawy, wywoływał karambole, kłótnie, słowem zamieszanie. Pewnego razu, opowiada Ksiądz Bosko, podszedł do mnie utykając na nogę, mocno zafrasowany.

Co się stało, mój Besucco, spytałem.

Ach, wszystko mi idzie koślawo.

Nie mam wprawy w tutejszych grach, dlatego koziołkuję, zderzam się z kolegami, tak iż rozbijam im i sobie nos.

Poverino! Bądźże trochę uważny i miarkuj się.

Ale Ksiądz mi powiada, że taka rekreacja podoba się Panu Bogu, no i ja chciałbym przyswoić sobie od razu gry, jakie są tu w użyciu.

Nie o to chodzi, mój drogi, do gier musisz stopniowo się wciągać, tak by zawsze służyły ci dla rozrywki, a nie dla nadmiernego zmęczenia.

Raz przyszedłszy do mego pokoju ujrzał napis na ścianie:

„Każda chwila czasu jest skarbem”. Nie bardzo rozumiem, spytał z ciekawości – co mają oznaczać te słowa: w jaki sposób można zdobywać w każdej chwili skarby?

Widzisz, w każdej chwili możesz nabyć jakiejś pożytecznej wiadomości naukowej, bądź religijnej, możesz praktykować jakąś cnotę, wykonywać akty miłości Bożej, co wszystko wobec Boga jest skarbem w czasie i wieczności.

Nie rzekł więcej ni słowa, lecz zapisał sobie na kartce to zdanie: potem odrzecz: Zrozumiałem proszę Księdza.

Notujemy to spotkanie i rozmowy z Franciszkiem Besucco dla pokazania, z jaką swobodą rodzinną odnosił się Ksiądz Bosko do swych wychowanków. Odnośnie zaś cnót Besucco, odsyłamy czytelników do jego biografii napisanej przez Świętego. Posiadał w wysokim stopniu ducha modlitwy i widziano go klęczącego przed ołtarzem Madonny, podobnie jak Dominika Savio. Spełniał najniższe posługi w domu i oddawał swym kolegom usługi materialne i duchowe według swej możliwości powodowany miłością bliźniego. Prócz umartwienia zewnętrznego i wewnętrznego, w duchu pokuty praktykował pilność w nauce, uwagę w szkole, posłuszeństwo przełożonym, znosił różne braki i zmiany temperatury. Z zamiłowaniem adorował Najświętszy Sakrament i przystępował do spowiedzi i Komunii św. z wielką pobożnością. Gorące nabożeństwo eucharystyczne przypisać należy zabiegom Księdza Bosko, celem usunięcia wszelkich przeszkód młodzieży, by mogła jak najczęściej korzystać z sakramentów.

A o to, co pisze w swej kronice ks. Joachim Berto:

„Niejednokrotnie zdarzyło się w czasie wakacji jesiennych, że urządzano dla chłopców wycieczki w sobotę, czy we wigilię święta, co powodowało, że się spóźniano na wieczór do spowiedzi. Wtedy Ksiądz Bosko dawał wyraz swemu niezadowoleniu mówiąc:

Ależ to pomysły całkiem nie na miejscu! Jak można wymagać, by po takich roztargnieniach młodzież mogła skupić się należycie i wyspowiadać? Tego należy zaniechać na przyszłość.

I dawał odpowiednie upomnienia, komu należało, by to więcej się nie powtórzyło.

## ROZDZIAŁ XLIX

Pielgrzymka do Oropy; List z podróży; Ksiądz Bosko w Asti: spowiedzi, konferencje, odwiedziny chorych; Ksiądz Bosko w Montamagno; Prośba o ulgę w taryfach w transporcie materiałów budowlanych.

Zgodnie ze swym planem Ksiądz Bosko udawał się do sanktuarium NMP w Oropa, z myślą polecenia Madonnie swego nowego kolegium w Mirabello.

Tam przed cudownym Obrazem odprawił Mszę św. i długo się modlił. Być może usłyszał w głębi serca słowa Ducha Świętego wypowiedziane w Księdze Przysłów w rozdz. V: „Niech ściekają źródła twoje z domu, a na ulicach wody twe rozdzielaj”. Istotnie, wody mądrości chrześcijańskiej zaczną odtąd spływać z Oratorium na Mirabello i na liczne zakłady na całym świecie.

Tam u stóp Matki Najświętszej zjednał sobie światło do wyboru personelu w Mirabello, jakiego niebawem dokonał. Dając upust swej pobożności przez kilka dni, pisał następnie list do młodzieży:

### **Carissimi figliuoli studenti!**

Doznalibyście zapewne, moi drodzy podobnego wzruszenia, co ja sam, na tej błogosławionej górze. Ogromne zabudowania ze świątynią pośrodku stanowią owo sławne Sanktuarium Oropa. Widzi się tu nieustanny napływ pielgrzymów. Jedni dziękują za łaski odebrane, inni o nie proszą.

Młodzi, starzy, ubodzy czy bogaci, wieśniacy czy panowie, hrabiowie, magnaci, rzemieślnicy kupcy, mężczyźni, niewiasty, pasterze, studenci; ludzie wszelkiego stanu i kondycji oblegają konfesjonały, przystępują do Komunii św. potem na kolanach obchodzą starożytną statwę Madonny, by wyprosić u Niej łaski.

Wśród tego natłoku czułem w swym sercu pewną przykrość. Jaką? Nie widziałem tu mych drogich chłopców przy sobie, których pragnąłbym zaprowadzić do stóp Madonny, ofiarować ich Jej pod opiekę, uczynić tyłuż Dominikami Savio czy Alojziami.

Znalazłem pociechę przy Jej ołtarzu obiecując, że skoro wrócę do Turynu, uczynię wszystko, by wszczepić w wasze serca nabożeństwo do Madonny. Błagałem Ją o łaski szczególnie dla was wszystkich. O Maryjo, rzekłem wówczas, błogosław nasz cały dom, oddalaj od ich serc nawet cień wszelkiego grzechu, bądź tarczą dla mych drogich chłopców, bądź dla nich Stolicą prawdziwej Mądrości. Niech na zawsze należą do Ciebie, miej ich za swych synów nabożnych na zawsze. Wierzę, że Najświętsza Dziewica mnie wysłuchała i mam nadzieję, że da mi porękę spełnienia tego votum, głosu Maryi, by odpowiedzieć łasce Boga. Niech nas błogosławi ze swym syneczkiem: kapłanów, kleryków, wszystkich pracowników domowych, byśmy zasłużyli na Jej opiekę i pomoc w życiu i przy śmierci. Amen.

Ze Sanktuarium w Oropa, 6-8-1863 r. Aff. mo in G.C.

*XJB*

Ksiądz Bosko po złożeniu wizyty biskupowi monsignorowi Losanna, wracał do Turynu, skąd udawał się znów do Montemagno. Tu miał głosić triduum do uroczystości Wniebowzięcia NMP. Przyjechawszy do Asti wczesnym pociągiem, witany na dworcu przez zebranych parafian, udał się natychmiast do kościoła Santa Maria Nuova, by słuchać spowiedzi. Potem udał się do mieszkania swego przyjaciela, pana Cerrato, tam również wyspowiadał niektóre osoby i wygłosił konferencję na temat propagowania *Letture Cattoliche*.

Pomimo pośpiechu spóźnił się na swój pociąg do Montemagno, gdzie go oczekiwano z kazaniem. Innego pociągu nie było, a końmi nawet najsilniejszymi nie zdążyłby na czas. Trzeba, więc było odłożyć wyjazd do jutra. Zadowolony z tego obrotu sprawy pan Cerrato zaprowadził Księdza Bosko do pewnego chorego. Nie do opisania była radość w owej rodzinie: obecność Świętego stała się doprawdy jakby odwiedzinami Anioła Pocieszenia.

Tegoż wieczoru odwiedził również niejaką panią Pulciani zelatorkę *Letture Cattoliche*. Spowiadał do późna wieczór. W czas rano odjechał do Montemagno, witany uroczysto przez lud zebrany, zwłaszcza hrabiostwo Fassati, u których zawsze był pożądanym gościem. W wigilię święta przybył z pomocą w spowiadaniu również ksiądz Rua. Za powrotem do Oratorium przedłożono Księdzu Bosko przyjęcie zgłoszonych chłopców przez prefekta oraz ministra robót publicznych. Wspominamy

o tym, by zaznaczyć, jak ściśle utrzymywał kontakty z urzędami i osobistościami rządowymi, pomimo że niejednokrotnie spotykał się z nieprzychylnym lub wręcz wrogim nastawieniem do swej instytucji.

Prefekt prowincji Turyn polecał dwóch chłopców osieroconych prosząc o przyjęcie przynajmniej jednego z nich. Ksiądz Bosko przyjmował starszego 12-letniego, z warunkiem dostarczenia wyprawy przez krewnych. Innego pólsierotę, syna kolejarza przyjął również na polecenie Dyrekcji kolei włoskich, licząc się z możliwością uzyskania zniżki w transporcie materiałów budowlanych na kościół w Valdocco, co też istotnie otrzymał.



## ROZDZIAŁ I

Przemówienie do chłopców: motywy zaufania do przełożonych; łatwo być cnotliwym w Oratorium: nie oczerniać i nie zniesławiać Oratorium złym zachowaniem się; jedyna do zbawienia dusza: rada, przyjaciel, wskazówka; Ojcowskie zabiegi o dobro wychowanków; Delikatność w podawaniu przykrych wieści z rodziny; Polecenia dla nauczycieli i asystentów; Brać z dobrej strony nawet pomyłki przełożonych; Szkody wynikające z niezachowania reguł; Korespondencja z ks. kan. Vogliottim.

Z początkiem sierpnia znajdowała się w Oratorium jakaś setka chłopców przygotowujących się do egzaminu z IV klasy elementarnej, celem przyjęcia do gimnazjum, gdyż w wielu wioskach były tylko trzy klasy elementarne. Dodać jeszcze trzeba pewną liczbę takich, którzy przez korepetycje przygotowywali się przeskoczyć jedną klasę wyżej. Ksiądz Bosko na słówkach wieczornych uwzględniał potrzeby nowych wychowanków pragnąc wdrożyć ich do życia sakramentalnego. Ksiądz Bonetti przekazał nam treść niektórych przemówień, lecz bez daty.

### I

Stajemy wszyscy do zawodu, dla uzyskania pięknej nagrody. Wszyscy pragnęlibyście osiągnąć sukces. Więc śmiało w drogę pod moim przewodnictwem. Wpierw jednak porozumiejmy się, co do warunków. Pakt sklarowany, długa przyjaźń, mówi przysłowie. Nie jestem tu od robienia pieniędzy, czy sławy z powodu tak wielkiej waszej liczny, pragnę tylko czynić wszystkim dobrze. Liczcie, więc na moje usługi o każdej porze. Chcę waszego dobra duchowego, intelektualnego i fizycznego. Potrzebuję jednak i od was pomocy i jeśli mi ją dacie, zapewniam, że nie zbraknie nam łaski Bożej, bo wtedy dokonamy doprawdy wielkich rzeczy.

Chcę byście mnie uważali nie tyle za przełożonego, ale jak swego przyjaciela. Dlatego nie miejcie trwogi przede mną, lecz okazujcie mi zaufanie, o jakie was proszę i oczekuję jak od prawdziwych przyjaciół. Mówię szczerze: brzydzą się wszelkich kar, nie chciałbym grozić nimi, gdyż to nie leży w moim systemie. Nawet, gdyby ktoś wykroczył, chcę dobrym słowem naprowadzić go na dobrą drogę; gdy zbroi a poprawi się, wszystko będzie w porządku. Nawet gdybym musiał kogoś ukarać, to najbardziej sam na tym cierpię. Gdy ojciec ma syna nieposłusznego, musi go często karać, nawet

wymierzać bolesną chłostę, gdyż to konieczne. I słusznie tak czyni, gdyż ten, kto nie używa różgi, nienawidzi syna swego, mówi Pismo św. Doprawdy z głębi duszy nie chciałbym tego czynić, nawet patrzeć na to. Nie, dlatego, że tolerowałbym nieporządek! Och, to nie, zwłaszcza gdyby ktoś miał zgorszenie wśród swoich kolegów: musiałbym mu surowo oświadczyć: tu nie miejsce dla ciebie! Jest jednak środek na to, by uniknąć niezadowolenia mojego i waszego. Stwórzmy wszyscy jedno serce! Jestem tu po to, by wam dopomóc w każdej potrzebie. Miejcie tylko dobra wolę. Bądźcie otwarci i szczerzy jak ja w stosunku do was. Kto jest w niebezpieczeństwie, niech pozwoli się podeprzeć, niech mi powie; kto zbroił, niech się nie stara tego ukryć, lecz naprawić błąd. Jeśli dowiem się i to od was samych, o czym, to postaram się znaleźć środek zaradczy, by wszystko wyszło na waszą korzyść duchową i doczesną. Nie będę karał tych, którym Bóg przebaczył etc.

## II

Chcę wam powiedzieć jedną rzecz bardzo ważną: chodzi o to, byście mi pomagali w pewnej sprawie, która mi bardzo leży na sercu, mianowicie w zbawieniu dusz waszych. Bez waszej pomocy niczego nie zrobię. Musimy działać zgodnie, tak, by między nami panowała prawdziwa przyjaźń i zaufanie.

Uważajcie to za wielkie szczęście, że znaleźliście się w Oratorium. W domu chcąc być na Mszy św. musieliście odbywać daleką drogę, wstawać wczas, czekać późno; tutaj zaś macie kościół zaledwie parę kroków i możecie Mszy św. wysłuchać codziennie bez kłopotu. W domu gdyście chcieli przystąpić do spowiedzi, musieliście czekać do niedzieli, iść daleko i to nie zawsze zastaliście kapłana; tu zaś, co sobota i niedziela, macie do tego sposobność, a nawet codziennie. W domu, gdy chcieliście przyjąć Komunię św. nie było kapłana, który by wam jej udzielił; bywali też koledzy, którzy się z was wyśmiewali; tu zaś możecie, ile zechcecie razy przystępować do Stołu Pańskiego. Nikt was nie podgląda, nikt nie obmawia, nie notuje, ile razy chodzicie. W domu, gdy pragnęliście nawiedzić Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, trzeba było wychodzić z domu, narażać się na niepogodę; często kościół był zamknięty, nieraz rodzice skrzyczeli, że nie ma was do pracy, a tu któż wam przeszkadza w nawiedzeniu, odmówieniu Ojciec nasz..., Zdrowaś Maryjo..., by potem wrócić do zabawy? Tu macie dobrych kolegów, szlachetne przykłady, przyjaciół

wypróbowanych, a w domu mieliście to? Tu wszystko składa się na to, by czynić dobrze dla dusz waszych, a przełożeni nie mają innego zadania, prócz tego by wam dopomagać.

Ale może ktoś spyta: Wiele nam pomoże korzystanie z tych środków?

Odpowiadam: Niekorzystanie z nich byłoby podobne do tego, co siedząc przy obficie zastawionym stole, nie korzystałby z pokarmów i napojów, a liczyłby tylko muchy na suficie.

Dlaczego nie jesz, kochanie?

Tak, tak, będę jadł... tylko jutro!

Ale jutro już może nie będzie tego przy stole?

Pozwólcie mi tak żyć, ach, co to za sekatury?

Moi drodzy chłopcy! Pytacie, do czego służą praktyki pobożne? Czyż można jeszcze wątpić? Po pierwsze, pomagają wam do zbawienia, byście dostali się do nieba. Poza tym pomagają i w nauce. Stwierdziłem przez wiele lat tę rzecz. Chłopak gorliwie odprawiający swe obowiązki religijne jest kochany przez kolegów, przełożonych, wyróżnia się pilnością w szkole, sprawia radość swym rodzicom i proboszczowi. Przeciwnie, tacy, co nie chcą słyszeć o pobożności, są rozpaczą dla przełożonych, nie mają miru u kolegów, bo jednego okradną, z drugim się pobiją, trzeciego przezywają, skrzywdzą, itd. W domu są zakałą i utrapieniem dla wszystkich. Tacy, gdy przeminą młode lata, znajdują się z próżnymi rękami.

### III

Chciałbym wam polecić jedną rzecz, mianowicie, byście pisząc do domu, nie pisali kłamstw, lecz tak jak rzeczy są. Chociaż daje się wam chleba pod dostatkiem, to jeszcze znajdują się porzucone kawałki, nawet połowy bułek niezjedzonych. A tu znajdzie się ktoś taki, co śmie pisać, że w zakładzie chłopcy cierpią głód. Znajdzie się i taki, który się nie uczył i nie zdał do następnej klasy, a pisze rodzicom, że nauczyciele są niesprawiedliwi. Inni, którym się sprzyrzył regulamin i leniuchy, myśląc tylko o jedzeniu skarżą się, że im się tu nudzi. No, moi drodzy, jak osądzicie takie postępowanie? Jeśli ktoś ma oko krzywe i widzi wszystko w ciemnych kolorach, to cóż można poradzić? Nie potrzebuję występować w interesie domu, gdyż setki chłopców czuje się tu zadowolonych i szczęśliwych z Księdzem Bosko! Zresztą, jeśli

komuś jest źle, to nie trzymamy nikogo siłą, drzwi są otwarte. Komu nie odpowiada stół, niech płaci drugą pensję, względnie nich pisze, by go stąd zabrano. Nie będzie w tym nic złego, niech tylko postępuje szczerze. Wspominam tu nie tylko o szemraczach, lecz i o takich, którzy bardziej czynami niż słowami mówią, że nie ma dla nich miejsca w Oratorium. Otóż posłuchajcie:

Przysłowie mówi: „Dopóty dzban wodę nosi, aż się ucho nie urwie”. Są tacy chłopcy, co zrećnie maskują się ze swoimi sprawkami: to uciekają z klasy czy studium, to skradną coś kolegom z kosza, prowadzą nieskromne rozmowy i myślą sobie: nikt nas nie widzi. Tacy niech wiedzą, że Pan Bóg widzi, przed Nim będą musieli zdać rachunek. A czy Przełożeni nic nie wiedzą? Niech będą przekonani, że uda im się może raz i drugi, lecz za trzecim razem wpadną. Jest tu zbyt wiele oczu w Oratorium, by nie być obserwowanym, a szatan gotuje bigos, lecz bez przykrywki. Niech, więc tacy zawczasu się opamiętają i czynami udowodnią, że chcą pozostać w Oratorium, inaczej trzeba będzie im powiedzieć, by wracali do domu.

Przy tym niech jedni i drudzy zachowują się lojalnie. Ja wobec was jestem szczery i mówię, co myślę i jeśli trzeba, natychmiast daję upomnienie prywatnie i publicznie. Nie robię z niczego tajemnicy; to w sercu, co i na ustach. Czyńcie tak samo i wy, moi drodzy chłopcy. Jeśli coś wam się nie podoba, powiedzcie mi, a skombinujemy, żeby było jak najlepiej; jeśli zdarzył się jakiś błąd, przyznajcie się, nim wyjdzie na jaw, a postaramy się zaradzić temu. Jeśli mnie posłuchacie i tak będziecie postępować, wiecie, co się stanie? Będziecie zawsze zadowoleni, a gdy opuścicie ten zakład, pójdzie za wami dobra opinia i będziemy zawsze przyjaciółmi.

#### IV

Czyta się w historii, że pewien potężny władca wysłał do Papieża Innocentego XI poselstwo z prośbą o aprobowanie jego pewnych planów niezgodnych ze sprawiedliwością. Poseł użył całej swej wymowy, by nakłonić Papieża do uwzględnienia postulatów władcy. Papież słuchał w milczeniu.

Ojciec święty, konkludował mówca: mój pan obiecuje uczynić wiele dobrego i popierać Kościół.

Nie mogę, odrzekł Papież.

Wasza Świątobliwość, proszę mieć na uwadze, że posiada on niezmiernie bogactwa i wyposaży hojnie bazyliki oraz będzie szczodry względem Waszej Świątobliwości w razie potrzeby.

Nie mogę.

Wasza Świątobliwość, gdyby was napadli wrogowie, to on gotów ze swym wojskiem udzielić wam pomocy.

Nie mogę.

Ojcie święty, mój pan mógłby się rozgniewać i W. Świątobliwość mógłby pożałować swej odmowy.

Nie mogę.

Zatem...

Zatem, ponieważ tak nastajecie, wracajcie do swego pana i powiedzcie mu tak: Papież mówi: Gdybym miał dwie dusze, to chętnie bym jedną oddał na potępienie, a zachowałbym drugą; lecz mam tylko jedną, którą muszę zbawić.

To wielka myśl i godna Papieża! To samo ja wam mówię, moi drodzy chłopcy. Mamy tylko po jednej duszy. Gdybyśmy mieli dwie, moglibyśmy wydać jedną na łup szatanowi zadowalając nasze namiętności. Lecz mamy ją tylko jedną! Zatem jaka stąd konkluzja? Wydać ją szatanowi na potępienie? Nigdy! Oddać ją Bogu, by zbawić wiecznie. Ponieważ jednych rzeczy trzeba unikać, a drugie czynić, zadaniem naszym będzie dowiedzieć się, jakie to rzeczy mamy czynić, a których unikać. Już wam o nich nieraz mówiłem i myślę, że skorzystaliście z mych słów. Powiedzcie, więc szatanowi, który namawia do czegoś wbrew sumieniu: Nie mogę! Mam tylko jedną duszę! To prawdziwa logika chrześcijańska, to jest rozumowanie lepsze niż wszelkie mądrości tego świata. Pamiętajcie jednak, że szatan jest chytry. Zgłębił on doskonale całą wiedzę filozoficzną, teologiczną, geograficzną i zna wszystkie wybiegi, by kogoś omamić. Zgadza się on, że mamy jedną duszę, lecz dodaje zaraz: Przecież jesteś stworzony na to, by się cieszyć; zaś czasem najlepszym dla uciechy jest twoja młodość, dlatego „strójmy sobie głowę wieńcem”.

Ale spytajmy go my: A co będzie z nami w przyszłości?

A on odpowie: Ech, co będziemy myśleli o przyszłości, myślimy o teraźniejszości.

Lecz jeśli cię zadowolę, co mi dasz w przyszłym życiu?

Ach, nie mówmy o tym na razie! A przy tym myśli: Czyń zło obecnie, a w przyszłym życiu ja pomyślę o nagrodzie.

Tak rozumuje szatan i wielu wpada w jego sidła. My natomiast rozumujemy z Panem Jezusem, który nas wynagradza w obecnym i przyszłym życiu. Św. Nazariusz nawracał Genueńczyków głosząc im naukę o duszy, o religii, o niebie, lecz oni nie bardzo się tym przejmowali. A on wtedy: Posłuchajcie, jeśli będziecie służyć Panu Bogu, on was wynagrodzi sto procent od jednego. Genueńczycy, jako naród kupiecki, odpowiedzieli z zapalem: Jak to! My zaledwie potrafimy zyskiwać 5 procent od stu, a ten twój Bóg zapłaci nam sto procent na jednego? I bez wahania zostali chrześcijanami. I wy również, drodzy chłopcy, myślcie o stokrotnej zapłacie, jaką Bóg nam gotuje! Och, jak będziecie szczęśliwi, gdy w ciągu swego życia będziecie to mieli w pamięci: Mam zbawić własną swą duszę, jedyną duszę. Jeśli ją zbawię, będzie zbawiona na zawsze; jeśli ją utracę, stracona będzie na zawsze.

## V

Ksiądz Bosko podał trzy upominki w tej formie: jedna rada, jeden przyjaciel, jedna myśl; 1. Częsta spowiedź; 2. Jezus Chrystus i wszystko, co go dotyczy; 3. Wieczna nagroda w niebie.

Słowa jego znajdowały przystęp do serc, gdyż prawdy, które głosił, wraz z towarzyszącą im łaską, były wzmocnione miłością, którą obejmował wszystkie potrzeby i problemy wychowanków. Nie uchodziły jego bystrego oka słabości, depresje i starał się podać dla wszystkich skuteczne lekarstwo.

W razie, gdy nadchodziły przykre wiadomości od rodzin, umiał je podawać z wielką delikatnością. Wielokroć podejmował się osobiście zawiadomić wychowanka o śmierci ojca lub matki.

Pod koniec września, na przykład, zmarł w swej wiosce Monticelli d'Olgiate, ojciec chłopca Antoniego, pełniącego w owych dniach obowiązki w portierni. Ksiądz Bosko po obiedzie kazał go zawezwać do refektarza, a gdy zjawił się powiedział do niego:

Słuchaj, chciałbym z tobą wypić filiżankę dobrej kawy! I podał mu ją uprzejmie. Po wypiciu kawy delikatnie zakomunikował mu tę smutną wiadomość.

Antoni wybuchnął śmiechem, lecz ksiądz Alasonatti szepnął mu do ucha: Zmarł twój ojciec, lecz pozostał ci jeszcze drugi.

Ksiądz Bosko pocieszył go zapewniając, że jeśli rodzina nie będzie w stanie opłacać skromnej pensji, on gotów zatrzymać go u siebie przez czas studiów. Chłopiec pojechał do domu, dla załatwienia różnych spraw rodzinnych i z domu pisał do Księdza Bosko: „Wierz mi, mój Ojczy, że łyzy, jakie wylewam wobec straty mego drogiego tatusia, na myśl o Księdzu, zmieniają się w błogą pociechę”.

Tenże Antoni Sala został później jako kapłan w Zgromadzeniu ekonomem generalnym i wspominał zawsze dobroć, z jaką był traktowany przez Księdza Bosko w tych przykrych okolicznościach.

Prócz wspomnianych słówek Księdza Bosko do chłopców, ksiądz Bonetti przekazał nam również niektóre ważniejsze wskazówki dane księżom i klerykom na konferencjach, czy okolicznościowo w jadalni lub na rekreacji:

– Wystrzegajcie się wyrażać się z pogardą o chłopcach, zwłaszcza w obecności innych.

– Jeśli wypadnie dać upomnienie, udzielajcie je na osobności i z wielką słodyczą.

– W ogólności baczcie, by się nie mnożyły pewne nieprzyjemne spięcia. Upomnieć otwarcie z miejsca. Pochwalić takiego, kto się poprawił i zachęcać słabych. Dla spokoju domowego bądźcie pokorni i cierpliwi. Również, gdy przełożony otrzymał doniesienie, upomina z powodu jakiejś rzeczy źle zrozumianej lub nawet fałszywej, należy przyjąć zawsze z szacunkiem jego upomnienie; w takich wypadkach należy je uważać jako środek zapobiegawczy.

– Przełożony winien być ojcem, lekarzem, sędzią, zawsze gotowy do znoszenia i zapomnienia.

Pewnego razu zalecał przestrzeganie Reguł i nie przekraczania pod jakimkolwiek pretekstem żadnej, jeśli chcemy mieć błogosławieństwo Boże w domu. Dla przykładu, przytaczał wyjątek z listu pisanego przez pewną Benedyktynkę z klasztoru S. Maria del Fiore koło Florencji: Ze względu na zdrowie Sióstr złagodziło się pewne przepisy odnośnie chóru i od tej chwili pogorszyło się zdrowie Sióstr w klasztorze, zwłaszcza młodszych. Od pięciu lat nie było obłóczyn nowych kandydatek,

a w międzyczasie zmarło trzynaście, a inne poważnie zachorowały. Jakby namacalnie stwierdza się, że takie rozluźnienia nie są miłe Panu Bogu.

We wrześniu Ksiądz Bosko zastanawiał się nad tymi spośród wychowanków, którzy zdecydowali się poświęcić stanowi duchownemu.

Byli mu oni źrenicą oczu, zarówno jak klerycy inkardynowani do diecezji turyńskiej, którzy nie mając gdzie spędzić wakacji lub też nie mogą liczyć na swe ubogie rodziny, prosili Księdza Bosko o schronienie. A on ich przyjmował po ojcowsku i przez cztery miesiące dostarczał, co było potrzebne do życia.

W międzyczasie pisał do rektora seminarium tłumacząc się z pewnych zarzutów mu postawionych przez tego kanonika:

### **Ill. mo e Molto Rev. do Sig. Rettore!**

Przesyłam sprawozdanie z posiedzenia Kapituły domowej, na którym dano stopnie z nauki i sprawowania się kandydatów do oblóczyn. O ile uczeń Chiala Antoni nie przekroczyłby liczby popełnionych błędów ortograficznych, prosiłbym dla niego o pobłażliwość, bądź dla jego przykładowego zachowania się, bądź licząc na ewentualne uzupełnienie swych wiadomości. Młodzieńcy Birocco Antoni, Cuffia Franciszek, Nasi Anioł z diecezji Ivrea oraz Alessio Feliks proszą ks. kanonika za moim pośrednictwem o zaliczenie ich do diecezji turyńskiej.

Mimo, że są ubodzy, chętnie bym ich zatrzymał w domu i zaopatrzył we wszystko, co potrzebne. Przy sposobności zaznaczam, że pewne usterki zauważone w ceremoniach w katedrze, nie należy przypisywać naszym, lecz dwom z seminarium w Chieri, aktualnie przebywającym w domu tutejszym. Niemniej energicznie zachęcę naszych kleryków do poprawnego wykonywania funkcji religijnych. Najświętsza Dziewica niech zachowa przy zdrowiu, etc.

Turyń, 02.09.1863 r. Obl. mo servit.

*Ksiądz Jan Bosko*

Niemniej troszczył się także o księży z obcych diecezji przebywających czasowo w Oratorium, jak wynika z innych listów do tegoż kanonika. Cronaca notuje inne szczegóły świadczące o jego dobroci i miłości: „Często w tych czasach zwracali się do Księdza Bosko rektorzy kolegów i hospicjów w sprawie nauczycieli



i asystentów. W razie możliwości szedł im na rękę posyłając kleryków, którzy nie reflektowali pozostać w Oratorium i nienależących do diecezji turyńskiej, względnie wahali się, co do powołania. Tak na przykład, kanonikowi Dominikowi Costa proszącemu o asystenta dla swego konwiktu św. Filipa w Chiavari proponuje kleryka Turletti z Vernante, studenta I kursu filozofii, w wieku lat 18”.

## ROZDZIAŁ LI

Sesja na uniwersytecie w sprawie przyznania dyplomów dla nauczycieli gimnazjum niższego; Ricotti sprzeciwia się dopuszczeniu kandydatów Księdza Bosko do egzaminu; Opatrznościowy wyjazd; Pięć dyplomów dla Oratorium; Trzy trudne egzaminy maturalne i nowe przyjęcia na uniwersytet; Studia wyższe w wielkim poważaniu Księdza Bosko; Nieszczęśliwy koniec Gattiego.

Nadszedł termin dopuszczenia kandydatów do egzaminu do uproszczonych kwalifikacji nauczycielskich. Przygotowywali się na nie księża: Rua Michał, Fusero Bartłomiej, Ruffino Dominik oraz dwaj klerycy: Bonetti Jan i Ballesio Jacek. Wystarali się oni o potrzebne papiery, między innymi o świadectwa maturalne.

Pięciu kandydatów zdało pomyślnie egzamin z fakultetu filozoficznego w seminarium w Turynie, który jak wspomnieliśmy uważany był za równoznaczny z maturą licealną. Nie uznawał jednak go i sprzeciwiał się ich dopuszczeniu rektor uniwersytetu pan Ricotti. Za jego to sprawą odmówiono przyjęcia na uniwersytet w lipcu czterech kleryków. A tu czas naglił i nie było sposobu zdobycia inną drogą potrzebnych świadectw maturalnych.

„Pozostała jednak modlitwa i ona de facto pokonała trudności. Parę dni potem dowiedziano się, że rektor wyjechał na prowincję i zastępował go jeden z najstarszych dziekanów wydziałów. Był nim obecnie dr Serafin Anioł, profesor teologii spekulatywnej. Podjęto, więc próbę i tym razem nie bez sukcesu. Profesor po zbadaniu załączonych świadectwie miał trudności w dopuszczeniu kandydatów, dodając: „Wiem, że w seminarium studia odbywają się z większą sumiennością niż w jakiegokolwiek uczelni państwowej”.

Egzaminy odbyły się od 15 do 20 września. Niektórzy otrzymali stopnie celujące, inni zadowolające.

Był to dla Oratorium jeszcze jeden triumf. A Ksiądz Bosko przekonując się namacalnie, że nie będzie innego wyjścia, zdecydował się zgłaszać odtąd swych kleryków do państwowego egzaminu licealnego. Począwszy od roku 1864, stanęli do tego egzaminu pierwsi klerycy: Jarac Tomasz, Perucatti Placyd i Rinaudo Konstantyn.

Widząc, że przeszkody pochodziły ze strony źle usposobionych niektórych urzędników z kuratorium, Ksiądz Bosko poszedł do pana Nicomede Bianchi,

dyrektora podówczas Liceum del Carmine, chcąc go przychylniej usposobić do swych projektów.

Gdy Ksiądz Bosko na wstępie wyjaśnił cel swej wizyty, ów pan z miejsca zaznaczył, że nie może przyjąć poleconych kandydatów na egzamin i że jedyną rękojmią będzie ich wiedza; tłumaczył się ustawą etc. Ksiądz Bosko odparł, że właśnie przyszedł zadośćuczynić, przepisom ustawy i pragnie polecić ich opiece pana dyrektora; wie dobrze, że niektórzy panowie z komisji egzaminacyjnej są uprzedzeni do jego alumnów, dlatego pragnie zaapelować do lojalnej bezstronności pana dyrektora, by rozproszył wszelkie podejrzenia u egzaminatorów; gotów jest udzielić wszelkich wyjaśnień na temat odbytych studiów przez alumnów i legalności nauczania domowego; zaznaczył w końcu, że nie przyszedł prosić o łaskę, gdyż zna wiedzę swych alumnów, dlatego pragnie zaapelować do lojalnej bezstronności pana dyrektora, by rozproszył wszelkie podejrzenia u egzaminatorów; gotów jest udzielić wszelkich wyjaśnień na temat odbytych studiów przez alumnów i legalności nauczania domowego; zaznaczył w końcu, że nie przyszedł prosić o łaskę, gdyż zna wiedzę swych alumnów.

No jeśli tak, zakonkludował Bianchi, to rzecz pójdzie gładko. Proszę być spokojny, a ja zapewniam go, że będą traktowani sprawiedliwie. Wypytywał się ciekawie o Oratorium i ponawiał obietnice, gdy Ksiądz Bosko się zegnał. Były to jednak tylko pozory. Bo gdy kleryk Rinaudo przedstawił wypracowanie łacińskie, zostało ono odrzucone z miejsca, pod pozorem, że zostało odpisane. Ksiądz Bosko zaprotestował energicznie i po wielu wymówkach kleryk został wreszcie dopuszczony do egzaminu ustnego. Musiał jednak jeszcze raz pisać wypracowanie pisemnie. Podobnie surowo egzaminowano innych dwóch, lecz i oni otrzymali promocję.

Niebawem zostali wszyscy trzej dopuszczeni do egzaminu z literatury i zdali go z wyróżnieniem. Fakty te świadczyły, jak wysoki był poziom studiów klasycznych w Oratorium. Była to odpowiedź na insynuacje niektórych dzienników i wizytatorów pod adresem Księdza Bosko.

Tutaj zrobimy pewną dygresję odnośnie studiów w Oratorium. W następnych latach trzech alumnów Księdza Bosko zdawało maturę w państwowych liceach w Turynie, wywołując podziw u egzaminatorów. Prócz tego, mimo że nie wymagano wówczas matury, Ksiądz Bosko posyłał niektórych wychowanków z końcem roku

szkolnego na egzamin z retoryki do gimnazjów w mieście, gdzie uzyskiwali oni świetne stopnie. Potwierdza to między innymi prof. Baccialoni Karol, dyrektor gimnazjum św. Franciszka a Paola. Kiedy wydano przepisy o egzaminie maturalnym, do Liceum rokrocznie stawało do egzaminu około 40 uczniów z Oratorium uzyskując nierzadko stopnie celujące wyprzedzając wielu innych kandydatów ze szkół państwowych i prywatnych w Turynie.

Profesor Antonin Parato, dyrektor gimnazjum Monvisio był pełen podziwu wobec wyników kandydatów Oratorium, których egzaminowała jego komisja. Mając opanowane wszystkie przedmioty, niektórzy z nich zachęcenii nagrodą książkową swego profesora, znali na pamięć całe utwory niektórych klasyków i poetów. Wspomniany profesor powtarzał parokrotnie wobec księdza Celestyna Durarando, że swą postawą i wiedzą budzili podziw wśród uczniów szkół państwowych.

Świadectwo o tak kwitującym stanie nauki w Oratorium, dzięki łasce Bożej, musieli wydać sami jego wrogowie. Może nie będzie od rzeczy wspominać tu o pewnym zdarzeniu, w którym widzieć można karę Bożą na tym, który złośliwie usiłował zniweczyć Dzieło Księdza Bosko. Z powyższego opowiadania obudzi się współczucie oraz nauka dla czytelnika względem niektórych osób próbujących się przeciwstawić Dziełu Bożemu.

Ten, który zwalczał Oratorium z zawziętością godną lepszej sprawy, był pan Stefan Gatti, naczelnik oświaty, posiadający wiele odznaczeń państwowych. Dawał temu wyraz, jak widzieliśmy, już od roku 1860 i omal, że nie doprowadził wówczas do zamknięcia szkół Księdza Bosko i rozproszenia setek biednych jego wychowanków. Pełen zawsze wyszukanej grzeczności, potajemnie był sprężyną wszelkiego zła. On był autorem oszczerczych ataków prasowych na religię i zakony. Prosił o kilka kopii życiorysów Dominika Savio „dla zbudowania”, jak mówił, jego heroicznymi cnotami a w rzeczywistości celem ich szkalowania i pogardy, za pomocą artykułów publikowanych w dzienniku „Cittadino”.

Chętny się, iż zdoła doprowadzić do ruiny Oratorium, jak tyle innych zakładów religijnych, lecz biedak pomylił się w swych rachubach. Od owego dnia, gdy speszony pomylił drzwi i wszedł do szafy, zamiast do wyjścia, los odwrócił się od niego i widocznym było, że wspomniana szafa stała się dla niego puszką Pandory, zawierającą wszelkie możliwe nieszczęścia. Istotnie, po nie jakimś czasie zapowiedzią

dalszych klęsk był smutny wypadek jego żony, która spadłszy ze schodów poniosła śmierć. Przeniesiony następnie ze stolicy Turynu do Florencji, potem do Rzymu, myślał, że awansował w nagrodę za swą gorliwość, a tymczasem zbliżał się jego rachunek z Bogiem, gdyż popadł w niełaskę u swych zwierzchników i stracił zupełnie karierę. Po pewnym czasie, skutkiem intryg swego rywala, został pozbawiony posady i zdany na łaskę losu. Ten niespodziewany cios, jaki go spotkał, padł mu na umysł i ten biedny człowiek stał się melancholikiem, potem całkiem stracił równowagę umysłu. W takim stanie wybuchał niekiedy płaczem, czasem szamotał się i bredził jak opętany budząc litość u otoczenia.

Biedak widząc wciąż w wyobraźni swego przeciwnika, ciągle powtarzał: Ach! Ty mnie wygryzłeś. Kilkakrotnie próbował odebrać sobie życie.

Zawieziony do domku rodzinnego na wsi obok Felizzano, zamiast poprawy, doznał nowego ataku furii. Tam w momencie niepoczytalnego szału, wymierzył silny cios swej nieszczęśliwej drugiej żonie, potem chwyciwszy ją za głowę, tłukł zapamiętale o mur, aż upadła z rozbitą czaszką. Niebawem zakończył swe życie pozbawiony wszelkiej pomocy i pociechy.

Moglibyśmy snuć dalej ogniwa nieszczęśliwego łańcucha tych, którzy w zapamiętaniu godzili w Oratorium. Na tym na razie kończymy. Sprawdziło się w życiu Księdza Bosko owo błogosławieństwo dane patriarsze Abrahamowi przez Boga:

Będę błogosławił tym, którzy cię błogosławią, a złorzeczyć będę tym, którzy tobie złorzeczą. ( Rdz 12,3 ).

## ROZDZIAŁ LII

Małe Seminarium w Mirabello; Pierwszy Regulamin dla kolegów; Prospekt warunków przyjęcia; Wyznaczenie personelu oraz instrukcje dane przez Księdza Bosko; Quaderno dell'esperienza; Upominki dla Dyrektorów; Letture Cattoliche na listopad i grudzień; Kalendarz Galantuomo; Don Ambrogio; Demonstracja przeciw Oratorium.

Jedną z wielu trosk Księdza Bosko w tym roku była fundacja kolegium w Mirabello. Ułożył już dla niej regulamin biorąc za podstawę ten z Oratorium, wyszczególniając obowiązki poszczególnych przełożonych i wychowanków z uwzględnieniem pewnych zmian stosownie do natury nowego zakładu. Ten regulamin służyć miał w przyszłości jako statut zasadniczy wszystkich nowych domów, które z czasem miały być otwarte.

Wymagał, by do jego zachowania przykładano wielkie znaczenie. Następnie postanawiał, by z początkiem roku szkolnego, zgodnie ze zwyczajem panującym w Oratorium, radca szkolny odczytał wychowankom postanowienia tego regulaminu w obecności wszystkich przełożonych zakładu. Ksiądz Bosko twierdził, iż także wychowankowie winni zdawać sobie sprawę, że tak samo przełożeni podlegają regulaminowi i nie rozkazują samowolnie, ilekroć wymagają posłuszeństwa, nadzorują, upominają i gdy trzeba, także karzą.

Być może niektórzy nie doceniali tego zalecenia. Święty zapytany autorytatywnie na ten temat oświadczył, że jest jego życzeniem ta lektura i że tak było praktykowane w Oratorium.

Regulamin należało zawsze interpretować w duchu tradycji Oratorium, które zakładają frekwencję do Sakramentów św. Zgodnie z tą tradycją, Ksiądz Bosko ustanowił, by dyrektor był zawsze pierwszą osobistością w domu. Do niego należało głosić kazania, wyklądać teologię klerykom, mówić słówka wieczorne do chłopców. Był również zwyczajnym spowiednikiem całego domu. Miał znajdować się zawsze punktualnie w konfesjonale w czasie Ćwiczenia Dobrej Śmierci, to jest winien był odwzorować na sobie gorliwość apostołską Księdza Bosko.

Co tydzień, względnie przy różnych okazjach, należało zapraszać spowiedników spoza domu. Należy dawać wychowankom sposobność do przystępowania do Sakramentów św, zwłaszcza przez swobodny wybór spowiednika

i nie zobowiązywać nikogo do Komunii św. Z okazji Komunii generalnej nie przepisywać żadnej w tym kolejności, by nikt nie krepował się, że jest obserwowany.

Urząd dyrektora winien być wykonywany po ojcowsku, tak by pozyskiwał serca i zaufanie wychowanków; nie powinien on przyjmować na siebie pod żadnym pozorem obowiązków przykrych i wymagających pewnej surowości.

Prefekt ma zajmować się sprawami materialnymi i karnością całego zakładu, zarządem magazynu, dyspensą, wysyłaniem poczty, wydalaniem chłopców. By oszczędzić dyrektorowi pewnych nieprzyjemnych scysji między nim a rodzicami wychowanków, sam tylko prefekt będzie miał biuro tu obok portierni, gdzie będzie się przechowywać wszystkie rejestry i załatwiać sprawy z interesantami.

Katechecie powierzone jest czuwanie nad poziomem religijno-moralnym wychowanków; nad kościołem, sypialniami i nad szpitalikiem. Sprawy związane ze szkołą, przechadzkami, teatrzykiem, obejmuje radca szkolny.

Ci trzej przełożeni wraz z innymi, dają wychowankom stopnie ze sprawowania; na tym posiedzeniu dyrektor domu udziału nie weźmie.

Ten system okazał się najlepszy, czego dowodem niezwykle zaufanie, z jakim odnoszą się wychowankowie do dyrektora, pocieszająca frekwencja do Sakramentów św. i liczne powołania. Pierwotna jednak tradycja odnośnie spowiednika, z którą powstało Zgromadzenie, po śmierci Księdza Bosko nie została zaaprobowana przez Najwyższą Władzę Kościelną i do jej wyroku Zgromadzenie posłusznie się zastosowało.

Ksiądz Bosko napisawszy powyższy regulamin, który przez wiele lat pozostał manuskrytem, opracował również prospekt warunków przyjęcia do nowego zakładu. Wydrukowawszy go rozesłał do księży proboszczów w diecezji Casale i sąsiednich. Na tym prospekcie wzorowały się potem późniejsze, jakie stosowano w miarę powstawania nowych zakładów.

Po wstępnych pracach przystępował do wyznaczenia personelu Małego Seminarium, biorąc pod uwagę usposobienia, kwalifikacje poszczególnych jednostek i wyznaczając każdemu odpowiednie zajęcie. A jak szczęśliwy był ten wybór, potwierdziło jak najlepsze funkcjonowanie zakładu i doskonale wywiązanie się wszystkich ze swych obowiązków.

A przecież mimo zasięgał jeszcze zdania swej Kapituły, jak miał zwyczaj czynić w podobnych wypadkach.

Tak, więc nominację na dyrektora otrzymał ksiądz Rua Michał, na prefekta – kleryk Provera Franciszek, na katechetę, kleryk Bonetti Jan i na kierownika szkoły – kl. Cerruti Franciszek.

Prócz tego przydzielił jeszcze do pomocy kleryków: Alberę Pawła, Dalmazzo Franciszka, Nasi Anioła i Alessio Feliksa.

Tym swoim ukochanym synom Ksiądz Bosko stale wpajał troskę o powołania duchowne. Przypominał, by odnosili się z szacunkiem należnym do rozporządzeń biskupa, chętnie udzielali się z pomocą w duszpasterstwie oraz by u wiernych budzili cześć i posłuszeństwo względem władz kościelnych.

Polecał respektowanie władzy proboszcza. Miało się to objawiać na przykład przez proszenie go, by posłał jakiegoś kapłana do słuchania spowiedzi chłopców, do odprawiania Mszy św., wzięcia udziału w jakiejś funkcji religijnej, do nauczania katechizmu, względnie na akademie okolicznościowe lub przedstawienia teatralne; przez chętnie posyłanie na ich życzenie chłopców, śpiewaków dla uświetnienia uroczystości parafialnych, czy kapłanów do koncelebry lub do słuchania spowiedzi. Słowem, by z chęcią to czynili, co da się pogodzić z charakterem i porządkiem kolegium i wystrzegali się wszelkich zatargów. Zalecał, by skoro przybędą na miejsce złożyli wizytę biskupowi i proboszczowi oraz przedstawili się władzom miejscowym.

Księdzu Rua zaś i towarzyszom z Kapituły domowej dawał inne polecenia, przez niego wypraktykowane, mianowicie, by zaprowadzili sobie notatnik, tzw. Quaderno d' esperienza, notując w nim wszelkie stwierdzone braki, czy nieporządki, jakie się zdarzą w zakładzie, celem ich uniknięcia na przyszłość. Zanotować w nim również spostrzeżenia, jakie wydadzą się stosowne dla uniknięcia różnych błędów czy pomyłek z okazji wielkich świąt, różnych obchodów itp. Także pewne spostrzeżenia co do ulepszeń w rozkładzie dnia, zajęć lekcyjnych, wakacji itp. Odczytywać często te uwagi korzystając z nich przy danej sposobności ulepszyć coś w zakładzie, czy w szkole. Zalecił również, by utrzymywać spis pewnych osób zasługujących na zaproszenie ich na akademie lub uroczystości zakładowe.



Księdzu Rua zaś szczególnie podał pewne bardzo mądre normy odnośnie sprawowania jego ważnego urzędu obiecując wkrótce przesłać je na piśmie. Są to upominki dla dyrektorów. A oto treść tego doniosłego dokumentu:

**Al suo amantissimo Figlio D. Rua Machele**

**il Sacerdote Bosco Giovanni salute nel Signore!**

Gdy z woli Opatrzności Bożej otwieramy dom dla dobra młodzieży w Mirabello, uznałem za stosowne dla większej chwały Bożej tobie powierzyć jego kierownictwo.

Ponieważ nie mogę zawsze być przy twoim boku, by ci przypominać o pewnych rzeczach, które może widziałeś niejednokrotnie praktykowane u nas, myślę, że sprawię ci przyjemność, gdy skreślę tu niektóre wskazówki, które mogą posłużyć ci za normę w działaniu.

Przemawiam do ciebie jak kochający ojciec, który otwiera swe serce względem swego najdroższego syna. Przyjmij je, więc pisane własnoręcznie, jako zadatek miłości, z jaką odnoszę się do ciebie oraz jako wyraz gorącego pragnienia, byś pozyskał Bogu wiele dusz.

### **I, Con te stesso**

1. Niente Ti Turbi – Niczym się nie niepokoić.
2. Polecam ci unikanie umartwień cielesnych w pokarmie oraz spoczywać w nocy nie mniej niż sześć godzin. Jest to konieczne dla zachowania zdrowia i korzyści dusz.
3. Odprawiaj Mszę św. i odmawiaj brewiarz pie, attente i devote.  
Praktykuj to sam i przypominaj podwładnym.
4. Co dzień nieco rozmyślenia, w ciągu dnia Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Reszta według porządku dnia przewidzianego w Regułach.
5. Staraj się by cię wpierw kochano, niż się lękano; w rozkazywaniu i upominaniu dawaj zawsze poznać, że chcesz dobra innych, a nie swego. Znoś wszystko, gdy idzie o przeszkodzenie grzechowi; niech każdy wysiłek będzie skierowany dla dobra dusz chłopców tobie powierzonych.

6. W rzeczach ważnych niech poprzedza namysł, a w wątpliwych iść po linii większej chwały Bożej.

7. Gdy otrzymasz doniesienie o kimś, staraj się wpierw wyrobić sobie jasne pojęcie o fakcie, nim coś zadecydujesz. Często dowiesz się o rzeczach, które wydają się belkami, a są źdźbłem.

## **II, Coi Maestri**

1. Staraj się, by nauczycielom niczego nie brakowało w pokarmach i odpoczynku. Miej w słusznej ocenie ich wysiłki; gdy zachorują, względnie są niedysponowani, poślij natychmiast kogoś w ich zastępstwie do klasy.

2. Staraj się rozmawiać z nimi prywatnie przy sposobności; patrz czy nie są zbyt przeciążeni pracą, czy nie brak im odzieży, książek; czy nie mają jakiegoś zmartwienia moralnego lub fizycznego; lub może znajdują się w klasie chłopcy, którzy potrzebują skarcenia czy specjalnego traktowania w nauce. Zapoznawszy się z ich potrzebami rób co możesz, by temu zaradzić.

3. Na konferencji stosownej polecaj, by pytali wszystkich uczniów bez wyjątku; przeczytali po kolei wypracowanie pisemne każdego; unikali partykularnych przyjaźni i stronniczości; z okazji jakiegoś święta, czy nowenny ku czci Matki Boskiej, przypomnieć to w klasie.

## **III, Cogli assistenti o capi di camera ta**

1. Co powiedziano o nauczycielach, odnosi się również do asystentów w sypialni.

2. Staraj się, by niczego im nie brakowało do nauki; dlatego postaraj się, by ktoś prowadził lekcje z nimi i by mieli czas na naukę.

3. Staraj się ich zbierać od czasu do czasu, by usłyszeć ich uwagi o sprawowaniu się chłopców. Niech będą punktualni i niech odbywają rekreację z chłopcami.

4. Gdy spostrzeżesz, że któryś z nich zawiera przyjaźń partykularną lub nawet z daleka zauważysz grożące im niebezpieczeństwo, co do moralności, zmień im roztropnie miejsce lub zajęcie; a jeśli by byłby z kimś współnikiem, usuniesz go natychmiast z zajmowanego stanowiska i powiadomisz mnie o tym.

5. Zbierzesz kilka razy nauczycieli, asystentów, czy starszych chłopców i polecisz im, by usiłowali przeszkadzać złym rozmowom; usunąć jakąkolwiek książkę, pismo, obrazek – hic scientia est – lub jakąkolwiek rzecz narażającą na niebezpieczeństwo królowę cnót czystość. Niech nie skąpią dobrych rad, odnoszą się z życzliwością do chłopców; spostrzegłszy jakiegoś chłopca wywierającego ujemny wpływ na kolegów, niech ci doniosą o tym, słowem niech to będzie przedmiotem wspólnych wysiłków.

#### **IV, Colle persone di servizio**

1. Niech się nie spoufalają z chłopcami i postaraj się, by mogli codziennie uczestniczyć we Mszy św. i przystępować, co 2 tygodnie lub raz w miesiącu do Sakramentów św.

2. Postępuj zawsze z dobrocią w wydaniu poleceń i daj im poznać, że zależy ci na dobru ich duszy. Nie pozwalaj na wchodzenie niewiastom do sypialni chłopców lub do kuchni, czy na rozmawianie z kimś w domu, z wyjątkiem konieczności lub, gdy wymaga tego miłość chrześcijańska.

3. W razie jakiejś sprzeczki między osobami ze służby a wychowankami lub personelem, wychowaj każdego z dobrocią; wydasz zaś wyrok każdej ze stron z osobna, tak by nie dowiedziała się o tym druga strona, z wyjątkiem gdyby okoliczności radziły, co innego.

4. Należy ustanowić przełożonego nad służbą domową o wypróbowanej uczciwości. Niech on czuwa nad wykonaniem pracy i moralnością podwładnych; niech się stara z gorliwością przeszkodzić kradzieżom i złym rozmowom.

#### **V, Coi giovani studenti**

1. Nie przyjmować pod żadnym warunkiem chłopców wydalonych z innych zakładów lub, gdy dowiesz się o ich złych obyczajach. Jeśli pomimo to wypadnie przyjąć kogokolwiek tego rodzaju, przydać mu należy natychmiast jakiegoś towarzysza pewnego, który będzie go miał nieustannie na oku. Gdy popełni uchybienie należy go raz tylko upomnieć, a za drugim razem bezwzględnie wydaląć z seminarium.

2. Usiłuj, o ile możliwe, przebywać zawsze z chłopcami na rekreacji; staraj się powiedzieć któremuś na ucho jakieś dobre słówko przy sposobności, stosownie do twego uznania. Jest to wielki sekret zdobycia sobie zaufania chłopców.

3. Dawać chłopcom okazję wypowiedziania się u obcych spowiedników. Unikaj nawet cienia podejrzenia, że pamiętasz o tym, co się mówiło na spowiedzi. Nie rzucać cienia podejrzenia o większą sympatię dla chłopców spowiadających się u tamtego lub owego spowiednika.

4. Staraj się zainicjować Stowarzyszenie Niepokalanej, lecz wyjdź tylko z inicjatywą, a nie bądź jego dyrektorem; niech się tym zajmą sami chłopcy.

## **VI, Cogli esterni**

1. Miłość i uprzejmość winny być charakterystyką dyrektora tak względem internistów jak eksternistów.

2. W kwestiach materialnych bądź gotów pójść nawet na pewne ustępstwa, dla zachowania miłości.

3. Gdy idzie o sprawy duchowe lub wprost moralne, wówczas kwestie rozstrzygać należy po linii większej chwały Bożej i dobra dusz. Współzawodnictwo, zdrażnienia, duch zemsty, miłość własna, pretensje, nawet honor własny należy poświęcić w tym wypadku.

4. Jeśli doniosłość sprawy będzie tego wymagać, wypadnie zawiesić rozstrzygnięcie, by mieć czas na modlitwę oraz zasięgnięcie porady u jakiej pobożnej i roztropnej osoby.

Ksiądz Rua miał się udać do Mirabello po Uroczystości MB Różańcowej ze swą zacną matką, która miała się zająć szatnią wychowanków. Tymczasem ksiądz Provera miał zająć się zaopatrzeniem lokali w konieczne sprzęty sprowadzone z Turynu, pozawierać odpowiednie kontrakty z dostawcami, pozałatwiać sprawy przyjęcia alumnów. We wsi oczekiwano przybycia Księdza Bosko w czasie jesiennej wycieczki.

Nim to nastąpiło Ksiądz Bosko załatwiał sprawę Letture Cattoliche. W drukarni jego przygotowywano zeszyty na ostatnie dwa miesiące. Na listopad: „Rozmowy na temat przykazań kościelnych” przez księdza Józefa Frasinetti; na grudzień: „Człowiek

rozkłada, a Pan Bóg włada”, w tłumaczeniu włoskim, księdza Piotra Bazetti. Opowiadanie o pewnej przywłaszczonej własności, która ściągnęła karę boską na całą rodzinę: wreszcie nastaje spokój i szczęście, gdy winny uznaje i naprawia swą winę. W dodatku Ksiądz Bosko przytacza dwa cudowne uzdrowienia za przyczyną Dominika Savio. Było ogólne przekonanie o skuteczności pośrednictwa św. Młodzieniaszka, dlatego zachęcał do odprawiania nowenny odmawiając codziennie Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryja... ku czci Najśw. Sakramentu oraz Salve Regina... do Najświętszej Dziewicy, którą tak czcił Dominik Savio.

Wraz z dwoma wspomnianymi zeszytami ukazał się kalendarz Galantuomo, almanach na rok przestępny 1864, z następującą przedmową do czytelników:

Nasz Galantuomo ukazuje się w tym roku w nowej szacie, by wam się przypodchlebiać i spodziewa się serdecznego przyjęcia od czytelników. Od lat jedenastu znany jest szanownej publiczności, pomimo tego czuje się trochę nieśmiały...

Galantuomo chciałby zająć miejsce przy bankiecie noworocznym. A któżby źle się odnosił do niego? W przyszłym roku obiecuje wyrazić wam wdzięczność za to ... Nie chciałby się znaleźć z nikim w sprzeczce, lecz serdecznie uściskać dłoń każdemu, na dowód że podziela wasze uczucia i poglądy.. Dałby Bóg, żeby rok przyszły sprawił nam taką pociechę! Drodzy moi przyjaciele, witajcie mi zdrowi, z wszelką pomyślnością! Czytajcie mnie, posyłacie innym i bądźcie szczęśliwi!

Z powyższej przedmowy wyczuwa się, jak drażliwa była coraz bardziej kwestia własności *Letture Cattoliche*. Dyrekcja wydawnictwa spoczywająca wciąż jeszcze w ręku tych z Ivrei, administrowała dochodami bez niczyjej zgoła kontroli, nie godząc się, by druk zeszytów odbywał się w Oratorium.

Stąd odgłosy owych nieporozumień wróżących niekorzystnie dla kontynuowania pożytecznego wydawnictwa. Galantuomo odżegnuje się od nich i po różnych zabawnych opowiadaniach i przykładach sugerował w sposób uprzejmy wiernym otoczenie opieką wiecznych lamp płonących przed Najświętszym Sakramentem za pomocą przydanych 12 refleksji na każdy miesiąc, w których omawiał krótko prawdy wiary, zaczepiane przez heretyków i światowców, potem publikował solenny apel do ludu katolickiego.

Trzeba powiedzieć, że w owych czasach budził rozgłos swym niepoczytalnym występowaniem na placach publicznych pewien był kapłan z diecezji Mondovi, nazwiskiem Ambrogio Józef, znany powszechnie jako Don Ambrogio. W stroju na pół kapłańskim i świeckim, z długą zaniedbaną brodą, jakby podchmielony, krążył bezkarnie z miasta do miasta i tu i tam po wioskach, dyskredytując kapłaństwo katolickie. W niektórych miejscowościach spotkał się jednak z należyłą odprawą. Karabinierzy przydani mu dla ochrony osobistej, musieli niejednokrotnie chronić go przed ludem w więzieniu. Zamierzał on odwiedzić i Castelnuovo, lecz to nie doszło do skutku. Mieszkańcy zasłyszawszy o planach apostaty chwycili się środka wypróbowanego swego czasu na protestantach. Dlatego z góry dali mu do zrozumienia, by próbował szczęścia gdzie indziej, jeśli mu miła jego skóra. I nie bez sukcesu, gdyż wysłannik szatana zmienił plan i gdzie indziej próbował swych smutnych wyczynów.

Lecz w miastach ludniejszych, popierany przez sekciarzy, którzy mu dobrze płacili, popasał dłużej. W samym Turynie pozwalano mu przez kilka lat wybrzydzać się na Papieża, ośmieszać czyściec, spowiedź, nawet Mszę św. W jakimś większym obchodzie, czy procesji, z góry wiadomym było, że wystąpi Don Ambrogio.

Zatem „Galantuomo” chcąc przeszkodzić bluźnierstwom owego nieszczęśnika kwestionował jego prowadzenie się, zaznaczając, że nie jest to zapewne świątobliwy kapłan, skoro od dłuższego czasu jest, suspendowany przez własnego biskupa; przestrzegał przed jego szalbierczą nauką podkreślając, że jego błędy, owoc pychy i ignorancji nie były czymś nowym oraz, że już dawno zostały skonfutowane przez pisarzy katolickich. Wykazywał głupotę jego napaści przeciwko Papieżowi i stawiał w jasnym świetle wspaniałe obraz kapłana katolickiego, przez niego zbrukany, podkreślając zwłaszcza cudowne dzieła kanonika Cottolengo.

Tego rodzaju apel nie przypadłał widocznie do gustu sekciarskim patronom Don Ambrogia i najgorszym szumowinom ulicznym, z którymi się skumał, skoro budynek drukarni, położony u zbiegu ulic Giardiniera i Camerata został w nocy obrzucony przez nich kamieniami. Napaści te trwały dobry miesiąc. W czasie jednego takiego napadu wybito wszystkie szyby w drukarni, to też musiano okna opatrzyć silnymi żaluzjami.

## ROZDZIAŁ LIII

List Księdza Bosko do młodego markiza udającego się do Francji; Na odpuszc MB Różańcowej w Becchi; Wycieczka jesienna: kolejne etapy, Asti i Tortona; Gościna w Seminarium; Wizyta u biskupa; Zwiedzanie kościołów i ruin starożytnej cytadeli; Przedstawienia; Na zamku u pewnego patrycjusza; w Torre Garofoli; w Villarvernia: pewna dobrodziejka z Mirabello; Powrót do Turynu; Pierwsza wypłata robotników; Spełnione przepowiednie; Pożegnanie kleryków udających się do Mirabello; Skompletowany personel; Organizacja szkół; trudne początki; zadziwiające owoce gorliwości; Synowie idą w ślady ojca; List do ks. Rua

1 października wręczono synowi markiza Fassatiego list Księdza Bosko pisany w Montemagno. Miał go otrzymać w dniu swego wyjazdu do kolegium w Mongre we Francji, dla odbycia studiów właściwych jego pozycji socjalnej. Znajdowało się tam około 400 młodzieńców z różnych narodowości, w przeważanej mierze Włochów ze szlacheckich rodzin.

### **Caro Emmanuele!**

Nim wyjedziesz, drogi Emanuelu, posłuchaj paru słów przyjaciela twej duszy. Gdy przybędziesz do kolegium, zgodnie z życzeniem twych rodziców, staraj się wcielić w życie następujące zalecenia:

1. Miej wielkie zaufanie do swych przełożonych.
2. Praktykuj rady swego spowiednika.
3. Unikaj próżnowania oraz kolegów prowadzących złe rozmowy.
4. Módl się każdego dnia do Najświętszej Dziewicy, byś raczej był gotów ponieść wszelkie zło, niż popełnić grzech ciężki. Niech cię błogosławi Bóg, zachowa w zdrowiu i swej łasce do naszego widzenia się w sierpniu 1864 r., gdy dożyjemy. Amen.

Z twej willi w Montemagno, 1-10-1863 r. Tuo aff.mo in G.C.

*XJB*

3 października wyjeżdżała z Turynu pierwsza grupa chłopców udających się na wycieczkę jesienną wraz z częścią kapeli. Przejeżdżając przez Chieri, zatrzymali się u pana markiza Gonella, który podejmował ich obiadem w szopie, na dziedzińcu

swego pałacu. O późnej porze tego samego dnia, Ksiądz Bosko z następną grupą wyjeżdżał ze stacji Porta Nuova. Senator Bona wyjednał mu dwa wagony III klasy na czas wycieczki. Pierwszym etapem podróży była Tortona. Ksiądz Bosko zajął jeden wagon ze swymi chłopcami; wysiedli w Villanova d'Asti i znanymi ścieżkami przez góry dotarli do Becchi.

Kuzyn Franciszek wyszedł mu na spotkanie, witając się serdecznie. Ksiądz Bosko wspominał o swym bracie Józefie zmarłym, potem rzecze do kuzyna: No, jesteśmy dziś twymi gośćmi; postaw się, więc. Wiedz, że przybyliśmy, by uczynić ci zaszczyt na twój koszt.

Ksiądz Bosko odwiedził kaplicę wraz z domem i zastał wszystko w porządku. Ksiądz Cagliero głosił tu od tygodnia Nowennę, przy licznej frekwencji wiernych; zalecał odmawianie po domach Różańca rodzinnego. Miał także wygłosić panegiryk nazajutrz, gdyż doprawdy rozentuzjzmowani jego wymową parafianie chcieli słuchać tylko jego samego.

W niedzielę 4 października był odpust MB Różańcowej. Poniedziałek młodzież spędziła w Castelnuovo, by ukontentować księdza proboszcza Cinzano, który ich tam zapraszał. Ze zwykłą sobie hojnością wystawił suty obiad dla wszystkich, zapraszając także księży parafialnych. Święty wróciwszy do Becchi wysłał list:

### **Lenemerito e Car.mo Sig. Barone!**

Otrzymałem sumę Franciszka 60, które szan. pan baron raczył mi przesłać na konto chłopca Pasquale, ze strony jego opiekuna. Dałem również polecenie wysłania książek, o których była mowa. Ma pan rację: istotnie obiecywałem kilkakrotnie go odwiedzić, czego nie mogłem dotąd urzeczywistnić, lecz nastąpiło wkrótce. Niemniej, nie ustąłem, jak dotąd czynię, prosić Boga o łaski zarówno dla niego, jak małżonki i dzieci. Maryja Najświętsza niech nas zachowa w swej opiece już na zawsze...

Proszę również o pamięć etc.

Castelnuovo d'Asti, Oblb.mo

*XJB*

PS. Proszę wybaczyć pismo, gdyż skreśliłem list w pokoju pełnym chłopców etc.



Nazajutrz brygada licząca około 120 chłopców wraz z Księdzem Bosko pożegnała Becchi i górską, 6-kmetrową trasą przybyła na stację Villanova d'Asti. Czekwały tam już dwa wagony, które doczepiono do pociągu jadącego w kierunku Aleksandrii. Wysiedli w Asti, by zwiedzić miasto, zwłaszcza katedrę. Oprowadzał ich pan Cerrato, u którego też zjedli śniadanie. Na dworcu w Aleksandrii kapela zagrała marsza na cześć naczelnika stacji, a Ksiądz Bosko wysiadł z wagonu na jego powitanie. Wreszcie osiągnięto pierwszy etap podróży: Tortona.

Na stacji powitał Księdza Bosko rektor seminarium, ksiądz kanonik Ferlosio, również w imieniu ks. biskupa Negri Jana; znalazł się tam także profesor Anfossi, posłany przez Księdza Bosko do pałacu barona Garofoli, by dawał korepetycje jego synom w czasie wakacji.

Gdy przechodzili przez miasto z kapelą, pomimo późnej godziny, ludność zbiegała się, by widzieć chłopców Księdza Bosko. Zakwaterowano ich w budynku seminarium i po wspólnej wieczerzy wszyscy otrzymali wygodne pomieszczenie. Następnego dnia z rana po Mszy św. wspólnej i śniadaniu, Ksiądz Bosko zezwolił, by zwiedzali grupami kościoły, sam zaś udał się z wizytą do biskupa, który go oczekiwał. Po obiedzie zwiedzano ruiny starożytnej twierdzy słynnej z bohaterskiego oporu stawianego cesarzowi niemieckiemu Fryderykowi Barbarossie w 1170 roku. Ksiądz Bosko po oglądnięciu resztek istniejących murów objaśnił, że Francuzi, po zwycięstwie pod Marengo, zburzyli twierdzę i otaczające ją mury z 9 basztami. Dalej opowiadał o starożytnej Tortonie, opisywał oblężenie, jakie wytrzymała od Barbarossy, o Lidze Lombardzkiej i stwierdził, że Papież był zawsze ostoją dla Italii w ubiegłych wiekach, podobnie jak obecnie jest jej jedyną chlubą. Wieczorem zespół dramatyczny wystąpił na scenie seminaryjnej: zwłaszcza zachwyciła wszystkich romanza skomponowana przez księdza Cagliero pt. „Syn wygnańca”. Wśród wielu gości widziano również barona Cavalchini Garofoli, który tydzień temu gościł w swych murach ministra wojny Della Rovere wraz z towarzyszącą mu generalicją. Obecnie zaś podejmował on obiadem ubogich wychowanków Księdza Bosko. Sam baron należał do jego wybitnych Dobrodziejów, zaś pani baronowa nazywała go wprost Świętym.

Goszczono, więc serdecznie wycieczkę z Oratorium, która wniosła w te opuszczone mury beztroską wesołość i miły gwar młodzieńczy. W tym samym czasie

wyjechali synowie pana barona do kolegium w Mongre; w zamku zaś obchodzono zaślubiny między panną Antoniną Garofoli i hrabią Alojzym Cays, synem Karola, wybitnego Dobrodzieja i przyjaciela Księdza Bosko (później salezjanina).

Pan baron osobiście doglądał zastawy obiadu dla chłopców, potem wprowadził Księdza Bosko wraz z jego księżmi i klerykami do salonu na obiad. Panowie od razu usiedli, zaś Ksiądz Bosko stojąco odmówił zwykłą modlitwę i pobłogosławił pokarmy. Zorientowawszy się powstali natychmiast i wspólnie odmówili pacierz. Po obiedzie, gdy zwrócono uwagę na wielki portret kardynała Cavalchini, Ksiądz Bosko wspomniał o jego zasługach i podkreślił, że byłby został wybrany papieżem po śmierci Piusa VII, gdyby nie veto Austrii. Na zakończenie odbyła się akademія muzyczna w sali, gdyż deszcz nie pozwolił chłopcom na hasanie w ogrodzie.

Ksiądz Bosko w tych dniach czynił osobiście z chłopcami dalekie wypady, jak opowiada kanonik Anfossi. Mianowicie, pojechali kolejką do miejscowości Broni, przejeżdżając przez Voghera, dokąd zapraszał ich ksiądz proboszcz tamtejszej kolegiaty; następnie do Torre Garofoli, miejsca wiecznego spoczynku szlacheckiej rodziny już wspomnianej; do Villalvernia między Tortoną a Novi. Następnie podążyli do zamku markizy Passalacqua, wdowy po mężu padłym w bitwie pod Novarą. Markiza, dotąd w żałobie, oddająca się tylko modlitwie i dziełom miłosierdzia, przymusiła wprost Księdza Bosko, by zechciał ja odwiedzić wraz z grupą młodzieży. Święty zgodził się z wdzięczności za hojne jałmużny, jakie otrzymał od niej. W towarzystwie pani markizy udał się najpierw do kaplicy, by pomodlić się za duszę dzielnego generała, który miał pobożny zwyczaj odmawiania wieczorem Różańca nawet wśród szczęku broni. Markiza pokazała chłopcom Różaniec znaleziony przy zabitym jej mężu, przesłany przez życzliwego jej przyjaciela. W południe służby przygotowali gościom obiad, potem cała kompania udała się do seminarium dając tam przedstawienie sceniczne.

Pod wieczór, w poniedziałek zapowiedział Ksiądz Bosko wymarsz nazajutrz. Udali się wprzód dla uczczenia biskupa, a około godziny 9-ej kompania wyruszyła w kierunku Aleksandrii, kierując się na Mirabello. Ksiądz Rua już tam znajdował się od dnia 12 października. Kolegium było w zupełnym porządku, lecz dotąd bez młodzieży. Dlatego nasi chłopcy mogli swobodnie wypocząć. Zatrzymali się tam

przez dwa dni, podejmowani gościnnie przez tamtejszego proboszcza, rodzinę Provera i ludność, a ze swej strony dali rozrywkowe występy w sali kolegium.

Dnia 17 października wycieczkowicze około południa przybywali do Turynu. Całe Oratorium, pod przewodnictwem księdza Arró wyległo na powitanie wracającej wycieczki z Księdzem Bosko na czele. On jednak zaledwie wysiadł z pociągu, podążył do pewnej chorej pani. Osoba ta straciła całkiem słuch, wzywała go już dawniej, zanim wyjechał do Morialdo. Święty udzielił jej błogosławieństwa Najświętszej Maryi Wspomożycielki i dał znak, że gdy tu powróci, odzyska słuch. I tak się stało, a ta zacna osoba złożyła mu znaczną ofiarę na wypłatę dla robotników przy kościele.

Ksiądz Bosko wracał późno do domu, gdy chłopcy byli już w studium; jeden z nich dojrzał go przez okno. Ksiądz Bosko! Zawołał, to zaś jak iskra elektryczna przebiegło po studium. Prosili, więc asystenta, który przytaknął i lotem strzały pobiegli na dół schodami, wznosząc entuzjastyczne „E viva Don Bosco!”. I całując mu rękę. Ileż to razy byliśmy świadkami podobnych żywiołowych manifestacji studentów.

Otoczony gromadą chłopców wszedł pod portyki i dając znak ręką, że chce mówić, rzecze: Moi drodzy! Jutro mamy święto Czystości Najświętszej Maryi Panny, należy je obchodzić wesoło; idę teraz przedstawić się prefektowi, potem zaraz do kościoła. Wielu oczywiście pobiegło za nim do kościoła, by się wyspowiadać, inni wrócili do studium.

Pod wieczór, w niedzielę 18 października Ksiądz Bosko, dla skompletowania personelu w Mirabello, oblekał w sutannę młodzieńców: Belmonte i Nasi. Przy tej ceremonii była obecna mamusia Dominika Belmonte, która głęboko wzruszona rzecze do Księdza Bosko: Miałam wielką pociechę widzieć mego syna w sutannie, lecz nie wiem, czy będę miała to szczęście być na jego pierwszej Mszy św.! A Święty do niej z uśmiechem: Proszę się nie obawiać: Nie tylko będzie pani obecna na jego Mszy świętej, lecz będzie mogła wyspowiadać się u niego. Zacna matka nie dowierzała słowom Świętego. Nadszedł rok 1870, 18 września. Belmonte został wyświęcony na kapłana w Mirabello. Matka nie posiadała się z radości, gdy ujrzała syna przy ołtarzu. Musiała, więc przyznać, że sprawdziła się pierwsza część przepowiedni. Lecz druga nie była prawdopodobna, gdyż syn Dominik był wciąż z dala od domu rodzinnego i rzadko mógł nawet widzieć się z rodzicami. Lecz oto, gdy w 1878 r. mianowany został dyrektorem w Borgo S. Martino, matka jego rozwieszając bieliznę na strychu,

została pokluta przez szerszenie, z czego wynikła ciężka choroba. Ksiądz Belmonte wezwany telegraficznie pojechał natychmiast do Genola. Choroba trwała zaledwie dwa dni. Chora bliska śmierci, prosiła syna kapłana, by wezwał proboszcza jej spowiednika, lecz ten był nieobecny. Wówczas rzecze do syna: W takim razie ty mnie wyspowiadaj. Niebawem zmarła. Ksiądz Belmonte ze zdumieniem stwierdził spełnienie się proroctwa Księdza Bosko, o czym kilkakrotnie nam powtarzał.

Święty przepowiedział mu również, jak długo będzie żył. Oto w roku 1900 ksiądz Belmonte odezwał się do księdza Piotra Cogliolo: Pozostaje mi jeszcze rok życia, gdyż Ksiądz Bosko zapowiedział, że będę żył 57 lat: Istotnie, zmarł on 18 lutego roku 1901 na zapalenie opon mózgowych. A był z rocznika 1843.

Mamy z tego czasu inne przepowiednie Księdza Bosko.

Ks. prof. Feliks Alessio, kolega księdza Belmonte z pierwszych czasów w Mirabello, przekazał nam następującą wiadomość pod datą 2 marca 1891 r. „Uważam za obowiązek napisać o pewnym zdarzeniu stojącym mi wciąż przed oczyma. Fakt jest zupełnie prawdziwy i przytaczam go jako kapłan z ręką na piersi. Otóż w roku 1863 po ukończeniu gimnazjum w Oratorium miałem przywdziać sutannę i w tym celu na polecenie Księdza Bosko pytałem o zgodę mego biskupa. Ten odmówił. Chciał mnie mieć w swojej diecezji, a pomimo to nie chciał przydzielić bezpłatnego miejsca w seminarium.

Co więcej, wysuwał zarzuty przeciwko Księdzu Bosko, że mu zabiera kleryków. Otóż Ks. Bosko opowiadając mi o tym fakcie ze smutkiem dodał: Przebaczam mu to, choć Pan Bóg nie przebaczy i odbierze mu władzę w rękach. Istotnie monsignore został sparaliżowany i nie władając rękoma zmarł. Ten fakt uważałem zawsze za wyraźne proroctwo”.

„Dodać muszę, że pomimo różnych przeciwności, jakie stawały mi w poprzek do kapłaństwa, mimo obietnic intratnego stanowiska, odmawiałem zawsze w przekonaniu, że ten którego sam Ksiądz Bosko oblókł w suknię kapłańską, nie powinien jej nigdy złożyć”.

Również kanonik Ballesio pisze: W czasie, gdy usługiwałem Księdzu Bosko w jadalni, poruszyliśmy temat mych studiów, a byłem wówczas na drugim roku filozofii; on nieoczekiwanie powiedział mi to, co by mi nigdy nie przyszło do głowy: Ty zostaniesz proboszczem i kanonikiem! Słowa powyższe wywołały wesołość we

mnie

i kolegach. Przypominam je sobie jak dziś (1906), gdy zrządem Opatrzności spełniły się dosłownie.

Podejmujemy przerwany wątek opowiadania. Ksiądz Rua ze swym personelem, znaleźli się właśnie na miejscu przeznaczenia. Wzruszająca doprawdy była scena rozstania się kochających synów ze swym Ojcem. Nie mogli się wprost od niego oderwać i raz po raz przychodzili do pokoju po osobiste wskazówki. Wypadło im po raz pierwszy w życiu rozstać się na dłużej z Oratorium i zamieszkać z dala od Księdza Bosko: czuli się wprost wytrąceni z równowagi, jakby w obcym świecie.

20 października, była to data otwarcia kolegium w Mirabello w następującym składzie profesorów:

klasy IV i V gimnazjalne: kleryk Cerruti;

III – Bonetti,

II – Cuffia,

I – Nasi; klasy elementarne:

I – III – Dalmazzo i II – Alessio.

Nauczyciele zabrali się do pracy z podziwu godnym zapałem.

Byli wszyscy młodzi, lecz jak wyrażał się Ksiądz Bosko, mieli w sobie ducha Jezusa Chrystusa, który sam w sobie wieczysty cechuje roztropnością poczynania młodzieńcze.

Garstka szczupła i sam tylko ksiądz Rua był kapłanem, dopóki nie otrzymał prezbiteratu ksiądz Jan Bonetti, w maju 1864 r. Dlatego nie mało musieli się namozolić, by rzeczy szły sprawnie; pomimo to duch poświęcenia nie słabł w nich nigdy. Rozległy materiał nauczania w szkole, ciężar asystencji z braku personelu, troska o schludność w domu, tak, iż wypadło im samym nieraz chwytać za miotłę: każdy z nich myślał po trosze o wszystkim.

Dopiero w roku 1876, zdaniem Księdza Bosko, można było uważać wszystkie trudności za pokonane i usystematyzowane zajęcia personelu. Kolegium było tak świetnie zorganizowane i prowadzone, że osiągnięto wspaniałe wyniki. Z chwilą otwarcia, seminarium wyższe w Casale liczyło zaledwie około 20 kleryków studentów filozofii i teologii; w niewiele lat później liczba ich dosięgła 120, dzięki zasileniu przez wychowanków kolegium w Mirabello.

Tymczasem Święty posyłał kilku lepszych uczniów z Oratorium, niejako zaczyn szlachetny dla nowej społeczności, a z nimi ksiądz Savio Anioła, by nadzorował przeprowadzenie pilniejszych prac w domu. Święty tak niebawem pisał do księdza Rua:

Don Rua carissimo! Żalisz się, że ci nie piszę, podczas gdy ja, co dzień tam jestem u was. Posyłam ci dalszą małą kawalkadę. W razie potrzeby pošlę jeszcze innych, na twe życzenie. W takich okolicznościach postępuj tak, jak ci się wyda lepszym w Panu: pisząc do mnie podaj zawsze liczbę chłopców wraz z cyfrą zgłoszeń. Poszerzcie lokale; Boido na razie nie jedzie, a jego numer przekażemy małemu Razzetti'emu, który przyjedzie w piątek lub sobotę. Dziś lub jutro przybędą również dwaj Bioglio, z których jeden to doprawdy olbrzym Goliat. Ksiądz Cagliariero obiecuje przysłać, czego żądasz. Przykro, że Peracchio zachorował, trzeba go uzdrowić. W razie konieczności, czy można by, w Mirabello zmieścić jeszcze, jaką dziesiątkę? Na razie krawcy i szewcy mogliby zajmować wspólną pracownię. O ile zajdzie potrzeba zaopatrzenia w zapasową odzież każdego wychowanka, dodać mu na naszywce znaczek „bis”. W każdej chwili tu rozmawiamy o Mirabello i Mirabelczykach; łączymy nasze wspólne życzenia pomyślności.

W tej chwili nadchodzi ksiądz Savio i podaje mi dobre wieści. Deo gratias! Licz na okrągłą setkę przyjęć, a zobaczysz w końcu, że jedni nie zgłoszą się, innych trzeba będzie odesłać z powrotem, albo zrezygnują sami, tak, iż w rezultacie zostanie jakich osiemdziesięciu. Ustal jako zasadę, że w ciągu roku nikogo się nie przyjmuje, chyba doprawdy w wyjątkowych wypadkach. Kandydatów niemających zamiaru iść do seminarium lub w wypadku przepelnienia, posyłaj tu z bilecikiem, a zajmiemy się nimi w domu. Do widzenia jak najszybciej: wszyscy Święci niebiescy niech uczynią świętymi mieszkańców obecnych i przyszłych tamtejszego domu. Amen.

Turyń, 28-10-1863 r. Aff. mo

*Ksiądz Jan Bosko*

PS. Specjalne pozdrowienia dla rodziny Provera i dla twojej Mamy.

Cytujemy dalej Cronaca księdza Ruffino:

„Ksiądz Rua w Mirabello sprawuje się tak jak Ksiądz Bosko w Turynie. Zawsze otoczony jest chłopcami, których pociąga jego miłe traktowanie oraz zaciekawiają interesujące anegdotki”.

Z początkiem roku szkolnego na konferencji profesorów, zalecił im, by nie byli zbyt wymagający i opryskliwi na wypadek drobnych uchybień czy żywości chłopców, lecz okazali im dużo wyrozumienia i cierpliwości. Po obiedzie spotkać go można na rekreacji wśród młodzieży, którą zabawia ożywioną grą lub śpiewem.

W studium nauczyciele i asystenci mają swe własne miejsca. Dekurioni trzymają pod kluczem swe notatki.

„Wychowankowie chodzą na przechadzki parami, wszystkich jest około 90. Towarzyszy im asystent lub profesor. W pobliskich wioskach często są zapraszani, by się napić. Lecz ksiądz Rua nie pozwala na to nikomu, gdyż wszystkich ukontentować nie można, a robić wyjątki spowodowałoby znów obrazy i kwasy. W niedziele i święta głosi dwa kazania. Rano rozwija dzieje biblijne, a po nieszporach nauki katechizmowe. Godne uwagi, że przemawia do chłopców na słówku w sposób zabawny i interesujący”.

„ ... Kleryk Belmonte rozpoczął naukę śpiewu, a jego uczniowie wnet przejdą do orkiestry”.

## ROZDZIAŁ LIV

Nowe lokale na pracownię: personel; Towarzystwa religijne; Drukarnie; Zwrot skonfiskowanych budynków seminarium; Kurator szkolny żąda danych statystycznych gimnazjum; Przedłożenie listy personelu; Żądanie dyplomów; Dekret zatwierdzenia na rok szk. 1863/64; Heroizm księdza Alasonattiego; Bezinteresowność Księdza Bosko; Podarunek odzieży z magazynów wojskowych; Arcybiskup Cagliari i ks. redaktor Margotti w Oratorium; Zalecenie modłów z okazji Ćwiczenia Dobrej Śmierci; Sen: wąż w studni; Refleksje.

Również w Oratorium przygotowywano się do nowego roku szkolnego. Świeżo wybudowane lokale miały pomieścić wnet uczniów gimnazjum. Dyrektorem szkoły po księdzu Rua został ksiądz Dominik Ruffino, zajmujący się Towarzystwem Niepokalanej. Opiekunem zaś innych był ks. Bongiovanni Józef, oddający się z zapałem wykonywaniu obowiązków kapłańskich. Pomimo, że miał słaby głos, słuchano chętnie jego kazań i konferencji ze względu na ich treść i namaszczenie.

Towarzystwo św. Józefa szerzyło wiele dobrego wśród rzemieślników, dla których urządzono nowe obszerne pracownie. Stolarze i kowale mieli dużo zamówień z Mirabello a także dla nowych pomieszczeń w Oratorium; najwięcej zaś dawała im zajęcia budowa nowego kościoła MB Wspomożycielki. W dawnej portierni umieścili się szewcy i krawcy, którzy mieli dużo do pracy z ubraniem i obuwiem tak wielu kolegów. Nadzorował ich Rossi Józef.

Drukarnia powierzona panu Fryderykowi Oreglia mieściła się na parterze budynku wzdłuż ulicy Giardiniera. Zakupiono i zamontowano trzy nowe agregaty, do których wnet dodano dwie nowe maszyny. Ale były z tym związane poważne wydatki. Prócz druku *Letture Cattoliche*, zapoczątkowanego wydawnictwa podręczników szkolnych, wielu pisarzy katolickich zwracało się do Księdza Bosko o wydrukowanie ich książek. W tych dniach właśnie przygotowywano do druku dzieło na temat powołania do stanu duchownego i jego wzniosłości.

W związku ze zwrotem zajętych budynków seminarium archidiecezjalnego przez władze rządowe, zaczęło ono przyjmować tu niektórych swych kleryków mieszkających prywatnie na mieście oraz ściągnęło tych z Oratorium. Z powodu tego wynikły dla Księdza Bosko pewne kłopoty z ich zastąpieniem w obowiązkach, jakie spełniali. Niemniej posyłał pozostałych na wykłady seminaryjne. Między alumnami



a wychowankami Księdza Bosko istniała doskonała harmonia i porozumienie. Pisał ks. kanonik Ballesio:, Odnosiliśmy się do klerków diecezjalnych z szacunkiem i uznaniem, stosownie do wskazówek Księdza Bosko; zauważyć należy, iż w latach następnych wielu kleryków diecezjalnych wychowywało się w młodych latach u Księdza Bosko na Valdocco. Zarządzenia Księdza Bosko na miesiące wrzesień i październik komplikowały się nowymi wymaganiami władz szkolnych, starano się o zatwierdzenie dwóch nauczycieli nieposiadających dyplomu. Kurator zażądał od Księdza Bosko dokładnych danych statystycznych gimnazjum z lat 1861/62 i 1862/63, które zostały mu przesłane w październiku 1863 r.

Podobnie z Kuratorium zażądano dokumentów personelu uczącego w roku szkolnym bieżącym. Po otrzymaniu żądanych dyplomów, kurator zatwierdzał wskazany personel na rok 1863 r. to jest:

- Ks. Francesia Jan – dla klasy 5 gimnazjum.
- kl. Durando Celestyn – „ 4 „
- kl. Fusero Bartłomiej – „ 3 „
- Ks. Ruffino Dominik – „ 2 „
- Ks. Alasonatti Wiktor – „ 1 „

Kłopoty w zarządzie całego domu dzielił z Księdzem Bosko ks. Wiktor Alasonatti. Święty pragnął jednak o ile możliwości zwolnić go z męczących zajęć. Mimo to coraz to wzrastająca liczba młodzieży w domu przynosiła kłopotów leciwemu prefektowi. Ksiądz Bosko zmuszony był w trosce o jego zdrowie zakazać mu wszelkich umartwień i polecił używać nieco wina, by mógł jak najdłużej pracować dla chwały Bożej. Ponieważ miał łóżko w biurze, gdzie nieustannie nagabywany przez interesantów, nie mógł znaleźć chwili na spoczynek w ciągu dnia, zmusił go do przeniesienia swej sypialni do innego zacisznego pokoju.

Przede wszystkim dzielił z nim Ksiądz Bosko rozliczne audiencje i załatwianie korespondencji z dobrodziejami i rodzicami wychowanków. Z tej okazji – jak zaznacza kronika, wyraził się raz Święty, gdy mu opowiadano, jaką sumę miał płacić za swego protegowanego pewien pan: Więcej mi obiecują, niż dają; lecz nie pieniądze tu decydują, że idziemy naprzód: żyjemy z Opatrzności.

Istotnie, w tych dniach otrzymał dar nie do pogardzenia, w formie kawałków odzieży z magazynów wojskowych od ministra wojny:

- wełniane bluzy, 200 szt.
- koce różne, 200 szt.
- kaftany płócienne, 120 szt.

Tymczasem rozpoczęto zajęcia w klasach gimnazjalnych.

Oratorium odwiedzi w tych dniach arcybiskup Sassari pragnący poznać bliżej Księdza Bosko, z którym od pewnego czasu korespondował. Zwiedził dom, interesował się chłopcami, którzy go otaczali całując pierścien. Ksiądz Jakub Margotti dzielny pisarz i obrońca Kościoła i Papieża, który od paru miesięcy założył własny dziennik pod nazwą „Unita Cattolica”, oświadczył mu przy sposobności, że oddaje swe pióro wraz z dziennikiem na usługi Księdzu Bosko.

W owym czasie przystał do Księdza Bosko nowy współpracownik nie tyle by pozostać z nim w Oratorium, jak raczej przyczynił się do fundacji kolegium w jego ojczystym mieście. Był to adwokat ksiądz Ignacy Arro – Carrociio z Lanzo, znany kaznodzieja i działacz społeczny. Można to wywnioskować ze skutków misji, jakie głosił wraz z kanonikiem Gastaldi w katedrze w Asti. Jak pamięć sięga, nie słyszano tu tak płomiennych kazań z uczuciem i żywiołowością pociągających tłumy.

Odtąd będą wykorzystywane jedynie notatki księdza Ruffino, gdyż ksiądz Bonetti odwołany do Mirabello, zaprzestał pisać swą Cronaca.

„W dniu 28 października zmarł w szpitalu św. Alojzego w wieku lat 24, wychowanek student Brunerotto Sebastian z Lucerna”.

1 listopada Ksiądz Bosko na słówku, w formie żartobliwej opowiedział chłopcom swój krótki sen, jak następuje:

„Nie wiem, czy przypadkiem nie z powodu myśli o uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego, faktem jest, że uprzedniej nocy śniłem, że zmarł pewien chłopiec, którego odprowadzałem na cmentarz. Nie chcę powiedzieć, że znaczy to, iż ktoś z was ma umrzeć:, lecz jak dotąd kilka takich snów przypadkiem się sprawdziło”.

„Dwa dni później Ksiądz Bosko wrócił do przedmiotu śmierci mówiąc: Zwykliśmy gromadzić sobie pewien kapitał dobrych uczynków i modlitw za tego, który pierwszy z nas miał przejść do wieczności. Tak samo zrobimy i teraz. Nie chcę przez to powiedzieć, że wkrótce znajdzie się któryś, co będzie mógł skorzystać z tego kapitału duchowego zasług. Dlatego przygotujmy mu ten kapitał, by mógł zebrać

procent. Kto zostanie, będzie się cieszył jeszcze życiem; a komu przeznaczono umrzeć, skorzysta chętnie ze zgotowanego mu dobra”.

„12 listopada, Odbyło się Ćwiczenie Dobrej Śmierci, a Komunię generalną rozdzielał monsignor Losana biskup Biella”. Na słówku dnia 13 listopada mówił Ksiądz Bosko: Wczoraj rano odprawiliśmy Ćwiczenie Dobrej Śmierci. Przez cały dzień miałem na myśli dobry owoc, jaki z niego wynieśliśmy dla swej duszy. Obawiam się jednak, że któryś z was nie odprawił go należycie, dzisiejszej nocy miałem sen, który wam opowiem.

Śniło mi się, że wyszedłem z Oratorium ze wszystkimi chłopcami na przechadzkę i zatrzymaliśmy się na pewnej łące. Tam wznowiliście swe gry. Wtem spostrzegłem na środku łąki studnię bez poręczy. Podchodzę, aby się upewnić, czy nie ma jakiegoś niebezpieczeństwa i spostrzegam w głębi studni ogromnego jaszczura. Był wielki jak koń, owszem słoń. Krótki zdeformowany, z żółtymi plamami. Przestraszony natychmiast się oddaliłem i przyglądałem się, chłopcom, którym choć nie wszystkim, przyszła chętka przeskakiwania przez tę studnię. Rzecz dziwna, że nie przyszło mi na myśl, żeby im tego zabronić. Było kilku, którzy bez najmniejszej trudności przeskakiwali, inni zaś, starsi i ociężali, czynili to z wielkim wysiłkiem i wielu upadło tuż na kraju studni, a wtedy ukazywał się nagle pysk bestii, która gryzła tego w rękę, tamtego w nogę lub w inną część ciała. Mimo to chłopcy byli tak lekkomyślni, że nadal przeskakiwali dół i narażali się na kalectwo. Wówczas jeden z nich, wskazując na drugiego rzekł: Oto teraz ten skoczy, a skoczy źle. Będzie próbował skoczyć jeszcze raz i zginie.

Żał mi się zrobiło tylu poranionych na nogach, rękach, czy piersiach. Podeszedłem, więc do nich i skarciłem:

Dlaczego skakaliście przez tak niebezpieczną studnię? dlaczego zbliżaliście się do niej powtórnie?

Odpowiedzieli wymijająco, że nie są wytrenowani w skakaniu.

A to nie trzeba było skakać.

Cóż Ksiądz chce; nie jesteśmy doświadczeni. Nie spodziewaliśmy się takiego nieszczęścia.

Jeden z nich w szczególniejszy sposób podpadł mi w oczy i był przyczyną przerażenia; a to ten, co mi go przedtem wskazano. Ponowił, bowiem skok... i wpadł

do czeluści. Po chwili wypluła go czarnego jak węgiel, poczwara, ale nie umarł jeszcze i mógł mówić. Staliśmy przerażeni.

Ksiądz Ruffino nie zamieszcza żadnych komentarzy do tego snu Księdza Bosko. A na pewno je dawał młodzieży w ogólności, w związku z rozpoczynającym się rokiem szkolnym.

Wobec tego spróbujmy podać nasz własny komentarz.

Studnia, przypomina wyrażenie z Ksiąg Przypowieści Salomona: Fovea profunda, puteus an gustu, który kończy się puteum interitus, jak mówi Ps 54 – dół głęboki, ciasny kanał potępienia. W nim to gnieździ się demon nieczystości, jak tłumaczy św. Grzegorz Papież w Homilii XI do I rozdz. Listu do Koryntów. We śnie jak widać, nie chodzi o dusze uwikłane w grzechu, lecz o te, które narażają się na niebezpieczeństwo popełnienia go.

Zaczyna się od lekkomyślności i pustoty chłopięcej na rekreacji; lecz zmienia się wnet ta scena. Malcy przeskakują niebaczni bez szkody studnię, gdyż namiętności jeszcze w nich uśpione i nie myślą o niczym złym rozrywka pochłania ich myśli. Anioł Boży strzeże ich czystości i prostoty. Nie powiedziano, że wrócili skakać w tym miejscu, gdyż może posłuchali jakiegoś przyjacielskiego głosu.

Ale inni starsi zabrali się także do przeskakiwania. Nie mieli już tej szybkości i zwinności jak mali: czują ciężar pierwszych walk o zachowanie cnoty czystości; a wąż czai się w ukryciu.

Czyż to jest tak niebezpieczne przeskakiwać te studnię? – tak zdają się mówić do siebie i zaczynają skakać. Pierwszy skok, to zawieranie pewnych przyjaźni partykularnych, trzymanie książki niedozwolonej, żywienie w sercu uczuć zbyt śliskich.

Skokiem jest nawyk do pewnych zbyt swobodnych gestów, stronienie od dobrych kolegów, przekraczanie pewnych drobnych przepisów reguł, do których przełożeni przywiązują jednak wagę.

Lecz o to za pierwszym skokiem już rana zadana zębem potwora.

Któryś może roztropniejszy zrezygnował z dalszej uciechy; znaleźli się jednak niektórzy, co niebacznie wystawiali się na nową próbę.

Który wpadł do czeluści i został wypluty na zewnątrz, wydaje się oznaczać tego, kto zgrzeszył ciężko, lecz pozostała mu jeszcze nadzieja uleczenia się dzięki Sakramentom św.

Kto pozostał przy studni, cóż innego może znaczyć, jak nie to: „Qui amat periculum in illo peribit”.

## ROZDZIAŁ LV

Nowe dowody za tym, że Ksiądz Bosko posiadał dar czytania w sumieniach; Zaufanie chłopców do jego kierownictwa duchowego; Porządek w Oratorium: wspólne studium; Dwie znakomite wizyty; Ustanowienie Kapituły domowej w Mirabello; Nominacja dwóch nowych członków Kapituły w Turynie; Przyjęcie nowych członków i profesja.

Przemówienia Księdza Bosko miały taką wagę dla chłopców, którzy wstąpili do Oratorium, że większość z nich wybierała go sobie na spowiednika. Cytujemy księdza Joachima Berto: Ten szczęśliwy wybór był zawsze moją ostoją. Właśnie, dlatego, że Ksiądz Bosko mnie znał doskonale, chętnie chodziłem do niego do spowiedzi, od chwili wstąpienia do Oratorium aż po dni ostatniej jego choroby. Za moich czasów istniało przekonanie w Oratorium, że kto odbywał spowiedź u Księdza Bosko, odprawił ją dobrze, a to ze względu na nadzwyczajne dary, jakie posiadał on od Boga, mianowicie, że czytał na czole penitentów ich grzechy, jakie zapomnieli wyznać.

„W 1863 pewien chłopiec znany mi doskonale, spowiadając się w niedzielę u Księdza Bosko, nie wyjawiał pewnej rzeczy, na którą czy nie zwrócił uwagi, czy jej nie przypomniawszy sobie. Gdy skończył spowiedź, Ksiądz Bosko powiedział mu: Żałuj i przeprasza Boga również za ten grzech. Ów chłopiec przekonał się, że bez szczególnego światła Bożego, doprawdy nie mógłby Ksiądz Bosko dowiedzieć się o jego grzechu. Tak był tym przejęty, jak mi wyznał, iż nigdy nie odprawił spowiedzi z tak wielkim żalem i wstrząsem zbawiennym.

„Pewnego razu spotkałem na podwórzu chłopca niedawno przybyłego do Oratorium, który śledził wzrokiem przechodzącego Księdza Bosko; następnie zwróciwszy się do mnie spytał:

Któż to jest ten Ksiądz?

A dlaczego o to pytasz? Nie znasz go jeszcze?

Zaraz się wytłumaczę; byłem dzisiaj u spowiedzi u niego i powiedział mi wszystkie grzechy, jakie popełniłem w domu.

Ten kapłan, mój drogi chłopcze, to jest Ksiądz Bosko, nasz Ojciec i Przełożony wielki przyjaciel chłopców, zwłaszcza tych, co pragną stać się cnotliwymi.

„Pamiętam jeszcze, że w ciągu pobytu w gimnazjum w latach od 1862 do 1865, Ksiądz Bosko po obiedzie i wieczerzy znajdował się zawsze w otoczeniu chłopców studentów, którzy spędzali z nim całą rekreację. Od czasu do czasu rzucił wzrokiem w twarz chłopca, wydającego się roztargnionym i dawał mu lekki policzek. Chłopiec był jakby oszołomiony, lecz Ksiądz Bosko z uśmiechem biorąc mu głowę w swe dłonie, szeptał do ucha:

Bądź spokojny, uderzyłem nie ciebie, lecz szatana”.

„Pewien chłopiec, rzecz zdarzająca się często, powiedział mu, że dręczą go myśli nieskromne; a Ksiądz Bosko odpowiedział:

Nie bój się niczego, bądź tylko zawsze w pobliżu mnie”.

Drugiemu w podobnej opresji będącemu powiedział: Nie lękaj się: te myśli i wyobrażenia nie są grzechem. Zważaj tylko na uczynki. Myśli są niczym innym jak uprzykrzone muchy, względnie brzęczenie os. To tylko urojenia fantazji rozbujanej, lecz przyjdzie czas, że jednym aktem woli zdołasz je poskromić i odrzucić od siebie.

Dlatego chłopcy przyjmowali z chęcią polecenia, rady, czy skarcenia Księdza Bosko, co nie łatwo udało się innym przełożonym.

„Pewnego razu Ksiądz bosko zwierzył się komuś zaufanemu:

Słuchaj, potrzebowałbym, byś praktykował posłuszeństwo ślepe.

Co do Księdza Bosko, zawsze tak odnosiłam się i wszelkie jego polecenia bezpośrednio będę wykonywał na ślepo, lecz od innych nie.

A dlaczego ode mnie, a nie od innych?

Bo Ksiądz Bosko ma światło nadprzyrodzone, na co mam dowody; inni przełożeni, choć niemniej czcigodni, jak dotąd nie posiadają tego daru, dlatego nie znając mej natury, mogliby mnie zrujnować i doprowadzić do fiaska zupełnego. Dlatego względem nich będę stosował owo „rationabile obsequium” św. Pawła.

Byli może tacy, co nie odnosili się do niego z zaufaniem, lecz nie zdołali się ukryć przed nim wewnątrz. Niekiedy Ksiądz Bosko zwierzył mi się: Wiesz, co, potrafię na odległość wyczuć hipokrytę. Zaledwie któryś taki zbliży się do mnie, odczuwam wprost fizycznie jego obecność, tak, iż mi się źle robi, pomimo zaś takich, co mają skłonność do grzechów nieskromnych, wystarczy, że raz tylko popatrzę chłopcu w twarz; podobnie zniewieściałych. Jestem pewien, że się w tym nie mylę.

Tacy też trzymali się z daleka od Księdza Bosko unikając z nim spotkania się. Rzecz ta była tak powszechnie znana za moich czasów w zakładzie, że wspomniani chłopcy nie chcieli pokazywać się na oczy Księdzu Bosko, żeby jak mówili nie mógł ich rozszyfrować.

Cześć, poważanie i szacunek względem Księdza Bosko zachowywały Oratorium w porządku w każdym miejscu i czasie, zwłaszcza, co dotyczy milczenia, które niełatwo utrzymać u żywych chłopców. Wystarczyło być w studium. Uważane ono było za miejsce święte. Od początku w Oratorium panowało tam uroczyste, wprost religijne milczenie. Również w czasie zimy pozwalano chłopcom wyjść ze studium na podwieczorek, lecz w milczeniu. Wchodziło się do niego na palcach, z czapczką w rękę i zajmowało się wyznaczone dla każdego miejsce. Po odmówieniu Ave Maria..., na wezwanie: „Sedes Sapientiae, odpowiadało się, ora pro nobil, co potem od roku 1867 zostało zastąpione: „Maria Auxilium Christianorum ora pro nobis”. Ksiądz Bosko też od czasu do czasu przychodził do studium dla dobrego przykładu i czytał sobie książkę.

Był to doprawdy budujący widok. Bo ktokolwiek by nie wszedł, choćby, jaka wysoka osobistość, nikt się nie poruszył, ani się oglądał.

Wspomnimy obecnie o dwóch wizytach znaczniejszych. O pierwszej pozostały wspomnienia od samego Księdza Bosko i Piotra Enria.

„Dwaj Anglicy, z których jeden był ministrem królowej Wiktorii, w towarzystwie jakiegoś patrycjusza z Turynu, przybyli do Oratorium i rzuciwszy okiem na dom, zostali wprowadzeni przez Księdza Bosko do sali, gdzie uczyło się w milczeniu około 500 chłopców. Zdumieni się niemało na widok tak wielkiej masy chłopców w doskonałym milczeniu, z jednym tylko asystentem siedzącym na katedrze. Zdziwienie ich wzrosło, gdy dowiedzieli się, że od roku nie było ani jednej skargi na nich lub czegoś, co by zasługiwało na karę.

W jaki sposób można uzyskać milczenie i porządek u tylu chłopców – spytał minister zdumiony.

Środek, jakim my się posługujemy, nie będzie użyteczny dla was.

A dlaczego?

Ponieważ są to tajemnice znane tylko dla katolików.

Ależ proszę zdradzić mi ten sekret.



Częsta spowiedź i Komunia św. oraz Msza św. codzienna.

Macie rację, nam brak tych potężnych środków wychowawczych.

A czy nie można ich zastąpić innymi?

Jeśli się nie używa środków, jakie podaje religia, trzeba się uciec do grózb i kija.

Tak macie rację! Albo religia, albo kij, opowiem o tym w Londynie.

O następnej wizycie opowiedział prof. Maranzana, gdy podał do druku swe przemówienie z dedykacją dla Księdza Bosko w 1893 r.

„Był to wieczór zimowy, nie pomne, którego roku, gdy wszystka młodzież opuściwszy swe gry wróciła do studium. Wtem wchodzi do pokoju Księdza Bosko jeden z jego przyjaciół, monsignor Ghilardi wraz z dwoma prałatami przybywającymi z dalekich krajów i pragnących zwiedzić Oratorium Księdza Bosko, o którym sława rozeszła się już poza Europą. Chodzili po całym zakładzie, z jednej pracowni do drugiej z oznakami zdumienia i podziwu na widok porządku, schludności, milczenia, a nade wszystko wesołych twarzy chłopców zajętych pracą. Gdy czcigodni goście stanęli na progu wielkiej sali studium i znaleźli się w jej wnętrzu pośród setek chłopców pochylonych nad książkami w głębokim milczeniu, wówczas jakby pod wrażeniem jakiejś wizji osłupieli i chcieli się cofnąć nie chcąc swym widokiem spłoszyć to cudowne zjawisko. Lecz na skinienie Księdza Bosko podeszli do katedry. Wówczas monsignor Ghilardi lekko zadzwonił, by chłopcy zwrócili uwagę, wznosząc ręce ku niebu zawołał: Och, co za cudowny widok!

Co za zdumiewające zjawisko! A nasz Święty Ojciec pokornie, z uśmiechem przyjmował to uznanie dla jego łobuziaków, którzy nawet nie zdawali sobie sprawy z podziwu tego męża, który już tak wiele widział na świecie, ale czegoś podobnego jeszcze nigdy nie widział! Ten okrzyk podziwu mogliby wznieść niejedni wielcy mężowie biegli w sztuce wychowania młodzieży i my sami możemy z doświadczenia stwierdzić, że ten entuzjizm monsignora był w pełni uzasadniony.

Ksiądz Bosko pośród tej rzeszy młodzieży organizował swe Zgromadzenie, któremu ze wzrostem członków ustanawiał nowych przełożonych. Czytamy, więc w protokołach kapituły, co następuje:

„W dniu 12 listopada 1863 zebrali się członkowie Towarzystwa św. Franciszka Salezego w celu ustalenia Kapituły domowej w nowym domu Mirabello. Wobec tego

Ksiądz Bosko jako Rektor i Założyciel, stosownie do przepisów Reguł, zaproponował na dyrektora księdza Michała Rua. Potem ustanowił również prefektem kleryka Provera Franciszka i powierzył mu urząd ekonoma. Wybrał również na katechetę kleryka Bonetti Jana. Wreszcie jednomyślnie wybrani zostali na radców: kl. Cerruti Franciszek i Albera Paweł. Tak została ustanowiona nowa kapituła domowa w Mirabello, złożona z dyrektora, prefekta i dwóch radców”.

Pierwszy wybór dotyczył jedynie składu personelu małego seminarium jako kolegium. Drugi stanowił dom zakonny nakładając obowiązek zakonnego posłuszeństwa członkom Pobożnego Towarzystwa posłanym z Turynu. Ksiądz Bosko zarządził, by wysłane zostało urzędowe zawiadomienie o tym składzie do Mirabello.

Łaska P.N.J.CH. niech będzie z wami. Turyn, 13-11-1863 r.

### **Fratelli carissimi!**

Wczoraj wieczorem w Domu Macierzystym zebrali się członkowie Tow. Św. Franciszka Salezego, by dokonać wyboru i ustanowić tamże w nowym domu w Mirabello Kapitułę. Dlatego z radością komunikuje wam tę wiadomość. Nasz czcigodny Ksiądz Bosko, stosownie do przepisów Regulaminu wybrał na dyrektora księdza Michała Rua, potem ustanowił prefektem kleryka Franciszka Proverę, dotychczas pełniącego już ten obowiązek, przydając mu tytuł ekonoma; wybrał następnie katechetę kleryka Jana Bonettiego. Wreszcie przystąpiono do wyboru dwóch radców, którymi zostali klerycy: Cerruti Franciszek i Albera Paweł. Przesyłam wam równocześnie pozdrowienie od Księdza Bosko, kapituły i współbraci Domu Macierzystego. Wszyscy polecają się waszym modlitwom, byśmy stanowili jedno serce i jedną duszę w służbie Bogu, który jak ufamy będzie kiedyś naszą radością na wieki. Ja również życzę wam wszelkiego dobra i kreślę się. Vostro um.mo fratello Ch. Ghivarello Karol

N.B. Uprasza się o odczytanie niniejszego pisma zebranim Współbraciom.

W następstwie tego należało skompletować Kapitułę Oratorium, o czym dowiadujemy się z protokołów, jak następuje:

„Dnia 15 listopada 1863 r., w Domu Macierzystym w Turynie zebrali się Współbracia Tow. Św. Franciszka Salezego dla dokonania wyboru Katechety Generalnego oraz drugiego Radcy, ponieważ poprzednio piastujący te urzędy weszli w

skład kapituły domu w Mirabello. Dlatego Ksiądz Bosko jako Rektor, po odmówieniu zwykłych modlitw do Ducha Świętego przedstawił jako katechetę generalnego, księdza Dominika Ruffino, który jako taki został przez wszystkich uznany. Wyboru radcy dokonano zwykłą większością głosów: został nim ksiądz Jan Francesia. W następnych tygodniach zbierała się kilkakrotnie Kapituła celem przyjęcia nowych członków do Zgromadzenia i dopuszczenia do ślubów trzyletnich, o czym jest mowa w protokołach Kapituły. /.../.

## ROZDZIAŁ LVI

Przyczyny opóźniające procedurę zatwierdzenia Zgromadzenia; Starania o listy pochwalne Ordynariuszów; List polecający biskupa z Cuneo; Wiązanki w ciągu Nowenny do Niepokalanej; Zgon pewnego wychowanka: Ksiądz Bosko twierdzi, że to nie ten, którego zapowiadał; Memoriał na zjazd episkopatu podalpejskiego; List do księdza Rua z instrukcją względem propozycji kuratora; Zapowiada, że wnet napisze, co widział w duchu w domu w Mirabello.

Ksiądz Bosko w tych latach czynił usilne starania o systematyzację i dalszy rozwój Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Już była mowa o tym, ile go kosztowało ułożenie Reguł i jak metodycznie wprowadzał je w czyn osobiście i przez innych. Od roku 1846 skreślił niektóre normy zasadnicze, które miały stanowić trzon instytucji. Zdając sobie sprawę, że chodzi o rzecz doniosłą skomplikowaną, jak się przekonał z niektórych snów, na razie zorganizował stowarzyszenie swych współpracowników, z pełną ufnością Bogu pozostawiając jego dalsze skryształizowanie próbie czasu i doświadczenia. Zgromadzenie powstało samorzutnie z ochotników podejmujących solidarnie wspólne obowiązki, przy czym udało mu się stopniowo je umacniać i wprowadzać to, czego wymagała jego żywotność i aktualne potrzeby. Realizował swój ideał krok za krokiem z wielką roztropnością. Nie tworzył przepisów, nie wypróbowując ich wpierw w praktyce. Był przekonany, że prawo pisane może łatwo stać się martwą literą, a nawet przeszkadzać w owocnym działaniu.

Widać to z jego uwag marginesowych, zmian i poprawek paragrafów Ustaw, nim zostały przesłane do Rzymu: następne liczne wprowadzał po rozmowie z Papieżem Piusem IX w 1858 r.

Złożywszy Reguły w ręce Piusa IX miał nadzieję uzyskać w krótkim czasie od Stolicy św. Dekret pochwalny, który był pierwszym krokiem do uzyskania ostatecznego zatwierdzenia.

Zapoczątkowane w Rzymie starania zostały jednak wnet przerwane na skutek zgonu kardynała Gaude. Arcybiskup Frasoni, po przeczytaniu Reguł nowego zgromadzenia, pomimo sprzeciwu pewnego egzaminatora synodalnego, odesłał je wraz z listem pochwalnym swemu wikariuszowi generalnemu w Turynie do przestudiowania i udzielenia kanonicznej aprobaty. W międzyczasie Opatrzność

powołała arcybiskupa wygnańca do Ojczyzny niebieskiej, a wikariusz kapitulny rządzący diecezją niezbyt się kwapił z wydaniem swej opinii.

W tych okolicznościach uwydatnia się niezmożona cierpliwość Księdza Bosko. Z niezmaconym spokojem postępuje naprzód świadomy swego wielkiego celu.

W sierpniu wspomniane Ustawy powtórnie poszły do Rzymu. Otrzymał stamtąd odpowiedź, że potrzebna będzie pewna liczba listów polecających od biskupów na korzyść Pobożnego Towarzystwa oraz zatwierdzenie diecezjalne. W tym, więc celu zwracał się do Wikariusza Kapitulnego diecezji turyńskiej:

Turyn, we wrześniu 1863 r.

### **Ill Molto e Rev.mo Mons. Vicario Generale!**

Pragnę wyjaśnić W. Przewielebności, iż w roku 1858 przesłałem S.P. naszemu arcybiskupowi w Lyonie projekt zgromadzenia pod nazwą Towarzystwo św. Franciszka Salezego, które by zajmowało się wychowaniem młodzieży zaniedbanej w duchu i metodach wypróbowanych z korzyścią dla dusz. Jego Ekscelencja raczył go przeczytać i ze swoimi uwagami przesłał kanonikowi Fissore, ówczesnemu Wikariuszowi Generalnemu. Ten dał go do zbadania pewnym ekspertom; również przeczytali go i przesłali swe uwagi monsignorr Manzini biskup Cuneo, kardynał De Angelis oraz wielu innych. Wypowiadali opinię, czy Regulamin jest zgodny z duchem Kościoła oraz czy łatwy jest do praktykowania.

Osobiście uwzględniłem podane mi przez Ekscelencję rady jak również wskazówki co do formy Zgromadzenia podsunięte mi przez Jego Świątobliwość panującego nam Piusa IX.

W poszczególnych rozdziałach i artykułach wzorowałem się na zgromadzeniach dawniej już ustanowionych przez Kościół o pokrewnym celu z naszym, jak na przykład, reguły Instytutu Gavanis z Wenecji, Instytutu Miłosierdzia, Somasków i Oblatów NMP.

Celem mym jest powołać do życia Towarzystwo, którego członkowie korzystając z wszelkich praw cywilnych, w obliczu Kościoła stanowią korporację prawną, względnie stowarzyszenie zakonne.

Otóż mając na uwadze niemałe trudności, jakie mogłyby się wyłonić na wypadek mej śmierci, gdyby wymienione Towarzystwo nie zostało zatwierdzone przez Przełożonego kościelnego:

- sumując, że wspomniane Ustawy zostały wypróbowane w przeciągu lat 15, w czasie, których zostały wprowadzone zmiany, jakie podsuwała roztropność;

- zważywszy znaczny wzrost liczby członków, kapłanów, kleryków i laików sięgający sześćdziesięciu;

- biorąc pod uwagę wielkie żniwo, otwierające się w tej stolicy, z powodu wielkiej liczby chłopców, sierot utrzymywanych w domu, dochodzącej do 700, jak i szkół codziennych oraz Oratoriów gromadzących w niedzielę przygodną młodzież, w trzech punktach miasta, następnie celem skonsolidowania i usystematyzowania podejmowanych dzieł, korzystnych dla dobra młodzieży;

- licząc się z możliwością otwarcia nowego domu za zgodą Ordynariusza miejscowego, w Mirabello /Asti Monf./;

- biorąc pod uwagę powyższe powody, w imieniu członków Zgromadzenia, kieruję pokorną prośbę o uwzględnienie wspólnych naszych zamiarów i zatwierdzenie wymienionego Towarzystwa, ze wszystkimi klauzulami, uwagami i warunkami, jakie uzna za stosowne dodać dla większej chwały Bożej i korzyści dusz.

Wszyscy wraz ze mną członkowie Towarzystwa z góry dziękują za tę łaskę prosząc Boga o zdrowie dla Niego, by mógł działać jak najwięcej dla dobra naszej archidiecezji, podczas gdy mam zaszczyt etc. Ksiądz Jan Bosko

W ciągu września i października starano się o listy polecające od biskupów. Rozsyłano również wspomniane prośby z załączeniem Regułu do innych Dostojników, by otrzymać ich opinie.

Swym zwyczajem w ważniejszych sprawach – pisze ks. Rufino – polecał się modlitwom chłopców. A oto treść pierwszego listu polecającego od biskupa Cuneo pod datą 27 listopada:

W czasach materializmu i zepsucia obyczajów Bóg powołuje w Kościele nowe zgromadzenie zakonne, czyli Towarzystwo św. Franciszka Salezego, założone przez świętobliwego kapłana Księdza Jana Bosko w Turynie na Valdocco. Celem jego głównym jest opiekowanie się młodzieżą bezdomną i zaniedbaną przez udzielanie jej

wychowania chrześcijańskiego. Powstało ono, jak każde dzieło Boże, ze skromnych początków w 1841 r. i wzrosło tak znacznie, że obecnie posiada już Dom Macierzysty wraz z dwoma Oratoriami, pod wezwaniem św. Anioła Stróża i św. Alojzego w Turynie dom w Genui i Mirabello, liczy 60 współbraci, kapłanów, kleryków oraz 760 chłopców w Turynie, 100 w Genui i tyleż w Mirabello; do Oratoriów wspomnianych uczęszcza ponad 3.000 chłopców.

Towarzystwo rządzi się ustawami ułożonymi przez pobożnego Założyciela, pełnymi roztropności i mądrości stosownie do jego celu. Działa ono wielkie dobro w diecezjach podalpejskich i stanowi nadzieję i pociechę dla Kościoła. Dlatego wszyscy dobrzy katolicy życzą mu, by pomyślnie krzewiło się i rozwijało oraz uzyskało zatwierdzenie Stolicy św.

Zatem podpisany kierując się osobistą czcią względem Założyciela i jego Zgromadzenia powołanego by położyć zaporę szerzącej się propagandzie sekciarskiej na niekorzyść biednej młodzieży oraz ze względu na wielkie dobro, jakie ono działa w jego diecezji, gorąco poleca Stolicy św. wspomniane Zgromadzenie wraz z jego Założycielem, błagając by zostało zatwierdzone wraz z ustawami, z uwzględnieniem zmian, jakie Stolica św. uzna za stosowne do nich wprowadzić.

Cuneo, 26-11-1863 r.

+ *Franciszka Clemente bp Cuneo*

A oto inne szczegóły Cronaca księdza Ruffino:

„Ksiądz Bosko każdego wieczoru podawał wychowankom wiązanekę: pierwsza była: Modlić się za dusze czyścicowe. W dniu 25 listopada zmarł w kolegium w Mirabello wychowanek Boriglione Antoni szewc, lat 18, wysłany przed dwoma miesiącami dla poratowania zdrowia. Ksiądz Bosko zaś na słówku zaznaczył, że Boriglione nie jest tym, którego zapowiadał na Ćwiczeniu Dobrej Śmierci”.

„W następnym dniu podał wiązanekę, by wszyscy rozmawiali poprawnie po włosku. Następnie: Odnosić się z poważaniem do kleryków i nie zwracać się do nich „per ty”, z wyjątkiem, gdy ktoś był z nimi razem w szkole i tak przyzwyczaił się do nich się odzywać. Było to konieczne, gdyż wielu nie odnosiło się z należytyym respektem do bezpośrednich swych przełożonych”.

W tych dniach Ksiądz Bosko powiadamiał kanonika Vogliotti o otrzymaniu listu pochwalnego od biskupa Cuneo. Kanonik prosił, by go przesłał do Kurii, a równocześnie, by poufnie zreferował mu, co dowiedział się na temat seminarium w Chieri.

Święty przesyłał żądane pismo z prośbą o jego rychły zwrot, gdy dowiedział się od kanonika, że pisma tego nie otrzymał. Wobec tego tak mu pisał:

Ill.mo e Molto Rev.do Signore!

Raczy W. Przewielebność przejrzeć swe papiery, czy nie znajduje się wśród nich list polecający od biskupa Cuneo, inaczej nie wiem, gdzie musiałbym go poszukiwać. Spodziewam się jednak, że się znajdzie. W każdym razie posyłam kopię jego. Jutro nasi klerycy mają szkołę; o ile nie mogliby także iść ubrani po świecku, byłbym w prawdziwym kłopotcie, gdyż szkoły już rozpoczęły funkcjonowanie i lista przyjęć jest zamknięta. Mam jednak nadzieję, że i to jakoś się załatwi. Miło mi jest wyrazić mu etc.

Turyń, 8-12-1863 r. Obbl.mo serv.

*XJB*

Myśl Księdza Bosko zajmowało w tym czasie, jak wiele szkód wyrządzają Kościołowi protestanci. Między innymi i to stanowić miało przedmiot narad na zjeździe episkopatu podalpejskiego.

Ksiądz Bosko wystosował, więc memoriał i polecił go skopiować księdzu Cagliero. Prócz ordynariuszy prowincji turyńskiej wzięli w nim udział również biskupi Savony, Biella, d'Iglesias. Monsignor Contratto przewodniczył w zastępstwie zmarłego biskupa Saluzzo. Powzięto wówczas uchwałę wystosowania protestu w senacie przeciwko projektowi małżeństw cywilnych oraz zajęcia jednolitego stanowiska wobec pretensji rządu do sprawowania kontroli nad seminariami, jak wynikało z okólników ministra Pisanelli z 13 września 1863 r. Memoriał ów brzmiał jak następuje:

Al. Congresso dei Vescovi della Provincia Ecclesiastica di Torino radunati dal Decano Vescovo d'Asti!

– **LAVORO DI PROTESTANTI PER FARE PROSELITI** –



W ubiegłym czasie dało się wyczuć nasilenie propagandy protestanckiej za pomocą prasy i wszelkiego rodzaju obietnic; obecnie zaś zmienili metodę i działają skrycie. Środki, jakimi się posługują są trzy:

1. Fundusze;
2. Katechizmy;
3. Książki.

Przez fundusze rozumie się wszelkie handlowe transakcje, urzędy, usługi, prace, zasiłki, dotacje pieniężne i wszelkiego rodzaju obietnice.

Katechizmy, rozumie się odbywanie zebrań z wykładem Ewangelii po miastach i osadach prowincji; przedszkola, szkoły elementarne, wykłady biblijne z okazji świąt.

Książki, rozumie się wszelkiego rodzaju prasę, kalendarze, biblie heretyckie, rozrzucane za bezcen za pośrednictwem agentów w porozumieniu z miejscowymi ośrodkami protestanckimi. Biblie drukowane są pod egidą Brytyjskiego Wydawnictwa Biblijnego. Działają w różnych miejscowościach, na przykład, w Cuneo pracuje profesor Botta i O. Bonelli były zakonnik i sekretarz przy uniwersytecie turyńskim. Na razie nie mogą zwoływać jawnych posiedzeń, lecz usiłują tego dopiąć.

W Saluzzo działa niejaki, komendant placówki karabinierów, poufnie zwany il P.Francesco.

W Aleksandrii działa ewangelik Fanini za pośrednictwem konferencji, szkoły elementarnej codziennej obok hotelu Universo, via Marengo.

Pietra Marazzi i Montecastello są to miejscowości, w których nasila się propaganda w diecezji Aleksandria.

W Acqui nie ma dotychczas regularnych konferencji; zagląda tam często były lasallista Musso; zyskał już 30 zwolenników. Tenże Musso z niejakim Gay pracują regularnie w diecezji i mieście Asti. Okolica najbardziej nawiedzana jest Pica. Tu naczelnikiem gminy jest niejaki Varcelli Veterinario, tam też Musso odbywa swe zebrania.

Zebrania te (szczególnie w Aleksandrii) odbywają się często pod przewodnictwem O. Bruschi eks-kanonika Intra, żonatego i rezydującego w Genui. To wszystko niewiele w porównaniu z akcją prowadzona w mieście i diecezji Turynie. Tu będzie mowa o samym mieście. W dzielnicy S. Donato u niejakiego pana Cafarelli

odbywa się nauczanie i wykład katechizmu tego rodzaju. Tak samo w Borgo Nuovo przy placu Wiktora Emanuela etc. Obok zboru Waldensów otwarto szkołę elementarną z 50 alumunami, z których 10 jest tylko Waldensów, reszta katolickie dzieci.

Przy ulicy Dell'Arco jest szkoła ewangelika Rosetti, następcy De Sanctis, licząca 80 dzieci. W pobliżu niej jest szkółka dla 70 dziewcząt; następnie inna pod kierownictwem ministra Bert i Da Meile, a jest ich około 60. W ich dziedzińcu znajduje się około setka dzieci. Dzieci te otrzymują chleb, zupę, mięso, mąkę i odzież jako przynętę. Rodzice tłumaczą się, że dzieci są małe, więc nic im nie grozi. Nie tak jest w istocie. Wielu liczy ponad 10 lat. W niedzielę ściągają się ich do zboru każąc recytować pewne wiersze z Diodatiego, które wyjaśnia się błędnie przeciwko Kościołowi Katolickiemu.

A kto utrzymuje te szkoły? Nie, kto inny, jak minister Guicciardini, bawiący zazwyczaj we Florencji i lord Stuart pastor angielski, przebywający w Livorno. D. Ambrogio jest obecnie na żołdzie aktywu partyjnego i znajduje się w Voghera i Stradella.

1. Wydaje się wskazane, by biskupi zasięgnęli dalszych informacji oraz wydali instrukcje dziekanom oraz księżom proboszczom.

W ogólności brak dotąd szczegółowych wytycznych w celu zwalczania potrójnej broni protestantów, to jest subwencji, ksiązek, katechizmów.

2. Co ma czynić proboszcz, gdy dowie się o zamiarze ich penetrowania w parafii?

3. Jak ma postąpić, gdy już się znajdują. Niech Bóg natchnie arcypasterzy, co należy przedsięwziąć. Najśw. Dziewica niech broni i zachowa naszą Religję.

Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz Bosko ukończył powyższy elaborat w samą uroczystość Niepokalanej. W owych dniach otrzymał z Mirabello list przynoszący wiadomość, z jakim poważaniem uważano jego wychowanków ze strony władz szkolnych. Otóż kurator szkolny w Susa zasłyszawszy o wykształceniu literackim księdza Rua zaofiarował mu katedrę w tamtejszym gimnazjum rządowym. Ksiądz Rua informował się Księdza Bosko w tej sprawie, który tak mu odpowiadał:

**D. Rua carissimo!**

Daj odpowiedź kuratorowi, że dziękujesz serdecznie za zaszczytną propozycję, lecz zajmując urząd dyrektora Małego Seminarium Biskupiego, przynajmniej na razie, nie jesteś w stanie przyjąć stanowiska zaoferowanego.

Odnosnie Przełożonej, stosuj lekarstwo podane przez św. Bernarda, który mówi: „Unde venis, quid agis, quo vadis”? Słowa powyższe zachowane w pamięci, zdołają, jak w dawnych czasach, wychować wielu świętych.

W tej miłej uroczystości NM Panny Niepokalanej modliłem się za ciebie i twoich uczniów i mam nadzieję, że zostałem wysłuchany przez Najśw. Dziewicę, która raczy zachować wszystkich w swej św. opiece. Niech cię Bóg błogosławi, drogi księżu Rua, twoją mamusię, rodzinę Provera i wszystkich twych synów. Amen.

Niebawem napiszę ci w liście, co ujrzałem w tamtym domu w czasie mych przechadzek duchem w ciągu dnia. Módl się za oddanego ci w Chrystusie.

Turyń, 10-12-1863 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Nazajutrz Ksiądz Bosko otrzymał odpowiedź od magistratu Turynu negatywną w sprawie przyobiecanej subwencji na budowę kościoła MB Wspomożycielki.

Citta del Torino – Ufficio Lavori Pubblici

Rada Miejska w Turynie rozważyła prośbę przedłożoną przez Przew. Księdza Jana Bosko w sprawie subwencji na budowę kościoła przy ulicy Cottolengo. Licząc się jednak z powziętą przez Radę Komunalną uchwałą, iż tylko kościołom parafialnym przysługuje subwencja, zmuszona jest dać odpowiedź odmowną.

Podpisany ufa, że Przew. Ksiądz Jan Bosko oceni należycie powyższe motywy i że skądinąd nie zbraknie mu pomocy ze strony obywateli miasta.

*Burmistrz Rora*

## ROZDZIAŁ LVII

Ksiądz Bosko w Mirabello: uroczyste powitanie: powtarza zapowiedź zgonu pewnego chłopca; Słówka: zdecydowana wola dobrego; tłumaczy etymologię słowa: „poganin”; Korespondencja; Zapowiedź tego, co się zdarzy przed dwukrotnym świętem Niepokalanej; Pouczenia i anegdoty; Nekrolog; Zapowiedź strenny na rok 1864; List Księdza Bosko do wychowanków w Mirabello; Korespondencja świąteczna i noworoczna; Wobec wizji przyszłych wypadków; Słówko do chłopców na zakończenie roku 1863: odnośnie przyszłości, poleca, przyrzeka, doradza: kula podtrzymywana przez dwie kolumny; Ogólna stenna dla chłopców, księży i kleryków.

Po uroczystości Niepokalanej, Ksiądz Bosko zleciwszy księdzu Arró głoszenie słówek wieczornych, wyjechał, by zwizytować po raz pierwszy zakład w Mirabello. Szedł w tym za głosem serca, dlatego nie zawiadomił o tym księdza Rua. W podróży towarzyszył mu ksiądz Cagliari. Spadł obfity śnieg; ponieważ na stacji Giarole nie zastali żadnego pojazdu, dlatego zmuszeni byli zanocować we wsi. Próbowali dostać się na plebanię. Była godzina ósma. Gdy im otwarto, zastali w kancelarii księdza proboszcza i poprosili o nocleg.

A skąd księża jadą?

Z Turynu.

Czy już jesteście po kolacji?

Nie, nie jedliśmy.

A dokąd to Bóg prowadzi?

Do Mirabello.

Czy jesteście może od Księdza Bosko?

Tak jest, od Księdza Bosko. Ksiądz Bosko jest tu we własnej osobie – dodał ksiądz Cagliari z gestem wskazującym.

Ksiądz zakrzętał się żywo koło przyjęcia, ponieważ dotąd nie znał osobiście Księdza Bosko, ucieszył się wielce z tego spotkania.

Właśnie, miałem pisać do Księdza w sprawie pewnego chłopca: jeżeli pozwoli, pošlę po jego ojca. Tymczasem polecił przygotować wieczerzę. Gdy przybył ojciec Alojzy Busso, załatwiono sprawę przyjęcia. Nazajutrz proboszcz radził, by Ksiądz Bosko odłożył podróż ze względu na zły stan dróg. Niemniej, Święty pragnąc

zgotować niespodziankę księdzu Rua, powiedział:, Ech, nic nie szkodzi ten mały śnieg! Udał się, więc niezwłocznie w dalszą drogę.

Można sobie wyobrazić, jak gorące powitanie zgotowano Księdzu Bosko. Był to doprawdy dzień pamiętny. Wychowankowie jakby instynktownie odczuli swego przyjaciela i nie mogli się oderwać od Księdza Bosko. Wieczorem przemówił do zebranych. Między obecnymi znajdowało się kilku, których sam wysłał z Oratorium. Powtórzył z naciskiem to, co oznajmił w Oratorium, że jeden z nich przeniesie się wkrótce do wieczności; niech, więc będą wszyscy gotowi szczerze się modlą, gdyż w dniu następnym odbędzie się Ćwiczenie Dobrej Śmierci wraz z Komunią generalną.

Niebawem wracał do Turynu. Młodzież oczywiście z zaciekawieniem oczekiwała, co im opowie o swej podróży, lecz Ksiądz Bosko odłożył opowiadanie, na kiedy indziej. Oto, co znajdujemy w kronice domowej: „Na słówku Ksiądz Bosko powiedział: Miałbym wam do opowiedzenia coś niecoś, lecz na to teraz nie mam czasu. Powiem tylko: Chciałbym, by ten, który ma umrzeć, przygotował się dobrze. Módlcie się”!

*15 grudnia.*

Ksiądz Bosko podał wiązanekę na następny dzień Nowenny do Bożego Narodzenia, potem tak dalej mówił:

„Chłopcy powinni postępować jak tancerze na linie. Trzymają oni w reku swój pion, potem postępują naprzód nie patrząc na prawo, ani na lewo. Naszym pionem jest wola czynienia zawsze dobrze”.

*16 grudnia.*

Na słówku Ksiądz Bosko mówił na temat wielkiej tajemnicy Odkupienia świata, oraz wspominał o poganach, tłumacząc co znaczy słowo „poganin”. Wyraz „poganin” oznacza tych, co przebywali w wioskach; zatem poganami nazywano tych, co nie byli wciągnięci do spisów wojskowych; mówiono, więc, że są to ludzie przydzieleni do uprawy roli i wyobcowani ze świata politycznego. Stąd nadawano tę nazwę ludom obcym, gdyż nie należeli do chrześcijaństwa. Baroniusz wyjaśniając ten wyraz mówi, że ponieważ cesarze chrześcijańscy zabronili kultu bóstw starorzyskich, wówczas lud na prowincji przywiązany do dawnych tradycji, niełatwo

skłaniający się do zmiany religii, potajemnie oddawał kult swym bóstwom obchodząc swe pogańskie święta. Mówią też, że z chwilą, gdy misjonarze szerzyli Ewangelię, rozpoczynali od miast, których mieszkańcy wcześniej się nawracali do Chrystusa, potem dopiero ci w głębi prowincji po wioskach /pagus/ i osiedlach.

W taki sposób urozmaicał młodzieży swe przemówienia wplatając różne ciekawe i pouczające dygresje.

O innych przemówieniach brak w tym czasie wzmianki. Wspomina się tylko o licznej korespondencji z Dobrodziejami, od których otrzymywał pomoc na rzecz ubogiej młodzieży.

Na uwagę zasługuje pismo skierowane do ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym prosi o subwencję dla grupy chłopców starszych umieszczonych w schronisku w pobliżu Oratorium, którymi opiekowano się za pośrednictwem gorliwego nauczyciela pana Jakuba Migliettiego.

Cytujemy za notatkami księdza Ruffino:

*26 grudnia.*

Ksiądz Bosko proszony przez swych kleryków, by powiedział coś na temat przyszłej sytuacji we Włoszech, tak odpowiedział: Nim dwukrotnie obchodzić będziemy uroczystość Niepokalanej, sytuacja polityczna we Włoszech wyjaśni się. Muszę zaznaczyć, że miesiąc przedtem Ksiądz Bosko w domu pana Losanna wyraził się następująco: Zanim trzykrotnie obchodzić się będzie święto Niepokalanego Poczęcia, sprawy we Włoszech będą uporządkowane.

To samo powtórzył w Tortonie w październiku, w obecności biskupa i wielu księży, a gdy ktoś spytał, czy ten czasokres ma się zaczynać od najbliższego 8 grudnia, odpowiedział: Tre, tre.

„Ksiądz Bosko ciągnął dalej: Będziemy mieli wojnę, głód, zarazę; zresztą Pan Bóg być może ma inne zamiary, niż my przez te klęski rozumiemy; taki jest jednak sposób przemawiania Boga. Dodał jeszcze, że zabrzmi na ziemi śpiew Te Deum”.

„Z Asti, nadesłał mu wikariusz i inni duchowni niektóre prorocтва, by je wydrukował. Ksiądz Bosko przeczytawszy je odesłał, mówiąc żeby wystrzegano się je drukować, gdyż były to bajeczki i gdyby ukazały się drukiem trzeba by je zwalczać”.

W 1865 r. zaciągały się nowe chmury nad Wenecją. Wszystkie nici knowań sekciarskich zbiegały się od pewnego czasu w Berlinie. Dwór włoski wiedział doskonale, że celem masonerii było zniszczenie względnie osłabienie Austrii: stąd liczył, dzięki przyjaźni z Prusami na odzyskanie Wenecji a może i Rzymu. Napoleon III również potajemnie aprobował traktat przyjaźni zawarty w sierpniu roku 1865 między Włochami a Prusami przeciwko Austrii.

W październiku Bismarck udawszy się do Paryża, gdzie odbył długą konferencję z ministrem Drouyn de Lhuys, następnie do Biarritz, gdzie przyjęty był przez Napoleona. Nie wydano żadnych komunikatów z tych rozmów. Powszechnie szerzyła się opinia, że w Biarritz nastąpiło to samo względem Niemiec, co w Plombières wynikło dla Włoch.

Zawarcie wspomnianych traktatów potwierdzało w pełni prorocтва Księdza Bosko. Co do wojny, zobaczymy w roku 1866; przepowiednia co do zarazy spełnia się w latach 1865, 1866 i 1867, kiedy grasowała cholera. Co do głodu, można czytać wiadomości w prasie z roku 1866 i 1867. W roku 1867 mamy rocznicę 1.800 męczeństwa świętych Apostołów Piotra i Pawła obchodzoną na Watykanie w obecności 500 i więcej biskupów z uroczystym *Te Deum*.

Ksiądz Ruffino ciągnie dalej: „26 grudnia zmarł w swej wiosce rodzinnej student Robert Tersio w wieku 19 lat”. Nie był to ten wskazany przez Księdza Bosko.

„27 grudnia, Ksiądz Bosko zapowiedział chłopcom, że poda wiązanekę w związku z końcem roku, lecz nie strennę. Król ateński Agesilaos zwiedzał pewnego razu szkołę. Przy pożegnaniu uczniowie prosili, by raczył dać im jakąś pamiątkę swej wizyty. Wówczas król rzecze: Starajcie się unikać pewnych rzeczy, których moglibyście żałować w starszym wieku”.

*29 grudnia.*

Dziś przysłała wiadomość o śmierci chłopca, Prete Alojzego z Agliano, lat 20. Od pewnego czasu leżał chory w rodzinnym domu. Przeszedł do wieczności 5 grudnia.

Ksiądz Bosko ogłaszając to na słówku spytał: Czy Prete byłby tym, którego wam zgon zapowiadałem? Nie mówię tak, ani nie. To tylko zaznaczam, że w tym domu zawsze umierają chłopcy po dwóch. Nie twierdzą również, że i w tym wypadku ma być tak samo, lecz tylko, że tak było dawniej, Gdy zmarł jeden chłopiec, po 10 lub

15 dniach umierał następny. Obecnie przekonamy się, czy po 10 lub 15, względnie 20 dniach umrze następny.

„Jutro podam wam wiązaną noworoczną. Przyjdą tu również rzemieślnicy, gdyż pragnąłbym widzieć wszystkich, a nie mogę się rozdzielić. Dla was zatem podam dzisiaj strenną partykularną.

Nie poddawajcie się zbytnej ambicji z powodu tego, że coś wiecie. Gdyż im więcej ktoś wie, tym bardziej widzi, ile jeszcze rzeczy mu brakuje. Sokrates mawiał: Wiem tyle, że nic nie wiem. Bądźcie więc pokorni:

1. Będąc przekonani, że nic nie wiecie;
2. Nie posługujcie się wiedzą do złego;
3. Praktykujcie to, czego naucza nas Jezus Chrystus Ukrzyżowany, przebacząc doznane krzywdy, przebacząc swym wrogom”.

*30 grudnia.*

Ksiądz Bosko pisał do swych nowych wychowanków w Mirabello:

Ai miei figliuoli del piccolo seminario di S. Carlo in Mirabello!

Łaska P.N.J.Ch. niech będzie zawsze z nami. Amen. Dowody synowskiej miłości, jakie daliście mi, drodzy synowie, z okazji mej wizyty u was, kazałyby mi znaleźć się ponownie wśród was w czasie nadchodzących świąt. Na to jednak nie pozwalają me zajęcia, dlatego ograniczam się do napisania wam listu.

Przede wszystkim dziękuję za wszystko, coście uczynili dla mnie, za życzenia przesłane, modlitwy zanoszone do Boga za mnie, jak również za miłość, jaką żywicie do księdza Rua i innych przełożonych seminarium. Odkąd przebywałem wielokrotnie między wami duchem po swej wizycie, chcę wam obecnie powiedzieć, co zauważyłem w ogóle i w szczegółach.

Otóż z zadowoleniem stwierdziłem frekwencję do Sakramentów św., pobożne zachowanie się w kościele, zwłaszcza na modlitwach wieczornych, miłość w znoszeniu przykrości od innych oraz wysiłek w nauce, zwalczaniu wad i pokus. To wszystko sprawiło mi wiele pociechy; jeśli jednak pozwolicie, powiem wam również, co mnie zasmuciło.

Otóż widziałem niektórych wchodzących do kościoła w rozproszeniu: słuchających kazania w ciągłym roztargnieniu, bez wyniesienia, choć jednej myśli dla



dobra swej duszy. Zauważyłem, że niektórzy odmawiali pacierz, nie wiedząc przy końcu, czy go zmówili, albo też nie otwierają ust; spotkałem takich, co się bili, takich, co nie mogąc się zemścić, żywili długo czas nienawiści do swych rywali.

Są też tacy, co uciekają przed wysiłkiem, jakby to był jakiś niesamowity ciężar zawieszony nad ich głową; a jeszcze bardziej mnie zasmuciło, że są tacy, co próbowali wplątać do rozmów nieskromne żarty, o których mówi św. Paweł, że nie powinny być nawet takie rzeczy wspomniane wśród chrześcijan. Byli też i tacy, mam ich wymienić? – co przystępowali do Sakramentów św. niegodnie.

Oto moi drodzy synowie, sprawy, jakie chciałem poruszyć na temat małego seminarium w Mirabello. Myślicie, że piszę o tym, by was zbesztać? Nie, piszę, by was napomnieć, a jeśli są dobrzy, zachęcić do wytrwania; oziębłych pobudzić do otrząśnięcia się z marazmu i zapalenia się miłością Bożą. Miałbym wiele rzeczy do napisania, zachowuję je do następnej mej wizyty. Powiem jeszcze, czego chce od was Bóg w ciągu bieżącego roku, byście mogli zasłużyć na jego błogosławieństwo. A więc:

1. Unikajcie lenistwa: gorliwie spełniać swe obowiązki szkolne i religijne, gdyż lenistwo jest ojcem wielu występków.

2. Częsta Komunia św. A wielką prawdę mówię w tej chwili! Częsta Komunia św. bowiem podtrzymuje cały świat moralny i materialny, by nie popadł w ruinę.

3. Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny. Nie słyszano nigdy, by ktokolwiek do niej się udawał, nie został wysłuchany.

Wierzcie mi, moi drodzy synowie, nie pomyliłem się mówiąc wam, że częsta Komunia św. to wielka kolumna, na której spoczywa biegun świata; nabożeństwo zaś do Najśw. Maryi Panny, to drugi biegun.

Dlatego polecam księdzu Rua i innym przełożonym, nauczycielom, asystentom, zalecać nieustannie, praktykować, głosić, nalegać z miłością Jezusa Chrystusa, by nie zapomniano o tych trzech upominkach, które wam posyłam na większą chwałę Bożą, dla dobra waszych dusz, tak drogich Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, który z Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje. Amen.

Zapewniając was, że codziennie polecam was Panu Bogu we Mszy św. proszę również o wasze modlitwy. Także chłopcy tutejszego Oratorium polecają się waszym modlitwom i życzą wam wszelkiego dobra.

Niech nas zachowa zawsze pod swą pieką Najśw. Dziewica. Amen.

Turyn, 30-12-1863 r. Vostro Aff.mo in G.C.

*Ksiądz Jan Bosko*

PS. Bądźcie spokojni względem chłopca, który miał przenieść się do wieczności. Był to Prete Alojzy. Zauważcie, że zgony naszych chłopców następują zawsze po dwóch, dlatego jest jeszcze jeden, który pójdzie za nim do wieczności. W liście załączonych było 15 bilecików do różnych asystentów i wychowanków.

W tymże dniu Ksiądz Bosko polecił wysłać życzenia dla Ministra spraw wewnętrznych w imieniu chłopców.

W tym czasie pisał także wiele listów do różnych Dobrodziejów. W jednym z listów wspomina o zakładzie w Mirabello liczącym ponad 200 chłopców. Otóż, po prawdzie liczba ich w pierwszym roku była mniejsza, ale wnet miała cyfrę tę przekroczyć. Czynimy tę uwagę, by przekonać każdego, że Ksiądz Bosko bynajmniej nie przesadzał, jakby się, komuś mogło zdawać. Spojrzeniem swym ogarniał on rzeczy przyszłe jakby obecne: przewidział on zadziwiający rozkwit Zgromadzenia na całym świecie, czego my obecnie jesteśmy świadkami. Mimo to, nie chcąc uchodzić za proroka, w żartach nieraz przytaczał przysłowie o pewnym dyrektorze zakładu: Macie w zakładzie sto chłopców? Mówcie, że ich macie setkę, a ludzie uwierzą, że jest ich tylko 50. Jeśli macie ponad stu, mówcie, że jest 150, a ludzie uwierzą, że jest doprawdy stu, itd.

Nadszedł 31 grudnia. Notuje ksiądz Ruffino:

„Ksiądz Bosko podał wiązanekę rzemieślnikom i studentom w takich słowach: W tych dniach na całym świecie ludzie wymieniają sobie życzenia i składają wizyty. Jeden rok, bowiem się kończy, a wnet rozpoczyna się następny. Nasuwa to ludziom myśli: W bieżącym roku straciliśmy wielu przyjaciół, kto wie. Ilu ich stracimy w przyszłym. Myśl ta powoduje wiele niepokoju na świecie.

W tym roku nastąpią wielkie zdarzenia: nie zamącą one spokoju w naszym domu, lecz wywołają poruszenie na świecie; czy to będą wojny, głód, czy zaraza, zostawmy to Bogu.

Poprzestańmy na naszych sprawach. W ubiegłym roku mówiłem, że przy końcu roku nie zostaniemy wszyscy przy życiu. I tak się stało. Iluż kolegów przeszło do

wieczności! Wszak tyle razy odmawialiśmy Różaniec i de profundis za któregoś z nich. To samo dziś z początkiem roku 1864: wielu z nas nie doczeka roku 1865!

Cóż wam polecić na rozpoczynający się nowy rok? Czego żądać, co obiecywać, co doradzić? Trzy rzeczy: gdy chodzi o żądanie, to chcę od was nie co innego, lecz to co stanowi program tego domu i co głosi napis nad moim pokojem: Da mihi animas, caetera tolle. Chodzi o wasze dusze, o ich zbawienie.

Cóż obiecuję? Wszystko, co posiadam i czym jestem. Dla was mam naukę, pracę, dla was żyję i jestem gotów oddać swoje życie.

A co radzić? Otóż uważajcie pilnie. Wyobraźcie sobie wielką kulę wspartą na dwóch kolumnach. Na jednej jest napis: Panis Vita, a na drugiej: Regina mundi. Na tej kuli poruszają się miliony ludzi. Ci, co znajdują się w pobliżu obu kolumn, cieszą się jasnym światłem, podczas gdy inni brodzą w gęstych ciemnościach. Otóż obecnie zapytałbym któregoś z was, co to oznacza.

Powie mi na przykład N.N. Po otrzymaniu odpowiedzi niezbyt ściśle, tak ciągnął dalej:

Kula przedstawia świat. Dwie kolumny to Przenajświętszy Sakrament i Najświętsza Maryja Panna Wspomożycielka. Oni to podtrzymują świat, który inaczej byłby już dawno zniweczony. Ludzie pragnący chodzić w jasności, to jest zdążyć do Raju, winni zbliżyć się do tych dwu źródeł światła lub choćby do jednego z nich. Ci co się od nich oddalają, brodzą in tenebris et in umbra mortis. Oto co wam proponuję do praktykowania, a przez wasz przykład zostaną pociągnięci inni. Zapamiętajcie, że gdy mówię o Przenajświętszym Sakramencie, mam na myśli częstą Komunię św., nawiedzenie Najśw. Sakramentu, pobożne uczestniczenie we Mszy św., akty strzeliste etc.

Jeśli chcecie jakiejś rady, to będzie nią unikanie lenistwa.

Przy tym życzę wam, byście zawsze myśleli o zbawieniu swej duszy.

Dla księży, kleryków asystentów: gorliwość i cierpliwość.

Niektórzy spytali, czy miał zamiar zwyczajem lat ubiegłych podać strennę każdemu z osobna. Ksiądz Bosko odpowiedział:

Chcę obecnie, byście mi dopomogli wprowadzić w czyn wspólną wiaźankę.

Tak kończył się rok 1863 i choć Ksiądz Bosko nie podał wiązanki poszczególnym chłopcom, wielu z nich wypisało na kartce własne postanowienia i wręczyło mu je, które z chęcią przyjmował. Jedna z tych kartek zachowała się: od Cesare Chiala, który dopomagał Księdzu Bosko w redagowaniu *Letture Cattoliche*. Oto ona:

„Interroga libenter et audi tacens verba Sanctorum; nec displicent tibi parabolaes seniorum: sine causa enim non proferuntur”.

*/Lib. De imit. Christi, lib I c.V/.*

## ROZDZIAŁ LVIII

Rok 1864: Zgromadzenie; Pierwszy dzień roku; Zamiłowanie do nauki u młodzieży; Letture Cattoliche: jedność w katolicyzmie; Starania o listy polecające; Przyjęcie nowych członków; Godny zazdrości zgon Franciszka Besucco; Konferencja dla Salezjanów: orzeł i wół; Pogrzeb Besucco; Zapowiedź nowych zgonów w Oratorium.

Z początkiem roku 1864 było ogółem 61 członków Towarzystwa Salezjańskiego. Liczba ich z roku poprzedniego powiększyła się o ośmiu kleryków, 9 kandydatów na studentów i 4 koadiutorów. Nowy rok miał być dla tej grupy Salezjanów, ich chłopców, jak zawsze rokiem nauki i pracy, jak ich do tego zaprawiał Ksiądz Bosko.

Kronika notuje: 1 stycznia 1864 r. Nauka rano i wieczór. Wieczorem lekcje krótsze, tylko do godz. 3.30. O godz. 19.15 błogosławieństwo Najśw. Sakramentem poprzedzone czytaniem duchownym. Rozkład ten obowiązywał we wszystkie święta zniesione.

Wydaje się, że Nowy Rok obchodzono uroczyście; lecz poprzedzające święta Bożego Narodzenia, z powodu długich rekreacji, rozpraszały trochę wychowanków. Pilniejsi prosili profesorów o nowe zadania, gdyż poprzednie już napisali, prócz tego chętnie wykorzystywali godzinę więcej studium przed Mszą św. wspólną. Przez wiele lat poprzednich, czas do godz. 7.30 przeznaczony był wyłącznie dla własnych potrzeb i czystości osoby oraz na spowiedź, której też nie zabraniano w czasie studium rannego.

Daje temu wyraz kronika: „W czasie mrozów zimowych zaprzestano lekcji wieczornej śpiewu; nie tylko z powodu zimna, ile z braku gazu. Nie słabła jednak pilność w nauce. Ksiądz Bosko tym, którzy pragnęli wstawać wcześniej i uczyć się, pozwalał na to z pewnymi warunkami i to nie przed godziną czwartą.

Przykład Księdza Bosko był wielkim bodźcem dla młodzieży w wykonywaniu własnych obowiązków. Dal niego każda chwila była skarbem. W tych dniach zarządził wysyłkę zeszytu Letture Cattoliche na miesiąc styczeń, luty. Oto jego treść: Władza Papieża, wykład katechizmowy, przez ks. Wawrzyńca Gastaldi, teologa kolegiaty

kanonika honorowego św. Trójcy. Unita Cattolica z 10 marca powitała z wielkimi pochwałami ukazanie się wspomnianego zeszytu:

Nowy zeszyt *Letture Cattoliche* pod redakcją Księdza Bosko zawiera cenną rozprawkę o władzy Papieża, w której zwięźle, krótko i jasno wyrażone są atrybucje władzy papieskiej, tak w przedmiocie dogmatu i moralności, jak co do zasad społeczno-politycznych. Znając autora, którym jest ks. Wawrzyniec Gastaldi, czytelnicy spostrzegają, że nie mogło się znaleźć pióro odpowiedniejsze zarówno w przedmiocie, jak co do formy literackiej. Uczony autor posługuje się dialogiem, celem uprzyśpieszenia ludowi treści; przemawia do umysłu nie tylko prostaczków, lecz i ludzi wykształconych. Jesteśmy przekonani, że 9/10 z tzw. inteligencji znajdzie w niej stawę dla siebie.

W tymże czasie Ksiądz Bosko pilnie zabiegał o uzyskanie listów rekomendacyjnych na korzyść Zgromadzenia. Otrzymał już jeden od biskupa Acqui. Ponawiał prośbę do Wikariusza Kapitulnego w Turynie, gdyż bardzo mu na tym zależało. Powołuje się w liście na wytyczne udzielone mu przez samego Piusa IX w opracowaniu Reguł Zgromadzenia. Tymczasem Kapituła Zgromadzenia przyjmowała nowych 12 członków do zgromadzenia, których nazwiska podano w protokole z dnia 8 stycznia 1864 r.

Po sprawdzeniu się przepowiedni o śmierci Prete, Ksiądz Bosko mówił na słówku: Teraz ujrzymy, czy nie nastąpi zgon drugiego.

Besucco Franciszek, gorliwy w umartwianiu się, nie zważał na mroźną porę i nie okrywał się dostatecznie w nocy, dlatego nabawił się kataru żołądka. Choroba jego trwała zaledwie siedem dni, począwszy od 3 stycznia, którą spędził w cierpliwości i rezygnacji przygotowując się na śmierć. Choroba tamowała mu oddech, sprawiała wielkie bóle głowy. Żadne jednak zabiegi lekarskie nie odnosiły skutku. Był już czwarty dzień choroby, gdy lekarz stracił nadzieję na uratowanie go. Ksiądz Bosko stanąwszy przy nim tak przemówił: Mój drogi Franciszku, powiedz mi czy chciałbyś pójść do Raju?

O tak, z pewnością chciałbym iść do Raju, lecz wpierw trzeba sobie na to zasłużyć.

Przypuśćmy, że masz teraz wybrać: albo wyzdrowieć albo iść do Raju, co wybierasz?

Są to dwie rzeczy różne: żyć dla Boga lub umrzeć, by być na zawsze z Panem Bogiem. Pierwsze mi się podoba, a jeszcze więcej drugie. Lecz kto mi zapewni Raj po tylu popełnionych grzechach?

Gdy stawiam ci taka alternatywę, suponuję, że pójdziesz do Raju. Zresztą gdyby chodziło, byś miał iść gdzie indziej, to ja bym nie chciał, żebyś nas opuszczał.

A w jaki sposób zdołam sobie zasłużyć na Raj?

Zasłużysz sobie na Raj dla zasług męki i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Zatem pójdę ja do Raju?

Z całą pewnością, o ile tak się Panu Bogu spodoba.

Wówczas on spojrzawszy na obecnych, następnie składając ręce powiedział rozpromieniony: Tak, kontrakt jest podpisany: Raj, a nic innego; do Raju, a nie gdzie indziej. Proszę, więc już mi nie mówić o niczym więcej jak o Raju.

Ksiądz Bosko tak dalej ciągnął: Jestem bardzo zadowolony, że okazujesz tak wielkie pragnienie Raju, lecz chciałbym, byś gotów był wykonać wolę Pana Boga.

Franciszek przerwał mówiąc żywo: Tak, tak, niechaj się dzieje wola Boga we wszystkim, w niebie i na ziemi.

Pod wieczór dnia piątego, pisał Ksiądz Bosko, pytano go, czy miałby coś do zakomunikowania komukolwiek.

Och tak, odpowiadał: proszę powiedzieć wszystkim, by się modlili za mnie, by został skrócony mój czyściec.

Co mam powiedzieć od ciebie twoim kolegom?

Proszę im powiedzieć, by unikali zgorzenia, by się starali zawsze dobrze się spowiadać.

A dla kleryków?

Klerykom proszę powiedzieć, by dawali dobry przykład chłopcom, by nie szczędzili im upomnień i rad, ilekroć się nadarzy okazja.

A dla twych przełożonych?

Proszę powiedzieć, że im dziękuję za ich dobroć względem mnie; niech pracują nad pozyskaniem wielu dusz dla Boga, a gdy będę w Raju, będę za nich się modlił do Pana Boga.

A mnie, co masz do powiedzenia? Franciszek okazał się wzruszony i utkwivszy wzrok we mnie powiedział: Księżda proszę, by mi pomógł zbawić duszę. Od dłuższego czasu proszę Boga, by mi pozwolił umrzeć na jego rękach: polecam się gorąco, by dopełnił dzieła miłosierdzia i towarzyszył mi do ostatnich chwil życia.

Zapewniłem, że go nie opuszczę, czy będzie chorował, czy wyzdrowieje, a tym bardziej, gdy się znajdzie w godzinie śmierci.

Rozweselił się na duchu i nie myślał już o niczym innym, jak o przyjęciu Najświętszego Wiatyku.

Po przyjęciu Komunii św. oddał się dziękczynieniu. Spytany czy potrzebowałby, jakiej rzeczy odpowiadał stale: „Preghiamo”. Po dłuższej chwili dziękczynienia zwrócił się do obecnych, by nie mówiono mu o niczym innym jak o Raju.

„Widząc go uspokojonym spytałem – pisze Ksiądz Bosko – czy nie ma jakiego zlecenia dla księdza proboszcza. On jakby się zaniepokoił. Mój ks. proboszcz uczynił mi tak wiele dobrego; robił ile mógł, by mnie zbawić. Proszę mu powiedzieć, że nie zapomniałem nigdy o jego radach. Nie będę już miał pociechy widzieć się z nim na tym świecie, lecz spodziewam się pójść do Nieba i będę tam prosił Najświętszą Panne, by mu dopomagała uczynić dobrymi mych kolegów i tak kiedyś będę mógł go widzieć warz z jego parafianami w Raju. Wzruszenie tamowało mu dalsze słowa. Po chwili spoczynku spytałem go, czy nie życzyłby sobie widzieć się z rodzicami.

Nie mogę ich więcej widzieć, gdyż są zbyt daleko, są ubodzy i nie stać ich na tak daleką podróż. Zresztą mój ojciec pracuje daleko od domu. Proszę im powiedzieć, że umieram zdany na wolę Bożą, wesół i zadowolony. Niech się modlą za moją duszę, a ja będę na nich oczekiwał w Raju... Mojej matce..., tu przerwał. Po chwili go spytałem: Jakież, więc miałbyś zlecenia dla swojej mamusi?

Proszę powiedzieć mojej matce, że jej modlitwa została wysłuchana. Mówiła mi często: Caro Franceschino, pragnę byś żył jak najdłużej, lecz życzę sobie, byś umarł tysiąc razy, niż miałbyś obrazić Boga grzechem ciężkim. Ufam, że moje grzechy zostały mi przebaczone, że jestem w przyjaźni z Bogiem, by móc jak najprędzej cieszyć się z Nim na wieki. O mój Boże, błogosław mojej matce, daj jej odwagę znieść spokojnie wiadomość o mej śmierci; spraw niech ją ujrzę z całą rodziną w Niebie. Chciał jeszcze mówić, lecz kazałem mu odpocząć chwilę. Pod wieczór dnia



ósmego, gdy choroba wzmagająca się, zdecydowano udzielić mu świętego Namaszczenie. Spytany, czy pragnie otrzymać ten sakrament, odrzekł: O tak, pragnę, pragnę całym sercem!

Czy nie masz nic, co by cię niepokoiło w sumieniu?

O tak, mam jedną rzecz, która mi sprawia wielkie cierpienie i niepokój!

No cóż takiego. Może chciałbyś to wyznać na spowiedzi?

Wciąż myślałem o tym w życiu i nie przypuszczałem, że będzie tak przykre w chwili śmierci.

Ależ mów, co sprawia ci tę przykrość i cierpienie?

Czuję wielki smutek, że w moim życiu nie kochałem Boga tak, jak On na to zasługuje.

Dobrze, mój drogi, bądź spokojny o to. Na tym świecie nigdy nie zdołamy kochać Pana Boga, tak jak On na to zasługuje. Róbmy tu, co możemy. Lecz miejscem, gdzie będziemy go kochali, jak powinniśmy, jest w drugim życiu, w Niebie. Tam Go ujrzemy, jak jest sam w sobie, tam poznamy i zakosztujemy Jego Dobroci, Jego chwały, Jego miłości. Ty jesteś szczęśliwy, że wkrótce dostąpisz tego szczęścia! Och, więc przygotuj się do przyjęcia tego Sakramentu, który gładzi wszelkie resztki grzechu oraz zapewnia ci zdrowie ciała, o ile to pożyteczne dla zbawienia twej duszy.

Gdy go namaszczono, odmówił sam Confiteor oraz odpowiadał na wezwanie kapłana, czyniąc akty strzeliste przy namaszczeniu każdego zmysłu. W końcu wyglądał bardzo zmęczony, a puls tak słabo mu bił, iż obawiano się, że wyzionie ducha. Po chwili przyszedł nieco do sił i powiedział do otaczających:

Modliłem się do Matki Najświętszej o łaskę, bym mógł umrzeć w dniu Jej poświęconym i mam nadzieję, że zostałem wysłuchany.

Dzień 9 stycznia, sobota był ostatnim dniem w życiu drogiego Franciszka. Zachował do ostatka przytomność umysłu.

Około godziny pół do jedenastej wieczór, zdawało się, iż wybiła jego ostatnia godzina. W pewnej chwili uniósł ręce do góry. Ksiądz Bosko ujął mu je, by złożyć na kołdrze. On ponownie je otworzył z uśmiechem, jakby wpatrywał się w jakiś przedmiot wielkiej uciechy. Myśląc, że to był może Krucyfik, Ksiądz Bosko włożył go w jego dłonie; on uściskał go, ucałował i położył obok siebie, wznosząc z powrotem ręce do góry. W tej chwili twarz jego jaśniała rumieńcem i blaskiem, jak

nigdy w zdrowiu. Oblicze jego okoliła dziwna jasność, wobec której gasło światło dzienne.

Obecni w liczbie dziesięciu doznali pewnego jakby lęku, czy osłupienia: w głębokim milczeniu utkwili swój wzrok w twarzy Besucco. Jakież zdumienie ogarnęło ich, gdy Besucco podnosząc nieco głowę i ręce ku górze, ile mógł, jakby w geście powitalnym Kogoś Ukochanego, zaczął głosem pełnym i radosnym nucić: *Lodate Maria o lingua fedeli...*

Przerywając zdumienie obecnych, Ksiądz Bosko powiedział:

Wierzę, że w tej chwili Besucco otrzymuje jakąś szczególną łaskę od Pana Jezusa i Jego Matki Niebieskiej, do której tak był nabożny w swym życiu. Być może, ona sama przysłała zabrać jego duszę do nieba.

Besucco nucił dalej swą pieśń, lecz raz po raz urywał, jakby odpowiadał na czyjeś pytania. Potem z lekka opadł na poduszki. Światło jak gdyby przygasło, twarz stała się jak napierw promienna, od nowa zabłysło światło, a chory już nie dawał znaku życia. Lecz po chwili jakby spostrzegł się, że ustały modlitwy za konających, ani nie podpowiadano mu aktów strzelistych, więc wyszeptał: *Proszę mi pomóc, módlmy się..*

Była godzina jedenasta. Poruszył wargami, z których wyszedł szept: *Krucyfiks*. Widocznie prosił o błogosławieństwo z odpustem zupełnym.

Po udzieleniu mu tego błogosławieństwa, ksiądz Alasonatti zaczął odmawiać *Proficiscere*, podczas gdy inni modlili się na klęczkach. O godzinie 11.15 Besucco spojrział na Księdza Bosko z uśmiechem, jakby w akcie pożegnania, wznosił oczy ku niebu i oddał ducha. Parę chwil później dusza jego zostawiała ciało ulatując do nieba, by się cieszyć, jak mamy uzasadnioną nadzieję, chwałą niebieską.

Któż wyrazi smutek i ból całego domu na wieść o stracie tak drogiego towarzysza. Wiele modlitw popłynęło za nim do Boga. Z nastaniem dnia młodzież zgromadziła się w kościele, by modlić się za jego duszę. Była to niedziela, więc wszystkie modlitwy, Komunie św., Różańce, odmówione w tym dniu, ofiarowano za spokój jego duszy.

Koledzy jego w czasie rekreacji przychodzili nawiedzić ciało Franciszka i zdawało się wszystkim, iż oglądają Anioła. Jego rysy nabrały tak pociągającego

wyrazu, twarz jakby żywa. Wielu na wyścigi ubiegało się o zdobycie jakiegoś przedmiotu, jakiego używał, by zachować jako relikwię po nim.

Ksiądz Bosko na słówku wieczornym podniósł cnoty Franciszka i ze łzą w oku ogłosił jego ostatnie słowa: Umieram żałując, że nie kochałem Boga, tak jak na to zasługiwał. Któż to wyrazi, jaki skutek wywarły te słowa na młodzieży?

„Gdy chłopcy udali się na spoczynek, pisze Kronika, odbyła się konferencja ogólna dla członków Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Ksiądz Bosko odczytał artykuł o celu Towarzystwa, potem w natchnionych słowach przemówił na temat miłości braterskiej, mającej łączyć współbraci. Przytoczył przykład o wozie ezechiaszowym, ciągnionym przez orła i wołu sprzęgniętych razem. Stąd wniosek dla nas mówił, że kto jest temperamentu ognistego i porywczego, niech się wstrzymuje trochę i dopomaga towarzyszowi może nieco flegmatycznemu i zbyt leniwie ciągnącemu powóz, a ten, kto ma temperament chłodny i powolny, niech czyni wysiłki w tym kierunku, by był zgrany z towarzyszami. Jeden niech dopomaga drugiemu. Podkreślał potrzebę miłości dla tych, co rozkazują i tym, co słuchają oraz szacunek, jaki winni mieć jedni ku drugim”.

„W poniedziałek, 11 stycznia odprawia się Msza św. uroczysta żałobna za duszę Franciszka Besucco, a wielu chłopców przystąpiło do Komunii św. Po Mszy św. odprowadzono ciało zmarłego na cmentarz parafialny. Grób oznaczony był numerem 147, w zachodniej kwaterze cmentarza”.

„Po powrocie z cmentarza Ksiądz Bosko mówił prywatnie do niektórych, że w tym miesiącu miał umrzeć jeszcze jeden rzemieślnik, a w przeciągu trzech miesięcy, następnych dwóch chłopców z Oratorium”.

## ROZDZIAŁ LIX

Ksiądz Bosko zawsze czynny mimo swych dolegliwości; Słówka wieczorne: zapowiedź zgonu wychowanka przed upływem kwartału; leniwiec zazdroszczący losu trzody na pastwisku; skutki małych przestępstw; przykazanie miłości wzajemnej; naśladować pszczołki w gromadzeniu zasług; Serce ojcowskie; Sobie odmawia a uwzględnia potrzeby innych; niedyspozycja; Kłopoty z władzami; Korespondencja.

Ksiądz Bosko trapiły różne dolegliwości: miał częste krwotoki ustne i nie mógł dobrze trawić. A mimo to był zawsze wesół i nie opuszczał konfesjonału: otoczony był zawsze gromadą młodzieży chciwej jego słów i przepowiedni; na słówkach wieczornych podawał ojcowskie przestrogi i zachęty. Po pogrzebie Besucco przemawiał następująco:

„Besucco zabrał ze sobą to trochę zasług, jakie zebraliśmy; obecnie trzeba przygotować coś dla innych. Czy więc, spytacie, jest ktoś następny, który ma umrzeć? Może niektórym przykro jest słuchać tych słów; woleliby, bym je powiedział prywatnie do zainteresowanych, gdyż w taki sposób ów taki mógłby się należycie przygotować na śmierć, a inni mogliby żyć spokojnie! Lecz nie, moi drodzy. Nie spełniłbym swego obowiązku, gdybym wam nie mówił wciąż o tych rzeczach. Nieraz wiem dokładnie, że ktoś ma umrzeć, lecz nie orientuję się, kto to jest; innym razem wiem, kto to ma być, lecz nie wypada mi tego wyjawić”.

Miał jeszcze szereg innych słówek w tym miesiącu, lecz kronika przekazała tylko niektóre, bez zaznaczenia dokładnej daty.

### I.

Był w Turynie pewien nauczyciel, któremu oddano kilku chłopców na wychowanie. Otóż pewnego dnia wyszedł z nimi na przechadzkę; po drodze spotkali trzodę na pastwisku. Jeden z nich spoglądając na zwierzęta pasące się beztrasko, rzecze do swych kolegów: Te zwierzęta przynajmniej nie muszą codziennie chodzić do szkoły i odrabiać lekcje. A nam biada, jeśli nie napiszemy wypracowania! Och, co za udręka, ta szkoła! Utyskiwał wciąż zazdroszcząc losu tym zwierzętom na łące, Otóż ten, który tak się wyrażał żyje dotąd w Turynie, jest na stanowisku, lecz tylko dzięki

temu, że jest bogaty. Zresztą nie potrafi sobie poradzić na swym stanowisku i musi się wstydzić za siebie i jest przedmiotem drwin otoczenia.

Otóż chciałem wam opowiedzieć ten przykład, byście się uśmieiali i zrozumieli, do czego prowadzi chłopców nie poddawanie się dyscyplinie, która pomaga do zdobycia wiedzy potrzebnej do wypełnienia swych przyszłych obowiązków w stanie, w jakim Bóg powoła.

Lecz pozwólcie, że spytam: Czy słowa wypowiedziane przez owego lekkomyślnego chłopca nie pasowałyby czasem do niejednego z naszych chłopców? To jest: Kto wie, czy wśród naszych chłopców nie ma kogoś, kto się niechętnie poddaje karności, któremu jest ciężko być w Oratorium? Mam nadzieję, że tak nie jest. Wiem, że wszyscy lubicie porządek i chętnie spełniacie swe obowiązki.

Gdyby jednak przypadkiem taki się znalazł, to doprawdy zasługiwałby na to, by go posłać na pastwisko, zamiast do szkoły. Wykorzystujcie, więc dobrze swój czas, gdyż w godzinie śmierci będziecie mieć pociechę a w życiu zawsze z podniesionym czołem stawać będziecie przed społeczeństwem jako ludzie godni szacunku. Przez swe szlachetne postępowanie oddacie chwałę Bogu, będziecie pociechą dla swych rodziców i przełożonych. Inaczej, chłopiec leniwy i niekarny będzie nieszczęśliwy w życiu dla siebie, ciężarem dla rodziny i utrapieniem dla zwierzchników.

## II.

Chciałbym byście się zgodzili i to wszyscy od pierwszego do ostatniego i pozwolili mi spełnić względem was obowiązki fryzjera i dali ostrzyć wam włosy. Może nie każdy perukarz potrafiłby to zrobić, więc zastąpię go ja sam. Gdybym tego nie zrobił, to urosłyby długie włosy i utworzyły kołtun, jak jakiś powróż, którym ktoś mógłby was wciągnąć do przepaści. Pamiętacie z historii starożytnej, że gdy Rzymianie zabrali Kartagińczykom broń, to ci nie mając sznurów, strzygli włosy swym niewiastom, skręcali je i robili z nich cięciwy na łuki. Otóż ja nie chciałbym, żeby wasze włosy służyły za postronki. Spytacie mnie: Co to znaczy?

Odpowiadam: św. Teresa mówi, że dusza ma również swe włosy, które gdy urosną, mogą stać się również postronkami. A włosami duszy to są wady każdego. Są one początkowo nieznaczące, delikatne i cienkie jak włoski, lecz gdy się ich nie strzyże, urosną, staną się wielkie i długie, które szatan splata posługując się nimi do

naszej zguby. Te wady i przywary dadzą się obecnie uciąć z łatwością, lecz z biegiem czasu zakorzeniają się w nałóg, stają się postronkami, a wtedy trudno jest uciąć grube liny nożyczkami. Na przykład, komuś przyjdzie chęć zakurzyć sobie papierosa i pali go potajemnie. Oto mały włos, który urasta. Jeśli mnie posłucha i da się przekonać, że to rzecz szkodliwa, oto włos ucięty. Lecz jeśli brnie dalej, kryje się przed przełożonymi, ucieka się do wymówek, przyjdzie chwila pokusy szatańskiej i oto postronek wiodący na potępienie; nie mówię już o szkodach, jakie ponosi na zdrowiu.

Inny lubi napoje, stara się zaopatrzyć w paczki, od czasu do czasu wypije sobie jednego, oto włos diabelski. Jeśli pozwoli się kierować tym, którzy życzą mu dobrze, zrozumie, że przez to rozpala się krew i że tego rodzaju biby nie przystoją młodzieńcowi dobrze wychowanemu. I tak włos zostaje na czas ucięty. Ale jeśli uparcie brnie dalej, wynikną stąd nieporządki, krew się burzy, łatwo wtedy o okazje, pokusy napierają, robi się ustępstwa i oto postronek wiodący na potępienie.

Może być znów ktoś, komu tylko dać coś do jedzenia: kiełbasę, owoce, ser, będzie szczęśliwy, jadłby bez miary, stara się gromadzić zapasy; jeśli brak ich, pisze do rodziców po paczki. Oto włos. Jeśli usłucha przełożonego, który mu poleca spożywać pokarmy w miarę, będzie zdrowy; jeśli jednak pozwoli się zwyciężyć apetytowi, z pełnym żołądkiem nie będzie mógł się uczyć w studium: stopniowo uchylać się będzie od nauki, bo to mu nie do smaku, odda się lenistwu, a lenistwo jest ojcem wszelkich występków, i oto macie postronek. Będzie też chłopiec taki, który dla względów ludzkich umie zachować pobożną postawę w kościele, dobrze się zegnać, nawet przystępować do Sakramentów św. Biedaczek, jeśli się nie poprawi, niech wie, że przed Panem Bogiem nie ukryje się tego, co ma w duszy. Zresztą przez wzgląd ludzki, z łatwością opuści i Mszę świętą, post, gdy znajdzie się poza Oratorium; oto powrót i to, jaki silny! I tak możecie snuć dalej. Zaczyna się od małych rzeczy i brnie się w wielkie. Zaczyna się od małego kłamstwa, a kończy oszczerstwem rzucanym na kolegów, gdy się nie wie, jak się wykręcić z czegoś. Włoszek nieposłuszeństwa kończy się powrozem złych rozmów. Słowem, pomóżcie mi poprawić was z małych wykroczeń, dzięki waszej dobrej woli. Pozwólcie mi uciąć te niewielkie włoski, a szatan nie zdoła pociągnąć was do ciężkich wybryków.

### III.

Dziś powiem tylko parę słów. Przypominacie sobie upomnienie, jakie dawał św. Jan swym uczniom: Miłujcie się nawzajem. Ta miłość, to nie tylko zwykła rada, lecz przykazanie, dlatego grzeszy, kto go nie zachowuje. Dlatego nie powinny wśród was mieć miejsca przewiska, kłótnie, zawiści, zemsty, drwiny, złośliwości. Czyńcie dobrze jeden drugiemu, a będzie to dowodem, że kochacie się wzajemnie jak bracia. Ach, jakimże rajem stałby się nasz dom, ileż aktów cnót podziwialiby w nas Aniołowie, ileż błogosławieństwa Bożego spłynęłoby na nas, jaka radość dla Najświętszej Panny, gdybyśmy wszyscy gotowi byli wzajemnie sobie wybaczać, pomagać, znosić, by zawsze triumfowała miłość. Gdyby tak każdy naśladował przykłady Magone i Besucco, starając się w innych pomnażać miłość Boga, oddalać zło od niebaczących! Wszyscy mogą przeszkodzić złym rozmowom, jak to czynił Dominik Savio. Każdy potrafi uspokoić miłym słowem kłócących się, czy przeszkodzić bójce. Dlaczego nie zawrzeć przyjaźni, z jakimś roztrzepańcem, by nakłonić go do spowiedzi, nawiedzenia Najświętszego Sakramentu? To właśnie miłość bliźniego uczyniła tak pożądane towarzystwo Savio czy Besucco. Spozrzegliśmy pewnych kolegów, których pragnęli pozyskać dla Boga, już to powtarzają z nimi lekcje, czy wyjaśniają pewne trudności; odstępują im własne rękawiczki widząc, że nie mogą pisać z powodu zimna lub na rekreacji zarzucają na ramiona kolegi zziębniętego swój płaszcz; dzielą się z nimi ciasteczkami, jabłuszkami, orzechami. Może to drobnostki, lecz za pomocą nich potrafili zapobiec kłótniom, zdobyć serca kolegów, którzy przyjmowali ich zachęty, przeszkadzali szemraniom itp. Rzecz można, niewiele znaczące sprawy, lecz niejedni dzięki temu wszedł na dobrą drogę, a inaczej byłby się może potępił. Tak, może drobnostki, lecz jakże świadczą o duszy szlachetnej, pięknej i świętej! Gdyby tak wszyscy naśladowali Dominika Savio i Franciszka Besucco, jakimże rajem byłoby nasze Oratorium! Wówczas ja byłbym pewien, że zostalibyście wszyscy świętymi, co jest moim jedynym pragnieniem.

### IV.

Pragnąłbym, byście zbierali miód, jak to czynią pszczołki. Wiecie, jak one to robią? Dwie rzeczy:

1. Nie pracuje każda oddzielnie, lecz pod kierunkiem królowej, którą słuchają żyją wspólnie i dopomagają sobie wzajemnie.
2. Przelatują z kwiatka na kwiatek wysysając słodki nektar, lecz zauważcie, nie zbierają z byle, czego, lecz trzymają się wiernie danego kwiatka i biorą to, co podobne do miodu.

Przejdźmy do zastosowania. Miód oznacza wszystko dobro, jakie spełniacie swą pobożnością, nauką, wesołością: to, bowiem zapewnia wam szczęście i dobre jest jak miód. Naśladujcie, więc pszczołki. Przede wszystkim przez posłuszeństwo przełożonym i regulaminowi. Bez posłuszeństwa nastałby chaos i niezadowolenie, które do niczego by nie służyło. Powtóre, życie wspólne bardzo się przyczynia do powiększenia dobra, miodu wesołości, pobożności i nauki, powiększa wesołość waszych rekreacji, odpędza nudę i melancholię, gdyby chciały opanować wasze serce; wspólnie zachęcać się do nauki i postępu w cnocie; jeden drugiemu komunikuje wiadomości, pomysły i tak uczycie się jeden od drugiego. Widok innych cnotliwych dodaje sam przez się otuchy do dobrego. Naśladujcie pszczoły w zbieraniu tego, co dobre, a nie, co złe. Każdy, więc niech naśladuje kolegę w tym, co widzi w nim dobrego. Od jednego nauczę się pokory, by nie mówić wiele o sobie, drugi jest celującym uczniem w klasie, więc nauczę się pilności w odrabianiu lekcji. Inny jest wzorem pobożności, który będę naśladował. Tak potroszę każdy ma jakąś zaletę w sobie: jeden posiada uprzejmość wrodzoną, drugi jakoś umartwiony i skromny, inny powściągliwy w mowie, prawdomówny itd. Otóż niech każdy postanowi: Chcę przyswoić sobie tę cnotę!

Gromadzi się miód także w inny sposób. Zróbcie sobie kalendarzyk dobrych uczynków. W nim możecie sobie notować rady udzielone przez przełożonego, nauczyciela, to, co was uderzyło w kazaniu: zanotujcie łatwe do wykonania postanowienia, pewne myśli stosowne do praktykowania, jakie znaleźliście w książkach, przeczytaliście na korytarzach, studium, w sypialni, czy w kościele. W taki sposób wkrótce nazbieracie wiele zapasów bogatych, to jest pożytecznych wiadomości, cnót i świętej wesołości, będącej świadectwem dobrego sumienia.



Słowa powyższe pochodziły ze serca księdza Bosko przepelnionego miłością ojcowską względem tych, których mu Opatrzność powierzyła. Moglibyśmy przytoczyć przykładów bez liku, wystarczy tu jeden z życia księdza Ruffino.

Ksiądz Bosko dał mi 500 franków dla moich biednych rodziców, podczas gdy ja mu oddawałem iura stolae za pół roku i przyrzekł mi zawsze dać tyle, kiedy mu będę zdawał kasę. A przecież o nic go nie prosiłem. Pewnego dnia spytał mnie, jak się powodzi mej rodzinie, bo dowiedział się, że znajdowała się w potrzebie.

Ach, drogi nasz Ksiądz Bosko! Tyle delikatności i zrozumienia dla innych, a dla siebie nic! Sam zawsze kontentował się wiktem wspólnym nie chcąc, by mu podawano coś pożywniejszego.

„A przecież, jak powiada ksiądz kanonik Anfossi, miał tyle względów dla innych. Uczyłem w Oratorium uczęszczając równocześnie na uniwersytet i wracałem w południe zmęczony, Ksiądz Bosko widząc, że trudno mi było przełknąć polentę z meligi, którą on zwykle jadał z minestrą, dawał polecenie klerykowi usługującemu, by mi przyniesiono rosół lub zupę”.

Podobnie, gdy inni zgłosili swe życzenia, uznawał także ich potrzeby i kazał podawać rosół, ale tylko im samym, nie chcąc by wkradły się jakieś nadużycia.

Choć nie zawsze żołądek jego znosił polentę, mimo to jednak nie zmieniał systemu odżywiania.

Wraz z dolegliwościami przyszły nowe kłopoty. Małe Seminarium w Mirabello, zależne od biskupa Casale i zatwierdzone przez monsignora Calabiana nie starało się o normalne zezwolenie od kuratorium w Aleksandrii, ani nie zawiadamiało o otwarciu szkoły. Dotychczas rząd pozostawiał wolną rękę biskupom, co do poziomu nauki i organizacji wewnętrznej seminariów oraz nie wymagał dyplomów od profesorów. Zastrzegano tylko nadzór, co do higieny oraz pewnych tradycyjnych postulatów ojczystych.

Kurator szkolny Damasio Ambroży przypadkowo dowiedziawszy się o istnieniu seminarium w Mirabello wystosował pismo do księdza Rua, żądając informacji: ten z kolei zasięgał opinii Księdza Bosko, który tak odpowiadał:

Turyń, 16 – 1 – 1864 r.

### **Carissimo Confratello!**

Ksiądz Bosko osobiście nie jest w stanie dać odpowiedzi na twój list, ze względu na swe niedyspozycje. Jest on zdania, by biskup Casale napisał do kuratorium tłumacząc, że zawsze tolerowano małe seminaria i nie ma w tym względzie żadnych przepisów wydanych. W każdym razie, o ile kurator nadal będzie się sprzeciwiał, niech zażąda od niego odpowiedzi na piśmie, by można udać się do wyższej instancji. Tobie zaś wypadnie prosić kuratora, by traktował tę sprawę pobłaźliwie, oczekując na dalsze wyjaśnienia.

Ksiądz Bosko będąc w kontakcie z inspektorem szkolnym w Aleksandrii zwracał się do niego w sprawie szkół elementarnych i przy okazji informował się, co do ostatnich pociągnięć kuratora. List wyszedł w ubiegłą środę i na dniach oczekuje się odpowiedzi. Gdy dostanie ją, napisze także do biskupa w Casale. W tych dniach mieliśmy pogrzeb chłopca Besucco Franciszka. Zmarł in odore sanctitatis tak, że Ksiądz Bosko uważa, iż należałoby napisać jego biografię. Kleryk Do czuje się źle, został już nawet zaopatrzony.

*D. Ruffino Dominik*

Kurator był innego zdania i nie chciał uznać kolegium charakteru Małego Seminarium. Ksiądz Rua miał wiele przykrości opierając się jego pretensjom, lecz nic nie przedsięwziął bez porady Księdza Bosko, od którego przechował się list następujący:

### **Caro D. Rua!**

Co do zamiaru udania się do kuratora w towarzystwie hrabiego Radicati, va bene. Oświadczysz zapewne, że przykro ci robić mu kłopot; podziękuj za uprzejme traktowanie: oświadczyć, że monsignore uważa Małe Seminarium jako kontynuację zamkniętego, względnie zajętego przez władze budynku diecezjalnego na użytek wojskowy w Casale. Powiesz, że seminarium w Mirabello napotkało na liczne trudności, lecz dzięki poparciu społeczeństwa pokonało je: monsignore prosił Księdza Bosko o personel, który pracuje tu bezpłatnie. Resztę da ci Pan Bóg, co masz mówić. Rozmawiałem z A. i mam nadzieję, że będzie lepiej spełniał swój obowiązek. Dobrze zrobiłeś postępując z nim w ten sposób. W połowie postu mam nadzieję znaleźć się

u was. Powiedz chłopcom, że chciałbym, by byli bardzo weseli w tym dniu. Niech Bóg błogosławi ciebie, prefekta, nauczycieli, asystentów i twych chłopców. Amen.

Turyń, 5 – 2- 1864 r.

*Tuo Aff. mo in C.C. XJB*

Na zakończenie dodamy, że pertraktacje z władzami szkolnymi zakończyły się pomyślnie dla Księdza Bosko. Tym niemniej w przyszłości kurator Joachim Rho, dawny kolega Księdza Bosko z Chieri nie chciał uznać w kolegium charakteru Małego Seminarium i zmusił go nieubłaganie do postarania się o profesorów dyplomowanych. Inne kłopoty miał jeszcze z podatkami, jakie wymierzono od skromnych pensji opłacanych przez alumnów. O tym będzie jeszcze nowa gdzie indziej.

## ROZDZIAŁ LX

Zgon markizy Barolo: pomoc, jakiej używała Księdzu Bosko w początkach Oratorium; Odwzajemnia się opieką nad jej instytucjami; List do kan. Vogliotti; Przedsiębiorczość naszego Ojca; Dotacja królewska; Wielkoduszna propozycja kanonika Gastaldiego; Nowe zapowiedzi zgonów; Rozkład dzienny w czasie karnawału; Słowo: w jaki sposób uświęcić karnawał; dwóch chłopców chce iść do nieba przed Wielkanocą; Dobre wyniki egzaminu kleryków w seminarium; Dramat o św. Eustachiuszu; Karnawał; Katechizm wielkopostny.

W Turynie oplakiwano zgon markizy Barolo Julii, który nastąpił w jej własnym pałacu 19 stycznia. Jej ostatnie słowa były: Niech się dzieje we mnie i przeze mnie święta wola Boża w czasie i wieczności.

Wiadomo, że była ona pierwszą dobrodziejką Księdza Bosko. Świadczy o tym pewien list prof. Silvio Pellico, który nam nadesłano.

Wprawdzie serdeczne stosunki z markizą uległy pewnemu oziębieniu z przyczyn, o jakich wspomnieliśmy w poprzednich tomach: od szeregu lat nie było kontaktów, ani też Oratorium nie otrzymywało zasiłków od znakomitej Damy, która skądinąd obróciła całą swą fortunę na fundację dzieł dobroczynnych.

Mimo to Ksiądz Bosko pragnął okazać jej swą wdzięczność i wraz z młodzieżą poszedł do Schroniska odprawić uroczystą „trzydziestnicę”. Nawet za życia markizy i nadal aż do swej śmierci otaczał szczególną życzliwością siostry obsługujące jej zakłady. Na dowód tego przytaczamy pewien list:

Molto Reverendo Padre!

Osobliwa dobroć, z jaką raczył przyjąć pod opiekę do swego Oratorium mego starego ojca, była przyczyną jego wiecznego zbawienia. Uczynił również, co mógł dla mego brata, by go skierować na drogę do nieba; jak dotąd jednak nie odpowiedział temu, dlatego polecam go jego modlitwom. Jestem mu również bardzo wdzięczna za to, że mnie nauczył arytmetyki. Wszystkie te łaski nakładają mi wdzięczność dozgonną, do jakiej tylko będę zdolna. Obecnie potrzebuję podwójnej łaski: duchowej i materialnej dlatego serdecznie proszę o jedno Zdrowaś Maryja... Mamy szczęście mieć bardzo dobrą przełożoną, którą serdecznie wszystkie kochamy. Dnia 23 są jej imieniny; byłoby bardzo miłe, gdyby Matka Emanuela mogła cieszyć się wizytą Matki Eulalii! Oraz gdyby Przewielebny Ojciec raczył upiększyć to święto rodzinne paru

słowami i udzielić kwadrans posłuchania wielbnej Matce, która zapewne mieć będzie wiele mu do powiedzenia. Gdyby nie miał czasu 23 grudnia, to prosimy przynajmniej na parę minut w dniu Bożego Narodzenia. Proszę o to gorąco, chodzi, bowiem o podniesienie na duchu Sióstr i uwolnienie przełożonej od pewnej wady głównej (zazdrości, lecz świętej). Kończę składając mu życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku. Proszę o ojcowskie błogosławieństwo, abym umiała należycie wywiązać się z obowiązków mistrzyni Magdalenek ku chwale Boga, dla pożytku bliźnich i zbawienia mej duszy. Całując ze czcią jego dłonie etc. Turyn, 16 – 12 – 1864 r. Umil.ma figlia e serva in C.

*S. Magdalena Teresa*

Wreszcie nadszedł list polecający od biskupa Susa, lecz nadal oczekiwano z upragnieniem tego od Wikariusza Kapitulnego Turynu.

Wyczuwał on, że stoi wobec problemu wielce interesującego całą diecezję. Niemniej zaznaczyć musimy, że niejedyn kanonik spośród jego doradców nie patrzył przychylnym okiem na pobożne Towarzystwo. Tymczasem Ksiądz Bosko, który poprzednio zwrócił się do kan. Vogliotti o ustąpienie mu za słuszną odpłatą skrawka terenu pod kościół Matki Bożej Wspomożycielki, będący własnością seminarium, pisał mu następująco:

Ill. mo e molto Rev. do Signore!

Wśród wielu przynaglających go zalicza się także piszący prosząc serdecznie o wyrozumiałość. Pragnąłbym sfinalizować możliwie najprędzej umowę o sprzedaż terenu pod kościół, o co bardzo się polecam. Po wtóre serdecznie proszę o znany list polecający w sprawie naszego Towarzystwa. Proszę o wybaczenie kłopotu, jaki mu sprawiam etc.

Turyn, 26, 1- 1864 r.

*XJB*

Prócz wspomnianego listu polecającego od biskupa Susa, wielką przyjemność sprawił mu wiadomościami z Rzymu, przyjaciel, ks. Emilian Manacorda, błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego, nadzieja upragnionego zatwierdzenia Zgromadzenia, podsycaly w nim płomień gorliwości względem budowy nowej świątyni. Z nastaniem pory wiosennej przygotowano się do podjęcia robót. Nie

zaniechał przy tym nigdy starań o pomoc materialną. Otrzymał zapewnienie dotacji królewskiej ze skarbcza maurycjańskiego, za pośrednictwem sekretarza i ministra, senatora hrabiego Cibrario; ponowił również starania o uzyskanie zapomogi od magistratu miasta Turynu, lecz bez skutku. Ksiądz Bosko był niezachwiany w swych nadziejach licząc głównie na pomoc wiernych.

Godną uwagi jest wspaniałomyślna oferta, z którą wyszedł jego przyjaciel kanonik Wawrzyniec Gastaldi, który tak pisał:

Molto Rev. do Signore ed Amico Mio varissimo!

Przyrzekłem pożyczyć Księdzu sumę lir 5.000 na lat 20 bez procentów w celu wybudowania kościoła na Valdocco i dotrzymam swej obietnicy. Lecz cóżby Ksiądz powiedział, jeśli mu zaproponuję dalszych lir 2.000 płatnych w ciągu najbliższego miesiąca czerwca, byle w tym czasie fundamenty kościoła zostały już wykonane? Proszę o odpowiedź, możliwie do piątku, 6 marca wieczór. Zawsze z pełnym szacunkiem i miłością etc.

*Dev. mo kan. Gastaldi Wawrzyniec*

Pomimo tak rozlicznych absorbujących zajęć z budową kościoła, nie spuszczał z oka spraw Oratorium. Podczas gdy Święty zabiegał zewsząd o pomoc, młodzież oczekiwała spełnienia się jego zapowiedzi. Otóż 11 stycznia zapowiedział, że w bieżącym miesiącu miał umrzeć jeden terminator, a za trzy miesiące dwóch innych wychowanków. Dodał, że pierwszy pójdzie dokończyć karnawału w niebie. Mamy na to świadectwo pisemne infirmary odnośnie wspomnianych dwóch wychowanków:

Promemorie. Oratorium św. Franciszka Salezego, 30 stycznia 1864 r.

Oto poniżej zanotowane słowa powiedziane mi przez Czcigodnego Księdza Bosko, mego dobroczyńcy i kierownika duchownego, pod wieczór w dniu 29 stycznia, przed pójściem na spoczynek. Caro Mancardi! Nota bene: dwóch rzemieślników, przed upływem nadchodzącego Wielkiego Postu przeniesie się do wieczności. Są to: Tarditi i Palo. Czuwaj, więc nad nimi. Mancardi.

Koperta zawierająca wspomniany zapisek zaadresowana do księdza prefekta Alasonnattiego, została złożona na prefekturze. Ksiądz Alasonnatti poinformowany

o treści w niej zawartej, dopisał następujące słowa: Przepowiednia Księdza Bosko do otwarcia po Wielkanocy 1864 r.

Pierwsza przepowiednia spełniła się w tym samym dniu. Czytamy w nekrologu Oratorium: Dnia 30 stycznia zmarł w szpitalu Cottolengo chłopiec Cavaglia Stefan, lat 18. 9 lutego był to ostatni dzień karnawału.

Obecnie pójdziemy za kroniką księdza Ruffino, co do pewnych szczegółów przytaczanych:

1 lutego – w tym tygodniu szkoła regularna.

2 lutego – Matki Bożej Gromniczej. Poświęcenie gromnic.

3 lutego – św. Błażeja. Błogosławienie gardła.

4 lutego – Ksiądz Bosko na słówku powiedział: Chciałbym, byśmy spędzili trzy karnawały: dwa dla nas, a jeden dla innych. Pierwszy dla nas niech będzie dla ciała. Chcę, byście dostali coś więcej na stole; o tym niech pomyśli ksiądz Savio. Drugi dla nas będzie przez to, że postaramy się wynagrodzić Panu Bogu za obrazy wyrządzane mu przez ludzi w tych dniach. Św. Gertruda widziała Pana Jezusa obok św. Jana Ewangelisty piszącego. Spytał Apostoła, co pisze, on zaś odpowiedział: dobre uczynki spełniane przez chrześcijan w tych dniach. Trzeci karnawał niech będzie dla dusz w czyśćcu, czyli odpusty przez nas zyskane. Jeszcze jedna rzecz, o której nie powinienem mówić, lecz muszę spełnić obowiązek. Są w domu chłopcy, którzy przed Wielkanocą chcą pójść do nieba, a jest ich kilku!

Prywatnie zaś powiedział: Dotąd śmierć pracowała wśród studentów: obecnie pracować będzie wśród rzemieślników. Potem dodał: Są to ci, którzy przed Wielkanocą chcą pójść do Raju.

5 lutego – W kwestiach szkolnych Ksiądz Bosko wysłał pismo do Mirabello.

6 lutego – 26 kleryków składa pomyślnie egzamin w seminarium i otrzymują noty: jeden cum laude; trzech peroptime; piętnastu optima; sześciu fere optima; dwóch bene. Doprawdy rzecz znamienita: jak chłopcy biorą żywy udział przez swe modlitwy w egzaminach swych nauczycieli i asystentów.

W bieżącej dekadzie Oratorium miało również specjalną rozrywkę. W dniu 7 lutego, w niedzielę zapustną odegrano tragedię o świętym Eustachym pióra monsignora Allegro. Rzecz udała się w sposób zadowalający; przedstawienie skończyło się o godz. 9.30, zgodnie z życzeniem Księdza Bosko.

Sztuka powyższa odgrywana poprzednio w seminarium w Albenga, została zapomniana. Lecz na polecenie Księdza Bosko była grana kilkakrotnie w innych zakładach i przedrukowana zyskała sobie wielką renomę. Na przedstawienia wieczorne w Oratorium schodziła się śmietanka społeczeństwa turyńskiego oraz wielu obcych gości. Z drukowanego spisu zaproszonych gości wynika, że w ciągu kilkakrotnych seansów tej sztuki przewinęło się 254 różnych osobistości, spośród duchowieństwa, nauczycieli, profesorów wyższych uczelni, urzędników, bankierów, adwokatów, lekarzy, notariuszy, sędziów, dziennikarzy. Obok nazwisk był wydrukowany adres. W spisie powyższym znajdujemy byłych wychowanków, jak np. księdza Carpano, rektora przy św. Piotrze w Okowach, księdza Turchi Jana, profesora na Valsalice, księdza Grassino JB. rektora seminarium w Giaveno i wielu innych.

W taki sposób synowie ludu spędzali karnawał wraz ze znakomitym gronem obywateli turyńskich.

Kronika notuje dalej: 8 lutego – wstanie o godz. 6, potem lekcje półgodzinne począwszy od 9.30 rano. Po południu zaś od 2.30 do 4.

Nie odprawiano Ćwiczenia Dobrej Śmierci, gdyż ostatnie odprawiono niedawno. Mimo to wieczorem Ksiądz Bosko spowiadał chłopców, a po modlitwach zalecił, by nazajutrz wszyscy przystąpili do Komunii św. sakramentalnej lub duchownej i dodał: Niech każdy postara się nawiedzić jutro Najświętszy Sakrament, krótko, cztery lub pięć minut, nie chciałbym byście tracili rekreację. Po wieczery nie było lekcji śpiewu. Przedtem Ksiądz Bosko zarządził, by lekcja się odbyła, lecz później z braku profesorów odwołał to. Zależało mu na tym, by tego wieczoru chłopcy byli razem na dziedzińcu, a nie w pojedynkę rozproszeni.

9 lutego – Tłusty czwartek. Z rana po Mszy św. półtoragodzinna rekreacja. Na obiad ministra, wino, potrawa i owoce. Po obiedzie tłuczenie garnków. By zadowolić wszystkich, każda klasa rozbijała własny garnek. Nauczyciele losem wyznaczają nazwiska tych, co mają go rozbić. O godz. 15 nabożeństwo w kościele: nieszpory, dialog z ambony między Księdzem Borelem a księdzem Cagliero, błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Teatryk kończy się o godz. 9. Na wieczrę chłopcy dostali wino i potrawę. Modlitwy odbyły się w refektarzu.

10 lutego, Popielec, posypanie głów popiołem. Dzień wolny od zajęć szkolnych.



11 lutego, czwartek. Szkoła regularna. Ci, co mają prowadzić katechizm Wielkopostny w kościołach, obiadują pół godziny wcześniej. Studenci kończą szkołę o czwartej. W klasach pierwszej i drugiej gimnazjalnej, prócz zwykłej tygodniowej lekcji katechizmu, odbywają się jeszcze dwie cotygodniowo.

## RODZIAŁ LXI

Starania o zatwierdzenie Zgromadzenia w Rzymie; Poleca skopiowanie Ustaw; Listy polecające od pięciu Ordynariuszy wraz z turyńskim; Konferencja Kapituły Oratorium i przyjęcie nowych członków; Ksiądz Bosko wysłał dokumenty do Rzymu na ręce kardynała Antonellego; Ustawy przekazane do zbadania Kongregacji Biskupów i Zakonników; Relacja konsultora.

W ostatnich dniach karnawału Ksiądz Bosko zajmował się doniosłą dla Zgromadzenia sprawą. Oto, co notuje kronika: „Dnia 9 lutego Ksiądz Bosko polecił sporządzić kopię Ustaw Towarzystwa w celu posłania ich Papieżowi i uzyskania zatwierdzenia”.

Z tym, że jego instytucje nie były kompletne i ostatni krok miał uczynić w roku 1875 stwarzając dzieło Pomocników.

Tymczasem nadeszły listy polecające od biskupów: Cuneo, Acqui, Susa, Mondovi i Casale. Ponawiał po raz ostatni prośbę do kanonika Vogliotti i wreszcie otrzymał upragniony dokument. Oto jego treść:

Commendatizia del Vicario Generale di Torino.

W obecnych ważnych problemach dotyczących wychowania młodzieży, wielką pociechą napawa widok Oratorium Świętego Franciszka Salezego, założonego przed 15 laty przez Czcigodnego Kapłana Księdza Jana Bosko w dzielnicy Valdocco w tym mieście, które nie tylko utrzymuje się, lecz kwitnie i powiększa się o nowe domy i osoby. Gromadzi ono wiele chłopców sierot, pozbawionych środków do wykształcenia i odpowiedniego zawodu. Jedni pobierają naukę rzemiosła, by zapewnić sobie w przyszłości utrzymanie; inni są skierowani do szkół średnich i wyższych, stosownie do swych zdolności. Wśród nich wielu wstąpiło do stanu duchownego i po ukończeniu nauk teologicznych zostali kapłanami i współpracują ze swym Ojcem duchownym. Od wspomnianego Oratorium zależą dwie placówki: pod wezwaniem Świętego Anioła Stróża w dzielnicy Vanchiglia, oraz Świętego Alojzego w Porta Nuova, gdzie gromadzi się wiele młodzieży w niedziele i święta na Mszę św. i katechizm. Tak wiele starań podejmowanych o dobro młodzieży i ustrzeżenie od występków, kształcenie kapłanów zasługują doprawdy na specjalną pochwałę ze strony Przełożonego Kościelnego. Ci nowi kapłani i współpracownicy wspomnianego

Księżda Bosko prowadzą życie według stałego regulaminu i przykładem swym pociągają, do cnoty wychowanków ich pieczy powierzonych. Oto motywy, dla których uważam za godne polecić wspomnianego kapłana Stolicy Apostolskiej w celu uzyskania łask i przywilejów, które mogłyby zapewnić dalszy wzrost Dzieła Oratoriów i Rodzinny zakonnej, by mogły przynosić tym większą korzyść miastu i diecezji turyńskiej. Powyższe pokornie i gorąco polecamy dobroci Ojca Świętego nam chwalebnie panującego w przekonaniu, że te nasze rekomendacje zostaną łaskawie przyjęte i dzięki błogosławieństwu Ojca św. przyniosą wspomnianemu Oratorium jak największe korzyści.

Turyń, z Kurii Arcybiskupiej, 11- 2 – 1864 r.

*Józef Zappata Wik. K.*

T. Giustetti G. sekretarz

Ksiądz Bosko zebrał 11 lutego członków Kapituły, by podzielić się z nimi osiągnięciami dotychczasowymi oraz dokonać przyjęcia do Zgromadzenia nowych pięciu kandydatów.

W dniu następnym za pośrednictwem specjalnego posłańca przesyłał Ojcu Świętemu listy polecające biskupów, egzemplarz Reguł wraz z następującym pismem:

**Santissimo Padre!**

Z celem jedynie większej chwały Bożej i dobra dusz, z pokorą upadając do stóp Waszej Świątobliwości, zanoszę prośbę o zatwierdzenie Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego. Z tym zamiarem nosiłem się z dawna. W roku 1858 mając okazję znaleźć się u stóp Waszej Świątobliwości przedłożyłem, jakie wysiłki czyni herezja i niewiara, by propagować swe zasady wśród młodzieży ubogiej i nieświadomionej. Wówczas spotkałem się z Jego strony z sugestią założenia Zgromadzenia, które by się zajęło w sposób szczególny tą uprzywilejowaną częścią owczarni Chrystusowej. Wasza Świątobliwość raczył podać zręby Towarzystwa, uwzględnione w niniejszym zarysie Reguł. Pomimo że usiłowałem realizować wskazówki Waszej Świątobliwości, obawiam się jednak, czy zbyt nie oddaliłem się od tego, co mi sugerowano. Z tego względu proszę raczej o poprawienie, niż zatwierdzenie projektowanych ustaw.

Wobec tego niech Wasza Świątobliwość raczy sam lub komuś zleci poprawić, dodać, usunąć, co uzna za stosowane dla większej chwały Bożej. Ja nie zgłaszam żadnych zastrzeżeń i chętnie udzielę wszelkich wyjaśnień oraz z całą wdzięcznością gotów jestem przyjąć wskazówki w udoskonaleniu ustaw Towarzystwa, by całkowicie były uzgodnione z zasadami naszej świętej katolickiej Religii. Ustawy powyższe składają się z 16 rozdziałów, podzielone na krótkie artykuły, których kopię załączam. Na arkuszu obok podaje się wyjaśnienia niektórych ważniejszych spraw.

Biskupi Acqui, Cuneo, Mondovi, Susa, Casale i Wikariusz Kapitulny tutejszej archidiecezji wypowiedzieli się przychylnie na rzecz wspomnianego Towarzystwa. Liczy ono obecnie ponad 75 członków gotowych oddać swe zasoby i życie dla chwały Bożej i zbawienia dusz.

Podczas gdy wspólnie w modlitwie oczekujemy decyzji Najwyższego Zwierzchnika Kościoła, Waszej Świątobliwości, upadamy do Jego stóp prosząc o błogosławieństwo Apostolskie, a mnie piszącemu przypada zaszczyt oświadczenia się.

Umil. mo, obbl. mo aff. mo figliuolo di S. Chiesa e di V. Santità

*Ksiądz Jan Bosko*

Turyń, 12 – 2 – 1864 r.

Do listu dołączam następującą folię:

**COSE DA NOTARSI ALLE COSTITUZIONI DELLA SOCIETA  
DI SAN FRANCESCO DI SALES**

Celem tego Towarzystwa jest nie, co innego, jak zjednoczyć się duchem w pracy dla większej chwały Bożej i zbawienia dusz zgodnie z dewizą świętego Augustyna: *Divinorum divinissimum est in luerum animarum operami.*

Samo w sobie ma ono za cel kontynuowanie tego, co działa od lat dwudziestu, Oratorium Świętego Franciszka Salezego w Turynie. Dlatego powiedzieć należy, ujęto tu w pewien uporządkowany system dyscyplinę praktykowaną dotąd w tym Oratorium, zgodnie z zaleceniami Najwyższego Zwierzchnika Kościoła.

W powyższym Regulaminie nie ma wyraźnej wzmianki o Papieżu, pomimo że pierwszym celem jego jest podtrzymywanie i obrona jego powagi wszystkimi środkami, na jakie pozwalają czasy, miejsca i osoby. Dom ten podlegał kilkakrotnej

rewizji władz państwowych pod zarzutem (jak mówiono) kompromitujących stosunków z Rzymem; przeto Towarzystwo byłoby narażone na niebezpieczeństwo, gdyby wspomniany Regulamin dostał się do rąk niepowołanych i gdyby można było w nim znaleźć wyrażenia nieodpowiednie.

Co do treści Reguł, konsultowałem się i w miarę możliwości, szedłem za statutami Opera Gavanis w Wenecji, ustawami Rosminianów, Oblatów Najświętszej Marii Panny i innych stowarzyszeń religijnych zatwierdzonych przez Stolicę Świętą.

Rozdziały 5, 6, 7 w materii ślubów, zostały prawie dosłownie wyjęte z Ustaw Redemptorystów, formuła profesji zaś od Jezuitów.

W rozdziale 8, art. 2 żąda się, by klerycy byli pod jurysdykcją Przełożonego Generalnego Towarzystwa.

1. Dlatego, że Towarzystwo mając swe domy w różnych diecezjach nie mogłoby dysponować swymi członkami według bieżących potrzeb, gdyby mogli być odwoływani przez Ordynariuszy, dowolnie na inne miejsca.

2. W państwach, gdzie Zgromadzenia zakonne zostały prawnie zniesione, tych kilka pozostałych, nie mogąc cieszyć się już przywilejem wyjęcia spod służby wojskowej, mają zwracać się do biskupów, którzy mogą niektórych reklamować, to jest na każdych 20 tys. poborowych można reklamować jednego kleryka. To jest jedna racja więcej po temu, by aspirujący do kapłaństwa mogli być przerzucani z jednego domu do drugiego, gdy dany biskup nie może ich reklamować.

3. Jest jeszcze trzecia racja odnośnie sprawowania urzędu kapłańskiego. Nasi członkowie mają za zadanie wykonywać go dla dobra młodzieży, co jest dziełem trudnym i delikatnym i czego nie nabywa się inaczej, jak przez długie doświadczenie i studium, zwłaszcza przez życie wspólne z tymi, nad którymi się pracuje. Otóż tego doświadczenia, jedności ducha z trudnością nabędzie się i utrzyma, jeśli Przełożony Generalny nie będzie sprawował jurysdykcji nad podległym sobie personelem.

Zaufana osoba, stosownie do otrzymanych instrukcji, doręczyła wspomniany plik kardynałowi Antonellemu wraz z listem od Księdza Bosko. W nim polecał się on kardynałowi, by raczył przedłożyć Ojcu Świętemu przesłane dokumenty; równocześnie dołączał swój manuskrypt z krótką informacją o Towarzystwie, skierowaną do Kongregacji Biskupów i Zakonników. Kardynał kwitował to następującym listem:

### **Ill. mo Signore!**

Powierzone mi przez Waszą Wielebność zlecenie zostało wykonane natychmiast. Zadowolenie, z jakim uprzednio został przyjęty przez Ojca Świętego jego projekt, dostatecznie tłumaczy, z jakim zainteresowaniem przyjęte zostały wspomniane dokumenty. Nie brakło z mej strony również poparcia. Prosząc Najwyższego, by towarzyszył swym błogosławieństwem w powyższym dziele podjętym dla dobra Religii i Kościoła Świętego. Miło mi etc.

Rzym, 19 – 2 – 1864 r.

*Servitor vero G. C. Antonelli*

Papież przekazał wskazane dokumenty kardynałowi Quaglia, Prefektowi Świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników. Kardynał z kolei wręczył je Prosekretarzowi wspomnianej Kongregacji, z następującym pismem:

### **Ill. mo e Rev. mo Sig. P. ne – Col. Mo!**

Wykonując zlecenie Ojca Świętego przekazuję Waszej Przewielebności załączony plik dokumentów, zawierających ustawy Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego, spisane przez Księdza Jana Bosko, jego Założyciela.

Po myśli Ojca Świętego wypada, by Wasza Przewielebność wyznaczył konsultora świętej Kongregacji do ich zbadania i zreferowania Ojcu Świętemu. W takiej sytuacji pozostaje mi tylko wyrazić mu etc.

W Rzymie, 18, 2, 1864 r.

*Dev. mo Obbl. mo Servo Luca Pacifici*

Konsultor po zbadaniu Reguł przedłożył swój sąd świętej Kongregacji następującym pismem:

## **RELAZIONE DI FRANCISZKA A. SAVINI – SULLE REGOLE DELLA SOCIETA SAN FRANCESCO DI SALES**

Od lat blisko sześciu zostało założone w Turynie przez Czcigodnego Księdza Jana Bosko Zgromadzenie pod nazwą Towarzystwo Świętego Franciszka Salezego,

w celu roztaczania opieki nad młodzieżą, zwłaszcza ubogą. Składa się ono z kapłanów, kleryków i laików związanych ślubami prostymi ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, początkowo czasowymi potem wieczystymi. Rządzone jest przez Przełożonego Głównego dożywotniego przy pomocy Rady przybocznej. Obecnie Zgromadzenie liczy trzy domy i ponad 75 członków.

Ponieważ Założyciel prosi Stolicę Świętą o zatwierdzenie swego Zgromadzenia wraz z jego statutami, przeto monsignor Prosekretnarz zażądał zbadania ich i wydania opinii przez konsultora Ojca Anioła Savini Karmelitę.

Otóż wydaje się wspomnianemu, że za wcześnie prosi się o zatwierdzenie zgromadzenia tak świeżej daty, nieposiadającego jeszcze skonsolidowanych Reguł, ani Dekretu pochwalnego. Zresztą rzeczony Dekret pochwalny, możnaby bez trudności udzielić Zgromadzeniu ze względu na cel chwalebny, jaki sobie wyznaczyło, zaszczytne pochwały, jakich udziela mu Ojciec Święty w dwu brewach apostoelskich oraz ze względu na Listy polecające Ordynariusza diecezji Turynu, Casale, Mondovi, Susa, Cuneo i Acqui. Tymczasem wspomniany Konsultor komunikuje swe uwagi odnośnie Ustaw przedłożonych.

Statut Nr 3 § 1. – I. Wychowanie kleru z postanowienia Prawa Kanonicznego powierzone jest wyłącznie biskupom. We Włoszech prawo to jest w powszechnym stosowaniu, a jeśli by było inaczej, należałoby je wszelkimi sposobami zaktualizować. Wydaje się, że Zgromadzenie mające za cel wychowanie kleru, może napotkać z czasem na poważne trudności.

Statut Nr 3 § 7. – II. Nie wydaje się rzeczą roztropną zabraniać członkom zajmowania się polityką i lepiej byłoby zostawić rzeczy według norm prawa ogólnego.

Statut Nr 4 § 8. – III. Wydaje się za wiele, by Przełożony miał władzę zwalniania ze ślubów nawet wieczystych; lepiej byłoby zobowiązać członków do zwracania się do Stolicy Świętej, która tą drogą mogłaby lepiej zawiadywać wewnętrznym ustrojem Towarzystwa.

Statut Nr 5 § 3. – IV. Paragraf 3 Nr 5 określający, że nakaz Przełożonego obowiązuje pod grzechem ciężkim, mógłby w praktyce zrodzić trudności, dlatego wydaje się lepiej skreślić go zupełnie.

Statut Nr 8 § 4. – V. Wydaje się za wiele na razie udzielać początkującemu zgromadzeniu przywileju święceń kapłańskich, właściwego zakonom ścisłym. Dla innych zgromadzeń również go odmówiono.

Statut Nr 9 § 2. – VI. W sprawie kontaktów i alienacji nie wspomina się o Konstytucjach Apostolskich. Wydaje się konieczne przypomnieć o nich i nastawać na ich zachowanie przyznając pewną pobłażliwość na czas określony.

Statut Nr 9 § 4. – VII. W wypadkach upomnienia lub złożenia Przełożonego Generalnego, zamiast zwoływania Kapituły bardziej wygodne dla nowego Zgromadzenia byłoby przepisać jako środek jedyny zwrócenie się do Stolicy Świętej po stosowne zarządzenia ad casum.

Statut Nr 10 § 2. – VIII. Podobnie jak zatwierdzenie nowo wybranego Przełożonego Generalnego, względnie dożywotniego, lepiej zwrócić się do świętej Kongregacji a nie do biskupa Domu Macierzystego.

Statut Nr 12 § 1 i 2. – IX. Dla otwarcia nowych domów, przyjęcia kierownictwa seminariów biskupich, obłóczyn i profesji nowicjuszy (Nr 13 § 1 i następne) nie wspomina się o potrzebnym zezwoleniu Stolicy Świętej – lepiej o nim wspomnieć i nałożyć konieczność.

Statut Nr 14 § 4. – X. Godzina dziennie na modlitwę myślną i ustną wydaje się zbyt mało; było również dobrze określić liczbę dni przeznaczonych na rekolekcje, o czym milczy się.

Statut Nr 16. – XI. Uważałbym za lepsze skreślić wszystkie artykuły numeru 16 jako przedstawiające nowość, co do przyłączania do Zgromadzenia osób z zewnątrz oraz prawdziwe niebezpieczeństwo, zważywszy obecne czasy i miejsca.

Statut Nr 17. – XII. Nie byłoby źle, by w formule profesji dodać nazwisko i imię Przełożonego Generalnego i usunąć słowa: „volermi comandare senza riserbo” – które możemy zastąpić: „volermi comandare a tenore del nostro regolamento”.

XIII. Podobnie jak dla innych, można by również temu Zgromadzeniu przepisać sprawozdanie trzyletnie do Stolicy Świętej odnośnie stanu materialnego jak i duchowego.

Traspontina, 6 – 4 – 1864 r. Franciszek Angelo Savini, Karmelita



## ROZDZIAŁ LXII

Korespondencja z Przełożonym Braci Koncettynów w Rzymie; Stowarzyszenie kapłanów pod wezwaniem świętego Pawła Apostoła; Ksiądz Bosko a Stowarzyszenie Najświętszego Serca Pana Jezusa; Spór co do własności *Letture Cattoliche*: przeniesienie dyrekcji wydawnictwa do Oratorium; Okólnik do stowarzyszonych; Zeszyt kwietniowy: Pontyfikat świętych Marcellina i Marcella, Papieży i Męczenników; Rozesłanie prospektów; Korespondencja Świętego.

Ksiądz Bosko wysłał, co dopiero do Rzymu zebrane dokumenty starając się o zatwierdzenie swego Zgromadzenia, podczas gdy stamtąd nadeszły dwa ważne pisma. Pierwsze od Zgromadzenia Zakonnego Braci Szpitalnych Koncettynów, zależnych, co do wewnętrznego zarządu od Ojca Generała Kapucynów; drugie dotyczyło nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Otóż Ojciec Anioł de Jufo Kapucyn, w piśmie z 9 marca 1864 r., pisał Księdzu Bosko, iż z radością dowiedział się, że założył on Stowarzyszenie zakonne męskie zajmujące się wychowaniem młodzieży; dlatego gorąco polecał się o kierowanie powołań do jego instytucji, gdyby takie znalazły się. Celem instytucji Braci Koncettynów jest posługiwanie biednym chorym i spełnianie względem nich wszelkich uczynków miłosiernych.

Drugie pismo można by uważać jako zapowiedź przyszłej misji Salezjanów w Rzymie. Otóż pod datą 20 marca 1864 r., udzielano Księdzu Bosko ze strony Stowarzyszenia Kapłanów pod wezwaniem św. Pawła Apostoła z siedzibą przy kościele Santa Maria della Pace w Rzymie, Dyplom oraz władzę agregowania do tejże Sodalicji katolików w jakiegokolwiek części świata, wraz z odpustami udzielonymi przez Stolicę Świętą tejże organizacji.

Niemniej od spraw Zgromadzenia absorbowwały Księdza Bosko *Letture Cattoliche*. Spór, co do ich właściciela dotąd był w zawieszeniu, gdyż biskup Ivrei jak i kanonik Valinotti nie przyjmowali racji, którymi Ksiądz Bosko podtrzymywał swe prawa. Biskup kategorycznie zaprzeczał mu tych praw, on zaś ze zwykłym spokojem i bez denerwowania się próbował go przekonywać, obstając za tym, co było jego własnością.

Już wspomnieliśmy, jak w lipcu 1862 r., Ksiądz Bosko po wymianie korespondencji z owym prałatem, postanowił, że odtąd będzie się drukować Letture w Oratorium nie zrywając jednak kontraktu z poprzednim drukarzem. Nie brakło protestów, lecz Święty ułagodził malkontentów pozostawiając na razie kierownictwo wydawnictwa w ręku przedstawicieli biskupa Ivrei w dawnych pomieszczeniach przy ulicy świętego Dominika II.

Przez dwa lata drukarnia Księdza Bosko w Oratorium drukowała zeszyty na koszt Księdza Bosko. Posyłał on rachunki księdzu Valinotti, który często odpisywał, że nie ma w kasie pieniędzy na pokrycie poważnych długów oraz zaciągniętych pożyczek. Z tego powodu bilans był wciąż pasywny.

Ksiądz Bosko uspokoił się, gdy dowiedział się od Buzettiego Józefa, któremu polecił zbadanie ksiąg przychodu i rozchodu. Od czterech lat od 1853 – 1858 nie wykazywano żadnych wpływów, natomiast widniał poważny dług u drukarza De Agostini za zeszyty z dwu lat. Od 1857 – 1864 rachunki były jaśniejsze. Buzzetti zreferował wszystko Księdzu Bosko i księdzu Cagliari. Tego rodzaju nieregularności nie można było przypisać nieścistościom urzędników, lecz niedbalstwu czy nieudolności, względnie innym poczynaniom, których tu nie miejsce badać.

Ksiądz Bosko zorientowawszy się o stanie spraw i rosnącemu zadłużeniu Księdza Valinotti w Drukarni Oratorium, widząc się w sytuacji strat, zażądał kontroli rachunków wpływów. Biskup Ivrei uznał to za osobistą obrazę i absolutnie nie chciał się na to zgodzić, by stawiano taki zarzut jego przedstawicielowi. A Ksiądz Bosko przecież nie oskarżał nikogo, chciał tylko, by mu pokryto koszty drukarskie. Podtrzymywał, więc swe prawa dodając, że jeśli nie chce się uznać jego praw własności i zaspokoić słusznych pretensji, będzie zmuszony odmówić dalszego współdziałania. Zwrócono mu wówczas uwagę, że ponieważ podjął się druku zeszytów, może być pozwany przed trybunał. Na to on oświadczył zdecydowanie, że gotów jest stanąć w obronie praw swych chłopców, a wtedy adwersarze zamilkli.

Wspomniany spór toczył się z obu stron przez przedstawicieli, przeważnie ustnie. Sekretarz biskupi ksiądz Gallenga szczerzy przyjaciel Księdza Bosko, próbował pośredniczyć w tej sprawie u obu stron, biskup jednak nie godził się na żadne transakcje, co do tego, że uważał się prawnym właścicielem wydawnictwa. Również

Wikariusz Generalny ksiądz kanonik Pinoli był przyjaźnie ustosunkowany do Księdza Bosko, lecz musiał wykonywać rozkazy.

Wobec takiego stanu rzeczy, Ksiądz Bosko powziął zdecydowaną decyzję. Odłożył na inny czas kwestię własności, nie żądając zbadania księgowości dotychczasowego zarządu przy ulicy świętego Dominika, pozostawiając wszystko w sekrecie, przystąpił do skutecznienia swego planu, w formie nowej fundacji Letture Cattoliche: przeniósł druk i kierownictwo do Oratorium, z wyłączeniem obcych osób. Powiadomił o tym Ivreę. Począwszy od marca ogłaszał nową subskrypcję członków abonentów oraz przyjaciół, a z końcem lutego rozesłał pierwszy zeszyt tegoroczny. Nosił on tytuł: Luisa i Paulina. Był to dialog między dziewczętami: katoliczką i protestantką. Na okładce wspomnianego zeszytu Ksiądz Bosko ogłaszał, że dotychczasowa Dyrekcja Letture Cattoliche już nie ma dalszej siedziby przy ulicy świętego Dominika Nr II.

#### AVVISO IMPORTANTE

Dwie sprawy notyfikujemy naszym Czytelnikom i Przyjaciołom:

1. W przyszłości wysyłać się będzie zeszyty wprost z Drukarni świętego Franciszka Salezego w Oratorium i dlatego wszelką korespondencję wpłaty, książki, etc. kierować należy wyłącznie do dyrekcji Letture Cattoliche w Oratorium świętego Franciszka Salezego – Turyn/Valdocco.
2. Program Letture Cattoliche na rok XII pozostaje niezmienny, również cena zeszytu; przyrzekamy urozmaicenie treści, regularność druku i wysyłki.

Ciekawe było pismo od rektora Seminarium Księdza Vogliotti w imieniu administracji majątków kościelnych, do której skierowano podanie Księdza Bosko do Ministerstwa sprawiedliwości o zasiłek na rzecz ubogich kleryków Oratorium. „Impas” rozwiązany został pomyślnie w ten sposób, że przyznano Księdzu Bosko jednorazową dotację na rzecz kleryków diecezjalnych przebywających w Oratorium, z tym, że po ukończeniu remontów gmachu seminaryjnego, powrócą oni do seminarium i tak będzie „wilk syty i owca cała”.

## ROZDZIAŁ LXIII

Słówko na temat miesiąca marca poświęconego czci świętego Józefa; Trzy zgony przed Wielkanocą; Konferencja dla Współbraci; Oratorium agregowane do Apostolstwa Modlitwy w Puy we Francji; Uroczystość świętego Franciszka Salezego – Drugi i trzeci, zgony zniszczone; Ferie Wielkanocne: upominki dla wychowanków; Obrazki Madonny; Choroby przepowiedziane; Pozwala dwom chłopcom iść do Raju: ich święta śmierć; Jednemu przepowiada długie życie w Zgromadzeniu; Pan Jezus ukazuje, jak miłemu Komunie Święte chłopców.

Obecnie trzymając się kroniki Księdza Ruffino przekonamy się namacalnie, jak sprawdzały się przepowiednie Księdza Bosko, podążać będziemy za wypadkami w owym domu szczęśliwym w ciągu miesiąca lutego i marca.

„Pod wieczór 17 lutego tak Ksiądz Bosko przemawiał do młodzieży:

Jutro rozpoczyna się miesiąc marzec poświęcony czci świętego Józefa i pragnąłbym, żeby wszyscy oddali się pod jego opiekę. Jeśli szczerze prosić go będziemy, niezawodnie wyjedna wam łaski szczególne dla duszy i ciała, których potrzebujecie. Święta Teresa między innymi praktykami wielce zaleca nabożeństwo marcowe, w którym to miesiącu przypada jego święto. Będziemy się starali uczcić go wspólnie, na razie jednak ograniczę się do zalecenia, by każdy prywatnie odmówił ku jego czci Ojciec nasz..., Zdrowaś Maryja... i Chwała Ojcu... w czasie Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu w ciągu dnia.

A jeśli chcecie bym podsunął coś więcej, to polecam ofiarować Komunię Świętą za dusze w czyśćcu, które żywiły szczególne nabożeństwo do niego. Możecie również uczcić go jakimś aktem strzelistym, na przykład: Święty Józefie dopomóż mi dobrze wykorzystać czas nauki. W chwili pokusy: Święty Józefie, módl się za mną! Przy wstaniu: Jezu, Maryjo, Józefie Święty, wam oddaję serce, ciało i duszę moją. Wieczorem westchnijcie: Jezu, Maryjo, Józefie Święty, bądźcie ze mną przy skonaniu. Nie zapominajcie, że jest on patronem młodzieży studiującej i jeśli chcecie otrzymać dobre wyniki z egzaminu, proście go o pomoc.

*24 lutego*

Wstanie o godz. 5.30. Wieczorem dzwonek na pierwszy stół asystentów o 19.30; lekcja śpiewu o 20.35 trwająca 25 minut.

O tej godzinie Oratorium nabiera osobliwego nastroju, przy zamglonym świetle nielicznych lamp na podwórzu przysypanych w dodatku śniegiem, zewsząd dochodzą dźwięki muzyczne. Ze sali, gdzie ćwiczy kapela, dolatują wesole symfonie; początkujący zawzięcie ćwiczą palcówki, słysząc monotonny brzęk bębna; chór ćwiczy nową Mszę św. i nieszpory; tam początkujący śpiewacy próbują niełatwych melodii; grupa śpiewaków gregoriańskich z księdzem Alassonattim na czele: tu skale, tam zaś antyfony i psalmy: jedni zaczynają, inni kończą i nieraz powstaje harmider nie do opisania. Czasem wydaje się, że to szkoły lewickie opisane przez Księgi Roczników: „Wszyscy ilu ich było, starsi i młodsi, uczeni i początkujący, podzieleni byli na grupy pod przewodnictwem ich przełożonych, którzy nauczali śpiewać psalmy Panu przy wtórze cytr i cymbałów i tak wykonywać swą służbę w świątyni”.

#### *25 lutego*

Ksiądz Bosko przemawia na słówku: Odmówimy przez parę dni jedno Ojciec nasz... za chorego kolegę, potem De profundis. Zaczekamy nieco i znowu będziemy odmawiać Ojciec nasz... i De profundis.

#### *27 lutego*

Zmarł w szpitalu świętego Alojzego chłopiec Piotr Palo z Lagnasco, w wieku 16 lat. Był w domu kilka miesięcy, zawsze chorowity. Zauważyć trzeba, że przed Wielkim Postem zapowiadał im Ksiądz Bosko, że nie dwóch, a trzech ma umrzeć przed Wielkanocą. Czytamy w protokołach Kapituły: Dziś 27 lutego, zostali przyjęci na próbę do Zgromadzenia następujący kandydaci: Mazzarello Józef, Guidazio Piotr, Dalmazzo Józef, Delfino Jan. Ksiądz Bosko podał pocieszające wieści wróżące pomyślne zatwierdzenie naszego Zgromadzenia.

W ciągu dni najbliższych Reguły przesłane zostały do Rzymu i za pośrednictwem kardynała Antonellego wręczone Ojcu Świętemu.

#### *28 lutego*

Początek egzaminu półrocznego. W klasach retoryki uczniowie wygłaszali ex promptu swe popisy krasomówcze, zamiast deklamować teksty autorów. Nauka od godziny 8.45. Tematy przesłane były przez profesora Księdza Mateusza Picco.

Egzamin ustny odbył się w poszczególnych klasach. Bardzo liczne spowiedzi i komunie w tych dniach.

### *1 marca*

Oratorium Świętego Franciszka Salezego zostało egregowane do Apostolstwa Modlitwy w Puy we Francji wzbogaconego odpustami przez Piusa IX. Dyrektor przesłał Księdzu Bosko Dyplom wprost z Le Puy. W tym mieście doznaje czci Najświętsza Maryja Panna Patronka Francji i ku jej czci wzniesiono statwę o kolosalnych rozmiarach z brązu z armat rosyjskich wziętych pod Sewastopolem.

### *6 marca*

IV Niedziela Postu. Odpust Świętego Franciszka Salezego przeniesiony na ten dzień z Niedzieli Mięsopestnej, jak wynika z zaproszeń rozesłanych do dobrodziejów.

### *12 marca*

Zmarł w szpitalu Cottolengo, chłopiec Tarditi Wincenty, członek Zgromadzenia, lat 22.

Wielkanoc przypadła na 27 marca. 15 marca, Ksiądz Bosko zwołał Kapitułę, która przyjęła na próbę Merlone Secondo, Sala Antoniego, Ghela Antoniego, Gandini Jana, Scappini Józefa. Tyle protokoły.

### *22 marca*

Wielki Wtorek. Zaczynają się ferie wielkanocne. Przed rozjazdem chłopców do domów każdy miał podać swe nazwisko wyznaczonym przełożonym od poszczególnych szlaków kolejowych. Przed wyjazdem rozdano chłopcom medaliki Madonny a poprzednio podyktowano im w klasach Upominki dane przez Księdza Bosko:

„Gdy przybędą do rodzinnej wioski, mają uczynić jak następuje:

1. Pozdrowić rodziców, księdza proboszcza, swych nauczycieli.
2. Dawać dobry przykład.
3. Asystować z książeczką do nabożeństwa przy ceremoniach

wielkotygodniowych.

4. Komunia święta w dzień Wielkanocy.
5. Powrót we wtorek powielkanocy. Jeden frank kary za każdy dzień spóźnienia.

Wychowankowie pozostali będą mieć codziennie przechadzkę z wyjątkiem Wielkiego Piątku”.

Wakacje Księdza Bosko, zanim przygotował do świąt swych wychowanków, polegały na słuchaniu niezliczonych spowiedzi osób przychodzących z miasta w ciągu Wielkiego Tygodnia. W chwilach przerwy między poszczególnymi funkcjami, pisał listy do rodzin dobrodziejów posyłając obrazki Madonny dla ich dzieci ze swym podpisem: „Ti porti in abbondanza le sue sante benedizioni”. Oto, na przykład, życzenia przesłane dla państwa Fassati:

### **Ill. ma Signora Azelia!**

By nie zapomnieć o obiecany obrazku, posyłam go w niniejszej kopercie: spodziewam się, że wraz z nim otrzyma błogosławieństwo Ojca Świętego i Ojca Niebieskiego. Najświętsza Dziewica niech uzyska dla niej zdrowie i łaski obfite. Wesołych Świąt dla niej, dla Papy i Mamy; polecając się modlitwom wszystkich kreślę się etc.

Turyń, 25 – 3 – 1864 r.

*Dev. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

*27 marca*

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego – Dziś ksiądz Alasonatti otworzył kopertę infirmarza Mancardi, w obecności niektórych Współbraci i odczytał nazwiska Palo i Tarditi”.

W Oratorium chorował chłopiec Pittaluga Józef, prawdziwy anioł pobożności, jeden z najprzykładniejszych z Małego Kleru, którego cnotę Ksiądz Bosko stawiał na równi z Savio Dominikiem. Otóż pod datą 27 marca ksiądz Ruffino zapisał w swej Cronaca:

„Przed miesiącem Ksiądz Bosko spytał Pittalugę: Czy chciałbyś pójść do Raju?  
Naturalnie, że chętnie bym poszedł.

Tak, lecz wprzód trzeba trochę odbyć pokuty, potem sobie...

Brak zakończenia dialogu

Parę dni potem Pittaluga zapadł na ischias, na który dotąd nigdy nie cierpiał. Tego wieczoru w rozmowie ze mną, Ksiądz Bosko wspominając o wypadku Pittalugi dodał: Jeśli mam wierzyć memu przeczuciu, ten chłopiec już do nas nie wróci (miał bowiem zamiar przenieść się do Tortony). Wygląda na to, że spuchnięta noga mu skłębnie, lecz wydaje się, że już nie wyzdrowieje. Inny fakt. Chłopiec Siravagna gdy wstępował tu, był w doskonałym zdrowiu. Ksiądz Bosko spotykając go mówił: Siravagna! Proś Boga o zdrowie! Chłopak czując się dobrze odpowiadał zawsze: Ależ ja nie potrzebuję tej łaski. Na przekór jednak temu, niespodziewanie zachorował i musiał iść do szpitalika.

*29 marca*

Wracali chłopcy do Oratorium z ferii wielkanocnych, lecz tych dwóch już brakło. Przepowiedział ich zgon Ksiądz Bosko.

Ksiądz Tomatis Dominik, misjonarz w Chile, był wychowankiem w Oratorium w tymże roku i bardzo przyjaźnił się z dwoma współkolegami: Franciszkiem Vicini i Pawłem Aiachini, obaj wzorami cnoty. Ksiądz Bosko kładąc na głowie chłopca Vicini rękę spytał:

Czy jesteś przyjacielem Księdza Bosko?

A jak Ksiądz Bosko myśli?

Ach, ty chcesz iść do nieba? Dobrze, daję ci pozwolenie.

A położywszy rękę na głowie Aiachini mówił: A ty jesteś również przyjacielem Księdza Bosko?

Oczywiście, że tak, odpowiedział Aiachini.

Więc i ty również spieszysz się do Raju? Dobrze, daję ci chętnie pozwolenie. To rzekłszy, zwrócił się do Tomatisa:

Widzę, że i ty jesteś przyjacielem Księdza Bosko. Lecz obaj wspólnie mamy zjeść wiele bułek. Potem spytał wszystkich trzech: A dokąd teraz wybieracie się?

Do kościoła, do spowiedzi, odrzekli.

Dobrze, pójdę do pokoju złożyć kapelusz, a zaraz wracam.



Aiachini po złożeniu egzaminów półrocznych czuł się niezdrów i pojechał do rodziny dla polepszenia zdrowia. Otóż pod koniec marca zjawia się w klasie ksiądz Durando i oznajmia:

Zmarł wasz kolega niejaki Aiachini. Miał świętą śmierć. Powiadomiono o tym listownie Księdza Bosko ze strony rodziny.

Tomatis zasmucony stratą przyjaciela oczekiwał jeszcze powrotu Vicini, który również nie nastąpił. Sam zaś ze zrządzenia Opatrzności bezwiednie gotował się do zjedzenia wielu bułek z Księdzem Bosko. Uważając, że język łaciński niewiele mu się przyda, nie nauczył się go, mimo że z innych przedmiotów otrzymał doskonałe stopnie. Stryj jego Ojciec Tomatis TJ zbeształ go za to i wykazał, że znajomość łaciny potrzebna jest do każdego zawodu.

Wówczas młodzieniec ten zresztą bardzo zdolny wziął się do pracy i w przeciągu miesiąca wykuł całego Donate, stanął do egzaminu i zdał u księdza Durando celująco.

Wróciwszy do Oratorium z początkiem roku dowiedział się ze zdumieniem, że dotąd Vicini nie przybył. Cóż się mogło stać z nim? Zwierzył się ojcu, że ma zamiar zostać księdzem; ten postawił swe veto i nie pozwolił wracać do Oratorium. Chłopiec tak się tym przejął, że nikał formalnie w oczach. Lekarz po paru dniach oświadczył: Ja nie znajduję w nim żadnej choroby: serce, płuca i wszystko inne zdrowe; cóż ma lekarz do czynienia w tym wypadku? Pan jako ojciec niech zbada, jaka może być przyczyna moralna, że chłopiec traci siły.

Ojciec widocznie zrozumiał, o co chodzi, poszedł do pokoju syna i powiedział: Słuchaj, nie chcąc cię widzieć w takim stanie, pozwalam ci wrócić do Oratorium.

Chłopiec po paru dniach przyszedł do formy, lecz ojciec zwlekał z wykonaniem zamiaru, myśląc, że syn przystanie na jego wolę. Vicini zamilkł i po jakimś czasie ponowił chęć powrotu do Oratorium i zostania kapłanem.

Czy nie wiesz, odpowiedział ojciec, że nie chciałbym byś zniesławił nasz dom zostając księdzem?

Syn nic na to nie odrzekł; po pewnym czasie choroba powróciła. Wówczas lekarz oświadczył ojcu: Widzę namacalnie, że przyczyną choroby syna musi być jakaś nieprzyjemność. Sam pan tylko może znaleźć na to środek, jeśli chce go zachować przy życiu.

Ojciec, który doprawdy kochał syna, tym razem już dał za wygraną, poszedł do Franciszka i oświadczył zdecydowanie, że może pójść za swym powołaniem.

Za późno, odpowiedział syn. Proszę mi zawołać proboszcza, gdyż czuję koniec życia. O jedno was proszę, po mojej śmierci, dajcie znać w Oratorium, by pomodlili się za mnie moi koledzy.

Ojciec początkowo nie przejmował się tym, ale widząc, że choroba wzmaga się doprawdy poważnie, wezwał księdza proboszcza. Vicini zmarł spokojnie zaopatrzonej pociechami religijnymi.

W listopadzie, ksiądz Francesia ogłaszał na słówku zgon pobożny Viciniego i polecał go modlitwom kolegów. Słyszał to Tomatis i w tej chwili wszystko mu się wyjaśniło. Przypomniawszy sobie podwójne proroctwo Księdza Bosko, o którym nam opowiedział, a które wiernie przedstawiliśmy. Inne szczegóły dodamy w swoim czasie.

Obecnie notujemy, że zmarły Vicini Franciszek był świadkiem niezwykłego zdarzenia z początkiem tegoż roku. Otóż Ksiądz Bosko odprawiał swą cichą Mszę Świętą po Mszy wspólnej. Wiedział, że puszka była próżna, lecz w przekonaniu, że nie będzie nikogo do Komunii św. rozpoczął Mszę Świętą. Tymczasem paru chłopców oczekiwało przy balustradzie. Święty oglądnął się, by stwierdzić, ilu ich było, przełamał na kilka części dużą Hostię z monstrancji, potem przy pomocy pateny począł komunikować chłopców. Pierwszy był Vicini Franciszek. Chłopiec Sandrone Józef, który klęczał obok niego i ten, który trzymał lichtarz ze świecą, ujrzeli, jakiś 10-12 chłopców zbliżających się do ołtarza. Ksiądz Bosko wówczas ponownie przełamał cząstki Hostii i zaczął komunikować nimi, a były one tak wielkie jak poprzednie, a powinny być coraz mniejsze, co zaobserwowali chłopcy.

O tym mówili między sobą w Oratorium wszyscy; choć nie robiło to wrażenia na nikim, gdyż przyzwyczajeni byli widzieć u Księdza Bosko podobne cuda, na co dzień.

## ROZDZIAŁ LXIV

Zagrzewa swoich do wyteźonej pracy; Salezianie nie będą przyjmować kolegów dla synów szlacheckich; Rekolekcje w Oratorium; Miłość Księdza Bosko względem swych penitentów; Nakłania chłopców do zaprowadzenia porządku w swym sumieniu; Sekrety duszy wyjawione w tych dniach; Dwa sny: kruki szarpiące chłopców i maść kojąca na rany; Podjęcie prac przy fundamentach kościoła; Ksiądz Bosko zamieszcza apel w gazecie urzędowej i w Unità Cattolica; Poświęcenie kamienia węgielnego; Ujemne opinie o imprezie Księdza Bosko; Uwagi księdza kanonika Gastaldiego na temat planu kościoła; Okólnik do wiernych, listy ofiarodawców, gorliwość księży proboszczów; Apel do pań; Pierwsze datki; Hojność Piusa IX; Zapomoga z ekonomatu królewskiego; Letture Cattoliche; Przykłady humorystyczne z dziejów współczesnych.

Ksiądz Bosko od paru miesięcy, pisze Kronika, cierpiał tak poważnie na oczy, iż nie mógł znosić światła słonecznego i musiał nosić okulary ze szkła matowego. Pomimo to pracował nieustannie i zachęcał swoich do trudów i poświęceń: Odwagi, moi drodzy, pracujmy intensywnie dla dobra młodzieży, trudźmy się dla chwały Bożej i zbawienia dusz, gdyż za to czeka nas hojna nagroda, obiecana Abrahamowi: Ego ero merces tua magna nimis. Czasem być może znajdziemy się wyczerpani, wśród niewygód, lecz nabierzmy ducha; tam odpoczniemy na wieki. To mówiąc wznosił ręce ku niebu z wymownym gestem okazując jak pełną żywił ufność ku Bogu.

Dlatego często rozmawiał ze swymi uczniami na temat różnych możliwych przypadków, jakie mogłyby ich spotkać na polu im wyznaczonym przez Opatrzność, na przykład, 3 kwietnia poruszano wśród różnych projektów możliwość otwarcia domu dla synów szlacheckich. Ksiądz Bosko słuchał, potem przerwał mówiąc: Ach, nie! Dopóki ja żyję, dopóki to ode mnie zależy, nie stanie się tak. Chyba, że chodziłoby tylko o podjęcie się administracji takiego zakładu, inaczej nie. Byłoby to naszą ruiną, podobnie jak stało się z innymi znakomitymi zgromadzeniami zakonnymi. Początkowo mieli za cel wychowanie młodzieży ubogiej, potem to zaniechali i zwrócili się do synów szlacheckich. Stąd powstały zawiści, niechęć i dążenie do ich zniesienia. Bogactwa i dochody w bogatych klasztorach rozbudzają chciwość u innych; jeśli my będziemy zajmować się ubogimi, będziemy spokojni; jedni będą nam współczuć, a inni chwalić. Nikt nie będzie nam zazdrościł, bo nie będą wiedzieli, co zrobić z naszych łachmanów.

*4 kwietnia*

Ksiądz Bosko zapowiedział młodzieży rekolekcje, które miały się rozpocząć się 11 kwietnia. W streszczeniu powiedział:

By dobrze odprawić rekolekcje, należy się do nich przygotować, więc już od tej chwili obmyślcie, co byście chcieli uczynić. Jeden powie: Ja będę w tym czasie spał. Inny: Ja będę sobie spędzał czas na lekturze; jeszcze inny: Chcę wykorzystać ten czas na powtórkę gramatyki; jeszcze inny: Ja zaś chciałbym uświęcić się i zastanowić nad swym powołaniem. Otóż ten ostatni rozumie jak człowiek mądry i roztropny. Ale innym, co powiedzieć? Co by im zalecić? Moi drodzy! Pamiętajcie, że te rekolekcje mogą być dla niektórych ostatnie w ich życiu! Więc zastanówcie się nad sobą!

W dniu 11 kwietnia wywieszony został porządek dzienny. Było to po raz ostatni, gdy brali w nich udział wspólnie rzemieślnicy, gdyż ze względu na ich wielką liczbę odtąd urządzano dla nich rekolekcje osobno. Kaznodzieją był ksiądz Arrò Carroccio.

Ksiądz Bosko przesiadywał długo w konfesjonale.

„W słuchaniu spowiedzi był on doprawdy wyjątkowy” – stwierdza ksiądz Cagliero. Niezmienna i niewyczerpana łaskawość i wyrozumiałość tak dla młodszych jak dorosłych; na ogół wszyscy spowiadali się u niego, pociągnięci jego słodyczą i miłością tak dobrotliwą i cierpliwą. Raczej pobłażliwy niż surowy, zachęcał do ufności w przebaczenie Boga, podczas gdy z drugiej strony budził zbawienną bojaźń przed obrazą Boga.

W tym czasie, opowiada ksiądz Ruffino, był w domu pewien chłopiec, który nie chciał słyszeć o Sakramentach, ani o żadnych praktykach pobożnych. W Oratorium był tylko z musu. Pewnego razu Ksiądz Bosko prywatnie powiedział mu: Słuchaj no, co to jest, że masz przy sobie ustawicznie wściekłego psa, który kłapie zębami, jakby cię chciał pogryźć?

Ja nic nie widzę.

Ale ja go widzę doskonale! Powiedz no mi, jak stoją sprawy twego sumienia? Chłopiec spuścił głowę, a Ksiądz Bosko dodał:

No odwagi, przyjdź do mnie, a załatwimy wszystko.

Ten biedaczek stał się odtąd przyjacielem Księdza Bosko i gorliwie spełniał swe obowiązki.

Po skończeniu rekolekcji, Ksiądz Bosko uważał się, że niektórzy wychowankowie niewiele z nich skorzystali. Powiadam wam, mówił na słówku, widziałem tak jasno grzechy każdego z was, jakbym je miał wypisane przed oczyma; gdy niektórzy odbywając spowiedź generalną, nie zważali na moje zapytania, to tylko powodowali mi zamieszanie. Jest to łaska nadzwyczajna, której mi Pan Bóg udzielił w tych dniach dla waszego dobra. Teraz może niektórzy, co nie chcieli korzystać z mych upomnień, pytają czy nie widzę jak poprzednio wnętrza ich duszy. Niestety, muszę im odpowiedzieć: nie chcieli przyjść wówczas, to czas minął, by się cieszyć tym dobrodziejstwem.

*14 kwietnia*

Ksiądz Bosko przemawiał wspólnie do studentów i rzemieślników i opowiedział dwa sny, z których jeden miał przed a drugi po rekolekcjach. Wyznał sam, że był tym wstrząśnięty, co widział.

Zdawało mi się, że jestem na balkonie i przyglądam się zabawom chłopców. Wtem spostrzegłem jakieś wielkie białe prześcieradło, które nakryło całe podwórze. Mimo to chłopcy zabawiali się pod nim dalej. Zaraz nadleciało stado kruków, które zaczęły krążyć nad prześcieradłem, a dopatrzwszy się na jego skrajach dziur, wleciały pod nie i rzuciły się na chłopców, dziobiąc ich w straszny sposób. Był to widok budzący doprawdy litość. Jednemu wydziobywały oczy, drugiemu szarpały język na kawałki, tamtego raniły w czoło, innemu wrywały serce. Ale najwięcej mnie dziwiło, że żaden z chłopców ani nie krzyczał, ani się nie uskarżał. Wszyscy byli obojętni i nieczuli, a nawet nie starali się bronić.

Czy to sen, myślę sobie, czy jawa? Jakże mogą pozwolić ranić się nie wydając najmniejszego okrzyku bólu?

Po chwilce jednak słyszę ogólny jęk, potem widzę jak ranni zaczynają się szamotać, rzucać, krzyczeć, wreszcie rozbiegają się... Zdziwiony myślałem sobie, co to miało znaczyć. Może to znak, że Pan Bóg chce nas jakoby przykryć swoją szczególniejszą łaską, a te kruki, to może szatany, które chcą napaść na chłopców i tu usłyszałem jakiś hałas niesamowity no i zbudziłem się. Był już dzień i ktoś pukał do mnie. M.

Sen ów zrobił na mnie wielkie wrażenie, tym bardziej, że ilość Komunii Świętej w tych dniach znacznie się zmniejszyła. Nie chciałem o nim mówić, spodziewając się, że w czasie rekolekcji wszystko się naprawi. Spowiadałem następnie przez cały dzień (13 kwietnia), dlatego cały pogrążony byłem sprawami dusz chłopców. Pod wieczór poszedłem do łóżka, lecz nie mogłem zasnąć. Zdawało mi się, że znowu stoję na balkonie, jak w czasie snu o krukach, a patrząc na rozbawionych chłopców, zauważam tych podziobanych przez owo ptactwo. Wtem pojawił się jakiś pan niosąc w ręku naczynie z maścią, a towarzyszył mu inny człowiek z płóciakiem w ręku. Obaj zaczęli opatrywać rannych chłopców. Rany pomazane maścią natychmiast się goiły. Byli jednak tacy, którzy widząc, że owi panowie ku nim się zbliżają, unikali ich nie chcąc korzystać z maści. Najwięcej bolało mnie, że było takich dość dużo. Chciałem zapisać sobie ich nazwiska na kartce, ale się obudziłem i kartki już nie było. Mimo to zapamiętałem ich sobie wszystkich i pomówię z nimi, by jednak postarali się zadane im rany wyleczyć przez dobrą spowiedź.

Możecie myśleć, co chcecie o tych snach; to tylko zaznaczam, że jeśli przyjmiecie je za prawdę, to nie poniesiecie żadnej szkody na duszy. Polecam tylko, by te rzeczy nie wyszły poza Oratorium. Ja mówię do was o wszystkim, lecz pragnę, by to zostało między nami.

Tymczasem z początkiem marca podjęto prace budowlane kościoła. Wykopano dostatecznie głębokie wykopy na fundamenty i miano przystąpić do podmurowywania, gdy naczelny inżynier spostrzegł, że dokopano się osadu nietrwałego, naniesionego przez rzekę, a przeto nieodpowiedniego na fundament dla tak wielkiej budowli. Należało, zatem pogłębić wykopy i założyć pale dla wzmocnienia fundamentów kościoła. Prace postępowały szybko naprzód. Ksiądz Bosko zaś z datą 5 kwietnia ogłosił w prasie apel do ofiarności publicznej obywateli, przedrukowany w całości przez Unità Cattolica w dniu następnym. Oto on:

### **COSTRUZIONE DI NOVELLA CHIESA IN VALDOCCO**

Jedną z dzielnic najgęściej zaludnionych w tej stolicy jest bez wątpienia okolica Valdocco, licząca ponad 30 tysięcy mieszkańców. W całej tej dzielnicy brak jakiegokolwiek kościoła dla zaspokojenia potrzeb wiernych.

By sprostać temu zadaniu Ksiądz Jan Bosko postanowił wznieść nowy kościół na terenie zakupionym między ulicą Cottolengo a Oratorium Świętego Franciszka Salezego. Oratorium powyższe gromadzi od lat czternastu młodzież i dorosłych na praktyki religijne, co nie wystarcza ni dla jednej trzeciej gromadzących się tu w dni świąteczne. Nowy kościół zaspokoi dostatecznie potrzeby młodzieży i dorosłych, którzy zechcą z niego korzystać. Prócz tego planowane są obszerne lokale na szkoły oraz duży plac dla zabaw młodzieży.

Niektórzy obywatele już pospieszyli z hojną pomocą, dzięki czemu można było zakupić obszerny teren, sporządzić plany i zgromadzić materiały budowlane. Spodziewamy się, że za ich przykładem pójdą inni tak, iż wkrótce stanie świątynia wraz z zabudowaniami stając się ozdobą naszego miasta.

Z końcem kwietnia wykopy ziemne były ukończone i należycie uzbrojone palami, tak, iż wszystko było gotowe do rozpoczęcia murarki. Majster naczelny Karol Buzzeti poprosił Księdza Bosko o położenie pierwszego kamienia i poświęcenie fundamentów. Święty w towarzystwie księży i wychowanków dokonał uroczystej funkcji i po założeniu kamienia węgielnego zwróciwszy się do Buzzetiego powiedział: Chcę ci teraz coś wpłacić a conto wielkich prac budowlanych. Nie będzie to dużo, lecz dam wszystko, co posiadam. To mówiąc wyjął portmonetkę i wytrząsał ją nad dłonią naczelnego majstra, który spodziewał się być może złotych marengów, a tymczasem wypadło z niej osiem marnych soldów.

Bądź spokojny, dodał Święty, Madonna potrafi zdobyć pieniądze na swój kościół. Ja będę tylko jej narzędziem i kasjerem. A zwracając się do obecnych dodał z uśmiechem:

Zobaczycie!

Obecny przy tym markiz Fassati podziwiając rozmach przedsięwzięcia wyraził się: Doprawdy, Ksiądz ma więcej ode mnie odwagi w inicjatywie budowlanej.

Wielu fachowców pytało go, na jakie kapitały może liczyć, gdyż przedsięwzięcie jego zakrojone musi być na przeszło pół miliona lir. On zaś odpowiedział:

Doprawdy przeszukałem wszystkie skrytki i znalazłem tylko 40 centymów.

Oświadczał, że na budowę wystarczy, jakie 200.000 lir, podczas gdy w rzeczywistości wydał około miliona. Same wykopy ziemne obliczone przez

geometrę sięgały sumy 35 tysięcy lir. Wieści o tym na szeroką skalę zakrojonym przedsięwzięciu obiegały całe miasto. Obywatele przychodzili na plac budowy, by przekonać się o tym na własne oczy. Wielu nie mogło się to pomieścić w głowie. W jaki sposób Ksiądz Bosko zdoła to urzeczywistnić – pytano jeden drugiego.

Chyba zaciągnie ogromną pożyczkę...

Ech, chyba Papież otworzy swą kiesę!

A może znalazł doprawdy jakiś skarb w ziemi.

No, zobaczymy, czy rychło nie zbankrutuje.

Tak każdy miał coś do powiedzenia. Tysiączne powiastki krążyły na konto Księdza Bosko. A on prowadził dzieło spokojny nie zważając na ludzkie gadanie. Gdy poczęto wznosić mury, nadszedł list od kanonika Gastaldiego następującej treści:

Viva Gesù, Via Giulio, 20 – Turyn.

**Carissimo Don Bosco!**

Bardzo mi przykro, że Ksiądz przystąpił do budowy nie porozumiewszy się ze mną ustnie lub listownie; obecnie, bowiem już nie będzie można uwzględnić tego, cośmy wspólnie ustalili. Przykro mi również, że dzisiaj, pomimo ustalonego spotkania się u architekta, Wasza Przewielebność ulotnił się z Turynu: w taki sposób nigdy nie dojdzie się do porozumienia. Ja jednak byłem u architekta i poruszyłem z nim, co następuje:

1. Skasować obie wieże, zaplanowane,
2. Zapewnić w ten sposób swobodne przejście do kaplic bocznych od zakrystii,
3. Złączyć przedsionek kościoła z chórem za pomocą dwóch kolum kamiennych.

Co dotyczy łuku kopuły i okien w łukach nawy, będzie czas pomyśleć o tym.

Sprawa, którą należy obecnie zdecydować, to umieszczenie wież, a z kolei zależy od tego, z której strony chce się umieścić zakrystię, z którą winny być związane wieże, by łatwo można dzwonić nie wychodząc z zakrystii, bądź też, dlatego, by kościelny nie potrzebował zbyt często przechodzić przed ołtarzem głównym. Zakrystia zaś w tym kościele winna być umieszczona od strony zachodniej, bo jeśli się nie mylę, Wasza Przewielebność zamierza poprowadzić mur od kościoła do swego aktualnego budynku; dlatego od strony zachodniej będzie zamknięty dostęp dla publiczności,



dlatego wieżę należałoby umieścić od strony wschodniej. W tej sprawie niech pomówi Wasza Przewielebność z architektem. Łączę wyrazy etc.

*Suo aff. mo servo ed amico L. Gastaldi*

*7 maja*

Zacny kanonik pisał następny list z Bolonii nastając by uwzględniono jego propozycje przyjęte przez architekta Spezia. Chodziło mu o to, by tak obmyślić wejście do zakrystii, by można przechodzić z nich do chóru, oraz z jednej do drugiej bez przechodzenia przez prezbiterium, jak to jest aktualnie na planie. Że ten postulat, jego zdaniem był nieodzowny, wynika z dwóch względów:

1. Przeszkadza to funkcjom i stwarza nieprzyjemny widok ciągłego chodzenia przez prezbiterium;
2. Nie da się zawsze utrzymać, by przechodzący przed Najświętszym Sakramentem przyklękali w sposób należyty etc. etc.

Ksiądz Bosko częściowo uwzględnił rady przyjaciela dodając dwa inne wejścia od zakrystii z boku ołtarza głównego tak, że możliwa była komunikacja między nimi ciasnym przejściem między murem a ołtarzem. By zapobiec jednak innym niedogodnościom, zamyślał skonstruować chór z dwiema bocznymi zakrystiami, co nie jest wykazane na planie, a co będzie można wykonać dopiero, gdy kościół zostanie ukończony. Złączył atrium z kościołem, lecz nie skasował wież, prowadząc przez nie przejście do kaplic bocznych.

Z tak sporządzonym planem kościoła zwracał się w okólniku powielanym w tysiącach egzemplarzy do wiernych Włoch północnych i środkowych.

Przechowało się wiele listów od księży proboszczów i innych duchownych, którzy pospieszyli ze swymi ofiarami. Święty używał w listach niektórych zwrotów i formuł, które doprawdy wzruszały i pobudzały do ofiarności, jak na przykład: Najświętsza Maryja Wspomożycielka poleca się swemu wiernemu słudze w sprawie budowy kościoła na Valdocco.

Kierując paczki z okólnikami do wybranych pań zelatorek pisał następująco: Najświętsza Maryja Wspomożycielka poleca się swej służebnicy w celu roznoszenia list ofiarodawców i zbierania ofiar na cele budowy kościoła. Ta dobra Matka

Niebieska nie pozwoli się przewyższyć w hojności względem swych córek pracujących dla Jej chwały na ziemi, którym zapewni nagrodę w niebie. Ofiarność wiernych odpowiedziała wspaniałomyślnie na apel Świętego. Ksiądz Bosko według zwyczaju notował skrzętnie nadsyłane datki.

Jednym z pierwszych ofiarodawców był Papież Pius IX, który poinformowany przez Księdza Bosko o planach budowy świątyni niezwłocznie nadesłał swą ofiarę w kwocie 500 lir, dając poznać, że tytuł „Maryja Wspomożycielka” będzie doprawdy miłą Dostojnej Królowej Niebios. Wraz z ofiarą dołączał specjalne błogosławieństwo dla tych, którzy w przyszłości przyczynią się do budowy i wystroju nowej świątyni dodając następujące słowa: „Oby nasz skromny datek znalazł hojniejszych naśladowców a Najświętsza Panna niechaj zleje obfite błogosławieństwo na tych, którzy przyłożą ręki do tego dzieła. Niechaj się szerzy chwała Matki Bożej na ziemi, a przez to niech się powiększa liczba Jej wybranych w niebie”.

Unità Catolica z dniem 1 maja, ogłaszała hojność Piusa IX kończąc specjalny artykuł tymi słowy: „... Można się spodziewać, że w maju zostaną założone fundamenty kościoła poświęconego czci Maryi Wspomożycielki, jako wyraz wdzięczności za dobrodziejstwa od niej otrzymane bądź jako gwarancja Jej skutecznej opieki w przyszłości. Kto by pragnął włożyć ofiarę na ten cel, może ją przesłać pocztą lub w inny sposób na ręce Księdza Bosko”.

Nie zabrakło subwencji ze strony Dworu Królewskiego, chociaż z innego tytułu: na rzecz biednych chłopców w Oratorium.

Tymczasem ukazywał się nowy zeszyt *Letture Cattoliche* na miesiąc maj pod tytułem: „Zbiór przykładów z dziejów współczesnych, przez Księdza Jana Bosko”. Między innymi czyta się o nawróceniu protestanta Jana Henryka Beher, kilka rysów z życia kanonika Józefa Cottolengo, niektóre anegdoty z życia Piusa IX oraz cuda uzyskane za przyczyną Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Na miesiąc czerwiec drukował się zeszyt zatytułowany: „Poszukiwacze fortuny (złota w Kalifornii)”. Konkluzją opowiadania była myśl: Bogactwa nie dają człowiekowi szczęścia. W dodatku zamieszczono małą tablicę chronologiczną z Dziejów Biblijnych i Historii Kościelnej, łaskę uzyskaną za wstawiennictwem Dominika Savio. Również w tym zeszycie wyczuwa się pióro Księdza Bosko.

## ROZDZIAŁ LXV

Szkoły dzienne, wieczorowe, niedzielne, śpiewu w Oratorium; Miesiąc maj: Ksiądz Bosko przemawia na temat nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny; Zwierza się na konferencji z misji mu powierzonej; Jacy chłopcy nie zasługują na pobyt w Oratorium; Przyjmuje poleconego wychowanka; Komedia łacińska; Ksiądz Bosko opowiada o pewnym dziecku uzdrowionym w Spoleto; Święcenia kapłańskie; Świadectwo o łasce udzielonej przez Najświętszą Maryję Wspomożycielkę na skutek błogosławieństwa Księdza Bosko; Słówek: zły chłopiec przyczyną śmierci swej matki: wychowanek gotujący ten sam los swemu ojcu.

Magistrat turyński wydatnie popierał nauczanie popularne i chętnie widział wyniki statystyczne instytucji prywatnych w mieście. I Księdza Bosko proszono o przesłanie pewnych danych, co do nazwiska, pochodzenia, wieku nauczycieli szkół elementarnych, wieczorowych i niedzielnych, liczby uczniów poszczególnych klas. Z odpowiedzi Księdza Bosko można wyrobić sobie pojęcie o Oratorium i jego funkcjonowaniu. Szkoły wieczorowe elementarne podzielono na trzy grupy wraz ze swymi nauczycielami liczyły 105 uczniów. Szkoły niedzielne grupowały cztery oddziały złożone ze 185 chłopców. Szkoła dzienna obejmowała dwie sekcje po 90 uczniów. Szkoła wieczorowa muzyki i śpiewu pod kierownictwem księdza Jana Cagliero z czterema oddziałami liczyła 83 uczniów, oraz śpiew gregoriański z 6 oddziałami i 161 chórzystami.

Kapela liczyła 30 uczniów, pod dyrygencką kapelmistrza wojskowego, Massa Franciszka z Turynu.

Ksiądz Bosko z początkiem maja wyjechał z Turynu, podczas gdy w Oratorium zaczynało się pobożnością miesiąc maj ku czci Matki Bożej. Różaniec odmawiano z rana, wieczorem było błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Po swym powrocie Ksiądz Bosko miewał codziennie słówek do chłopców, o ile zajęcia mu pozwalały. Oto jedno z nich, jakie przytacza kronika:

Kto wie, czy wszyscy chłopcy odprawiają pobożnie miesiąc maj? Gdyby Najświętsza Panna chciała przemówić z tej tu statuy, to by powiedziała jak wielu odprawia go gorliwie i z zapałem, a ilu oziębli. Jedni zaczęli z zapałem, potem oziębli i ustali: raz praktykują wiązankę, potem zapominają o niej; raz się modlą gorliwie, później popadają w roztargnienie w kościele; chcieliby służyć dwom panom. Inni nie

czynią wysiłku w dobrym: nie klną to prawda, dopóki ich się nie wyprowadzi z równowagi; nie biją się, bo nie mają, z kim, nie powodują zamieszania w kościele, lecz i nie modlą się. Inni coś więcej: nie tylko, że czynią mało lub nic, lecz postępują wyraźnie źle. Gdyby mogli uciec z praktyk religijnych, zrobiliby to chętnie; gdy im się uda skaptować sobie, jakiego towarzysza, to go jeszcze nakłaniają do krytykowania przełożonych, regulaminu, słowem wszystkiego, co im nie na rękę. Z nieposłuszeństwa nie robią sobie skrupułu.

Otóż Madonna mówi do pierwszych: odwagi, synowie! i obiecuje im wielką nagrodę, do drugich mówi: Pracujcie; myślicie może iż nie potrafię was wynagrodzić? Do trzecich mówi: to samo, co do drugich: Nie ustawajcie, wytrwajcie a będziecie szczęśliwi. Do ostatnich nic nie mówi; zwraca się z płaczem do swego Boskiego Syna i błaga o litość nad nimi.

W niedzielę 8 maja Ksiądz Bosko miał konferencję ogólną do Współbraci. Była to konferencja epokowa, gdyż wyjawiał to, o czym dawniej nigdy nie mówił.

Zgromadziłem was dzisiaj, by powiedzieć o rzeczach dotyczących początków naszego Zgromadzenia, co dało mu dalszy impuls. I zaczął opowiadać, jak od młodości, od czasów kleryckich zajmował się chłopcami oraz z jaką łatwością dają się oni kierować, gdy widzą, że ktoś dba o ich dobro. Dalej opisywał początki Oratoriów świątecznych przy kościele świętego Franciszka z Asyżu, następnie w Schronisku markizy Barolo, opuszczenie go, sny (które nazwał wizytami), pokazujące dom Pinardiego, wędrówki na łąki Molii w mieście przy świętym Piotrze w Okowach, w domu Moretta, na łące braci Filippi, wreszcie rozpięte na stałe namioty w domu Pinardi. Opowiadał, jak ręka Pańska dotknęła wszystkich, którzy sprzeciwiali się jego przedsięwzięciu. Opowiedział dwa sny, w których ujrzał księży, kleryków, chłopców, których mu posłała Opatrzność pod opiekę: pierwszy sen z kościołem noszącym napis na frontonie: Haec domus mea: inde exhibit gloria mea; drugi o alei róż. Wymienił wszystkie trudności napotykanne, lecz pokonane za pomocą Bożą; wspomniał jak arcybiskup Frasoni wezwawszy go do siebie polecił mu kontynuowanie dzieła Oratoriów i jak Pius IX w 1858 roku rzucił podwaliny naszego Zgromadzenia. I tak kończył:

Opowiedziałem Ojcu Świętemu o wszystkim, co wam teraz mówię. Nikt inny o tym się nie dowiedział nigdy. Ktoś jednak może powiedzieć: to wszystko wychodzi

na chwałę Księdza Bosko! Ależ nie podobnego: ja tylko muszę zdać rachunek z tego przed Bogiem, jak wypełniłem wolę Bożą. Z tym zakreślonym celem przez Boga szedłem zawsze naprzód i pracowałem dotąd. To był motyw, dla którego w różnych przeciwnościach nie zachwiałem się, gdyż Pan Bóg był zawsze z nami.

„Nie do opisania było wrażenie i entuzjazm, jakie odnosili uczestnicy tych konferencji” – pisze kronika.

Dnia następnego na słówku Ksiądz Bosko dawał następującą przestrożę dla lekkomyślnych:

Powiem wam dzisiaj, że przełożeni, asystenci, nauczyciele, z wyjątkiem Księdza Bosko zbierają się od czasu do czasu, by wydać opinię o niektórych chłopcach, którzy nie nadają się do zakładu i nie zostaną przyjęci na przyszły rok. Spodziewam się, że nikt z was nie zasłuży sobie na coś podobnego. A którzy to – spytacie, nie nadają się do zakładu? Otóż powiem:

1. Tacy, którzy dopuścili się jakiegoś poważniejszego nieposłuszeństwa, kradzieży itp. Czasem wydaje się, że względem niektórych przymyka się oko i nie wyciąga od razu konsekwencji. Ale w końcu trzeba zdecydować. Nieraz przełożeni zmuszeni są okazywać wielką cierpliwość przez wzgląd na rodziców, dobrodziejów, czy na samego chłopca.

2. Tacy, co dali zgorszenie innym słowami lub uczynkiem.

3. Co nie mają ochoty pozostać w Oratorium. A którzy to chcieliby powrócić do domu, względnie, którym przykrzy się w zakładzie? Myślę, że tacy, którzy wciąż krytykują czy to polecenia przełożonych, czy regulamin domowy, czy narzekają na jedzenie w Oratorium; ci, co szukają okazji wymknienia się spod nadzoru przełożonych, co nie chcą absolutnie uczyć się, względnie wyrządzają szkody w zakładzie. Wszyscy ci nie nadają się do Oratorium i nie będą przyjęci na przyszły rok. Zasadą naszą jest: nikogo nie trzyma się tu z musu. A kto chce pozostać, niech zostanie, lecz nie wystarczy, że się ma chęć zostać, lecz trzeba to okazać czynami, że się jest zadowolonym ze wszystkiego, co Przełożeni dysponują. Gdyby Ksiądz Bosko liczył tu jedynie na interes, byłoby zrozumiałe, że będzie trzymał chłopców złych i szemrzących. Ale ponieważ pracujemy nie dla interesu, chcemy, by chłopcy nasi byli dobrzy, a przynajmniej okazywali dobrą wolę być takimi. Lecz, jak mówiłem, nie myślę, by za kimś wyjeżdżającym na wakacje miał pójść list do

rodziców, by poszukali miejsca dla swego syna gdzie indziej. Ja nie chcę bynajmniej was zasmucać. Chcę tylko was upomnieć. Tacy, którym sumienie wyrzuca, że zasługują na coś podobnego, czy nie mogliby z miejsca zawrócić na dobrą drogę i zmienić radykalnie obyczaje? No, niech próbują, modlą się do Madonny, a kto wie, czy w końcu roku nie uda się im zmienić swego losu. 10 maja zjawił się u Księdza Bosko chłopiec okazując list polecający od hrabiego Cibrario z prośbą o jego przyjęcie. Hrabia traktował Księdza Bosko z poufałą przyjaźnią, licząc na niego. Ksiądz Bosko przyjął owego chłopca, nie mogąc niczego odmówić swemu Dobrodziejowi, który go w tylu okolicznościach wspierał wstawiając się u króla, czy u władz cywilnych.

„Czwartek 12 maja – wychowankowie Oratorium odegrali komedię łacińską napisaną przez monsignora Rosini. Komedia nosiła tytuł: Phasmatonices, czyli zwycięzca cieni: była poprawiona ze strony poetyckiej rytmiki przez sławnego filologa Ojca Palombo TJ. Obecnością swą zaszczyliło Oratorium wiele osobistości, między innymi monsignor Balma biskup Ptolemaidy. Wszystkich wprawiała w podziw doskonała elokwencja młodocianych deklamatorów. Jakby własnym językiem żywo i potoczysie przeprowadzali wesole dialogi. Wiadomo, że znaczną część zasługi należało przypisać młodemu kapłanowi Księdzu Francesia doskonałemu łacinnikowi, który chłopców należycie wyćwiczył w ich rolach. Wobec powszechnego obniżenia się poziomu studiów klasycznych, można tylko pogratulować Księdzu Bosko świetnych wyników w rozwijaniu nauk humanistycznych i literackich wśród swej młodzieży”. Tak pisała Unità Cattolica 14 maja 1864 r.

Według kroniki, na słówku wieczornym dnia następnego opowiedział Ksiądz Bosko, co następuje: W okolicy Bologni znajdował się 9-letni chłopiec, który dostał z początkiem wiosny 1863 r. ataku silnej gorączki i lekarze stracili nadzieję utrzymania go przy życiu. Rodzice rozpaczali, gdy nagle matce przyszło jakby natchnienie od Madonny. Słyszała ona o cudach dziejących się w okolicy Spoleto, opisanych przez tamtejszego arcybiskupa od paru lat przebywającego w więzieniu. Zwróciła się do synka mówiąc: Obiecaj Madonnie w Spoleto, że o ile cię uzdrowi, pójdziesz ją nawiedzić w jej skromnej kapliczce. Chłopczyk z trudnością wyjąkał słowa podsunięte przez matkę, bo już prawie tracił przytomność. Ale jakby majacząc

wciąż powtarzał o tej podróży: to prosił o odzież, to jakby znajdował się już przed ołtarzem Madonny, w pewnej chwili wydawał się już martwy. Naraz jakby wstrząsnął się z letargu, uśmiechnął się do obecnych i zaczął nabierać sił tak szybko, że za parę dni ku zdumieniu lekarzy, był zupełnie zdrowy. Spełnił swój ślub ku wielkiej radości rodziców.

21 maja w kościele Łazarzystów w Turynie otrzymali święcenia kapłańskie z rąk monsignora Balma: ksiądz Karol Ghivarello, ksiądz Jan Boggero, ksiądz Jan Bonetti i ksiądz Jan Baptysta Anfossi. W tymże dniu w Mondowi otrzymał święcenia z rąk monsignora Chilardi ksiądz Celestyn Durando.

Tymczasem kontynuowano prace nad fundamentami kościoła Maryi Wspomożycielki, a Ona spraszała łaski swym czcicielom. Hrabina Cravosio Anfossi tak pisze do księdza Rua w 1891 r.:

W roku 1864 na skutek doznanych przykrości miałam silny krwotok, który odnawiał się kilkakrotnie tak, iż zdawało się, że chyba pękły mi naczynia krwionośne. Ponieważ krwotok nie ustawał, wypowiadałam się w łóżku. Dzięki zabiegom lekarskim udało się go zahamować, lecz za każdą zmianą atmosfery odnawiał się i osłabiał mnie bardzo. Udałam się do Księdza Bosko z prośbą o błogosławieństwo Maryi Wspomożycielki. Ksiądz Bosko powiedział mi:

Dobrze, lecz może być w miejsce tej przyjdzie, jakaś inna słabość. Księżę Bosko proszę to załatwić z Madonną, by mi udała kompletne zdrowie. Wówczas Ksiądz Bosko zapalił dwie świece; ja uklęknęłam; zrozumiałam, że w modlitwie odmówionej po łacinie prosił od uwolnienia od wszelkich niebezpiecznych krwotoków. Pełna ufności w dobroć Matki Bożej i modlitwę jej sługi, byłam pewna, że otrzymałam łaskę. Odtąd rzeczywiście nie doznawałam więcej krwotoków, choć przy zmianie pogody pokazało się zaledwie parę kropel krwi bez żadnych złych następstw. Cravosio Anfossi.

W tym miesiącu jeden chłopiec dopuścił się poważnego wykroczenia i uciekł z Oratorium. Ojciec go przyprowadził z powrotem, lecz syn nie został przyjęty. Później na skutek starań proboszcza, przełożeni dali się ubłagać. Z tej to okazji Ksiądz Bosko miał do chłopców następujące przemówienie:

Przed 12 laty pewnego chłopca dobrze wychowanego oddano do miasta do szkół. Och, jak niespokojne było serce matki z powodu rozłąki ze swym synem.

Obawiała się, że zbroczy na manowce. Syn obiecywał matce, że nie zapomni o jej pouczeniach. Pojechał, czas jakiś uczył się, lecz potem wrócił. Pierwsze spotkanie było nad wyraz serdeczne, lecz syn nie był już ten sam, co dawniej. Zepsuło go złe towarzystwo i lektura nieodpowiednia. Rychło matka spostrzegła się o tym. Już nie był tak posłuszny, skupiony, ani pobożny. Zasmucona matka próbowała go upominać, nie słuchał. Znowu wrócił do swych kolegów szkolnych. Matka martwiła się, płakała, pisała listy z upomnieniami serdecznymi, wszystko na próżno. Wreszcie zachorowała z przejęcia się. Wiadomość o tym trochę zaniepokoiła chłopca, lecz nie na długo. Gdy wrócił wreszcie do domu, łudził się, że matka wyzdrowieje. W nocy przybiega doń siostra z płaczem wołając: Prędko, prędko, pożegnaj się z mamą, która już kona. Wtedy dopiero wzruszył się naprawdę na myśl o przykrościach zadanych matce: chwyta ją za rękę na klęczkach wołając: Mamo, mamó! Czy przebaczasz mi moje postęпки? Powiedz, choć jedno słowo. Spogląda pytająco po obecnych pytając: Czy coś powiedziała? Lecz odpowiedzią było tylko rżenie konającej matki. Zrozpaczony woła: Mamo, powiedz tylko jedno słowo: przebaczam! Matka w tej samej chwili skonała. Biedak czuł ogromny ciężar na sercu. Myśl, że przyspieszył zgon matki, ścigała go wszędzie; próbuje rozerwać się czymś, podróżuje, szuka rozrywek, wszystko na próżno: stoi mu zawsze przed oczyma obraz konającej matki.

I my mamy wśród siebie chłopca, który zapewne stanie się przyczyną śmierci swego ojca. Biedny ojciec! Trzeba było widzieć go dzisiaj błagającego o litość dla syna, który nie mógł pozostać w zakładzie. Przyszedł do mego pokoju, padał na kolana błagając o przebaczenie synowi i przyjęcie go z powrotem. Syn, którego przyprowadził, był jakby nieczuły, bezmyślny. Widziałem boleść na twarzy ojca, a beztroskę u syna. Cóż, zgorszenie było zbyt wielkie by można je przebaczyć. Posłałem go do prefekta. Biedak błagał wszystkich o litość: nauczycieli, asystentów, nawet portiera.

Synowie moi, pamiętajcie, że jest to wielkie nieszczęście być powodem łez swych rodziców. Bóg karze tego, kto zasmuca swych rodziców.

W końcu, ojciec wróciwszy do domu tak długo błagał swego proboszcza, aż ten podjął się pośredniczyć i chłopiec został z powrotem przyjęty, pod warunkiem, że naprawi zgorszenie i zmieni obyczaje. Czy nawróci się doprawdy szczerze? Jeśli za łaską Bożą nie zmieni się wewnętrznie, przy pierwszej okazji znów ucieknie. Łzy ojca



wzruszyły wszystkich, tylko on sam był twardy i być może stanie się przyczyną przedwczesnej śmierci ojca i własnej zguby. Oby Bóg natchnął go lepszą myślą. Jego nieszczęście polega na tym, że miał złych kolegów, którzy go wprowadzili na drogę potępienia. Tylko łaska Boża może zmienić tę twardą głowę. Jutro, więc i pojutrze ofiarujcie Komunię Świętą za tego zbłąkanego towarzysza a kto wie, czy Pan Bóg ze względu na waszą miłość go nie nawróci. Będzie to wtedy wielki zysk.

## ROZDZIAŁ LXVI

Rozkład dzienny w okresie letnim w Oratorium; Ksiądz Bosko nie karci bez namysłu; Polepszenie wzroku za wstawiennictwem Besucco; Konkluzja jednego kazania: w chwili śmierci nikt nie jest zadowolony z popełnionego zła; Przemówienie Księdza Bosko: przyczyna oschłości w praktykach pobożnych i nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny; Refleksje na Ćwiczenie Dobrej Śmierci; Poważne słowa pod adresem dwóch wychowanków; Dlaczego nie cenią sobie niektórzy spowiedzi, jak często przyjmować Komunię Świętą; Prosić Matkę Najświętszą o łaskę częstej i dobrej Komunii Świętej a świętego Alojzego o serce oderwane od spraw ziemskich; Obowiązek wzajemnej miłości braterskiej i szacunku; Znikomość zaszczytów ziemskich; Jak zwyciężać namiętności?

Czytamy w kronice:

*1 czerwca*

Zmiana rozkładu dziennego. Wstanie nadal o godzinie 5. Rano bez zmian. Po obiedzie od godziny 14-15 studium wolne; o 16.45 koniec lekcji; od 17.30 do 19.30 studium z lekturą książek; o 20.15 lekcja śpiewu do godziny 20.37.

W dni świąteczne wstanie o 5.45; o 7.30 Msza św. wspólna; o 9 – druga Msza św. z kazaniem Księdza Bosko; o 11 studium. Po błogosławieństwie do wieczerzy nie ma studium.

Ksiądz Bosko zezwalał tym, co chcieli wstawać wcześniej i uczyć się, byle nie przed godziną 4. Z łatwością udzielał uzasadnionych dyspens, lecz nie zezwalał na żadną zmianę w porządku dziennym bez jego wiedzy. Nie zaniedbuje upominać nieprzestrzegających regulaminu, lecz czyni to ze spokojem powstrzymując się od besztania, gdy widzi, że ktoś jest źle usposobiony.

Całą noc spędził niespokojnie, obmyślając list z naganą, jakiej miał komuś udzielić. Wstawszy rano zabrał się do pisania, lecz powiedział sobie: Dam lepiej spokój! Jestem rozgniewany: to nie byłby list pisany przeze mnie, lecz przez mój gniew, więc nie jest to moment odpowiedni na to. Zostawił go, więc i zajął się, czym innym. Kilkakrotnie w ciągu dnia siedział nad nim i znowu odkładał pióro. Nadszedł wieczór, a jeszcze nic nie miał napisane, uznał jednak, że dobrze zrobił, że nie przelał na papier swego oburzenia. Mnie samemu (ksiądz Ruffino) Ksiądz Bosko wyjawiał motyw, dla którego nie napisał go.

*2 czerwca.*

Od paru miesięcy Ksiądz Bosko jest chory na oczy i nie ma nadziei na rychłe wyzdrowienie. Zresztą powiedział, że nie modli się o to; chłopcy natomiast zanoszą gorące modły, lecz nie widać żadnej poprawy.

*7 czerwca – wtorek.*

Powiedział do niektórych i polecił w swoim imieniu powiedzieć na słówku, że chce wystawić Besucco na próbę w następujący sposób: Jeśli wyzdrowię w ciągu trzech dni, będzie to znak, że Besucco poszedł do nieba zaraz po śmierci; jeśli nie, będzie to dowód dla mnie przeciwny. Wielu wydawała się ta próba zbyt lekkomyślna, jakby była kuszeniem Boga. Ponieważ czas był zbyt krótki, wszyscy oczekiwali wyniku. Dodał jeszcze jedno: Jeśli w piątek wyjdę ze słówkiem, będzie to znak, że łaska została otrzymana, jeśli nie, będzie wskazówką, że sprawy pozostały niezmienione.

*W dniu 8 czerwca*

Wzrok nadal pogarszał się; dnia 9 było źle, ale już 10 w południe, lepiej. Był piątek. Po obiedzie do godziny drugiej mógł czytać i pisać bez okularów. Po wieczery przemawiał do chłopców, gdy się ukazał, powstało ogólne poruszenie.

Jest uzdrowiony, jest uzdrowiony – szeptano dokoła. Wstąpił na katedrę wśród oklasków. Ogłosił, że łaskę otrzymał, na dowód, czego patrzył dłużej na płomień lampy gazowej, czego od dłuższego czasu nie mógł robić. Pozostały mu jeszcze ślady zapalenia powiek. W nocy jednak nie mógł zasnąć, a w sobotę oczy ponownie były zaczerwienione, w niedzielę jednak 12 czerwca, odzyskał wzrok jasny. W tę niedzielę kończył kazanie w ten sposób: Chcę byście dziś zapamiętali sobie, co teraz powiem. Otóż patrzcie! Byłem już przy tylu umierających: nie widziałem jednak nikogo, kto by żałował, że żył cnotliwie. Przeciwnie, nie słyszałem, żeby ktoś w chwili śmierci był zadowolony ze złego, jakie popełnił. Jest to oczywiste. Pomyślcie, moi drodzy synowie: zło darzy przyjemnością tylko na chwilę, kiedy się je popełnia, a pozostawia po sobie wyrzut. Dobro zaś zadowala serce, gdy się je czyni i pozostawia zadowolenie trwające przez całe życie. W chwili śmierci, z czego będziemy więcej się cieszyli? Na widok działanego zła napawać nas będzie strach, a przynajmniej zwątpienie wobec

straszliwej kary Boga. Dobro natomiast stawi przed oczyma w tym momencie nadzieję nagrody. Och, nie pozwólm się oszukać szatanowi. Widzicie, choć szatan jest tak sprytny, w tym jednak wypadku jest głupi. Gdy nas skusił do grzechu, stara się dać nam do zrozumienia naszą głupotę, by nas upodlić, żebyśmy się więcej z niego nie podnieśli. Wy jednak, drodzy synowie, obróćcie przeciw niemu jego własną broń. Czujecie się ponizeni? Przez dobrą spowiedź starajcie się, czym prędzej odzyskać synostwo Boże, a wina nie będzie wam poczytana na wieki. Straciliście łaskę Bożą? Wystarczy jedno słowo, by ją odzyskać, wówczas odpowiecie szatanowi: Obecnie, gdy jestem zdrowy, jeśli grzech sprawia we mnie tyle wstydu, zamieszania, wyrzutów sumienia, to, co będzie w godzinie śmierci? Co będzie, jeśli w tym stanie duszy stanę przed sądem Bożym?

Ksiądz Arrò powiedział na słówku: Dziś jest drugi dzień znalezienia cudownej podobizny Matki Bożej Pocieszenia. Wiązanką jutrzejszą będzie: odmówić trzy Zdrowaś Maryja... dla uzyskania łaski pełnego zaufania do Przełożonych.

W tych dniach Ksiądz Bosko dawał wyraz miłości w stosunku do księdza Jakuba Bellia, który jako chłopiec w pierwszych latach Oratorium dopomagał Księdzu Bosko i został jednym z pierwszych czterech jego kleryków. W dniu 10 czerwca zmarła mu matka. Zaczynała ta pani była penitentką Księdza Bosko i pomocnicą, prosił go, więc o ułożenie napisu na jej nagrobku, na co chętnie się zgodził.

*13 czerwca.*

Ksiądz Bosko przemawiał w ciągu nowenny do Matki Bożej Pocieszenia następująco: Mam wam do powiedzenia jedną ważną rzecz. Kto by mi podał przyczynę tego, o czym będę mówił? Od czasu jak szatan wcisnął się tu w postaci zwierzęcia nieczystego, widzę wciąż zmniejszającą się liczbę Komunii Świętych. Oziębłość to może nie powszechna, lecz jednostkowa, w każdym razie zaznacza się wyraźnie. Wiem, że po inne lata można było widzieć wielką gorliwość, a teraz nie spostrzega się specjalnych oznak gorliwości w nabożeństwie do Matki Bożej. Czy nie można rozpalić z powrotem tego ognia? Nie tyle w sypialniach, czy studium, lecz w sercach chłopców. Może Ksiądz Bosko już nie posiada sekretu rozpalania go? O, tak, posiada. Jest on nieomylny: ja chciałbym dziś wejść w serca wszystkich jak czytam w sercu wielu z was i zabrać wam jedną myśl, a zostawić drugą. Jaka? Synu

mój, masz tylko jedną duszę! Chciałbym zaś usunąć ze serca waszego myśl: Nie myśl wcale o zbawieniu swej duszy, żyj spokojnie w grzechu! Gdyby to mi się udało, zapewne zapaliłbym w sercu waszym miłość Bożą i nienawiść do grzechu, a uczęszczanie do Sakramentów Świętych. To wystarczyłoby do zreformowania całego domu i was wszystkich z osobna. Chciałbym, więc, żeby jutro każdy przez chwilę zastanowił się nad tym: Co ja uczyniłem w przeszłości dla swej duszy? Jaki jest stan mój obecny wobec Boga? Jeślibym umarł, dokąd bym poszedł? Co chciałbym uczynić na przyszłość? Niech to będzie wiązanką na jutro. Zastanowić się nad tym w kościele po czytaniu.

*14 czerwca.*

Ksiądz Bosko zapowiedział we czwartek Ćwiczenie Dobrej Śmierci, potem powiedział:, Macie tyle powodów, by odprawić je dobrze; trzeba uprosić sobie zdrowie i pomoc do złożenia egzaminów. Dalej, jeden spośród was odprawia je po raz ostatni. Kto to jest? Może ja, może któryś z was! Faktem jest, że jest ktoś taki w domu. Może myślicie: kto by to mógł być? Mógłbym powiedzieć, ale dowiecie się w swoim czasie, wówczas powiecie: Och, doprawdy nie myślałem, żeby ten miał umrzeć!

*15 czerwca.*

Ksiądz Bosko po paru godzinnych spowiedziach z rana i po południu tak mówił na słówku: Dziś rano odprawiliście Ćwiczenie Dobrej Śmierci i jestem zadowolony, dopóki byliście w kościele, lecz kiedy wychodziliście, spostrzegłem, że niektórzy mieli minę niewyraźną. To znaczy, że niektórzy nie odprawili Ćwiczenia Dobrej Śmierci lub odprawili je źle. Polecam, więc, żeby ci, co mają jakieś kłopoty sumienia, załatwili to w czasie nowenny do Matki Bożej Pocieszenia. Takie polecenie daję wam w czasie każdej nowenny. Ci, co nie mają nic na sumieniu, niech dziękują Bogu i proszą o wytrwanie w dobrym, dlatego że nie ten, kto zaczął, lecz kto wytrwa do końca ten zbawiony będzie.

Inne polecenie jest to, że każdemu zostawia się jak największą swobodę co do wyboru praktyk pobożności. Polecam tylko, by z kolegów pobożnych, przystępujących często do Komunii Świętej, odprawiających nawiedzenie nie robić

sobie jakiś drwin, gdyż Pan Bóg mógłby ukarać takich dowcipnisiów. Więc wystrzegać się jakichś przydomków, dowcipów etc.

Przed udaniem się na spoczynek zawołał mnie (ksiądz Ruffino) bym mu towarzyszył: Powiedz temu, by przetłumaczył sobie słowa: lapsus rapax; tamtemu zaś, „clim angelus, nunc sus”.

Podajemy niektóre słówka wieczorne:

*17 czerwca 1864 r.*

Mówię o chłopcach, którzy cenią sobie, kochają i uczęszczają do spowiedzi. Doskonale! Spotkacie jednak takich, którzy nie odnoszą się tak do tych spraw. Lecz nie dziwcie się temu! Weźcie pijanego nad brzegiem przepaści: możecie mu mówić, krzyczeć, by zatrzymał się, gdyż może spaść na dół; nie zrozumie nic. By to pojął, musi wpierw wytrzeźwieć. Podobnie jest z tylu ludźmi na świecie. Są pijani wprost z grzechów i zatopieni w interesach materialnych i nie widzą z goła niebezpieczeństw grożących ich duszy. By mogli przejrzeć, trzeba ich wpierw zupełnie odseparować od tych spraw, dać zażyć lekarstwa, by uwolnili się od pęt grzechowych, by usłyszeli Słowo Boże, wówczas zrozumieliby, że spowiedź jest doprawdy cennym darem i widzieliby konieczność za pomocą tego Sakramentu usunięcie niebezpieczeństwa zguby własnej duszy. Istotnie, cóż może być cenniejszego nad spowiedź? Jakież większe dobrodziejstwo dane przez Boga człowiekowi? Gdy mamy na sumieniu grzech śmiertelny, jesteśmy tym samym już jakby oddani na piekło, dopóki nie uwolnimy się od niego przez spowiedź. Ładnie się mówi: masz czas na spowiedź, uczynisz to, gdy się postarzejesz. Tymczasem jest się zawieszonym nad przepaścią piekielną i sam Pan Bóg utrzymuje takiego z miłosierdzia. Jeśli zapamiętałe będzie go obrażał dalej, może się wreszcie oburzyć i pozwoli mu upaść w przepaść piekielną.

*13 czerwca.*

Spytacie mnie, jak często można przystępować do Komunii Świętej? Otóż posłuchajcie. Kiedy Żydzi znajdowali się na pustyni, spożywali mannę, która spadała przez cały czas. Otóż Ewangelia Święta mówi, że manna jest figurą Eucharystii, dlatego winniśmy ją spożywać również przez cały czas swego życia, które figurują owe 40 lat spędzonych przez lud izraelski na pustyni. Gdy przybędziemy do Ziemi

Obiecanej, nie będziemy już potrzebowali tego pokarmu, gdyż będziemy mieli zawsze obecnego Boga w swej istocie.

Pierwsi wierni komunikowali każdego dnia, kiedy uczestniczyli we Mszy Świętej a gdy niektórzy mieli jakąś przeszkodę, wychodzili. Również nieco później, jeszcze w ciągu trzech wieków Kościoła, nikt nie przychodził na Mszę św. nie przystępując do Komunii. Kościół Święty na Soborze Trydenckim orzekł, że jego życzeniem jest, by wszyscy wierni uczestniczący we Mszy Świętej przystępowali do Stołu Pańskiego. Istotnie, jeżeli spożywamy codziennie pokarm materialny, to dlaczego nie mielibyśmy odżywiać duszy? Tego zdania są Tertulian i święty Augustyn. Zatem, powiecie, wszyscy mamy codziennie komunikować? Odpowiadam: Jezus Chrystus tego pragnie, lecz nie nakazuje. Daję wam radę odpowiednią do waszego wieku, stanu, pobożności, przygotowania czy usposobienia: otóż powiadam: poradźcie się swego spowiednika i postąpcie według jego wskazówek. Jeśli chcecie słyszeć moją radę, oto ona: Komunikujcie codziennie. Czy w sposób duchowy? Sobór Trydencki mówi: Sakramentalnie. Zatem: jeśli nie chcecie komunikować sakramentalnie, to czyńcie Komunię przynajmniej duchową.

Nim pójdziecie na spoczynek, jeszcze chcę rozproszyć jedną wątpliwość nurtującą w sercach chłopców. Otóż niektórzy powiadają, żeby móc często komunikować trzeba być świętym. Nieprawda! To błąd! Komunia nie jest dla świętych, lecz dla tych, co pragną zostać świętymi; lekarstwo daje się chorym, a nie zdrowym, tak jak pokarm – słabym. Och, jakbym się cieszył, gdybym widział w was płonący ów ogień, który Pan Jezus przyszedł rozniecić na ziemi!

*19 czerwca.*

Jutro jest święto Matki Bożej Pocieszenia i ja chciałbym jej polecić wasze egzaminy. Muszę wam powiedzieć, że ponieważ mamy szkołę zatwierdzoną na ten rok, muszą one odbyć się z całą ścisłością. Więc niech nikt nie liczy na pobłażliwość; oświadczam wam: nie będzie surowości, ale też nie będzie pobłażliwości. Będzie się postępowało po ojcowsku, lecz także z rozwagą sędziego. A już najbardziej traktować się będzie surowo zachowanie się chłopców. Proście, więc Najświętszą Pannę o pomoc w egzaminach. Z mej strony pragnąłbym, byście wszyscy otrzymali

promocję, byście mieli przyjemne i wesołe wakacje ku zadowoleniu waszemu i rodziców.

Daję na dzień następny następującą wiązanekę: Prosić Najświętszą Pannę, byście mogli często, dla dobra waszej duszy przyjmować Komunię Świętą. Nie chcę przez to powiedzieć, że macie zaraz jutro wszyscy gremialnie przystąpić do Komunii Świętej. Nie, lecz byście nabrali usposobienia przyjmować ją dobrze w przyszłości. W tym celu wyobraźcie sobie, że otrzymujecie Komunię Świętą nie z rąk kapłana, lecz z rąk samej Madonny. Żaden nie pomyśli o tym, by zadać cios w sercu Zbawcy będącego na łonie Najświętszej Jego Matki.

*20 czerwca.*

Jutro jest święto świętego Alojzego. Nie odkładajmy na później święta, bo właśnie jutro przypada dzień jego śmierci. Zapewne wolno nam prosić o łaski w dniu jego święta. Ja bym pragnął bardzo, byście go prosili o łaskę specjalną, to jest oderwanie serca od spraw ziemskich. Zdaje się, że to niewiele znaczy, gdyż zazwyczaj chłopcy nie mają serca przywiązanego do pieniędzy, nawet, jeśli macie parę soldów, to zaraz wydajecie je na czereśnie. A jednak ma to wielkie znaczenie dla was. Przez oderwanie serca od spraw ziemskich rozumiem oderwanie się od osób niezbyt dobrych, od rozrywek niedozwolonych, przyjaźni niebezpiecznych, od pokarmów i napojów, będących okazją do grzechu łakomstwa; oderwanie się od ubioru, którym się pysznicie, jak śmieszne kogutki. Jeślibyście mieli serce przywiązane do tych fatalaszek, byłoby to bardzo źle dla was. Proście, więc o tę łaskę świętego Alojzego.

Patrzcie, chciałbym byście robili tak, jak pisklęta, które chcą wylecieć z gniazda. Próbują wystawiać główki z dziupli, potrząsają skrzydełkami, próbują podnieść się i wzlecieć. Tak samo czyńcie i wy: podnoście skrzydełka w górę do lotu. Nie chciałbym powiedzieć, byście wychodzili może na drzewo i spadali na ziemię; zaczynajcie od rzeczy małych, potrzebnych dla zbawienia wiecznego.

Chciałbym, byście wzbijali się na dwóch skrzydłach ducha. Jakie to są? Jedno: Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny; drugie: miłość do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Tymi dwoma skrzydłami wzniesiecie się do nieba.

Wystrzegajcie się, byście tymi dwoma skrzydłami nie brodzili po ziemi, to jest, byście nie praktykowali tych nabożeństw w niskiej światowej intencji, dla zyskania



sobie dobrej opinii u przełożonych, czy dla pokazania się przed kolegami. Och, jakże byłbym szczęśliwy, gdybym widział w was zakorzenione te dwa nabożeństwa. Zdobyłbym się, darujcie mi ten przykład, na to, że lizałbym ziemię stąd aż do Supergi. Mój język poszedłby w kawałki, ale za to miałbym tylu chłopców świętych!

*21 czerwca.*

Na jednej rzeczy bardzo mi zależy, to jest, byście się starali kochać się wzajemnie i nie pomiatać nikim. Dlatego przyjmujcie do swego towarzystwa każdego i bawcie się ze wszystkimi. Precz zaś z pewnymi antypatiami, z których nie zdajecie sobie sprawy. Może jest ktoś niezgrabny, może ma liche ubranie; może niezaradny, z brzydką twarzą; nieciekawym. A czy Pan Bóg nie rozdaje swych darów, komu chce i jak chce? Cóż winien ten, że otrzymał od Boga mniej talentów? Nie bądźcie niesprawiedliwi! Bywa, że odwracamy się tyłem do kolegi, gdy do nas się zbliża pozostawiając go zawstydzonego: i to ma być miłość bliźniego?

Posłuchajcie! Jest to obowiązek nie tylko chłopców dobrze wychowanych, lecz prawdziwych chrześcijan, odnosić się do wszystkich dobrze, traktować grzecznie każdego. Więc nie uciekać, gdy do nas podchodzą. Zachować się grzecznie, zaprosić do naszych rozrywek. Jeden czynię wyjątek i pragnę byście dobrze to zapamiętali. Powiedziałem uprzejmie odnosić się do wszystkich. Lecz gdy spostrzeżecie takiego, o którym wiecie, że prowadzi złe rozmowy i chce was nakłaniać do złego, to wówczas z dala od niego! Pozostawić go samego. Do takiego nie należy odnosić się grzecznie, jak nie jesteście zobowiązani zbliżać się do zapowietrzonego. Weźcie jako wiązanekę: Postępować uprzejmie ze wszystkimi z wyjątkiem takich, co prowadzą złe rozmowy.

*22 czerwca.*

W przeddzień święta świętego Jana Chrzciciela, ksiądz Arrò mówiąc na temat wdzięczności, jaką winni chłopcy Księdzu Bosko, podkreślił dwie rzeczy:

1. Wdzięczność nie odnosi się tylko do spraw materialnych, obejmuje ona również dobrodziejstwa intelektualne i duchowe.

2. Wdzięczność nie dotyczy tylko osób, lecz odnosi się i do Boga, którego reprezentują owe osoby. Przez nie to zsyła nam Pan Bóg swe łaski. Dodał jeszcze: Ci co postępują według Ducha Bożego odwzorowują na sobie rysy świętych Patronów,

których imiona noszą. Dlatego zachęcam, byście sobie zasłużyli na specjalną protekcję swego Patrona usiłując naśladować jego cnoty.

Ze zwykłym entuzjazmem obchodzono w Oratorium Imieniny Dobroczyńcy i Ojca tylu chłopców. On zaś w dniu 25 czerwca tak przemawiał na słówku:

Pewien fakt, jaki zaszedł w Turynie w marcu, potwierdza, jak marne są rzeczy światowe. Otóż pewna pani miała syna, który był jej szczęściem wymarzonem, bo był młodzieńcem postawnym, oddawał się z zapalem studiom i miał dobre serce. Z tym wszystkim liczył tylko na uznanie ludzkie. Dlatego pragnął zdobyć order świętego Maurycego i Łazarza, kosztem wielu próśb i protekcji. Napisał więc o tym swej matce, dumnej z tego, że syn jej będzie nosił ten wspaniały złoty order. Przybywa więc do Turynu z prowincji, by wziąć udział w tej uroczystości. Lecz tymczasem sprawy wzięły z goła inny obrót. W wielkim tygodniu miał nadejść dekret, a trzy dni przedtem matka zmarła na apopleksję. Synowi doręczono upragnioną nominację, lecz on nie zdążył już nabyć złotego krzyża, gdyż za parę dni ostre zapalenie płuc przecięło pasmo jego życia. Sic transit gloria mundi!

*27 czerwca*

Chciałbym wam dać pewną wskazówkę, która wam posłuży nie tylko na czas pobytu w Oratorium, lecz także podczas wakacji. Otóż pewnego razu przyszła pewna osoba do księdza Cafasso z daleka pytając o radę, co czynić, by pokonać swe namiętności. Ksiądz Cafasso miał w odpowiedzi tylko jedno słowo: umartwić je. Ja również próbowałem doświadczyć osobiście skuteczności tej rady i stwierdziłem, że jest ona bezwzględnie skuteczna. Być może niektórzy kuszeni, przez jaką namiętność myślą, że jedyną radą jest ją zaspokoić. A to jest błąd; człowiek chory na cukrzycę, im więcej pije, tym większe ma pragnienie. Namiętności są jak szczeniaki rozwścieczone, których nikt nie zdoła zaspokoić, bo im więcej im się daje, tym więcej chcą. Kto ma chętkę na wino, myśli że upijając się zaspokoi to pragnienie i przejdzie mu ta ochota, a tymczasem im więcej pije, tym większe czuje pragnienie wina. Chcecie, więc ujarzmić nieumiarkowanie? To poście. Chcecie zwyciężyć lenistwo? Pracujcie. Chcecie usunąć myśli nieskromne? Umartwiajcie oczy, uszy, język, unikajcie pewnych rozmów i lektury nieodpowiedniej. Tylko pod tym warunkiem zwyciężycie namiętności i będziecie spokojni.

*29 czerwca.*

Uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła obchodzono z wielką pompą i zwykłą procesją ku czci również świętego Alojzego.

## ROZDZIAŁ LXVII

Letture Cattolice: Pastuszek Alpejski, czyli zyciorys młodzieniaszka Franciszka Besucco; Stały spowiednik i częsta spowiedź, jako doskonały środek uświęcenia się; Wielkoduszność Księdza Bosko w szerzeniu dobrej prasy; Gimnastyka w Oratorium; Wrogie poczynania rządu względem szkół katolickich; Ustawa o powołaniu kleryków do służby wojskowej.

W tym roku Ksiądz Bosko spędził parę dni w Konwikcie kościelnym roztrząsając pod kierunkiem księdza kanonika Bertagna różne kwestie moralne oraz gromadząc materiał do Letture. Oprócz dwóch wspomnianych z roku 1864, na miesiąc czerwiec ukończył trzeci zeszyt przeznaczony na miesiące: lipiec i sierpień. Na tych stronicach zostawił swe ojcowskie serce opisując cnoty swego ukochanego wychowanka, o którym mówi tytuł: Pastuszek Alpejski, czyli zyciorys Franciszka Besucco, przez Księdza Jana Bosko. Na pierwszej stronicy nad portretem było wypisane hasło: „Umieram z żalem, że nie kochałem Boga tak, jak na to zasługuje”. Numer był dedykowany wychowankom, do których zwraca się następującymi słowy:

### **Carissimi Giovani!**

W czasie, gdy opracowywałem już zyciorys pewnego waszego towarzysza, nieoczekiwana śmierć Franciszka Besucco przerwała mi ową pracę i kazała zająć się nim samym. Chcąc zadowolić gorące prośby jego rodaków, przyjaciół oraz życzenia wielu z was przystępuję obecnie do zebrania interesujących wiadomości o waszym drogim koledze w niniejszej książeczce, w przekonaniu, że uczynię wam rzecz miłą i pożyteczną.

Może ktoś spyta, z jakich źródeł czerpałem swe wiadomości, chcąc mieć pewność, że są prawdziwe.

Odpowiadam w kilku słowach. Otóż informacje dotyczące jego lat najmłodszych przesłał mi jego proboszcz, nauczyciel, rodzice i najbliżsi krewni. Dlatego mogę powiedzieć, że nie uczyniłem nic innego, jak tylko uporządkowałem je. Z okresu pobytu w Oratorium zebrałem dokładne informacje od naocznych świadków wiarygodnych.

To prawda, że są niektóre fakty zdumiewające; ale właśnie, dlatego piszę o nich, bo gdyby były nic nieznaczące, nie zasługiwałyby na opublikowanie. Gdy bowiem zwrócić uwagę na to, że chłopiec ten zdradzał w swych rozmowach stopień wiedzy wyższy nad swój wiek, musicie przyznać, że pilność w gromadzeniu i zapamiętaniu rzeczy słyszanych i czytanych, zwłaszcza, że sam Pan Bóg w sposób szczególny ubogacił go swym światłem, wpłynęły na wzbogacenie jego wiedzy doprawdy górującej ponad jego rozwój umysłowy.

Pragnę jeszcze, byście mieli na uwadze jedną rzecz odnośnie mnie samego. Zauważycie, być może pewną predylekcję, z jaką traktuję na temat stosunków, jakie zachodziły między mną a nim. To jest prawdziwe i dlatego proszę was o pewną wyrozumiałość. Zechciejcie tu widzieć ojca, który mówi o swym synu, którego szczerze kochał: ojca wyrażającego swe uczucia, gdy przemawia do ukochanych synów. Otwiera on przed nimi swe serce, by ich zadowolić i pouczyć odnośnie praktyki cnót, których Besucco był wzorem. Czytajcie, więc tę książeczkę, drodzy chłopcy, a jeśli uczujecie chęć unikania jakiegoś występku i praktykowania cnoty, to oddajcie chwałę Bogu jednemu Dawcy wszelkiego dobra (a ja będę zupełnie zadowolony).

Niech Bóg błogosławi was i zachowa w swej łasce na ziemi, byśmy Go mogli kiedyś chwalić wiecznie w niebie.

W tym nieocenionym biograficznym zarysie Ksiądz Bosko nie omieszkiał zalecać młodzieży, jak to czynił przy każdej sposobności, przystępowania do Sakramentów Spowiedzi i Komunii Świętej podając zarazem sposób godnego z nich korzystania i stawiając Besucco jako wzór do naśladowania.

Odnośnie spowiedzi, to opowiada, jak Franciszek listownie radzi pewnemu swemu przyjacielowi spowiadać się, co osiem dni i tak dalej pisze: Chwaląc Besucco w tym względzie zalecam wszystkim z całego serca, zwłaszcza młodzieży, by wybrali sobie spowiednika stałego, nie zmieniając go bez ważnego powodu. Unikać należy błędów tych, co za każdym razem idą do innego spowiednika; względnie w ważniejszych sprawach udają się do obcego, wracając później do pierwszego. Wprawdzie postępując tak nie grzeszą, lecz w ten sposób zostają pozbawieni pewnego przewodnika, który z obowiązku stara się poznać stan ich sumienia. Podobni byłiby w takim razie do chorego, który za każdym razem szuka innego lekarza. Taki lekarz

przygodny nie zdołałby się zorientować w ich chorobie i nie mógłby im przepisać odpowiednich leków.

Jeśli przypadkiem książeczka ta dostanie się do rąk tego, komu Opatrzność powierzyła wychowanie młodzieży, polecam mu gorąco w Panu trzy rzeczy. Po pierwsze: wpajać młodzieży częstą spowiedź, jako podporę dla niestałości chłopięcej, podsuwając wszelkie środki, w celu wydatnego korzystania z tego Sakramentu. Po wtóre: niech kładą nacisk na konieczność obrania sobie stałego spowiednika, którego nie zmienia się bez potrzeby, ale niech przy tym będą do dyspozycji również inni spowiednicy, by każdy mógł sobie wybrać takiego, którego uważa za odpowiedniego dla swej duszy. Podkreślać zawsze, że kto zmienia spowiednika, nie grzeszy i że lepiej go tysiące razy zmienić, niż zataić, jaki grzech nas spowiedzi.

Nie omieszkać zawsze podkreślać sekret spowiedzi. Wyjaśnić, że kapłan, spowiednik jest zobowiązany do sekretu z prawa naturalnego, kościelnego, boskiego i cywilnego oraz nie może pod żadnym względem zdradzić rzeczy usłyszanych na spowiedzi lub posługiwać się wiadomościami z niej czerpanymi, nawet nie może dobrowolnie myśleć o rzeczach usłyszanych na spowiedzi, że spowiednik niczym się nie dziwi, ani w nim nie umniejsza to szacunku wobec penitenta, gdy słyszy nawet ciężkie grzechy wyznawane: przeciwnie zyskuje kredyt zaufania względem spowiadającego się. Podobnie jak lekarz na widok groźnej choroby cieszy się szczerze mogąc zastosować swą umiejętność i znaleźć lekarstwo skuteczne, by ocalić chorego: tak samo spowiednik będący lekarzem dusz, w imieniu Boga udzielający abszolucji leczy wszelkie rany zadane duszy przez grzech.

Jestem przekonany, że jeśli te rzeczy będzie się należycie wyjaśniać, osiągnie się wielkie rezultaty i stwierdzi się faktami, jak cenny środek posiada Kościół w Sakramencie Pokuty.

Życiorys tego młodzieniaszka został entuzjastycznie przyjęty przez rzesze czytelników podobnie jak ten Comolla, Savio i Magone, sprzedawane po niskiej cenie były wprost rozchwytywane.

Pisze ksiądz Ruffino: „Ksiądz Bosko przy sposobności dał wyraz niezadowolenia z powodu zbyt wysokiej ceny biografii Besucco. Na to odpowiedziano mu, że jest to zwykła cena tego rodzaju książeczek. Wówczas Ksiądz Bosko odrzekł: Nie stoję o jakikolwiek zysk, byle szerzyć dobrą prasę. Nie rozumiemy się dobrze:

wiadomo, że Ksiądz Bosko potrzebuje pieniędzy i dlatego chce mu się je zdobyć; mnie zaś zależy tylko na szerzeniu dobrych książek wśród ludu.

Tymczasem nadeszło z Kuratorium pismo żądające sprawozdania, czy w szkołach Księdza Bosko wprowadzona jest gimnastyka na przyrządach. Oczywiście, że w Oratorium brakło tego rodzaju przyborów jako zbyt kosztownych; zresztą uzupełniały je ożywione rekreacje, pełne ruchu i gier, tak lubianych przez młodzież, zdrowych i moralnych. Ksiądz Bosko od razu zwrócił się do komendanta arsenału wojskowego z prośbą o podarowanie potrzebnych rekwizytów. Otrzymał jednak odpowiedź negatywną. Postarał się jednak o nie inną drogę, jak wkrótce zobaczymy.

Nacisk, z jakim kuratorium domagało się wymienionego sprawozdania pozwalał wnioskować, że wchodziły w grę inne motywy. Wszak nie bez przyczyny dzienniki rządowe raz po raz lansowały opinię, że należy znieść zgromadzenia zakonne wychowujące młodzież, a minister Pisanelli wydawanymi dekretemi i okólnikami godził wprost w Kościół. W styczniu pod różnymi pokrywkami próbował rozciągnąć kontrolę na seminaria, zamknął jedno w Caltanissetta, a w czerwcu zabronił zakonom przyjmowania nowicjuszy. Tym bardziej rosła nieufność katolików, gdy minister Amari, 20 lipca, zarządził zamknięcie szkół prowadzonych przez seminarium w Bergamo, próbując równocześnie tego samego w stosunku do dwóch kolegiów diecezjalnych w tejże prowincji.

13 września, w okólniku do Episkopatu domagał się Pisanelli dokładnych danych odnośnie seminariów, profesorów, liczby alumnów, opłat, dochodów, wykazu święconych w ciągu dziesięciolecia; dalej żądał opisu, jak egzystowało każde seminarium od początku założenia aż po czas obecny. Dymisja tego ministra położyła kres przykrym indagacjom i na razie odłożyła projekt ustawy godzącej w Kościół, nad którą debatowano od paru miesięcy.

28 kwietnia, minister wojny generał Della Rovere złożył w Izbie Deputowanych projekt ustawy zobowiązującej do służby wojskowej kleryków, a powołana w tym celu komisja uznała za słuszne to żądanie. Ustawa przeszła większością głosów. Nie uwzględniono wniosków przeciwnych z podpisami tysięcy obywateli i reklamacji biskupów. Wobec kończącej się kadencji izby wyższej ustawa nie została ostatecznie sankcjonowana.

## ROZDZIAŁ LXVIII

Pertraktacje w sprawie otwarcia kolegium w Lanzo; Ksiądz proboszcz Albert; Kapituła i przyjęcie nowych członków; Konferencja do Salezjanów na temat posłuszeństwa; Słówko do chłopców: podważać zakazy przełożonych; Spełnione przepowiednie: pociesza umierającego; Szkic historyczny Lanzo; Nowo mianowany dyrektor wraz z Księdzem Bosko na rekolekcjach w Sankt Ignazio; List z podróży; Przygotowania; Zakończenie roku szkolnego.

Tajemnicze koło ze snów zaczęło swe obroty. Od paru miesięcy radni magistratu Lanzo prowadzili pertraktacje z Księdzem Bosko w sprawie otwarcia zakładu wychowawczego w tej miejscowości.

Na grzbiecie górskim oblanym z obu stron rzeką, na tle dalekich pasm Alpejskich, na styku trzech dolin, stał starożytny konwent kapucynów, zamknięty z początkiem XIX wieku przez rząd francuski. Po upadku Napoleona I, budynki wraz z kościołem i parkiem przyległym przejął magistrat. W lokalach tych kwitł przez około lat pod różnym kierownictwem kolegium, konwikt; od pewnego zaś czasu, na skutek braku alumnów, ostatni dyrektor zrezygnował i kolegium stało puste.

Chodziło, więc o jego reaktywowanie. Proboszcz Lanzo, ksiądz Fryderyk Albert, prawdziwy apostoł Piemontu, pierwszy podsunął myśl o Księdzu Bosko. Widział on z bólem serca coraz bardziej pustoszejący kościół parafialny z braku młodzieży i spostrzegł, że jedynym środkiem zachowania w ich sercu wiary było postawienie na należytych poziomie katechizacji parafialnej. Dlatego kilkakrotnie przybywał do Oratorium pertraktując na ten temat z Księdzem Bosko, który obiecał, że podejmie się tego zadania. Równocześnie ksiądz Albert pertraktował z magistratem, który zgodził się omówić ten projekt. Po długich debatach projekt w zasadzie przyjęto i sformułowano umowę, której przytaczamy ważniejsze artykuły, dotyczące młodzieży miejscowej:

Magistrat zobowiązuje się płacić Księdzu Bosko sumę 3.000 lir miesięcznie na szkoły elementarne i gimnazjum wraz z dwiema klasami retoryki włącznie; a drugie 100 lir tytułem nagród dorocznych dla uczniów celujących. Oddaje mu do użytku kolegium wraz z jego przyległościami, kaplicą, podwórzami i parkiem na użytek szkolny. Zobowiązuje się przeprowadzić własnym kosztem remont budynków.



Wydatki związane z uruchomieniem szkoły ponosi Ksiądz Bosko. Gmina udzieli mu pożyczki w kwocie 12.000 lir, za odpowiednią kaucją. Ksiądz Bosko postara się o trzech nauczycieli z dyplomami dla szkół elementarnych oraz profesorów dla 5 klas gimnazjum. Alumni gimnazjalni opłacają czesne z wyjątkiem uznanych przez gminę za ubogich. Czesne za szkołę elementarną opłacają tylko uczniowie spoza gminy. Szkoły czynne będą z rokiem 1864/65.

Czesne redukowało się do niewielkiej sumy ze względu na brak młodzieży do gimnazjum, pożyczka była ciężarem, a suma wyznaczona przez magistrat była niewystarczająca na utrzymanie nauczycieli i pozostałego personelu. Znaczną sumę jak w Mirabello, pociągało zakupienie sprzętu szkolnego. Lecz Ksiądz Bosko nie baczył na ofiary, by odpowiedzieć gorliwości księdza Alberta, który dla dopięcia tego celu musiał również ponosić niemałe wydatki.

Po uroczystości świętego Alojzego, Ksiądz Bosko udał się do Lanzo w towarzystwie księdza Alberta i miejscowego burmistrza celem z wizytowania lokali kolegium. Ksiądz Savio Anioł wysłany nieco przedtem, celem dokonania inspekcji, zdał raport niezbyt pocieszający. Stary budynek potrzebował poważnych remontów, z wyjątkiem niektórych pokoi zajmowanych przez nauczycieli miejscowych wraz z klasami na szkołę. Lecz Księdza Bosko to nie odstraszało, także, dlatego że pragnął otworzyć jeszcze jeden dom Zgromadzenia. Nadto burmistrz solennie obiecywał przeprowadzić remonty, a proboszcz podejmował się umeblowania trzech pokoi. Ksiądz Bosko, zatem był zadowolony. Wszak już w roku 1851, jak wspomnieliśmy gdzie indziej, znajdując się z Józefem Brosio na tym szczycie i oglądając wspaniałą panoramę okolicy wykrzyknął: Ach, co za wspaniałe położenie dla kolegium!

Dnia 30 czerwca zebrała się Rada Komunalna na sesję nadzwyczajną z upoważnieniem Prefektury, by debatować nad propozycją Księdza Bosko. W jego obecności zatwierdzono i podpisano kontrakt, potem przesłano go do zatwierdzenia przez prefekturę. Dokonawszy tego Ksiądz Bosko wracał do Oratorium.

Dnia 4 lipca zebrała się Kapituła celem przyjęcia aspirantów: Rossi Spirito i Orsi Stefana. W tych dniach odbyła się również konferencja dla Współbraci. Kronika podaje w streszczeniu słowa Księdza Bosko:

Posłuszeństwo jest streszczeniem życia doskonałego. Jest to droga mniej niebezpieczna, może łatwiejsza, pewniejsza i krótsza ze wszystkich, by uświęcić się

i zdobyć niebo. Święta Teresa była głęboko przekonana o tej prawdzie, gdy pisze: że gdyby nawet wszyscy Aniołowie mówili jej inaczej niż przełożony, to wolałaby wykonać rozkaz przełożonego; ponieważ, dodaje, posłuszeństwo przełożonemu jest nakazane w Piśmie Świętym, dlatego nie może być zmylone. O świętym Alojzym czyta się, że nie uchybił nigdy najmniejszej regule kolegium, w którym się znajdował; nawet wyznał, że nie wykroczył w najdrobniejszych poleceniach wydanych przez przełożonego. A czy o nas można by coś podobnego powiedzieć? Powodem, dla którego nie wykonuje się, co do joty posłuszeństwa jest, że się nie zna dostatecznie wielkiej ceny tej cnoty. Posłuchajcie przykładu świętego Dezyderiusza. Otóż on będąc młodzieńcem z rodu szlacheckiego, delikatnym, obawiał się ścisłego rachunku, jakiego zażąda Pan Bóg od niego przy końcu życia i dlatego wstąpił do zakonu, by się przygotować na ten sąd. Był słabowitego zdrowia i nie mógł stosować się do życia wspólnego, ani odmawiać o północy oficium wraz z innymi, ani spożywać pokarmów podawanych wspólnie do stołu. Widząc, że nie zdoła wykonać tych reguł, postawił wszystko na posłuszeństwo; dlatego z pilnością i żwawo spełniał najniższe posługi w klasztorze zlecone mu przez przełożonego. Po pięciu latach zmarł i Pan Bóg objawił opatowi, że Dezyderiusz otrzymał w niebie nagrodę równą ze świętym Pawłem i Antonim pustelnikami. Opat opowiedział o tym swym mnichom, którzy niezbyt przekonani mówili między sobą: Czy możliwe, żeby człowiek, który nie pościł, wychowany w rozkoszach i zbytkach miał być w niebie równy z tymi, którzy przez 50, 60 i więcej lat znosili ciężar i surowości życia zakonnego? Cóż, więc zyskaliśmy więcej od niego trudząc się tyle, podczas gdy Dezyderiusz spędzał spokojne chwile w portierni? A Pan Bóg przez opata odpowiedział im: Nie znacie ceny i zasługi prawdziwego posłuszeństwa. Za tę właśnie cnotę otrzymał Dezyderiusz za krótki czas więcej niż inni za tyle lat trudów i poświęceń.

Właśnie jego posłuszeństwo było nie tylko materialnym wykonaniem rozkazów, lecz posłuszeństwem woli i rozumu; było ochocze, żwawe i punktualne; było posłuszeństwem woli, bo nie chciał, czego innego jak to, co przełożony; rozumu, bo spełniał bez rezonowania to, czego życzył sobie przełożony. Za to właśnie Dezyderiusz otrzymał tak wspaniałą nagrodę. Widzicie, więc, ile zasług tracimy, ilekroć idziemy za własnym kaprysem; ilekroć przekraczamy reguły; gdy

zaniedbujemy własne obowiązki, ilekroć szemrzemy, wydajemy sądy o zarządzeniach nie zgadzając się z tym, co chce przełożony.

Również dla chłopców miał szereg upomnień i zaleceń w ciągu tego roku. Przemawiał przez kilka wieczorów, kronika przechowała tylko jedno z tych przemówień:

Zdarzyło się kiedyś, że pewien złoczyńca upomniany przez swego biskupa z Saluzzo był tak wzburzony, że postanowił wyrzucić na nim zemstę. W tym celu studiował sposób otrucia go. Pewnego razu, gdy biskup odprawiał uroczystą liturgię, zaprosił go do siebie na obiad, by wykonać swój zbrodniczy zamiar. W pewnej chwili służący przynosi wino biskupowi, mówiąc, że jest to napój rozkoszny. Biskup skosztowawszy go powiedział: Wspaniałe wino! Doprawdy, w życiu swoim nie piłem czegoś podobnego. Współbiesiadnicy prosili również, by im przyniesiono go do picia. Służący otrzymał polecenie, że po skosztowaniu wina przez biskupa miał flaszkę rzucić w głęboką studnię. Biesiadnicy nastawali, a widząc, że nie zostali zadowoleni, poczuli się obrażeni. Ich szczęście, że nie zostali nim poczęstowani jak biskup, który po pewnym czasie uczuł straszliwy ból we wnętrznościach i umarł.

Po przeczytaniu tego przykładu pomyślałem sobie, że będzie on doskonały dla chłopców. Biada im, gdyby im się zawsze dało to, czego im się zachciewa. Ileż to razy musieliby wypić truciznę! A to odnosi się zwłaszcza do nieskromności. Chcieliby może przestawać z pewnymi kolegami, utrzymywać pewne przyjaźnie, czego nie życzą sobie przełożeni. Niejeden bardziej zepsuty wyjaśnia coś drugiemu, a oto niewinni zaraz dopytują się ciekawie, dowiadując się ze swą szkodą pewnych rzeczy od takich, co są pomocnikami szatana i niebacznie piją truciznę. Gdyby pamiętali na przykład Dominika Savio postąpiliby jak on i nie daliby się wciągnąć w zgorszenie. Oto ten chłopiec namawiany przez kolegów, by szedł się kapać z nimi odpowiedział: Dobrze, spytam swych rodziców.

Ależ nie, odrzekli, nie pozwoliliby ci.

Jeśli tak, to znak, że to nie jest dobre dla mnie. Nie idę z wami. Moi drodzy synowie, odnoście się z szacunkiem do poleceń przełożonych, a jeśli spostrzeżecie się, że oni nie byliby zadowoleni z tego, co zamierzacie czynić, nie czyńcie tego nigdy. Może wpadnie wam do rąk, jaka zła książka lub pismo. Nim przeczytacie pomyślcie sobie: Czy Ksiądz Bosko byłby zadowolony żebym to czytał? Sumienie da wam

natychmiast odpowiedź. Dostaliście zaproszenie od kolegi na jakieś spotkanie: spytacie siebie: Gdyby przełożeni mnie tam zobaczyli, co by pomyśleli? Zatem potargajcie ten list, względnie oddajcie asystentowi: będzie to dowód waszej solidności. Nigdy nie odpowiadajcie na tego rodzaju bileciki. Spotkacie grupki prowadzące zakulisowe rozmowy, zerkające, czy nie nadchodzi przełożony. Trzymajcie się z dala od nich jak od zarazy. Tam jest zaraza, tam jest śmierć. Pamiętajcie o moich słowach. Być może czasem trucizna ta nie spowoduje natychmiast śmierci wiecznej, pomimo że zawsze przyprawia duszę o szkodę. Ktoś może powstać dzięki spowiedzi z grzechu, lecz zawsze występki ten pozostawi smutne konsekwencje. Wyrzuty sumienia, nudę w pobożności, osłabienie fizyczne, złe skłonności, których przedtem nie było, oplakania godną łatwość do nowych upadków, wspomnienia rzucające cień na całe życie, bojaźń sądu boskiego, zniechęcenie do spełniania własnych obowiązków, a często plamę na honorze i pogardę u kolegów. Zastanówcie się, więc nad tym, nim popadniecie w podobny stan. Niech wam wystarczy trzymać się poleceń przełożonych, nie szukając ich racji. Gdy wam czegoś zakazują, powiedzcie sobie: To trucizna, to śmierć, a ja chcę żyć!

W tym czasie Ksiądz Bosko myślał o egzaminach końcowych i być może pragnąłby porównać wyniki uzyskane przez uczniów Oratorium z tymi ze szkół państwowych. Poprzednio pisał do Kuratorium o przysłanie tematów pisemnych na egzamin dla uczniów. Lecz otrzymał odpowiedź odmowną. Mimo to zapraszał kuratora na uroczystość rozdania nagród w Oratorium, za co mu dziękował kurator Selmi.

Dwa dni później zmarł w szpitalu w Turynie chłopiec Vallino Alojzy z Turynu, lat 15. Tak spełniała się przepowiednia Księdza Bosko z 14 czerwca, gdyż w następnym Ćwiczeniu Dobrej Śmierci nie brał udziału.

W związku z tym przytoczymy zapisek z notatnika anonimowego na temat pewnego zdarzenia, o którym słyszeliśmy z ust Józefa Buzzettiego i Jana Bonettiego.

„Jeden chłopiec, być może, podejrzewając, że on jest tym przepowiedzianym, pojechał do szpitala. Choroba jego była dość poważna, miał napuchniętą głowę, majaczył z gorączki; wzywał Księdza Bosko i prosił o przebaczenie. Ze słów, jakie wymawiał, wnosić można było, że był przekonany, iż umrze. Lekarze i pielęgniarki nie mogły zorientować się o sensie jego słów. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym

pospieszył go odwiedzić. Gdy mu wspomniano o majaczeniu chłopca odrzekł: Wiem, jaka tego przyczyna, proszę mi pozwolić z nim porozmawiać, a wnet się uspokoi. Gdy wszedł do pokoju, chory poznał go i nabrał z miejsca otuchy. Ach, Księżę Bosko, mówi, niech mnie nie dotyczy ten wyrok!

Co za wyrok, mój drogi! Przyszedłem, dlatego że ci życzę dobrze i pragnę byś żył, czy rozumiałeś? Teraz powiedz mi, czy pragniesz spowiadać się u Księdza Bosko?

Ach tak, nie pragnę nic więcej! Ale niech mnie nie dotyczy ten wyrok!

Żaden wyrok, mój drogi: chcę, żebyś był wesół i spokojny. Pochyliwszy się nad chorym, wyszeptał mu jakieś słówko na ucho, które go rozweseliło i oddaliło smutek. Potem go wyspowiadał, udzielił Namaszczenia i wtedy chłopak podniesiony na duchu spokojnie zasnął w Panu.

Wobec zbliżających się rekolekcji u świętego Ignacego, Ksiądz Bosko pozbierał wiadomości historyczne z różnych autorów, zwłaszcza z Casalisa na temat Lanzo i innych znaczniejszych miejscowości położonych w jego dolinach, by przekazać je nowemu dyrektorowi.

Zamek Lanzo stanął w wieku XII. Zdobyty przez Francuzów w 1551 r., z końcem tego roku został odzyskany ponownie przez dowódcę wojsk cesarskich Gonzagę. Niebawem załoga hiszpańska w 1852 r. musiała ustąpić przed gwałtownym napadem wrogów. Generał francuski Brisac rozkazał zburzyć zamek w roku 1557 r. Gdy Emanuel Filibert wrócił do swego państwa, oddał w lenno zamek i posiadłość Lanzo, Don Filipowi d'Este. 50 lat po zburzeniu zamku, na ruinach jego Bonesio Bartłomiej założył fundamenty pod klasztor Kapucynów, uposażając go na 2.000 skudów. Poleciał również wystawić kościół, w którym po raz pierwszy celebrowano uroczystość WW. Świętych w 1615 roku.

Erem założony przez Granierów, starożytny ród z Lanzo, został w 1661 r. oddany OO. Kamedułow. Z tego eremu pochodził Kolumben Chiaverotti. W 1839 r. przyszli tu Karmelici.

Forno di Goscavallo wznosi się 667 m nad poziomem morza. Madonna objawiła się roku 1630 w lesie porośłym bukami, platanami i jesionami.

W poniedziałek, 18 lipca udawał się Ksiądz Bosko do Lanzo zleciwszy słówka do chłopców księdzu Arrò. Towarzyszył mu ksiądz Ruffino Dominik, wybrany na

dyrektora kolegium w Lanzo. Przed swym wyjazdem zostawił on bilecik swemu przyjacielowi Rebuffo, w którym daje wyraz przeczuciu rozłąki z nim na czas dłuższy, poddając się woli Bożej objawionej przez Księdza Bosko.

W S. Ignazio wznoszono nowe budynki pod kierunkiem nowego dyrektora tego Domu rekolekcyjnego. Po księdzu Eugeniuszu Galletti, który przeniósł się do Małego Domku Opatrzności, obejmował kierownictwo Konwiktu kościelnego w Turynie, ksiądz kanonik Feliks Golzio, spowiednik Księdza Bosko, który kierował również rekolekcjami w S. Ignazio. Za staraniem wspomnianych dyrektorów została wybrukowana serpentina wiodąca do sanktuarium oraz wzniesiony nowy refektarz z nadbudowanym piętrem, ze szczodrobliwości markizy Barolo. Na miejscu urzędował przez cały rok kapelan, przyjmujący pielgrzymów i obsługujący konfesjonał; odprawiał on również nabożeństwa w dni świąt dla okolicznych wiosek.

W czasie rekolekcji, Ksiądz Bosko nie zapominał o swych chłopcach pisząc do nich o przygodach swej podróży.

Ai miei cari figliuoli dell' Oratorio di S. Francesco di Sales!

Myślę, że sprawię wam przyjemność opisując coś, co was ubawi; zabrałem się więc do skreślenia mej podróży z Turynu do S. Ignazio, gdzie dzięki Bogu aktualnie przebywam. Otóż w poniedziałek, dnia 18 bm. o godzinie 4 rano, wybrałem się w drogę i chociaż mój żołądek trochę się buntuje przeciw temu, usadowiłem się w końcu na imperiale, to jest na górnym piętrze omnibusu. Cóż, kiedy już zastałem swe miejsce zajęte. Więc co robić? Pan adwokat Arrò reklamował moje prawo, lecz bez rezultatu. Wreszcie jakiś jegomość siedzący na imperiale, z poważną miną zwrócił się do mnie ze słowami: Niech jest: gotów jestem ustąpić mu swego miejsca, nie dla przyjemności, lecz za odpowiednim napiwkem. Ja na to mówię: Jeśli pieniądze pomogą, chętnie pana zadowolę. Proszę usiąść. Oto dziesiątka dla pana. I tak się sprawę załatwiło. Zająwszy swe miejsce nabrałem powietrza i słońca i zachłysnąłem się kurzem. Zacząłem opowiadać podróżnym, jak to rok temu, w tych samych warunkach zaznałem potężnej wichury na odcinku z Caselle do Lanzo; no i w tej samej chwili niebo zaciągnęło się chmurami, zaczęło grzmieć, błyskać i leje deszcz, dokładnie w Casello. Z nas ośmiu, którzyśmy siedzieli na górze, ja tylko miałem parasol tak, iż wszyscy serdecznie tulili się do mnie, podobnie jak to robicie wy, moi drodzy chłopcy, w czasie rekreacji, gdy mam coś dla was dobrego. Lecz jeśli

przedtem mieliśmy ochotę gawędzić, dopiero teraz rozkręciliśmy się mówiąc sobie poufale „per tu”.

Było wśród nich dwóch lekarzy, dwóch adwokatów, jeden literat i dwaj jeszcze inni. Nasze rozmowy obracały się wokół historii starożytnej egipskiej, perskiej, greckiej i rzymskiej, przy czym próbowano zawsze dać przytyk Księdzu Bosko względem Dziejów Biblijnych. Lecz gdy się przyparło ich do muru, przekonałem się, że popełniali wiele nieścistości nie znając prawdziwej historii. Wówczas rozmowa zeszła na tematy filozoficzne, teologiczne, próbowali bronić panteizmu Spinozy, dualizmu Maneta, etc., etc. Musieli jednak zrezygnować ze swych twierdzeń; w końcu zaczęli wyrażać głośno swe wątpliwości względem istnienia Pana Boga. Pozwoliłem im się wygadać, by móc z kolei odpowiedzieć na ich zarzuty. Gdy się uspokoili trochę, żartując opowiedziałem im historię o kurze i jajku, potem spytałem ich: No, jak pan, panie doktorze, myśli: co było pierwszej kura czy jajo?

Z pewnością, najpierw była kura, która zniosła jajo.

Skąd w takim razie kura?

Z jajka.

A któż wobec tego stworzył pierwsze jajo, z którego wylęła się kura?

Na to lekarz nie umiał znaleźć odpowiedzi. Odpowiedzcie wy na to, panowie – zwrócił się do obecnych. Lecz nikt nie zabierał głosu. Powiedzcie panowie, spytałem, co wam się zdaje: czy najpierw było jajo, czy kura?

Na to lekarz rozwścieczony zawołał:

A do diabła z tym jajem i kurą! Nie wiadomo, co na to powiedzieć.. Dyskusja zakończyła się rześystymi oklaskami. Następnie jeden z owych panów powiedział: Co do mnie, to zostawiłbym kurę i jajo w lepszych rękach niż diabła: dałbym je kucharzowi, by nam sporządził dobry obiad po tym deszczu. Pan, panie doktorze, może iść z jajka do kury, jak daleko chce, lecz w końcu musi przyznać, że istnieje Bóg, który stworzył pierwsze jajo albo pierwszą kurę, z której powstało jajo. I tak można iść z ojca na syna, aż wreszcie trzeba zgodzić się, że istnieje Bóg, który stworzył pierwszego człowieka, Adama, z którego pochodzą wszyscy ludzie.

Na tym skończyła się kwestia; pytano mnie o nazwisko, a ja pytałem o ich nazwiska; potem rozmawialiśmy o Oratorium aż do Lanzo.

Liczyłem na to, że przenocuję w Lanzo, lecz ksiądz kanonik Bertagna wraz z wielkim mistrzem Feliksem (ks. Golzio) postanowili kontynuować podróż, a ponieważ deszcz ustał, więc dołączyłem się do nich. Była godzina ósma, gdy zaczęliśmy wspinaczkę na wysoką górę. Po pewnym czasie, gdy się ściemniło i zapadła noc, zgubiliśmy ścieżkę i znaleźliśmy się wśród skał i wertepów. Gdy tak staliśmy w miejscu zdezorientowani, naraz ukazał się księżyc, który wskazał nam kierunek. Wówczas wspinaliśmy się wśród zwałów skalnych i wreszcie dotarliśmy na szczyt góry. Nie zdarzyła się żadna przygoda, prócz tego, że zgubiliśmy księdza Feliksa, który dopiero znalazł się na szczycie góry.

Byliśmy zmęczeni i poturbowani: była już godzina dziesiąta. Ale cóż powiecie, że gdyśmy stanęli pod domem, nie było żywej duszy, kto by nam otworzył. Długo kołotaliśmy, waliliśmy w bramę, aż wreszcie nam otwarto i przygotowano doskonałą wieczerzę, którą zjedliśmy z doskonałym apetytem, jak sobie możecie wyobrazić... Ponieważ sen nas morzył, a było już po północy, więc poszliśmy spać. Dobranoc także i dla was. Mam nadzieję, że jutro napiszę do was o ważniejszych sprawach. Módlcie się za mnie, moi drodzy synowie, a ja również będę pamiętał o was. Niech Matka Najświętsza ma nas zawsze w swej opiece. Ofiarujcie na moją intencję Komunię Świętą sakramentalną lub duchową. Amen.

S. Ignazio, 22 – 7 – 1864 r.

*Tutto vostro aff. mo nel Sig. XJB*

Nie ma śladu po drugim liście. Być może był zajęty cały czas słuchaniem spowiedzi. List przeczytano na słówku wspólnie studentom i rzemieślnikom. Mieli oni w tym czasie już osobne sale, gdzie odmawiali modlitwy wieczorne z odrębnym słówkiem. Gromadzili się razem, ilekroć miało się ogłosić jakieś wspólne nadzwyczajne zarządzenie.

Po odprawieniu rekolekcji, Ksiądz Bosko powracał do Lanzo celem porozumienia się z burmistrzem i załatwienia pewnych formalności z władzami szkolnymi.

Tymczasem z prefektury turyńskiej nadeszło pismo zatwierdzające kontrakt zawarty z radą gminną w Lanzo. Należało czym prędzej przesłać inspektoratowi szkolnemu i kuratorium odpowiednie papiery wraz z dyplomami profesorów dla



poszczególnych klas. Na razie magistrat zgodził się na zatrudnienie trzech profesorów do gimnazjum ze względu na brak zgłoszeń do klas licealnych. Co do pożyczki, Ksiądz Bosko oświadczył, że nie jest rzecz nagląca, a wróciwszy do domu polecił wydrukować i rozesłać prospekty warunków przyjęcia podobne jak w Mirabello.

Ksiądz Ruffino jako dyrektor szkoły, kierował w Oratorium egzaminami końcowymi.

Z dniem 31 lipca kończył się rok szkolny. Wiele znanych osobistości uczestniczyło w rozdaniu nagród uczniom celującym. Zaproszony był również hrabia Cibrario, wybitny Dobrodziej Oratorium.

## ROZDZIAŁ LXIX

Dekret pochwalny świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników dla Zgromadzenia Salezjańskiego; XIII uwag na temat Reguł; List dziękczynny Księdza Bosko do kardynała Quaglia; Memoriał odnośnie XIII uwag świętej Kongregacji.

W tych dniach spotkała Księdza Bosko wielka radość. Święta Kongregacja Biskupów i Zakonników po wysłuchaniu votum różnych konsultorów i po dokładnym zbadaniu rzeczy, wydała z datą 23 lipca 1864 r., za aprobatą Papieża, Dekret zwany Pochwalnym, zatwierdzający nowe Zgromadzenie. Odkładano natomiast na czas sposobniejszy zatwierdzenie Ustaw; mając na uwadze czasy i miejsca, ustanawiano Księdza Bosko Przełożonym Generalnym dożywotnio, zaś kadencję 12-letnią dla jego każdorazowego następcy.

Powyższy Dekret w zwykłej formie adresowany był do Wikariusza Kapitulnego w Turynie, który go przesłał Księdzu Bosko. Oto jego brzmienie:

### **DECRETO della S. Congregazione del Vescovi e Regolari per l'Instituto Salesiano**

Poruszony litością względem chłopców najbiedniejszych, Ksiądz Jan Bosko, kapłan z diecezji turyńskiej od roku 1841, przy pomocy innych kapłanów, zaczął gromadzić ich wspólnie, nauczać katechizmu i wspierać materialnie. Stąd wzięło początek Pobożne Towarzystwo, nazwane od świętego Franciszka Salezego, składające się z księży, kleryków i laików. Członkowie składają śluby zwykłe Posłuszeństwa, Ubóstwa i Czystości; pod kierownictwem Przełożonego Generalnego, zwanego Rettor Maggiore i oprócz własnego udoskonalenia stawiają sobie za cel zapobieganie potrzebom tak materialnym jak doczesnym chłopców zwłaszcza najbardziej opuszczonych.

Od początków Pobożnego Towarzystwa oddawali się oni z pilnością swym obowiązkom związanym z ich celem, uznanym przez wszystkich jako wielce pożyteczne dla społeczeństwa i Religii katolickiej: wielu, bowiem biskupów

powoływało ich do swych diecezji, zaliczając do troskliwych i pilnych pracowników we Winnicy Pańskiej. Jednak wspomnianemu Księdzu Janowi Bosko Przełożonemu Generalnemu Towarzystwa wydawało się brakiem, gdyby nie miał otrzymać dla siebie i dla swych członków zatwierdzenia od Stolicy Apostolskiej.

Uzyskawszy polecenia od wielu biskupów złożył obecnie pokorną prośbę o powyższe zatwierdzenie do Jego Świątobliwości Piusa IX i przedłożył Ustawy do aprobaty. Jego Świątobliwość na audiencji udzielonej podpisanemu Prosekretnarzowi świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników, pod datą 1 lipca 1864 r., wspomniane Towarzystwo, biorąc pod uwagę Listy Polecające wspomnianych biskupów, jak najbardziej pochwalił i polecił, jak niniejszym Dekretem pochwała i poleca, jako Zgromadzenie o ślubach prostych, pod zarządem Przełożonego Generalnego, z zachowaniem jurysdykcji Ordynariuszy, według przepisów św. Kanonów i Apostolskich Konstytucji. Prócz tego Jego Świątobliwość zważywszy okoliczności specjalne udzielił mocą niniejszego Dekretu, żeby aktualny Przełożony Generalny względnie Rektor Wyższy, pozostał na swym stanowisku do końca życia, pomimo że każdorazowy Przełożony Generalny tegoż Towarzystwa pozostawać Będzina swym urzędzie tylko przez 12 lat.

Dan w Rzymie z Sekretariatu świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników w dniu 23 lipca 1864 r.

*A. kard. Quaglia Prefekt*

Stanisław Svegliati Prosekretnarz

Do wspomnianego Dekretu Pochwalnego dołączyła święta Kongregacja 13 uwag odnośnie do Ustaw Towarzystwa.

1. Urząd Rektora Wyższego, czyli Przełożonego Generalnego trwał będzie lat 12 i wybór jego winien być zatwierdzony przez Stolicę Świętą.
2. Roztropniej będzie usunąć z Ustaw słowa, którymi zakazuje się członkom branie udziału w polityce.
3. Śluby składane w tego rodzaju Zgromadzeniach są zastrzeżone Stolicy Apostolskiej, dlatego usunąć należy z Ustaw, że dyspensować z nich może Przełożony Generalny.

4. Nie zezwala się Przełożonemu Generalnemu na wystawianie Lettere dimissorie do święceń członków, dlatego również powyższe słowa winny być usunięte.
5. Zastrzec należy uzyskanie pozwolenia Stolicy Świętej na zaciąganie długów i dokonywanie alienacji, zgodnie z przepisami świętych Kanonów.
6. Nie uważa się za stosowne, by od członków zależało złożenie z urzędu Przełożonego Generalnego, lecz należy przepisać, że jego dymisja nie będzie miała znaczenia bez porozumienia się ze Świętą Kongregacją.
7. W sprawie fundacji nowych domów i przyjmowania przez członków w przyszłości kierownictwa seminariów, za każdym razem potrzebne jest zezwolenie Stolicy Świętej.
8. Optymalne byłoby, żeby członkowie poświęcali więcej czasu niż jedną godzinę na modlitwę ustną i myślną oraz by corocznie odprawiali przez 10 dni rekolekcje.
9. Nie aprobeje się, by osoby z zewnątrz przypisane zostały do Zgromadzenia drogą tak zwanej afiliacji.
10. W formule Profesji wymienić należy nazwisko Przełożonego przed którym składa się profesję i słowa „volermi comandare senza riserbo” zastąpić innymi: „e volermi comandare a tenor delle nostre Costituzioni”.
11. Co trzy lata Przełożony Generalny złoży sprawozdanie ze stanu Zgromadzenia Stolicy Świętej tak co do spraw materialnych, jak ze stanu personalnego, to jest liczby domów i członków, jak dyscypliny, to jest zachowania Ustaw i administracji dobrami.
12. Zwyczajem innych zgromadzeń kleryckich, Ustawy winny być przetłumaczone na język łaciński.
13. Dla spokoju sumienia, usunąć należy z Ustaw słowa, dające Przełożonemu władzę zobowiązania pod grzechem.

- Stanislaus Svegliati Pro-secretarius

Ksiądz Bosko otrzymawszy z Kurii w Turynie drogocenny dokument kierował do kardynała Quaglia następujące podziękowanie:

Eminenza Rev.ma!

Z wielką pociechą otrzymałem Dekret zatwierdzenia Towarzystwa świętego Franciszka Salezego, jaki Wasza Eminencja raczył mi przesłać. Czuję obowiązek gorącej wdzięczności, a nie mogąc inaczej go wyrazić, zapewniam wraz ze wszystkimi członkami i wychowankami, że będziemy zanosili gorące modły do Boga w intencji Waszej Eminencji, by ad multos annos mógł służyć Kościołowi świętemu spełniając tak poważne obowiązki dla chwały Bożej i świętego Kościoła.

Zapewniam, że poważnie przestudiuję Uwagi przesłane na temat Ustaw Towarzystwa, potem zwrócę się ponownie do wypróbowanej jego życzliwości, by raczył doprowadzić szczęśliwie do końca zaczęte dzieło pod swymi auspicjami.

Prosiłbym o nową łaskę dodaną do poprzednich, to jest o wyrażenie Jego Świętobliwości Ojcu Świętemu w moim i członków imieniu naszej najgłębszej wdzięczności, jaką względem Jego dostojnej Osoby żywimy. Zapewniam, że wszystkie serca zgodnie biją miłością względem tak dobrego Ojca. Oddawcą niniejszego listu jest adwokat Emilian Manacorda, gorliwy nasz współpracownik. Jest to osoba zamożna, przywiązana gorąco do Stolicy Świętej, której pragnieniem jest oddać swe usługi i życie dla dobra Kościoła i Religii katolickiej. Jeśli Wasza Eminencja miałby jakieś zlecenie, może nim się posłużyć we wszystkim. Wreszcie proszę o jego błogosławieństwo dla mnie i tutejszego domu, podczas gdy z głęboką czcią mam zaszczyt ucałować mu świętą Purpurę etc.

Turyń, 25 – 8 – 1864 r.

*Umil-mo ed Obb.mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

Wielki krok ku swej stabilizacji miało więc Zgromadzenie za sobą na mocy powyższego Dekretu. Lecz Ksiądz Bosko miał obecnie poważnie zastanowić się nad owymi 13 uwagami odnośnie Reguł, czy da się je zastosować do wymogów czasów i miejsc, do trudności, jakie mogły wyniknąć czy ze strony rządu, czy samej natury nowego Zgromadzenia. Nie wydawało się, żeby święta Kongregacja stawiała absolutnie powyższe poprawki. Istotnie, w osobnym piśmie, z podpisem monsignora Svegliatego, dowiadywał się, że niektóre uwagi zwłaszcza pod numerem 4, dotyczące dimissori, były postawione z uwagi na to, że Zgromadzenie nie było jeszcze definitywnie zatwierdzone. Zatem Ksiądz Bosko miał zbadać, w jaki sposób dałoby się je włączyć w odpowiednim miejscu. Należało też wprzód wypróbować je

w praktyce. Dlatego przygotowywał powoli i rozważnie memoriał, który miał następnie przedłożyć Ojcom Konsultorom świętej Kongregacji. Przytaczamy ten jego manuskrypt.

SUPRA ANIMADVERSIONES IN CONSTITUTIONES sub titulo

S. FRANCISI SALESII in DIOECESI TAURINENSI

... (po wstępie) – Podpisany z miejsca zainteresował się podanymi Uwagami, by wprowadzić je w praktykę i jeśli wyłonią się możliwe trudności, by można je przedłożyć świętej Kongregacji:

A.1. – (odnośnie 12 letniej kadencji Przełożonego Generalnego).

Odp. – Uwaga powyższa zostaje bez żadnych zastrzeżeń w całości przyjęta i włączona do tekstu Ustaw.

A.2. – (odnośnie zakazu zajmowania się polityką przez członków).

Odp. – Powyższe słowa zostały usunięte; artykuł wspomniany został włączony do Ustaw celem uniknięcia pewnych zarzutów możliwych, gdyby te Ustawy dostały się w ręce niektórych laików.

A.3. – (odnośnie dyspensowania ze ślubów przez Przełożonego Generalnego).

Odp. – Co ma się przyczynić do większego dobra i ściślejszego związku ze Stolicą Apostolską jak najchętniej przyjmujemy. Uwaga jednak odnosi się tylko do ślubów trzyletnich. Ze względów praktycznych i wygody Zgromadzenia prosiło się, by Przełożony Generalny miał władzę dyspensowania od ślubów 3-letnich. Łaska powyższa nie wydaje się bardzo wielka, gdy Stolica Święta udziela spowiednikom fakultetów dyspensowania od ślubów czasowych.

A.4. – (nie zezwala się na przywilej wystawiania dimissori).

Odp. – Ten warunek gdyby był bezwzględnie postawiony, powstałyby dla Zgromadzenia w praktyce tak wielkie trudności, że stanęłoby pod znakiem zapytania istnienie i funkcjonowanie Zgromadzenia. Mianowicie:

1. Nie mogłaby być zachowana jednolitość zarządu w Zgromadzeniu, gdyby biskup miał prawo odrywać członków od Zgromadzenia i pełnionych przez nich obowiązków i przeznaczać na inne stanowiska kościelne. W takim wypadku zaszłaby kolizja między Przełożonym, który przeznaczył podwładnego na jakiś urząd, a biskupem, który go odwołuje gdzie indziej, a przecież podwładny winien na

podstawie ślubu posłuszeństwo przełożonemu, które to śluby są zastrzeżone Stolicy Apostolskiej. Z drugiej strony Przełożony nie mógłby posłać zakonnika do domu znajdującego się na terenie innej diecezji, bez zgody tamtejszego biskupa.

2. Nie można by zachować jedności ducha w Zgromadzeniu: bo nim ktoś stanie się zdalny do pracy nad młodzieżą, musi się długo do tego zadania przygotować i kształcić pod odpowiednim kierunkiem, studiować książki etc. A tego nie da się osiągnąć, jak tylko po długim doświadczeniu, jak i co czynić oraz czego unikać, etc. Tego wszystkiego nie można by się nauczyć, gdyby niepewny był okres formacji członka w Zgromadzeniu, gdyby mógł go każdej chwili odwołać biskup do diecezji.

3. Nie da się utrzymać jednolitej nauki i karności w Zgromadzeniu. Członek nim zostałby wyświęcony, musiałby uczęszczać do szkół, słuchać wykładów, brać udział w ceremoniach, z czego biskup żądałby sprawozdania. A czy dałoby się pogodzić rozkład zajęć w Seminarium z porządkiem dziennym w Zgromadzeniu? Ponadto każdy profesor ma własny system nauczania, dobiera odpowiednie traktaty tak, że prawie niemożliwe byłoby ujednostajnienie wiedzy teologicznej i innych praktyk dotyczących kleryków diecezjalnych z zakonnymi.

4. Generalnie, jak pogodzić posłuszeństwo winne własnym przełożonym na mocy ślubów zatwierdzonych przez Stolicę Świętą z posłuszeństwem biskupowi (jak wyżej).

5. Inna trudność wynika z warunków miejscowych. W naszych stronach, sede vacante, nawet po upływie roku od wakatu stolicy biskupiej Wikariusz Kapitulny nie może wystawić dimissori z powodu ustaw cywilnych i dlatego kandydat do święceń musi zwracać się każdorazowo do Stolicy Świętej co powoduje stratę czasu i rozliczne kłopoty.

6. Wreszcie u nas obowiązuje dotychczas prawo, że biskupowi wolno reklamować od służby wojskowej młodzieńców powołanych do stanu kapłańskiego w stosunku do liczby diecezjan. A nierzadko zachodzi, że w jednej diecezji liczba zwolnionych jest już wyczerpana, podczas gdy w innej są jeszcze możliwości. Tę trudność pokonałoby się łatwo, gdyby członek mógł przejść z dimissoriami przełożonego do innej diecezji, gdzie są również domy Zgromadzenia.

7. Ze względu na specjalną naturę Zgromadzenia Salezjańskiego, które przyjmuje kandydatów zewsząd. Otóż mogłyby zajść wypadki, że trzeba się zwracać do biskupa nieznanego lub niemożliwego do odszukania.

8. Z tego przywileju korzystają ogólnie zakony ścisłe i kongregacja z nimi zrównane, jak na przykład, Oblaci Najświętszej Maryi Panny, zatwierdzeni przez Papieża Leona XII w 1828 roku. Również członkowie Instytutu Miłosierdzia zatwierdzonego przez Papieża Grzegorza XVI; członkowie Stowarzyszenia Misyjnego, zatwierdzonego przez Urbana VIII w 1632 r., na mocy przywileju udzielonego przez Piusa IX w Breve Religiosas Familias, z dnia 13 maja 1859 r., korzystają z przywileju extra tempora.

A.5. – (Zastrzeżone zostaje pozwolenie Stolicy Świętej, co do alienacji i zaciągania długów, stosownie do przepisów Kanonów).

Odp. – Uwaga powyższa trudna jest do pogodzenia z naszymi Ustawami. Jeśli bowiem z zasady posiadają własność członkowie, a nie Zgromadzenie jako takie, nigdy nie zachodzi wypadek, żeby trzeba się udawać po zezwolenie do Stolicy Świętej. Nadto ze względu na obowiązujące u nas Regium placitum, w zakresie zewnętrznym należy przedkładać reskrypty papieskie władzom cywilnym. Wobec powyższego Towarzystwo nasze cieszy się opieką praw państwowych jakby pod obcą władzą. Dlatego pokornie uprasza się, by ten punkt pozostał na razie niezmieniony. Ponieważ jednak może się zdarzyć, że przełożonemu czy członkowi przypadną jakieś dobra, które w zakresie wewnętrznym można by uważać za dobra kościelne należące do Zgromadzenia, dlatego pokornie uprasza się, by Przełożonemu Generalnemu wraz z jego Kapitułą przysługiwało prawo załatwiania tego rodzaju spraw we własnym zakresie. Podobny przywilej uzyskało Stowarzyszenie Szkół Miłosierdzia od Papieża Grzegorza XVI Brevem Cum Christianae, z dnia 21 czerwca 1836 r.

A.6. – (złożenie z urzędu Przełożonego Generalnego zastrzeżone wyłącznej kompetencji Stolicy Apostolskiej).

Odp. – Uwaga powyższa w całej rozciągłości została przyjęta i włączona do Ustaw.

A.7. – (otwieranie nowych domów i podejmowanie się kierownictwa Seminariów diecezjalnych, zależnie od pozwolenia Stolicy Apostolskiej).



Odp. – Uwaga powyższa stanowczo opóźniałaby wykonanie spraw pilnych, nadto musiałoby się przedkładać reskrypt Stolicy Świętej do zatwierdzenia władz cywilnych, ucierpiałaby administracja Towarzystwa i samo Towarzystwo byłoby narażone na niebezpieczeństwo. Wydaje się, że wystarcza, by przy fundacjach nowych domów lub przyjmowaniu administracji zgłaszano się z Ordynariuszem miejscowym, jak to wynika z Ustaw. Praktyka dotychczasowa zdała dostatecznie egzamin w tym względzie. Co dotyczy zarządzania nieruchomościami, normy zaczerpnięte zostały dosłownie z Ustaw Instytutu Szkół Miłosierdzia, cytowanych poprzednio.

A.8. – (Optymalne byłoby, by członkowie poświęcali więcej czasu niż godzinę na praktyki religijne codziennie).

Odp. – Jeśli chodzi o większe dobro Zgromadzenia, chętnie przyjmuje się rzeczoną uwagę i wprowadza do Ustaw.

A.9. – (zakaz afiliacji tak zwanych członków eksternów do Zgromadzenia).

Odp. – Wszystkie prawie zakony mają swoich tercjarzy, których nazywa się Dobrodziejami, przyjaciółmi etc. którzy pragną dopomagając nam prowadzić świętsze życie i usiłują o ile możliwości, praktykować w świecie nasze Ustawy, dlatego pokornie prosi się, by ten rozdział jeśli nie in corpore, to, przynajmniej w dodatku wolno było umieścić.

A.10. – (poprawka w formule profesji).

Odp. – Bez trudności przyjmuje się i umieszcza w Ustawach.

A.11. – (o obowiązku składania sprawozdania trzyletniego z zarządu Zgromadzenia do świętej Kongregacji przez Przełożonego Generalnego).

Odp. – O ile celem tej uwagi jest ściślejsze związanie Zgromadzenia ze Stolicą Świętą, jak najchętniej przyjmuje się i umieszcza w Ustawach.

A.12. – (tłumaczenie ustaw w języku łacińskim).

Odp. – Dostosowano się już do tego zarządzenia, jak widać z załącznika.

A.13. – (oświadczenie zasadnicze o mocy obowiązującej rozkazów przełożonego w zakresie wewnętrznym).

Odp. – Uwzględniono to dostatecznie w Ustawach; ponieważ w uwadze nie wskazano słów, jakie należy usunąć lub zmienić, pozostawia się Relatorowi jak najobszerniejszą władzę w tym zakresie, sicut melius in Domino iudicaverit.

Taka jest zasadnicza treść wspomnianego memoriału. Jak widać stąd, chciał przedłożyć z uszanowaniem Stolicy Apostolskiej szereg poważnych trudności, które wynikłyby z zastosowania niektórych Uwag. Prosił natomiast o pozwolenie dla Przełożonego Generalnego na dyspensowanie od ślubów czasowych, władzę na wystawianie dimissori do święceń, warunkową dyspensę od zwracania się do Stolicy Świętej o pozwolenie na dokonywanie, alienacji, zaciąganie pożyczek, długów, udzielenie miejscowemu Ordynariuszowi władzy autoryzowania na otwieranie nowych domów. W innych zmieniał brzmienie Ustaw w tłumaczeniu łacińskim, które należało przesłać do Rzymu.

Sprawa eksternów łączy się z ideą Księdza Bosko rozciągnięcia opieki duchowej Zgromadzenia wraz z komunikacją łask duchowych i przywilejów na Związek Pomocników Salezjańskich, z którego założeniem się nosił od dawna.

Zasługuje na uwagę punkt 16 Rozdziału dla Eksternów w pierwotnej redakcji Ustaw Salezjańskich, w którym Ksiądz Bosko uważa właśnie za eksternów mających związek z dziełami Zgromadzenia byłych Salezjanów, którzy opuścili Zgromadzenie z racjonalnych powodów.

## ROZDZIAŁ LXX

Korespondencja; Przekonanie ogólne, że posiada dar czytania w sumieniach; Staranie o Siostry poświęcające się wychowaniu dziewcząt; Listy chłopców z wakacji; Widzi z dala niebezpieczeństwo wychowanka i zażegna je; Słówka do nowych wychowanków: czego żąda od nich; nie kłaść rąk na drugich; Letture Cattoliche; Ksiądz Bosko w Montemagno na odpuszczenie Matki Bożej Wniebowziętej obiecuje deszcz, jeśli wszyscy pojedną się z Bogiem; Najświętsza Maryja Panna udziela łaski; Zgon pewnego kleryka współbrata; Refleksje na temat innych zgonów w Oratorium.

Korespondencja pochłaniała Księdzu Bosko resztę czasu, jaki mu pozostawał po załatwieniu wielu ważnych spraw bieżących. Dotyczyły one życia wewnętrznego i pewnych kwestii sumienia. Bardzo wiele osób nawet wykształconych i na stanowiskach było przekonanych, że Ksiądz Bosko posiadał od Boga specjalny charyzmat, tak trafne i mądre były jego rady i rozstrzygnięcia najbardziej tajemnych sekretów sumienia. Oczywiście, że niewiele pozostało z tych listów, gdyż strzegą je zazdrośnie osoby, do których były skierowane. Z tych niewielu, co się zachowały, przytoczymy niektóre zdania zaszczytne dla Księdza Bosko.

Hrabina Isabella Gerini dnia 30 lipca 1864 r. pisze do Księdza Bosko: ... Nie umiem znaleźć słów wdzięczności za wielką zyczliwość, jaką mnie okazał. Jestem wprost zdumiona na widok niezmiernego Miłosierdzia Pana Boga, który obdarzył go tak obfitym światłem: przesłane rady są tak cenne dla mej duszy, tym bardziej, że nie potrafiłam mu nawet wyrazić mych intencji, obaw i wątpliwości. Dziękuję Bogu za tak wielką łaskę oraz Przewielebnemu Ojcu, że wyjednał mi tak wielkie dobro od Pana naszego... Zachowuję jego list jako skarb prawdziwy i zawsze pragnę stosować się do jego wskazówek...

Pewna Dama dnia 11 sierpnia 1864 r., pisała z Wenecji następujące słowa: Dobroć, z jaką raczył mnie wysłuchać w Turynie, zachęca do napisania paru słów, z prośbą o dalsze interesowanie się mą biedną duszą. Pragnęłabym otworzyć przed nim szczerze me serce, lecz to w liście jest niemożliwe. Ufam jednak, że Pan Bóg pozwoli mu przejrzeć wielką moją nędzę i natchnie go, by mi podał odpowiednie lekarstwo. Pragnęłabym kochać i służyć Panu Jezusowi, lecz nie piszę więcej, gdyż pewna jestem, że czyta w moim sercu i mnie rozumie.

Nawet z Rzymu zasięmano u niego porady w pewnych sprawach. Mianowicie, w tym miesiącu zawarł znajomość z markizem Aniołem Vitelleschi, przybywającym po raz pierwszy do Turynu wraz z żoną i synkiem. Byli u Księdza Bosko do spowiedzi. Od tej chwili datuje się głęboką przyjaźń między Księdzem Bosko a owym państwem. W roku 1865 markiz polecał modlitwom Księdza Bosko własną rodzinę i dodawał: Oczekujemy markizę Villarios mającą jakiś interes do załatwienia w Rzymie. Ja ustawicznie liczę na to, że Wasza Przewielebność przybędzie wnet do Rzymu. O jak bardzo osobiście pragnę tej wizyty, obawiam się jednak, że to na razie będzie nieaktualne. Wspomniany pan napisze później do księdza Rua 4 lutego 1888 r. (po zgonie Księdza Bosko): Zawsze odbieraliśmy od Księdza Bosko dowody wielkiej uprzejmości i miłości. Zachowuję kilka jego listów jako drogie pamiątki, zwłaszcza jeden świadczący wymownie, że Ksiądz Bosko był mężem nadzwyczajnym i posiadał szczególne dary od Boga.

Z pewnego klasztoru w Turynie, Siostra Magdalena Weronika w liście swym do Księdza Bosko tak pisze: Uważałabym sobie za gruby nietakt, gdybym mu nie podziękowała, choć kilku słowy za wielką dobroć względem mnie, że raczył przyjąć mą profesję zakonną. Wkładając mi welon powiedział, bym go zaniósła bez skazy przed sąd Boga. Dlatego błagam, proszę mi w tym dopomóc! Niech raczy w tym celu oglądnąć sosenkę, którą zasadził i stwierdzić, czy nie ma w sobie, jakiej uschłej gałązki, która jej przeszkadzałaby piąć się do góry; ja postaram się przenieść ją do ogródka, w którym tchną wonne zapachy róży i fiołków, będę usiłowała naśladować słonecznik. Były to słowa zapewne usłyszane z ust Księdza Bosko w czasie świętej ceremonii.

Pozwolimy tu sobie na pewną dygresję podkreślając, w jakim szacunku miał Ksiądz Bosko oprócz wspomnianych Sióstr, Przytułku Barolo, również inne zakonnice zajmujące się wychowaniem dziewcząt.

Postanowił, by jeden z jego księży codziennie odprawiał Mszę świętą w Przytułku świętego Piotra, gdzie znajdowały opiekę biedne dziewczęta, które opuściły więzienie. Dzieło to ufundowane przez księdza Merla, którego poznaliśmy w Oratorium w 1846 roku, miało za dyrektora księdza kanonika Vola. Dopomagały tam również niektóre siostry Szarytki z Przytułku Cottolengo.

Podobnie do Sióstr Dobrego Pasterza, pozbawionych kapelana posyłał ze Mszą św. kapłana oraz spowiednika dla wyspowiadania wielu dziewcząt, które tam się znajdowały pod nadzorem Sióstr, jak również kleryków potrzebnych do ceremonii.

Powróćmy obecnie do chłopców. Ksiądz Bosko otrzymywał od wychowanków przebywających na wakacjach wiele, listów, na które nie omieszkał odpisać. Były to różne zapytania, relacje o okolicznościach czy osobach, wśród których przebywali, względnie pewne zlecenia w imieniu księży proboszczów, rodziców, dobrodziejów i innych osób pragnących wejść w kontakt z Księdzem Bosko. W jednym z nich czyta się: Pewna uboga matka prosi, bym mu napisał, aby raczył jej udzielić swego błogosławieństwa, gdyż od dłuższego czasu cierpi bardzo na zdrowiu. Inny chłopiec pisze: Pewna zacna niewiasta poleca się przeze mnie, aby raczył ją pobłogosławić, gdyż choruje na oczy i obawia się, że straci wzrok i nie będzie mogła ujrzeć już swych dzieci, które przebywają daleko poza domem. A inny wychowanek: Moja mamusia poleca się gorąco, by całą naszą rodzinę zaprowadził do nieba. Sympatyczna jest prośba pewnego ucznia z pierwszej gimnazjalnej: Proszę o błogosławieństwo dla mnie, moich rodziców, braciszka, siostrzyczek, moich krewnych, bydełka i pola...

A Ksiądz Bosko czynił zadość życzeniom i jakby z daleka czuwał nad swymi chłopcami. Jeden z nich uzyskawszy pozwolenie od księdza Alasonattiego pod nieobecność Księdza Bosko, pojechał na parę dni do swych krewnych na wakacje. Lecz tam wpadł w pewne sidła, o których nawet biedaczek się nie spostrzegł. Spał sobie pewnego dnia upalnego w sadzie, gdy zbudził go gwałtowny łoskot jakby odgłos grzmotu. Spostrzegł się w tym momencie, że czyniono zasadzkę na jego niewinność i z miejsca powrócił do Oratorium.

Gdy Święty wrócił do domu, wnet spytał o owego chłopca zdradzając niezwykle zainteresowanie, co podpadło innym. Chłopiec wnet zjawił się u niego; uspokojony, z uśmiechem obrzucił go bystrym spojrzeniem i zawołał serdecznie: Ach! Va bene! Ach, Księżu Bosko! Gdybym wiedział... Wiem o wszystkim, mój drogi, modliłem się za ciebie. Wychowanek ów był przekonany, że Ksiądz Bosko widział jego niebezpieczeństwo światłem nadprzyrodzonym. Obecnie zaś, już podeszły wiekiem, z dyplomem z literatury, jako kapłan i zakonnik, kilkakrotnie nam opowiadał o tym fackie, jaki wyżej przytoczyliśmy. Jest on jednym z tych, których przyszłość widział Ksiądz Bosko we śnie o kole.

Z początkiem sierpnia przyjęto do Oratorium kilkudziesięciu kandydatów do egzaminu wstępnego do gimnazjum. Było ich ponad setkę. Należało ich pouczyć o regulaminie domowym, nagiąć do karności, nadać pewnego okrzesań i przysposobić do pobożności. Dzieła tego dokonywał Ksiądz Bosko za pomocą swych słówek codziennych. Przechowały się dwa takie słówka z sierpnia.

## I

Zwykłem radzić nowym chłopcom w domu to, czego wymagał od swych uczniów sławny filozof pogański Pitagoras. Ilekroć przybywał do jego szkoły nowy uczeń, domagał się od niego poufnej jakby spowiedzi z tego, co uczynił w ubiegłym roku. Zwróćcie uwagę, że był to filozof pogański, który za pomocą zdobytej w taki sposób wiedzy chciał przynieść korzyść swym podopiecznym. Podawał tego powód mówiąc: Nie znając waszych przeszłych zajęć nie mógłbym wam udzielić odpowiednich wskazówek, jakich wymaga wasz stan i moralność. Gdy zaś przyjmował, jakiego ucznia do swej szkoły, wymagał od niego zupełnej szczerości: Ponieważ, mówił, jeśli nie znam wnętrza ich ducha, to nie będę mógł im czynić dobrze, jak powinienem i jak oni tego potrzebują.

Otóż tę samą radę daję i ja wam, drodzy chłopcy. Niektórzy myślą, że wystarczy otworzyć serce przed spowiednikiem przed rozpoczęciem nowego życia i że to będzie spowiedź generalna, gdy powiedzą o wszystkim. Nie chodzi tylko o naprawienie przeszłości, jak raczej o dobrą przyszłość i powzięcie dobrych postanowień. Zresztą by dobrze zacząć, winniście wyjawić swe nawyki złe, okoliczności, w jakich upadaliście, główne wady; trzymać się wskazówek wam udzielonych i wcielać je w życie, postępować szczerze i otwarcie względem przełożonych, mówiąc o swych potrzebach, pokusach niebezpieczeństwach, tak by mógł wami kierować. Oczywiście podstawą będzie dobra spowiedź. Co do przeszłości zresztą, wyznacie przeszłe winy, nie tylko by spowiednik mógł poznać waszą duszę, lecz również by się upewnić co do poprzednich spowiedzi, byście mogli sobie powiedzieć w duszy: Co do przeszłości jestem spokojny, teraz będzie mi weselej na duszy. Rzeczywiście, zapewnicie sobie pomoc Bożą we wszystkich okolicznościach i staniecie się dzięki pokorze i miłości, Jego dziećmi i przyjaciółmi.

## II

Dziś chciałbym wam dać bardzo ważne polecenie. Dawał je chłopcom święty Filip Nereusz, święty Karol Boromeusz, święty Franciszek Salezy, Sebastian Valfrè. Zasadą dobrego tonu zaleconą wszystkim dla unikania złego jest: Nie kłaść rąk na nikogo. Wydaje się to rzecz błaha, a jednak ma wielkie znaczenie i szatan, który jest bardzo chytry, posługuje się nią, by zarzucać sidła. Więc nigdy nie wolno położyć rękę na nikogo? Rozumiejmy się dobrze! Jeśli ktoś ma usługiwać choremu, podnieść kogoś, kto się przewrócił, nie tylko może, ale powinien to uczynić. Dwaj chłopcy powracający z wakacji ściskają sobie ręce. Niech będzie, nie ma w tym nic złego. Nawet powiedzmy już tak szeroko: gdy wieczorem idą dwaj do sypialni i na dobranoc podają sobie ręce, nie będę ich za to ganił. Ale to bez potrzeby obłapiania się za szyję, branie się po dwóch po trzech pod ręce i przechadzanie się ostentacyjne po podwórzu, przeginanie się wzajemne, tarzanie się po ziemi, to już jest rzecz nieodpowiednia i nie świadczy o dobrym wychowaniu, lecz jest wprost naganna. Szatan to dobry uczeń i nauczyciel zarazem; uczeń, bo ma tak wiele doświadczenia przez tyle wieków, a mistrz przez swą wyrafinowaną złość, którą się posługuje, by nas pociągnąć do złego. Jako uczeń wie dobrze, ile złego wynika z tych prostackich manier: on już zaobserwował miliardy wypadków, które się skończyły złem. Jako mistrz potrafi wcisnąć zło, w czym go zwykle nie ma. Zatem z jakiegoś pociągnięcia, które mogłoby się wydawać zwykłym nietaktem, rodzi się niebezpieczeństwo, z niebezpieczeństwa pokusa, a z pokusy upadek. Nie chcę posuwać się zbyt daleko w tym rozumowaniu; trzymajcie się tego, co wam mówię, nie tylko ja, ale Święci i wszyscy wychowawcy.

Lecz może kto pomyśli: A Ksiądz Bosko? Powiedziałem już, że mogłyby zajść wypadki, w których pewne surowości może nie byłyby na miejscu, na przykład, gdy zachodzi tego konieczność. Ale przejdźmy do mego wypadku. Jeślibym czasem nie dał, komu lekkiego policzka, małego kuksańca, czy nie położyłbym ręki na głowie kogoś trzeciego, nie umiałbym inaczej wyrazić mego zadowolenia. Wówczas może, by kto zmarkotniał i odszedł z żalem ode mnie mówiąc sobie: Kto wie, dlaczego Ksiądz Bosko już na mnie nie patrzy? Może coś przeskrobałem? Otóż widzicie, to, co u innych może być niestosowne, dla mnie może być koniecznością. Ale jest jeszcze inny powód zmuszający mnie tak postępować. Niektórzy unikają mnie jak diabeł święconej wody. Wtedy zdarzy się, że ich spotkam przypadkiem na schodach;

chwytam za rękę, mówię jakieś słówko na ucho i często to wystarcza, by ktoś taki się poprawił. Albo, gdy ktoś tylko na odległość kłania mi się, a ja bym mu zwyczajnie uchylił beret, to ów mój przyjaciel mający się na baczości przede mną, któremu jest niewygodne spotkanie ze mną, uciekłby przede mną i wówczas nie mógłbym mu nic powiedzieć. A tak, gdy chwycę go za rękę, niech próbuje mi wówczas uciec! To, co teraz mówię o sobie, może się odnosić również do waszych przełożonych. Zrozumieliście? Może zastosujecie się do mego polecenia? Pragnę tego bardzo. No, zobaczmy. Dobranoc!

Starania Księdza Bosko o chłopców szły w parze z czuwaniem nad ciągłością wydawnictwa *Letture Cattoliche* i zdobywaniem mu nowych czytelników. Osiągał całkowicie swój cel zabezpieczając lud katolicki od błędów heretyckich. Tak na przykład, ksiądz Golzio Stefan z Pinerolo zgłaszał abonament 66 egzemplarzy miesięcznie dla swych parafian. Powszechna sympatia, jaką darzono wydawnictwo Księdza Bosko, była dlań wielką zachętą i bodźcem, zwłaszcza, że obok Pinerolo działała w wioskach sekta Waldensów.

Jego drukarnia doskonale wywiązywała się z zadania. Już na miesiąc wrzesień i październik gotowy był zeszyt zatytułowany: „Życiorys świętego Atanazego Wielkiego, biskupa Aleksandrii i Doktora Kościoła świętego opowiedziany przez księdza Re Józefa”. Okazuje się w nim, że ówczesni heretycy z niemniejszą gwałtownością i okrucieństwem niż poganie prześladowali Kościół.

Na okładce znajdowało się ważne awizo: „Dyrekcja *Letture Cattoliche* uprasza gorąco o wyrównanie zaległych kwot za abonament bądź bieżący, bądź za przeszłe lata. Chodziło o uregulowanie kwot poprzedniej administracji.

Na miesiąc listopad drukował się zeszyt zatytułowany: „Przygody dwóch sierot Urbana i Pauliny”. Było to rodzeństwo pewnej szlacheckiej rodziny, krzywdzone przez złych, brutalnych ludzi, które nieoczekiwanie zostało ocalone, poświęcając Bogu kwiat swego niewinnego życia.

Po uregulowaniu wydawnictw, Ksiądz Bosko zamierzał udać się do Montemagno na odpust Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, z kazaniem w tamtejszej parafii i tak odpisywał na uprzejme zaproszenie ze strony rodziny markiza Fassati:

Gentilissima Sig. Azelia!



Otrzymałem swego czasu liścik skierowany do mnie w imieniu Mamy. W sobotę, da Bóg, mam nadzieję znaleźć się w Montemagno wraz z księdzem Rua i innym kapłanem do słuchania spowiedzi. Nie będzie księdza Arrò, gdyż musi prowadzić chór i dźwigać krzyż w Oratorium. Pisałem monsignorowi wspominając o swym przybyciu i zapraszając go dla grzeczności, choć myślę, że nie przyjedzie. Ale gdyby chciał przyjechać, natychmiast dam znać Papie i Mamie. Proszę modlić się, pani Azelio, za mnie i moich chłopców, a ja również proszę Boga o zdrowie, świętość i wytrwanie w dobrym. Ukłony etc.

Turyn, 8 – 8 – 1864 r.

*Dev. mo servit. Ksiądz Jan Bosko*

Z Mirabello przybył z pomocą do Montemagno ksiądz Michał Rua; Ksiądz Bosko wraz z księdzem Cagliari głosił tu triduum przed odpustem.

Okoliczna ludność była przygnębiona klęską posuchy trwającą od trzech miesięcy. Niebo było jak dotąd, głuche na modły prywatne i publiczne.

Ksiądz Bosko wstąpił na ambonę w pierwszym dniu triduum i zapowiedział: Jeśli będziecie wiernie uczęszczali na kazania w ciągu triduum i pojednacie się z Bogiem przez dobrą spowiedź, i przystąpicie gremialnie do Komunii świętej w święto Matki Boskiej, to ja wam przyrzekam w imieniu Madonny obfity deszcz, który orzeźwi wasze pola. Gorąca zachęta natchnęła otuchą wszystkie serca. On zaś, choć nie zamierzał dawać obietnicy absolutnej, wszakże wypowiedział to w tonie autorytatywnym wsparty na dobroci Najświętszej Panny, która przemówiła przez jego usta do ludu. Przez kościół przeszedł wstrząs. Gdy Ksiądz Bosko zszedł z ambony, proboszcz podszedłszy do niego powiedział:

Va bravo, va bene: ci vuole il suo coraggio. /Doprawdy trzeba było twej odwagi/.

Jakiej odwagi?

Odwagi, by zapewnić, że deszcz spadnie właśnie w samo święto!

Ja to powiedziałem?

Z pewnością nie, kto inny: W imieniu Najświętszej Panny przyrzekam wam, że jeśli odprawicie dobrą spowiedź, dostaniecie deszcz.

Ależ nie! Ksiądz proboszcz źle mnie zrozumiał, nie pamiętam żebym tak się wyraził.

Proszę spytać kogoś ze słuchaczy, a przekona się, że wszyscy to samo słyszeli.

Rzeczywiście ludzie zaczęli garnąć się do spowiedzi. Nie wystarczyło spowiedników i konfesjonały w tych dniach były stale obleżone od rana do późnej nocy. Ksiądz Rua i ksiądz Cagliario pamiętali zmęczenie owych dni.

Wieść obiegła sąsiednie wioski. Zaczęto sobie drwić z tej obietnicy, a w wiosce Grana zapowiedziano nawet bal na drodze. A tymczasem niebo wciąż ziało ogniem. Ksiądz Bosko codziennie głosił kazania i stale go zagadywano: A jak tam z deszczem, proszę Księdza dobrodzieja?

Usuńcie grzech, odpowiadał niezmiennie.

W sam dzień uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny była Komunia święta. Generalna tak liczna, jakiej dawno nie pamiętano. Tego dnia niebo było nadzwyczaj pogodne i jasne. Ksiądz Bosko siedział przy stole z markizem Fassati, lecz nie czekając na wstanie od stołu wyszedł wcześniej z jadalni, by się skupić nieco przed kazaniem.

Wyczuwało się pewne zakłopotanie wśród księży, gdyż jego przepowiednia narobiła dużo zamieszania. Z sąsiedniej wioski dochodziły dźwięki skocznej muzyki balowej. A w samym Montemagno niektóre elementy podjudzały przeciwko Księdzu Bosko.

Gdy dzwony wzywały lud na nabożeństwo nieszporne, Święty przez okno obserwował niebo, które wyglądało nieubłagane. Powietrze było parne i duszne. Zastanawiał się, co powiedzieć z ambony, jeśli Madonna nie udzieli łaski.

„Tymczasem – opowiada pan Alojzy Porta obecnie kapłan i salezjanin, udałem się do kościoła z markizem; wszędzie rozmawiano na temat obiecanego deszczu. Spociliśmy się mocno po drodze, choć od pałacu do kościoła było zaledwie 10 minut drogi. Pod koniec nieszporów nadszedł Ksiądz Bosko. Markiz szepnął mu do ucha:

Tym razem, Księżo Bosko, będzie fiasko: obiecano nam deszcz a tu, co innego. Święty wezwał kościelnego:

Panie Janie, proszę wyjść i wyrzec, jak wygląda niebo i czy jest jakaś oznaka deszczu. Kościelny wyszedł, wrócił i powiada:

Niebo przejrzyste jak lustro; małeńka tylko chmurka jak ślad stopy pokazała się od strony Biella. Czyżby to był ów niewielki obłoczek Eliaszowy? Doskonale, odpowiedział Ksiądz Bosko, proszę podać stulę.

Niektórzy z obecnych otoczyli go pytając z zaniepokojeniem: A jeśli deszcz nie spadnie, proszę Księdza?

To będzie znak, że nie zasługujemy na niego, odpowiadał Święty.

Po odśpiewaniu Magnificat wstępował z wolna na ambonę, a w sercu gorąco się modlił do Matki Najświętszej: Nie o mój honor w tej chwili chodzi, o Maryjo, lecz o Twój. Cóż powiedzą twoi wrogowie, jeśli zobaczą zawiedzione nadzieje twych czcicieli, którzy uczynili wszystko, by ci się przypodobać?

Ksiądz Bosko zwraca się do ludu z ambony. Tłum szczerze wypełniający świątynię wpatruje się w niego. Gdy odmówił Zdrowaś Maryjo... przed kazaniem, wydało mu się jakby słońce z lekka się przyćmiło. Rozpoczyna wstęp. Po paru zdaniach przybiegł z dala odgłos jakby grzmotu. Uczucie ulgi niewypowiedzianej przeszło przez cały kościół. Ksiądz Bosko na chwilę przerwał kazanie pod wpływem głębokiego wzruszenia. Grzmoty pojawiają się raz po raz i rześisty deszcz zadzwonił po szybach. Pomyśleć wtedy, jakie akcenty wydobywały się ze serca Świętego, podczas gdy upragniony deszcz wtórował jego słowom. Był to doprawdy hymn podziękowania wznoszony do Madonny przez jej pobożnego czciciela. Płakał on wraz z pobożnym ludem.

Po błogosławieństwie eucharystycznym lud musiał zatrzymać się jakiś czas w kościele z powodu ulewy. Wszyscy uznawali w tym cud wyraźny. Ale w Grana zamiast deszczu spadł grad tak niesamowity, że zniszczył wszystkie zasiewy – i rzecz znamienne – poza tą wioską w okolicy nie spadła ani jedna bryłka lodu.

Fakt ten potwierdzony został parę miesięcy później przez księdza proboszcza Marchisio i wielu innych świadków.

Ksiądz Bosko wracał do Oratorium, by dysponować kleryka Marielli Józefa z Prasco, świątobliwego Współbrata. Zmarł on 21 sierpnia w kwiecie wieku. Zawsze pełen humoru budował swych kolegów cnotliwym życiem, skromnością i pokorą. W nauce czynił wielkie postępy i asystował sumiennie rzemieślników. Pierwszą oznaką choroby była utrata pamięci, którą miał przedtem znakomitą. Gdy przyszedł do Księdza Bosko z prośbą o błogosławieństwo, Święty powiedział mu: Drogi Marielli,

staraj się jedynie nie zapominać o Raju, a z resztą pazienza. Ostatnie jego słowa były: Proszę powiedzieć mym kolegom, że ich oczekuję w niebie.

Już siedmiu chłopców powołał Bóg w tym roku do wieczności; o kilku następnych będzie mowa później. W niektórych latach liczba chłopców odwołanych do wieczności była dość znaczna, choć na ogół nie ma proporcji między publiczną statystyką zgonów a liczbą zmarłych w Oratorium. Z tym wszystkim, zarówno Ksiądz Bosko jak my jego kapłani, z małymi wyjątkami stwierdzamy, że te wypadki były doprawdy powodem wielkiego zbudowania.

Można by tu przytoczyć słowa Księgi Mądrości w rozdziale IV:

„Sprawiedliwy choćby umarł przedwcześnie, w odpoczynku będzie. Podobając się Bogu stał się umiłowanym, a żyjąc między grzesznikami przeniesiony jest. Zabranym jest, aby złość nie odmieniła umysłu jego, albo złuda nie oszukała duszy jego... Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele. Podobała się, bowiem Bogu dusza jego. Dlatego pospieszył się wywieść go spośród nieprawości. A ludzie widzieli i nie rozumieli, ani do serca brali takich rzeczy: że łaska Boża i miłosierdzie jest ze świętymi Jego i wzgląd na wybranych Jego. Potępia zaś sprawiedliwy umarły żywych bezbożnych, a młodość prędzej skończona, długi żywot niesprawiedliwego”.

## ROZDZIAŁ LXXI

Dowody czci ze strony wielu znakomitych kapłanów; Don Ambrogio w stosunku do Oratorium; Broszura przeciwko apostacie i jego zwolennikom; Dobro wynikłe z kolegiów salezjańskich; Habilitacje uzyskane przez Salezjanów; Zachęty dla pewnego nauczyciela; Zezwolenie kuratorium na otwarcie kolegium w Lanzo; Wysiłki Księdza Bosko koło skonsolidowania i pomnożenia swych placówek; Przetargi polityczne: przeniesienie stolicy do Florencji; demonstracje i krwawe rozruchy w Turynie; Ksiądz Bosko zaleca modły; Audiencja udzielona przez Piusa IX ambasadorowi francuskiemu.

Jak wielce był Ksiądz Bosko poważany w całych Włoszech za dobro, jakie świadczył młodzieży, znajdujemy dowody w korespondencji zachowanej w naszym archiwum. Dla przykładu przytoczymy pewien list pisany przez kapłana z Wenecji, późniejszego biskupa Adria i Treviso, pod datą 3 września 1864 r.:

Don Bosco mio dolcissimo!

Z wielką radością otrzymałem przesłane mi przez znajomych pozdrowienie. Z tej okazji odczułem wielki ból dowiadując się, ile przykrości musiał Przewielebny Ksiądz wycierpieć w ostatnich paru latach. Och, nie drogi Ojczy, nie umieraj! Żyj nam jak najdłużej! Choć o nikim nie można powiedzieć, że jest bezwzględnie konieczny na tym świecie, to z pewnością jest Ksiądz wielce pożyteczny w okolicznościach, jakie przeżywamy. Acz są niegodne moje modlitwy, proszę jednak Boga, by raczył nie zważać na jego życzenie odejścia, co rychlej. Proszę również się modlić jak święty Marcin biskup: Domine, si adhuc populo tuc sum necessarius, non ceduso labore. Ach, ileż dobra zdziałał w tych latach, a ile mu Bóg da jeszcze zdziałać! Niech przyświeca innym odwagą wśród tylu przeciwności i nędz! Ja sam również trzymam się jak mogę, lecz czasem zdaje mi się, że już nie wytrzymam więcej... Och, Zbawicielu, w jakich trudnych czasach kazałeś nam żyć! Doprawdy, krwawe prześladowania, które tyle krwi wytoczyły z niepokalanego łona Kościoła, niczym są w porównaniu do walk, jakie przychodzi nam staczać obecnie! Ach, co za straszliwe spustoszenia w umysłach i sercach! Żywię nadzieję, że po niedługim czasie, przynajmniej na zewnątrz, nastanie pewien ład; to jednak niewiele znaczy, jeśli nie uspokoją się umysły, w których panuje taki chaos moralny, socjalny, religijny, iż rzecz można, sięga do szpiku i że trzeba by doprawdy cudu, by te sprawy, jak mówi święty Doktor *ratione sui*, powróciły do normy w przeciągu kilkunastu lat. Myślę o nim

zawsze i modłę się w jego intencji. Proszę również westchnąć za mnie. Nie śmiem prosić o parę słów, lecz byłoby to dla mnie wielką pociechą. Niech go Bóg błogosławi etc.

Dev. mo e obbl. mo servo e fratello in G. C.

*ksiądz Józef Apollonio*

Trzeba tu powiedzieć również, że w podobnym poważaniu miał Księdza Bosko w owym czasie ksiądz kanonik Wawrzyniec Gastaldi. W tym miesiącu udał się on do domu rekolekcyjnego Księży Misjonarzy, by dawać nauki. Współpracował z nim ksiądz Giacomelii, który tak zeznawał: Raz, wieczorem, ksiądz kanonik, znający dobrze Oratorium, wyrażał się o nim wobec mnie z jak największym uznaniem; kończył słowami Pisma świętego: Et Dominus erat cum illo.

Rekolekcje musiano zakończyć na dzień przed terminem, gdyż Don Ambrogio (apostata) swymi bluźnierstwami i nagonką pieklił się od dłuższego czasu pod bramami Łazarzystów.

Wspomniany emisariusz heretycki rozpętywał już parokrotnie dywersje przeciwko innym zakonom: po ulicach i pod kościołami bluzgał inwektywami oraz sarkazmem na wszystko, co święte. Nie brakło mu przy tym poklasków ze strony płatnej zgrai opojów.

Pewnego dnia udał się na Valdocco wraz z tłumem gapiów i różnych szumowin. Zaczął agitować pod bramami Oratorium lżąc wulgarnymi słowy Księdza Bosko, dopóki miał ślinę w gardle. Motłoch wtórował mu gwizdami, śmiechem; urągał i drwił sobie z niego. W Oratorium nie reagowano na to; może byłoby inaczej, gdyby Ksiądz Bosko był w domu. Gdy wrócił i dowiedział się o zajściu, powiedział:

A dlaczego nie zagrała kapela? Gdy to się jeszcze raz powtórzy, kapela niech się ustawi za bramą i uderzy całą siłą marsza z bębnami i werblami!

Podobnie jak muzyką, lecz w innym sensie, odpowiadał wrogom dziełkiem zatytułowanym: Kto to jest Don Ambrogio? Dialog między fryzjerem a teologiem. Przedstawiano w nim zgoła niemoralne i niskie, jak na kapłana przystało, prowadzenie się apostaty oraz obowiązek wiernych unikania go. Wspomniana broszura została rozrzucona szeroko po całych Włoszech, zwłaszcza w Piemoncie, za cenę 5 centymów. W następnych latach nakład zwiększono.

Ksiądz Bosko nieustraszenie zwalczał herezję i demaskował jej przywódców, podczas gdy z niemniejszą energią utrzymywał i rozwijał swe kolegia. Było jego dążeniem, by stały się one w przyszłości drogowskazami dla młodzieży, zwłaszcza za pomocą Oratoriów świątecznych.

Spotykał się ze zrozumieniem ze strony Współbraci posyłanych na studia wyższe. I tak, egzamin z I roku literatury zdał doskonale ksiądz Jan Francesia i kleryk Cerruti Franciszek. Zostali oni promowani na własną prośbę na III rok, po zdaniu pomyślnie egzaminu z przedmiotów II kursu. Otrzymali również patenty do nauczania w III klasie gimnazjalnej klerycy: Barberis Piotr, Tamagnone Jan oraz Fagnano Józef.

Z Małego Seminarium w Mirabello zgłosili się do egzaminu nauczycielskiego w Aleskandrii w dniu 10 października: dla klas elementarnych wyższych klerycy: Albera Paweł, Momo Gabriel, Dalmazzo Franciszek; dla klas elementarnych niższych: klerycy: Nasi Anioł, Cuffia Franciszek, Belmonte Dominik i wszyscy pomyślnie go zdali i otrzymali dyplomy.

Ksiądz Bosko ze swej strony gorąco zachęcał swoich, by zdobywali kwalifikacje i nie stronili od szlachetnego posłannictwa nauczycielskiego. Do księdza Bonettiego, nauczyciela III klasy gimnazjalnej w Mirabello, który pragnął studiować teologię, pisał Ksiądz Bosko:

Carissimo Bonetti!

Idź naprzód, jak ustaliliśmy, a spełnisz wolę Bożą. Postaramy się ułożyć wszystko, byś mógł odbyć swe studia teologiczne. Miej ufność w Panu, ja również będę pamiętał o tobie i polecam się nawzajem twym modlitwom.

Turyń, 2 – 9 – 1864 r.

Aff. mo in G. C. *Ksiądz Jan Bosko*

Przedłożył on władzom szkolnym nazwiska wraz z dyplomami personelu w Lanzo i uzyskał zezwolenie na otwarcie owego kolegium, pismem kuratora w Turynie, podpisanym przez p. Vigna.

Kolegium w Lanzo było, zatem już trzecim domem. Niebawem widział się w konieczności fundacji wielu innych zakładów, hospicjów, szkół zawodowych, seminariów, kolonii rolniczych itd. Dlatego zewsząd gromadził prospekty zakładów przeznaczonych dla pewnej specjalnej klasy uczniów. Znaleźliśmy w papierach

między innymi prospekty Domu tzw. Artigianelli w Ivrea, schroniska sierot w mieście Alba, gimnazjum konwiktu biskupiego w Mondovi, kolegium techniczno-przemysłowego Lasallistów w Turynie i wiele innych.

Przede wszystkim studiował starannie ustawy, dekry, programy, okólniki rządowe odnośnie szkolnictwa klasycznego i elementarnego. Wiele kosztowała Księdza Bosko habilitacja jego nauczycieli i zdawał sobie sprawę, że wielu z nich nie utrzyma się w Zgromadzeniu po zdobyciu dyplomu. Niemniej zdobywanie kwalifikacji zastępczych – to droga, jaką posługiwał się nieustannie, by sprostać trudnościom, z jakimi spotykać się musiały jego szkoły. Usiłował ze wszystkich miar pogodzić wymogi urzędowe z wykonywaniem swej misji wychowawczo-nauczycielskiej.

Prócz tego pragnąc zapewnić swym zakładom pomyślny rozwój, zasięgał często porady u znakomitych profesorów szkół państwowych konsultował się u mądrych i doświadczonych lekarzy higienistów, informował się w sprawach administracyjno-prawnych u znakomitych adwokatów.

Czytamy w Księdze Przysłów: „Mądry pytając i słuchając starszych powiększa swe wiadomości; a kto ich słucha stał będzie przy sterze”.

Spokój publiczny zamącony został przez oplakanie godne tumulty. Dnia 15 września Napoleon III zawierał konwencję z rządem włoskim jak następuje:

1. Włochy zobowiązują się nie naruszać aktualnego stanu Państwa Kościelnego i udaremnić siłą jakikolwiek zamach na posiadłości Papieża.

2. Francja usunie stopniową swą załogę w miarę organizowania się armii papieskiej. W każdym razie ewakuacja winna nastąpić w przeciągu dwu lat.

3. Rząd włoski nie podniesie protestu przeciwko organizowaniu wojska papieskiego, nawet złożonego z ochotników zagranicznych, dostatecznego do zagwarantowania suwerenności Papieża i spokoju wewnętrznego i zewnętrznego Państwa Kościelnego, byle ta siła nie przekształciła się w środek do zaatakowania państwa włoskiego.

4. Włochy deklarują gotowość wszczęcia pertraktacji o pokrycie w części proporcjonalnej długu ciążącego na dawnych posiadłościach papieskich. W protokole załączonym mówiło się: „Umowa nie będzie miała skutku wykonawczego, dopóki



Jego Królewska Mość król włoski nie zadecyduje przeniesienia stolicy królestwa na inne miejsce”.

Wydaje się, że tego rodzaju konwencja, jak stwierdzała prasa zagraniczna, oznaczała akt poddania Włochom Rzymu i Papieństwa oraz że stanowiła wstęp do wojny przeciwko Austrii. I tak się stało!

Gdy w Turynie dowiedziano się o projektowanym przeniesieniu stolicy do Florencji, powstała opozycja u większości obywateli, przeczuwających w tym własną ruinę, jak i oburzenie wobec takiej nagrody za olbrzymie ofiary poniesione przez Piemont, zwłaszcza Turyn dla sprawy zjednoczenia Włoch; częściowo zaś na skutek podpuszczenia sekciarzy. Agenci Mazziniego prowokowali lud do tumultów. W Turynie krążyły ulotki z napisem: „Niech żyje Garibaldi, śmierć Wiktorowi Emanuelowi, niech żyje republika!”. 6 tysięcy uczestników manifestowało na placu Castello wznosząc okrzyki: „Precz z ministerstwem, precz z konwencją francuską, niech żyje Garibaldi” – pociągnęło na Plac Karola demonstrując przed redakcją Gazety Turyńskiej.

Dnia 21 września grupa manifestantów wyruszyła spod Porta Nuova kierując się ku Portykom świętego Karola wznosząc wrogie okrzyki przeciwko Gazecie Turyńskiej. Na placu zgromadziło się ponad tysiąc osób, gdy zainterweniowała policja szarżując na tłum z szablami. Wiele osób odniosło rany i zmarło. Manifestanci rozproszyli się. Niebawem zebrali się w większej sile i napadli na kwesturę przy kościele świętej Krystyny, gdzie zaatakowali bramę gradem kamieni. Tymczasem na Placu Castello szwadron karabinierów zabronił odbycia legalnej manifestacji zgłoszonej dzień przedtem. Tłum zawiedziony rozchodził się szemrając i wygrażając. Nagle karabinierzy dali ognia i kilkunastu z tłumu padło zabitych, względnie odniosło rany.

Okolo 8. po południu powtórzył się napad na lokale Gazety Turyńskiej. Zdemolowano drukarnię, obrabowano magazyn broni, sklepy zostały zamknięte. Ludność zdenerwowana w milczeniu krążyła po ulicach, gdy przybył garnizon wezwany przez ministerstwo i ogłoszono stan oblężenia. Na Wzgórzu Kapucyńskim ustawiono armaty skierowane na miasto. Ministrowie za wszelką cenę chcieli wyjść zwycięsko z sytuacji.

Ksiądz Bosko wieczorem 21 września zebrał chłopców pod portykami i przed wysłaniem ich na spoczynek zalecił modlitwę za miasto Turyn, jego obywateli, naszych Dobrodziejów, zalecając by z wiarą wzywali pomocy Najświętszej Wspomożycielki.

Dzień 22 września upłynął spokojnie, gdy pod wieczór grupy demonstrantów zapełniły Plac świętego Karola. Zeszły się tłumy zaciekawione wiecem. Niebawem ukazała się kompania piechoty z karabinierami oraz batalion garnizonu. Około godziny 9.30 obrzucono kamieniami kwesturę, przy czym dwóch żołnierzy zostało ranionych. W odpowiedzi karabinierzy dali ognia, lecz przypadkowo zranili swoich z przeciwka. Żołnierze z przeciwka myśląc, że strzały pochodziły od tłumu, odpowiedzieli ogniem i scena powtórzyła się wielokrotnie. Księża przybiegli z pomocą konającym i rannym. Pozostało na placu zabitych 26, a rannych według statystyki magistratu było 187, w przeważającej liczbie młodzi robotnicy, kilku chłopców i sześć niewiast.

Ludność była rozgoryczona wypadkami, o których doniesiono królowi. Lękając się groźniejszego wybuchu, król zażądał dymisji ministrów. Gabinet odmówił tłumacząc się, że nie chce ustępować przed gwałtami ludu. Wreszcie na formalny rozkaz ministrowie zrezygnowali. Usunięcie niektórych ministrów, uwięzienie pewnych prowokatorów, ściągnięcie wojska dla ochrony miasta uspokoiło ludność. Próżno jednak łudzono się, że nowy gabinet generała La Marmora odstąpi od konwencji zawartej z Napoleonem III, który de facto rządził Włochami. Niebawem przeniesiono stolicę do Florencji. „Turyn zaś – jak pisał historyk wypadków – podle oszukany, stał się miastem prowincjonalnym, jak za czasów króla Harduina: i doświadczył losu innych miast jak Parmy, Modeny i Neapolu”.

Najboleśniej jednak odczuł wspomniane niepokoje Papież. Konwencja z natury swej musiała być iluzoryczna. Rzym wraz ze swym terytorium okrojonym, którego zaprzestała chronić załoga francuska, pozostał odcięty i otoczony przez królestwo, które tylko czekało na sposobność pogwałcenia danych obietnic. Prócz tego układ pozostawał w jawnym kontraście z godnością i prawami Stolicy świętej. Zresztą Napoleon nie pertraktował wcale ani z Papieżem, ani z państwami kościelnymi, w imieniu których Francja okupowała Rzym.

W dniu 3 grudnia klerycy i księża pytali Księdza Bosko o wiadomości z Rzymu i o Papieża. Papież jest spokojny, odrzekł, ponieważ losy Kościoła są w ręku Boga. Jak śmieszną figurę zrobił ambasador De Sartiges w Rzymie informując Papieża Piusa IX o konwencji i jak dziwnie brzmiała nota ministra Drouyn de Lhuys, w której usiłowano uzasadnić stosowność i konieczność decyzji imperatora. Ambasador mówił o konwencji i zapewniał szumnie, że Napoleon pozostanie przywiązany i lojalnym obrońcą Kościoła, a Pius IX nie przywiązując wagi do tych słów pytał go o zdrowie jego własne i rodziny.

## RODZIAŁ LXXII

Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny; Opowiadanie o pewnej łasce; Zakupuje teren od seminarium pod kościoł; Dwa pisma do magistratu; Okólnik do dobrodziejów; Prośby do książąt sabaudzkich; Korespondencja z Rzymem; Wdzięczność względem Dobrodziejów.

W tych dniach starsi terminatorzy lękali się o los swych krewnych, Ksiądz Bosko zaś polecał, by ich oddali pod opiekę Madonny, która nie opuści swych wiernych czcicieli. Mówił o tym często na słówkach wieczornych. W razie, gdy ktoś otrzymał, jakąś specjalną łaskę, nie omieszkął opowiedzieć o tym swym wychowankom. Dawne i obecne triumfy Wspomożycielki były zawsze na jego ustach.

W miesiącu obecnym, jak pisze ksiądz Ruffino pod koniec swej Cronaca, Ksiądz Bosko przytoczył następujące zdarzenie:

Pani Luiza z markizów Garofoli, 80 letnia matrona była sparaliżowana na obie nogi. Lekarze stanowczo oświadczyli, że środkami ludzkimi nie mogą przywrócić jej zdrowia ze względu na wiek podeszły. Zwróciła się o pomoc do Najświętszej Panny. Należała do konfraterni Najświętszej Maryi Łaskawej, której święto obchodzone jest corocznie w dniu Matki Bożej Bolesnej. Zgodnie ze zwyczajem, członkinie Sodalicji, własnoręcznie przystrajały statwę Matki Bożej we wspaniałą sukienkę. Otóż chora pragnęła być obecna przy tym i siedząc na fotelu, jak mogła spełniała to pobożne zajęcie. Gdy ustawiono statuetkę na tronie, pragnęła przejść obok niej podtrzymywana przez krewne.

Po paru krokach powiedziała: Zatrzymajcie się chwileczkę! Gdy one nie puszczały jej z ramion, zawołała: Zostawcie, zostawcie mnie samą? Czuję, że nogi mi się rozwiązały: Madonna mnie uleczyła!

Pełne religijnego wzruszenia odsunęły się od chorej, która bez podparcia niczyjego podeszła do statuy, gdzie była ustawiona. Uklękawszy przed nią pobożnie, gorąco dziękowała za łaskę Najświętszej Dziewicy. Następnie wróciła do domu, przeszła do salonu, ku zdziwieniu zebranych przyjaciół i znajomych, którzy wielbili Boga i Najświętszą Pannę za ten cud widoczny. To działo się w Toledo.

Nie tylko słowami, lecz czynnie szerzył kult do Najświętszej Królowej Nieba i ziemi, zwłaszcza przez budowę nowego kościoła na Valdocco. Przedsięwzięcie zaś postępowało wspaniale.

Dnia 26 stycznia 1864 zwrócił się do Wikariusza Kapitulnego kanonika Zappata o odstąpienie kawałka terenu seminaryjnego na budowę kościoła i odpowiedź nadeszła pomyślna. Z kolei zwracał się do burmistrza o zezwolenie, by nawa główna kościoła mogła wyjść częściowo na ulicę Cottolengo, dotąd nieuregulowaną:

### **Ill.mo Signore!**

Sądzę, że Wasza Przewielebność ma w świeżej pamięci projektowaną budowę kościoła dla użytku mieszkańców Valdocco. Otóż obecnie mam zaszczyt powiadomić, że mury jego wyszły już ponad fundamenty. Obecnie wyłania się pewna trudność w budowie, mianowicie, nieuregulowanie ulicy Cottolengo. Zapewniano mnie tylokrotnie, o szybkim przeprowadzeniu tej pracy, a tymczasem zmuszony jestem prowadzić budowę frontonu kościoła w niepewnym, a być może w nienależytym usytuowaniu terenu, jak przystało na tej doniosłości budowlę. Wobec tego, jak najusilniej proszę, by przyspieszono tę pracę w celu uporządkowania i upiększenia miasta, zapewniając równocześnie kościołowi należyte położenie względem ulicy odpowiednio wytyczonej. O ile zarząd miejski nie jest w stanie przyjąć mi z pomocą w budowie kościoła, to sądzę, że mogę liczyć na to, by przynajmniej poparł mnie w przeprowadzeniu rychłym prac wspomnianych. Mam zaszczyt etc.

Turyń – wrzesień – 1864 r.

*Obbl. serv. Ksiądz Jan Bosko*

Równocześnie przedkładał burmistrzowi potrzebę większej ilości wody na użytek Oratorium ze względu na kubaturę zabudowań. Magistrat gotów był w tym wypadku iść Księdzu Bosko na rękę. On tymczasem wyszukiwał nowe sposoby w swej zapobiegliwości, by zdobyć środki finansowe na budowę kościoła. O jednym z nich już była mowa, mianowicie o subskrypcjach Ofiarodawców za pomocą list rozsyłanych po całych Włoszech. Niektórzy księża polecali je publicznie z ambony, dlatego rozchodziły się w większej ilości wraz z załączonym okólnikiem. Obecnie

ponawiał swe apele do wiernych. We wrześniu wystosował dwa jednobrzmiące pisma do książąt Dworu Sabaudzkiego: Tomasza księcia Genui oraz księcia Eugeniusza:

**Altezza Serenissima!**

Hojność, z jaką zwykł Wasza Książęca Wysokość popierać dzieła publicznej dobroczynności, zachęca mnie do prośby o wsparcie, w celu kontynuowania prac budowlanych kościoła w dzielnicy Valdocco na rzecz zwłaszcza młodzieży ubogiej tego miasta. Załączam niniejszym drukowany apel, z którego wynika cel tego kościoła. Ufam, że Wasza Książęca Wysokość raczy przychylić się do powyższej prośby, czego miałem dowody dotąd. Z tą nadzieją proszę Boga o szczególne błogosławieństwo dla Jego Dostojnej Osoby etc.

Turyń – we wrześniu – 1864 r.

*Umil.mo ed obbl.mo serv. Ksiądz Jan Bosko*

Przesyłał również wiele innych listów, na przykład za pośrednictwem księdza Emiliana Manacorda, wybierającego się do Rzymu. Ten młody kapłan, za radą Księdza Bosko wybrał karierę prałacką habilitując się z teologii i prawa kanonicznego, uzyskał też niebawem posadę Sekretarza Breviów przy Pałacu Apostolskim. Wiózł on ze sobą kilka listów, między innymi do Papieża oraz do Ojca Józefa Oreglia, Jezuity. Podjął się także doręczyć ich Eminencjom Kardynałom i Proboszczom w Rzymie, listy Ofiarodawców na rzecz budowy kościoła Matki Bożej Wspomożycielki, uzyskać pozwolenie na czytanie książek zakazanych będących na Indeksie, wy badać usposobienie osób należących do Kongregacji Biskupów i Zakonników, co się dotyczy fakultetu wystawiania Dimissori do święceń. Relację o przybyciu księdza Manacordy do Rzymu miał skądinąd Ksiądz Bosko od Ojca Oreglia:

Rev. Signore!

Otrzymałem w swoim czasie jego cenne pismo z rąk księdza dr Manacorda, z którym na razie nie widziałem się gdyż, pozostaję w łóżku. Później miałem sposobność go widzieć, gdy przybył ponownie. Zamieścimy wzmiankę o budowie kościoła Matki Bożej Wspomożycielki w kronice przy danej sposobności, w bieżącym lub przyszłym zeszycie naszego pisma, z podkreśleniem ważności inwestycji i korzyści duchowych dla tak licznej ludności Turynu.

Pragnąc zaś z naszej strony poprzeć materialnie inicjatywę, wydałem zlecenie (z należną licencją) Firmie Marietti w Turynie przekazania na ten cel kwoty 100 franków, z jednym warunkiem, mianowicie, by nie umieszczano tego na liście Ofiarodawców, ani wspomniano w podziękowaniu. Powód ten, że odpowiadaliśmy negatywnie w sprawie innych kościołów, uważając ich budowę za zbędną; dlatego mógłby się ktoś, choć niesłusznie obrazić o to, że wam pomagamy, bo rzeczywiście wasze dzieło jest konieczne i zasługuje na to...

Rzym, 20 – 9 – 1864 r.

*Um. mo servo Józef Oreglia d. C. d. G.*

Wspomniany ksiądz Manacorda pisał niebawem do Księdza Bosko:

**Rev.do Signor Don Bosco!**

Nie wiem, co sądzi o moim tak długim milczeniu po wyjeździe z Casale. Jestem jednak przekonany, że wyrok wypadnie na mą korzyść i za to mu dziękuję. Jesteśmy w okresie wakacji, dlatego nic nie można było załatwić. Nie mogłem nawet widzieć się z Ojcem świętym gdyż od czasu powrotu z Castel, jest bardzo zajęty i niewiele przyjmuje; gorzej, obawiam się, że i moja prośba została zagubiona przez monsignora Pacca. W każdym razie, jeśli w ciągu bieżącego tygodnia nie zdołam dotrzeć do Ojca świętego, postaram się przez innych doręczyć Jego Świątobliwości list Przewielebnego Księdza. Co dotyczy licencji czytania książek zakazanych przez jego księży, Ojciec Tossi zechciał osobiście podjąć się tej sprawy, wziął ode mnie listę proszących, poszedł z nią i dotychczas nie wrócił. Przyjmujemy wszystko z ręki Boga, a to, co nie służy w tym życiu, posłuży zapewne w przyszłym...

Kardynał Quaglia okazał się bardzo zainteresowany Przewielebnym Księdzem, a także monsignor Pacifici i uczynią wszystko, by zadowolić Przewielebnego Księdza, podczas gdy upoważniają mnie do przesłania ich ukłonów.

Przy każdej sposobności rozdaję jego odezwy i mówię często na ten temat trzymając się norm podanych mi przy wyjeździe. Gotów byłbym względem jego kościoła otworzyć w Rzymie subskrypcję: rozreklamować przy pomocy prasy, nawet osobiście napisać o tym artykuł, pod warunkiem otrzymania na to upoważnienia. Proszę, więc mi napisać, względnie wprost do Dyrektora Osservatore Romano

(z którym jestem w kontakcie) dając wymienione upoważnienie na to, bym mógł, jak tego pragnę, coś zdziałać dla jego sprawy... Zresztą nic nowego.

Rzym, 25 – 9 – 1864 r.

*Manacorda Emilian*

Również z Rzymu nadchodziły ofiary na kościół, a Ksiądz Bosko dziękował za nie serdecznie i umiał w swoim czasie odwzajemnić się na swój sposób w imieniu Madonny. Trudno opisać, z jaką wdzięcznością odnosił się do swych Dobrodziejów, a to właśnie otwierało mu ich serca i sakiewki. Ich sprawy uważał jakby za swoje dzieląc ich radości i smutki. Na przykład, do pewnej rodziny pisał:

**Car. mo e Benemerito Sig. Conte!**

Od chwili, gdy dowiedziałem się za pośrednictwem pana Tortone, że J.W.P. hrabia potrzebowałby nauczyciela dla swoich, a dla mnie tak drogich dzieł, od razu pomyślałem o pewnym kapłanie, mającym według mnie wszelkie dane po temu. Obecnie jednak wyjechał z Turynu i nie będę mógł spotkać się z nim, jak dopiero w połowie października; więc do tego czasu nie mogę dać odpowiedzi definitywnej. W każdym razie piszę dla upewnienia go.

Byłem szczerze kilkakrotnie zainteresowany przykrościami, jakie spotkały jego rodzinę i prosiłem Boga, by pokierował wszystkim stosownie do swej większej chwały. Proszę, więc nie martwić się zbytnio i być cierpliwym. Nasze szczęście nie jest tutaj trwałe i znikome dobra doczesne nie mogą nas w pełni uszczęśliwić. Wiem, że może go w tej chwili zajmuje myśl: Nie będę w stanie tym popierać dzieł dobroczynnych. Choćby i tak było, to i tak Pan Bóg wynagrodzi jego dobrą wolę. Niechże Bóg dobrotliwy ześle obfite źródła swych łask na J.W.P. hrabiego, małżonkę całą rodzinę i ubogaci wszystkich świętą bojaźnią Bożą. Polecając siebie i młodzież etc.

Turyn, 28 – 9 – 1864 r.

*Obbl.mo ed Aff.mo Servitore Ksiądz Jan Bosko*



## ROZDZIAŁ LXXIII

Przygotowania do wycieczki dorocznej; Przybycie chłopców do Becchi na odpust Matki Bożej Różańcowej; Ksiądz Bosko służy swym penitentom w konfesjonale; W Castelnuovo i Villanuova: gościna w Seminarium; Zwiedzanie miasta; Występy teatralne młodzieży Santa Maria di Castello; Willa Pallavicini w Pegli: serdeczna gościna u pana markiza Ignacego; Wspaniałomyślność arcybiskupa.

Była już wyznaczona marszruta wycieczki jesiennej: Castelnuovo, Genua, Mornese, Ovada, Acqui, Turyn. Ksiądz Dominik Pestarino, który już oddał się w ręce Księdza Bosko, zaprosił go wraz z chłopcami do Mornese. Święty przyjął zaproszenie, a równocześnie powstało pytanie: Dlaczego w takim razie nie zahaczyć o Genuę, gdzie mamy tylu przyjaciół? W tym czasie ksiądz Jan Cagliero zajmował się tam różnymi sprawami na zlecenie Księdza Bosko, pozostając w gościnie u księdza Franciszka Montebruno założyciela Kolegium Artigianelli. Dlatego tenże sugerował, że wizyta Księdza Bosko u arcybiskupa monsignora Andrzeja Chervaz byłaby bardzo pożądana i że Seminarium chętnie podejmować będzie jego wycieczkowiczów. Dlatego Ksiądz Bosko na słówku zaznaczył: W tym roku zobaczycie morze!

*25 września*

W pierwszym dniu Nowenny do Matki Bożej Różańcowej mała grupa wyruszyła do Becchi, gdzie już ksiądz Cagliero głosił kazania i spędzał wiele godzin w konfesjonale.

*1 października*

W sobotę następną grupa liczniejsza, po krótkim wypoczynku w seminarium w Chieri, gdzie ich rektor ksiądz Cavaglia Franciszek podejmował posiłkiem, dołączyła do swych towarzyszy. Ksiądz Bosko zmęczony ciągłymi konferencjami ze Współbraćmi, usunął się do pokoju, by przejrzeć korespondencję.

Napisał między innymi do księdza kanonika Vogliotti, że ksiądz Ruffino przeznaczony na dyrektora w Lanzo, zgłosi się do egzaminu jurysdykcyjnego do słuchania spowiedzi; informował, kto mógłby udzielić wyczerpujących informacji na temat broszury o Don Ambrogio. Widocznie drukarz zapomniał przedłożyć ją

cenzorowi w Kurii. Nie brakło również zastrzeżeń, co do samej treści. Niektórym wydawało się, że lepiej w ogóle ignorować go i zostawić w pogardzie pospólstwa, do którego upodobnił się swymi obyczajami, tym bardziej, że błędy jego nie były czymś nowym i niejednokrotnie już rozprawili się z nimi pisarze katoliccy. Być może, że owi cenzorzy obawiali się pewnych ujemnych następstw z tej publikacji.

2 października

W niedzielę różańcową, większa ilość księży z Castelnuovo, w tym także kilku z Oratorium przybyło z pomocą w spowiadaniu wiernych licznie przystępujących do Komunii świętej.

Konfesjonał Księdza Bosko był oblężony: szczególnie przychodzili dawni wychowankowie i przyjaciele poradzić się w sprawach swej duszy. Tu była kwestia zaufania. On sam o tym wspominał w ostatnich latach: „Gdy przyjeżdżałem do Chieri lub Castelnuovo, zgłaszało się do mnie wielu byłych wychowanków i to nawet z odległych stron, w sprawach swej duszy. Zwłaszcza w czasie wakacji przyjeżdżali z daleka, by się wyspowiadać. Może to, komu wydać się przesadą, lecz tak było faktycznie.

Sumę odpustową przy akompaniamencie orkiestry celebrował ksiądz proboszcz Cinzano. Około godziny 3 po południu zgromadził się tłum na otwartym placu, by wysłuchać kazania i wziąć udział w festynie z ogniami sztucznymi.

3 września

Był obiad dla wychowanków w Castelnuovo zastawiony przez księdza dziekana, potem wesoła kawalkada wyruszyła na stację kolejową Villanuova. Tymczasem z Turynu wyjeżdżała ostatnia grupa w dwóch wagonach III klasy przydzielonych im przez senatora Bona. W Villanuova połączyli się ze swymi towarzyszami. Jechali odtąd razem w towarzystwie swych przełożonych: Luciano, Bersano, księdza Lazzero, księdza Francesia i aktora Gastiniego.

O godzinie 8.30 przybyli do Genui, gdzie na dworcu przywitało ich kilku księży. W seminarium położonym na skraju miasta witano uroczyście Księdza Bosko, chłopców podejmowano wieczerzą, potem każdemu przydzielono celkę seminarzystów, którzy w tym czasie byli na wakacjach.

#### *4 października*

Po Mszy św. i śniadaniu, Ksiądz Bosko osobiście prowadził chłopców na wybrzeże portowe. Towarzyszył im ksiądz rektor Frasinetti któremu Ksiądz Bosko złożył wizytę w kanonii.

Zwiedzano pałac królewski, siedzibę księcia Andrzeja Doria, zbudowany przez cesarza Karola V. Wzdłuż murów wznosi się las smukłych pinekli twierdzy; przechadzano się po tarasie marmurowym, obecnie zniszczonym, wystającym z mola portowego. Zwiedzano również wiele kościołów.

Po obiedzie w seminarium, niektórzy panowie z Konferencji św. Wincentego a Paulo zaprowadzili wycieczkę do portu. Tam spotkał się z nimi również Ksiądz Bosko udający się z wizytą do arcybiskupa, który przyjął go doprawdy więcej niż po ojcowsku.

Chłopcy wsiedli na kilkanaście barek czekających w porcie i popłynęli zwiedzić duży okręt wojenny zakotwiczony w porcie.

Pod wieczór w sali seminaryjnej, na przygotowanej scenie odbyło się przedstawienie, w obecności wielu zaproszonych księży wraz z arcybiskupem.

Odegrano świetną komedię w dialekcie piemonckim, z występem słynnego komika Gianduja, zatytułowaną „Antoni, czyli pewna lekcja moralna” – w 3 aktach, napisaną przez księdza Józefa Bongiovanni. Jest w niej mowa o pewnym bogatym stryju, który usiłuje sprowadzić bratanka ze złej drogi, fingując jego przyszłe marnotrawne życie. Na zakończenie odśpiewano romanzę księdza Cagliero pod tytułem „Syn wygnańca”.

#### *5 października*

Młodzież wzięła udział we Mszy św. celebrowanej w kościele S. Maria di Castello, należącym do OO. Dominikanów, na zaproszenie proboszcza, brata czcigodnego księdza Cottolengo. Tenże, wraz ze słynnym literatem i pisarzem Ojcem Marchese, cały czas towarzyszyli Księdzu Bosko, który nie mógł się od nich oderwać. Przez resztę dnia wychowankowie zwiedzali katedrę wraz z jej bogatym skarbcem, wielki szpital z kościołem przyległym, w którym przychowuje się wciąż świeże ciało świętej Katarzyny Genueńskiej oraz monumentalny cmentarz Staglieno.

W międzyczasie Ksiądz Bosko składał pewne wizyty, między innymi księdzu Franciszkowi Montebruno, w sprawie połączenia dwóch dzieł. Tenże w parę dni później pisze do niego następujący list:

Opera Artigianelli, Mura di S. Chiara – Genua, 12 – 10 – 1864 r.

**Carissimo in G.C.!**

Ponawiam prośbę o przysłanie mi kopii jego Regulaminu odnośnie portiera, gdyż chcę ustalić należycie u nas wspomniany ważny urząd. Posyłam mu tymczasem kopię części dotyczącej Uffici de'Vicerettori, o których rozmawialiśmy. Proszę zbadać, czy nie ma coś do zarzucenia i powiadomić mnie swobodnie. Zresztą mam nadzieję, że Pan Bóg, dla którego chwałę zamierzam czynić wszystko, postara się o odpowiednie osoby. Ponieważ muszę w tekście regulaminu organicznego wymienić mego następcę, przeto chciałbym, żeby mi powiedział, czy uważa za stosowne, żeby w Testamencie sekretnym wymienić go po nazwisku, względnie umieścić nazwisko, któregoś ze swoich. Pragnąłbym, by jak najprędzej napisał mi w tej sprawie i w największym zaufaniu, gdyż chcę wszystko szybko załatwić na wszelką ewentualność. Proszę szczególnie o modlitwy za mnie, by wszystko wyszło zgodnie z wolą Pana Naszego Jezusa Chrystusa, w którym jestem mu:

*Tutto suo dev.mo Francesco Montebruno*

Ksiądz Bosko upoważnił księdza Allasonattiego do przestudiowania Regulaminu o Vice-dyrektorach i zreferowania mu.

Wieczorem, dnia 5 października miał miejsce nowy występ z orkiestrą i śpiewami w obecności wielu obywateli z miasta oraz Arcybiskupa, jak w dniu poprzednim. Wszyscy byli zachwyceni zdolnością i wyrobieniem aktorów. Rektor De Bernardis oraz ekonom Fulle towarzyszyli Księdzu Bosko, wielce zainteresowani tym, co opowiadał o początkach Oratorium na Valdocco.

Na 6 października wyznaczony był dalszy etap do Pegli, sławnej willi Pallavicini, zwiedzanej przez turystów z całego świata. Jest to góra zamieniona na ogród. Właściciel willi senator markiz Ignacy Pallavacini, powziął ideę w czasie ogólnej nędzy urzędzenia dzieła kosztującego miliony: wynajmował do pracy każdego zgłaszającego się, którego wynagradzał odpowiednio. Markiz znał doskonale Księdza

Bosko i szermował za nim w senacie, a ilekroć znalazł się w Turynie, posyłał mu ofiarę. Powiadomiony o jego przybyciu zarządził, by godnie został przyjęty i uczczony. Pociąg przywiózł wycieczkę w południe, a pan Józef Canale, brat kanonika katedralnego, właściciel kawiarni sprowadził tu tę karawanę.

Ksiądz Bosko wysiadłszy z pociągu przyjął powitanie od małego markiza, wysłanego przez dziadka, który oczekiwał w pałacu. W połowie drogi wyszedł mu naprzeciw ojciec, markiz Durazzo, wraz z grupą służących, którzy mieli oprowadzać chłopców. Po chwili nadszedł stary markiz Ignacy, który z niecierpliwością wyglądał Księdza Bosko, mówiąc: Trzeba było doprawdy Księdza Bosko z jego chłopcami, by mnie wywabić z pałacu. Chcę osobiście oprowadzić go po tych zakątkach. To mówiąc zajął miejsce przy jego boku i wprowadził Księdza Bosko do pałacu wraz z chłopcami.

Podziwiano z obszernego tarasu widok rozległego morza; potem zeszli na dziedziniec i aleją wysokich topoli przybyli do małej świątyni w stylu klasycznym. Po odmówieniu krótkiej modlitwy, chłopcy podzieleni na grupy, zwiedzali cuda owej rezydencji, gdzie sztuka szła w zawody z pięknem natury.

W ciągu parukilometrowej przechadzki napotykali zestawy roślin wszelkiego gatunku, rabaty pokryte najrzadszymi kwiatami, szpalery obsadzone pysznymi roślinami, cieniste pergole, urozmaicone świecącymi się balonami, aleje, z których otwierały się wciąż nowe perspektywy, zastawy i mostki, z których ściekały spienione strugi wody. Kaskady rozpryskujące się wśród skał, pieniaące się w źródłkach wśród łąk, spływały do akwariów pełnych różnych ryb, rozlewały się w drobnych jeziorkach i rozpadlinach, wśród sterczących fantastycznych stalaktytów.

W miejscach eksponowanych, z prawdziwym gustem artystycznym podziwiała się łuk triumfalny, obelisk starożytny, kasztel średniowieczny, kaplicę gotycką, imponującą wieżycę, pagodę chińską, fontannę Morysków i inne monumenty.

Chłopcy byli zachwyceni tymi cudami. Przy końcu przejechali barką staw, pośród którego wznosiła się rotunda z najczystszej marmuru, pod łukiem, której wyglądała wdzięczna statua Madonny. Wyszli w miejscu, gdzie znajdowała się, świątynia Flory, obszerny oktagon wzniesiony na niewielkim cyplu skalnym pokrytym porostami i kwiatami, wśród posągów i zagajników.

W tym pawilonie turyści zwykli składać swe podpisy. Wewnątrz niego setka chłopców ujrzała swe twarze w tysiącnych odbiciach w rozłożonych wokół lustrach,

jakby szeregi wojska otaczające wokół salę. Był to doprawdy widok imponująco wspaniały.

Niech Ksiądz patrzy, rzecze markiz Ignacy do Księdza Bosko, ilu ma przy sobie młodzieży!

Och, mam ich dużo więcej niż tu, odpowiedział. Następnie na zaproszenie wziął do ręki pióro i napisał następujące zdanie: „Niech Bóg nagrodzi w swoim czasie Niebem szczodrego pana, który potrafił stworzyć ten raj ziemski, a nam pozwolił podziwiać tak wspaniałe cuda”.

Chłopcy rozproszyli się nieco po parku, lecz wnet zwołani zostali przez służącego, który ich poprowadził pod rozłożystą koronę wspaniałego drzewa tuż obok, gdzie czekał na nich rozłożony na stołach bieluchny, smaczny chleb, różne potrawy, owoce i wino. Markiz Ignacy oczekując ich tam wraz z Księdzem Bosko, zaprosił, by zasiedli pod drzewem przy stołach i osobiście im służył podając potrawy i ciesząc się ich szczerą chłopięcą radością.

Po posiłku, gdy kapela odegrała kilka utworów, udano się do kaplicy w pałacu, gdzie przy akompaniamencie muzyki odbyło się nabożeństwo eucharystyczne.

Tymczasem już słońce kryło się za widnokretem i należało spieszyć się, by zdążyć na pociąg. Ksiądz Bosko chciał jeszcze podziękować przewodnikom, lecz ci zniknęli, gdyż markiz zabronił im przyjmowania napiwków.

Gdy Ksiądz Bosko żegnał się z tym szlachetnym panem, weszła markiza Durazzo jego córka mówiąc: Dziękujemy Księdzu Bosko za tę wizytę, która sprawiła tak wiele radości dla Papy. Widziałam, jak nie potrafił oderwać się od niego. Dlatego od nas należy się Księdzu Bosko wdzięczność. Do miłego zobaczenia.

Ksiądz Bosko zabierając się do odejścia spostrzegł, że markiz Ignacy z wysiłkiem podążał za nim. Zatrzymał się, więc, a ten wcisnął mu do ręki znaczną ofiarę i nie odchodził, dopóki nie zamknęły się drzwi wagonu.

Do miasta Genui, na co poprzednio otrzymano pozwolenie od burmistrza, wkroczyli uroczyście z kapelą. Ksiądz Bosko kroczył za nią w towarzystwie swych księży i kleryków. Wnet w całym mieście mówiono tylko o Księdzu Bosko i jego wychowankach.

Pod wieczór, Ksiądz Bosko poszedł z wizytą pożegnalną do arcybiskupa, który zapewnił go, iż z wielkim zadowoleniem gościł u siebie tak miłych przyjaciół i spodziewa się w przyszłości ponownych miłych odwiedzin.

Wróciwszy do seminarium chciał mówić z ekonomem i wyrównać rachunki za ugoszczoną młodzież. Ten jednak z uśmiechem podał mu już wyrównany rachunek. Był to doprawdy piękny gest ze strony Jego Ekscelencji.

## ROZDZIAŁ LXXIV

W Serravalle: ksiądz Pestarino; W Gavi: w gościnie u kanonika Alimondy; W Mornese: Córki Niepokalanej; Ksiądz Rajmund Olivieri; W Parodi: spotkanie ze sławnym kaznodzieją; Franciszek Bodrato; Zdecydowane otwarcie kolegium w Mornese; Gorliwość księdza Pestarino; Prezenty ze strony ludności dla Księdza Bosko; Kazanie Księdza Bosko i wesoły podwieczorek; Casaleggio; Lerma; Pozyskanie nowego współpracownika; Wyjazd z Mornese.

Dnia 7 października w czas rano chłopcy byli gotowi do drogi, mając ze sobą spakowane również rekwizyty teatralne. O godzinie 8 wyruszono pociągiem w kierunku Serravalle Scrivie. Tam już czekał na nich ksiądz Pestarino, który ich zaprowadził na umówione miejsce tuż obok klasztoru OO. Franciszkanów. Po Mszy św. wspólnej i po śniadaniu wymaszerowano w kierunku miasteczka Gavi. W połowie drogi natknął się Ksiądz Bosko na kanonika Kajetana Alimondę, słynnego konferencjonistę bawiącego w Gavi.

Ksiądz Bosko znanego zaledwie z nazwiska, przedstawił kanonikowi ksiądz Pestarino i tak już wspólnie odbywano dalszą drogę do miasta. Obiad przygotowany był już w Mornese, lecz ksiądz kanonik rzecze do Księdza Bosko: Mornese jest dość daleko, jakże można pozwolić wielebnemu Księdzu tak długo pościć? Zresztą jego chłopcy dawno już strawili śniadanie. Pozwoli Ksiądz Bosko, że ja się tym zajmę.

Niebawem stanęli przy dźwiękach orkiestry obok fary, gdzie staraniem kanonika, przy udziale wielu znakomitych rodzin przygotowano dla młodzieży solidny posiłek. Potem z kapelą przeszli ulicami miasteczka, na które wylegli tłumnie mieszkańcy. W kościele na zaproszenie księdza Kanonika, Ksiądz Bosko zwrócił się do wiernych z przemówieniem, następnie odprawił nabożeństwo eucharystyczne.

Pod wieczór Święty dziękował serdecznie kanonikowi Alimondzie za gościnę i chwilowo odłączył się od swoich, gdyż wypadało mu w tym dniu odbyć dwugodzinną podróż do pewnej miejscowości. Dosiadł, więc konia księdza Pestarino i w drogę.

Kanonik Alimonda pragnąc jednak porozmawiać jeszcze z Księdzem Bosko wyprzedził księdza Cagliero idącego z ostatnią grupą chłopców i towarzyszył im aż do pątniczej miejscowości Guardia di Gavi, ale już Księdza Bosko nie zastał. Postanowił



więc jechać w ślad za nim mówiąc do księdza Cagliero: Muszę się jeszcze raz widzieć z tym Mężem Opatrznościowym! Góra z górą się nie spotyka, lecz człowiek z człowiekiem się zejdą!

W odległości jakiej pół mili od Mornese oczekiwała Księdza Bosko grupa młodzieży w ubiorach odświętnych na powitanie. Przybył on jednak późnym wieczorem. Zajechawszy pod plebanię zsiadł z konia. Na powitanie jego zgromadzili się liczni parafianie pod przewodnictwem księdza proboszcza D. Valle oraz księdza Pestarino Dominika, który to wszystko zorganizował. Uderzono w dzwony, strzelano z moździerzy, domy zajaśniały iluminacją. Ludzie wychodzili z pochodniami, lampionami i świecami w rękę. Orkiestra nie szczędziła tchu dmąc, co sił w trąby i klarnety. Ludzie klękali i żegnali się pobożnie, gdy przechodził Święty podnosząc błogosławiącą dłoń kapłańską. Z nim razem weszli wszyscy do kościoła, odbyło się nabożeństwo eucharystyczne, potem kolacja i spoczynek.

Wychowankowie rozgościli się na nocleg w zabudowaniach gospodarczych, gdzie przygotowane odpowiednio szopy służyły im jako sypialnie, jadalnia i świetlica.

W sobotę dnia 8 października, Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. zaraz po Anioł Pański. Przez cały czas ich pobytu kościół zapełniał się wiernymi jakby w jakiś odpust. Chłopy nie zdołali się docisnąć do Księdza Bosko do spowiedzi, gdyż skoro wszedł do zakrystii, bywał otoczony tłumem ludzi, spowiadając ich aż do godziny 10.

Po nabożeństwie ksiądz Pestarino przedstawił mu okazałą grupę dziewcząt i panien z pobożnych rodzin miejscowych pod kierunkiem Stowarzyszenia Córek Maryi Niepokalanej. Już gdzie indziej wspomniano o tym stowarzyszeniu założonym przez miejscową nauczycielkę Maccagno. Ona sama była obecna wraz z grupą najstarszych dziewcząt członkiń, wśród których znajdowała się również Maria Mazzarello, przeznaczona przez Boga na pierwszą Matkę Generalną Córek Maryi Wspomożycielki.

Na skutek usilnych instancji księdza Pestarino, zapraszającego Księdza Bosko do Mornese, Święty przybył specjalnie po to by pobłogosławić owo stowarzyszenie panien; obecnie zaś ksiądz Pestarino gorąco prosił o zaliczenie ich do jego Rodziny duchowej, na co Święty zgodził się. Widział, bowiem dobrego ducha panującego

wśród nich, szczerą pobożność, wzajemną miłość oraz stwierdził wielkie dobro, jakie działały wśród dziewczynek z Mornese; pobłogosławił je w Imię Maryi Wspomożycielki i zachęcił do wytrwania na obranej drodze.

Owego poranka spotkał się również z księdzem Rajmundem Olivieri, proboszczem w pobliskiej wiosce Lerma, który po odprawieniu rannego nabożeństwa u siebie, pospieszył z wizytą do Księdza Bosko. Dawna przyjaźń łączyła tych dwóch świątobliwych mężów. Na jego usilną prośbę Ksiądz Bosko zgodził się nieco zmodyfikować swój plan i z całą komitywą zagościć u niego w Lerma. Ksiądz Pestarino tymczasem, przy pomocy gorliwych parafian przygotowywał obiad, na który zaproszonych zostało wielu przyjaciół i dobrodziejów salezjańskich. Obiad zaś dla młodzieży zorganizował miejscowy 40 letni nauczyciel, pan Franciszek Bodrato. W czasie obiadu czuwał on tuż obok krzesła Księdza Bosko nad należytą obsługą przy stole i nie spuszczał z oczu Świętego. Sam doświadczony pedagog, podziwiał swobodne i bezpośrednie odnoszenie się wychowanków do swych przełożonych oraz ich karność. Nie uszło jego uwagi uprzejme, serdeczne obejście się Księdza Bosko ze wszystkimi, co było zapewne owocem jego miłości bliźniego; zapoznał się przy tym praktycznie z jego systemem wychowawczym.

Przy okazji poprosił o osobiste posłuchanie i wtedy spytał z miejsca o sekret, w jaki sposób zdołał opanować tak zróżnicowane typy młodzieży, z natury niezbyt skłonnej do karności. A Święty odrzeczł na to:

**Religia i rozum, to dwie podstawy mego systemu wychowawczego.**

Wychowawca powinien być przekonany, że wszyscy lub prawie wszyscy ci drodzy chłopcy naturalną swą inteligencją wyczuwają dobro, jakie im się wyświadcza osobiście, a przy tym mają serce nader wrażliwe i otwarte dla wdzięczności. Gdy za pomocą łaski Bożej zdoła się przejąć ich serca głównymi prawdami wiary św. będącej istotnie miłością i przypominającej niezmierną miłość okazaną przez Boga ludziom oraz gdy serce dziecka zadrga wdzięcznością za dobrodziejstwa tak hojnie nam udzielone; gdy wreszcie uświadomi sobie, że ta wdzięczność winna ujawniać się w wypełnianiu woli Bożej i zachowaniu Jego przykazań, we wzajemnych naszych obowiązkach, to może być przeświadczonym, że znaczna część dzieła została już dokonana. Religia w tym systemie pełni funkcję „munsztuka”, którym naciskając

wargi uzyskuje się, co chce. Zatem religia prawdziwa i szczerą, kierująca czynnościami młodzieńca oraz rozum umiejętnie stosujący te prawidła do wszelkich czynności ludzkich – oto w streszczeniu mój system, którego sekret pan pragnie poznać.

Bodrato słuchał uważnie wszystkiego, a po głębszej refleksji z uśmiechem odrzeczł: Czcigodny Księżę, za pomocą porównania o mądrym poskramiaczu młodzieńczych rumaków, chciał Ksiądz położyć na pierwiastek religijny oraz należyte posługiwanie się rozumem w dziele wychowania młodzieży. To zrozumiałem doskonale. Wydaje się jednak, że zamilczał Ksiądz o innym środku niezbędnym w zajęciu poskramiacza koni: mam na myśli nieodzowny bat, będący trzecim elementem, by zapewnić sukces w wychowaniu.

Na te uwagę nauczyciela, Ksiądz Bosko podjął dalszy wątek:

Drogi panie, pozwalam zauważyć, że w mym systemie różga, o której pan wspomina nie jest bynajmniej wykluczona. Wszak proszę zauważyć, jak surowe i poważne są kary jakimi grozi religia tym, którzy nie dbając o Przykazania Boże, śmia nimi gardzić; a przecież wspomniane groźby kary wiecznej często przypominane, niechybnie wywrą swój skutek, tym bardziej że nie odnoszą się tylko do czynności zewnętrznych, lecz dotyczą także najbardziej sekretnych i ukrytych myśli i pragnień. Dodać należy praktyki pobożne, modlitwę i Sakramenty św. oraz nadzór wychowawczy. Można być pewnym, że z pomocą Bożą, zdoła się uczynić dobrymi chrześcijanami nawet najbardziej opornych. W pewnych wypadkach skuteczną karą dla przestępców będzie zmiana w odnoszeniu się wychowawcy, który da poznać swe niezadowolenie na widok tego, że wychowanek nie odpowiada jego ojcowskim staraniom. Proszę mi wierzyć, drogi panie, że ten system jest może najłatwiejszy i najskuteczniejszy, gdyż posługując się Religią zjedna sobie szczególne błogosławieństwo Boże. Chcąc dać temu namacalny dowód, zapraszam przy sposobności do naszych zakładów, by widzieć, jak się go stosuje w praktyce. Proszę swobodnie spędzić parę dni u nas, a jestem przekonany, że w końcu przyzna mi słuszność, że system nasz, o którym mówiłem jest jak najbardziej odpowiedni i skuteczny.

To uprzejme i poważne zaproszenie uczyniło wielkie wrażenie na Franciszku Brodato, który z dawna będąc przyjacielem księdza Pestarino nosił się z myślą wstąpienia do Zgromadzenia Salezjańskiego. Chłopcy po obiedzie, na zaproszenie księdza proboszcza udali się do Parodi, gdzie ich przyjęto podwieczorkiem.

Przy wstępie do wioski kościelny zwrócił uwagę, by zachowano ciszę, gdyż w kościele odbywa się 40 godzinne nabożeństwo. Weszli, więc do kościoła ze skupieniem i w milczeniu pod koniec kazania. Księża i klerycy poszli służyć do błogosławieństwa eucharystycznego, śpiewacy zaś udali się na chór, by odśpiewać Tantum ergo. Po nabożeństwie ludzie wyszli z kościoła, kapela zagrała kilka marszów skocznych, które wzbudziły niemilknące oklaski.

W Parodi także spotkano księdza Verдона z Gavi, całkiem niewidomego, jednego z najślawniejszych kaznodziei we Włoszech, który tu głosił trzydniowe nauki z okazji 40-godzinnego nabożeństwa. Słowa jego proste, tchnące głęboką wiarą i pobożnością trafiały do serc słuchaczy. Gdy dano mu znać, że przybywa Ksiądz Bosko ze swymi chłopcami, okazał wielkie zadowolenie i pragnął osobiście ich przywitać. Był on już swego czasu w Oratorium z okazji 40-godzinnego nabożeństwa w parafii św. Filipa. W Parodi towarzyszyła mu jego siostra pani Hieronima, która od owego czasu pod wpływem sympatii dla dzieł salezjańskich, została jedną z najgorliwszych Pomocnic.

Młodzież wróciła do Mornese późną nocą, nie mając już możliwości widzenia się z Księdzem Bosko, którego zatrzymały liczne spowiedzi.

Nie ruszył się on z Mornese tak szybko. Odbywał wiele poufnych konferencji z księdzem Pestarino. Przyjął go do Zgromadzenia Salezjańskiego, zgodnie z jego gorącym pragnieniem, lecz życzył sobie, by pozostał na stanowisku dyrektora duchowego Córek Niepokalanej, dopóki Pan Bóg zachowa go przy życiu, przyrzekając swą pomoc w radach i środkach materialnych.

Ksiądz Pestarino przedstawił Księdzu Bosko swój projekt ufundowania w Mornese kolegium jako pomnik miłości względem parafian, dla których gotów był poświęcić cały swój dość znaczny majątek. Uzyskano na to już zgodę władz miejscowych a i ze strony Księdza Bosko nie było trudności. Przystąpiono, więc

niebawem do założenia fundamentów pod budynek kolegium przeznaczonego dla chłopców, stosownie do wyraźnych życzeń obywateli. Ludność pospieszyła z pomocą w zwózce materiałów. A ksiądz Pestarino doceniając trud parafian, nawet kosztem odpoczynku niedzielnego, starał się im to wynagrodzić napiwkami i na własny koszt wynajmował zaprzęgi. Ksiądz Bosko ze swej strony obiecywał, że przybędzie na uroczystość poświęcenia budynku szkolnego.

W niedzielę 9 października przypadła uroczystość Macierzyństwa NMP obchodzona a wielka pompą. Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. z Komunią Generalną, do której mu służyło dwóch młodzieńców ubranych w sutanny. A ksiądz Pestarino niezmordowanie słuchał spowiedzi przez całą noc. Trudu tego rodzaju podejmował się częściej w ciągu roku, codziennie zaś przesiadywał również wiele godzin w konfesjonale służąc wiernym.

Ksiądz Bosko spożywał śniadanie, gdy ksiądz Pestarino wszedłszy dał znać, że czekają nań jacyś interesanci. Zaledwie Święty wyszedł za drzwi, gromkie „Evviva” rozległo się dokoła; tłum parafian zgromadził się na dziedzińcu domu księdza Pestarino tłocząc się aż po winnicę przyległą. Młodzież stała uszeregowana po obu stronach szpaleru, za nimi rodzice. Każdy trzymał w ręku jakiś dar: jajka, masło, ser, owoce. Niektórzy przynieśli butelkę wina, bogatsi całą skrzynkę, znalazł się nawet ktoś, co sprezentował całą beczkę wybornego napoju. Święty przeszedł wzdłuż szpalerów dziękując serdecznie i kierując do każdego miłe słówko. Po czym stanąwszy na schodach skierował do zebranych parę słów podziękowania za to co uczynili dla niego, pomimo że go jeszcze nie znali. Na zakończenie dodał: Doprawdy jestem wzruszony waszą wiarą i życzliwością. Wiem, że przez to chcieliście uczcić w mojej osobie ministra Bożego, co świadczy o waszej głębokiej wierze. Oby Bóg zachował ją w sercach waszych, gdyż tylko ona sama może nas uczynić szczęśliwymi w tym i w przyszłym życiu. Już chciał odchodzić, gdy powstrzymały go zewsząd głosy: Ci benedica, ci benedica! Święty odrzekł: O tak! Błogosławię wam, waszym rodzinom, wasze pola, by Bóg uchronił je od wszelkich nieszczęść oraz byście żyli szczęśliwie i w pomyślności. Proszę również o wasze modlitwy w intencji mych chłopców, byśmy wspólnie mogli tworzyć kiedyś Rodzinę Bożą w niebie.

Wielu cisnęło się do niego, by ucałować w rękę. Około południa po skończonej Mszy św. odpustowej, usłyszano na dworze wiwaty na cześć księdza Allassonattiego, który przybył z Turynu, celem zakomunikowania Księdzu Bosko pewnych ważnych spraw i konferował z nim na osobności. Potem natychmiast odjechał.

Na nieszpórach kościół był wypełniony po brzegi. Ksiądz Bosko wstąpił na ambonę. Opowiedział wiele wzruszających przykładów cudownej opieki Madonny, które przyniosły wielką korzyść dla dusz słuchaczy. Tylko Święci, mówiono, potrafią tak przemawiać.

Tymczasem orkiestra ustawivszy się na dziedzińcu dawała uroczysty koncert. W powietrze wbijały się świetliste race, domy zapłonęły iluminacją. Nie brakło też występu scenicznego oratorianów. Ludzie wracali pospiesznie do domów na rodzinny Różaniec odmawiany tradycyjnie każdego wieczoru.

Ksiądz Bosko dał wyraz swym wrażeniom z pobytu wśród pobożnej ludności Mornese, w liście do markizy Fassati: Benemerita Sig. Marchesa! Jestem na wycieczce z chłopcami do dnia 14 bm. kiedy powrócę do Turynu. Pomimo opóźnionego rozpoczęcia roku szkolnego u nas, obawiam się, że już nie zastanę naszego drogiego Emanuela. Gdyby termin jego wyjazdu udało się opóźnić o kilka dni, proszę o zawiadomienie a przybędę na czas... Zabawię kilka dni w seminarium w Acqui ze swą kawalkadą. Zamierzałem odwiedzić szan. panią w Montemagno, jednak zamieszki, jakie zdarzyły się w stolicy, stanęły temu na przeszkodzie. Obecnie jestem w Mornese, diec. Acqui będąc świadkiem głębokiej wiary i pobożności tego ludu, jakby jakiegoś klasztoru. Dzisiaj w czasie Mszy św. wykomunikowałem przeszło tysiąc wiernych. Proszę przyjąć wyrazy czci i wdzięczności etc.

Mornese, 9-10-1864 r. Obbl. mo serv.

*XJB*

W poniedziałek 10 października Ksiądz Bosko wraz z wychowankami stanął w Lerma, gdzie oczekiwany był przez księdza proboszcza Rajmunda Olivieri i czterech swych wychowanków przebywających na wakacjach. W połowie drogi, po lewej stronie szosy w głębi małej doliny na wzgórzu porośłym lasem, wznosi się

zamek Casaleggio, będący własnością szlacheckiej rodziny Ristori, znanej z dobroczynności względem ubogich. U stóp jego ściele się wioska ze starym kościołem parafialnym z czasów feudalnych. Po prawej stronie szosy widać w oddali wyższy nieco nowy kościół parafialny wraz z plebanią i altanką. Tu właśnie oczekiwała Księdza Bosko stara markiza Ristori wraz z dwoma synami, markizem Horacym, Piotrem i dwiema córkami.

Proboszcz mocno podeszły wiekiem, ksiądz Pastore, siedział na fotelu. Ksiądz Bosko wstąpił tu, by przywitać się z nimi. Kapela zatrzymawszy się przed plebanią zagrała marsza.

Po krótkim wypoczynku chłopcy udali się w dalszą drogę. Gdy osiągnęli Lerme położoną na wzgórzu, na ich widok wystrzeliły race, uderzyły dzwony i przy dźwiękach miejscowej kapeli wkroczyli do wioski. W odpowiedzi na powitanie także kapela Oratorium nie pozostawała dłużna i zagrała skoczną sonatę. I tak na zmianę, to jedna, to druga prześcigały się w swych umiejętnościach wymieniając swój repertuar. Młodzież pod dowództwem Księdza Bosko wkroczyła triumfalnie do Lermy. Święty pozdrowił serdecznie księdza proboszcza oczekującego nań wraz ze swymi parafianami i przemówił parę słów pod adresem miejscowej kapeli. Wszystek lud wyległ na ulice. Weszło się do wnętrza plebanii.

Suty był obiad zastawiony przez księdza proboszcza, przy stołach na pierwszym miejscu zasiadły obie kapele. Zaś Gastini Karol, jak zwykle w czasie wycieczek, wystąpił w komicznym stroju minstrela ludowego odstawiając śpiewki i deklamacje, ku uciesze zebranej publiczności. Dla uczczenia zaś burmistrza oraz znakomitszych osobistości, kapela odgrywała pod ich oknami okolicznościowe melodie. Po nabożeństwie wraz z błogosławieństwem eucharystycznym, obie kapele otwierały pochód chłopców maszerujących w szyku. Na granicy parafii pożegnano odprowadzającą kapelę; Ksiądz Bosko serdecznie im podziękował i wyraził nadzieję znalezienia się kiedyś wspólnie i cieszenia się muzyką w niebie. Posuwano się zwolna doliną. Na zakręcie jeszcze słyszano dźwięki marsza żegnających przyjaciół z Lermy.

W drodze powrotnej przypadło w udziale towarzyszyć Księdzu Bosko pewnemu obcemu młodemu kapłanowi, którego przedstawił mu ksiądz Olivieri

w Mornese. Święty spojrzawszy nań spytał uprzejmie o nazwisko i pochodzenie. Następnie powiedział mu:

Bene: proszę iść ze mną do Turynu...

E perche no? – odrzeczł uderzony dobrocią Świętego ów lewita. Rozmowa chwilowo urwała się między nimi.

W Lerma on również był na obiedzie; dano mu miejsce przy stole tuż przy Księdzu Bosko. Święty raz po raz wspominał o Oratorium w Turynie i o środkach, jakimi należy się posługiwać, by ratować młodzież z tyłu niebezpieczeństw jej groźących. Kapłan ów zachwycony tym wszystkim odrzeczł mu:

Chętnie pójdę do Turynu z Księdzem, jeśli mnie raczy przyjąć...

A jaką intencją kieruje się ksiądz?

Po to, by mu pomagać w czym potrafię.

Dzieła Boże nie potrzebują pomocy ludzkiej.

Dobrze przyjadę, a Ksiądz mi powie, co należy czynić.

Proszę przyjsć jedynie w tym celu, by zbawić swą duszę.

Tak, to mam na myśli – odrzeczł ów kapłan.

Wracał więc z Księdzem Bosko do Mornese i rozmawiał z nim przez półtorej godziny na temat przyszłego życia oraz zamiarów i planów, jakie snuł na przyszłość. Była to zaiste niezapomniana dla niego wycieczka.

Nazajutrz we wtorek 11 października, po śniadaniu, żegnany hucznymi oklaskami przez zebraną ludność, Święty, ze swą wycieczką odchodził do Capriata, gdzie nań czekano. Zwerbował w międzyczasie dziesiątkę chłopców ze wsi do Oratorium i do Lanzo. W miejscu rozwidlenia się dróg w kierunku na Montaldo i na Gavi, młody ów kapłan kierując się na Serravalle Scrivia żegnał się z Księdzem Bosko. Święty zwracając się doń ze swym urzekającym uśmiechem zapytał:

Quando verrai a Torino? (kiedy ksiądz przyjedzie do Turynu?)



Potem dodał: Pozwoli ksiądz, nieprawdaż, że będę do niego mówił per „ty”?

Tak, tak. Proszę mnie traktować jako swego syna duchowego. Za osiem dni pozostanę z nim na zawsze...

## ROZDZIAŁ LXXV

W Montaldo i Castelletto d'Orba; Capriata: kościół i teatr; W Ovada: ks. Tytus Borgatta i burmistrz miejscowy; Entuzjastyczne przyjmowanie występów teatralnych Oratorian; Budująca frekwencja do Stołu Pańskiego; Cremolino: w zamku u markiza Serra; W Prasco: śmierć burmistrza pokrzyżowała gościnę w Seminarium w Acqui; Owoc systemu wychowawczego; Gościna u biskupa w Trevi; Powrót do Turynu; Korespondencja z Rzymu: loteria na kościół M.B. Wspomożycielki, dyspensa od brewiarza, dymisorie; Upominki dla Dobrodziejów z wycieczki.

Przechodząc przez piękne i żyzne okolice Montaldo, wychowankowie w drodze zostali zaproszeni na posiłek przez hrabiego Tornielli. Następnie udano się do Castelletto d'Orba, gdzie był obiad. Stąd zaś Ksiądz Bosko kolasą, a reszta pieszo przybyli do Capriata. Owa duża wieś rozpostarta była na paru wzgórzach, między którymi wił się gościniec.

Dość duża grupka wychowanków kolegium w Mirabello, przebywająca tu na wakacjach oraz świeżo przyjętych przez księdza Rua, na nowy rok szkolny, z wielkim entuzjazmem witała Księdza Bosko. Na zaproszenie księdza proboszcza udano się najpierw do kościoła parafialnego na nabożeństwo eucharystyczne. Następnie na dziedzińcu młodzież dała przedstawienie dla zebranych widzów, a Bongiovanni odgrywał swą rolę menażera w dialekcie piemonckim, ku ucieście obecnych. Chłopcy zjedli wieczerzę i przenocowali u pewnego kapłana, przyjaciela Księdza Bosko.

Nazajutrz 12 października wyruszono do Ovada, sławnej miejscowości pielgrzymkowej, gdzie oczekiwał Księdza Bosko znajomy mu ksiądz profesor Tytus Borgatta właściciel znacznej posiadłości. Wynajął on cały budynek gospody i postarał się o wszystko potrzebne dla ugoszczenia chłopców Oratorium.

Pomimo, że wśród młodzieży widziano kilku księży i kleryków, ludzie dość obojętnie ustosunkowali się do niej. Zakwaterowawszy chłopców, ksiądz Tytus zaprosił do siebie Księdza Bosko wraz z księżmi. Błogosławieństwa eucharystycznego udzielono we wspaniałym kościele parafialnym. W międzyczasie zgłosił się miejscowy burmistrz z kilku panami, by złożyć uszanowanie Księdzu Bosko. Słyszając, że w wielu miejscowościach młodzież popisywała się występami teatralnymi, zaproponował, by w Ovada zaprezentować ludności tego rodzaju „podwieczorek artystyczny” w sali miejskiej.

Ksiądz Bosko zgodził się i ustalono program na ten wieczór. Wieść o tym wnet obiegła miasteczko. Wszystkie miejsca zostały wykupione zawczasu i rzecz wyjątkowa, zjawilo się również duchowieństwo. Gdy menażer Gianduja w imieniu swej trupy wyszedł przed scenę z prologiem w narzeczu piemonckim, sala trzęsła się ze śmiechu i oklasków. Odegrano komedię „Antoni”, w antraktach zaś odśpiewano melodie neapolitańskie.

Po przedstawieniu, pewien pan na widowni wznosił głośny okrzyk: Evviva Don Bosco! Evviva la sua scuol! Widownia kilkakrotnie powtarzała wiwaty wynagradzając również aktorów gorącymi oklaskami.

Na podwieczorek otrzymali oni w swym schronisku po szklance wybornego wina fundowanego przez obywateli z miasta. Entuzjizm ludności był tak wielki, że gdy który z chłopców wyszedł do kawiarni lub trafiki, bywał obsłużony gratisowo. Ksiądz Bosko przed spoczynkiem odmówił wspólnie z chłopcami pacierz wieczorny i powiedział słówko. Nazajutrz udali się chłopcy na Mszę św. do parafii, w czasie której odmówili swe pacierze, a soliści przy organie zaśpiewali swój motet. Wielu chłopców przystąpiło do Komunii św. ku zbudowaniu obecnych w kościele. Pewna pani podszedłszy spytała któregoś z chłopców:

A co to za święto macie dzisiaj?

A dlaczego pani pyta o to?

Bo widziałam tak wielu przystępujących do Komunii św.

Ależ u nas jest tak zawsze, proszę pani. Zdumiona odeszła dzieląc się swymi wrażeniami: Jak szczęśliwa ta młodzież wyrastająca w takiej szkole!

Po śniadaniu miano wyruszyć do Acqui. Przy pożegnaniu, Ksiądz Bosko korzystając ze sposobności upomniał delikatnie księdza Tytusa tak wspaniałomyślnie goszczącego chłopców. Otóż ów kapłan wprawdzie świadczył wiele na rzecz ubogich, tym nie mniej maczał ręce w grubych interesach materialnych. Założył na przykład, bank, który mu przynosił wielkie dochody, zorganizował piekarnię, wybudował wspaniałe gmach na kolegium szlachcianek, ziemianek pod kierownictwem swych zakonnic, z których każda przynosiła bogaty posag.

Na próżno ksiądz Pestarino oraz inni także zwracali uwagę, by nie dał się pochłonać zyskom lichwiarskim. Otóż Ksiądz Bosko w poufnej rozmowie dał mu poznać, by nie zapominał, że świat nienawidzi duchownych, a nie mogąc im

zaszkodzić dzisiaj, uczyni to jutro; dlatego lepiej będzie, jeśli kapłan zajmie się sprawami religijnymi, pozostawiając świeckim rzeczy świeckie, zgodnie ze słowami św. Pawła: „Nikt, kto służy Bogu, nie wiąże się ze sprawami świeckimi”. W końcu prosił by zmienić system, jeśli nie chce skończyć źle. Ksiądz Tytus spojrział z politowaniem na Księdza Bosko, gdyż jego fortuna wydawała mu się niezachwiana. Niestety przewidywania Księdza Bosko sprawdziły się. Pewien wspólnik, któremu bezgranicznie zaufał, zdradził go, nastąpił krach finansowy z dalszymi następstwami, ściągającymi na księdza Borgatta niesławę i ruinę wszystkiego.

Okolo godziny 9, młodzież z kapelą opuszczała Ovadę, przy aplauzach zebranych obywateli i kierowała się do Cremolino. Szosa biegnie tuż u wzgórza, na szczycie, którego wznosi się piękny kasztel markiza Serra. Z wieży powiewała dumnie flaga jak w wielkie święta. U wejścia do zamku przyjmowali Księdza Bosko dwaj młodzi synowie markiza, zapraszając go do zamku w imieniu swego ojca, który gorąco pragnął go widzieć u siebie. Pomimo, że nie był w planie ten postój, Ksiądz Bosko zgodził się. Zaczny markiz powitał go na moście zwodzonym, wziął pod ramię jak przyjaciela i wprowadził do zamku. Obiad dla wycieczki był godny gospodarza. Wprowadzono chłopców do pysznego salonu, gdzie po złożeniu instrumentów muzycznych otoczyli markiza, który osobiście usługiwał im przy stole podając chleb, przekąski i wyborne wino. Następnie oddał ich pod opiekę swemu drugiemu synowi, podczas gdy pierworodny usługiwał przy stole Księdzu Bosko i przełożonym. Po czym zaprosił go na prywatną rozmowę w gabinecie, gdzie podano osobne nakrycia dla nich obu. Markiz pragnął tej wizyty będąc boleśnie dotknięty z powodu zgonu niedawnego swej ukochanej małżonki. Potrzebował bardzo pociechy religijnej, która zaczerpnął ze słów Księdza Bosko. Markiz prosił serdecznie, by pozostał u niego dłużej, lecz musiał zrezygnować dowiedziawszy się, że oczekiwał go biskup.

Gdy zjawił się wśród chłopców trzymając Księdza Bosko pod ramię, promieniał z radości jakby odmłodzony. Podobnie jak gdzie indziej, rozweselano gospodarzy śpiewem, muzyką, oraz deklamacjami jowialnego minstrela. W dodatku nie zabrakło akademijki ku czci państwa markizów. Młodzież opuszczała gościnny zamek wznosząc okrzyki: *Evviva il Signor Marchese!*

Zamierzano po drodze odwiedzić księdza proboszcza Bobbio Jerzego w Prasco, znakomitego i gorliwego kapłana, od dawna zażyłego przyjaciela Księdza

Bosko. Posyłał on często zdolnych chłopców do Oratorium. O godz. 3 wstępowano do wioski, gdy proboszcz przez posłańca dał znać, iż w tej chwili zmarł miejscowy syndyk, niejaki pan Deguidi Prosper, gorliwy katolik. Udano się więc w skupieni do kościoła, by odmówić za jego duszę pacierz; po czym zostali wprowadzeni do ogrodu; nie było jednak przygotowanego przyjęcia. Zaczny proboszcz tłumaczył się, że do ostatniej chwili czuwał przy łożu umierającego przyjaciela. Naprędce jednak zorganizowano posiłek. Buzzetti i Enria zabrali się gorliwie do przygotowania polenty, podczas gdy Ksiądz Bosko z wielu innymi udał się do kościoła, przemówił do zebranych na temat przygotowania się na śmierć, po czym było błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Spożyto na prędcie zgotowany posiłek i udano się w dalszą drogę o zmierzchu, jasny księżyc oświetlał im drogę. Około 9-tej przybyli do Acqui powitani tylko przez kilka osób. Dopiero w Seminarium rozbudził się niebywały entuzjizm na widok z dawna oczekiwanej wycieczki chłopców z Oratorium.

Ksiądz Bosko otrzymał tu z poczty następujący list:

Rzym, 8-10-1864 r.

Borgo S. Agata Molto Reverando Sig. S. Bosco!

Wczoraj pod wieczór przyjął mnie Ojciec św. na audiencji prywatnej przez trzy kwadransy i rozmawiał o wielu sprawach z wielką uprzejmością. Deo gratias! Prosiłem o Jego błogosławieństwo dla Księdza, jego kapłanów i chłopców mających szczęście wychowywać się w szkole prawdziwie chrześcijańskiej. Prosiłem by raczył rozciągnąć te same przywileje na seminarium w Mirabello, jakie posiada Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie, odnośnie do uroczystości patronalnej św. Karola. Ojciec św. z ojcowską dobrocią przystał na to. Udzielił apostolskiego błogosławieństwa dla wszystkich i zlecił bym o tym mu doniósł, iżby zakomunikowano o tym w całej Rodzinie salezjańskiej, liczącej ponad 700 osób! Przeczytał cały jego list i był bardzo zadowolony mówiąc, że zachowuje o nim serdeczną pamięć, zaznaczył nawet, że pamięta o owej miłej sercu jego ofierze złożonej mu przez chłopców z Oratorium z Valdocco.

Wspomniałem mu o budowie kościoła, z czego Papież się ucieszył i wyraził się, że należałoby i tu otworzyć subskrypcję i zorganizować loterię, ja odpowiedziałem, że myślę o tym osobiście i porozumiewam się z dyrektorami ważniejszych dzienników

rzymskich i że oczekuję w tej sprawie odpowiedzi od Przewielebnego Księdza na mój list. Wówczas Ojciec św. powiedział: Bravo, bravo, proszę dopomagać temu św. mężowi, ja zaś dam księdzu dwa przedmioty na loterię. Powstał i wręczył mi dwie pamiątki nie tyle mające wartość przedmiotową, jak raczej służące za zachętę dla Ofiarodawców.

Gdyby nie doszła do skutku loteria, powiedział, może sobie to ksiądz zatrzymać na pamiątkę ode mnie...Przedmiotem, jaki pragnąłbym zatrzymać dla siebie, będzie mały krzyżyk złoty. Rozmawialiśmy dłużej o jego zakładzie; informowałem go o wszystkim według danych mi instrukcji przed wyjazdem. Cóż zatem powie na to czcigodny Ksiądz Bosko? Czy mamy zainicjować wspomnianą subskrypcję czy nie? Jeśli nie zdobędziemy od razu wielkiego sukcesu, to pazienza, zawsze coś wpłynie; błogosławieństwo zaś Ojca św. z takim wylaniem udzielone, nie będzie wszak bezowocne i przyniesie swój plon, gdy dołączy się przykład wielu. Proszę zatem o odpowiedź w tej sprawie, a ja zabiorę się do dzieła z gorliwością...

*Manacorda Emilian*

Dnia 14 października Ksiądz Bosko złożył wizytę biskupowi Modesto Contratto, kapucynowi i na jego wyraźne życzenie przyprowadził swych chłopców, z którymi biskup serdecznie rozmawiał. Obiad był przygotowany w seminarium. Księdza Bosko wraz z przełożonymi biskup gościł u siebie. Wieczorem odegrano przedstawienie na sali seminaryjnej, na które przybył również ks. biskup. Powtórzono program z Ovady. W tym dniu miał miejsce wypadek, o którym nikt by się nie spostrzegł, a który wyraża jednak charakterystykę systemu wychowawczego Księdza Bosko. Otóż zaproponował on swego czasu pewnemu klerykowi zamiłowanemu w muzyce, lecz przy tym upartemu z usposobienia, zajęcie się śpiewem i muzyką w kolegium Lanzo. Kleryk jednak nie należał do Towarzystwa i odmówił nie czując się opuścić Oratorium. Święty niezrażony odmową wpisał go pomimo to na listę uczestników wycieczki. Gdy wychodzili z Becchi do Villanova, zaprosił, by mu towarzyszył, on jednak wymówił się pod jakimś pretekstem. W Genui, Mornese i Ovada, wszelkimi sposobami próbował z nim rozmowy, lecz kleryk wciąż go unikał, lękając się poruszenia niemiłej dla niego propozycji. Wreszcie, w czasie audiencji w pałacu biskupa, Ksiądz Bosko widząc kleryka obok siebie, wziął go pod rękę i powiedział:

No, więc, mój drogi, cóż mi odpowiesz na moją propozycję?

Dziś wieczór, tu albo w Turynie dam Księdzu odpowiedź – wymamrotał ów.

Po skończonym przedstawieniu, poszedł z chłopcami do sypialni na spoczynek i ujrzał Księdza Bosko, jak własnoręcznie zaścielał mu łóżko, które od rana nie było posłane. Święty życzył mu dobrej nocy wraz z chłopcami i poszedł do swego pokoju tuż obok wspólnej sali.

Fakt ten nie pozwolił klerykowi zmrużyć oczu tej nocy. Płakał wciąż i nad ranem zdecydował się pójść do pokoju Księdza Bosko. Słyszając, że przechadza się, zapukał, przeprosił, że przeszkadza i zawołał ze szlochaniem: Niech mnie już Ksiądz pośle, dokąd chce, ja już nie potrafię mu się oprzeć! W taki to sposób Święty przewyciężył jego upór i przywiązał do siebie owego młodzieńca, przeznaczonego na to, by zdziałał wiele dobrego na misjach.

Dnia 15 października odprawiało się uroczyste nabożeństwo w kaplicy seminarnej za zmarłych z pewnego stowarzyszenia kościelnego, w obecności biskupa. Wykonano „Messa funebre” księdza Cagliari. Ksiądz Bosko zaś przed konduktem powiedział wzruszające przemówienie.

Po obiedzie, biskup zabrał Księdza Bosko, z chłopcami do swej willi w Strevi, zadziwiając ich swą ojcowską życzliwością, przebywał nieustannie z nimi i uraczył smacznym posiłkiem.

W dniu 16 października, w uroczystość Czystości NMP, w katedrze, odprawioną z „wielką pompą”, chłopcy wykonali mszę śpiewaną na głosy. W ciągu trzech dni pobytu w Acqui, chłopcy zwiedzili bogatą katedrę pięcionawową, szereg kościołów w mieście, pradawne gorące źródła siarczane wydobywające się z ziemi w okolicach miasta, obejrzelili ruiny akweduktów rzymskich, kąpiele borowinowe oraz starożytne zamczysko markizów Monferratu.

Święty zajmował się w tym czasie swoimi sprawami; przyjmował chłopców do Oratorium i do swych kolegów, propagował stowarzyszenie przyjaciół Letture Cattoliche. Codziennie, przed Mszą św. zgłaszali się do niego licznie do spowiedzi nie tylko jego chłopcy, lecz również seminarzyści. Niejeden z nich musiał doświadczyć osobiście jak Święty czytał w sumieniu. W ciągu dnia zaś dawał liczne posłuchania tym, co pragnęli z nim konferować w sprawie swego powołania.

Pod wieczór w niedzielę, po pożegnaniu się z biskupem zdecydował, że nazajutrz wybiorą się w drogę powrotną do Turynu. Wspomniawszy o przygodach w podróży i wielkiej życzliwości naszych Dobrodziejów, zakończył następująco: Wszystko przemija i kończy się, ale nie powinna skończyć się nasza wdzięczność; modlić się będziemy nieustannie do Boga o błogosławieństwo dla naszych dobrodziejów.

17 października, po Mszy św. wspólnej, kapela na pożegnanie klerykom w Acqui, zagrała piękny utwór, po czym cała grupa wymaszerowała na stację. Tu zaś ustawivszy się wkoło koncertowała, wśród niemilkających oklasków publiczności. Po czym cała wycieczka, wesoło wymachując i podrzucając berety, wśród wiwatów: Evviva Acqui!, załadowała się do podstawionych wagonów. W Aleksandrii doczepiono wagony do pociągu jadącego do Genui. Naczelnik stacji przyszedł złożyć uszanowanie Księdzu Bosko, po czym na znak gwizdkiem pociąg ruszył. W Asti, Ksiądz Bosko wysiadł oczekiwany przez wielu Dobrodziejów, u których miał zatrzymać się parę dni. Wycieczka niebawem koło południa przyjechała do Turynu.

Była to ostatnia wycieczka jesienna i to największa oraz najdłuższa ze wszystkich z ostatnich dziesięciu lat. Ileż dobra przynosiły one w duszach, gdyż sam Bóg ujawniał się w Księdzu Bosko. Iluż chłopców przyjął do Oratorium, którzy obecnie są gorliwymi kapłanami, ilu grzeszników sprowadził na dobra drogę, ilu rodzinom przywrócił spokój lub pogodną rezygnację w przeciwnościach życia, ilu dawniej wrogich kapłanom, obecnie po zetknięciu się z nim, odmieniło się, zupełnie okazując im szacunek. Wśród iluż to ludzi zagościł Bóg dzięki apostołskiemu słowu Sługi!

Odtąd jednak Ksiądz Bosko musiał zaprzestać tej nadzwyczajnej swej misji. Jego zajęcia nie pozwalały mu na oddalanie się z Oratorium na czas dłuższy. Dlatego odtąd wysyłał tylko grupę śpiewaków i muzyków do Becchi na odpust M.B. Różańcowej, na który sam przyjeżdżał.

Święty wracał do Oratorium, gdzie zastał drogocenny list od Ojca św. następującej treści:

**PIUS PP.IX - Dilecto Figlio! Salute ed Apostolica Benedizione!**



Z listu twego z dnia 25 sierpnia br. Nam doręczonego, dowiedzieliśmy się, jak miłym był ci dekret wydany przez św. Kongregację Biskupów i Zakonników odnośnie Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, ustanowionego dla wychowania młodzieży w bojaźni Bożej i pobożności. Z niego dowiedzieliśmy się, z jaką pilnością wprowadziłeś w życie uwagi dotyczące Ustaw Zgromadzenia. Z radością dowiadujemy się, że wspomniane Zgromadzenie rośnie z dnia na dzień i otacza opieką wielu chłopców wszelkiej kondycji oraz że nasz ukochany syn ks. Emilian Manacorda dokłada starań, by mu dopomagać.

Jeżeli zawsze, to tym bardziej w obecnych czasach należy dokładać wysiłków, by wyrwać młodzież od zasadzek ludzi przewrotnych i kształcić ich w zasadach wiary św. i formować w pobożności, uczciwości i wszelkich cnotach. Przeto zachęcamy cię byś kontynuował z pomocą Boską tak zbawienne dzieło z wszelkimi staraniami i zabiegami. Zalecam nadal gorące modły do Boga o triumf Kościoła św. i nawrócenie błądzących. W końcu jako zadatek naszej ojcowskiej miłości względem ciebie z całego serca udzielamy apostołskiego błogosławieństwa Tobie, ukochany Synu oraz wszystkim chłopcom należącym do wspomnianego Zgromadzenia św. Franciszka Salezego.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 13-10-1864 r.

*Pontyfikatu naszego roku XIX Pius P.P. IX*

Nadal informował go ks. Manacorda o wielu sprawach, których był rzecznikiem w Rzymie, na przykład 27 października, polecając kilku chłopców, dodał: Co dotyczy dyspensy od Brewiarza to mgr Pacifici powiedział, że konieczne jest podać powody specjalne, a nie tylko słuchanie spowiedzi. Myślę, że wystarczyłoby podać dolegliwości oczu co Ksiądz o tym sądzi? Odnośnie dymisorii, powiedział mi, że to zależy wyłącznie od decyzji Kongregacji Biskupów i Zakonników, obecnie nieczynnej. Ponowimy starania w innym czasie.

Ksiądz Bosko przyjmował z zadowoleniem dla spokoju swego sumienia indult zamiany Brewiarza. Mimo to starał się zawsze, choć w części odmawiać go wśród nieustannych zajęć. Miał go na swym stoliku i woził ze sobą. A gdy wzrastały dolegliwości oczu i niedyspozycje fizyczne, to nawet wówczas odmawiał choćby jakąś część codziennie. W końcu nie mogąc absolutnie, zawsze informował się o rubryceli

z dnia i czasem odczytywał lekcje brewiarzowe. Tak stwierdzają ksiądz Cagliero, ks. Rua i ks. Berto.

Po powrocie z wycieczki nie zapominając o swych Dobrodziejach posyłał im książki i pisma z własnoręczną dedykacją, za co naturalnie oni mu dziękowali.

## ROZDZIAŁ LXXVI

Opatrzność nie zawodzi; Kryteria stosowane w przyjmowaniu chłopców do Oratorium; Egzamin kleryków; Nauczyciele w Oratorium Letture Cattolice; Księgarnia salezjańska; Kalendarz Galantuomo;

W roku szkolnym 1864/65 liczba chłopców studentów w Oratorium sięgała 350, jak wynika z wykazu podanego do kuratorium, całkowita liczba mieszkańców Oratorium przekraczała 700.

Pochodzili ze wszystkich stron Włoch, nawet z Sycylii, przeznaczeni do gimnazjum lub oddający się rzemiosłu. Zapełniali wszystkie zakątki Oratorium z dobrą wolą i najlepszym nastawieniem. Przełożeni, księża i klerycy byli zdania, że koszt utrzymania tych chłopców przewyższał możliwości finansowe Księdza Bosko. On jednak twierdził, że w Oratorium znajduje się pompa hydrauliczna wyrzucająca wciąż na zewnątrz złote marengi, dlatego nigdy nie odmawiał przyjęcia chłopców prawdziwie ubogich, z braku pieniędzy.

Potwierdził to faktami. W dniu 18 października około godziny 9-tej wieczór po pacierzach, Ksiądz Bosko otoczony przez kleryków, którzy prosili by coś opowiedział wesołego, rzecze:

Było to jakiegoś dnia, gdy moja sakiewka była pusta i nadszedł piekarz. Prosił o uregulowanie zaległego długu za chleb dostarczany Oratorium. Ja nie wiedziałem, co mu na to powiedzieć, wreszcie mówię: Proszę przyjść jutro, a zostanie zaspokojony. Ta odpowiedź wprost wymknęła mi się z ust i nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, co mówię. Niemniej odczuwałem w sobie jakieś żywe zaufanie do Boskiej Opatrzności. Nadeszło to „jutro”, a ja nie miałem ani grosza. Zszedłem do kościoła myśląc wciąż o swym długu. Wyszedłem na Mszę św. W pewnej chwili zjawił się w zakrystii jakiś młodzieniec o podstawnym wyglądzie, pytając o mnie. Zobaczywszy jakiegoś księdza wręczył mu pakiet do rąk i wyszedł. Po odprawieniu Mszy św., doręczono mi kopertę zalakowaną. Otwieram ją i znajduję trzy banknoty po tysiąc lir każdy, akurat tyle ile wynosił mój dług. Zwróćcie uwagę, że nikomu nie mówiłem o moim kłopotcie i nie znałem młodzieńca, który mi przyniósł te sumę. Widzicie, jak wielka jest Opatrzność Boża nad nami!

Lecz te zasoby Opatrzności potrafił ksiądz Bosko szafować jako sługa wierny, wydając je z roztropną oględnością, tak szły tam, gdzie jest najpilniejsza potrzeba oraz by nie obrazić tych, którzy domagali się pieniędzy na to, co nie uważał za najkonieczniejsze.

Prośby o przyjęcie chłopców przychodziły dziesięćkroć liczniejsze niż miejsca, którymi rozporządzał w Oratorium. A przecież nikogo nie pozostawiał bez odpowiedzi, odnosząc się z wielkim szacunkiem do piszącego, biorąc poważnie jego prośbę i wyrażając gotowość uwzględnienia jej, skoro tylko warunki na to pozwolą.

Z tą sama uprzejmą grzecznością odpisywał tym, co nie zważali na warunki prospektu zakładowego. Wiedział, że wielu panom mało znaczyło, czy chłopiec zostanie przyjęty lub nie, pozbywali się wprost nudzących próśb o protekcję, inni ostentacyjnie występowali, by pokazać, że winno się liczyć z ich nazwiskiem. A Ksiądz Bosko zalecał proszącym ze swej strony czekać i ufać Boskiej Opatrzności. Jeśli przewidywał, że petent mógłby się obrazić negatywną odpowiedzią, wówczas dla dobra swych podopiecznych nierzadko czynił pewne wyjątki.

Czasem też żądał od opiekunów usług, jakie mógł z łatwością spełnić. Między innymi możemy zacytować, co postawił deputowanemu Hamilkarowi Marazio, a mianowicie aby zadeklarował starania, by minister sprawiedliwości udzielił zasiłku na rzecz budowy kościoła M. Boskiej Wspomożycielki.

Jeśli czasem jasno udowodniono potrzebę jakiegoś chłopca, wówczas niezwłocznie otwierał mu bramy Oratorium zawiadamiając zainteresowanego petenta w tak uprzejmej formie, że zyskiwał w nim przyjaciela. Najbardziej jednak zabiegał o pozyskiwanie nowych kleryków. Po powrocie z opisywanej wycieczki, tego samego wieczoru po modlitwach wieczornych, w obecności zebranych pobłogosławił i przyoblekł w sutannę znanego nam Franciszka Bodrato. Był on wdowcem i po uporządkowaniu spraw rodzinnych i zapewnieniu wykształcenia dwom synom, których polecił Księdzu Bosko, wstępował do Zgromadzenia Salezjańskiego.

To że Święty doskonale rozeznawał, kto jest powołany do stanu duchownego, dawali dowód ci, którzy mu pomagali w Oratorium. W owym czasie przygotowywali się oni do egzaminu w seminarium diecezjalnym, ich wytrwałe studium osiągnęło zasłużony sukces. Na egzaminie 3 listopada, wszyscy z wyjątkiem trzech, którzy otrzymali „bene”, dostali „egregie”, „optima”, lub „fere optima”. Z nich 16

uczęszczało na teologię, sześciu na filozofię. Mogłoby się wydawać, że liczba ich zmniejsza się w porównaniu z rokiem ubiegłym, trzeba jednak mieć na uwadze, że skompletowano personel w Mirabello, Lanzo a niektórzy zachorowali.

Innych pięciu wstąpiło do seminarium, a Ksiądz Bosko o nich nie zapominał. Mianowicie pisał do kanonika Vogliotti, rektora seminarium, co następuje:

### **Ill. mo e molto Rev. do Signore!**

Kleryk Sargiotto Franciszek poleca się za moim pośrednictwem Przew. Księdzu Rektorowi o miejsce gratisowe w seminarium. Widziałem w nim zawsze młodzieńca o dobrej woli i wzorowych obyczajów, dlatego polecam go bardzo. Ojciec nie może płacić żadnej pensji. Poprzestaję na samym poleceniu, a Przewielebność Wasza niech postąpi jak uzna za stosowne w swej roztropności dla większej chwały Bożej. Proszę o przyjęcie wyrazów etc.

Turyń, 22-10-1864 r. Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Ustaloną listę personelu nauczającego w szkole wysłał na żądanie do Kuratorium. Stosował się zresztą do wszelkich okólników władz szkolnych. Miał również na oku inne prace, zwłaszcza przygotowanie do druku *Letture Cattoliche*, które przeważnie sam redagował.

Na miesiąc grudzień drukował się zeszyt zawierający rozprawę rektora klasztoru św. Sabiny w Genui, ks. Józefa Frasinetti, zatytułowaną: „Duo gioie nascoste” – to jest o częstej Komunii św. oraz o czystości doskonałej. Na ostatnich stronicach podawano list pasterski biskupa Mondovi ostrzegającego wiernych przed błędami i zgorszeniem jakie siał w diecezji nieszczęśliwy Don Ambrogio.

Z dodanego ogłoszenia wynika, że w tym roku Ksiądz Bosko otworzył własną księgarnię. Mianowicie, anonsowano o sprzedaży dzieł łacińskich profesora Vallauri’ego, własność księgarni wydawniczej Oratorium, dzieł teologicznych zdeponowanych w księgarni, wszystkich dotychczasowych zeszytów *Letture Cattoliche* od roku 1853 r., książek napisanych przez Księdza Bosko oraz innych dzieł różnej treści, fotografii z dzieł religijnych i świeckich zdjętych z oryginałów znakomitych artystów włoskich i obcych, muzykaliów księdza Cagliari. Wspomniana

księgarnia zakrojona w tak wielkich rozmiarach otwierała szerokie pole działania dla znacznej liczby chłopców i tworzyła znakomity warsztat przemysłowy w tym zakresie.

O nowościach, jakie zamierzano wprowadzić z nowym rokiem wydawniczym podawał zeszyt grudniowy *Letture Cattoliche*: - NOTIZIE IMPORTANTI – Chcąc uczynić zadość ponawianym prośbom szanownych korespondentów i członków popierających nasze wydawnictwo Dyrekcja postanowiła zapoczątkować coroczną ich publikację w miesiącu styczniu. Ustanawia się przeto, co następuje:

1. Bieżącym zeszytem kończy się rok XII wydawnictwa a ze styczniem rozpocznie się rok XIII.

2. Członkom prześle się zeszyt brakujący, tak iż każdy otrzyma komplet 12 zeszytów o łącznej objętości 108 stronic.

3. Z resztą realizować się będzie program ustalony.

Zeszyt dodatkowy nosił tytuł: *La Bestemmia, cosa porte a casa dall'osteria* (Błuźnierstwo, co zabiera się do domu z oberży ), dwie rozprawki opata Izydora Mullois, misjonarza Apost. I pierwszego kapelana Napoleona III. W dodatku opowiada się o religii katolickiej i jej wysokiej moralności.

Po ukończeniu druku wspomnianych zeszytów, ukazał się w druku *Il Galantuomo* i jego przygody. Był to almanach na rok 1865, czyli *Strenna* ofiarowana dla katolików włoskich. Na treść jego składały się budujące i humorystyczne opowiadania, jak na przykład: *Duchowieństwo a wychowanie młodzieży*; *Wieczna lampa*; *Modlitwa za misjonarzy*. Łatwy sposób aby być zadowolonym ze wszystkiego i ze wszystkich i być zawsze w dobrym humorze. Kto to jest *Don Ambrogio* – dialog między fryzjerem a teologiem.

Prawie na każdej stronie kalendarza podawano refleksje ostrzegające katolików przed błędami i oszczerstwami miotanymi na Kościół przez protestantów, bezbożników i ignorantów. Przy końcu zamieszczano wskazówki dla ogrodników, na wstępie jak się wydaje, potrąca się żartobliwie kwestię własności *Letture Cattoliche*, czyniąc aluzję do pewnych upomnień ze strony władz podatkowych.

/Następuje wstęp nawiązujący do zainteresowań czytelników, by zdobyć wziętość dla *Galantuomo*/.

## ROZDZIAŁ LXXVII

Nowy kronikarz; Słowo Księdza Bosko: Niech każdy kleryk pracuje jakby był dyrektorem; bądźmy pokorni, by zapewnić sobie pomoc Boża, jak zachować się w pokusach; Dary Boże dla tych, co są Mu wierni; Sen o 10 pagórkach; Objasnienie snu, rozkrzewienie się Zgromadzenia po śmierci Księdza Bosko; Udaje się na odpust w Mirabello: przywiązanie wychowanków; Rady dla ks. Bonettiego; „Il Cattolico Provveduto”

Ksiądz Ruffino przeznaczony na dyrektora w Lanzo nie mógł dłużej kontynuować swej Cronaca. Lecz ten który zbierał różne wiadomości o życiu Świętego nie znając jego notatek, niezależnie kontynuował jego zapiski przez parę lat. Dlatego jesteśmy naocznym świadkiem, co obecnie opisujemy.

Rozpoczniemy od słów Księdza Bosko.

18 października 1864 r. Każdy kleryk w tym domu winien pracować, jakby on sam był dyrektorem odpowiedzialnym za wszystko, dlatego powinien gdzie trzeba upominać, dawać wskazówki, zachęcać chłopców do częstej Komunii św., która jest fundamentem naszego życia codziennego.

Zbierajmy się odważnie do spełnienia naszych obowiązków, lecz przy tym bądźmy pokorni. Ojciec św. używa zwrotu: Deo adiuvante, więc nie trzeba się bać niczego, bo jeśli sprawy które czynimy, są dziełem Bożym, rzecz na pewno się uda, osoby są tylko narzędziami, które winny pracować dla sprawy Bożej, nie pokładając ufności w rzeczach doczesnych. A choćby wszyscy nas opuścili, nic to nie znaczy: Pan Bóg będzie współdziałał z nami. Starajmy się jednak być wiernymi. W pokusach chwytajcie się środka, jaki skutecznie wypróbowałem w moim życiu; ucałować pobożnie medalik Najśw. Panny. Jeśli znajdziecie się w miejscu, gdzie nie wypada całować medalika, wymówcie akt strzelisty: Jezu, Maryjo, Józefie święty, Wam oddaję serce i duszę moją! Jeśli pokusa nie ustaje, powtórzyc pocałunek albo akt strzelisty, zostanie na pewno zwyciężona.

Wskazówki powyższe odnosiły się specjalnie do kleryków. Dla tych chłopców podawał z początkiem roku szkolnego polecenia, które przynosiły zbawienne owoce w ich wychowaniu.

Dnia 19 października - Na słówku przypomniał chłopcom o ich rodzicach, którzy tak kochają swych synów, trudy, jakie dla ich wychowania ponoszą; podkreślił, z jaką czcią, miłością i posłuszeństwem winni odpowiadać ich staraniom. Następnie polecił, by pisali do rodziców na dowód, że o nich pamiętają.

Po tych przemówieniach opowiedział wspaniały sen.

Czytamy w Księdze Daniela proroka w rozdz. I, w. 17 że czterech młodzieńców ze szlacheckiego rodu uprowadzonych do Babilonii przez króla Nabuhodonozora zachowało swą wierność Bogu: „a Bóg dał im wiedzę i mądrość wszelakich ksiąg; Danielowi zaś rozumienie i wykład wszelkich snów i widzeń”. Taką też była łaska udzielona Księdzu Bosko w jego snach i wizjach, które opisywaliśmy, podobnie teraz, naszym zdaniem, będzie ze snem opowiedzianym chłopcom wieczorem 22 października.

Otóż Ksiądz Bosko śnił w noc poprzednią. W tym samym czasie chłopiec nazwiskiem C..E.. z Casal Monferrato miał również sen, zdawało mu się, że prowadził rozmowę ze Świętym. Wstawszy rano pod wrażeniem tego snu, poszedł do swego nauczyciela i opowiedział o tym, co śnił, zaś ten polecił mu zakomunikować to Księdzu Bosko.

Zdawało się Księdzu Bosko, że stoi na wielkiej równinie wśród ogromnej rzeszy młodzieży. Nie przypuszczał nawet, żeby tylu jego chłopców było na świecie. Poznał wśród nich dawnych i obecnych uczniów Oratorium, a inni to na pewno będą przyszli wychowankowie jego zakładów, między nimi uwijali się księża i klerycy salezjanie.

Równinę z jednej strony zamykało wysokie pasmo gór. Gdy Ksiądz Bosko zastanawiał się, co by począć z taką masą młodzieży, naraz usłyszał jakiś głos:

Widzisz tę wyżynę? Otóż trzeba zdobyć jej szczyt.

Bez chwili namysłu dał chłopcom znak, by ruszyli naprzód w kierunku góry. Wszyscy na wyścigi popędzili ku wskazanemu celowi, a z nimi księża i klerycy, którzy pomagali słabszym, a nawet brali na swe barki tych, co już ustali w drodze. Ksiądz Rua z podwiniętymi rękawami pracował więcej od innych. Po prostu brał jednego chłopaka po drugim i rzucał ku górze. Ci zwinnie stawali tam na równe nogi i zaraz biegli dalej, baraszkując między sobą. Ksiądz Francesia zaś i ksiądz Cagliariero biegli od jednych do drugich zachęcając ich:



Odwagi...Naprzód! ... nie ustawać.. zawsze ku szczytom!

W niespełna godzinę góra została zdobyta.

No, a cóż teraz zrobimy? Odezwał się Ksiądz Bosko, gdy razem z młodzieżą stanął na górze.

A teraz, odzywa się tajemniczy głos – trzeba zdobyć dalsze dziewięć wzgórz, które piętrzą się przed wami, jedno po drugim.

Ale jakże ci malcy nieprzyzwyczajeni do trudów podróży, przebędą tak żmudną drogę?

Kto nie będzie mógł dojść pieszo, to go się podwiezie, brzmiała odpowiedź.

I rzeczywiście, gdzieś spoza góry ukazał się naraz wspaniały wóz platforma. Był trójboczny, o trzech, kołach, które mogły się obracać we wszystkich kierunkach. Z jego trzech kątów wystawały trzy maszty, u których styku nad wozem zatknięty był przepyszny sztandar z wielki napisem:

#### INNOCENTIA - N i e w i n n o ś ć

Szeroka wstęga ze słowami: ADIUTORIUM DEI – Z pomocą Najwyższego Boga Ojca, Syna i Ducha świętego, opasywała wóz tworząc rodzaj poręczy.

Gdy ten lśniący złotem i drogimi kamieniami powóz zajechał przed chłopców, na dany znak pięciuset z nich wsiadło do niego. /Tylko pięciuset na takie mnóstwo chłopców zachowało dotąd niewinność Chrztu świętego /.

Gdy Ksiądz Bosko zastanawiał się, którędy by najdogodniej było podejść do owych wzgórz, oto naraz otwarła się przed nimi szeroka wygodna droga, ale cała pokryta kolcami. Zjawilo się sześciu chłopców biało ubranych, którzy dawniej zmarli w Oratorium. Ci nieśli drugi sztandar z emblematem:

#### PENITENZA – P o k u t a

i ustawili się na czele tych chłopców, co mieli iść pieszo. Dano znak do marszu. Wielu księży skoczyło do dyszla powozu, który przez nich ciągnięty, ruszył powoli naprzód, a za nim owych sześciu pod sztandarem i reszta chłopców. Tak szli wszyscy przy precudnym śpiewie tych, co siedzieli w powozie, nucących psalm: „Chwalcie o dziatki Najwyższego Pana...”.

Ksiądz Bosko kroczył wśród młodzieży upojony tą niebiańską iście muzyką, gdy przyszło mu na myśl, by obrócić się i zobaczyć, czy też wszystka ta rzesza młodzieży widziana przedtem idzie za nim. Oglądnął się więc, lecz jaki bolesny

przedstawił mu się widok? Wielu pozostało tam na samym dole...wielu zawróciło z drogi. Zaskoczony tym i zmartwiony bardzo decyduje się wracać, by tych lekkoduchów zachęcić i dopomóc im we wspinaczce ku szczytom. Tego mu jednak kategorycznie zabroniono.

Przecież zgubią się ci biedacy – zawołał.

Tym gorzej dla nich, brzmiała odpowiedź. Mieli wezwanie na równi z innymi. Czemu kapryszą i nie chcą iść? Znali drogę i to wystarcza. Ksiądz Bosko chciał ich tłumaczyć, błagał, zaklinał, lecz bezskutecznie. Usłyszał tylko: posłuszeństwo obowiązuje i ciebie. Musiał iść naprzód.

Jeszcze się po tym skarceniu nie uspokoił, gdy oto nowa spotyka go boleść. Z owego pięknego powozu, co chwila, któryś chłopak wypadał. Z pięciuset pozostało pod sztandarem niewinności zaledwie 150. Serce mu się krajało na ten widok. Uspokajał się tylko tym, że to tylko sen. Chciał więc się zbudzić i wysiłał się, by odpędzić tę gniotącą go zmoreę, ale ani jęki jego, ani klaskanie w dłonie nic nie pomagało.

Ach moi drodzy chłopcy, zawołał w tym miejscu opowiadając sen: Widziałem was, poznałem i tych, którzy zostali na dole i tych co wrócili się, a także i tych, co wypadli z powozu. Pamiętam ich. Bądźcie pewni, że wszystko zrobię, by was zbawić, ale niestety wielu z was nie chce skorzystać z moich zachęt do spowiedzi i moich upomnień. Na miłość Boską, myślcie poważnie o zbawieniu swej duszy!

Na szczęście, dużo z tych, co wypadli z wozu, dołączało się do orszaku idącego za sztandarem pokuty. To trochę uspokoiło Księdza Bosko, a jeszcze bardziej kojąco podziałała słodka muzyka, jaka nie milkła na owym powozie. Przy jej dźwiękach, z całą gromadą sobie wiernych, przeszedł już 7 wzgórz i podchodzili na szczyt ósmego. Tu natrafili na jakąś piękną miejscowość zabudowaną wspaniałymi pałacami. Zatrzymali się, więc, by trochę odpocząć.

Opisując chłopcom tę okolicę, Ksiądz Bosko zauważa:

Powtórzę wam za świętą Teresą to, co ona mówiła o rzeczach niebiańskich, a mianowicie, że mówić o nich naszym językiem znaczy tyle, co umniejszać ich piękność. Więc zaznaczę jedynie, że pałace owe, ich gzymsy i filary, mieniły się złotem odbijającym się w kryształach diamentów, a ich blask zadziwiał, sycił oczy, napawał serce radością. Ogrody, pola całe pełne były drzew, na których roztaczały

swe wdzięki wszystkie pory roku w listkach, kwiatach i owocach razem. Iście czarująca była to wizja. Chłopcy rozbiegli się uradowani i z ciekawości, jak i z chęci zakosztowania owocu.

Ale tu dopiero spotkała Księdza Bosko prawdziwa niespodzianka. Oto naraz wszyscy ci chłopcy przybrali wygląd starców; bez zębów, ze zmarszczkami na twarzy, pochylonych, kulawych, wspartych na lasce, z siwymi włosami. Gdy tego nie mógł zrozumieć usłyszał GŁOS :

Nie masz, co się dziwić. Nie przed paru godzinami wyszedłeś z owej doliny, by dostać się na ten szczyt, ale od tego czasu upłynęły już lata i lata, to ta muzyka tak ci czas skracała. Zresztą przypatrz się swojej twarzy, a przekonasz się, że mówię prawdę. Ksiądz Bosko spojrział w lusterko, jakie mu podano i zobaczył siebie jako człowieka bardzo podeszłego w latach, ze zmarszczkami na czole na pół spróchniałymi zębami...

Ale trzeba było już ruszać w dalszą drogę, choć chłopcy nalegali, by jeszcze poczekać, tak im się ta miejscowość podobała. Ksiądz Bosko jednak nie ustępował mówiąc:

Naprzód, naprzód, ku szczytowi. Nie ma się, co tu zatrzymywać. Wszystko, co potrzebne, mamy, nie jesteśmy głodni ani spragnieni, więc naprzód!

W dali na dziesiątym wzgórzu pokazało się światło, jakby wychodziło z rozwartej bramy i potężniało coraz bardziej. Dały się słyszeć jakieś harmonie niebieskie, łączące w sobie piękno muzyki instrumentalnej z pięknem głosów ludzkich, tak miłe i upajające, że rozradowany Ksiądz Bosko... zbudził się w łóżku.

Sam Ksiądz Bosko tak komentował powyższy sen: Owa równina, to świat. Zamykające ją z jednej strony wzgórze, to trudności oderwania się od świata. Ów powóz tłumaczy się sam.

Chłopcy idący pieszo, to ci, co popadłszy w grzech poprawili się jednak. Dziesięć pagórków to Dziesięć Przykazań Boskich, których zachowanie zapewnia niebo.

/Ksiądz Lemoyne nie był całkiem zadowolony z tego tłumaczenia danego przez Księdza Bosko i zanotowawszy sobie sen, dopisał: „Uważam, że Ksiądz Bosko nie powiedział wszystkiego, co mu dane było poznać we śnie. Owe dziesięć pasm górskich to nie tylko Przykazania Boskie, ile raczej dziesiątki lat. Ksiądz Bosko

skończył swą pielgrzymkę po 7 pagórku, czyli dożyje siedemdziesiątki. Zresztą zobaczymy”/.

Interpretacja ta okazała się słuszna. Ksiądz Bosko dożył 72 lat. Wtedy to Zgromadzenie przez niego założone, już doprawdy pięknie się rozwinęło, niosąc w sobie kwiaty nadziei na dalszy rozwój, przynosząc obfite owoce na niwie Kościoła św.

Sen właśnie wskazuje życie Księdza Bosko. Porównajmy go ze znanym nam dopiero później snem o kole. Otóż obroty koła dokonują się co lat 10, a podobnie podróż od pagórka do pagórka odbywa się w ciągu lat 10, tak iż w sumie 10 pagórków daje sto lat, najdłuższe życie ludzkie na ziemi. Otóż widzimy Księdza Bosko jako chłopaka w pierwszym dziesięcioleciu, jak rozpoczyna swą misję wśród towarzyszy lat chłopięcych w Becchi, dając początek swej dalszej podróży. Przebiega kolejno siedem pagórków, to jest siedemdziesiąt lat życia, dochodzi do ósmego pagórka i zatrzymuje się. Widzi cudowny rozwój Zgromadzenia w postaci wielkiej liczby domów, wielkie dobro działane z łaski Bożej. Zbyt daleko ósmy pagórek, więc zatrzymuje się w drodze; nie dochodzi już do dziesiątego, gdyż budzi się. Tak więc przeżył nie całą ósmą dziesiątkę lat umierając w wieku 72 lat i pięciu miesięcy.

Cóż na to czytelnik? Dodamy, że następnego dnia Ksiądz Bosko zapytał nas, co myślimy o tym śnie; my zaś odpowiedzieliśmy, że dotyczy on nie tylko chłopców, lecz odnosi się do rozrostu Zgromadzenia na całym świecie.

Święty po uroczystości Wszystkich Świętych udawał się do Mirabello na odpust św. Karola Boromeusza, Patrona małego seminarium. Przybył również biskup Casale monsignor di Calabiana, który corocznie przyjmował egzaminy od kleryków z filozofii i teologii.

Uroczystość doprawdy wypadła wspaniale. Ksiądz Bosko rozentuzjzjzmował chłopców opowiadaniem snu o 10 pagórkach, przygotowując ich do Komunii Generalnej. Przyjmował na posłuchanie cały personel domowy, informując się o potrzebach każdego i trudnościach jakie napotykali w spełnianiu swych obowiązków.

Z koniecznością musiał zrobić niektóre przesunięcia wśród nauczycieli, a prefekta księdza Franciszka Proverę przeniósł na ten sam urząd w Lanzo. W Mirabello miał go zastępować ksiądz Jan Bonetti.

Ułożywszy sprawy miał już wyjeżdżać, niełatwe jednak było oderwać się od tak cnotliwych wychowanków. Wielu z nich płakało, każdy chciał jeszcze coś powiedzieć w zaufaniu, tak iż doprawdy z trudnością wyjechał z domu przyrzekając niebawem powrócić.

Z Turynu napisał zaraz list do księdza Bonettiego. Miał on wielkie strapienie z powodu jakiegoś nieporozumienia, jakie łatwo wyniknąć może w życiu wspólnym. Przy tym dusił go kaszel, jakiego nabawił się od pewnego czasu. A przy tym ciążył mu urząd prefekta. Oto ów list:

Al Signor D. Bonetti Giovanni Prefetto nel. P. S. Mirabello.

Caro mio Bonetti!

Gdy otrzymasz ten list, idź natychmiast do księdza Rua i powiedz mu szczerze, by ci pomógł być wesołym. Poza tym nie odmawiaj brewiarza aż do Wielkiej Nocy, zakazuję ci tego. Odprawiaj Mszę św. powoli, byś się zbyt nie męczył. Zakazany ci jest wszelki post i umartwienie. Słowem, Pan Bóg przygotowuje ci pracę, lecz nie chce byś ją zaczynał nie będąc przy pełnym zdrowiu, zwłaszcza kaszląc. Zrobisz to, a uczynisz rzecz miła Panu Bogu. Możesz zresztą zrekompensować to sobie aktami strzelistymi, ofiarowując Panu Bogu swe niedomagania, dając dobry przykład. Zapomniałem o pewnej rzeczy. Otóż przynieś sobie materac na łóżko i rozłóż należycie jakby na jakim fotelu; byś się czuł dobrze na łóżku i poza łóżkiem. Amen. Niech cie Bóg błogosławi! Turyn, 1864 r. Tuo aff. mo in G. C. XJB

Inny list pisany przez hrabinę Callori zmiankuje o odpuście w Mirabello. Hojność tej pani zawdzięczało wiele małe seminarium. Zwiedziła ona je dokładnie informując o swych wrażeniach Księdza Bosko. Zwraca uwagę na stan księdza Bonettiego, czyby nie było wskazane odwołać go do Oratorium. Zajmował się pewną książką, na życzenie hrabiny, która miała wyjść czym prędzej drukiem; Ksiądz Bosko odpowiada jej następująco;

Benemerita Signora Contessa! Myślę, że otrzymała Pani już zeszyty, które będzie łaskawa po przeczytaniu odesłać z powrotem. Jeśli dotąd nie nadeszły, będą z pewnością w Casale. Ksiądz Cagliari jest zorientowany, choć go nie uprzedzono bezpośrednio, jakie znaczenie ma kazanie w Vignale i uda się tam z dobrą wolą. Myślałem o prefekcie z Mirabello; jestem przekonany, że tu będzie się czuł spokojniej niż gdzie indziej; tym bardziej, że po zakończeniu szkoły, zmniejszyły mu się

w pewnym sensie jego zajęcia i kłopoty. Zapewnia on mnie, że przed upływem miesiąca odeśle, jeśli nie cały, to przynajmniej znaczną część materiału na książkę, której tytuł jeszcze nie zdecydowany. Szanowna Pani pragnie, by wyszła jak najprędzej; ja również chcę tego samego. Wiele podobnych życzeń nadchodzi od osób zorientowanych, że rzecz jest na warsztacie. Mam nadzieję, że w miesiącu lutym rozpocznie się druk. Gdy Szanowna Pani pisze do biednego Księdza Bosko to niech nie mówi: obawiam się powiedzieć zbyt wiele, gdyż jest to samo, co zbyt duża obawa etc. Jej rady, sugestie, napomnienia, będą zawsze przyjęte z synowskim uszanowaniem i wdzięcznością. Ksiądz Rua był bardzo ucieszony jej wizytą, lecz doznał pewnego upokorzenia, gdyż seminarium znajdowało się w momencie ogólnego rozgardiaszu. Odpust wypadł wspaniale, a biskup był zadowolony, jej zaś trufle zrobiły wrażenie. We czwartek pod wieczór będę w Casale i pozostanę tam do piątku wieczór; myślę, że Szanowną Panią zastanę jeszcze w Vignale, by mieć wiadomości o rodzinie. Niech Bóg błogosławi etc.

Turyń, 13-12-1864 r. Obbl. mo serv.

*Ksiądz Jan Bosko*

Książka, którą interesowała się hrabina Callori, był to „Katolik zaopatrzony”, do której od pewnego czasu Ksiądz Bosko przygotowywał manuskrypt oczekując okazji jej wydania drukiem. Pewnego razu hrabina odwiedzając Księdza Bosko powiedziała do niego: Ksiądz Bosko obmyślał i wydrukował dla młodzieży swego cudownego „Il Giovane Provveduto” (Młodzieniec zaopatrzony), a dorośli tym bardziej potrzebowaliby czegoś podobnego, ale obszerniejszego.

Święty pochwycił w lot piłeczkę i odpowiedział:

Miałbym gotowy tego rodzaju podręcznik modlitewny, którego Szanowna Pani pragnie, lecz jak na moją kasę, koszty są zbyt wielkie, bym się mógł ich podjąć. Gdyby ktoś mi dopomógł, rzecz byłaby do przeprowadzenia.

Faccia pure : Ja jestem od tego.

Lecz doprawdy koszty są niebagatelne!

Mam nadzieję, że nie przewyższą mych możliwości...

Och, nie! ...

Dobrze, w takim razie, proszę liczyć na mnie. Po wydrukowaniu proszę posłać mi rachunek.

Wyniosły one sumę trzy tysiące lir.

## ROZDZIAŁ LXXVIII

Otwarcie kolegium w Lanzo; Starania o sprzęty; Nieprzyjazne nastawienie młodzieży miejscowej; Początek nauki; Trudności z rozkładem materiału; Wizyta Księdza Bosko w Lanzo; Ustawiczne troski Księdza Bosko o zaspokojenie potrzeb wychowanków; Wizyta u ministra wojny; Mimo kurtuazji ustawiczny nadzór nad Oratorium.

Zaledwie od połowy października ksiądz Ruffino jako dyrektor wraz z księdzem prefektem Provera Franciszkiem objęli swe placówki. W skład personelu domowego wchodziło wielu kleryków, którzy potem wstąpili do Zgromadzenia. Byli to między innymi: kl. Guidazio Piotr, Bodrato Franciszek, Fagnano Józef, Cibrario Mikołaj, Costamagna Jakub, Sala Antoni. Magistrat jednak niezbyt się spieszył z remontem lokali. Oto jak zdaje sprawę ze stanu zakładu objętego przez Salezjanów, kleryk Antoni Sala:

„Poszliśmy otworzyć kolegium ,dawniej liceum rządowe z jednym tylko kapłanem, dyrektorem ks. Ruffino. Gdyśmy przybyli do Lanzo, sądziliśmy, że naszym zajęciem będzie przejmowanie chłopców, a tymczasem zastaliśmy tylko gołe izby, a co gorsza ze zrujnowanych ścian sypał się tynk. Nie mieliśmy stołu ani krzesel w jadalni. Przystawiliśmy więc dwa koziołki, na nich położyliśmy blat od zepsutych drzwi i stół był gotowy. Brakowało kucharza, wobec tego pokojowy Givone zabrał się do przyrządzania nam rancio. Ryż i kawałek mięsa odgrzewanego był naszym posiłkiem w tych dniach. Okna były bez szyb, nawet niektórym brakowało ram i pierwszą noc musieliśmy jako tako zatkać puste otwory ręcznikami i prześcieradłami przybitymi do drążków. W ten sposób jako tako zabezpieczyliśmy się przed chłodami październikowymi. Ale gorzej, że brakło łóżek i skąd je wytrzasnąć? Ks. proboszcz Albert chodził po wiosce i pożyczał tu i tam. Inni zdobyli gdzieś garść słomy by zrobić sobie posłanie, dopóki nie nadeszły z Turynu łóżka zapomniane przez tego, który pakował rzeczy.

Tymczasem my wraz z księdzem Ruffino przepasani fartuchami mozoliliśmy się nad uporządkowaniem lokali: jeden zamiatał drugi ścierał kurze; ten porządkował ławki, ów pomagał w kuchni. Kleryk Guidazio, który przed wstąpieniem do Zgromadzenia był dobrym stolarzem, dorabiał ramy do niektórych okien lub naprawiał drzwi... Wielu z nas pracowało w ogrodzie, który kompletnie pozarastał chwastami.



Potrzeba było fatygi nielada, by porozmieszczać należycie sprzęty nadesłane z Oratorium.

Ponieważ chłopcy przychodzili z różnych kolegiów, kłopot był z wyborem nauczyciela i asystenta. Nawiasem mówiąc, młodzież tutejsza być może podjudzana przez kogoś, była wrogo usposobiona do obcych; nieraz dochodziło do bójek na kamienie. Przeszkadzano naszym w funkcjach religijnych hałasowaniem i waleniem w bramę. Niektórzy konwiktorzy dawali coś do myślenia, ze względu na to, że odmówiono im przyjęcia w innych kolegiach. Takie to były początki tego zakładu, który niebawem rozbudowany miał liczyć ponad 200 alumnów.

Na razie przyjęto około 60 chłopców i rozpoczęto rok szkolny. Jak dotąd szczupła garstka internistów, za to liczni eksterniści. Ksiądz Ruffino pisał do Księdza Bosko:

**Amatissimo Padre!**

Wyglądamy niecierpliwie jego wizyty, zwłaszcza młodzież tutejsza. Liczba wychowanków nowo przyjętych sięga 28, dochodzących 37, wszyscy z klas elementarnych i pierwszej gimnazjalnej. Dwóch jest z trzeciej, dwóch z drugiej, jeden z pierwszej retoryki. Dwóch przeszło z innych kolegiów. Do słuchania spowiedzi przychodzi co sobota ksiądz wikary z parafii. Ten komu powierzono klasę pierwszą elementarną nie zdołał jej opanować ze względu na wielką liczbę chłopców miejscowych, bardzo niesfornych; próbowano wszelkich sposobów, lecz wszystko na próżno. Postanowiliśmy więc oddać ją klerykowi Bodrato, który jako mający już doświadczenia pedagogiczne, łatwiej ją opanuje...Proszę gorąco o modlitwy, bym wywiązał się należycie ze swoich obowiązków. O ile Ksiądz zechciałby poczekać jeszcze trochę, myślę, że zjadą już wszyscy chłopcy.

*Suo obbligatissimo figliuolo ks. Ruffino Dominik*

Ksiądz Bosko niebawem wybrał się do Lanzo, powitany i żegnany z wielkim entuzjazmem przez przełożonych i młodzież. Podobnie jak w Mirabello, pobyt jego przyczynił się do uspokojenia domu i wielu duszom wlał pociechę i pokrzepienie. Monsignor Costamagna i monsignor Fagnano do dziś wspominają o błogich owocach tej wizyty. Również sam Ksiądz Bosko miał satysfakcję skonstatować ducha gorliwości i poświęcenia wśród swych kleryków. Święty myślał nieustannie o ubogich

chłopcach i nie pomijał żadnej sposobności następczącej choćby niewielkie prawdopodobieństwo uzyskania jakiejś pomocy. Nie zaniedbywał więc podróży, wizyt, korespondencji; szukał protekcji, pomimo, że spotykał się nieraz z upokarzającą odmową bądź krytyką. Tylko jego heroiczna cnota mogła znieść to upokorzenie. Przecież nie chodziło o niego samego, lecz o ubogą dziatwę, którą Ewangelia nazywa członkami Jezusa Chrystusa.

Przytoczymy jeden fakt dla przykładu. Otóż niejaki pan Guenzati kupiec z Mediolanu wraz z małżonką za pośrednictwem księdza Antoniego Sala zetknął się z Księdzem Bosko stając się jego wielkim przyjacielem i dobrodziejem. Otrzymał on zwrot pewnej ilości swych koców wysłanych za granicę, które zatrzymane zostały na cła. Nie chcąc ponosić kosztów wysyłki towaru wybrakowanego, podarował go Księdzu Bosko na jego ubogich chłopców. Ksiądz Bosko przyjął i zwrócił się do ministra skarbu Sella o zwolnienie z cła. Niestety otrzymał odpowiedź odmowną umotywowaną istniejącą ustawą fiskalną.

Nie dając za wygraną szukał protekcji gdzie indziej, nie wiadomo, z jakim skutkiem. Obok tego wystosował podanie do ministra wojny generała Petitu z prośbą o podarowanie zbędnych koców czy ubrań wojskowych na rzecz ubogich sierot. Odpowiedź nadeszła przychylna. Otrzymał 100 koców, 100 kaftanów, 80 par spodni wełnianych. Otrzymawszy ten dar czuł się zobowiązany podziękować osobiście ministrowi nie tylko za podarowaną odzież, lecz za zwolnienie niektórych kleryków ze służby wojskowej. Otóż tym razem stanąwszy przed ministrem powiedział: Panie ministrze, przychodzę podziękować mu a zarazem prosić; podał przy tym memoriał, w którym przedkładał swe potrzeby.

Minister z uśmiechem spytał ilu chłopców uczęszcza do Oratorium.

Około 800, odpowiedział Ksiądz Bosko.

W takim razie musi mieć Ksiądz chyba z 50 asystentów nad nimi?

Mamy niewielu i to wystarcza.

Ale chyba karność musi być bardzo surowa...

Nie ma kar ustanowionych za uchybienia chłopięce, a jeśli zajdzie bardzo rzadki przypadek skarcenia kogoś, wymierza się mu karę, jaką w danym wypadku uważa się za najodpowiedniejszą.

Więc usuwa się natychmiast z zakładu winnych?

Bynajmniej. Gdy ktoś wykroczy poważnie w jakiejś rzeczy, sam odczuwa, że tu nie jego miejsce. Zresztą poczucie honoru i obowiązku wywiera wielki wpływ na chłopców.

Tymczasem minister wziął do ręki pióro, by podpisać asygnatę, lecz odkładając je spytał: Czy z Księdza wychowanków znajduje się któryś w wojsku?

Bardzo wielu jest w orkiestrze wojskowej. W szeregach zaś mamy wielu poruczników i dwóch kapitanów, którzy zasłużyli sobie na awans i uznanie u swych przełożonych.

Minister spytał jeszcze, jakie rzemiosła i studia uprawia się w zakładzie, a usłyszawszy, że wielu oddaje się studiom humanistycznym, był bardzo zadowolony. Przyrzekł przy sposobności odwiedzić Oratorium i obiecał nadal swe poparcie.

Ksiądz Bosko wróciwszy do Oratorium, w czasie kolacji opowiadał klerykom, jak został przyjęty przez ministra. Niebawem istotnie otrzymał, o co prosił.

Widząc, że zawsze odnosiły triumf uprzejmy sposób odnoszenia się do osób, gdy przedkładał potrzeby swych chłopców, ich niewinność i beztraska wesołość na rekreacjach, pozyskiwały mu życzliwość ze strony wpływowych osobistości podkreślał.

Gdy razu pewnego udał się z wizytą do ministra Conforti uważanego za najbardziej czerwonego, został przez niego przyjęty nie tylko uprzejmie, lecz wprost zmuszany był, by zechciał przyjąć poczęstunek.

Nie należy jednak mniemać, że z tymi aktami uprzejmości pozostawiono Księdza Bosko całkowicie w spokoju. Przeciwnie, ministerstwo spraw wewnętrznych rozciągało nad nim nieustanny nadzór. W latach 1864 - 65 i 66 zlecono pewnemu konfidentowi by donosił stale o Księdzu Bosko. Ten zetknąwszy się raz ze Świętym, odtąd uczęszczał do Oratorium jako przyjaciel, zatrzymywał się i rozmawiał z chłopcami, zachodził do wnętrza sal wszystko dokładnie obserwował i notował, lecz nic nie podpadło mu, co by było niebezpieczne i wrogie dla państwa.

Ksiądz Bosko został uprzedzony postronnie, że ma jeszcze innego nad sobą konfidenta – sprawozdawcę. Spotykając się z nim od czasu do czasu wymieniał ukłony, czasem nawet i zapraszał na obiad. Człowiek ów był na tyle lojalny, że nie donosił raportów oszczerczych.

## ROZDZIAŁ LXXIX

Ćwiczenie Dobrej Śmierci; Nowa przepowiednia; Akademia ku czci św. Cecylii; Letture Cattoliche: „Dom szczęścia”; Słówka Księdza Bosko: środki do postępu w nauce: 1. bojaźń Boża, 2. nie tracić odrobiny czasu, 3. na każdy dzień odrabiać lekcje, 4. przyjmować posiłek w oznaczonych godzinach, 5. przyjaźnić się z kolegami pilnymi; Nowenna do Niepokalanej; ziszczenie się przepowiedni co do śmierci pewnego wychowanka, zapowiedź zgonu następnego; Uczestniczyć, względnie usługiwać do Mszy św. z pobożnością; Następne środki: rekreacja umiarkowana; Chłopcy dobrzy, letni i źli w czasie nowenny do Niepokalanej; Rachunek jaki ciąży na Księdzu Bosko za nich przed Bogiem; Pokonać napotkane trudności i uciekać się o pomoc do Madonny aktami strzelistymi; Wizyta wielu dostojników w Oratorium.

Wizyta Księdza Bosko w Lanzo opóźniła w Valdocco Ćwiczenie Dobrej Śmierci, które zwykle odprawiać się z początkiem miesiąca. Wróciwszy więc do domu 15 listopada ogłaszał wieczorem, że wspomniane ćwiczenie odbędzie się 17 listopada i że jeden chłopiec przejdzie do wieczności przed końcem roku; dlatego zachęcał wychowanków, by byli gotowi tak by nie obawiać się śmierci gdyby ich zaskoczyła. Chłopcy zastosowali się do jego poleceń, podczas gdy w codziennym trybie życia w Oratorium czuli się zupełnie dobrze i wesoło.

W dniu św. Cecylii, w Oratorium odegrano wesołą dwuaktówkę; sztuka prosta, lecz doprawdy miła i podobała się wszystkim napisana przez samego Księdza Bosko. Uznano za stosowne wydrukować ją by mogła służyć innym w razie potrzeby.

Ksiądz Bosko poprzedził ją wstępem historycznym. Chodzi tu o pewną córkę, która wbrew woli ojca poślubiła młodzieńca ubogiego lecz uczciwego. Ten zaś porzuciwszy wioskę rodzinną, zabiera ją do Turynu, gdzie sam rzuca się do handlu zarabiając dość pokaźną fortunę. Niestety, różne nieszczęścia doprowadzają go do nędzy. Umiera niebawem, a po nim wkrótce żona, pozostawiając bez opieki dwóch synków. Wśród ciekawego splotu przygód wnukowie wracają do domu dziadka. Taka treść komedii.

Wspomniana sztuka składała się na treść zeszytu Letture Cattoliche na styczeń 1865 r. inaugurując XIII rok wydawnictwa. Była zatytułowana: „Dom szczęścia”, komedia napisana przez Księdza Jana Bosko; z dodatkiem „Dobry syn” pióra ks. Mullois.

Doskonały efekt tej i tylu innych wystawianych sztuk na scenie w Oratorium był dowodem postępu młodzieży w nauce, dzięki stosowaniu się do mądrych wskazówek podawanych im na słówkach wieczornych. Obecnie postaramy się podać serie tych słówek.

24 listopada. Chciałbym wam podsunąć, moi drodzy chłopcy, niektóre środki do postępu w nauce. Dzisiaj powiem o jednym z nich: Bojaźń Boża początkiem mądrości - jak mówi Pismo św. Chcecie być naprawdę uczonymi i uczynić postępy w szkole? Bójcie się obrazy Bożej, wystrzegajcie się grzechu, gdyż in malae volam animam non introibit sapientia nec habitabit in corpore subdito peccatis. Wszelka mądrość bierze swój początek z Mądrości Bożej. Zresztą jakie zadowolenie może mieć w studiach ten, którego serce jest miotane namiętnościami. Jakże chcielibyście zwyciężyć trudności napotymane w szkole bez pomocy Bożej? Jeden grzech śmiertelny wyrządza tak straszną krzywdę Bogu, że wszyscy Aniołowie i ludzie razem wzięci nie zdołaliby jej naprawić. I czy Pan Bóg może dopomagać w nauce tym, którzy mu wyrządzają tak wielką zniewagę? Ludzie prawdziwie uczeni nie byli z tych, co obrażają Pana Boga. Spójrzcie na świętego Tomasza z Akwinu i świętego Franciszka Salezego. Doświadczenie wskazuje, że ci najwięcej korzystają z nauki, co stoją z dala od grzechu. Prawda, że są też niektórzy złośliwcy, którym nie można odmówić zdolności i wiedzy. Lecz być może, dawniej nabyli jej, gdy jeszcze dobrze sprawowali się, a później jej nadużyli. Zresztą po większej części nie mają oni prawdziwej mądrości, jak raczej wiele błędów w swym umyśle, których nauczają innych. Jeśli zaś któremu z takich Pan Bóg pozwala zdobyć wiedzę, pomimo że jest jego nieprzyjacielem, to obróci się na jego większą karę, za to że nadużył wiedzy.

*23 listopada.*

Drugim środkiem nabycia wiedzy jest nie tracić ani chwili czasu. Czas jest moi drodzy, drogocenny. Czas, jaki macie przeznaczony na studium, wykorzystać całkowicie. Nie szukać pretekstów, by się zwolnić ze szkoły. Przykrą jest rzeczą spotkać chłopców, co szukają sposobności, wymawiają się chorobą, czy rzekomym pozwoleniem przełożonych, by nie spełniać swego obowiązku. Nie czytać w czasie studium lub na lekcji książek nie mających nic wspólnego z przedmiotem lekcji.

Poskramiać wyobraźnię. Widzicie tego chłopca, który tak pochłonięty jest swą książką. Myślicie, że on studiuje? On się uśmiecha, zdaje mu się, że goni na rekreacji w czasie gry w baka; myśli i jest pochłonięty zwycięstwem nad swym partnerem.

Ów drugi myśli o swej kielbasie i kasztanach chowanych w kuferku; trzeci rozważa, jaką to książkę sobie potajemnie kupić, jak skombinować owo cygaństwo, splatać figła, zrobić sprytny wybieg. Nie mówię tu o chłopcach, którzy myślą o obrazie Pana Boga, gdyż mam nadzieję, że takich w Oratorium nie ma. Więc studiujmy pilnie nie tracąc ani chwili czasu.

*20 listopada.*

A oto trzeci środek do postępu w nauce: Przyzwyczać się nie przechodzić pospiesznie po łebkach z jednego przedmiotu na drugi, przeskakiwać z jednej reguły gramatycznej na drugą, nie zgłębiwszy dokładnie i utwaliwszy w pamięci. Słusznie powiedział Cycero: „Tyle umiemy, co zapamiętamy sobie”. Codziennie utwalcie w pamięci przerobioną lekcję, względnie urywek z autora zadanego przez nauczyciela.

Mówię, każdego dnia, bo jeśli teraz zaniedbacie tego, to będziecie musieli później podwoić trud. Kto zaniedbał odrabianie lekcji przez tydzień, będzie musiał powetować tych siedem lekcji, pracując ciężko cały dzień. To jest właśnie powód, że niektórzy mają poważne luki w wiadomościach; wiele rzeczy nie przetrawili, a dopiero w ostatnich miesiącach przed egzaminem mozolą się na powtórkę z obawą, że nie zdadzą egzaminu. Tego zaś, który zawsze pilnie odrabiał lekcje, egzamin nie zaniepokoi.

*27 listopada.*

Czwarty środek postępu w nauce to: Spożywać pokarmy tylko w godzinach oznaczonych. Więcej rani człowieka, mówi przysłowie, „gula” niż ostra szpada. Chcecie usłyszeć prawdę: Człowiek żyje nie po to, by jeść, lecz spożywa po to, by żyć. Z rana i na kolację trzymajcie się lekkiego posiłku. Nie jeść aż po szyję. Jeśli macie jakiś smaczny kąsek w koszu, nie dajcie się wziąć łakomstwu, nie zjadajcie tego naraz, tak, że potem będziecie senni w studium. Lecz odłożyć sobie trochę na dzień następny, a to nie zaszkodzi wam. Nie myślcie, że mam w tym jakiś interes: nic podobnego. Ponieważ z doświadczenia wiadomo, że jeśli zjecie o szczyptę mniej na śniadanie, za to powetujecie sobie na obiad. Kto idzie do szkoły z pełnym żołądkiem, będzie miał ciężką głowę, będzie niedysponowany, zniechęcony, będzie wciąż tylko ziewał

i niczego nie zrobi, gdyż nie można pojmować nie mogąc się skupić. Nawet, jeśli będzie zmuszał się do pracy, to jeszcze gorzej, bo nastąpi ból głowy, przez parę dni będzie w ogóle niezdolny do nauki, a nawet może zachorować na niestrawność.

*28 listopada.*

Piątym środkiem do intensywnej nauki jest towarzystwo pilnych kolegów. Jest to środek bardzo skuteczny, by robić postępy w nauce. Na rekreacji zbliżajcie się do przełożonych i kolegów bardziej zaawansowanych i proście o wyjaśnienie pewnych kwestii zawiłych, których nie rozumiecie. Rozmawiajcie między sobą często na temat waszych zadań, lekcji, wypracowań itd. a odniesiecie wiele korzyści! Również na przechadzce można prowadzić konwersację o tych przedmiotach; zostawcie towarzystwo niektórych próżniaków, z którymi raczej utracilibyście, niż zyskali wiedzę. Rozmowy niepożyteczne lub płaskie do niczego nie służą jak do rozproszenia i wyziębienia serca. Mówi Mędrzec: „Jeśli chcesz stać się mądry, naśladowaj mądrych”.

*29 listopada.*

Zaczynała się Nowenna do Niepokalanej. Ksiądz Bosko przygotowywał na każdy dzień wiązanekę ku czci Najświętszej Dziewicy. Lecz wypadło mu tego wieczoru podać wiadomość o śmierci ich towarzysza spełniającej przepowiednię. Mianowicie, 26 listopada zmarł w Lingetto, wówczas przedmieście Turynu, chłopiec Sarraco J.B. rodem z Alby, w wieku 16 lat życia.

W tym roku Saracco był wzorowy w zachowaniu, uczęszczał do Sakramentów Świętych, będąc zawsze blisko Księdza Bosko. Na wakacje pojechał do domu, potem wrócił, by kontynuować studia, lecz całkiem zmieniony. Nie widziano go już na Komunii Świętej, unikał Księdza Bosko; często napominany za pośrednictwem kolegów, nie chciał się dostosować do ojcowskich rad. Zdrowie zaczęło mu się psuć, często zwalniał się z lekcji; lecz nic nie pozwalało przewidywać poważnej choroby.

Ksiądz Bosko tymczasem zapowiadał Ćwiczenie Dobrej Śmierci. Saracco podszedł do pewnego chłopca, tak samo jak on marudera i spytał, czy myśli pójść do spowiedzi. Miłosierdzie Boskie doprawdy! Kolega odrzekł, że tak. I on również zdecydował się uczynić tak samo. Gdyby trafił na innego lekkoducha, może by inaczej potoczyły się losy jego duszy i straciłby ostatnią szansę. Po upływie ośmiu dni udał się do Księdza Bosko o pozwolenie wyjazdu do domu. Wchodzi do mego pokoju,

opowiada Ksiądz Bosko, cały zmieszany i jakiś niespokojny; spytałem, czego sobie życzy. Odrzekł mi: Proszę o pozwolenie udania się do domu.

Czy wrócisz jeszcze do Oratorium? Odpowiedział mi, że chyba tak, być może nie miał chęci na to. Wziąwszy go pod rękę rzekłem: Mój kochany Saracco: dobrze, idziesz do domu, niech ci Bóg błogosławi, lecz posłuchaj: przed odjazdem odpraw spowiedź, to będzie najlepsze.

Wyspowiadam się w niedzielę w swej parafii!

A dlaczego nie wyspowiadać się tu, byś mógł spokojnie jechać do domu? Widzisz, tam jest klęcznik, uklęknij, za chwilę wszystko będzie zrobione.

Nie jestem na to przygotowany.

Dobrze, więc przygotuj się. Masz tu „Młodzieńca zaopatrzonego”.

Nie czuję się w tej chwili. Nastawałem: Słuchaj, zrób mi tę przyjemność, wyspowiadać się. Jeśli nie chcesz spowiadać się u mnie, to idź do któregoś z księży w domu. Odpowiedział mi powtórnie: W niedzielę wyspowiadam się w parafii.

Niestety, nie miał już doczekać przyszłej niedzieli. Udał się do mieszkanie pewnego krewnego, skąd jak spodziewał się, przyjdzie go zabrać jego ojciec. Zaledwie tam wstąpił, zdjęły go bóle wewnętrzne i musiał się położyć do łóżka. Krewni przygotowali mu kleik, który spożył, lecz nikt nie przypuszczał, że jest z nim tak źle. Na wszelki wypadek wezwano lekarza, który uznał, że nie jest to nic groźnego i zapisał jakieś leki. Choroba zaczęła jednak przybierać groźny obrót: bóle przeszły na krtań. Saracco sam się spostrzegł o grożącym niebezpieczeństwie, kazał zawołać spowiednika, całował Krucyfiks trzymany w ręku, prosząc Boga o przebaczenie swych win, polecał się w aktach strzelistych Najświętszej Pannie. Jakże bardzo pragnął wtedy mieć przy swym boku Księdza Bosko! Jak gorzko żałował, że nie skorzystał z jego upomnienia!

Przybył kapłan, lecz za późno, gdyż chłopiec stracił już mowę. Kapłan dał mu absolicję i namaścił Olejem Świętym. W pewnym momencie zdawało się, że odzyskał przytomność. We czwartek wyjechał z Oratorium, a już w sobotę zakończył życie bez spowiedzi. Ojciec przybył w poniedziałek, by zabrać go do domu, lecz zastał już pochowanego.

Ksiądz Bosko skończywszy opowiadania prosił chłopców, by ofiarowali wszystkie dobre uczynki w dniu jutrzejszym za duszę zmarłego Saracco oraz by



odmówiono Różaniec dodając po każdej dziesiątce: Wieczny odpoczynek. Potem zwrócił uwagę, że w tym domu zazwyczaj umiera dwóch w kolejności i że zgon jednego zapowiada śmierć następnego; niech, więc będą wszyscy gotowi, gdyż przed końcem roku starego umrze jeszcze jeden chłopiec. Być też może, że nie odprawi on już następnego Ćwiczenia Dobrej Śmierci w grudniu. Zakończył dając specjalne upomnienie tym chłopcom, którzy bardzo rzadko przystępują do Sakramentów Świętych i żyją sobie lekkomyślnie.

Prywatnie do księży powiedział z naciskiem: Ach gdybym tak mógł należycie przygotować na śmierć Saracco, jak tego nie zdołałem uczynić! Ale cóż pojechał sobie. Ksiądz Bosko wiedział, że Saracco miał umrzeć. Biedny chłopcze, oby Pan Bóg miał miłosierdzie nad twą duszą!

Wstępując na schody do pokoju zwrócił się do jednego z kapłanów, który całował mu rękę i żartobliwie rzecze: *Esto paratus!*

Wiązanekę, jaką zamierzał dać na dziś, odłożył na dzień 30 listopada. Mianowicie tak mówił: Wczoraj myśleliśmy o zmarłych, dziś zostawmy zmarłych, a pomyślmy o żywych. Wiązanekę na dzień jutrzejszy niech będzie: Uczestniczyć i usługiwać do Mszy Świętej z pobożnością. Następnie zwracając się do profesorów prosił, by zechcieli wziąć na lekcji najbliższej sposób służenia do Mszy Świętej, by usługiwano do niej z powagą, na jaką zasługuje. Kładł nacisk, by nie poprzestawano tylko na poprawnym wymawianiu słów ministrantury, lecz by chłopcy rozumieli sens tych słów.

Zawoławszy katechetkę księdza Cagliariro polecił, by na lekcjach należycie przerobiono ministranturę oraz rubryki mszalne. Księdzu radcy szkolnemu Francesca dał polecenie, by codziennie pełnili dyżur po kolei wyznaczeni chłopcy w zakrystii, w czasie odprawiania Mszy Świętej. Klerycy, co dzień po kolei będą nadzorować należyte ubieranie kapłanów do Mszy Świętej, dopilnują składania paramentów i komeżek, będą zaznaczać mszał itd.

Kończąc zachęcał, by doskonale umieć ministranturę i służyć pobożnie do Mszy Świętej.

W dniu następnym podawał szósty środek do postępów w nauce.

*1 grudnia*

Kiedy zadzwoni z mównicy dzwonek, macie milczeć. Wyobrażajcie sobie wówczas, że ręką zamykam wam usta.

Obecnie jeszcze dalsze środki do postępu w nauce. Otóż szóstym środkiem będzie rekreacja umiarkowana. Spędzajcie całą rekreację, gdyż w ten sposób nabieracie nowych sił do nauki, gdy przyjdzie lekcja. Nie zamieniać rekreacji na studium, bo gdy później nadejdzie pora studium, będziecie mieć umysł zmęczony i małą odniesiecie korzyść z lekcji.

Wystrzegajcie się rekreacji przesadnie męczącej. Są tacy, co z takim impetem hałasują na rekreacji i raczej trzeba powiedzieć, że się nadmiernie mordują, a nie odpoczywają. Przewracają się na ziemi z kolegami, rozbijają sobie nosy, rozrabiają łokciami, zziąjani i złani potem idą do studium z głową szumiącą; trzeba dużo czasu, by się uspokoił i odpoczął; a przy tym tak są pochłonięci grą i jej wynikami, że myślą o niej nawet na lekcjach. Nie mówię o takich, co w przesadnym sporcie dostają bólu głowy. Są chłopcy, co wiecznie w grupach opowiadają i przechwalają się ze swych sukcesów w sporcie, opowiadają o wakacjach, obiadach z takim entuzjazmem, że nawet w szkole o tym myślą.

O takich zaś, co w czasie rekreacji prowadzą złe rozmowy, powiem tyle, że gdzie nie ma bojaźni Bożej, tam niemożliwy jest prawdziwy postępek w nauce.

Więc i w czasie rekreacji bądźcie umiarkowani. Nie zakazuję wam grać w baka, w zatrutą itp. Skaczcie sobie dowoli i bawcie się jak chcecie, lecz z umiarem. Ja również, gdy nie mam spraw pilnych z interesantami, odbywam wspólną rekreację, żartuję, śmieję się, lecz nie łamię sobie karku dla zabawy. Zatem wiązką na dzień następny niech będzie: Ku czci Matki Najświętszej odbywać wesołą rekreację jak należy uczniom dobrze wychowanym.

Do ważniejszych przedmiotów powracał w dwóch następnych słówkach, podczas gdy podsuwał inny środek do postępu w nauce.

*2 grudnia.*

Czy zwróciliście, kiedy uwagę, moi drodzy, co się dzieje, gdy otworzy się kurnik dla młodych indyków? Jedne wylatują z impetem, inne wybiegają na podwórze goniąc tu i tam, inne wylazą spokojnie jakby obojętnie, oglądają się dokoła, przystają, wracają, jakby żałowały, że opuściły swój kurnik; inne oglądają, czy nie pozostaje, co do jedzenia w korytku od wczoraj.

Podobnie dziać się może w czasie naszej Nowenny ku czci Niepokalanej. Niektórzy ze studentów czy rzemieślników wzlatają wprost na drodze cnoty. Inni biegną zwawo i można mieć nadzieję, że skończą swój bieg u bram Raju. Inni wyszli z poprzedniego nędznego stanu, w jakim się znajdowali, lecz tak jakby od niechcenia i z pewną nudą. Do tych mówię: Moi drodzy, nie bądźcie podobni do psów, którzy jak mówi Pismo Święte wracają do swego wymiotu. Pies, bowiem szuka jakiejś trawy, która mu drażni wnętrzności i powoduje wymioty. Tą trawą są dla niektórych pewni koledzy, z którymi jak wicie moglibyście z łatwością utracić łaskę Bożą. Zatem wystrzegajcie się takiego towarzystwa. Może to być również pewna lektura, powodująca jak wicie z doświadczenia ujemne skutki w waszej duszy. Oddajcie, więc tego rodzaju książki przełożonym.

Ostatnimi, to są ci moi nieszczęśliwi chłopcy, którzy nie mają odwagi walczyć z namiętnościami i kończą pogrążeniem się w błocie upodlenia. Spytacie: Dlaczego w czasie nowenn do świąt Matki Boskiej mówię wam tego rodzaju słówka, podsuwam wciąż te same wiązanki? Ponieważ, odpowiadam, dni te są dniami łaski i biada tym, którzy z nich nie skorzystają. Jestem przekonany, że 19 na 20 chłopców skorzysta z tylu łask i że Matka Najświętsza Niepokalana przyjmie ich do nieba. Lecz inni, którzy nie chcą z nich skorzystać, niech wiedzą, że czekają ich płomienie ognia piekielnego, o ile się nie nawrócą.

Gdy Pan Bóg powoła mnie przed swój sąd i zażąda ścisłego rachunku z mego postępowania, powie mi: Czy mówiłeś chłopcom, że dni Nowenny do Matki Bożej są dniami łaski? Czy powiedziałeś, że kto z nich nie skorzysta, dopuszcza się zniewagi niewybaczalnej względem Matki Bożej i że czeka ich za to najsurowsza kara? Mam nadzieję, że moja odpowiedź zadośćuczyni Sędziemu Najwyższemu. Lecz jeśli tak surowy rachunek czeka mnie za to, że wam nie mówiłem, czego Bóg żąda od nas, to nie mniej surowy rachunek zdać musicie wy sami, jeśli mnie nie posłuchaliście. Ci, co stosują się w praktyce do tego, już swą odpowiedź dali. Ci, co dotąd opierali się i nie słuchali, o czym im mówiłem, niechże przygotują tę odpowiedź. Przypomnijcie sobie przykład Faraona. Był to zatwardziały bezbożnik. Bóg posłał do niego Mojżesza i Aarona, by mu obwieścili Jego wolę, lecz na próżno. Słowa Mojżesza i Aarona nie zyskały innego skutku, tylko większą zatwardziałość jego serca, tak, iż nawet

najcięższe kary nie zdołały go nawrócić. Wiecie, jaki był koniec Faraona? Zginął pogrążony w odmętach Morza Czerwonego. Dobranoc.

*4 grudnia.*

Moi drodzy synowie! Już prawie kończy się Nowenna do Matki Bożej Niepokalanej i pragnąłbym, by te ostatnie trzy dni w sposób szczególny były poświęcone Maryi Najświętszej. Ku Jej czci, pragnąłbym byście unikali wszystkiego, co jest przeciw szóstemu Przykazaniu i praktykowali przeciwną temu występki skromność, która przyozdobi wasze dusze.

Niepokalana Maryja nienawidzi wszystkiego, co jest przeciwne czystości. Chłopiec nieskromny nie może być kochany przez Maryję i nie uczyni też żadnego postępu w nauce. Zarządziłem, by w ciągu triduum zamiast czytania po Mszy św. wspólnej było błogosławieństwo sakramentalne. Względem studium chcę wam dać dzisiaj siódmy środek do postępu w nauce, a jest nim: Pokonywać napotkane trudności w studium autorów.

Gdy spotkacie jakąś trudność, nie należy się zniechęcać. Bo po cóż ostatecznie przyszlście do Oratorium? By się uczyć! Więc jest rzeczą naturalną, że trzeba zdobyć to, czego nie umiecie. A zdobycie wiadomości kosztuje pewien wysiłek umysłu większy lub mniejszy, zależnie od zdolności. Więc odwagi! Nie ustawać w pół drogi. Nie dobrze postępują ci, co napotkawszy trudności, przeskakują je myśląc: nie kapuję tego lub owego, ale idźmy dalej; nie moi drodzy, nie należy omijać trudności, lecz przewycięzać je. W tym celu prosić Boga o pomoc jakąś modlitewką strzelistą, a zobaczycie, że trudności znikną. Nie zapominajcie o tym, moi kochani chłopcy, gdyż jest to środek skuteczny na pokonanie wszelkich trudności w nauce, gdyż sam Pan Bóg jest Dawcą i źródłem wiedzy i udziela jej, komu chce i jak chce. Zwracajcie się do Matki Najświętszej w Litaniu codziennie: „Stolico Mądrości, módl się za nami! Ona jest siedzibą mądrości. Udawajcie się zresztą do profesorów, asystentów: oni postarają się wam wytłumaczyć, czego nie rozumiecie. Powiem coś więcej: nie tylko usiłujcie pokonywać trudności napotykanne, lecz cieszcie się, że je macie, gdyż dzięki nim rozwija się nasz umysł i odczuwamy satysfakcję, że coś zdobyliśmy.

Bo cóż za przyjemność z tego, że się coś rozumie!? Dodajcie też, że to, co się z trudnością zdobywa, nie tak łatwo się zapomina. Więc odwagi i dobranoc.

Czytamy w kronice: „Dziś (4 grudnia) przybył do Oratorium by udzielić błogosławieństwa eucharystycznego monsignor Modesto, biskup d'Acqui. Wielu zresztą prałatów i wybitnych osobistości przebywało w tym roku z wizytą do Księdza Bosko”.

Byli to między innymi: D.Daniel Comboni, Delegat Apostolski w Nigerii, w drodze z Rzymu, z audiencji u Piusa IX, któremu zakomunikował plan nawrócenia Afryki. Obecność jego wywołała wielki entuzjazm wśród chłopców. Słuchali z zapartym tchem jego opowiadań o misjach w Afryce, czując budzące się w sercu pragnienie naśladowania go. Także on wyniósł stąd jak najlepsze wrażenie, czując podziw dla Dzieła Księdza Bosko i sympatię dla jego coraz liczniejszych synów. Zwłaszcza pewien fakt, który on nazwał cudownym, zwrócił jego myśl ku salezjanom. Otóż, gdy spotkał pewnego kapłana przejętego jego opowiadaniem z poprzedniego wieczoru, zaproponował mu, by jechał z nim do Afryki. Współbrat ów z gotowością odrzekł mu: Owszem mój Ojczy, jeżeli mój Przełożony pozwoli mi na to, biorę swój brewiarz za jego błogosławieństwem i jadę natychmiast.

A nie ma ksiądz nikogo z rodziny?

Mam ojca, matkę i siostrę; oczywiście gdybym udał się z nimi pożegnać, wynikły, by tysiączne trudności. Jechać natychmiast byłoby najlepsze w takim wypadku.

Ów misjonarz zachował w pamięci gotowość owego kapłana, wspominał o niej z wielką chlubą dla Oratorium, które miało takich kapłanów. Gdy później dowiedział się, że ów kapłan wyjechał na misje do Ameryki, wyrażał się kilkakrotnie: Och gdybym miał takich misjonarzy, ileż dobrego mógłbym zdziałać z nimi!

## ROZDZIAŁ LXXX

Słówka Księdza Bosko: dalszy ciąg o środkach postępu w nauce; zajmować się przedmiotem nas dotyczącym; O powołaniu; Przygotować się do wieczności przez dobrą spowiedź, przykład: pewien kapłan rozpoznaje niektórych z grzechem ciężkim przystępujących do Komunii Świętej; Uroczystość Niepokalanej: ogłoszenie nowej encykliki papieskiej wraz z sylabusem; Dalszy ciąg o rozpoznaniu powołania: przychylna opinia otoczenia i rady spowiednika; Używać dobrze swego zdrowia; Hańba i zgryzoty tych, co musieli z własnej winy opuścić Oratorium; Biada temu, który umiera w grzechu; Zalecenie modlitw za umierającego współbrata w domu; Wiązanki w czasie Nowenny do Bożego Narodzenia; Dalszy ciąg o środkach postępu w nauce: wzywanie pomocy Najświętszej Pani.

W dalszym ciągu podawał Ksiądz Bosko rady odnośnie dobrego postępu w naukach, lecz zbliżająca się uroczystość Niepokalanej podsunęła inne argumenty. Parę dni temu obiecał powiedzieć, w jaki sposób każdy mógłby rozpoznać swe powołanie, w tym samym czasie zachęcał wszystkich do czci Matki Bożej, przystępowania do Świętych Sakramentów, pamięci o wieczności; zalecał także modlitwy za niedawno zmarłego towarzysza.

*5 grudnia.*

Innym jeszcze środkiem do postępu w naukach jest zajmować się tylko tym, co do nas należy. Nie nabywa się żadnej nauki, pochłaniając zbyt szybko wiele książek. Święty Tomasz z Akwinu zapytany, w jaki sposób stał się tak uczonym, odrzekł: Przez czytanie jednej książki.

Trzeba sobie uprzytomnić, że przedmioty obce naszym szkołom, mają być odłożone na bok. Jeśli ktoś uczy się języka łacińskiego, a chce równocześnie opanować język angielski i francuski to, jakiego języka nauczy się przez cały rok? Program jest tak rozłożony, na przykład literatury łacińskiej, że obejmuje materiał, który należy opanować w czasie studiów gimnazjalnych. Znajdują się uczniowie, co zbyt wiele czytają dzieł nie spostrzegając się, że tym tylko niepotrzebnie obciążają umysł. Wielu czyta poetów, prozaików, historyków jako lekturę zgoła nieprzypisaną; może to być rzecz dobra, jeśli chcecie, lecz równocześnie zaniedbuje się inne przedmioty obowiązkowe, a to jest źle.

Jak więc wykorzystać czas, gdy się odrobiło lekcje? Gdy pozostaje wam trochę czasu wolnego, powtarzajcie autorów przerobionych, powtórzcie pewne reguły gramatyczne niezbyt opanowane, przeczytajcie lekturę zadaną, lecz uważnie. Słowem, nie traćcie czasu na jakieś błahe opowieści czy romantyczne przygody.

Dając wam te wskazówki bynajmniej nie lekceważę korzyści z lektury dzieł poważnych; lecz trzymajcie się w tym następujących reguł:

1. Nie czytać książek, dopóki nie odrobicie należycie swych lekcji.

2. Nie zajmować się lekturą nie poradziwszy się swych profesorów lub innych znawców przedmiotu, byście nie tracili czasu na dzieła bezużyteczne lub pisane w języku wulgarnym, względnie na czytanie książek nagannych, mogących wyrzucić na was ujemne wrażenie lub przepoić szkodliwymi zasadami.

Jeszcze jedną rzecz chcę powiedzieć. Obiecałem wam, że powiem, za pomocą, jakich środków poznać można swe powołanie. Otóż dziś wspomnę o kilku odkładając obszerniejsze wyjaśnienia na przyszłość. Wielu z was może zostanie kapłanami, bardzo wielu pozostanie w świecie. Nie znaczy to jednak, że kiedy mówicie: zostanę księdzem, byście doprawdy wierzyli, że nimi zostanieie; albo też: ja nie chcę zostać księdzem, że doprawdy winniście zostać laikami. Otóż nie i jeszcze raz nie. Często Pan Bóg powołuje na kapłanów młodzieńców, którzy nawet o tym nie śnili; natomiast wielu, którzy już nawet przywdziali suknię kapłańską, zmieniło zamiar. Zatem, póki jest czas na to, prosimy Boga, by nam wskazał drogę, jaką mamy kroczyć. Pierwszym zaś środkiem ku temu jest to, co radzi święty Piotr: „Bracia, starajcie się, byście przez dobre uczynki okazali pewne wasze wybranie”. Jeśli prowadzimy życie wzorowe, wszystko kierujemy na chwałę Bożą, wówczas Pan Bóg okaże, czego od nas chce, wskaże nam drogę, którą mamy pójść w swym życiu.

Następny wieczór Ksiądz Bosko powrócił do śmierci Saracco, kładąc nacisk na to, że trzeba być przygotowanym na wielki krok, nie zaniedbując Sakramentów Świętych. Umierał on w sobotę, mówił Święty, nie mogąc się wyspowiadać i wzywał spowiednika z płaczem. W niedzielę już prowadzono go na cmentarz. Pytałem z niepokojem, czy odprawił Ćwiczenia Dobrej Śmierci i zapewniono mnie, że tak i to mi sprawiło wielką pociechę; przeto mamy nadzieję, że nie miał on od ostatniej spowiedzi ciężkiej winy na sumieniu; zresztą pragnienie spowiedzi, jak ufamy, wymazało ją.

Znaczący fakt według relacji Księdza Bosko, miał miejsce w tych miesiącach. Otóż pewien chłopiec przystępujący do Komunii św. został pominięty przez kapłana. Ten zaindagowany przez owego młodzieńca, na jakiej podstawie tak postąpił, odpowiedział:

Jak to, z grzechem ciężkim na sumieniu odważasz się przystąpić do Stołu Pańskiego? Wspomniany kapłan spostrzegł się o tym po kolorze języka i kilkakrotnie zwracał uwagę Księdzu Bosko, by zapobiec grzechom wynikającym ze złej spowiedzi.

Tegoroczna Uroczystość Niepokalanego Poczęcia zaznaczyła się wielkim wydarzeniem w Kościele katolickim, ku radości Księdza Bosko. Otóż Ojciec Święty Pius IX wydał encyklikę wraz z wykazem współczesnych błędów, tak zwanym Sylabusem. Równocześnie ogłaszał Jubileusz Powszechny na rok 1865. W taki sposób wykonywał swój urząd nauczycielski i misję powierzoną przez Chrystusa Pana. Była opinia, że orzeczenia dogmatyczne Stolicy Świętej nie wywołują już żadnego echa we współczesnym świecie. A tymczasem słowa Papieża przesłane do wszystkich Kościołów świata wywołały wielkie wrażenie. Tysiące dzienników różnego pokroju opublikowało encyklikę papieską wraz z Sylabusem. Sekty na swój diabelski sposób zareagowały na nią stekiem bluźnierstw i zapamiętałych ataków.

Rządy Francji i Włoch za pośrednictwem uchwał gabinetowych, wrogich okólników i dekretów wzbraniających biskupom przedruku i objaśnień pastoralnych, protestów dyplomatycznych itp. Próbowaly na próżno stłumić i zatuszować wspomnianą encyklikę papieską, podczas gdy miliony katolików wraz ze swymi arcypasterzami podnosiły głos: Nie z belialem, lecz z Chrystusem Panem i Jego Wikariuszem na ziemi!

Tymczasem Najświętsza Dziewica odbierała należne hołdy od chłopców Księdza Bosko, który na słówkach mówił dalej na temat powołań.

*10 grudnia.*

Powiedzieliśmy, że pierwszym środkiem by poznać, do jakiego stanu Bóg nas powołuje są dobre uczynki i cnotliwe życie. O tym właśnie mówi święty Paweł tymi słowami: „Oporet illud et testimonium habere bonum ab iis qui foris sunt”. A któż są ci z, zewnątrz, którzy mają o nas wydać dobre świadectwo? To rodzice, proboszcz, krajanie, dyrektor zakładu, w którym się znajdujemy. A mam na myśli w tym wypadku nie tylko siebie, lecz wszystkich przełożonych zajmujących się wami.



Chłopcy szybko dają poznać swym zachowaniem, dokąd ich Bóg powołuje i zgodnie z tym, ci z zewnątrz wydają swą opinię: O, to będzie dobry ksiądz! Tak samo o innym mówią: O, to będzie dobry żołnierz! o innym zaś wyrokuje: Z tego będzie doskonały piekarz. Co śmiejecie się? Otóż powiedzcie sami: są niektórzy leniwczy w Oratorium, którym nie wystarcza ich porcja na śniadanie, obiad i wieczerzę; oni dobierają sobie parę bułek więcej i chowają troskliwie, jakby mieli umrzeć z głodu. Powiedzcie, czy nie mają oni powołania na piekarzy? A wiecie, dlaczego robią wciąż zbiórkę chleba? Ja wam powiem: Nie wykonali swej pracy lub nie nauczyli się lekcji i dlatego z tej czy innej racji nie chce im się iść do szkoły; więc udają chorych i udając, że nie mają apetytu, nie jedzą kolacji, potem jednak na osobności zjadają nagromadzony od wczoraj chleb. Uważacie, że podobnym postępowaniem zyskają sobie dobrą opinię?

Starajmy się wykonywać pilnie nawet najdrobniejsze obowiązki, jeśli pragniemy, by Pan Bóg okazał swą wolę, jaką drogą mamy iść.

Będzie może młodzieniec ze wsi, o którym wiadomo powszechnie, że chciałby zostać kapłanem; lecz niezbyt przykłada się do książki, zbyt rzadko chodzi do kościoła i zachowuje się tam niezbyt pobożnie; natomiast chętnie szuka rozrywek pewnych kolegów, wypowiada pewne słowa niezbyt budujące. Otoczenie wypowiada o nim opinię: Ach, co za kiepski byłby z niego ksiądz! Taki młodzieniec wstępuje do Oratorium posłany przez rodziców, bez porady u proboszcza. Ach, jakaż u niego oziębłość! Weźcie do rąk jego świadectwo: w kościele średni, w refektarzu średni, w studium średni, wszędzie średni. No, czy te wszystkie średnie dadzą w sumie bardzo dobry? Nigdy!

Moi drodzy, zachowujcie się wzorowo, by wasi przełożeni mogli wystawić o was szczerze opinię, co do waszego powołania. Uważajcie na to, co wam teraz mówię, gdyż tych rzeczy nie znajdziecie w książkach, względnie są one dla was niedostępne. Otóż miejcie zaufanie do swych przełożonych, przychodźcie radzić się ich, gdyż z przyjemnością dopomogą wam w tym, co jest dla nich możliwe. Są chłopcy, którzy przez cały rok nie zbliżają się do przełożonych i nie troszczą się wcale o swe powołanie. Przychodzą wakacje, więc idą do proboszcza pytając go o radę, czy mają zostać księdzem lub pójść do innego zawodu. A proboszcz pyta ich: A co ci powiedział Ksiądz Bosko? Nic mi nie powiedział, brzmi odpowiedź. A cóż ja mogę im

powiedzieć, skoro nigdy do mnie nie przychodzą? I tak, z oczyma zawiązanymi obierają sobie stan duchowny, nie zważając wcale na to, czy Pan Bóg ich powołał, czy nie. Cóż będzie z nimi, jeśli są pozbawieni koniecznych łask w swym życiu?

Wreszcie powiem, którzy są ci, u których winno się zasięgać rady. Najpierw rodzice. Oni jednak nie zawsze doradzają szczerze, gdyż często nie mają na względzie dobra duchowego swych dzieci, woli Bożej, lecz interes doczesny. Mając nadzieję uzyskania przez syna dobrej posady popychają go do kapłaństwa lub do innej kariery, a nieraz przeciwstawiają się zdecydowanie, gdy okaże chęć zostanie kapłanem.

Lecz jeśli rodzice żyją jak dobrzy chrześcijanie, wówczas mogą być najlepszymi doradcami. Mają okazję przez wiele lat obserwować was i ich rada z pewnością będzie mądra i słuszna. Jakkolwiek by było, proście zawsze o radę swych rodziców. Innym razem powiem o wewnętrznym świadectwie waszego powołania.

*12 grudnia.*

Ostatnio mówiliśmy o świadectwie tych, co są na zewnątrz. Teraz pomówimy o tym, który jedynie może wydać opinię o wewnętrznym stanie waszej duszy, a tym jest spowiednik. Dlatego winniśmy przed nim szczerze otworzyć swe serce, a on potrafi nam powiedzieć, jaka jest wola Boża względem nas. Dokonawszy raz wyboru spowiednika, winniśmy trzymać się go, bo inaczej, jakże inny mógłby wydać sąd o naszym powołaniu, jeśli nas dokładnie nie zna? Dlatego nie potrzeba mieć dwóch spowiedników: jednego na dzień powszedni, a drugiego od świąt tak, iż mając coś poważniejszego na sumieniu, jak wam się zdaje, idziecie do spowiednika drugiego; i tak mogłoby się zdarzyć, że ten spowiednik mógłby was uważać za aniołka, gdy w rzeczywistości ma przed sobą diabełka i wydałby wyrok jakże odmienny od prawdziwego. Wy zaś moglibyście sobie obrać stan, do jakiego was Bóg nie powołuje. Gorzej, gdybyście postępowali, jak czasem niektórzy, że za każdym razem zmieniają spowiednika, jakby chcieli zakosztować gustu każdego z nich. Dlatego, drodzy synowie, mówię wam otwarcie: moim pragnieniem jest byście mieli jednego spowiednika, by móc zasięgnąć rady odnośnie woli Bożej. Jest tu kilku spowiedników obcych, lecz macie tylu kapłanów w domu, że swobodnie możecie sobie, któregoś wybrać.

Dla rzemieślników ta reguła nie ma zastosowania. Ich powołanie jest już określone: młot, piła, igła, itp. Lecz względem studentów, którzy są jeszcze

niezdecydowani, zachodzi całkiem inne prawidło. Jednak nie chcę przez to powiedzieć, że kto zmienia spowiednika grzeszy. Nawet chciałbym podkreślić, iż jeśliby, który z was miał na sumieniu grzech ciężki i nie miałby odwagi iść do zwykłego spowiednika, to lepiej, że pójdzie do obcego, niż by miał popełnić świętokradztwo zatajając grzech na spowiedzi. Taki jednak zastanawiając się przy końcu roku nad swym powołaniem niech odprawi spowiedź generalną. Spowiednik go wysłucha z dobrocią, dopomoże wyznać to, czego się krępuje i wyda sąd o jego powołaniu. Pamiętajcie, więc, że pierwszym sędzią o waszym powołaniu jest spowiednik. Jeśliby rodzice, proboszcz, dyrektor zakładu wychowawczego powiedzieli, że możecie zostać księdzem; nawet gdybyście mieli osobistą skłonność do tego stanu a spowiednik oświadczył: Mój synu, ten stan nie jest dla ciebie, na nic się zdadzą wszystkie inne opinie i świadectwa; za tym jednym zdaniem winniście pójść.

Również w stanie świeckim jest wiele stopni na każdym stanowisku, w sytuacji społecznej itp. Również w tych sprawach korzystniej dla was będzie trzymać się zdania tego, który zna dobrze waszą duszę. Będzie mógł wam powiedzieć na przykład: Zawód nauczyciela nie jest dla ciebie. Obierz raczej ten czy ów zawód lub rzemiosło. Spowiednik, mąż doświadczony widzi więcej niż wy sami. Może on również podsunąć pewne środki skuteczne dla osiągnięcia przyszłej życiowej kariery. Naturalnie, nie dostarczy wam pieniędzy, lecz co najmniej w niektórych wypadkach może wskazać, w jaki sposób moglibyście dopiąć swego zamiaru.

Czytamy w kronice z 13 grudnia: Dziś wieczór głos sygnaturki ogłaszał wiadomość, że zanoszono Wiatyk Święty panu Janowi Lagorie, szatniarzowi, członkowi Zgromadzenia. Młodzież modliła się w kościele, by Bóg udzielił mu potrzebnych łask w ostatnich chwilach życia. Ksiądz Bosko po błogosławieństwie eucharystycznym wstąpiwszy na stopień ołtarza tak przemówił: Moi drodzy, dziś wieczór zanesiono Wiatyk Święty naszemu ciężko choremu Współbratu. Mała jest nadzieja jego wyzdrowienia, dlatego proście Pana Boga, by mu dał siłę zniesienia z rezygnacją ciężkiej choroby oraz łaskę dobrej śmierci. Dlatego od jutra będziemy odmawiali w intencji chorego Ojciec nasz... i Zdrowaś Maryja..., co może wkrótce zamienimy na Wieczny odpoczynek. Moi drodzy synowie, uświadommy sobie w tej chwili nasz obowiązek dobrego korzystania ze zdrowia dla chwały Bożej. Zdrowie jest

darem bożym, a przeto winniśmy używać go w Jego służbie. Oczy winny patrzeć dla Boga, nogi poruszać się dla Boga, serce bić dla Boga, słowem całe ciało nasze winno służyć Bogu, dopóki żyjemy: aby kiedy Bóg odejmie nam zdrowie i staniemy przy końcu życia, sumienie nie wyrzucało nam, że używaliśmy go źle.

Następnego wieczoru przemówił Ksiądz Bosko następująco:

*14 grudnia.*

Dziś muszę wam, drodzy chłopcy, podać niektóre przykre wiadomości. Może już wiecie, a jeśli nie wiecie, podaję wam do wiadomości, że w czasie nowenn obchodzonych u nas, niektórzy chłopcy opuszczają zakład. Nikt ich nie usuwa, sami poszli, względnie Najświętsza Panna sprawiła, że poszli sobie. Niektórzy zatrzymani z litości, woleli przeskoczyć mur i uciekli. Lecz co najboleśniesz to, że nie mogli być dłużej z nami, gdyż wykroczyli przeciw dobrym obyczajom. Nie zdołają, dopóki żyć będą, zapomnieć tego, że opuścili Oratorium; serce będzie im krwawić na wspomnienie tego faktu, którego winę muszą przypisać sobie samym.

W domu będą ich pytać: Dlaczego opuściłeś Oratorium? Cóż zdołają odpowiedzieć na to, chyba nic. Jedyna odpowiedź będzie sama cisnęła się im na usta: Opuściłem Oratorium, bo dopuściłem się grzechu najwstrętniejszego! Będą wspominać, że przerwali naukę, że nie mogli dopiąć swych zamiarów, że w jednej chwili zniweczyli najpiękniejsze nadzieje na całe życie i będą musieli dać sobie samym bolesną odpowiedź: Sam dałem tego powód! A gdy później spotkają się z jakimś dawnym kolegą, na nowo odczują bolesny kolec w sercu widząc przed sobą świadka swej winy i hańby. Jeśli tak przykre jest wspomnienie przeszłych win, gdy są jeszcze w pełni sił, to jak przykre będzie to w starości, gdy na łożu boleści opłakiwać będą swój los.

Będą musieli powiedzieć: Przyczyną moich cierpień jestem sam dla siebie. To wobec ludzi. A w obliczu Boga, będącego nieskończoną czystością? Och, ileż podobnych bolesnych przykładów mógłbym wam podać, gdyby wolno mi było o nich mówić! Och, jak ciężko karze Bóg grzechy nieczyste. Opowiem wam jeden przykład, jaki zdarzył się tej nocy w Turynie. Pewien młodzieniec umarł tej nocy w akcie grzechu. Gdzie znajduje się obecnie jego dusza? Nad ranem przyszli go odwiedzić jego przyjaciele, potrząsali nim, wołali, zastali już martwego. Byli świadkami jego śmierci. Nie mówię wam więcej, gdyż są to rzeczy przerażające i wstrętne.

Moi drodzy synowie, pomagajcie sobie nawzajem wszyscy w zachowaniu tej pięknej cnoty czystości. Uczynicie między sobą pakt, że nie uczynicie niczego, nie powiecie słowa, nie rzucicie okiem, czym byście mogli urazić tę cnotę. Jeśli ujrzycie towarzysza znajdującego się w niebezpieczeństwie upadku, na miłość Boską, biegnijcie mu na ratunek, by go oddalić od pewnego towarzystwa, upominajcie go, módlcie się za niego, słowem uczynicie wszystko, by go ocalić. Będziecie mieć zasługę w obliczu Boga i Najświętszej Panny. Jeśli zaś zobaczycie, że stara się zgorszyć drugiego, wystąpcie przeciw niemu, wyrwijcie mu z pazurów ofiarę, wołajcie głośno: Wilk, wilk! Ratunku! Cóż byście uczynili, gdyby na wasze owce napadł wilk? Na pewno wołalibyście o pomoc, krzyczelibyście: Ratunku! Wilk przychodzi! Tak samo należy postępować przeciwko tym wilkom piekielnym, którzy rujną dusze waszych towarzyszy. Krzyczcie i zwołujcie na pomoc waszych kolegów, przełożonych, którzy na pewno potrafią go zwalczyć.

*13 grudnia.*

Dziś około drugiej z rana nasz Współbrat Langorio przeniósł się do wieczności. Przed dwoma laty przyszedł do tutejszego domu mając już w sobie tę chorobę, na którą umarł. Do wczoraj miało się nadzieję, że wyzdrowieje, lecz około wieczora było widoczne, że śmierć już blisko. Powiedział mi kilkakrotnie: Proszę powiedzieć chłopcom, by modlili się za mnie, bym prędko mógł ujrzeć oblicze Boga. Proszę ich zapewnić, że w niebie będę prosił Matkę Najświętszą o łaski dla nich potrzebne. Przynależem mu, że wam to powiem oraz upoważniłem, by skoro przybędzie do Raju, pozdrowił Najświętszą Pannę od nas wszystkich, by sprawił, byśmy wszyscy mogli kiedyś chwalić Ją w niebie. Módlmy się za jego duszę. Pan Jezus powiedział, że taką miarą, jaką mierzymy drugim, będzie nam odmierzona i jeżeli będziemy okazywać miłosierdzie dla drugich, to Pan Bóg okaże je również dla nas. A święty Augustyn napisał, że jeśli skracamy męki dusz czyścicowych, to po śmierci także drudzy będą modlić się za nas. Jutro z rana odprawi się nabożeństwo żałobne i odmówi się Różaniec za zmarłego, także Komunię Świętą i dobre uczynki ofiarujemy za duszę zmarłego Lagorio. Ponieważ pada deszcz i nie będą mogli wszyscy iść na cmentarz, to przynajmniej grupa wydelegowana przez prefekta odprowadzi zmarłego na cmentarz.

*16 grudnia.*

Dzisiaj rozpoczynamy Nowennę do Bożego Narodzenia. Wy wiecie, jaką wagę przywiązuję do tych nowenn. Widzę, że w domu marnuje się dużo chleba: znajduje się porzucone kawałki chleba na schodach, pod łózkami, na podwórzu, w klasach, wszędzie. Jako dobrodziejstwo Opatrzności Boskiej nie chciałbym, żeby był tak poniewierany. Gdy chcecie porzucić, jaki kawałek suchy, przynieście go do mnie, a ja go zachowam i zrobię z niego dobry użytek. Jako wiązanekę daję na jutro: Ucałować Boskie Dzieciątko przyjmując Je w Komunii sakramentalnej lub duchowej.

*18 grudnia.*

W dalszym ciągu kontynuując o środkach do postępu w nauce, daję wam radę ogólną: Udawać się zawsze o pomoc do Matki Najświętszej Stolicy Mądrości. Więc przed napisaniem zadania, czy przed lekcją westchnąć serdecznie do Matki Najświętszej aktem strzelistym: Stolico Mądrości módl się za nami! Muszę wam podać smutną wiadomość. Pewien stolarz, który długi czas terminował w tutejszym zakładzie i otworzył własną pracownię zmarł dzisiaj przy rozdawaniu pracy swym czeladnikom na apopleksję. Nie jest to wesoła wiadomość, lecz cóż chcecie? Gdy mówi się o życiu, zaraz przychodzi też myśl i o śmierci. Nawet, jeśli się o niej nie mówi, sama przychodzi. Innocenty III, był wielkim Papieżem i świętobliwego żywota, lecz obawiał się jej bardzo i nie życzył sobie, by mu o niej mówiono. Dlatego kaznodziejom w pałacu watykańskim było zabronione mówić o śmierci w obecności Papieża, gdy czytano, jaką książkę, kazał opuścić rozdział o śmierci, gdy sam czytał, również przeskakiwał dany rozdział. Po jego śmierci, rzeźbiarz doskonale uchwycił ten rys charakterystyczny Papieża przedstawiając jego obawę przed śmiercią. Papież jest przedstawiony w momencie, gdy oddaje ducha. Śmierć siedzi pod łóżkiem wychylając ciemną głowę, wyciąga ręce, by go dotknąć. Papież siada na łożu przerażony tą brzydką postacią, lecz nie może niestety, uciec przed nią.

Jest wielu ludzi, którzy nie chcą słyszeć o śmierci. Moi drodzy synowie, choćbyście o śmierci nie myśleli, to ona i tak przyjdzie po was. Kończę wiązanekę następującą: Jutro prosimy dobrego Jezusa o łaskę, by względem nas popełnił kradzież, a wiecie, jaką? By przyszedł wziąć wasze serca i moje; bo byłoby to dla mnie nieszczęściem, gdyby wasze płonęły miłością ku Bogu, a moje było chłodne jak marmur.

## ROZDZIAŁ LXXXI

Listy dziękczynne za życzenia; Ksiądz Bosko w Vercelli: chlubna wypowiedź biskupa De Gaudenzi; Słówka do wychowanków: kradzieże w Oratorium; Dialog w pociągu; Uświęcić ostatnie dni roku: smutna śmierć tego, który chciał pogodzić służbę Bogu i światu; Korespondencja; Wiązanka noworoczna dla Salezjanów i młodzieży; Refleksje na temat Księdza Bosko; Głosy prasy florenckiej o zakładzie Księdza Bosko.

W tych dniach otrzymał Ksiądz Bosko wiele listów dziękczynnych w odpowiedzi na swoje życzenia przesłane z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Również ze strony osób arystokratycznych odbierał wyrazy czci i oddania, jak na przykład markiza Ignacego Pallavicini, księżny Aleksandryny di Camburzano, która zawiadamiała go o wizycie, jaką pragnął mu złożyć jeden z jej kuzynów. Tymczasem on sam po świątach Bożego Narodzenia udał się z Turynu na dwa dni do Vercelli. Wydaje się, że z tej okazji wstąpił na parę godzin do Casale. W Vercelli odbywał niekiedy parę razy w roku długie narady z kanonikiem prepozytem katedralnym Degaudenzi Piotrem, który w roku 1871 został biskupem Vigevano.

Echem tych zażyłych stosunków ze Świętym był list rektora seminarium księdza Piotra Poltronieri, już po śmierci Księdza Bosko, relacjonujący księdzu Rua uroczyste nabożeństwo żałobne odprawione w katedrze przy udziale samego arcypasterza, który wygłosił mowę pogrzebową. Biskup na zakończenie powiedział: „Da mihi animas caetera tolle” – to dewiza, po której poznawało się Księdza Bosko, to jego motto, którym natchnione są jego dzieła, wspaniałomyślne „tolle”, które go umieściło na szczytach nieśmiertelnej chwały u Boga. „Daj mi dusze, a resztę zabierz”, mówił mi Mąż Boży z okazji swej wizyty na Vercelli, gdy wzajemnie komunikowaliśmy swoje kłopoty; oto, mówił, księżu kanoniku, co winniśmy powtarzać Panu Bogu, my kapłani.

Święty wróciwszy z Vercelli podejmował swe słówko do młodzieży:

*27 grudnia.*

Przykro mi mówić o pewnej rzeczy, która nie przynosi zaszczytu niektórym chłopcom w tutejszym domu; stwierdza się mianowicie, że od pewnego czasu giną

niektórym książki, pieniądze, owoce, krawaty, listy itp. Również w zeszłym roku byli złodzieje w tym domu, lecz zostali zdemaskowani. Niektórzy wyjechali natychmiast do domu, inni musieli zrezygnować sami, gdyż chłopcy wystawili ich pod pręgierz publiczny, piętnując ich złodziejstwa. Niech, więc i ci zmienią swe obyczaje, bo inaczej wykryci będą musieli ponieść zasłużoną karę. Dlatego upoważniam kleryków i chłopców, by postarali się wykryć sprawców. Może chcielibyście wiedzieć, jakie są oznaki, by wykryć tego rodzaju osobników? Są to ci, co stale coś knują po kątach, zwłaszcza ci, co mają czelność jeść kiełbasę nawet w piątek ostentacyjnie wobec kolegów; ci, co kręcą się po domu zamiast iść do szkoły; ci, co bez powodu przebywają w sypialniach. O tych wszystkich podejrzenia nie będą bezpodstawne. Może być, że któryś z nich będzie niewinny, lecz zewnętrzne oznaki przemawiają przeciw niemu. Te kradzieże zasmucają mnie, bo są obrazą Boga. Ale z drugiej strony mają nauczkę ci, co nie stosują się do regulaminu, by oddać pieniądze prefektowi, pomimo mych powtarzanych zaleceń. Chcą być uparci, tym gorzej, więc dla nich!

Lecz pod adresem tych złodziejasków muszę powiedzieć, że wielu łotrów powieszonych za to, zaczynało zwykle od małych rzeczy i nabrało stopniowo nałogu do kradzieży, którego się już nie pozbyli. Prócz tego od jednej rzeczy do drugiej narasta stopniowo coraz większa suma, która stanowi już materię poważną i pociąga za sobą obowiązek restytucji, mimo że ktoś się o tym nie spostrzega.

Nawiasem dodaję, że złodziejaskami są także ci, co kradną chleb z dyspensy, nie kontentując się tym, co dostali na obiad i kolację; Ci zaś, co wyrządzają szkody zakładowi przez rozbicie szyb, zniszczenie ławek itp. są również obowiązani do wynagrodzenia szkody Oratorium.

Z tych, co kradną swym kolegom, znam już kilku i powtarzam, by zaprzestali tego i zwrócili rzeczy skradzione. Jeśli chcą, bym im dopomógł, niech przyjdą do mnie z zaufaniem, a przyrzekam wszystko załatwić tak, by nikt się o tym nie dowiedział oraz że nie będą ukarani. Lecz jeśli nie zechcą zmienić obyczajów i zostaną wykryci przez innych, niech wiedzą, że nie zawaham się wymienić ich publicznie jako złodziei.

A teraz zostawmy te nieprzyjemne sprawy dla cnotliwych i przejdźmy do rzeczy wesołych. Opowiem wam pewien fakt, jaki zdarzył mi się w podróży, gdy wracałem z Vercelli do Turynu. W tym samym przedziale siedział pewien pan, który wygadywał na spowiedź. Gdy mnie ujrzał zawołał:



Per Dio! Księżę Dobrodzieju, niech no Książdz coś nam powie na ten temat...

Gdy usiadłem spytałem go:

Czy pan, panie kochany, mógłby mi powiedzieć, przez kogo została wynaleziona spowiedź?

Si SA, odpowiedział, przez Sobór Trydencki!

A czy mógłby mi pan powiedzieć, kiedy odbył się Sobór Trydencki?

W czasach świętego Bernarda, odpowiedział.

A święty Bernard, w jakich czasach żyje?

W czasach świętego Augustyna!

Na ten niezwykły dowód erudycji historycznej wybuchł w przedziale powszechny śmiech. Ja zaś podjąłem: Proszę pana: Sobór Trydencki odbył się 300 lat temu, a święty Bernard żył 600 lat temu, a od czasu świętego Augustyna upłynęło już coś 1400 lat, a od lat 1850 Jezus Chrystus ustanowił ten Sakrament.

Mój rozmówca zamilkł speszony, po czym dodał: Mówię szczerze, co myślę: mnie spowiedź się nie podoba.

To, co innego. Lecz ja panu podsunę na to pewną radę.

To mi się podoba. Spotykam pierwszego Księdza, który mi wskaże środek na to, by się nie spowiadać, więc jaki to jest środek?

Nigdy nie grzeszyć.

Ja tam grzechów nie popełniam.

Gratuluje szanownemu panu. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że pierwsze słowo, jakie usłyszałem od pana, to było branie na próżno Imienia Bożego.

Doprawdy nie myślałem.

A jeśli pozwoliliby pan na pewne pytanie, przekonałby się, że ma jeszcze coś na sumieniu.

Dobrze, proszę pytać.

Publicznie nie, bo mógłbym mu sprawić przykrość lub obrazić uszy obecnych tutaj.

Proszę pytać publicznie, nie wezmę Księdzu tego za złe.

Nie, publicznie nie powiem, raczej na uszy.

Zgoda, dobrze!

Zbliżyłem się, więc i wyszeptałem mu do ucha, to co chciałem powiedzieć. On zaś na głos odpowiedział: Tak, ma Ksiądz rację, lecz proszę wiedzieć, że jestem Palermitańczyk.

Gratuluje panu, lecz czy Palermo jest może miastem różnym od tylu innych? Czy w Palermo nie ma Pana Boga?

Zamilkł i po chwili dodał: Wezwano mnie do Turynu, by uczyć rachunków poborowych z Piemontu, którzy ich nie znają.

Ta chętność oburzyła mnie do żywego; jak to, myślę sobie uważa on Piemontczyków za durniów, że potrzebują jego szkoły? Postanowiłem mu dać nauczkę. Więc zaproponowałem:

Panie, co pan rozumie przez rachunki: algebrę, arytmetykę, księgowość, czy buchalterię podwójną?

Przez rachunki rozumiem rachunki. Po paru dalszych odpowiedziach zaczął się już mieszać, wszyscy zaś śmiali się na głos.

Podróżni spoglądali na siebie zdumieni: ten Ksiądz zna się na wszystkim, mówili, nawet na rachunkowości wojskowej. Zwracając się do mnie pytali: Czy był Ksiądz w wojsku?

Nie tylko byłem, lecz jestem w nim dotąd.

Patrzyli na mnie z jeszcze większym zdziwieniem.

Przecież Ksiądz nosi ubiór księzowski: czy może jest żołnierzem w przebraniu?

Och nie, panowie, to jest mój uniform, do tego jestem nie zwykłym żołnierzem, lecz w randze generalskiej. Powstało szemranie, ja zaś zwróciwszy się do mojego rozmówcy powtórnie rzekłem: Widzi pan, gdy się zabiera głos w towarzystwie, trzeba dobrze uważać, z kim się mówi, gdyż można natknąć się na takiego, kto pana wystawi na wiatr. Po chwili milczenia dodałem: Przyznaję panu, że nie znam się wiele na rachunkowości wojskowej, lecz zostałem obrażony, gdy pan wyraził się o Piemontczykach, że nie znają się na tym. Jeśli ja, który się nie uczyłem, znam więcej od pana, to cóż powiedzieć o takich, którzy studiowali ją z zawodu.

Nie powiedział już nic więcej. Natomiast inny pan wyjaśnił:

Od Mediolanu typ ten prześladuje nas brudną rozmową, obecność Księdza stała się błogosławieństwem, gdyż zamknęła mu usta.

Mój adwersarz był widocznie urzędnikiem, gdyż nosił się z mieszczkańską; przeprosił mnie i przyrzekł odwiedzić w Oratorium.

Moi drodzy, weźcie stąd naukę dla siebie. Gdy spotkacie, kogoś źle wyrażającego się o religii, z zasady nie zwalczajcie go, o ile nie jesteście dobrze wyszkoleni w tym przedmiocie, który on zaczepia; lecz zapytani nie dajcie się zawstydzic, lecz postawcie mu pewne pytanie pod pozorem, że chcecie być pouczeni przez niego. Zwykle tego rodzaju krzykacze i bezbożnicy są ignorantami w sprawach religijnych i zawstydzicie ich z miejsca i tak zwrócić przeciw nim ich własną broń, którą chcieli z wami szermować.

*28 grudnia.*

Jeszcze trzy dni, a skończy się stary rok. Minie rok 1864 i zapadnie w przeszłość. Jeśli nie rozpoczęliśmy go dobrze, to przynajmniej dobrze zakończmy; jeśli dobry był początek, niech będzie też piękne zakończenie. Uświęćmy dni pozostałe i wynagrodźmy Bogu za przewiny całego roku. Nie mówię, byście zaniedbywali swe obowiązki długą modlitwą lub nadzwyczajnymi funkcjami religijnymi, lecz byście spełniali zwyczajne praktyki religijne z większą gorliwością. Dziś opowiem wam pewne zdarzenie, które miało miejsce parę tygodni temu. Poznacie stąd, że nie można dwom panom równocześnie służyć i że Pan Bóg nienawidzi takich dwulicowych. Otóż mieszkał w Turynie pewien człowiek, co bywał na Mszach św. co niedziele, słuchał mych kazań, wobec mnie dobrze mówił o religii, lecz wobec innych drwił sobie i krytykował Papieża, kapłanów i wyśmiewał się z Kościoła. Pewnego razu jakiś znajomy zwrócił mu uwagę: Panie, uważaj pan, żeby pewnego dnia nie zabrakło panu jednego i drugiego. Ów dżentelmen skwitował żartami to upomnienie, które na nieszczęście było prorocstwem.

Otóż pewnego wieczoru na przyjęciu towarzyskim, gdy dawał upust swym szyderstwom przeciwko Papieżowi i jego władzy doczesnej, niespodziewanie czuje wielkie pragnienie. Prosi o napój, podano mu, więc karafkę z wodą. Pije jedną szklankę po drugiej, a pragnienie wzrasta. Żegna się z towarzystwem, wsiada do swej karocy i wraca do pałacu. Każe wezwać lekarza, który mu zastosował orzeźwiający

napój. Pije obficie i kładzie się do łóżka. Służba widząc swego pana w niezwykłym podnieceniu pytają, czy każe czuwać nad sobą.

Nie potrzeba, odpowiedział, idźcie spać, bo jesteście zmęczeni.

Na wszelki wypadek pozostał jeden z nich w pobliżu. Czuwający, około drugiej w nocy słyszy niezwykły łoskot w pokoju chorego, jakby coś upadło na podłogę. Wpada, więc do pokoju i oto, jaki przykry widok przedstawia się jego oczom: zastaje pana w białym nocnym siedzącego na ziemi, z językiem czarnym wysuniętym z ust, z oczyma wybałuszonymi przeraźliwie. Służący pyta, czy chciałby wrócić do łóżka. Pan nie odpowiada dając znaki, że nie może mówić. Służący podniósł go i położył do łóżka, po czym kazał wezwać kapłana. Niestety chory stracił całkiem mowę, gardło nabrzmiało mu do tego stopnia, że z trudem chwycił powietrze i wreszcie uduszony umiera. Czy wzbudził przynajmniej żal za grzechy? Możemy w to ufać! Lecz jakże straszne są sądy Boże! Otóż moi drodzy chłopcy, uczcie się stąd wyrażać się dobrze o Papieżu, kapłanach i religii. Biada bluźniercom! Bo Pan Bóg ostrzega: „Nolite tangere Christom meos et in prophetis meis nolite malignari!”

Jeśli nie możecie mówić dobrze, milczcie; lecz jeśli mówicie, mówcie zawsze dobrze; Pan Bóg, bowiem skarże tych, co mówią źle i bluźnierczo i większość ich, jak poucza doświadczenie, kończy zwykle złą śmiercią.

*28 grudnia.*

Jeszcze dwa dni pozostały nam ze starego roku. Uświęćmy je, gdyż nie wrócą już nigdy. Wielu chłopców, nawet profesorów pytają mnie: co znaczą słowa, które mówię czasem chłopcom: Coraggio mio figlio! Otóż chcę je wam dziś wytłumaczyć. Gdy zwracam do nich to słowo: „coraggio” chcę powiedzieć, że szatan krąży wkoło nich, chcąc ich zgubić. Gdy mówię słowo „coraggio” i podnoszę ten mój palec, znaczy to, że szatan już ich zwyciężył i trzeba żeby powstali z grzechu. Uważajcie moi drodzy, nieraz mówię w żartach, ale w zasadzie wiem, co mówię; bo gdybyście mogli widzieć, co ja widzę, co widziałem nieraz u niektórych, krzyczelibyście ze strachu. Odtąd na przyszłość już nie będę mówił tego słowa dla żartów, a wy również bądźcie uważniejsi od tej chwili. Za każdym razem, gdy wam powiem: coraggio mio figlio; coraggio, jest to znak, że widzę szatana krążącego dokoła was lub w waszej duszy, a wówczas z pilnością zwalczajcie go.

Do tych zaś, którzy unikają mego spotkania, jakby się czegoś lękali, dodaję: Figli miei, perche fuggite? Do was nie będę mówił czterokrotnie coraggio, lecz powtórzę to z piętnaście razy, gdyż doprawdy tyle potrzeba wysiłku, by wyjść ze stanu, w jakim się znajdujecie.

Inny frazes, jaki od czasu do czasu powtarzam niektórym chłopcom jest: Figlio mio, vuoi che parliamo dell'anima tua? To słowo jest znakiem, że w duszy waszej jest jakiś nieporządek, może spowiedź niedobra, względnie jakieś inne groźące nieszczęście. Pamiętajcie o tym. Moi drodzy chłopcy, na miłość Boską, posłuchajcie tych słów, posługujcie się środkami nadzwyczajnymi, jakie Pan Bóg wam podaje. Mówię wam o tym, gdyż życzę wam dobrze, a to, co mówię jest prawdziwe.

Z dni 29 i 30 grudnia posiadamy dwa listy: jeden pisany do pewnego monsignora z Kongregacji Biskupów i Zakonników w Rzymie, a drugi do księdza Bonettiego w Mirabello; zasługuje na uwagę list do księdza Bonettiego, w którym rada dana jemu stała się upominkiem noworocznym dla salezjanów: Salvare molte Anime e tra esse l'anima propria. Dla wychowanków zaś po wspomnieniu zmarłych w ciągu roku ubiegłego, komentował wiersz z Izajasza Proroka w rozdziale 33, w. 6: „I będzie wiara za czasów twoich: bogactwo zbawienia, mądrość i umiejętność, bojaźń Pana, ta jest skarbem jego”.

Tak zakończył się rok 1864.

Ktokolwiek miał szczęście zetknąć się ze świętym Mężem Bożym, uczył zawsze głęboką radość wewnętrzną i podniecie do studiowania jego życia i dzieł. Takie studium daje najgłębsze pociechy dla duszy, która odwraca swój wzrok od smutnego widoku grzechów, błędów i nikczemności tego świata, by napawać się kontemplowaniem jego cnót, które niczym innym są jak odbłaskiem dóbr wiekuistych.

Tego rodzaju pociechy mieliśmy szczęście doświadczyć w tym roku sami, którym dane było przez lat 24 żyć przy boku Księdza Bosko. Jesteśmy również przekonani, że imię jego będzie niezatarte w historii Kościoła, Włoch i całego świata. Studiowaliśmy go uważnie, lecz wyznać musimy przy końcu, że nie zdołaliśmy zgłębić nawet tysięcznej części jego wspaniałych dzieł, podobnie jak Krzysztof Kolumb, który wędrując z archipelagu do archipelagu, od odkrycia do odkrycia, zaledwie stopą dotknął olbrzymiego kontynentu amerykańskiego.

Chcemy zakończyć obrazem, w którym odmalowano z dużym przybliżeniem dotychczasową jego działalność. Otóż periodyk florencki Archiwum Kościelne, rok L t.II/1864, w artykule: „I Monellini”, po omówieniu tego, co się działo we Włoszech na rzecz ubogich chłopców, takie wydaje świadectwo o Księdzu Bosko na str. 309:

(podajemy w streszczeniu)

„Ksiądz Bosko, to kapłan prawdziwy nieszukający zysku, lecz bogaty wiarą, która działa cuda oraz nadzieją rozdzielającą skarby Opatrzności; obfitujący w miłość dobrotliwą i cierpliwą, realizującą wytrwale swe zamierzenia. Od młodości czuł swe powołanie dzielenia życia z młodzieżą, by czynić im dobrze, a przez to pozyskać ich dla Boga. Starał się okazywać im uśmiech na twarzy, dzielić ich rozrywki, zniżać się, do nich, by stać się ich mistrzem. Zaczął gromadzić ich najpierw w jakiejś wynajętej szopie służącej im za świetlicę, szkołę i kaplicę. A pociągał ich tak wielu, że wkrótce szopa była zbyt szczupła i trzeba było szukać pomieszczeń obszerniejszych. A gdy z powodu hałasu zbierającej się tłumnie młodzieży, okoliczni mieszkańcy zaczęli protestować, przeniósł się na wynajętą łąkę poza miastem w okolicach Valdocco, gdzie niebawem zapoczątkowane zostało dzieło pod nazwą Oratorium świętego Franciszka Salezego. Powstał kompleks zabudowań, jakby zaczarowane miasto chłopców z obszerną świątynią pod wezwaniem Najświętszej Maryi Wspomożenia Wiernych.

W swym schronisku przyjmuje ubogich chłopców zaopatrując ich we wszystko, co niezbędne do życia, wychowuje i kształci w rzemiosłach i naukach, stosownie do zdolności. Niektórym zaś pozwala kształcić się na kapłanów, jakby pochodzili, z jakiejś zamożnej rodziny. Z pośród 800 aktualnie przebywających wychowanków w Oratorium, około 300 kształci się w dowolnie obranym rzemiośle, innych 500 kieruje się do różnych zawodów specjalnych. Część z nich, jak wspomniano, pod okiem Księdza Bosko, wypróbowuje swe powołanie, przyjmuje suknię klerycką, spełniając różne posługi wśród byłych kolegów, dopóki nie zostaną skierowani na studia wyższe, by oddać się następnie nauczaniu w seminariach duchownych lub na innych stanowiskach w szkołach Księdza Bosko. Takich kleryków ma Ksiądz Bosko około 60. Prócz tego drugie tyle gromadzi się w szkołach wieczorowych lub w dni świąt otrzymując takie samo kierownictwo, co interniści. Otwarto również dwie inne

placówki w Turynie w odległych punktach miasta, tak, iż razem liczba tej młodzieży przekracza 3 tysiące.

Kto czyta ten opis, pomyśli może, że to niedorzeczność, względnie jeśli przyjmie fakt istnienia Oratorium, wyobraża je sobie jako zbiorowisko młodzieży rozbrykanej i niekarnej, nie dającej się poskromić nawet szablą i kijem, jako prawdziwą Babilonię chaosu i nieporządku. Coś wręcz przeciwnego!

Ksiądz Bosko wywiera na młodzież wpływ niepokonalny swą miłością. Każdy chłopiec, który się z nim zetknie, czuje się przezeń kochany i nawzajem darzy go miłością i zaufaniem. Przez to pozwala się kierować do dobrego i łatwo wdraża się do pełnienia swych obowiązków. Stąd pomimo tak wielkiej swobody, wszyscy wypełniają dane przez Księdza Bosko polecenia i nikt nie burzy tego porządku. Rzecz zdumiewająca i nie do wiary, a jednak prawdziwa. Jak potężna jest moc chrześcijańskiej miłości kierowanej przez rozum i wiarę! Podobnie jak święty Antoni na puszczy Tebańskiej potrafił zorganizować tysięczne rzesze mnichów i ustalić kwitnące życie zakonne, ten sam Duch Boży przez Księdza Bosko ujmuje w karby rzesze młodociane i prowadzi ich drogą życia chrześcijańskiego do osiągnięcia zakreślonej im mety. Z pierwszego widoku odnosi się wrażenie panującego chaosu, lecz po chwili uwago stwierdza się cudowny ład i harmonię w tej wielkiej maszynie sterowanej przez Ducha Bożego.

Na twarzach młodzieży czyta się pogodę i niewinność; podziwia się ich uprzejme nawet wytworne obejście się; chętnie poddają się dyscyplinie snującej dla ich własnego dobra; chętnie przyjmują wskazówki dawane im przez wychowawców. Z wyraźnym profilem przebiega ich duchowy wzrost i dojrzewanie na miarę doskonałości chrześcijańskiej, którą im przedstawia ich Mistrz i Ojciec Ksiądz Bosko. Mają o nim wyobrażenie jako o świętym, darzą go czcią i nie chcieliby za nic w świecie go zasmucić. Oto sekret tego domu.

Księdzu Bosko udało się szczęśliwie zastosować taki system, w którym nikogo się nie karze dotkliwie fizycznie, gdyż nikt na to nie zasługuje. Jeśli są stosowane pewne kary z punktu widzenia wychowawczego, to tylko takie, które sam wychowanek ocenia jako konieczne. W razie jakiegoś wykroczenia, wystarcza Księdzu Bosko nie obdarzyć kogoś spojrzeniem ojcowskim, nie pozwolić sobie ucałować ręki itp. Chłopcy uważają to już jako dotkliwą karę. A jeśli przez parę dni

odmawia się chłopcu oznak życzliwości, to odczuwa on to doprawdy jako najcięższą karę.

Nie trzeba, więc sięgać do wzorów zagranicznych i niekatolickich. Dorównują im i przewyższają szkoły i zakłady istniejące we Włoszech: Lanzarini, Montebruno i Księdza Bosko.



# SPIS TREŚCI

## ROZDZIAŁ I

Rok 1862; Choroba i wyzdrowienie Księdza Bosko; Upominek noworoczny Madonny dla chłopców; Dziwny rejestr; Zawiedziona ciekawość; Wręczenie upominków i ich skutek; Treść niektórych; Dwa świadectwa.....7

## ROZDZIAŁ II

Kierownik duchowy synów ludu; Praca charytatywna w Oratoriach salezjańskich: Doroczne sprawozdanie z Dzieła Konferencji św. Wincentego a Paolo.....15

## ROZDZIAŁ III

Audience w Oratorium; Roztropność w załatwianiu spraw; Sposób traktowania ludzi: wrogów, przyjaciół, dobrodziejów, gości; Wobec obrazy Bożej.....17

## ROZDZIAŁ IV

Męczące posłuchania; Nauka dla synów; Lekcja praktyczna; Korespondencja.....26

## ROZDZIAŁ V

Nieprzystojne rozmowy i tajemniczy płomień w sypialni; Poruszenie wśród młodzieży; Ksiądz Bosko objaśnia fakt na słówku i daje polecenia w imieniu Madonny; Dobro, jakie wywołało to zjawisko w duszach młodzieży; Dar czytania w sumieniach.....31

## ROZDZIAŁ VI

Reskrypt papieski w sprawie odpustów; Nowy rozdział włączony do Regulaminów Oratoriów świątecznych; Konferencja o posłuszeństwie; Komentarz na temat: J 3,21 „Kto czyni prawdę, przychodzi do światłości”; słodycz, jakiej doświadcza ten, kto pracuje dla dobra dusz; Odradza księdzu Allievi zakładanie nowego zgromadzenia zakonnego; Jak spędzić korzystnie karnawał?; środki do uświęcenia się, przestrogi wobec nadchodzących pokus; Ksiądz Bosko nie chce, by młodzież spędzała beczynną rekreację; Odkrywa na odległość przestępstwa; Bitwa śniegowa.....36

## ROZDZIAŁ VII

Sukcesy odniesione nad kształceniem młodzieży; Pensjonat w Oratorium; Szkoły elementarne, założenie szkoły katolickiej w Porta Nuova; Pertraktacje nad pozyskaniem nauczycieli w Ivrea: gorące przyjęcie przez biskupa i kler; Szerzenie prasy katolickiej; Letture Cattoliche; Własna drukarnia w Oratorium.....42

## ROZDZIAŁ VIII

Sukcesy w walce z heretykami; Zapewnienie konwertytom środków do życia, zwłaszcza młodzieży; Udręki ze strony złego ducha; Skuteczność modlitw chłopców; Późniejsze wspomnienia.....50

## ROZDZIAŁ IX

Po raz drugi portret Księdza Bosko; Dolegliwości fizyczne; Umartwienie przy stole; Do nieba!..; Pochwały na temat cnoty czystości, osobisty przykład i rady do jej zachowania; Przejrzyste upomnienia dla Salezjanów; Pamiętny komentarz do słów św. Jana, J 4.34; Rady i przykład osobisty odnośnie Mszy św.; Dar kard. Corsi; Przewidywana katastrofa Austrii i Francji, zabór Rzymu.....60

## ROZDZIAŁ X

Dlaczego Święty domagał się świadczeń na rzecz potrzebujących; Na czele inicjatyw charytatywnych; Nowa loteria: okólnik apelujący o poparcie; Rewizja w pałacu hr. Caysa; Odezwa do Panujących; Wykaz członków komitetu honorowego.....69

## ROZDZIAŁ XI

Żmudna praca nad zorganizowaniem loterii; Nagana temu, kto opowiadał o cudach przypisywanych Świętemu; Oszacowanie fantów; Urzędowe zezwolenie; Bilet bezpłatny jazdy koleją; Ksiądz Bosko w Vercelli; Epizod w pociągu; Ostatnie prace przygotowawcze do ciągnięcia i niespodziewana odmowa ministerstwa; Śmierć monsignora Fransoniego.....75

## **ROZDZIAŁ XII**

Spłata pilnego długu; Dotacja królewska dla kleryków; Nowy budynek wzdłuż ulicy Giardiniera; Odmawia zatwierdzenia pewnych planów budowlanych; Nadzwyczajna jałmużna; Inne prace; Pracownia ślusarsko-kowalska; Rozlokowanie warsztatów; Regulaminy pracowni; Zapobieżenie nieporządkom; Nieszczęśliwy koniec pewnego pracownika; Cenny nabytek dla domu.....83

## **ROZDZIAŁ XIII**

Apostolstwo wśród chorych; Przepowiednie śmierci: sen o zwierciadle; wezwanie pewnego chłopca do wieczności; grabarze z noszami w Oratorium; Święty ogłasza po śmierci wychowanka, że nie był on tym widzianym we śnie; Litera początkowa odsłania jego nazwisko.....91

## **ROZDZIAŁ XIV**

Wielkanoc; Osłabienie Księdza Bosko; Dawne wspomnienia z pierwszych lat Oratorium; Wstręt do przekleństw; Komisja do zbierania faktów z życia Świętego; Nagła śmierć chłopca widzianego we śnie i jej okoliczności; Świadkowie wtajemniczeni w sekrety Księdza Bosko; Rozwesela anegdotami młodzież; O psie Grigio; Kazanie Księdza Bosko na Niedzielę Białą.....97

## **ROZDZIAŁ XV**

Niezadowolenie w Giaveno; Dyplomatyczny dialog; Rezygnuje z kierownictwa seminarium w Giaveno; Manewry celem skaptowania kleryków; Traktuje dobrze swych nieprzyjaciół; W stosunku do Kurii arcybiskupiej; Rząd zwraca zajęte budynki wraz z dochodami; Upadek seminarium w Giaveno i jego reorganizacja przez arcyb. Gastaldiego; Nowy rektor; Świetny rozwój małego seminarium zasługą Księdza Bosko.....103

## **ROZDZIAŁ XVI**

Propozycja względem kolegium w Dogliani; Formacja personelu; Nie otwierać nowych domów bez zgody ordynariusza; W Dogliani; Kontrakt z magistratem; odstępuje od umowy; Szacunek względem biskupów; Projekt własnej drukarni w Oratorium; Stosunki z biskupem Ivrei około Letture Cattliche; Nieporozumienia.....109

## **ROZDZIAŁ XVII**

Kapusta uwolniona od liszek; Kleryk uwolniony od gorączki; Pewnemu tajemnemu życzeniu staje się zadość; Przemówienie Świętego: nawiązuje do niedawnej śmierci w Oratorium; Zachęta by kochać i czcić Papieża; Pierwsza profesja zakonna Salezjanów; Przemówienie Świętego; Przepowiednia innego budującego zgonu; Bilecik proroczy; Madonna w Spoleto; Napływ penitentów; Zachęta do gorliwego zakończenia maja i modlitwy o nawrócenie kolegów żyjących z dala od Boga; Kazanie na temat czystości.....118

## **ROZDZIAŁ XVIII**

Sen: przyszłe losy Kościoła; dwie kolumny na morzu; walka z papieżem, które odnosi zwycięstwo; Wyjaśnienie snu; Pewna kwestia nierozstrzygnięta; O. Passaglia i próba opozycji przeciwko Papieżowi; Ksiądz Bosko, O.Passaglia i Nicomede Bianchi; Powrót na łono Kościoła pewnego apostaty.....128

## **ROZDZIAŁ XIX**

Podróże apostolskie Księdza Bosko; Utrzymanie pokoju skutkiem modłów wiernych; Kanonizacja Męczenników japońskich; Prymicje księży Cagliero i Francesia w Oratorium; Poufne rozmowy wychowanków z Księdzem Bosko; wątpliwości o spełnieniu się przepowiedni: jak zapatrywał się na powołania do stanu duchownego; Upominek noworoczny od Madonny; Tajemnicze światła w pokoju i następstwa; opieka Boża nad przebywającymi w Oratorium; Apostolstwo poza domem; Nawrócenie protestantów; Działanie dobroczynne w ukryciu.....136

## **ROZDZIAŁ XX**

Komedia łacińska; Ukonstytuowanie Kapituły Zgromadzenia i przyjęcie nowych członków; Imieniny Księdza Bosko: życzenia; List podyktowany przez Świętego w odpowiedzi na życzenia; Słówka wieczorne; Zbawienna kara; Uroczystość św. Alojzego; Nagroda za nabożeństwo do NMP; Wskazówki dla spowiedników: uprzedzać młodzież wobec niebezpieczeństw grożących czystości w pewnym wieku; jak postępować z recydywistami i nałogowcami; zbawienne pokuty; Prosić o łaskę i światło do kierowania duszami; wobec spowiedzi świętokradzkich; wypadki polityczne....142

## **ROZDZIAŁ XXI**

Loteria 1862; Zachęty ze strony dziennika „Armonia”; Listy biskupów i kardynałów; Dary Papieża; Okólnik Księdza Bosko; Prośba o zwiększenie liczby losów; Otwarcie wystawy; Listy polecające do podwładnych urzędów i miast włoskich oraz ministrów; 1.000 biletów przyjętych przez króla.....151

## **ROZDZIAŁ XXII**

Przepowiednie pogrzebu w miesiącu lipcu; Sen: ryży koń; Rewolucja; zarzewie nienawiści do Papieża pod płaszczykiem przywiązania do Piusa IX; Kryterium biografii Księdza Bosko; Jego miłość do Papieża; Roztropność w dyskusjach na temat polityki Kościoła.....159

## **ROZDZIAŁ XXIII**

Cierpliwość w dolegliwościach; Na rekolekcjach w S. Ignazio; Charyzmat bilokacji; Upomnienie trzech chłopców kąpiących się w czasie nabożeństwa; List do chłopców; Powrót do Oratorium; Komentarz na słówku: "telegraf" Księdza Bosko; Dwa wymowne przykłady w obliczu śmierci: chłopca i dziewczyny.....164

## **ROZDZIAŁ XXIV**

Ksiądz Bosko wobec imienin wychowanków; Przepowiednie chorób; Miłość ku Bogu motywem ukochania młodzieży; Opowiada o śmierci pewnej nawróconej jawnogrzesznicy; podsuwa umartwienie zmysłów i modlitwę; Przepowiada śmierć, która nastąpi po trzech księżycach; Zapewnia pacjenta o odzyskaniu zdrowia; Sen o wężu i Różańcu; Komentarz; Tradycja modlitwy różańcowej.....173

## **ROZDZIAŁ XXV**

Druga część snu: ochłapy węża, zatrucie tych, co je spożywali; antidotum na śmiertelną chorobę; Prawda historyczna; Nasze refleksje na temat drugiej części snu; Wiązanka w czasie Nowenny do uroczystości Narodzenia NMP; nie popełniać grzechu; dawać dobry przykład; poprawiać ujemne przyzwyczajenia i mieć zaufanie do przełożonych; spowiedź generalna dla tych, co jej dotąd nie odprawili; kochać Pana Jezusa, jeśli chcemy być kochani przez Madonnę, ułożenie w kościele; posłuszeństwo; Ksiądz Bosko zaproszony na poświęcenie obrazu Niepokalanego Serca Maryi w Montemagno; Pochwały pod adresem kanonika; Świętokradztwo w Turynie; Rozmowy poufne na temat uświęcenia się i recepta Księdza Bosko; Troska o postęp duchowy wychowanków; Trzecie wydanie Historii Włoch.....178

## **ROZDZIAŁ XXVI**

Po raz trzeci loteria; Prośba do prefekta Turynu o ponowne przedłużenie terminu ciągnięcia losów i zwiększenia liczby fantów; „Armonia”: Wizyta naszego sprawozdawcy w lokalu wystawy fantów; List pochwalny Księdza Bosko pod adresem pewnego dobrodzieja, któremu wysłano znaczną liczbę losów; Wielkoduszność arcybiskupa florenckiego.....189

## **ROZDZIAŁ XXVII**

Loteria 1862 r.; Dokumenty i noty.....191

## **ROZDZIAŁ XXVIII**

Wycieczka doroczna; Projekt Vigevano nieaktualny; Surowa lekcja ojcowska dana gwałtownikowi; W Becchi: kazanie księdza Cagliero; Tajemniczy głos: czujne oko; W Castelnovo; Ulewa i schronienie w Piea; Villa S.Secondo: Stowarzyszenie św. Alojzego; Calliano: niespodziana gościna, spotkanie z byłym wychowankiem; Montemagno: Alojzy Lasagna; Vignale: Kazanie ku czci Niepokalanego Serca Maryi; ziszczenie się proroctwa nagłego zgonu; Wielka Dobrodziejka Salezjanów; Casorso: upomnienie udzielone pewnemu zeświećczalemu kapłanowi; Bilet bezpłatny jazdy kolejami; Camagna, Mirabello: ostatnie zarządzenia w związku z otwarciem kolegium; Castelletto; Aleksandria:

zwiedzanie kościołów i zabytków, cytadeli i pola bitwy pod Marengo; Z powrotem w Turynie.....196

#### **ROZDZIAŁ XXIX**

Otwarcie trumny księdza Cafasso; Misja Księdza Bosko; Letture Cattoliche: Upominki dla młodzieży; nowelka o weteranie Napoleona I; Ksiądz Pestarino u Księdza Bosko; Prorocza wizja Zgromadzenia CMW; Nowy projekt zakładu dla chłopców poniżej lat 12; Podarowanie odzieży i bielizny zużytej przez wojsko.....209

#### **ROZDZIAŁ XXX**

Oratorium zaludniono; Niektóre godne wzmianki przyjęcia; Kwestia utrzymania; Ksiądz Bosko wśród chłopców; przepowiednia, że jeden zostanie biskupem; Alojzy Lasagna; Chłopiec nie nadający się do Oratorium; Personel nauczający; Ksiądz Bosko przygotowuje kleryków do egzaminów państwowych; Stara się o patrimonium ecclesiasticum dla swych prebiterów; Powierzenie księdzu Cagliari kazań popołudniowych; Dialog na ambonie; Ksiądz Bosko w Alba z kazaniami; Epizod ze starą hrabiną; Galantuomo.....217

#### **ROZDZIAŁ XXXI**

Nowe kłopoty; Plany zamknięcia szkół Oratorium; Odrzucenie kandydatów do egzaminów kwalifikacyjnych; Odmowa audiencji przez ministra oświaty; Maksymy Księdza Bosko; Nowy kurator szkolny Selmi; Audiencja: dialog, życiorys Dominika Savio, Historia Włoch, Książę Parmy; Oficjalna wizytacja.....227

#### **ROZDZIAŁ XXXII**

W cierpieniu rodzą się wielkie dzieła; Lettura Cattoliche: „Życiorys Bł. Katarzyny De Matei z Racognigi”; Wiązanki w czasie Nowenny do Niepokalanego Poczęcia NMP; Niepokoje chłopca niepoprawnego; Ksiądz Bosko wycofuje się z Cumiany – Zamiar budowy świątyni MB Wspomożycielki; Uroczystość Niepokalanej; Konferencja dla Salezjanów; Sen: wstępowanie na górę; Pierwsi współpracownicy opuszczają Księdza Bosko; Osiągną metę jego wychowankowie.....235

#### **ROZDZIAŁ XXXIII**

Ostatnia wizyta Józefa Bosko w Oratorium; Jego pobożność, dobro; Zgon Józefa w Becchi; Rodzina brata; Oratorium dostaje zezwolenie na przechowywanie olejów św.; Przewidziane konsekwencje niewierności w powołaniu; Widzi z dala śmierć wychowanka; Zarządzenie władz odnośnie pogrzebów; Boże Narodzenie; Ksiądz Bosko czyta w sumieniu pewnego wychowanka; Inna przepowiednia śmierci w dziwnych okolicznościach; Róże kwitnące w zimie.....241

#### **ROZDZIAŁ XXXIV**

1863 r.; Statystyka Zgromadzenia; Upominek noworoczny; sen; Matka Księdza Bosko; statuetka Madonny, słoń szerzący spustoszenie wśród chłopców; Płaszcz Madonny, potwór i jego zwolennicy pochłonięci w przepaść; Napisy na płaszczu Madonny; sztandar procesji; słowa Najświętszej Panny wyrzeczone do chłopców; Zbawienne skutki strenny; Święty wyjawia sekret pewnego listu; Potwierdzenie ze strony dawnego wychowanka prawdziwości snu; Przyjęcie nowych członków i profesja.....253

#### **ROZDZIAŁ XXXV**

Szerzenie dobrej prasy; Trzecie wydanie Dziejów Biblijnych; Alokacja papieska i adres Episkopatu włoskiego z okazji kanonizacji Męczenników japońskich; Nowe wydanie Historii Włoch; Letture Cattoliche na miesiąc marzec; Propaganda dotycząca zdobycia subskrybentów wydawnictwa.....262

#### **ROZDZIAŁ XXXVI**

Plany budowy kościoła MB Wspomożycielki na Valdocco; Madonna sama dostarczy środków na budowę; Pertraktacje o nabycie terenu widzianego we śnie; Przeczucia bliskiego końca życia: mogą je przedłużyć modlitwy chłopców; Zwycięstwo nad szatanem; Okólniki o poparcie budowy kościoła; Przekonanie wiernych o skuteczności modłów Księdza Bosko.....266

#### **ROZDZIAŁ XXXVII**

Starania o skompletowanie biblioteki domowej w Oratorium; Dykjonariusz Moroi'ego; List poufny Księdza Bosko do Piusa IX; Letture Cattoliche na miesiąc kwiecień: Pontyfikat św. Kajusa Papieża i

Męczennika; Przestrogi odnośnie do posługiwania się literaturą biblijną z obcych języków do użytku młodzieży.....274

### **ROZDZIAŁ XXXVIII**

Okólniki kuratorium szkolnego i odpowiedzi Księdza Bosko; Niekorzystne opinie wizytatora Gatti'ego wbrew przychylnemu stanowisku kuratora; „Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta”; Ministerstwo oświaty odmawia dopuszczenia do egzaminu kwalifikacyjnego personelu nauczycielskiego Oratorium; Prośba do ministra Amari – Kurtuszyjna; Odmowa.....281

### **ROZDZIAŁ XXXIX**

Przepowiednie zgonu dwóch wychowanków zanim odprawią następne Ćwiczenie Dobrej Śmierci; Opiekować się chłopcami bardziej zaniedbanymi moralnie; uważa za konieczne ułożenie podręcznika dla spowiedników chłopców; Konferencja na temat ubóstwa zakonnego; Nie sprawiać kłopotu w kuchni spóźnianiem się do stołu; Zgryzoty pewnego wychowanka, który opuścił Oratorium; Ksiądz Bosko znużony spowiada w pokoju dawnego pracownika; Prośba do Papieża i odpowiedź; Klerycy Oratorium pełnią funkcje wielkotygodniowe w kościołach turyńskich; Kleryk Leggero uzdrowiony z epilepsji na skutek błogosławieństwa Księdza Bosko; Łagodzi niezadowolenie Współbraci; Zakład w Mirabello; Ksiądz Bosko w Asti; List do wikariusza kapitulnego.....287

### **ROZDZIAŁ XL**

Wielki Tydzień; osłabienie w zakrystii; odpowiedź dla tego, który radził spoczynek; każdy człowiek robi tylko za siebie; cnoty niektórych wychowanków; Ksiądz Bosko na zebraniu Towarzystwa Niepokalanej; Usługi kanonika Gastaldiego; Święty nie oczekuje nagrody od świata; Rekolekcje w Oratorium: rady dla chłopców; Uspokojone sumienie; Prognozy odnośnie do przyszłości niektórych. Słówko wieczorne: wyjaśnienie kuli ognistej widzianej nad Oratorium; Świadectwa.....294

### **ROZDZIAŁ XLI**

Nowe budynki szkolne; Napisy na korytarzach; Opozycja względem nauczycieli Księdza Bosko; Prośba do rektora uniwersytetu; Oświadczenie Księdza Bosko; Odrzucenie podania; Audiencja u Ricottiego; Skuteczne pośrednictwo.....302

### **ROZDZIAŁ XLII**

Ksiądz Bosko służy rekomendacjami u osób wpływowych; Cierpliwość wobec niesolidnych dłużników; Letture Cattoliche: Ksiądz Bosko kontynuuje serię życiorysów Papieży; Posługuje się Historią Włoch jako darem dla wielu osobowości; Reklama Dzieła Księdza Bosko; Dotacja królewska na kościół MB Wspomożycielki; Udręki Kościoła we Włoszech.....307

### **ROZDZIAŁ XLIII**

Dokuczliwy nadzór nad szkołami w Oratorium; Dante, Gibelinowie i Gwelfowie a władza doczesna Papieży; Piękne słowa a smutne fakty; Audiencja u Ministra oświaty; Oskarżyciele twarzą w twarz z Księdzem Bosko; Rady Ministra; Bezpieczeństwo zapewniono.....312

### **RODZIAŁ XLIV**

Wzór męskiego charakteru; Zamknięcie kolegium Lasallistów; Ataki prasowe przeciwko zgromadzeniom nauczającym; Korespondencja Świętego z ministrami; Słodycz z goryczy; Wziętość u młodzieży; Współpraca z opracowaniem mapy pocztowej; Uroczystość św. Jana Chrzciciela; Pomyślne wyniki egzaminów kleryków w seminarium; Pierwsze dyplomy uniwersyteckie uzyskane przez Salezjanów.....321

### **ROZDZIAŁ XLV**

Kościół MB Wspomożycielki: tak chce Bóg; Plany inżyniera Spezia; Pieniądze znajdują się; Obietnice pomocy ze strony magistratu; Propozycja zmiany tytułu, opór Księdza Bosko; Dawne tradycje nabożeństwa do MB Wspomożycielki w Turynie; Prace wstępne; Interwencja Madonny w pierwszej wypłacie robotników.....328

### **ROZDZIAŁ XLVI**

Sen: każdy wychowanek wyciąga bilet z torebki trzymanej przez Madonnę; Ksiądz Bosko wyjawia treść bilecików; Konieczność dalszej prolongaty nauczania w Oratorium; Rozmowa

z Selmim: uwagi i wyjaśnienia; polityka; Letture Cattoliche; List do Selmiego; Niepewności i udreki; Przepowiada Papieżowi zabór Rzymu; Odpowiedź Papieża.....333

#### **ROZDZIAŁ XLVII**

Przypomnienie snu o kole i zagonie żniwnym; Święty pielgrzymuje do Oropy w związku z wyborem personelu dla Mirabello; Opinia powszechna typuje na dyrektora księdza Rua; Trudności z braku kwalifikacji do nauczania; Nadzwyczajne egzaminy; Zgłoszenie z Oratorium; niezmordowane studia przygotowawcze; Pamiętne słowa Księdza Bosko; Korespondencja; Tajemnicze upomnienie na odległość; Ksiądz Bosko powraca z Lanzo.....340

#### **ROZDZIAŁ XLVIII**

Koniec roku szkolnego; Rzut okiem wstecz; Spotkanie w kafejce „Consolata”; Trzy lata z Księdzem Bosko; Franciszek Besucco; Zalety i cnoty tego wychowanka; Ksiądz Bosko nie pozwala na przechadzki w wigilie świąt i soboty ze względu na spowiedź tygodniową.....345

#### **ROZDZIAŁ XLIX**

Pielgrzymka do Oropy; List z podróży; Ksiądz Bosko w Asti: spowiedzi, konferencje, odwiedziny chorych; Ksiądz Bosko w Montamagno; Prośba o ulgę w taryfach w transporcie materiałów budowlanych.....351

#### **ROZDZIAŁ L**

Przemówienie do chłopców: motywy zaufania do przełożonych; łatwo być cnotliwym w Oratorium: nie oczerniać i nie zniesławiać Oratorium złym zachowaniem się; jedyna do zbawienia dusza: rada, przyjaciel, wskazówka; Ojcowskie zabiegi o dobro wychowanków; Delikatność w podawaniu przykrych wieści z rodziny; Polecenia dla nauczycieli i asystentów; Brać z dobrej strony nawet pomyłki przełożonych; Szkody wynikające z niezachowania reguł; Korespondencja z ks. kan. Vogliottim.....354

#### **ROZDZIAŁ LI**

Sesja na uniwersytecie w sprawie przyznania dyplomów dla nauczycieli gimnazjum niższego; Ricotti sprzeciwia się dopuszczeniu kandydatów Księdza Bosko do egzaminu; Opatrznościowy wyjazd; Pięć dyplomów dla Oratorium; Trzy trudne egzaminy maturalne i nowe przyjęcia na uniwersytet; Studia wyższe w wielkim poważaniu Księdza Bosko; Nieszczęśliwy koniec Gattiego.....363

#### **ROZDZIAŁ LII**

Małe Seminarium w Mirabello; Pierwszy Regulamin dla kolegów; Prospekt warunków przyjęcia; Wyznaczenie personelu oraz instrukcje dane przez Księdza Bosko; Quaderno dell' esperienza; Upominki dla Dyrektorów; Letture Cattoliche na listopad i grudzień; Kalendarz Galantuomo; Don Ambrogio; Demonstracja przeciw Oratorium.....367

#### **ROZDZIAŁ LIII**

List Księdza Bosko do młodego markiza udającego się do Francji; Na odpuszcie MB Różańcowej w Becchi; Wycieczka jesienna: kolejne etapy, Asti i Tortona; Gościna w Seminarium; Wizyta u biskupa; Zwiedzanie kościołów i ruin starożytnej cytadeli; Przedstawienia; Na zamku u pewnego patrycjusza; w Torre Garofoli; w Villarvernia: pewna dobrodziejka z Mirabello; Powrót do Turynu; Pierwsza wypłata robotników; Spełnione przepowiednie; Pożegnanie kleryków udających się do Mirabello; Skompletowany personel; Organizacja szkół; trudne początki; zadziwiające owoce gorliwości; Synowie idą w ślady ojca; List do ks. Rua.....377

#### **ROZDZIAŁ LIV**

Nowe lokale na pracowni: personel; Towarzystwa religijne; Drukarnie; Zwrot skonfiskowanych budynków seminarium; Kurator szkolny żąda danych statystycznych gimnazjum; Przedłożenie listy personelu; Żądanie dyplomów; Dekret zatwierdzenia na rok szk. 1863/64; Heroizm księdza Alassonattiego; Bezinteresowność Księdza Bosko; Podarunek odzieży z magazynów wojskowych; Arcybiskup Cagliari i ks. redaktor Margotti w Oratorium; Zalecenie modłów z okazji Ćwiczenia Dobrej Śmierci; Sen: wąż w studni; Refleksje.....386

## **ROZDZIAŁ LV**

Nowe dowody za tym, że Ksiądz Bosko posiadał dar czytania w sumieniach; Zaufanie chłopców do jego kierownictwa duchowego; Porządek w Oratorium: wspólne studium; Dwie znakomite wizyty; Ustanowienie Kapituły domowej w Mirabello; Nominacja dwóch nowych członków Kapituły w Turynie; Przyjęcie nowych członków i profesja.....392

## **ROZDZIAŁ LVI**

Przyczyny opóźniające procedurę zatwierdzenia Zgromadzenia; Starania o listy pochwalne Ordynariuszów; List polecający biskupa z Cuneo; Wiązanki w ciągu Nowenny do Niepokalanej; Zgon pewnego wychowanka: Ksiądz Bosko twierdzi, że to nie ten, którego zapowiadał; Memoriał na zjazd episkopatu podalpejskiego; List do księdza Rua z instrukcją względem propozycji kuratora; Zapowiada, że wnet napisze, co widział w duchu w domu w Mirabello.....398

## **ROZDZIAŁ LVII**

Ksiądz Bosko w Mirabello: uroczyste powitanie: powtarza zapowiedź zgonu pewnego chłopca; Słówka: zdecydowana wola dobrego; tłumaczy etymologię słowa: „poganin”; Korespondencja; Zapowiedź tego, co się zdarzy przed dwukrotnym świętem Niepokalanej; Pouczenia i anegdoty; Nekrolog; Zapowiedź strenny na rok 1864; List Księdza Bosko do wychowanków w Mirabello; Korespondencja świąteczna i noworoczna; Wobec wizji przyszłych wypadków; Słówko do chłopców na zakończenie roku 1863: odnośnie przyszłości, poleca, przyrzeka, doradza: kula podtrzymywana przez dwie kolumny; Ogólna strenna dla chłopców, księży i kleryków.....406

## **ROZDZIAŁ LVIII**

Rok 1864: Zgromadzenie; Pierwszy dzień roku; Zamiłowanie do nauki u młodzieży; Letture Cattoliche: jedność w katolicyzmie; Starania o listy polecające; Przyjęcie nowych członków; Godny zazdrości zgon Franciszka Besucco; Konferencja dla Salezjanów: orzeł i wół; Pogrzeb Besucco; Zapowiedź nowych zgonów w Oratorium.....415

## **ROZDZIAŁ LIX**

Ksiądz Bosko zawsze czynny mimo swych dolegliwości; Słówka wieczorne: zapowiedź zgonu wychowanka przed upływem kwartału; leniwiec zazdroszczący losu trzody na pastwisku; skutki małych przestępstw; przykazanie miłości wzajemnej; naśladować pszczołki w gromadzeniu zasług; Serce ojcowskie; Sobie odmawia a uwzględnia potrzeby innych; niedyspozycja; Kłopoty z władzami; Korespondencja.....422

## **ROZDZIAŁ LX**

Zgon markizy Barolo: pomoc, jakiej użyczała Księdzu Bosko w początkach Oratorium; Odwzajemnia się opieką nad jej instytucjami; List do kan. Vogliotti; Przedsiębiorczość naszego Ojca; Dotacja królewska; Wielkoduszna propozycja kanonika Gastaldiego; Nowe zapowiedzi zgonów; Rozkład dzienny w czasie karnawału; Słówko: w jaki sposób uświęcić karnawał; dwóch chłopców chce iść do nieba przed Wielkanocą; Dobre wyniki egzaminu kleryków w seminarium; Dramat o św. Eustachiuszu; Karnawał; Katechizm wielkopostny.....430

## **RODZIAŁ LXI**

Starania o zatwierdzenie Zgromadzenia w Rzymie; Poleca skopiowanie Ustaw; Listy polecające od pięciu Ordynariuszy wraz z turyńskim; Konferencja Kapituły Oratorium i przyjęcie nowych członków; Ksiądz Bosko wysłał dokumenty do Rzymu na ręce kardynała Antonellego; Ustawy przekazane do zbadania Kongregacji Biskupów i Zakonników; Relacja konsultora.....436

## **ROZDZIAŁ LXII**

Korespondencja z Przełożonym Braci Koncettynów w Rzymie; Stowarzyszenie kapłanów pod wezwaniem świętego Pawła Apostoła; Ksiądz Bosko a Stowarzyszenie Najświętszego Serca Pana Jezusa; Spór co do własności Letture Cattoliche: przeniesienie dyrekcji wydawnictwa do Oratorium; Okólnik do stowarzyszonych; Zeszyt kwietniowy: Pontyfikat świętych Marcellina i Marcella, Papieży i Męczenników; Rozesłanie prospektów; Korespondencja Świętego.....444

## **ROZDZIAŁ LXIII**

Słówko na temat miesiąca marca poświęconego czci świętego Józefa; Trzy zgony przed Wielkanocą; Konferencja dla Współbraci; Oratorium agregowane do Apostolstwa Modlitwy w Puy we Francji;

Uroczystość świętego Franciszka Salezego – Drugi i trzeci, zgony zniszczone; Ferie Wielkanocne: upominki dla wychowanków; Obrazki Madonny; Choroby przepowiedziane; Pozwala dwom chłopcom iść do Raju: ich święta śmierć; Jednemu przepowiada długie życie w Zgromadzeniu; Pan Jezus ukazuje, jak miłemu Komunie Święte chłopców.....447

#### **ROZDZIAŁ LXIV**

Zagrzewa swoich do wytężonej pracy; Salezianie nie będą przyjmować kolegów dla synów szlacheckich; Rekolekcje w Oratorium; Miłość Księdza Bosko względem swych penitentów; Nakłania chłopców do zaprowadzenia porządku w swym sumieniu; Sekrety duszy wyjawione w tych dniach; Dwa sny: kruki szarpiące chłopców i maść kojąca na rany; Podjęcie prac przy fundamentach kościoła; Ksiądz Bosko zamieszcza apel w gazecie urzędowej i w Unità Cattolica; Poświęcenie kamienia węgielnego; Ujemne opinie o imprezie Księdza Bosko; Uwagi księdza kanonika Gastaldiego na temat planu kościoła; Okólnik do wiernych, listy ofiarodawców, gorliwość księży proboszczów; Apel do pań; Pierwsze datki; Hojność Piusa IX; Zapomoga z ekonomatu królewskiego; Letture Cattoliche; Przykłady humorystyczne z dziejów współczesnych.....454

#### **ROZDZIAŁ LXV**

Szkoły dzienne, wieczorowe, niedzielne, śpiewu w Oratorium; Miesiąc maj: Ksiądz Bosko przemawia na temat nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny; Zwierza się na konferencji z misji mu powierzonej; Jacy chłopcy nie zasługują na pobyt w Oratorium; Przyjmuje poleconego wychowanka; Komedia łacińska; Ksiądz Bosko opowiada o pewnym dziecku uzdrowionym w Spoleto; Święcenia kapłańskie; Świadectwo o łasce udzielonej przez Najświętszą Maryję Wspomożycielkę na skutek błogosławieństwa Księdza Bosko; Słowo: zły chłopiec przyczyną śmierci swej matki: wychowanek gotujący ten sam los swemu ojcu.....463

#### **ROZDZIAŁ LXVI**

Rozkład dzienny w okresie letnim w Oratorium; Ksiądz Bosko nie karci bez namysłu; Polepszenie wzroku za wstawiennictwem Besucco; Konkluzja jednego kazania: w chwili śmierci nikt nie jest zadowolony z popełnionego zła; Przemówienie Księdza Bosko: przyczyna oschłości w praktykach pobożnych i nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny; Refleksje na Ćwiczenie Dobrej Śmierci; Poważne słowa pod adresem dwóch wychowanków; Dlaczego nie cenią sobie niektórzy spowiedzi, jak często przyjmować Komunię Świętą; Prosić Matkę Najświętszą o łaskę częstej i dobrej Komunii Świętej a świętego Alojzego o serce oderwane od spraw ziemskich; Obowiązek wzajemnej miłości braterskiej i szacunku; Znikomość zaszczytów ziemskich; Jak zwycięzać namiętności?.....470

#### **ROZDZIAŁ LXVII**

Letture Cattoliche: Pastuszek Alpejski, czyli zyciorys młodzieniaszka Franciszka Besucco; Stały spowiednik i częsta spowiedź, jako doskonały środek uświęcenia się; Wielkoduszność Księdza Bosko w szerzeniu dobrej prasy; Gimnastyka w Oratorium; Wrocie poczynania rządu względem szkół katolickich; Ustawa o powołaniu kleryków do służby wojskowej.....480

#### **ROZDZIAŁ LXVIII**

Pertraktacje w sprawie otwarcia kolegium w Lanzo; Ksiądz proboszcz Albert; Kapituła i przyjęcie nowych członków; Konferencja do Salezjanów na temat posłuszeństwa; Słowo do chłopców: podważać zakazy przełożonych; Spełnione przepowiednie: pociesza umierającego; Szkic historyczny Lanzo; Nowo mianowany dyrektor wraz z Księdzem Bosko na rekolekcjach w Sankt Ignazio; List z podróży; Przygotowania; Zakończenie roku szkolnego.....485

#### **ROZDZIAŁ LXIX**

Dekret pochwalny świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników dla Zgromadzenia Salezjańskiego; XIII uwag na temat Reguł; List dziękczynny Księdza Bosko do kardynała Quaglia; Memoriał odnośnie XIII uwag świętej Kongregacji.....495

#### **ROZDZIAŁ LXX**

Korespondencja; Przekonanie ogólne, że posiada dar czytania w sumieniach; Staranie o Siostry poświęcające się wychowaniu dziewcząt; Listy chłopców z wakacji; Widzi z dala niebezpieczeństwo wychowanka i zażęguje je; Słówka do nowych wychowanków: czego żąda od



nich; nie kłaść rąk na drugich; Letture Cattoliche; Ksiądz Bosko w Montemagno na odpuszczenie Matki Bożej Wniebowziętej obiecuje deszcz, jeśli wszyscy pojedną się z Bogiem; Najświętsza Maryja Panna udziela łaski; Zgon pewnego klero-współbrata; Refleksje na temat innych zgonów w Oratorium.....504

#### **ROZDZIAŁ LXXI**

Dowody czci ze strony wielu znakomych kapłanów; Don Ambrogio w stosunku do Oratorium; Broszura przeciwko apostacie i jego zwolennikom; Dobro wynikłe z kolegów salezjańskich; Habilitacje uzyskane przez Salezjanów; Zachęty dla pewnego nauczyciela; Zezwolenie kuratorium na otwarcie kolegium w Lanzo; Wysiłki Księdza Bosko koło skonsolidowania i pomnożenia swych placówek; Przetargi polityczne: przeniesienie stolicy do Florencji; demonstracje i krwawe rozruchy w Turynie; Ksiądz Bosko zaleca modły; Audjencja udzielona przez Piusa IX ambasadorowi francuskiemu.....514

#### **RODZIAŁ LXXII**

Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny; Opowiadanie o pewnej łasce; Zakupuje teren od seminarium pod kościół; Dwa pisma do magistratu; Okólnik do dobrodziejów; Prośby do ksiąząt sabaudzkich; Korespondencja z Rzymem; Wdzięczność względem Dobrodziejów.....521

#### **ROZDZIAŁ LXXIII**

Przygotowania do wycieczki dorocznej; Przybycie chłopców do Becchi na odpust Matki Bożej Różańcowej; Ksiądz Bosko służy swym penitentom w konfesjonale; W Castelnovo i Villanuova: gościna w Seminarium; Zwiedzanie miasta; Występy teatralne młodzieży Santa Maria di Castello; Willa Pallavicini w Pegli: serdeczna gościna u pana markiza Ignacego; Wspaniałomyślność arcybiskupa.....526

#### **ROZDZIAŁ LXXIV**

W Serravalle: ksiądz Pestarino; W Gavi: w gościnie u kanonika Alimondy; W Mornese: Córki Niepokalanej; Ksiądz Rajmund Olivieri; W Parodi: spotkanie ze sławnym kaznodzieją; Franciszek Bodrato; Zdecydowane otwarcie kolegium w Mornese; Gorliwość księdza Pestarino; Prezenty ze strony ludności dla Księdza Bosko; Kazanie Księdza Bosko i wesoły podwieczorek; Casaleggio; Lerma; Pozyskanie nowego współpracownika; Wyjazd z Mornese.....533

#### **ROZDZIAŁ LXXV**

W Montaldo i Castelletto d'Orba; Capriata: kościół i teatr; W Ovada: ks. Tytus Borgatta i burmistrz miejscowy; Entuzjastyczne przyjmowanie występów teatralnych Oratorian; Budująca frekwencja do Stołu Pańskiego; Cremolino: w zamku u markiza Serra; W Prasco: śmierć burmistrza pokrzyżowała gościny w Seminarium w Acqui; Owoc systemu wychowawczego; Gościna u biskupa w Trevi; Powrót do Turynu; Korespondencja z Rzymu: loteria na kościół M.B. Wspomożycielki, dyspensa od brewiarza, dymisorie; Upominki dla Dobrodziejów z wycieczki.....543

#### **ROZDZIAŁ LXXVI**

Opatrzność nie zawodzi; Kryteria stosowane w przyjmowaniu chłopców do Oratorium; Egzamin-y klero-wców; Nauczyciele w Oratorium Letture Cattoliche; Księgarnia salezjańska; Kalendarz Galantuomo ..... 552

#### **ROZDZIAŁ LXXVII**

Nowy kronikarz; Słowo Księdza Bosko: Niech każdy kleryk pracuje jakby był dyrektorem; bądźmy pokorni, by zapewnić sobie pomoc Bożą, jak zachować się w pokusach; Dary Boże dla tych, co są Mu wierni; Sen o 10 pagórkach; Objasnienie snu, rozkrzewienie się Zgromadzenia po śmierci Księdza Bosko; Udaje się na odpust w Mirabello: przywiązanie wychowanków; Rady dla ks. Bonettiego; „Il Cattolico Provveduto”.....557

#### **ROZDZIAŁ LXXVIII**

Otwarcie kolegium w Lanzo; Starania o sprzęty; Nieprzyjazne nastawienie młodzieży miejscowej; Początek nauki; Trudności z rozkładem materiału; Wizyta Księdza Bosko w Lanzo; Ustawiczne troski Księdza Bosko o zaspokojenie potrzeb wychowanków; Wizyta u ministra wojny; Mimo kurtuazji ustawiczny nadzór nad Oratorium.....566

## **ROZDZIAŁ LXXIX**

Ćwiczenie Dobrej Śmierci; Nowa przepowiednia; Akademia ku czci św. Cecylii; Letture Cattoliche: „Dom szczęścia”; Słówka Księdza Bosko: środki do postępu w nauce: 1. bojaźń Boża, 2. nie tracić odrobiny czasu, 3. na każdy dzień odrabiać lekcje, 4. przyjmować posiłek w oznaczonych godzinach, 5. przyjaźnić się z kolegami pilnymi; Nowenna do Niepokalanej; ziszczenie się przepowiedni co do śmierci pewnego wychowanka, zapowiedź zgonu następnego; Uczestniczyć, względnie usługiwać do Mszy św. z pobożnością; Następne środki: rekreacja umiarkowana; Chłopcy dobrzy, letni i źli w czasie nowenny do Niepokalanej; Rachunek jaki ciąży na Księdzu Bosko za nich przed Bogiem; Pokonać napotkane trudności i uciekać się o pomoc do Madonny aktami strzelistymi; Wizyta wielu dostojników w Oratorium.....571

## **ROZDZIAŁ LXXX**

Słówka Księdza Bosko: dalszy ciąg o środkach postępu w nauce; zajmować się przedmiotem nas dotyczącym; O powołaniu; Przygotować się do wieczności przez dobrą spowiedź, przykład: pewien kapłan rozpoznaje niektórych z grzechem ciężkim przystępujących do Komunii Świętej; Uroczystość Niepokalanej: ogłoszenie nowej encykliki papieskiej wraz z sylabusem; Dalszy ciąg o rozpoznaniu powołania: przychylna opinia otoczenia i rady spowiednika; Używać dobrze swego zdrowia; Hańba i zgryzoty tych, co musieli z własnej winy opuścić Oratorium; Biada temu, który umiera w grzechu; Zalecenie modlitw za umierającego współbrata w domu; Wiązanki w czasie Nowenny do Bożego Narodzenia; Dalszy ciąg o środkach postępu w nauce: wzywanie pomocy Najświętszej Pani.....581

## **ROZDZIAŁ LXXXI**

Listy dziękczynne za życzenia; Ksiądz Bosko w Vercelli: chlubna wypowiedź biskupa De Gaudenzi; Słówka do wychowanków: kradzieże w Oratorium; Dialog w pociągu; Uświęcić ostatnie dni roku: smutna śmierć tego, który chciał pogodzić służbę Bogu i światu; Korespondencja; Wiązanka noworoczna dla Salezjanów i młodzieży; Refleksje na temat Księdza Bosko; Głosy prasy florenckiej o zakładzie Księdza Bosko.....591